



**FANTASTYCZNE  
PODRÓŻE  
BARONA BRAMBEUSA**

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH  
„WSCHÓD – ZACHÓD”  
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY  
UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU



Naukowa Seria Wydawnicza  
„Czarny Romantyzm”  
Tom XXXIII

WYDAWNICTWO PRYMAT

Józef Sękowski

FANTASTYCZNE  
PODRÓŻE  
BARONA BRAMBEUSA

*Przekład*

Witalis Olechowski

*Wstęp*

Jarosław Ławski i Joanna Dziejic

*Redakcja tomu, opracowanie tekstów*

Małgorzata Burzka-Janik i Jarosław Ławski

Białystok 2017

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA „CZARNY ROMANTYZM”

REDAKCJA SERII

Jarosław Ławski (Przewodniczący)

Marcin Bajko, Małgorzata Burzka-Janik, Grzegorz Czerwiński, Anna Janicka,  
Dariusz Kukiełko, Marek Olesiewicz, Iwona E. Rusek, Michał Siedlecki,  
Łukasz Zabielski (Sekretarz)

RADA REDAKCYJNA

Halina Krukowska – Przewodnicząca (UwB)

Wojciech Gutowski (UKW), Maria Kalinowska (UW), Zbigniew Kaźmierczak (UwB),  
Alina Kowalczykowska (IBL PAN), Michał Kuziak (UW), Abp Edward Ozorowski (UwB),  
Leszek Libera (UZ), Marek Nalepa (URz), Elżbieta Nowicka (UAM)  
Mikołaj Sokołowski (IBL PAN), Włodzimierz Szturc (UJ)

Recenzenci tomu: **dr hab. Natalia Maliutina, prof. UR (Rzeszów, Odessa)**  
**dr hab. Bolesław Oleksowicz, prof. UG (Gdańsk)**

Wstęp: Joanna Dziedzic, Jarosław Ławski

Bibliografia: Małgorzata Burzka-Janik, Joanna Dziedzic

Opracowanie tekstu i redakcja tomu: Małgorzata Burzka-Janik i Jarosław Ławski

Ilustracje: Joanna Dziedzic i Łukasz Zabielski

Opracowanie komputerowe tomu: Dariusz Kukiełko, Kazimierz Bogusz

Streszczenia: Małgorzata Biergiel, Małgorzata Zielińska

Skład tomu: Krzysztof Rutkowski

ISBN: 978-83-7657-217-8

Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa  
Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2013–2017:



**NARODOWY PROGRAM  
ROZWOJU HUMANISTYKI**

*Kontynuacje krytyczne wybitnych, zapomnianych dzieł XIX-wiecznej polskiej literatury  
romantycznej w Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm” w X tomach.*

Na okładce wykorzystano fragment reprodukcji obrazu Lieve Verschuiera pt. *The Great Fire  
of London in 1666.*

© Copyright by: Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2017.

Druk: PRYMAT Mariusz Śliwowski, ul. Hetmańska 42, 15-727 Białystok,  
tel. 602 766 304, 881 766 304, e-mail: prymat@biasoft.net, www.prymat.biasoft.net



Piotr F. Sokółow, *Józef Sękowski* (1830)



Aleksander P. Briułłow, *Adelajda Sękowska, z domu von Rall* (1806–1859)

**ФАНТАСТИЧЕСКІЯ**  
**ПУТЕШЕСТВІЯ**

**БАРОНА**

**БРАМБЕУСА.**

=

*A chaque baron sa fantaisie.*

*У всякаго Барона своя фантазія.*

*Старая шутка.*

=

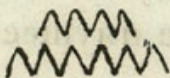
**САНКТПЕТЕРБУРГЪ.**

**ВЪ ТИПОГРАФИИ ВДОВЫ ПЛЮШАРЪ СЪ СЫНОМЪ.**

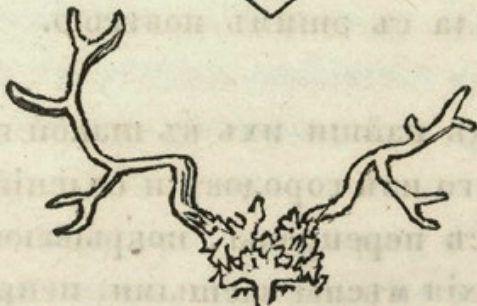
—  
**1833.**

Rosyjskie wydanie *Fantastycznych podróży barona Brambeusa*,  
Sankt Petersburg 1833, karta tytułowa

Первая мысль моя была о томъ, что она утонула. Я хотѣлъ бѣжать искашь ее по всей рошѣ, но служанка, безмолвно протянувъ руку, опдала мнѣ записку на свернутомъ лоскункѣ папируса. Я раскрылъ ее.... О горе!.. тамъ были начертаны, женскимъ почеркомъ, и даже безъ правописанія, только два слѣдующіе іероглифа:



(Прощай,)



(ревнивѣй!)

Karta z rosyjskiego wydania *Fantastycznych podróży barona Brambeusa* z elementami graficznymi



## SPIS TREŚCI

|  |    |
|--|----|
| <b>I. Od Redakcji</b> .....  | 11 |
| <b>II. Jarosław Ławski</b> .....   | 13 |
| <i>Lucyfer z Petersburga. Proza fantastyczna Józefa Sękowskiego</i> .....                  | 13 |
| Nasz i wasz.....   | 13 |
| Pisarz-renegat.....  | 13 |
| Geniusz.....   | 18 |
| Zły.....   | 24 |
| Post-Polak.....  | 28 |
| Fantastyka lucyperycka.....  | 32 |
| Tekst czy teksty?.....   | 32 |
| Kilka rzutów porównawczych.....  | 35 |
| Skok.....  | 42 |
| Co wiemy?.....   | 44 |
| Co powinniśmy byli dodać.....  | 47 |
| Smutny blef.....   | 50 |
| – Polityka.....  | 51 |
| – Estetyka.....  | 54 |
| – Epitemologia.....  | 55 |
| – Władza.....  | 56 |
| – Człowiek.....  | 58 |
| Apokalipsa brambeusiańska.....   | 60 |
| Baron w podróży.....   | 60 |
| <i>Homo devorans</i> .....   | 63 |
| – Poznanie.....  | 64 |
| – Antropologia.....  | 65 |
| – Moce panowania, miłość.....  | 68 |
| Cień nadziei.....  | 70 |
| Dwukulturowość.....  | 74 |
| Aneks.....   | 78 |
| <b>III. Joanna Dziejic</b> .....   | 81 |
| <i>Rosyjskie ścieżki Józefa Sękowskiego: „Fantastyczne podróże barona Brambeusa”</i> ..... | 81 |

|  |     |
|--|-----|
| Pierwsze lata w Rosji .....  | 81  |
| Działalność redaktorska i literacka .....  | 84  |
| Stan badań w literaturoznawstwie rosyjskim .....   | 86  |
| Narodziny barona Brambeusa .....   | 90  |
| Geneza, kompozycja, estetyka .....   | 92  |
| <b>IV. Zasady wydania</b> .....  | 95  |
| <b>V. Józef Sękowski</b> .....   | 97  |
| A. <i>Postuchanie u Lucypera</i> .....   | 97  |
| B. <i>Wielkie postuchanie u Lucypera</i> .....   | 125 |
| C. <i>Fantastyczne podróże barona Brambeusa, przełożone z rosyjskiego</i><br><i>przez W. O. [Witalisa Olechowskiego]</i> ..... | 151 |
| Tom pierwszy. <i>Podróż poetyczna</i> .....  | 153 |
| Tom drugi. <i>Podróż uczona na Wyspę Niedźwiedzią</i> .....  | 177 |
| Tom trzeci. <i>Podróż sentymalna na górę Etnę</i> .....  | 243 |
| <b>VI. Bibliografia</b> .....  | 285 |
| A. Bibliografia polska .....   | 285 |
| B. Bibliografia rosyjska .....   | 292 |
| Noty o Autorach .....  | 299 |
| Summary .....  | 302 |
| Zusammenfassung .....  | 304 |
| Indeks nazwisk .....   | 307 |

## OD REDAKCJI

Prezentujemy Państwu pierwsze od prawie stu pięćdziesięciu lat wydanie *Wielkiego posłuchania u Lucypera* (1832) i *Fantastycznych podróży barona Brambeusa* (1833), napisanych przez Józefa Sękowskiego (1800–1858). Sękowski, wybitnie zdolny orientalista i pisarz, owiany jest w kulturze polskiej najczarniejszą legendą narodowego renegata, utwierdzoną przez opinię samego Adama Mickiewicza, wygłoszoną w wykładach w Collège de France. To Mickiewicz zaliczył Sękowskiego do „grupy pisarzy zdrajców”, „gdzie indziej nieznanym, pisarzy dopuszczających się zdrady głównej, którzy zapierają się wiary ojczystej, przeszłości ojczystej, usiłują oczernić dzieje, obyczaje Polski, zniesławiać charakter narodowy, ażeby tylko uniknąć prześladowania niszczącego tych, co służą idei polskiej – ażeby pozyskać łaski ciemniejących. Muszę nawet wymienić nazwiska najgłośniejszych z tych ludzi, którzy jawnie zatknęli sztandar zdrady, jak na przykład Sękowski, hrabia Gurowski i pisarz Maciejowski” (Prelekcje paryskie, *Kurs drugi*, wykład XIX).

Była to opinia niebezpieczna. Sękowski dokonał po 1832 roku apostazji narodowej, przeistaczając się w Rosjanina, jednego z najwierniejszych poddanych cara i jego imperialnego mechanizmu państwowego. Choć wpływ na tę decyzję miały także czynniki osobiste, Sękowski przypisany został do rzędu twórców niegodnych lektury i badania. A pisał przecież najpierw po polsku, rosyjsku i po francusku. Był poliglotą, znawcą języków orientalnych. Już po apostazji liczne utwory publikował po polsku, potem po rosyjsku, by w końcu stać się pisarzem, publicystą, redaktorem w pełni rosyjskojęzycznym. Bez wątpienia jednak, ciesząc się coraz większym uznaniem badaczy rosyjskich, Sękowski nie może być uznany za pisarza tylko rosyjskiego. Jest pisarzem dwukulturowym, w którego biografii ostrą aksjologicznie cezurę stanowi zerwanie z polskością.

Sto sześćdziesiąt lat po śmierci Sękowskiego – zdolnego prozaika romantycznego – członka wileńskiego Towarzystwa Szubrawców, niesłuchanie utalentowanego poligloty, orientalisty, redaktora – możemy i powinniśmy przypomnieć jego prozę. Pisana zrazu po polsku, od 1833 roku zalicza się ona do języka i kultury rosyjskiej. W prozie tej, inaczej niż w biografii, nie znać tej cezury, która tak dzieli polski i rosyjski etap życia pisarza. Sękowski jest w niej przede wszystkim romantykiem, czerpiącym z dojrzałych doświadczeń prozy zachodnioeuropejskiej, polskiej, rosyjskiej, wzbogacającym ją

o elementy orientalne i nieunikającym intertekstualnych gier, pastiszu, parodii, ironii i satyry.

*Wielkie posłuchanie u Lucypera* (napisane i opublikowane najpierw po polsku, potem przerobione w wersji rosyjskiej) i *Fantastyczne podróże barona Brambeusa* (powstałe po rosyjsku i przełożone przez Witalisa Olechowskiego) jawią się z tej perspektywy jako jeden z rzadkich estetycznych pomostów między kulturą polską i rosyjską. Tym ciekawszych, że wykorzystujących parodystycznie konwencję czarnego romantyzmu.

*Halina Krukowska, Małgorzata Burzka-Janik, Jarosław Ławski*

**Jarosław Ławski**

*Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”  
Uniwersytetu w Białymstoku*

## **LUCYPER Z PETERSBURGA. PROZA FANTASTYCZNA JÓZEFA SĘKOWSKIEGO**

Nim człowiek ten niepospolity stał się czynnie obcy własnemu społeczeństwu, był on całą swą duszą z nim zespolony, jako dziecię jego pracowite, choć od lat najmłodszych niesforne; należał do niego całą swą istotą – radością, bólem, nadzieją i pracą, należał do niego dumą swą i myślą lotną.

Aleksander Jabłonowski<sup>1</sup>

### **Nasz i wasz**

#### ***Pisarz-renegat***

Józef Julian Sękowski to pisarz polski i rosyjski. Rzadki to przypadek w historii obu literatur słowiańskich, by jedna osoba była zarazem do pewnego czasu pisarzem polskim (1832), a potem świadomie wybrała inną kulturę. Ale przypadek nie jedyny. Sękowski wyróżnia się na tle innych postaci pierwszej połowy XIX wieku radykalizmem gestu zerwania z polskością.

---

<sup>1</sup> A. Jabłonowski, *Oryentalista Sękowski w korespondencji z Lelewelem. Studium na tle listów oryentalisty osnute*, w: tegoż, *Pisma*, T. VII, *Rzeczy polskie*, Warszawa 1913, s. 2. Pierwodruk: „Echo” 1878, nr 41–72.

Kolejne cytaty z tego studium oznaczam skrótem AJ i lokalizuję stronę cyfrą arabską. Cytaty oznaczam w przypisach.

Ów gest spowodował w XX i XXI wieku niemal całkowite pominięcie tego wybitnego twórcy w dziejach literatury polskiej. Milczą o nim uniwersyteckie podręczniki, czasem przypominany jest na marginesie prac o petersburskich przygodach Mickiewicza. Nie odnotowują jego nazwiska słowniki pisarzy polskich<sup>2</sup>. Trzeba powiedzieć, że brak jakichkolwiek wznowień jego prac wydanych w latach 1818–1832, kiedy bez wątplenia uważał się za Polaka, bo urodził i wychował się w polskiej rodzinie. Koniecznie trzeba dodać, że był osobą powszechnie znaną w polskim środowisku, wzytą w świat pisarzy i uczonych, podziwianą; łączono z nim wielkie nadzieje jako młodym orientalistą. Znana jest sprawa zbiórki pieniędzy na to, by ten młody człowiek, okrzyknięty geniuszem, mógł pojechać w podróż na Bliski Wschód. Środki zbierało społeczeństwo wileńskie i warszawskie. Przyjaźnił się i uczył Sękowski od sław: Lelewela, Jędrzeja Śniadeckiego; spierał się z Mickiewiczem; znał z Wacławem Rzewuskim, słynnym Emirem i dziesiątkami innych osób ze świata literackiego i naukowego. A jednak został prawie zupełnie wykreślony z kart kultury polskiej, bo po 1832 roku wyparł się polskości zupełnie.

Już jednak w czasie podróży na Wschód (1819–1821) nawiązał kontakty z imperialną dyplomacją rosyjską; potem odmówił przyjęcia nadzwyczajnej profesury orientalistyki w Wilnie, by karierę robić już jako rosyjski profesor zwyczajny w Petersburgu<sup>3</sup>. Pisywał oszczercze, antypolskie teksty. Obrażał, irytował. Uwierał. Po przeprowadzce do Petersburga, co nastąpiło w 1826 roku, zastąpił jako wizytator szkół polskich na ziemiach białoruskich; wizytator o skrajnie prorosyjskich poglądach: „Sękowski, chociaż Polak z pochodzenia, wychowaniec Kontryma, który dopomógł mu do odbycia studiów na Wschodzie, w raportach swych, składanych kuratorowi petersburskiemu, prześcignął samego nawet Nowosilcowa w serwilizmie i ultra-reakcyjnych zamierzeniach rusyfikatorskich. Niepojęta zaiste jest psychika tego człowieka”<sup>4</sup>. Trafił w końcu po 1833 roku w powszechnej opinii polskiej na listę

<sup>2</sup> Nie ma o nim wzmianki w książkach: A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 1997; *Słownik pisarzy polskich*, red. A. Latusek, Kraków 2005.

<sup>3</sup> Zob. *Dziennik podróży Józefa Sękowskiego z Wilna przez Odessę do Stambułu*, „Dziennik Wileński” 1820, T. 1, z. 2., s. 146–165; por. J. Borowczyk, *Odessa. Perspektywa polskich podróżopisarzy z pierwszej połowy XIX wieku*, w: *Atlas polskiego romantyzmu. Świat – Europa – Polska*, red. D. Siwicka, M. Zielińska, współpr. G. Marzec, Warszawa 2014 [Internet]. Zob. pracę: D. Skiba, *Niespokojni wojażerowie, nieszczęśliwi kochankowie i konspiratorzy-szubrawcy, czyli tłumacze tekstów orientalnych w romantycznym Wilnie*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” No 3526, Prace Literackie LIII, Wrocław 2013, s. 31–50.

<sup>4</sup> H. Mościcki, *Zniesienie Uniwersytetu Wileńskiego*, „Biblioteka Warszawska” 1910, t. 2, s. 234, 236, cyt. za: D. Ambroziak, *Każdy baron ma swoją fantazję. Józef Sękowski. Polak z pochodzenia, Rosjanin z wyboru*, Opole 2007, s. 40. Badaczka poprzedza cytat informacją często powtarzaną w biografii Sękowskiego: „W czasie kontroli szkolno-wychowawczych placówek zakonnych zalecał zaniechanie wykładania historii Polski i taki dobór lektur, aby dominował w nich rosyjski

zdrajców narodu, co poniekąd zatwierdził 12 kwietnia 1842 roku w prelekcjach państwowych Adam Mickiewicz, przypisując go do klasy pisarzy-zdrajców<sup>5</sup>.

Próbował Sękowskiego zrozumieć jeszcze w XIX wieku Aleksander Jabłonowski, publikując jego listy do Lelewela z okresu przyjaźni. Potem gaśnie pamięć o nim, a przecież jest on: autorem *Collectaneów z dziejopisów tureckich rzeczy do historii polskiej służących* (Warszawa 1824, t. 1–2), doniosłych przekładów z języków orientalnych, w tym: *Podobieństw czyli Bayek Lokmana* (Wilno 1818), relacji podróżopisarskich, takich jak opis podróży do Stambułu; artykułów publikowanych (co oczywiste, po polsku) w „Wiadomościach Brukowych”, „Bałamucie” i „Tygodniku Petersburskim”<sup>6</sup>. Jest też oryginalnym, błyskotliwym epistolografem polskim. Już w latach 20. w Wilnie działa w masonerii<sup>7</sup>. W końcu tej części jego drogi twórczej i życiowej, która przynależy do kultury polskiej, okazuje się on autorem opowiadania *Postuchanie u Lucypera* („Bałamut”, 1832), napisanego po polsku, potem dopiero i w zmienionej wersji przetłumaczonego na rosyjski jako *Bolszoy vychod u Satany* (1833)<sup>8</sup>.

Że Polacy interesowali się Sękowskim, świadczą trzy edycje przekładu jego *Wielkiego postuchania u Lucypera* w XIX wieku<sup>9</sup>. To w polszczyźnie rodzi się Sękowski prozaik i osiąga dojrzałość. Słynny baron Brambeus – pseudonim i autokreacja Sękowskiego – ma korzenie w polskiej literaturze. Nie w znaczeniu czerpania z jakiegoś konkretnego zespołu tekstów (choć to także). Brambeusa, nie mam co do tego wątpliwości, kształtuje Towarzystwo Szubrawców w Wilnie i jego artykuły – satyryczne, ironiczne – z „Wiadomości Brukowych”. To formacja kulturowa wyrosła z ducha Oświecenia – pamiętająca Trembeckiego, Krasickiego, Węgierskiego, Jana i Stanisława Kostkę Potockich – ożywia intelektualnie młodego Sękowskiego<sup>10</sup>.

---

duch narodowy”. Raport i „policyjne” zachowanie Sękowskiego surowo ocenia Daniel Beauvois, który zrazu stara się zrozumieć intencje wizytatora, nazywając w końcu raport „strasznym w swej bezlitosnej zaciekłości”. Zob. D. Beauvois, *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*, przeł. I. Kania, T. 1–2, Lublin 1991, s. 83–84 i 156 w tomie II.

<sup>5</sup> Zob. A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs trzeci*, opr. J. Maślanka, przeł. L. Płoszewski, w: *Dziela. Wydanie Rocznicowe 1798–1998*, T. X, wykład XIX, s. 251.

<sup>6</sup> Zob. R. W. Wołoszyński, *Sękowski Józef*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXXVI, s. 422–424. *Sękowski Józef Julian (1800–1858)*, w: *Bibliografia Literatury Polskiej „Nowy Korbut”*, T. 9, opr. zespół pod kier. I. Śliwińskiej i S. Stupkiewiczza, Warszawa MCMLXXII, s. 129–133; H. Gacowa, *Sękowski Józef 1800–1858*, w: *Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, T. IV: S–T, Warszawa 2003, s. 34–36.

<sup>7</sup> D. Beauvois, dz. cyt., T. I, s. 157.

<sup>8</sup> J. Sękowski, *Bolszoy vychod u Satany*, przekład autora, „Nowosielje” 1833, s. 129–186.

<sup>9</sup> J. Sękowski, *Postuchanie u Lucypera*, „Bałamut Petersburski” 1832, nr 23; następnie tłumaczenie z rosyjskiego: Warszawa 1835, z kolei jego: 2 wydania w 1862 roku. Po niemiecku i rosyjsku tekst wyszedł w 1833 roku, fragmenty po serbsku w 1860.

<sup>10</sup> Zob. Z. Skwarczyński, *Wstęp do: „Wiadomości Brukowe”. Wybór artykułów*, wybór i opr. Z. Skwarczyński, Wrocław 2003.

Także jej, owej formacji, wolę – przejście na pozycje romantyczne – uwewnętrznia głęboko przed 1832 rokiem polski pisarz: Sękowski.

Piszę to wszystko nie po to, by Rosjanom, którzy w XX wieku „powrócili do Sękowskiego”, odbierać jego rosyjskie pisarstwo. Nie, w jakimś głębokim znaczeniu można być dumnym i z tego, że talent Polaka, który staje się Rosjaninem, rozkwita w innej kulturze. Nie można być dumnym z idei i postępów Sękowskiego, choć i przed cezurą, i po 1832 roku nie wydaje się on postacią ani tak genialną, ani tak demoniczną, by milkło pióro na wspomnienie osławionego nazwiska. Trafnie wskazywała już Wiktoria Śliwowska, że pisarz nie był jednoznaczny w swych zachowaniach nawet po akcie apostazji narodowej:

„Korespondencja, jaką Sękowski przez wiele lat prowadził z Lelewelem, kontakty w Petersburgu z Mickiewiczem, Malewskim, podważały, rzecz jasna, jego opinie w oczach III Oddziału. Istniał pewien próg, którego Sękowski przekroczyć nie potrafił: zamierzał zdobyć »miejsce w górze«, odciąć się od swego pochodzenia, a jednak do końca nie umiał wyrzec się dawnych kontaktów i sentymentów”<sup>11</sup>.

Sękowskiego uznano – jednak, i to dość powszechnie – za wiernopoddańczego pismaka carskiego, sługę imperium. Za sprzedawczyka, związanego z III oddziałem carskiej policji. Konfidenta, opłacanego przez policję – w polskich narracjach to stały motyw. A przecież sam Sękowski kierował się raczej cynizmem, rachubą, karierowiczostwem. W jednym z listów pisarz dawał pełną wykładnię motywów i sposobów swego postępowania:

„Czyż rząd nie powinien mi być wdzięczny za kierunek, który nadałem piśmu i pojęciom społecznym? – pisał do cenzora, usiłując wywalczyć sobie prawo do swobodniejszego wypowiedzania myśli. – Wszakże, aby mi czytelnicy wierzyli, trzeba, żeby wszyscy wiedzieli, iż nic nie wiąże mnie z rządem i że nie jestem pochlebcą. Dlatego właśnie stracił swą popularność Bułharyn. Muszę od czasu do czasu mówić w sposób ostry, śmiały i zabawny, oczywiście o sprawach natury ogólnej: o wadach, o głupocie itp., inaczej przestaną mi wierzyć i nie zachce czytać”<sup>12</sup>.

Warto w tym miejscu podkreślić, że kalkulacje Sękowskiego bardzo często zawodziły i właśnie cenzura zatrzymywała jego teksty. Gdy był już starszy, biedny i dla pieniędzy wznowił pisanie Brambeusowej felietonistyki, cenzura zatrzymała 25 z 52 jego tekstów<sup>13</sup>.

<sup>11</sup> W. Śliwowska, „*Baron Brambeus: istorija Osipa Sienkowskiego, żurnalista, riedaktora »Biblioteki dlja cztienija«*”, W. Kawierin, Moskwa 1966; „*Józef-Julian Sękowski: the Genesis of a Literary Alien*”, Louis Pedrotti, Berkeley and Los Angeles 1965: [recenzja], „Przegląd Historyczny” 1967, nr 58/3, s. 561.

<sup>12</sup> Tamże, s. 562. List do Aleksandra Nikitienki z 1834 roku.

<sup>13</sup> Tamże, s. 563, przypis 11: „W r. 1856, kiedy żyć nie było z czego, Sękowski ogłasza w czasopiśmie »Syn Otcieczstwa« swoje felietony podpisane »Baron Brambeus Redivivus«, przy czym – rzecz charakterystyczna – z 52 felietonów ukazało się tylko 27; 25 zatrzymała cenzura”.



Sękowski mierzył się jeszcze z jednym problemem: odrzucony przez Polaków, przez wszystkich, Polaków i Rosjan, nielubiany, czasem pogardzany, był też stale podejrzany jako krypto-Rosjanin, Polak w przebraniu, nigdy dość ruski, by być uznanym za „swojego”, nieprawomyślny, niczyj. Poniekąd wyrażało się to nawet w sposób obsesyjny w kreowaniu przez Rosjan-oponentów Sękowskiego wizji polskiego spisku, tajnej zmywy w Petersburgu:

„Pisarz i krytyk muzyczny Włodzimierz Odojewski (1804–1869) wystąpił z całą teorią nieograniczonych wpływów »polskiej partii« w czasach największej aktywności Bułharyna i Sękowskiego (wydrukowano to w 1864 r.). Odojewski nie jest w dziejach kultury rosyjskiej tuzinkową postacią, ale wierzyć się wprost nie chce temu, co napisał. »Polacy mocno zwarli szeregi i bronili jeden drugiego... Ówczesna cenzura nie zwróciła na to uwagi i periodyki w rodzaju »Siewiernej Pczęły« uważane były wtedy za najbardziej prawomyślne. Takie stanowisko cenzury dawało tym wydawcom możliwość oczerniania wszystkiego, co rosyjskie, w szczególności zaś pisarzy nie należących do polskiej partii. Właśnie w uprzywilejowanych pismach (»Siewiernaja Pczęła« i »Biblioteka dla Cztienija« Sękowskiego) uzewnętrzniło się wrogie wobec Rosji, polskie nastawienie»<sup>14</sup>.

Trzeba przyznać, do czego wrócimy, że Sękowski dawał powody do wszelkiego rodzaju opinii – był osobowością, która nie pozwalała się lubić. Odstępującą, przykrą, zrażającą cynizmem i lizusostwem.

Przywołane sądy uświadamiają fakty oczywiste: Sękowski-człowiek, także jako Polak i (potem) Rosjanin, to postać wielce kontrowersyjna. Należy on bez wątplenia do obu literatur słowiańskich i badając jego rosyjskie dokonania, nie można nie uwzględnić polskiego etapu (a nie tylko „początku”!) tej prozy. O ile jako człowiek chyba już na zawsze pozostanie zagadką, o tyle pisarz Sękowski nie wymaga aż takich zabiegów obronnych. Podobnie Sękowski-uczony (prawda, że najważniejsze dzieła publikuje jeszcze w okresie polskim; już po roku 1847 w ogóle porzuci karierę akademicką)<sup>15</sup>.

Jest to pisarz znakomity, wybitny. Rzadki przykład talentu, który do pewnego momentu charakteryzuje równomierność rozwoju możliwości intelektualnych i sił wyobraźni. *Posłuchanie u Lucypera* stanowi pierwsze apogeum tej prozy, apogeum niewielkie, jeszcze polskie. Na szczyt wspina się Sękowski w 2-tomowych *Fantastycznych podróżach barona Brambeusa* (1833), które są arcydziełem prozy rosyjskiej,

<sup>14</sup> W. Odojewski, „Russkij Archiv” 1864, nr 7/8, s. 827–830, cyt. za: L. Bazylow, *Polacy w Petersburgu*, Wrocław 1984, s. 164. Bazylow tak to komentuje: „(...) albo – że był [Odojewski] z rozumu obrany, co nie wchodzi w rachubę, albo że po prostu wydrukowano to »pod powstanie styczniowe« – był przecież rok 1864 (tekst powstał znacznie wcześniej)” (s. 165).

<sup>15</sup> Trzeba dodać, że już przed apostazją zaczął pisać po rosyjsku. W Petersburgu w 2 tomach w latach 1828–1829 wydał pracę: *Karmannaja kniga dla russkich woinow w turieckich pochodach* (wyd. 2, Petersburg 1854).

tekstem, który w ogóle się nie zestarzał<sup>16</sup>. W obu pracach widać, jak wyobraźnia literacka Sękowskiego wyprzedziła XIX stulecie. Pomysły i idee tego pisarstwa realizował i spełniał wiek XX, a także XXI. „Sękowski zaś nie lubił sam nigdy mówić o sobie, nie lubił również i pisywać, wyjąwszy w stosunkach serdeczniejszych” – pisał edytor listów do Lelewela<sup>17</sup>. Można odnieść wrażenie, że współcześni mu i potomni stworzyli za niego, za Sękowskiego, nadto wiele o nim samym. Wykreowali czarną i białą legendę demonicznego geniusza, która przyćmiła nawet wybitne dzieło.

### *Geniusz*

Biografia Sękowskiego rozpada się, choć nie aż tak dramatycznie, na dwa okresy: polski i rosyjski. Ale jego egzystencję przenika jeszcze jedna rysa: podziału na geniusz i zło. Sękowskiego powszechnie bowiem uznawano od lat najmłodszych za człowieka o ponadprzeciętnej inteligencji. A równocześnie już w młodości widziano przerost ambicji, manię wyższości. Życie pisarza godne jest inwencji znakomitego psychoanalityka. By nie streszczać jeszcze raz biografii, przywołajmy ją w skrócie noty encyklopedycznej.

„Urodzony 31 marca (19 marca st. st.) w Antağołonach koło Wilna; syn Jana, zubożałego szlachcica, i nieznaney z imienia Białorusinki z domu Bujkow. Jego wujem był Gotfryd Ernest Groddeck. Uczył się w gimnazjum w Mińsku, następnie studiował do 1819 na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Wileńskiego. Debiutował w 1817 na łamach *Dziennika Wileńskiego* przekładem fragmentu *Boskiej Komedii* Dantego wraz z *Wiadomością o życiu i pismach* tego poety (t. 6 nr 35). W 1818 należał do Towarzystwa Szubrawców oraz był współpracownikiem *Wiadomości Brukowych* (1818–19). Po ukończeniu studiów w 1819 ożenił się z Marią Rodziewiczówną i dzięki stypendium z sum zebranych wśród społeczności wileńskiej wyruszył w celach naukowych

---

<sup>16</sup> W. Śliwowska (dz. cyt., s. 561) cytuje znamieny fragment książki Wiktora Kawierina na temat znaczenia Sękowskiego dla Rosjan: „»Dla czytelnika rosyjskiego – pisze Kawierin – felieton ten był skandalem literackim; dla polskiego – zdradą polityczną«. W rosyjskim wariacie zjadliwie zaatakowani zostali Puszkini i Polewoj, Bułharyn i wielu innych autorów. W polskim – Lelewel, polscy powstańcy. Było to zarazem »epitafium na mogile polskiego uczonego Józefa Sękowskiego. Na jego miejsce narodził się dziennikarz rosyjski Osip Iwanowicz Senkowski«. Dziennikarz, który założył podwaliny współczesnego czasopiśmiennictwa rosyjskiego. Z jego doświadczeń korzystała następnie cała postępową prasą rosyjską – »Otiestestwiennyje Zapiski« i »Sowremiennik«, jak również inne czasopisma drugiej połowy XIX wieku».

<sup>17</sup> O przyjaźni Lelewela i Sękowskiego piszą wszyscy badacze. Zob. D. Ambroziak, dz. cyt., s. 35: „Wymiana listów między wybitnym wychowankiem i jego opiekunem naukowym, znanym historykiem, trwała od 1820 do 1828 roku (z ponad dwuletnią przerwą od marca 1826 do kwietnia 1828, kiedy to Sękowski napisał ostatni list do Lelewela)».

w podróż na Wschód. W 1820 był tłumaczem misji rosyjskiej w Konstantynopolu, następnie przebywał w Turcji, Azji Mniejszej, Syrii, Egipcie i Nubii, skąd nadsyłał korespondencje z podróży, m.in. do *Dziennika Wileńskiego* i *Tygodnika Wileńskiego*. Po powrocie do kraju w 1821 krótko przebywał w Wilnie, skąd przeniósł się na stałe do Petersburga i został tłumaczem w ministerstwie spraw zagranicznych. W 1822 otrzymał katedrę języków wschodnich (języka arabskiego) na uniwersytecie petersburskim, odrzucając ofiarowaną mu wcześniej analogicznie katedrę na Uniwersytecie Wileńskim. W 1823 został członkiem korespondentem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W 1825 i 1827/28 spotykał się w Petersburgu z Adamem Mickiewiczem; wywarł wpływ na jego utwory o tematyce orientalnej. W 1826 wizytował szkoły klasztorne na Białorusi i domagał się usunięcia z programu nauczania historii Polski. W tymże roku otrzymał doktorat na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w 1828 został członkiem rosyjskiej Akademii Nauk. W 1828–33 pracował w komitecie cenzury i współpracował z III oddziałem carskiej policji. Rozwiódłszy się, w 1829 ożenił się z baronówną Adelą Rall. W 1830–36 współpracował z wydawanym w języku polskim czasopismem *Balamut Petersburski* (red. 1831–33) i na jego łamach ogłaszał pamflety antypolskie, a po klęsce powstania listopadowego krytykę niepodległościowych dążeń Polaków. Drukował popularne współcześnie satyry, używając pseudonimu Baron Brambeus. W 1832 jego związki ze społeczeństwem polskim uległy zerwaniu – dalsza jego działalność należy do piśmiennictwa rosyjskiego. Był współpracownikiem i redaktorem wydawnictw zbiorowych, m.in. *Nowosielje* (1833–34), *Biblioteka dla Cztenija* (1834–49, red. 1834–38), *Encyklopedyczny leksikon* (1835–39, red. 1838–39), piastując jednocześnie funkcję cenzora. Artykuły z dziedziny orientalistyki pisał w języku francuskim, łacińskim, niemieckim, polskim i rosyjskim. W 1847 otrzymał emeryturę z tytułem zasłużonego profesora. Należał do licznych towarzystw naukowych, m.in. był członkiem korespondentem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Towarzystwa Azjatyckiego w Londynie, Petersburskiej Akademii Nauk. Zmarł 16 marca 1858 w Petersburgu<sup>18</sup>.

Przyszły pisarz, uczyony i podróżnik wyrastał więc w polskim środowisku, choć wśród przodków matki byli „Litwini” i „Niemcy”. Ze strony ojca była to wielkopolska rodzina o długich tradycjach, sławnych mająca antenatów:

„Rodzina Sękowskich, z której pochodził znakomity nasz orientalista Józef, należała do jednego z najstarszych rodów w Wielkopolsce. Stanowiła ona młodszą gałąź Sarbiewskich, których imię tyle potem wstawił w Europie łaciński, z połowy XVII w., wieńczony w Rzymie poeta – Maciej Kazimierz. Pierwszy znany z Sękowskich – Jan, poseł Zygmunta I-go do Wiednia, Paryża i Neapolu, pisał się jeszcze »z Sarbiewa« Sękowskim; synowie zaś jego »z Wielkiego Sękowa« Sękowskimi się zwali; późniejsze gałęzie tej rodziny pisały się »z Wojnowa«,

<sup>18</sup> H. Gacowa, *Sękowski Józef 1800–1858*, w: *Dawni pisarze polscy...*, T. IV, dz. cyt., s. 34–35.

»z Bolemina« i in. Kilku z Sękowskich dało się też poznać w piśmiennictwie, osobliwie na polu polemiki religijnej, tak w łacińskim, jak i polskim języku. Z tych znani jako znakomici kaznodzieje: Wojciech, dominikanin, nauczyciel Birkowskiego, umarł r. 1609 w Krakowie, i Ludwik, tegoż zakonu, który wydał r. 1725 w Warszawie zbiór nauk pod tytułem: *Rada Boska albo kazania kwadragezmalne*.

Z czasem rodzina ta przeniosła się na Litwę, gdzie zajmowała wcale poważne stanowisko obywatelskie. Dziad naszego Józefa, starosta wołkowyski, zostawał w stosunkach przyjaźni z królem Stanisławem Poniatowskim i towarzyszył mu do Petersburga. Ojciec jego Jan znany był ze swego wykształcenia, świetnego dowcipu, jak niemniej z czarującej powierzchowności. Lecz, na nieszczęście, wychowany w nawyknięciach do zbytku i marnotrawstwa, stracił on cały swój znaczny rodowy majątek; tak, że gdy po krótkim pożyciu z żoną, z litewskiego domu Bojków, umarł wprędce – sierotom ich, synowi i córce, pozostały jedynie skromne Antagołony – wioska, o kilka mil od Wilna leżąca<sup>19</sup>.

Sękowski wyrastał w cieniu i w blasku matki, która „od pacholeństwa” odkrywała w nim „zdolności niepospolite, nadzwyczajne”. Młodzieniec zyskał znakomite wykształcenie. Już jako nastolatek wykazywał nieprzeciętne zdolności, wprawiając „w zdumienie nauczycieli swą pamięcią, zatrzymującą na zawsze to, co raz było jej powierzone”<sup>20</sup>. Dodajmy, iż jego nauczycielem już w dzieciństwie był Ernest Grodeck, profesor łacińskiej i greckiej literatury na Uniwersytecie Wileńskim (był on mężem jego ciotki ze strony matki)<sup>21</sup>. Nic dziwnego, że ukończył kolegium w Mińsku i szybko – wcześniej niż powinien – zapisany został na Uniwersytet Wileński. (Być może jednak był o dwa lata starszy, niż dziś powszechnie się przyjmuje<sup>22</sup>.) To właśnie w tym czasie ujawnia on wszystkie cechy geniuszu, które biografowie polscy łączą też ze skłonnościami narcystycznymi, egoizmem, przerostem ambicji:

„Niedługo wszakże młodzieniec zostawał w kolegium mińskim. Grodeck upewniał matkę, że nie ma on tam się czego uczyć i radził, by mu co prędzej przysyłała jego ulubieńca do Wilna, na uniwersytet.

<sup>19</sup> AJ, s. 4–5.

<sup>20</sup> Tamże, s. 7.

<sup>21</sup> Tamże, s. 5. Por. K. Mężyński, *Gotfryd Ernest Grodeck, profesor Adama Mickiewicza. Próba rewizji*, Gdańsk 1974.

<sup>22</sup> Ludwik Bazyłow odnotowuje w swej monografii ciekawą informację: „W *Kalendarzu Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności przy kościele Św. Katarzyny w Petersburgu na rok Pański 1901* jest artykuł o Sękowskim, wiążący się m.in. ze stuleciem urodzin. W przypisie na s. 167 czytamy: »Z moich poszukiwań wypada, że Sękowski urodził się o dwa lata wcześniej (tzn. w 1798 r.), ale to wymagałoby obszerniejszych objaśnień...«. Zdanie to (nie jedyne zresztą w literaturze) powinno dawać do myślenia; o dwa lata wcześniejsza data urodzenia rozwiązywałaby różne trudności chronologiczne, np. studia, pierwsze drukowane pozycje, profesurę. Por. także artykuł *O podróży Józefa Sękowskiego do krajów wschodnich*, »Pamiętnik Warszawski«, R. VI, 1820, t. XVIII, s. 111”.

Stał się on już był przedmiotem dumy dla całej rodziny: prześcigał bowiem wszystkich swoich rówieśników – i obudzał podziw i powszechne uznanie. Matka z uniesieniem śledziła za nadzwyczajnymi postępami syna. Ale, jak to często bywa w podobnych razach, nieumiarkowanymi swymi zachwykami przyczyniała się oraz, samochcąc, niepomalu i do wczesnego w nim rozwinięcia się przesadnego wyobrażenia o jego własnych siłach, połączonego z wygórowaną wysoce a niepowściągniętą miłością własną. Co więcej, podsycany powszechnymi oklaskami błyszczący rozwój umysłowych zdolności chłopczyny odbywał się w nim, na nieszczęście, z widoczną ujmą strony uczuciowej”<sup>23</sup>.

Aleksander Jabłonowski jest najprzychylniejszym z naszych biografów autora *Collectaneów*. Celnie wskazuje on powody, które sprawiły, iż w Sękowskim w pełni rozwinęła się później megalomania i „niepowściągnięta miłość własna”. Brak mu empatii wobec ludzi. Podsumowując: chłopiec od dzieciństwa przejawia ponadprzeciętne uzdolnienia, ma fotograficzną pamięć, ujawnia zdolności do języków obcych. Jako poliglota miał potem znać od 7 do 20 języków<sup>24</sup>. Chyba tylko drobiazgowa analiza wszystkich prac mogłaby wskazać, ile ich znał i w jakim stopniu. Znał grekę, łacinę, arabski, turecki, perski, języki kaukaskie. Choć w to wątpiono, uczył się chińskiego i miał go poznać. Jak w 1938 roku pisał Władysław Kotwicz w *Rzucie oka na losy orientalistyki w Polsce*:

„Dla pogłębienia i rozszerzenia swej działalności studiował on jeden po drugim i inne języki wschodnie: kaukaskie, czagatajski, a wreszcie mandżurski, mongolski i chiński, marzył również o tybetańskim. Ze szczególną gorliwością starał się on poznać język chiński i to mu się wkrótce udało dzięki pomocy jednego z byłych wychowanków prawosławnej duchowej misji w Pekinie, mnicha Hiacyntego (Biczuryna), znakomitego sinologa rosyjskiego. Takie niezwykle rozszerzenie zainteresowań

---

<sup>23</sup> Tamże, s. 6–7. Trzeba by tu pióra Gustawa Bychowskiego lub J.-Ch. Gille-Maisaniego, by głębiej zanalizować rozwój Sękowskiego.

<sup>24</sup> Ludwik Bazylow (dz. cyt., s. 177) z ostrożnością podchodzi do poliglotyzmu Sękowskiego, pisząc: „W 1822 r. rozpoczął więc Sękowski swoją karierę nad Newą, sławiony jako bezkonkurencyjny orientalista i dobry wykładowca. Chwalono zwłaszcza uwidaczniającą się stale, podczas wszystkich zajęć, szerokość horyzontów myślowych, bystrość sądów i wiedzę do pozazdrosczenia. Uchodził też za znawcę niezliczonych języków. Oprócz wyżej wspomnianych i oczywiście polskiego, rosyjskiego, łaciny i klasycznego greckiego, były i są wymieniane, jeśli złączyć razem różne informacje: francuski, angielski, niemiecki, włoski, hiszpański, litewski, baskijski, gruziński, mongolski, mandżurski, islandzki, chiński i to jeszcze nawet nie wszystko. W literaturze naukowej niektórzy święcie w to wierzą, raczej jednak warto odnieść się do takich zapewnień z niejakim krytycyzmem. Zainteresowania miał Sękowski bardzo szerokie i niewątpliwie zajmował się w jakimś stopniu każdym z tych języków; na doprowadzenie ich znajomości do perfekcji nie ma po prostu w jego życiu ani czasu, ani miejsca. Nie ma natomiast potrzeby żywić jakichkolwiek wątpliwości co do języków orientalnych”.

naszego rodaka zostało spowodowane jego zamiarem (1821–25) napisania *Essai sur la géographie de l'Asie centrale*. Nosił się również z myślą napisania dziejów Złotej Hordy. Zamiary te nie doszły jednak do skutku; (...)”<sup>25</sup>.

Sękowski był więc geniuszem ambitnym. Człowiekiem, który upewniony już w dzieciństwie i młodości o swych nadzwyczajnych zdolnościach, o tym, że przerasta innych i więcej mu wolno, stawiał sobie maksymalistyczne cele. Chciał być naraz uczonym (od razu profesorem zwyczajnym i stołecznym, co dał mu Petersburg), osobistością życia publicznego i państwowego (co zaoferowali mu Rosjanie już w czasie podróży wschodniej), pisarzem głośnym (to literatura rosyjska dawała mu, gdy spojrzeć na to z Petersburga, a nie Warszawy, możliwości błyszczenia). I chciał władzy, co też wiązało się z posiadaniem za sobą jakiejś mocy społecznej, państwowej (to mogło dać państwo carskie, tylko ono... lub emigracja, ale tej nie rozważał). Wymienione pragnienia, wyrastające z ambicji, która – jednak! – miała wsparcie rzeczywistych i wielkich uzdolnień – kazały się Sękowskiemu rzucać z jednej w drugą sprawę.

Jak przez lata był samoświadomym członkiem społeczeństwa polskiego, tak rzucił się w rosyjskość, bycie Rosjaninem. Na tym gruncie zostaje sławnym wykładowcą, imponującym na wykładach wiedzą, ale: ostentacyjnie pogardzającym rzekomą głupotą studentów<sup>26</sup>. Kiedy kariera naukowa nabiera rozgłosu, został też słynnym „baronem Brambeusem”, publikując *Fantastyczne podróże...* i liczne inne pisma sygnowane tym pseudonimem (obliczono, że miał aż 32 literackie pseudonimy). Kiedy nudzi go uniwersytecka belferka i osiąga wiek emerytalny, rzuca nauczanie oraz uczelnię i poświęca się dziennikarstwu. „Biblioteka dla Cztienija” staje się rozchwytywanym pismem, a jej redaktor głośnym (ale nie poważanym jako człowiek) redaktorem. U szczytu rozgłosu Sękowski jest też w apogeum stanu egzystencjalnej i publicznej a m b i w a l e n c j i. Wszyscy o nim wiedzą i bez wyjątku podziwiają go, lecz nikt go nie cierpi. Niewątpliwie geniusz Sękowskiego w drodze na szczyty (ale czego?) nie ogląda się na relacje z ludźmi, zasady, nie ma w sobie nic z miłosiernego pobłażania ludziom mniej zdolnym i nie aż tak ambitnym. Bez względu na narodowość Sękowskiego nienawidzą wszyscy. Zły geniusz. On sam podsumuje życie wcześniej i nader krytycznie:

„Widzę, że w istocie nie dokonałem niczego wartościowego, co by mogło pozostać po mnie, co by w jakiejś mierze godne było tej kolosalnej pracy, którą podjąłem i dźwigam od wczesnej młodości. [...] Cóż pozostanie po mojej śmierci? Mnóstwo prac porozrzucanych tu i ówdzie, zaledwie rozpoczętych [...]. Czymże jest »Biblioteka

<sup>25</sup> K. Stachowski, *Władysława Kotwicza niepublikowany „Rzut oka na losy orientalistyki w Polsce” (1938)*, „LingVaria” VII (2012, nr 2/14), s. 222.

<sup>26</sup> Ślady lekceważącego stosunku do studentów, którzy wszystko zawsze zapominają, rozsiane są w utworach Sękowskiego.

dla Cztenija«? Efemerydą, w sprzedaży nie pozostało nic z owych stu tomów – wszystkie zaczytane, podarte, zagubione, nikt tego nigdy nie przedrukuje...”<sup>27</sup>.

Ten krytycyzm wynika nie z rzeczywistych dokonań jednostki genialnej, lecz z jego nadzwyczajnych, chorobliwie przerośniętych ambicji. Najpierw podziwiali go Polacy, zbierając fundusze na jego wyjazd na Wschód:

„W szczególności co do języków i literatury orientalnej, nastęcza się teraz bardzo sposobna okoliczność, w której duch publiczny ważną do zaprowadzenia u nas i do rozkrzewienia nadal tych nauk stać by się mógł sprężyną. Jest młodzieniec, przecwiczone w filologii i językach starożytnych, i z nowożytnych kilka przedniejszych umiejący, który, nabywszy już początków języków arabskiego, perskiego i tureckiego, ma zdolności i potrzebne przymioty do zrobienia w tej nauce znacznych w krótkim czasie postępów, a żądzą osiągnięcia tego zamiaru mocno przejęty, obyczajów pewnych, w pracowitości i wytrwałości doznany. Nazywa się Józef Sękowski, rodem z powiatu wileńskiego, mieszka ciągle w Wilnie, wieku ma lat 22”<sup>28</sup>.

Potem tak bardzo podziwiają go Rosjanie, że aż się go boją: jego inteligencji, ironii, wpływów, a nawet tego, że „był” Polakiem:

„Był przy tym człowiekiem dziwnym, miał charakter zdecydowanie odpychający, na ogół traktował innych z góry, nigdy nie wykazywał żadnych oznak serdeczności. Można to kameralnie ująć: niegrzeczny, złośliwy, źle wychowany, po prostu zły sam w sobie. Autor wielu celnych charakterystyk, Nikitienko, określił także Sękowskiego bardzo trafnie: »Natura obdarzył go intelektem bystrym i ostrym, a on posługuje się nim, by zadawać rany każdemu kto się do niego zbliża«”<sup>29</sup>.

Józef Julian Sękowski czerpał od wszystkich, którzy go uczyli: wiedzę i inspiracje: Groddecka, Lelewela, Jędrzeja Śniadeckiego, wilnian z Towarzystwa Szubrawców, nawet od Mickiewicza. Lecz nikomu nie był wierny, wobec nikogo lojalny. Ambicja i niepospolity intelekt gnały go wciąż ku upragnionemu celowi. Nie było nim szczęście – lecz „osiągnięcie”. Czego? Sławy – pisarza, naukowca, redaktora. Władzy i „pozycji” towarzyskiej. Chyba też pieniędzy, choć nie był i nie został szczęśliwym bogaczem, źle inwestując majątek<sup>30</sup>. Co frapuje: za życia rozgłos Sękowskiego, przebranego we frak barona Brambeusa, przewyższa sławę jego dzieł. Brambeus to Sękowski *et vice versa*. Zrodzi się z tego groźna dla jego spuścizny tendencja do lekceważenia jego dzieł, o których zbiorowe wydanie po rosyjsku sam zadbał, nim zabrakło ich autora, skandalisty Brambeusa-Sękowskiego.

<sup>27</sup> List J. Sękowskiego do Jelizawiey Achmatowej z 1843 roku; cyt. za: W. Śliwowska, dz. cyt., s. 563.

<sup>28</sup> AJ, s. 15–17. Odezwę w sprawie Sękowskiego opublikowano w „Pamiętniku Warszawskim” (1820, T. XVII).

<sup>29</sup> L. Bazyłow, dz. cyt., s. 170. Bazyłow cytuje za: S. Morawski, *W Petersburgu 1827–1838. Wspomnienia pustelnika i Koszałki Kobiątki*, wyd. A. Czartkowski, H. Mościcki, Poznań 1928, s. 23.

<sup>30</sup> Pod koniec życia Sękowski żył w „niedostatku”.

Geniusz Sękowskiego znalazł ujście w znakomitych przekładach, pracach naukowych, wykładach, tekstach literackich, publicystyce, ale przyćmiła go sama postać autora: ambiwalentna, skandalizująca, podejrzana. Dziś pisarz funkcjonuje aż w trzech obiegach: polskim jako Józef Sękowski, rosyjskim jako Osip Ivanovič Senkowski i – tak! – angielskim jako Osip Senkovsky<sup>31</sup>.

## Zły

Dużo łatwiej, gdy chodzi o Sękowskiego, o skreślenie jego portretu czarnego. To zdumiewające, że patrzący na renegata Polacy znajdują tu wsparcie XIX-wiecznych Rosjan, którzy też nie znosili pisarza. Nie cierpiał go Tadeusz Bułharyn (1789–1859), krótko polski pisarz, a potem, zdolny i ceniony, autor rosyjskiego *Wyżygina* (1830), romansu obyczajowego<sup>32</sup>, i sławny agent III oddziału. Jeszcze bardziej zadziwia, że obracający się w Petersburgu Mickiewicz przyjaźni się z „agentem” Bułharynem, ten odwzajemnia tę przyjaźń, ułatwiając wieszczowi wyjazd z Rosji, a potem obaj utrzymują przyjazne kontakty listowe. Tymczasem w stosunku do Sękowskiego – jeszcze wtedy genialnego Polaka – Mickiewicz pozostaje olśnionym, lecz chłodnym obserwatorem, korzystającym z jego orientalistycznych inspiracji. Pisze Jabłonowski:

„Nie rozumiemy wszelako powodów faktycznych następującego odezwania się o nim Mickiewicza w licie do A. E. Odyńca, z Petersburga 12-go maja 1829 r. do Warszawy doń pisanym (Koresp. A. M., tom I, str. 32).

»Jedzie podobno do Warszawy pan Sękowski, orientalista, w różnych celach, widokach, zamiarach, radzę go strzec się i mieć na oku, znam go bardzo, bardzo, bardzo dobrze! Powiedz o tym panu Joachimowi«, »Pan Sękowski projektuje różne reformy religii katolickiej i teraz katechizm jakiś układa!!!«. Zdanie surowe poety o orientaliście znamy; lecz skąd powziął owe najzupełniej luźne, zdaje się, insynuacje?!»<sup>33</sup>.

Mickiewicz zawdzięczał Sękowskiemu utwory: *Farys*, *Almotenabbi*, *Sonety krymskie*, *Szanfary*<sup>34</sup>. Niewątpliwie jednak i Mickiewicza Sękowski sobie zraził, krytykując

<sup>31</sup> Zob. O. Senkovsky, *The Fantastic Journeys of Baron Brambeus. Translation and Introduction by Louis Pedrotti*, Berkeley 1994. Por. także: L. Pedrotti, *Warfare Celestial and Terrestrial: Osip Senkovsky's 1833 Russian Science Fantasy*, w: *Fights of Fancy: Armed Conflict in Science Fiction and Fantasy*, red. G. E. Slusser, E. S. Rabkin, University of Georgia Press 1993.

<sup>32</sup> T. Bułharyn, *Jan Wyżygina. Romans obyczajowy*, przekład z rosyjskiego, Warszawa 1830, ss. 348.

<sup>33</sup> AJ, s. 156–157.

<sup>34</sup> O wpływie Sękowskiego na Mickiewicza i romantyków zob. A. Zajączkowski, *Orient jako źródło inspiracji w literaturze romantycznej doby mickiewiczowskiej*, Warszawa 1955; M. M. Dziekan, *Aš-Šanfara romantyczny. Próba monografii motywu*, w: *Literatura arabska. Dociekania i prezentacje*,



rzekomo pseudoorientalną szatę literacką jego tekstów<sup>35</sup>. A potem – w latach 40. XIX wieku – było już o Brambeusie głośno w kraju, na emigracji i w Petersburgu jako odrażającym renegacie. Tego Mickiewicz nie mógł nie wiedzieć.

Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że czarna legenda Sękowskiego żyje własnym życiem, ale ma podstawy w zachowaniach Sękowskiego. Świadkowie epoki wspominają, iż w kontaktach z ludźmi bez względu na narodowość był arogancki, zarozumiały, wywyższał się. Nigdy nie okazywał współczucia. Powszechnie zapamiętano go jako człowieka wielkiego umysłu, ale bez serca. Podkreślano za to ironię, szyderstwo, cynizm, jakie przejawiał w kontaktach. Na uniwersytecie był sławny, lecz pogardzany za lekceważący stosunek do studentów i innych profesorów. Nie był wierny w przyjaźniach. Do Lelewela pisywał najpierw ze Wschodu piękne, literackie listy, z których biją inwencja i patriotyzm:

---

T. I: *Orientalizm romantyczny. Arabski romans rycerski*, red. M. M. Dziekan, współpr. J. Kozłowska, J. Danecki, Warszawa 1997; R. W. Wołoszyński, *Polsko-rosyjskie związki w naukach społecznych 1801–1830*, Warszawa 1974.

<sup>35</sup> Tamże, s. 146–147: [Petersburg 1827]: „Z Mickiewiczem zapalał się zawsze spór od pierwszego spotkania. Na obiedzie u Malinowskiego (18 grudnia) zwarli się oni z sobą wartko o Kontryma. O co tam chodziło właściwie – nie mamy podanego; ale bodaj czy nie zwrócił się już był nasz orientalista, w zgorzkniałej swej duszy, nawet przeciw temu zacnemu mężowi, któremu tyle był winien... Potem szły inne spory, w których, o ile Sękowski walczył sarkazmem (*mordacitatis cynicae exempla egregia protulerat*), o tyle Mickiewicz potężną siłą swej dialektyki. Po obiedzie uderzył na poetę nasz sceptyk jako orientalista. Dotknął on krytycznie jego niedawno wydanych *Sonetów krymskich*, zarzucał mu, iż wielce pobłądził, że chciał oddać w swych wierszach metafory i sposoby mówienia wschodnich ludów, nie znając ani ich języków, ani literatur. (...) Za to wkrótce na obiedzie u Bułharyna (27 grudnia) uderzył Mickiewicz na Sękowskiego. Byli tam wśród gości: Malinowski, Malewski, Orłowski – malarz, Linowski, Chodźko, Łęski, Jelski, Sapieha. Wśród rozmów wesołych i żwawych dysput wspomniano Wilno; Mickiewicz z Malewskim występowali żartko przeciw Sękowskiemu. Ten im zarzucił, że nie mają prawa wydawać sądu o ludziach wileńskich z przed lat dziesięciu, gdyż sami byli wtedy bardzo młodzi. Ale, korzystając ze zręczności, powetował mu Malinowski za dawne czasy, robiąc uwagę, że przecież i on sam nie był o wiele starszy wtedy, kiedy na Wołyniaków i Podolan oszczerstwa (*calumnias*) rzucał – przypominając mu przez to ton jego pierwszych korespondencji z podróży. Co też zostało przez wszystkich pochwalone jednogłośnie. Ale dopiero po obiedzie, po licznych szklanicach wina, zwarł się z nim potężniej poeta, gdy podniesiona została tyle drażliwa kwestia *Collectaneów* naszego orientalisty.

Mickiewicz zarzucał mu, że wiele fałszów umyślnie (*de composito*) w dziele tym podał. Sękowski, dotknięty tym do żywego, niebo i piekło poruszył, powiada Malinowski, żeby prawdy swych twierdzeń tam dowieść. Próżno nastawano nań, aby się przyznał do winy, iż w dziele tym porobił pewne własne dodatki. Nie mógł on przekonać swych przeciwników; ale bronił się jednak zręcznie i wykrętnie bardzo (*ingenue et versute*). Przyciśnięty wszakże do muru i do najwyższego stopnia rozdrażniony, wybuchnął gniewem. Wszczęła się tedy po prostu kłótnia między nim a Mickiewiczem, która zaledwie usiłowaniem Jelskiego i Orłowskiego oraz wdaniem się gospodarza – Bułharyna, uciszona została. Ale pod koniec wieczoru za to tenże sam Sękowski podsunął poecie, na temat do improwizacji, wyprawę znakomitego wtedy żeglarza Parry do bieguna północnego”.

„*Pera w Konstantynopolu, 12 marca 1820 r.*

Kochany Joachimie! Drugi list piszę do ciebie i to nie w swoim teraz imieniu, lecz w imieniu naszej narodowej reprezentacji w Konstantynopolu, składającej się:

1) z br. Rzewuskiego; 2) z hr. Axaka; 3) z hrabiny Ludolfowej, żony neapolitańskiego przy Porcie ministra, z domu Wejsenhofówny; 4) z jednego kupca, podobno exżydka; 5) z jednego szewca i ze mnie. Możesz wyobrazić sobie, jak ta zacna kompania, chciwa zawsze coś wiedzieć o ojczyźnie, nudzić się musi, nie mając żadnych prawie o kraju wiadomości i musząc oczekiwać, aż coś napiszą (jeżeli to napiszą) w frankfurtskiej lub wiedeńskiej gazecie. Lecz szczególnie wracając się do Rzewuskiego, muszę ci powiedzieć, że ten człowiek czyni zaszczyt naszemu imieniu w stronach tak dalekich od naszej ojczyzny. Zawsze jednostajnie utrzymany charakter i szlachetność narodowa i kilka prawdziwie wspaniałomyślnych postępów jedną mu słuszne uważanie i poszanowanie dla uczuć narodowych, które nam smutnym zbiegiem okoliczności wielką część Europy za zbrodnię poczytuje”<sup>36</sup>.

Tegoż samego Lelewela przedstawił potem w pamflecie jako profesora Onanusa Belbelbel, postać kuriozalną, bohatera *Żywota butelki pisanego przez nią samą* („Bałamut” 1831, nr 41–46):

„(...) kraj zakwitał, naród się cywilizował. Ale tu właśnie mój ponury Onanus Belbelbel znalazł otwarte dla swej złości pole, wnet związał się z również niespokojnymi jak i jego głowami i pod pozorem historycznych trudów starał się stanąć na ich czele i sam narobić historyj. Chudy pan profesor czytał często w gazetach o wdziękach i przyjemnościach sporego konstytucyjnego budżetu (...), chętna więc go wzięła doświadczyć na sobie – czy to prawda, że nic smaczniejszego na świecie jak budżetowe obiady i wino, kupione za pieniądze podatujących stanów. Schadzki szaleńców stawały się coraz częstszymi; kuli oni zdradę i klęskę dla swych braci, jedynie żeby dobrać się do budżetu, obluźnić i pohajdamaczyć po dawnemu i nakryć się ogonem”<sup>37</sup>.

Jeśli nawet oszczercze postępowanie wynikało z negatywnego stosunku do powstania listopadowego i lojalizmu wobec wszelkiej władzy, to sposób, w jaki wyrażał stosunek do aspiracji wolnościowych i popierających je jego niedawnych przyjaciół, był odrażający. (Bezlitosną satyrą na demokrację i wolność jest już *Posłuchanie u Lucypera*.) Był nielojalny, nastawiony na własne korzyści. Polska literatura orientalistyczna i rusycystyczna (bo poloniści zajmowali się nim rzadziej) jest jednoznaczna w zapisie charakteropatii autora także znakomitych tekstów. Ludwik Bazylow, kreśląc sylwetki Polaków związanych z Petersburgiem, zapisuje szczerą niechęć do Sękowskiego:

<sup>36</sup> AJ, s. 26–27.

<sup>37</sup> [J. Sękowski], *Żywoć butelki pisany przez nią samą*, cyt. za: M. Inglot, *Antysarmacki pamflet carskiego agenta*, „Teksty” 1975, nr 3 (21), s. 147. Zob. także: M. Inglot, *Bałamut Petersburski” 1830–1836*, Wrocław 1962.

„Z kolei opinia współczesnego Polaka, który przez osiem lat był bliskim przyjacielem Sękowskiego: »Jeśli przypościsz, że Bóg w niezbadanych wyrokach swoich stwarza czasem człowieka na to, żeby źle robił prosto dla miłości złego; żeby jego ruchy, jego czyny, jego mowa, jego myśli, jego pisma zawsze w żółciowym brodziły oceanie, żeby był zły *con amore*, z rozkoszą... a przy tym obdarzony różnostronnym, najtrafniejszym, najzabawniejszym, najdotkliwszym, najjadowitszym, genialnym dowcipem i jedną z najrozleglejszych nauk – to rodak nasz Sękowski palmę by za to przynajmniej w całej Słowiańszczyźnie otrzymał«<sup>38</sup>.

Wybitny orientalista, Jan Reychman, korzystający z polskich relacji w prasie wileńskiej, pisanych przez Sękowskiego ze Wschodu, również nie zdobędzie się na słowa obrony:

„Przestawszy być Polakiem, stał się najgorliwszym sługą carskiej biurokracji. Został cenzorem w roku 1826, wizytował szkoły na Białorusi, tropiąc tam rewolucyjną działalność uczniów. Wspólnie z drugim renegatem i reakcjonistą, Bułharynem, wydawał pismo »Biblioteka dla Cztienija«. Był kosmopolitą znieawidzonym przez Polaków i postępowych Rosjan, lżył w swych utworach polski ruch patriotyczny i dawnych swych towarzyszy, m.in. Lelewela. Dalsza jego działalność naukowa nie należy już do dziejów kultury polskiej. Na Wschód nie pojechał już nigdy»<sup>39</sup>.

Sękowskiego, to prawda, trudno polubić jako człowieka, nawet gdy wspaniałomyślnie uznać, iż właściwie każdy wybitny człowiek może być dla otoczenia trochę Sękowskim oraz Brambeusem. Ale jest on wtedy tylko „trochę” figurą brambeusową, bo wybitność czy geniusz budzą lęk, zrażają, uprzedzają, rodzą podejrzenia, wydobytą raczej to, co gorsze z tych, którzy nie dostają miary takiej osobowości. Lecz przypadek Sękowskiego jest inny. Był on antypatyczny w sposób ostentacyjny. Czy wynikało to bezwiednie z cech, jakie w dziecku ukształtowało otoczenie, chuchające na geniuszka? Nie sądzę. Sękowski prezentuje typ takiej wysokiej samoświadomości jako człowiek (i pisarz), że musiał sobie zdawać sprawę z opinii i o nim krążących. A jednak brnął w konflikt z całym otoczeniem. Ciepłsze o nim wspomnienia zostawiła jego druga żona, Adelajda Sękowska<sup>40</sup>. Jako świadomy autor swej czarnej legendy pisarz raczej nie uskarżał się na krzywdy i obmowy. Można powiedzieć, że starał się z wszystkich sił tak długo jak tylko mógł i wszelkimi środkami przypominać o swoim istnieniu. Istnieniu geniusza. Rozczarowanego do życia i własnych osiągnięć polskiego geniusza-renegata i rosyjskiego geniusza-prozelity.

<sup>38</sup> L. Bazylow, dz. cyt., s. 170. Badacz cytuje: A. W. Nikitienko, *Moja powieść o samom siebie i o tom, „czemu swidietiel w żyzni był”*. *Zapiski i dziennik (1826–1877)*, T. I, Petersburg 1893, s. 222.

<sup>39</sup> J. Reychman, *Podróżnicy polscy na Bliskim Wschodzie w XIX w.*, Warszawa 1972, s. 23.

<sup>40</sup> Zob. A. Sękowska, *Osip Ivanovič Senkowski (Baron Brambeus)*. *Biograficzeskije zapiski iego żeny*, Sankt-Petersburg 1858.

W jego przypadku zaszedł bowiem dość osobliwy przypadek: biografia stała się mitem<sup>41</sup>. Ta mitobiografia nabrała złowrogich czarnych cech, ale tym samym stała się niezwykle wyrazistą, mocno przemawiającą do wyobraźni i uczuć współczesnych. Mitobiografia już za życia przerosła dzieło Sękowskiego. Człowiek pokonał siebie jako twórcę. Jako skandalista przyćmił to, co wartościowe i wybitne, a nawet genialne, w jego *opus vitae*. Iż tak się mimo wszystko stało, tego Sękowski miał świadomość już pod koniec życia. Gdy umarł, krótko jeszcze oddziaływała mitobiografia, a potem przyszło prawie stuletnie zapomnienie. Zła pamięć przesłoniła dokonania. Dopiero monografie Wiktora Kawierina w Rosji (1922 i 1966) oraz Louisa Pedrottiego w Stanach Zjednoczonych (1965) przywróciły pamięć o nim: znakomitym pisarzu, uczonym i redaktorze, choć „złym” człowieku<sup>42</sup>.

### **Post-Polak**

Sękowski stał się też problemem dla literaturoznawstwa polskiego, szerzej: dla całej kultury, która aż do XXI wieku nie była na tyle wolna i gotowa, by zająć się rodzinnymi „zdrajcami”, „renegatami”. Gest wykluczenia i stygmatyzacja zdrajcy tłumaczyły wszystko w przypadku Szczęsnego Potockiego, Henryka Rzewuskiego, Tadeusza Bułharyna, Wacława Aleksandra Maciejewskiego i wielu (wielu) innych, jakkolwiek ich nazwiemy. Trudno nazwać satysfakcjonującym stan badań nad twórczością Bułharyna (w młodości piszącego po polsku), Placyda Jankowskiego (przestał pisać po polsku i pisał tylko po rosyjsku, ale rozgłosu w Rosji nie zdobył), Ludwika Szyrmera (tworzył po polsku i francusku, choć zruszczył się zupełnie), Aleksandra Mickiewicza (brata rodzzonego Adama Mickiewicza, profesora prawa w Kijowie i Charkowie)<sup>43</sup> czy też Jerzego Mickiewicza, który „był lekarzem wojskowym

<sup>41</sup> O kategorii „mitobiografii” zob. J. Ławski, *Nieśmiertelność mitobiografii. O „Malczewskim” Antoniego Langego*, w: *Zapomniany dramat*, T. I, red. M. J. Olszewska, K. Ruta-Rutkowska, Warszawa 2010, s. 313–330; M. Białobrzewska, *Antoni Malczewski. Literackie mitologizacje biografii*, Białystok 2016.

<sup>42</sup> Zob. W. Śliwowska, dz. cyt. Por. M. Frazier, *Personae and Personality in O. I. Senkovskij*, „Russian Literature” 2004, LV. David Schimmelpenninck van der Oye, *Russian Orientalism: Asia in the Russian Mind from Peter the Great to the Emigration*, Yale University Press, New Haven & London 2010.

<sup>43</sup> Na tym polu dokonał się postęp badawczy: *Bo insza jest rzecz zdradzić, insza dać się złudzić. Problem zdrady w Polsce przelomu XVIII i XIX w.*, pod red. A. Grześkowiak-Krwawicz, Warszawa 1995; I. Węgrzyn, *Polskie piekło. Literackie biografie zdrajców targowickich: Stanisława Szczęsnego Potockiego, Franciszka Ksawerego Branickiego i Seweryna Rzewuskiego*, Kraków 2005; A. Janicka, *Stanisława Szczęsnego Potockiego wiersze „do żonki”*, w: tejsze, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015, s. 353–366; I. Krywoszeja, *Graf Potoc'ki: storinki istoriï tul'čins'koï linii*, Humań 2010; M. Kwapiszewski, *Późny romantyzm i Ukraina*.

w Sewastopolu i Odessie, ożenił się z Rosjanką Martą Pupożeńską i prawdopodobnie przeszedł na prawosławie<sup>744</sup>.

Postulatem badawczym pozostaje zebranie i krytyczne wydanie polskich pism Sękowskiego. Ich naukowa, literacka i intelektualna ranga w pełni to usprawiedliwia. A właściwie nie „usprawiedliwia”, lecz uzasadnia. Bez ich znajomości nie poznamy kulis życia intelektualnego przed- i polistopadowej doby. Wyrzeklibyśmy się tym samym dzieł o trwałej wartości, niewątpliwie należących do polskiej kultury. Paradoksalnie najlepiej widać ich rolę w zagranicznych pracach o Sękowskim, ukazujących wpływ wileńskiego i petersburskiego świata na młodego twórcę<sup>45</sup>.

Narodowa apostazja Sękowskiego (i jemu podobnych) nie może być wzorem. Powinna być wszechstronnie badana. Oświećta ona nie jeden aspekt – nie zawsze chwalebny – życia apostaty, lecz i wspólnoty, którą on opuszcza. W przypadku Sękowskiego wiele jest jeszcze do wyświecenia. Jego decyzja podyktowana była ambicjami, niemniej też osobistymi urazami – do Polaków, do Polek... Już Aleksander Jabłonowski zwrócił był uwagę na to, że Sękowski zdawał się być człowiekiem głęboko zranionym w swej miłości własnej i w swym przywiązaniu do polskości przez pierwsze małżeństwo z (*nomen omen*) Marią Rodziewiczówną:

„Wysoki umysł nie przeszkadza człowiekowi być uczuciowo wrażliwym – i Józef niedługo mógł serca swego bronić. Oddał on je bezwarunkowo pierwszej kobiecie, która postanowiła zawładnąć nim na serio. Była nią panna Maria Rodziewiczówna. Młody człowiek zwierzył się matce ze swej miłości i swych zamiarów.

Matka młodego Józefa z początku śmiała się, rozumiejąc, że wszystko to jest dzieciństwem jedynie, lecz kiedy dostrzegła, że sprawa ta przybiera zwrot poważny, surowo nakazała ulubionemu synowi wybić sobie z głowy zamysł przedwczesny. Nie zważając wszakże na przywiązanie, cześć, wdzięczność, ubóstwienie nawet, jakie syn miał dla matki, namiętność wzięła górę – i ślub odbył się potajemnie. Lecz, zdaje się, zbyt młody mąż wprędce się rozczarował, znudził; życie rodzinne z obowiązkami onego i gospodarczymi kłopotami okazało się dlań nad siły, przyprawiło go o rozpacz<sup>746</sup>.

---

*Z dziejów motywu i życia literackiego*, Warszawa 2006; E. Owczarz, *Nieosiągalna całość: szkice o powieści polskiej XIX wieku: Józef Ignacy Kraszewski, Ludwik Sztjerner, Henryk Sienkiewicz*, Toruń 2009.

<sup>44</sup> M. Zielińska, *Bracia Mickiewicza*, w: *Mickiewicz. Encyklopedia*, Warszawa 2001, s. 55.

<sup>45</sup> L. Pedrotti, *Józef Julian Sękowski: the Genesis of a Literary Alien*, Berkeley and Los Angeles 1965, R. II: *The University of Wilna*, R. III: *Joachim Lelewel* (itd.).

<sup>46</sup> AJ, s. 14. Jabłonowski wielokrotnie podkreśla, że małżeństwo to stało się udreką dla Sękowskiego. Z tonu historyka znać, że znał szczegóły tej historii, ale nie mógł o nich pisać. Por. tamże, s. 111: [o liście do Lelewela] „Mowa tu oczywiście o stosunku z żoną. Najbardziej to ciemna, niepojęta strona życia Sękowskiego, nie lubił jej nigdy potem dotykać; a przecie rozjaśnienie onej może by nam podało pewniejszy klucz do zrozumienia późniejszego przeobrażenia się jego samego. Ale właśnie

Historyk nie mógł jednak dopowiedzieć faktów, które, bo dość drastyczne, nie zostały też dopowiedziane nawet w XX wieku przez Ludwika Bazylowa:

„Według Morawskiego, w grę wchodziła niewierność małżeńska ze strony partnerki życia. Odnośna relacja jest długa i nawet interesująca, ale po prostu nie wypada jej powtarzać (»Pierwsza żona Sękowskiego lubiła nade wszystko lokajów...«, *op. cit.*, s. 31), a szczegóły są tak specyficzne, że nawet w dzisiejszych liberalnych czasach trudno w to wszystko uwierzyć. Koniecznie trzeba natomiast wierzyć faktom, a jest znowu faktem, że Sękowski ożenił się w styczniu 1829 r. po raz drugi z córką bankiera (umiał ten człowiek kierować swoim losem) petersburskiego, barona Aleksandra Ralla, Adelajdą. *Notabene*, majątek starego Ralla, który był »najbardziej popędliwy ze wszystkich ludzi na świecie«, znajdował się wtedy już bodaj w stanie szczytkowym<sup>747</sup>.

Jak się wydaje, nie tylko to niewątpliwe i godne pożałowania zarazem nieszczęście rodzinne skłoniło go do drugiego małżeństwa z bogatą Adelajdą. Podkreśla się próżność, skłonność do luksusu, co wymagało pieniędzy w takim samym stopniu jak drugie małżeństwo, które przypada na okres rozstania Sękowskiego z polskością i jego wejściem w francusko-niemieckojęzyczny krąg rosyjskich bankierów, kupców. Znowu trafnie ów proces przekształcania się tożsamości ujął Jabłonowski:

„Pani Adelina Sękowska była to osoba wysokiego wykształcenia i pełna zalet niewieścieli, młoda, o lat sześć od męża młodsza, miła, rozumna, dobra, czuła, nadto prawdziwa artystka muzyczna. Ale, razem z tym wszystkim, była to cudzoziemka. Nadto rodzina, z której pochodziła, była jedną z tych obcych z Zachodu możnych finansowego świata rodzin tłumnej stolicy północy, które, przy swym kosmopolitycznym francuskim języku i wychowaniu, nie poczuwały się moralnie za członków żadnej narodowości – gotowe, w potrzebie, najobojętniej przenieść się do Amsterdamu, Liworno lub Sztambułu. Była tym – co by w tym ostatnim mieście nazwano rodziną fraską, lewantyńską. Rodzina ta wszakże, na której czele stał zawsze ojciec p. Adeliny, bankier dworu cesarskiego, chociaż bardzo podupadły teraz, baron Aleksander Rall, miała bardzo rozgałęzione w Petersburgu w możnych i wykształconych sferach stosunki. Dom zaś barona był zawsze poszukiwanym wielce miejscem *rendez-vous* dystyngowanego petersburskiego towarzystwa. W takiej atmosferze była wychowana i wzrosła p. Adelina. Wspomnieć przy tym jeszcze należy, iż siostry jej starsze przez zamążpójście weszły do rodzin rosyjskich. Orientalista nasz tedy przez żonę jeszcze ściślej zespolił się z towarzystwem kosmopolitycznym Petersburga, w którym już go był uwięził zawód publiczny naukowy<sup>748</sup>.

---

rozaśnienia podobnego od pani Sękowskiej, staruszki, żyjącej dotąd [w roku 1878 – J.Ł.] w Warszawie, niepodobna się spodziewać; co więcej – niepodobna wymagać nawet”.

<sup>47</sup> L. Bazylow, dz. cyt., s. 172, p. 30. Por. S. Morawski, dz. cyt., s. 31 nn.

<sup>48</sup> AJ, s. 158.

Niemniej jednak na decyzji o zostaniu „carskim” Rosjaninem zaważyły też ambicje i kłótnie z kolegami. Przy żonie – co należy podkreślić – znalazł szczęście osobiste. Poświęcił się wydawaniu rosyjskich utworów i gazet. Jabłonowski podsumował długi, znakomity esej o Sękowskim z 1878 roku słowami zdumiewającymi, jakby tłumaczącymi fatalizm wyborów pisarza:

„Czy tedy Sękowski przestał być sobą, oddawszy się piśmiennictwu rosyjskiemu – nie potrzebujemy się tu wahać z odpowiedzią; był on jedynie owym ochotniczym dzielnym dowódcą, w obcym wojsku, który raz poślubiwszy wojska tego sprawę, tak mu przewodniczył, jakby wyszedł z jego szeregów, i nikomu się w dzielności prześcignąć nie dał, bo niedzielnym być nie umiał, a w sławie dowodzonego przez siebie wojska widział sławę osobistą, przede wszystkim istny *condotiere* umysłowy.

Stał się głośnym, sławnym, trwogę dokoła, w świecie współpiśmienników, roznoszącym...<sup>49</sup>

Ostatecznie Polak-renegat i „Rosjanin z wyboru” to jedna osoba. Sękowski – patrząc z dystansu – wiele osiągnął w obu kulturach (jak ironicznie zauważono, gdyby zaproponowano mu karierę w jeszcze innej kulturze, i tam osiągnąłby rozgłos). Był, jak się zdaje, umysłem urodzonym nie w porę, za wcześniej. W XX-wiecznej metropolii, kosmopolitycznej, wypierającej się związków z narodowością, oczarowanej możliwością posiadania „tożsamości wielokrotnej” z wyboru, być może osiągnąłby więcej. Nie wiem, czego pragnął. Chyba nie tylko pieniędzy i nie jedynie władzy. Pragnął nieśmiertelnej sławy, ale ambicja pchała go wciąż naprzód, więc, jak sam konstatował, napisał wiele, ale stworzył niewiele trwałych dzieł...

Czy urodzony Polakiem, nie mógł poprzestać na pozycji dworskiego, uniżonego kosmopolity? Mógł. Ale wtedy nie zyskałby rozgłosu. Wykonywał więc gesty, którymi palił za sobą mosty do polskości, otwierając drogę ku rosyjskości, gorliwej, lecz cynicznej. Nie to raziło Polaków, że się zruszczył lub stał procarskim kosmopolitą. Problemem była jawna, ostentacyjna, rzekłbym: krzykliwa antypolskość pisarza, manifestowana także w jego literackich portretach Polaków<sup>50</sup>.

Sękowski nie przeszedł łagodnie z kultury do kultury, lecz z jedną z nich, polską, brutalnie zerwał. Czy jednak uwierzył w Rosję, Imperium, cara i społeczny porządek jego państwa? Powierzchnownie patrząc – tak.

Analiza jego *Fantastycznych podróży barona Brambeusa* pokazuje jednak umysł, który w nic, nikogo nie uwierzył. Prócz siebie. A i w siebie zwątpił. Być może pisma literackie Sękowskiego dają jedną z najbardziej przenikliwych, wręcz nihilistycznych

<sup>49</sup> Tamże, s. 177.

<sup>50</sup> Były to często – jak w *Fantastycznych podróży barona Brambeusa* – portrety pijaków, hulaków i głupców naśladowujących innych, buntowników.

analiz człowieczeństwa. Literacko czasem znakomite, są w przerażający i równie znakomity sposób wydrążone z pozytywnego przekazu. Ale ten obraz świata – czego nie dostrzegali XIX-wieczni Polacy, i późniejsi... – stanowił też najbardziej bezwzględna, niepozostawiającą żadnej iluzji analizę świata przebranego w marny kostium wielkoruskiego Imperium.

## Fantastyka lucyperyzna

### *Tekst czy teksty?*

Przystępując do analizy tekstów Sękowskiego, rozwickłać należy najpierw kwestie tekstologiczne. Wygląda bowiem na to, że szczególnie *Wielkie posłuchanie u Lucycpera* nie było do tej pory czytane uważnie. W przypadku *Fantastycznych podróży barona Brambeusa* rzecz ma się klarowniej: powieść wydana w 1835 roku w Petersburgu jako *Fantasticzeskije putieszestwija Barona Brambieusa* została już w 1840 roku wydana po polsku w przekładzie Witalisa Olechowskiego (ok. 1796–1838). Trzeba przyjąć, że utwór ten został już od razu napisany po rosyjsku<sup>51</sup>. W pełni rosyjską część twórczości Sękowskiego i etap jego rosyjskiej tożsamości otwiera arcydzieło, którego już nie prześcignął w dalszej twórczości.

Jeszcze wcześniej, bo w 1835 roku w Warszawie, ukazuje się „przekład” rosyjski *Posłuchania u Lucycpera*, poprzedzony przedmową od tłumacza, zapewne również Witalisa Olechowskiego. Ten dość płodny tłumacz parął się przekładami znanych, modnych pisarzy: Paula de Kocka, Alphonse’a de Lamartine’a, Eugène’a Scribe’a, Victora Ducauge, Méry Joseph<sup>52</sup>. Część translacji wyszła już po jego śmierci (ostatnie w 1856 roku). Gdy chodzi o przekłady z Sękowskiego, nie wnikając w szczegóły, przyjąć można, iż są one wierne. Koniecznie dodać należy, że przekład *Fantastycznych*

<sup>51</sup> W wielu sprawach dotyczących Sękowskiego przyszłe badania zweryfikują dotychczasowe i niniejsze ustalenia. Potrzebne są szczególnie kwerendy w archiwach rosyjskich, litewskich i polskich.

<sup>52</sup> W układzie chronologicznym (z katalogu BN):

– *Jest temu lat szesnaście. Melodrama przez Ducanga w fr. jęz. napisana*, przekł. W. Olechowski, Warszawa 1833, ss. 200.

– E. Scribe, *Kwakier i tancerka. Komedia w jednym akcie*, przeł. W. Olechowski, Warszawa 1834, ss. 117.

– P. de Kock, *Siostra Anna. Romans obyczajowy*, przeł. W. O., Warszawa 1835.

– A. de Lamartine, *Wspomnienia, wrażenia, myśli i obrazy podczas podróży na Wschodzie (1832–1833)*, T. I, przekł. W. Olechowskiego, Warszawa 1837, ss. 48.

– J. Méry, *Piza*, przez W. O., Sanok 1856, ss. 24

– J. Méry, *Dusze odrodzone. Powieść*, przez W. O., Sanok 1856, ss. 69.

– G. Sand, *Siedm strun lutni*, przez W. O., wyd. K. J. Turowskiego, Sanok 1856, ss. 167.



podróży... w znakomity sposób oddaje szaloną dynamikę i grozę zagłady w partiach opisujących katastrofę kosmiczną. Jest ekspresyjny, momentami celnie odtwarza naturalistyczno-groteskowe elementy świata przedstawionego. Okazuje się też, co najważniejsze, w pełni do dziś zrozumiały. Przetrwał próbę czasu. Dodajmy, że *Fantastyczne podróże...* nigdy nie zostały w Polsce wznowione (publikowano ich fragmenty w antologiach literatury *science fiction*)<sup>53</sup>, doczekały się natomiast wznowień i analiz w Rosji<sup>54</sup>, począwszy od książki Wiktora Kawierina z 1929, wznowionej w 1966 roku.

Tymczasem sprawa »Wielkiego posłuchania u Lucyfera« (nieprzypadkowo biorę tytuł w tego rodzaju cudzysłów!) jest o wiele bardziej skomplikowana. We wszystkich dotychczasowych tekstach o Sękowskim panuje niezdecydowanie w kwestii, jak brzmi tytuł utworu<sup>55</sup>. Najczęściej – i błędnie – podaje się, że pisarz opublikował w „Bałamucie” po polsku *Wielkie posłuchanie u Lucyfera*, które następnie sam przełożył na rosyjski i wydał jako *Wielkie posłuchanie o Lucyfera. Z pism barona Brambeusa*.

Tymczasem ostatni ważny utwór Sękowskiego-Polaka to *Posłuchanie u Lucyfera*, opublikowane w petersburskim „Bałamucie”. Nie ma więc w tytule słowa „Wielkie”. Nie jest to li tylko kosmetyczna zmiana. Tekst z „Bałamuta” nie ma też podtytułu: *Z pism Barona Brambeusa*. Utwór polski i ten przełożony przez Sękowskiego w czerwcu 1835 roku na rosyjski zasadniczo się różnią: to jeden i ten sam utwór (patrząc z jednej strony) w dwóch różnych wersjach lub (z drugiej) dwa różne utwory, z których drugi został zaadaptowany na potrzeby rosyjskiego odbiorcy. Co nie bez znaczenia: wprawdzie to polskojęzyczne *Posłuchanie u Lucyfera* jest podstawą drugiego tekstu, już rosyjskiego, lecz w rosyjskim *Wielkim posłuchaniu u Lucyfera* bierze początek – jako pełnokrwista kreacja – postać barona Brambeusa, który stanie się zarówno pseudonimem Sękowskiego (Baron Brambeus), jak i maską, autokreacją, inkarnacją autorskiego „ja”, przebranego w tę postać<sup>56</sup>. Barona należy więc uznać za postać graniczną, eksterioryzację i personifikację długo już trwającego procesu przemiany Sękowskiego z Polaka w Rosjanina.

Kolejna nieścisłość w dotychczasowych opisach utworu dotyczy jego miejsca publikacji: pisze się, że opowiadanie ukazało się w „roczniku”, „czasopiśmie”, „książce” pod tytułem „Nowosielje”. Otóż mamy tu do czynienia z książką, którą dziś

<sup>53</sup> Zob. J. Sękowski, *Podróż uczona na Wyspę Niedźwiedzią*, przeł. W. Olechowski, w: *Polska nowela fantastyczna*, T. 3: *Podróż na Księżyc*, wybór S. Otceten, Warszawa 1984,

<sup>54</sup> Zob. wstęp Joanny Dziedzic w niniejszym tomie.

<sup>55</sup> I tak, „Nowy Korbut” (T. IX) daje następujący opis utworu, niewątpliwie nieścisły: „4. Wielkie posłuchanie u Lucyfera. Z pism barona Brambeusa. *Balamut Petersb.* 1832; wyd. osob. W-wa 1835. Wyd. nast.: wyd. 2 W-wa 1862; wyd. nowe W-wa 1862”. Oba teksty – polski i rosyjski – zostały tu utożsamione i dalej już powtarzano tę informację.

<sup>56</sup> Jako pseudonim zapisuje: *Baron Brambeus*. Jako postać (także w tytule) piszę konsekwentnie: *baron Brambeus*.

nazwalibyśmy almanachem literackim, zbiorową, wielotematyczną publikacją. Jej tematycznym centrum pozostaje literatura. Ukazały się tylko dwa numery „Nowosielja” w 1832 i 1835 roku. W obu znalazły się także inne teksty sygnowane pseudonimem Barona Brambeusa<sup>57</sup>.

Trzecia sprawa dotyczy formy *Postuchania*... Otóż w opisach tego tekstu panuje niezdecydowanie co do jego gatunkowej przynależności. Pisze się o noweli, opowieści, artykule satyrycznym, powieści, prozie fantastycznej, satyrze, pamflecie<sup>58</sup>. Choć elementy wszystkich tych przyporządkowań znajdziemy w utworze, to jest on gatunkowo opowiadaniem, odmianą opowiadania fantastycznego z elementami ironii, groteski, absurdu, pamfletu i satyry. Nie jest na pewno: powieścią, artykułem lub tekstem nieokreślonym genologicznie. Zawiera znakomitą kreację narratora wszechwiedzącego, kreuje własny świat głównego bohatera (Lucypera) i światki jego pomniejszych towarzyszy, diablików-ministrów, o których pisarz opowiada z pełną pisarską władzą i samoświadomością. Zarówno polskie *Postuchanie u Lucypera*, jak rosyjskie *Wielkie postuchanie u Lucypera*, to opowiadania fantastyczne o podobnej długości, choć ich odmienność jest wyraziście zaznaczona już w inicjalnym zdaniu.

Dla czytelników petersburskich, Polaków i Rosjan, znających oba języki, musiało być, jeśli skonfrontowali oba utwory, sprawą oczywistą i jawną to, iż w wielu bardzo istotnych miejscach są to po prostu różne teksty, wyrosłe z pnia tego samego zamysłu pisarskiego, imaginacyjnego.

Dochodzimy do sprawy kolejnych wydań *Postuchania*. I tu badacze piszący o Sękowskim używali najczęściej formuły *Wielkie postuchanie u Lucypera*. Składają słusznie, ale z istotnym zastrzeżeniem. W XIX wieku ukazały się następujące edycje kolejnych odmian tekstu:

- *Postuchanie u Lucypera* – z „Bałamuta” (1832), prapodstawa napisana po polsku.
- *Bolszój wychod u Satany. S pism Barona Brambeusa (Wielkie postuchanie u Lucypera. Z pism barona Brambeusa)* – oryginał rosyjski, przełożony z polskiego na rosyjski przez Sękowskiego w 1833 roku, opublikowany w *Nowosielju*. Jest to bardzo zmieniona w stosunku do *Postuchania u Lucypera* wersja, będąca jego adaptacją kulturową. Można ją uznać za odrębny utwór.
- *Wielkie postuchanie u Lucypera. Z pism barona Brambeusa* – przekład rosyjskiej wersji z *Nowosielja*, poprzedzony wstępem od tłumacza, wydany w Warszawie

<sup>57</sup> Tłumacz *Wielkiego postuchania*... na polski tak opisuje w przedmowie *Nowosielje*: „dwutomowy zbiór pism wierszem i prozą najcelniejszych pisarzy rosyjskich” (zob. w niniejszym tomie). Tomy *Nowosielja* zawierały następujące utwory barona Brambeusa: *Nieznakomka. Statja dlja mojego chozjaina*, *Bol'szój wychod u Satany*, *Czuń-czuń, ili Awtorskaja Sława*, *Szczastliwiec. Istorieczeskaja powiest'*, *Podrożdenija a odnoj riewizoskoj duszy*. Dziękuję dr. Grzegorzowi Czerwińskiemu za pomoc w dotarciu do *Nowosielja* w bibliotece petersburskiej.

<sup>58</sup> L. Bazyłow (dz. cyt., s. 176) nazywa z kolei *Wielkie postuchanie*... z *Nowosielja* „esejem” (sic!).

w 1835 roku. Uwaga: jest on bardzo różny od polskiego *Postuchania u Lucypera*, ale też zawiera zmiany w stosunku do przekładu-transformacji rosyjskiej (z 1833 roku).

- *Wielkie postuchanie u Lucypera. Z pism barona Brambeusa* – dwa wydania warszawskie z 1862 roku, będące powtórzeniem wydania z 1835 roku, lecz – uwaga – bez przedmowy od tłumacza!
- W latach 1858–1859 w wydaniu *Pism zebranych* Sękowskiego ukazuje się znowu *Bolszoy wychod u Satany* w wersji z *Nowosielja*, który jest do dziś przedrukowywany w wydaniach rosyjskich.

Podsumowując: wynika z tego, iż Sękowski bardzo świadomie sterował edycjami swojego utworu. Zdecydowanie najbardziej skandaliczne, polskie, pamfletowe *Postuchanie u Lucypera*, przynależące do literatury polskiej, decyzją samego autora nie było już wznawiane, uległo zaś transformacji w utwór literatury rosyjskiej, pisany po rosyjsku. Również do literatury polskiej wprowadził Sękowski – nie wątpię, że celowo – wersję (znów zmienioną) rosyjską w przekładzie na polski. Poniekąd więc wszyscy Polacy piszący nie bez oburzenia o antypolskich, antypowstańczych akcentach *Wielkiego postuchania u Lucypera* mieli na myśli *de facto* polski tekst *Postuchania u Lucypera*, lecz zapoznawali się nie z nim („Bałamut” był trudno dostępny, nie było wszak digitalizacji), lecz z przekładem z języka rosyjskiego właściwie już innego tekstu. Ale i ten tekst Sękowski na potrzeby polskich odbiorców zmieniał...

Pisząc o wielobarwności kultur „pogranicza” i „hybrydowości” kulturowej, akcentuje się najczęściej fakt, iż ta polikulturowość, pograniczność jest naturalna, wynika z tego, że człowiek wyrasta w wielokulturowym środowisku<sup>59</sup>. Przypadek Sękowskiego, żyjącego na pograniczu dwóch etnosów pozostających w bezlitosnym starciu w XIX wieku, pokazuje, że tożsamością i jej tekstowymi wyrazami można sterować, dyrygować, a nawet z pełnym rozmysłem manipulować. Sękowski projektował swą sławę i niesławę aż do końca, wykorzystując własną kulturową metamorfozę.

### ***Kilka rzutów porównawczych***

Spróbujmy teraz przyjrzeć się kilku kluczowym miejscom różnych „wersji” tego samego pomysłu: polskiej, rosyjskiej i przekładowi z rosyjskiego na polski tegoż

---

<sup>59</sup> Zob. A. Baranow, *Twórczość litewskich i polskich pisarzy dwujęzycznych w kontekście komparatystyki dyskursywnej*; Ł. Zabielski, *Wielojęzyczność – na rozdrożach kultury i filozofii. Refleksje wstępne*; J. Ławski, *Bilingwizm w Europie Środkowo-Wschodniej: między kulturą a geopolityką, w: Zagadnienia bilingwizmu*, red. Ł. Zabielski, Seria I: *Dwujęzyczni pisarze litewscy i polscy*, red. A. Baranow, J. Ławski, Białystok–Wilnius 2017.

samego tekstu. Różnice są widoczne od razu w pierwszym akapicie. W *Posłuchaniu...* napisanym po polsku brzmi on tak:

W ogromnej sali podziemnej, mającej powierzchni 777 mil kwadratowych i wysokości mil 99, stoi pyszny tron władcy piekieł, zbudowany z trupich kości. Na nim siada Lucyfer, gdy daje posłuchanie swym posłańcom, wracającym z podsłonecznych krain, lub kiedy przyjmuje pozdrowienia przed niej szcych potępieńców, którymi w tak uroczyste godziny sala zwykle bywa jak nabita.

Już to dawno wiadomo z dzieł księdza Naramowicza S. J., że diabli w dzień śpią, a wstają dopiero po niesporach, o godzinie piątej lub szóstej<sup>60</sup>.

W wersji rosyjskiej, gdzie tłumaczem na rosyjski był sam Sękowski, ten fragment brzmi już tak:

В недрах земного шара есть огромная зала, имеющая, кажется, 99 вёрст вышины: в «Отечественных записках» сказано, будто она вышиною в 999 вёрст; но «Отечественным запискам ни в чём – даже в рассуждении ада – верить невозможно.

В этой зале стоит великолепный престол повелителя подземного царства, построенный из человеческих остовов и украшенный, вместо бронзы, сухими летучими мышами. Это должно быть очень красиво. На нём садится Сатана, когда даёт аудиенцию своим посланникам, возвращающимся из поднебесных стран, или когда принимает поздравления чертей и знаменитейших проклятых, коими зала при таких торжественных случаях бывает наполнена до самого потолка.

Если вам когда-либо случалось читать мудрые сочинения патера Бузенбаума, иезуитского богословами философа, то вы знаете – да как этого не знать? – что черти днём почивают, встают же около заката солнца, когда в Риме отпоют вечерню<sup>61</sup>.

– co oddaje polski przekład z 1835 roku (powtórzony w 1862 roku w 2 wydaniach), prawdopodobnie też Witalisa Olechowskiego:

Wewnątrz ziemi znajduje się sala ogromna, podobno 99 wiorst wysokości mająca: w *Pamiętnikach ojczystych* powiedziano, że jej wysokość wynosiła 999 wiorst; lecz tym *Pamiętnikom* w niczym, nawet w rzeczach piekielnych, wiary dać nie można.

W sali tej wznosi się tron przepyszny, wystawiony dla Rządcy Państwa podziemnego; składa on się z kościotrupów ludzkich, i zamiast brązu, dźwiga ozdoby z nietoperzy suszonych, co musi po diabelnemu nader pięknie wyglądać. Na tym tronie zasiada Lucyfer, dając posłuchanie emisariuszom swoim, powracającym ze stron podsłonecznych; tu także przyjmuje powinszowania czartów i znakomitych przeklętych, którzy podczas takich uroczystości napełniają salę do samego sklepienia.

<sup>60</sup> J. Sękowski, *Posłuchanie u Lucypera*, „Bałamut Petersburski” 1835, nr 23.

<sup>61</sup> J. Sękowski, *Bolszoz wychod u Satany*, „Nowosielje” 1833.

Jeśli się wam zdarzyło kiedykolwiek czytać mądre dzieła ojca Bezenbauma, teologa i filozofa jezuickiego, to zapewne wiecie (bo jakże tego nie wiedzieć?), że diabli we dnie śpią, a wstają przed zachodem słońca, po odśpiewaniu w Rzymie niesporów<sup>62</sup>.

Pierwszy akapit i początek akapitu przynoszą ważne informacje: tekst jest inny. Jaką ma to funkcję? Zapewne: rozróżniającą, bo dla petersburżan musiało być w 1832/1833 roku jasne, że wszystkim znany Sękowski co innego pisze dla Polaków, co innego dla Rosjan. Ta funkcja rozróżniająca szybko staje się nieczytelna. Funkcja estetyczna też nie jest oczywista: oba utwory są pod tym względem równie wartościowe.

Natomiast pierwsze zdanie drugiego akapitu zdradza właściwą intencję. W wersji polskiej pojawia się szyderczo przywołany „ksiądz N a r a m o w i c z S . J .”. W wersji rosyjskiej i polskim przekładzie zastępuje go „ojciec Bezenbaum”, teolog i filozof jezuicki. Wersja polska wydaje się uwyrażniać główną intencję całego tekstu: polemikę, szyderczą polemikę z tym wszystkim, co odrzuca Sękowski w kulturze polskiej. Ks. Naramowicz raczej nie istnieje. Postać owa to chyba kontaminacja postaci zasłużonych Polaków, ludzi oświeconych: ks. Adama Naruszewicza i ks. Jerzego Piramowicza, obu zasłużonych dla edukacji i literatury (przypomnijmy niesławną rolę Sękowskiego jako kuratora szkół na ziemiach białoruskich). Z kolei przywołanie chyba (?) też nieistniejącego Bezenbauma zdaje się próbą przypodobania się pewnemu typowi rosyjskiego czytelnika, który na równi obawia się Polaków, jezuitów, Kościoła rzymskokatolickiego, a oświecony przez wiek XVIII, za nic ma bzdury – szczególnie – katolickiej teologii, która wydała Inkwizycję. Widać tu zupełnie intencje Sękowskiego, siłę, z jaką panuje on nad znaczeniami swoich tekstów/tekstu.

Fragment drugi: Lucyfer przez posłuchaniem spożywa śniadanie z książek, z najmodniejszych produktów intelektu ludzkiego, które po połknięciu przezeń ulegają zupełnemu zapomnieniu. Tu widać maestrę gry interkulturowej. W polskim *Posłuchaniu*... Lucyfer zje europejsko-polsko-rosyjską potrawkę z dzieł modnych:

Pan czartów zaczął przewracać ręką w czopie, szukając lepszych sucharków. Po długim gmeraniu się wybrał sobie *Hernani*, *Spowiedź*, *Poufali*, *Notre-Dame-de-Paris*, *Pojatę* i *Rostawlewa*; pomoczył je w urnie, włożył w gębę, połknął i zapił zabelionym dziegciem<sup>63</sup>.

W wersji rosyjskiej *Wielkiego posłuchania u Lucypera* jest to już danie przyrządzone na potrzeby rosyjskich żołądków. Lucyfer zje przysmak europejsko-rosyjski:

Царь чертей стал копать в бочке, ища лучших сухарей. Он взял Гернани, Исповедь, Петра Выжигина, Рославлева, Шемякин Суд и кучу других отличных сочинений; сложил их ровно, помочил в урне, вбил себе в рот, проглотил и запил дёгтем<sup>64</sup>.

<sup>62</sup> J. Sękowski, *Wielkie posłuchanie u Lucypera*, Warszawa 1835.

<sup>63</sup> J. Sękowski, *Posłuchanie u Lucypera*, „Bałamut”.

<sup>64</sup> J. Sękowski, *Bolszoy wychod*...

O dziwo, w przekładzie na polski utworu rosyjskiego menu diabła znów ulega przemianie, polonizuje się na potrzeby smaku czytelnika polskiego (wygląda się: dziegieć zastępuje kawa!):

Król diabłów zaczął przebierać w beczce, szukając sucharków znośniejszych, wybrał *Hernani*, *Piotra Wyżygina*, *Notre Dame de Paris*, *Rostawlewa*, *Sąd Szemiaki*, *Barda* i wielu innych wybornych dzieł: ułożył je równo, pomoczył w urnie, wbił sobie w paszczę, przełknął i zapił swą kawą<sup>65</sup>.

Zmiany są nieznaczne, ale jakże znaczące! Widać, jak przemyślana była tu strategia kolejnych przekształceń tekstu, który zostaje złagodzony, zeufeminizowany.

Szczególnie znaczące to w aluzyjnym przywołaniu postaci Joachima Lelewela, do 1828 roku korespondującego z Sękowskim, rzecz można, iż z nim zaprzyjaźnionego. Jego ogromna rola w powstaniu listopadowym czyni z niedawnego kolegi wroga, którego we wszystkich wersjach tekstu traktuje Sękowski tak samo szyderczo:

Znajdź mi jakiegokolwiek sprytniejszego potępieńca na miejsce tego pedanta. Można będzie powierzyć mu bibliotekarstwo tymczasowe; gdyż mam zamiar oddać ten urząd temu sławnemu bibliotekarzowi, co niedawno sprawił na ziemi szaloną zawieruchę. Musimy go za to przyzwoicie nagrodzić; mój zaś wielki mistrz rokoszów, diabeł Astaroth, który się z nim poznał i zaprzyjaźnił, powiada, że on zdalny tylko na opylacza i układacza książek. Skoro zawita w nasze strony, przyjmij go grzecznie – rozumiesz? – i natychmiast mianuj moim bibliotekarzem. Trzeba jednak przykuć go w bibliotece na mocnym łańcuchu, żeby mi czasem nie zrobił w piekle rewolucji i konstytucyjnych nie zaprowadził budżetów<sup>66</sup>.

Postać Lelewela – owego przyszłego bibliotekarza Lucypera – zachęca nas do porównania partii dotyczących powstania, jego upadku. W polskim *Posłuchaniu*... narracja antypowstańcza, skandaliczna i bezlitosna, prowadzona jest tak, by wywołać efekt odrzucenia autora, rozgłos, wzburzenie:

Na koniec, mości Lucyperze, ja jeden sporządziłem na Północy tę znakomitą burzę, o której miałem zaszczyt raportować już tyle razy; która trwała około dziewięciu miesięcy i przeszło 150 000 potępieńców dostarczyła Waszej Ciemności. Kolega Bubantes przybył później, kiedy już rzecz była zaczęta. Nie chwałąc się, Najciemniejszy Panie, to moje najpiękniejsze dzieło: takem zgrabnie był ich opętał, że dotąd nie wiedzą, co się z nimi działo, z jakiego powodu podnieśli rokosz i za co potłukli sobie boki. Cha, cha, cha, Najciemniejszy Panie!.. nie mogę wstrzymać się od śmiechu, gdy pomyślę, co to są za dudy, ci ludzie<sup>67</sup>.

<sup>65</sup> J. Sękowski, *Wielkie posłuchanie*..., Warszawa 1835.

<sup>66</sup> J. Sękowski, *Posłuchanie u Lucypera*, „Bałamut”.

<sup>67</sup> Tamże.

O dziwo, nie jest tak samo w wersji rosyjskojęzycznej, gdzie diabeł, komentując powstanie, mówi po polsku „Bardzo dobrze”. Właściwie tutaj już Sękowski nie mógł prześcignąć samego siebie w antypolskości. Ten wydźwięk zachowuje przekład polski z 1835 i 1862 (2 wydania w jednym roku). Czym to tłumaczyć? Wydania Sękowskiego po polsku (1835, dwa razy 1862) pojawiały się w epoce represji popowstaniowych (po 1830, ale i po 1861 roku, tak pełnym niepokojów), a w 1862 roku poprzedzały powstanie styczniowe, stanowiąc alegoryczno-symboliczne *memento*.

Na zupełną odmiennosc obu tekstów wskazują natomiast – podszyte w sposób ukryty autobiograficznymi klęskami autora – partie końcowe *Posłuchania...* i *Wielkiego posłuchania...* Powiedzmy od razu: prototekst polski jest ciekawszy artystycznie, ale bardziej cyniczny, by nie powiedzieć odrażający. Partie poświęcone zdradom, uciechom cielesnym naszpikowane są aluzjami do sytuacji z Wilna i Smorgoń. Ujawniają się tu wyraźnie osobiste obsesje autora: seksualnej niewierności połączonej w jego wyobraźni z... polskością. Nie dziwi oburzenie czytelników. Dziwi, że w Polsce, pisząc o utworze, wspomina się o jego antypowstańczym charakterze, a tymczasem analiza tekstu z „Bałamuta” ujawnia ważniejszy, obyczajowy i społeczny wymiar ataku Sękowskiego. Brzmi on tak:

– Wszędzie, Najciemniejszy Panie, mam wiele do czynienia. Trudno byłoby wymienić szczególne kraje lub miasta, jako najwięcej godne piekielnej waszej uwagi w tym względzie; mogę atoli, jedno z drugim porachowawszy, rekomendować wam nade wszystko Wenecję, i w ogólności całe Włochy, Paryż, Wiedeń, Sztokholm, Lwów, Wilno...

– Waś tak często gadasz mi o tym Wilnie, przerwał go Lucyfer: przyznam się, że ja bardzo się mało znam na geografii i, prawdziwie, nie wiem, gdzie ono leży. To, pono, miasto żydowskie: czy to daleko od Sodomy i Gomory?

– Najciemniejszy panie, rzekł diabeł Psikus, to wcale w przeciwnej stronie: owszem, to nie daleko od Smorgoń.

– Od Smorgoń?... zawołał pan czartów: nie przypominam sobie tej stolicy...

– Jakże tu wytłumaczyć Waszej Ciemności, gdzie leży to miasto?... rzekł diabeł spraw małżeńskich, w strasznym zamieszaniu. To miasto leży...? To miasto leży...? – leży w jednej jamie! Wasza lucyperska mość raczy zapewne pamiętać, jak tu u nas, w piekle, przed lat kilka, zawałiło się w jednym miejscu sklepienie ziemi i stamtąd, wraz z piaskiem, trioletami i mnóstwem starych żydowskich pantofli, posypała się taka bezdenna moc plotek, iż zalała wielką część państwa Waszej Ciemności...? Otóż, to było właśnie spod tego miasta<sup>68</sup>.

W *Posłuchaniu...* element pamfletu aluzyjnego, paszkwila jest w części końcowej rozbudowany. To sprawia, iż będzie niepodobny do wersji rosyjskiej, gdzie historia

<sup>68</sup> Tamże. Fragmentów tych nie ma już w *Wielkim posłuchaniu u Lucyfera* i jego przekładzie na polski.

zdrad małżeńskich ulegnie uniwersalizacji. Staje się ironiczną przypowieścią o naturze ludzkiej, a nie satyrą na naturę Polek i Polaków. W tym kontekście nie zaskakuje, że Sękowski lansował polski przekład własnego utworu, który przełożył i przerobił z polskiego oryginału, a nie ów oryginał. Posunął się w nim daleko poza granice przyzwoitości. Wkroczył na teren literatury brukowej (inna sprawa, że wysokich lotów pisarskich)<sup>69</sup>. Oglądane z tych wszystkich punktów widzenia *Posłuchanie u Lucypera* z „Bałamuta” okazuje się matką kolejnych wersji językowych: rosyjskiej i polskiej (w kolejnej translacji). Jest jednak też utworem o innych – więcej niż dwu – intencjach pisarskich: miało godzić w ten typ polskość, którego kwintesencją było powstanie listopadowe, jeden z jego wodzów, Lelewel, i miało też, co było zamiarem równoważnym, wyrażać ironiczno-sarkastyczny światopogląd filozoficzny i estetyczny Sękowskiego.

Twierdzę, że odsłaniało też trzeci, ukryty cel: zdyskontować skandal, jaki utwór wywoła, i umożliwić przejście Sękowskiego na pozycje pisarza, którego teksty już się co najwyżej na polski tłumaczy. Sękowski chciał zaistnieć jako Rosjanin. Ta jego ukryta metamorfoza, pełna wahań, trwała od czasu podróży na Wschód, w 1821 roku zakończonej, gdy wszedł w krąg rosyjskiej dyplomacji na Bliskim Wschodzie. Ale lawirował między kulturami, pozostając do 1832 roku jednak w orbicie polskiej. W 1833 roku przeskoczył na orbitę kultury rosyjskiej. Szok skandalicznego *Posłuchania u Lucypera* miał być iskrą i o d b i c i e m. Dlatego tak szybko przetłumaczył utwór na rosyjski – w kulturze rosyjskiej chciał zaistnieć jako skandalista estetyczny, kpiarz, ironista, ale też wierny sługa carski. Wątki antypolskie pozostały więc w *Wielkim posłuchaniu*... w wersji dwojakiej: Sękowski zostawił element antylelewelowski i szyderstwo z powstania (to było w stolicy imperium dobrze widziane), lecz usunął niezrozumiałe dla Rosjan partie paszkwilanckie, naładowane aluzjami do polskich realiów Wileńszczyzny (gdzie wyrósł i wykształcił się, uformował intelektualnie autor *Collectaneów*, partie obyczajowe (czasem niesmaczne, ostre, więc i dla rosyjskich czytelniczek może niedobre). Utwór poddał uniwersalizacji, robiąc z niego wypowiedź nie o Polakach i polskości, ale o szaleństwie zrewolucjonizowanej Europy, którego wyrazem były rewolucje, walki stronnictw politycznych i klik estetycznych (klasycy *versus* romantycy). Tekst nabrał rysów pseudomoralitetu, przypowieści na wspak o słabościach natury ludzkiej.

Dostrzeżmy w tym wyrafinowanie, ale i brutalne wyrachowanie pisarskiego rozumu Sękowskiego. Miało być tak, jak on chciał; i było.

---

<sup>69</sup> Z kolei w badaniach rosyjskich eksponuje się wpływ na Sękowskiego rosyjskiej tradycji ludowej, wschodniosłowiańskiego poczucia humoru, literatury popularnej. Na pewno tego wpływu nie ma w *Posłuchaniu u Lucypera* i *Wielkim Posłuchaniu u Lucypera*. To utwory zanurzone w tradycji europejskiej, także najnowszej, co Sękowski z ostentacją eksponuje.



W tych okolicznościach zrozumiała staje się intencja opublikowania w naszym tomie obu polskich wersji *Posłuchania...*: *Posłuchania u Lucyfera* z „Bałamuta” i *Wielkiego posłuchania u Lucyfera* (czyli przekładu z rosyjskiej wersji polskiego prototekstu *Posłuchania...*). Ten drugi tekst jest znakomitym kluczem do światoobrazu Sękowskiego, w pełni wyrażonego w *Fantastycznych podróżach...* Ten pierwszy (polski) jest kluczem do kulturowej transformacji Polaka w Rosjanina, będącej dziesięcioletnim procesem, który kończy gwałtowny akt zerwania, pisarski glejt pamfletu, a zaczyna przekład tego samego tekstu na realia innej kultury. Tak polskie *Posłuchanie...* staje się rosyjskim *Bolszym wychodem...* To jednak dwa różne teksty. Tożsamość autora pierwszego i drugiego utworu spaja, o dziwo, postać *Szatana/Satany*.

Oba utwory, jak mniemam, mają jeszcze – prócz ideowo-narodowo-tożsamościowej, estetycznej i światopoglądowej – czwartą, najgłębiej ukrytą warstwę znaczeniową. I *Posłuchanie...*, i *Wielkie posłuchanie...* pisane są z pasją, z rozbestwieniem wyobraźni, bezlitosnym cynizmem sardonicznego śmiechu. Są bowiem w głębi rozliczeniem z raną nieszczęśliwego życia osobistego Sękowskiego, raną głęboką, która promieniuje bólem, budzi nieufność wobec człowieka, szczególnie kobiety<sup>70</sup>. Rana, która rzuca pisarza w to zawieszenie między polskością a rosyjskością, z którego wydostaje się ku zdecydowanej rosyjskości. Ale tu musi służyć, grać, grozić i odbierać groźby. Do końca pozostanie nieufny i jemu nikt nie będzie ufał: ani Rosjanie, ani Polacy. Nie można tego stanu nazwać jednak samotnością wynikającą z niezrozumienia przez wrogich geniuszowi Polaków i Rosjan. To wynik gry, jaką sam Sękowski prowadził ze światem, Polakami, Rosjanami. Nihilistyczne „ja” – absolutne, które próbował powołać, ironizujące ze wszystkimi przeciw wszystkim, udało mu się niestety z powodzeniem wykreować.

Uwierzył i sprzedał światu twarz/maskę geniusza. Ale była to kreacja: za maską był człowiek, który wypowiedziawszy to wszystko między 1832 a 1835 rokiem, zawisł w próżni. Nic wielkiego o owym „Nic” już nie stworzył, bo, czego chyba sobie nie uświadamiał, taka jest natura ironii i nihilizmu, że w arcydziele wyczerpują się raz i w pełni<sup>71</sup>. Jeden jedyny raz. A po nich przychodzi czasem „coś”: idea.

<sup>70</sup> Wątek zdrady małżeńskiej, zdradzonej miłości, kokietki powraca w finale *Posłuchania...*, a w *Fantastycznych podróżach...* pojawia się we wszystkich możliwych kombinacjach. Zakochanie, miłość, małżeństwo tu okazują się szaleństwem, skazaniem na śmierć, oszustwem.

<sup>71</sup> L. Bazyłow (dz. cyt., s. 177, p. 37) przypomina wymowną opinię o pisarzu: „W życiu Sękowskiego nie widać celu. Poszczególne jego prace nie mają łączności między sobą. Tak samo jego stosunek do Polski: brak jasnego stanowiska. Prawdopodobnie sam nigdy się nad tą sprawą nie zastanawiał”. (Z. Peszke, *Orientalista Józef Julian Sękowski*, „Wschód – Orient. Kwartalnik poświęcony sprawom Wschodu”, Warszawa 1934, nr 1 (13), s. 61). Ta ostania opinia – że nigdy nie zastanawiał się nad stosunkiem do Polski – jest nie do przyjęcia. Ta pierwsza – że jego życiu brak celu – trafna (z zastrzeżeniem, że może celem tym był też rozgłos „geniusza”, nawet bez Dzieła...).

Albo szamotanina powtórzenia aktu genialności, ale to... niemożliwe. U Sękowskiego-Mefistofelesa, nie tylko carskiego, lecz i polskiego, po Nic nie przyszło nic. Dlatego w ostatnim akcie ratunku mógł i musiał on u kresu życia wydać *Sobranije soczinienij* w IX tomach. To właśnie ta rana, której nie zaleczył, i ambicja, której nie powściągnął, pchały go ku... czemu...?

### *Skok*

Zarówno obie wersje *Posłuchań*, jak i *Fantastyczne podróże...*, są dowodem i świadectwem tożsamościowej przemiany Sękowskiego, dokonującej się jako proces latami, lecz przypieczętowanej literackim „aktem strzelistym”: skandalem ataku na tradycję martyrologiczną powstania listopadowego, która właśnie się kształtowała. *Casus* tegoż pisarza można opisywać, używając – poza oczywiście moralnymi kwalifikacjami, których trudno uniknąć – w kategoriach: dwukulturowości, kosmopolityzmu, hybrydyczności, metamorfozy, adaptacji, apostazji oraz neofityzmu. Inna przy tym zawsze musi pozostać optyka polska, inna rosyjska, a jeszcze odmienna zewnętrzna, na przykład amerykańska, w patrzeniu na Sękowskiego. Z punktu widzenia kultury polskiej pozostanie osobowością kontrowersyjną.

Jeśli wzory należy mądrze słać, to zdrady trzeba wnikliwie badać.

Iż przypadek Sękowskiego nie był oczywisty już dla XIX-wiecznych Polaków, świadczy edycja *Wielkiego Posłuchania u Lucypera*, przełożonego z wersji rosyjskiej opublikowanej w „Nowosieliu”. Edycja poprzedzona przedmową tłumacza [patrz: *Aneks* do niniejszego wstępu]. Czy Witalisa Olechowskiego? Wiele wskazywałoby, że tak. Co najważniejsze, tłumacz zdaje sobie sprawę z tego, iż stanąwszy na rozdrożach, Sękowski po 1832 roku wybrał tożsamość rosyjską i literaturę rosyjską. Jest on dłań o d d ó c h lat pisarzem rosyjskim, głośnym pod pseudonimem Barona Brambeusa, ale wcześniej znanym jako ważna postać polskiego piśmiennictwa, podróżnik, poliglota. Wyraźnie jednak – nawet z dala od Petersburga, bo w Warszawie – translator unika wymieniania nazwiska Sękowskiego. Najistotniejsze jest to, że podaje Polakom wersję tekstu złagodzoną, zuniwersalizowaną, choć nadal zawierającą łatwo rozpoznawalne szyderstwa z bohaterów powstania roku '30 i Lelewela.

Tłumacz przemilcza wątek narodowy, broniąc Sękowskiego przed „nieprzyzwoitością”: „Wyrażenia, których we Francji każda panna wychowana słucha, nie rumieniąc się, u nas by i akuszerkę uprzywilejowaną zawstydzily”<sup>72</sup>. (Przywołanie Francji wskazywałoby znów na kogoś znającego kulturę francuską, a więc tłumacza z francuskiego, Olechowskiego.) Wyraźnie jednak fakt szybkiej kariery niedawnego

<sup>72</sup> [Od Tłumacza], w: J. Sękowski, *Wielkie posłuchanie u Lucypera*, Warszawa 1835.

Polaka we wrogiej kulturze zostaje podkreślony: „Jednym skokiem stanął na wysokim stopniu w literaturze rosyjskiej”<sup>73</sup>. Metafora „skoku” jest celna: Sękowski odebrał się ostatecznie od jednej gleby, by wylądować na innej. Zwraca uwagę – niecałe pięć lat po powstaniu – lojalistyczny ton przedmowy. Znów wiele wskazywałoby na Olechowskiego, dużo wtedy tłumaczącego, prowadzącego jakieś interesy handlowe na ziemiach polskich. Umrze on już w 1838 roku, w wieku ledwie 42 lat, zatem wkrótce po przełożeniu *Wielkiego posłuchania*... musiał się wziąć do przekładu *Fantastycznych podróży*..., które ukazały się już po jego śmierci, w 1840 roku. Nieprzypadkowo tłumacz przywołuje autorytet Mikołaja Grecza, carskiego historyka literatury, później wroga Sękowskiego na petersburskich salonach<sup>74</sup>, ale także omawia – powiedzieliśmy: reklamuje – inne rosyjskie prace, książki, a poniekąd zapowiada też przyszłe tłumaczenia *Fantastycznych podróży*...

Nie można mieć wątpliwości, że przeskoczywszy z kultury do kultury, Sękowski nie zamierzał jednak – co akcja promocyjna tłumacza potwierdza – zupełnie zrezygnować z oddziaływania na kulturę polską. Wciąż pisywał do „Bałamuta”, lecz jako osoba zniesławiona w polskim środowisku podejmował już rolę pisarza dyskretniej. Tłumacz, skądinąd wyrobiony i obdarzony wyobraźnią, był narzędziem tego oddziaływania.

Czy ono się powiodło? Z pozoru nie. Najtrwalsza okazała się czarna legenda Sękowskiego-renegata. Ale taki obraz pisarza jest uproszczeniem. Jest on przed 1832 rokiem jedną z kluczowych postaci umożliwiających pełne rozpoznanie losów wileńskiego i petersburskiego środowiska literackiego, w tym Mickiewicza, Lelewela, Kontryma. Do zbadania pozostaje recepcja krytycznoliteracka i literacka jego rosyjskiej twórczości, a także szersze zarysowanie tła skandalu, jaki wywołało bałamutowe *Posłuchanie u Lucypera*, współtworzące czarną legendę pisarza. Na zbadanie czeka oddźwięk dwóch wydań przekładu *Wielkiego posłuchania u Lucypera* z 1862 roku.

Ku memu zdumieniu ich echa znajdziemy po 1866 roku w „Przeglądzie Tygodniowym”, organie postępowych reformatorów, warszawskich pozytywistów. Tu utwór Sękowskiego oddziaływał jako impuls estetyczny, wzór satyry, ironii<sup>75</sup>. Wymaga też pogłębienia spojrzenia na losy polskiego nurtu *science fiction*: od oświeceniowej utopii przez Sękowskiego aż po *Trylogię księżycową* Jerzego Żuławskiego. Nie wątpię też, że wkrótce powróci do kultury polskiej Sękowski jako działacz Towarzystwa

<sup>73</sup> Tamże. Skok jest tu wyraźnie pozytywnie waloryzowany: to zabłyśnięcie w nowym *entourage'u* kulturowym, rozkwit, sława.

<sup>74</sup> Zob. L. Bazyłow, dz. cyt., s. 164: „Grecz w ogóle nie cierpiał Polaków, także Bułharyna i Sękowskiego, widział u nich »własną logikę«, łączącą w sobie »prawila jezuitskie« z »poniatijami żydowskimi« (tamże, s. 163, za: N. J. Grecz, *Zapiski o mojej życiu*, Moskwa–Leningrad 1930, s. 679)”.

<sup>75</sup> Zob. „Przegląd Tygodniowy” 1870–1876; nawiązania obecne są w utworach satyrycznych i dramatycznych humoreskach.

Szubrawców i orientalista-podróżopisarz. Proces badań nad nim powinna domknąć edycja i pogłębiona interpretacja polskiej części jego epistolografii.

Trudno o postać bardziej kontrowersyjną, ale... i ciekawszą niż Sękowski.

### *Co wiemy?*

Dotychczasowe – głównie rusycystyczne – analizy prozy Sękowskiego doprowadziły do wielu ważkich konkluzji<sup>76</sup>. Jest to proza, w której zasadniczą rolę odgrywa romantyczna fantastyka, wyrastająca jednak z ducha inspiracji oświeceniowej. U Sękowskiego obie tradycje kulturowe, stara i młoda, klasycyzm i romantyzm, stale się ścierają, negują, znoszą i... afirmują. Właśnie ta ciągła wojna obu poetyk, estetyk jest cechą specyficzną prozy Sękowskiego, niewątpliwie zakorzenionej w doświadczeniach wileńskiego Towarzystwa Szubrawców, wydającego „Wiadomości Brukowe” (a więc wyrasta ona najpierw z polskiego gruntu i,  *nolens volens*, żywi się nim do końca)<sup>77</sup>.

Na tę pierwotną inspirację polskiego pogranicza oświecenia i romantyzmu nakładają się inne inspiracje: zachodnioeuropejskiego Oświecenia i Romantyzmu, literatury ludowej, rosyjskiej i Orientu. Ów złożony kompleks wpływów i nawarstwień wcale nie czyni Sękowskiego pisarzem wtórnym ani też twórcą *minorum gentium*. Ośmielę się napisać, że jest to prozaik pierwszorzędny i jako pisarz rosyjski, i jako pisarz polski, taki, którego proza przetrwała próbę czasu.

O klasie prozy Sękowskiego świadczy jego stały zestaw tematów, osobliwe ujęcie świata, nacechowane rozpaczliwą wizją człowieka, wreszcie rzadko spotykana wyobraźnia o kosmicznym oddechu.

Wśród cech prozy Sękowskiego – przed i po 1832 roku, bez podziału na okresy – dość zgodnie wskazuje się upodobanie do pewnych symbolicznych tematów, które można uznać za figury jego pisarskiej samoświadomości. Są to: m a s k a i s o b o w t ó r (cień) [tu: Sękowski i jego narracyjne rozszczepienie: Brambeus], d a l e j l u s t r o [podwojenie, odbicie iluzja, ale i zniekształcenie odbicia], k a r n a w a l i z a c j a

<sup>76</sup> Z polskich badań: przede wszystkim artykuły i książka Darii Ambroziak, „Każdy baron ma swoją fantazję”. *Józef Sękowski. Polak z pochodzenia, Rosjanin z wyboru*, Opole 2007. Tu: Rozdział III: *Proza narracyjna*, s. 115–138.

<sup>77</sup> Wpływ „szubrawczej” tradycji wydobywa najsilniej Louis Pedrotti w dwu rozdziałach (dz. cyt.) swej monografii: VI. *The Towarzystwo Szubrawców: Literary Atmosphere*; VII. *The Towarzystwo Szubrawców: Concept of the Periodical* (s. 69–154). Zob. też: Z. Skwarczyński, *Tadeusz Bułharyn a wileńskie Towarzystwo Szubrawców*, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Naukowych – Łódzkie Towarzystwo Naukowe” 1967, R. XVII, nr 8. Szubrawcy zasłużyli też na wzmiankę w amerykańskiej historii Wilna: “The liberal ‘Szubrawcy’ society also published its own press organ, *Wiadomości Brukowe*, from 1816” – T. R. Weeks, *Vilnius between Nations 1795–2000*, Northern Illinois University Press 2015, s. 40.

[ale w duchu demonicznym, dalekim od wzorca ludowego i nawet od literackich ujęć karnawału, na przykład u Madame de Stäel]. Nietrudno wymienić kolejne figury antropologiczne, które zaludniają światy Sękowskiego. Będą to: Lucyfer [diabeł, uczłowieczony, śmieszny i bezsilny, potężny i żaloszny; wbrew etymologicznemu sensowi („niosący światło” – *lucis ferre*) jest on raczej nieporadnym panem chaosu, ciemności]<sup>78</sup>; uczo ny [tu także: pisarz, poeta, historyk, wszyscy oni to postaci groteskowe razem i osobno, może z wyjątkiem... kryjącego się za maską narratora Sękowskiego]<sup>79</sup>; podróżnik [zamiast inicjacji, wtajemniczenia i indywidualizacji, rozwoju duchowego podróżnik doznaje tu ostatecznej deziluzji, poznając światy „fantastyczne”, będące krzywym odbiciem realnego świata]<sup>80</sup>; Rosjanin [idealna figura, w którą przebiera się narrator, prezentując dumę z bycia wielkoświatowym Rosjaninem, Wielkorusem; „Rosjanin” to pożądana figura i, choć tego jasno nie wyświeśla pisarz, część obrazu kompletnej deziluzji; jest on równie nieudanym człowiekiem jak wszyscy inni; inni zaś, szczególnie Polacy, to ludy dzikie i nieokrzesane]<sup>81</sup>.

Lucyfer, uczo ny, podróżnik i Rosjanin nie tworzą jeszcze pełni obrazu. Specjalną bowiem figurą w podróżach jest z jednej strony baron [pan, wielki pan, ale o śmiesznym nazwisku, poddany większego pana – cara, Lucypera, przypadku], z drugiej kobieta [wątek miłosny jest wszechobecny, ale większość kreacji kobiecych nacechowana jest mizogynicznie]. Wszystkie te figury egzystują w świecie, gdzie króluje dewiza *homo homini lupus est*. Diabeł nie może liczyć na diabła, kobiety zdradzają, uczeni są niedouczeni, władcy panują i jakby nie panują (także nad sobą), podróżnik jedzie, ale nigdzie nie dojeżdża, a Rosjanin, wielki pan Wielkorus, nie tylko nie czuje szczęścia bycia Rosjaninem, ale odkrywa nihilistyczne dno rzeczywistości.

Wszystkie akty narracyjnej i opisowej deziluzji prowadzone są z wykorzystaniem bogatego arsenału środków. Jest o świat odwrócony, zniekształcony, świat oglądany od swojej diabelskiej (*Wielkie posłuchanie u Lucypera*) i ziemsko-ludzkiej (*Fantastyczne*

<sup>78</sup> Jest to postać bliższa hybrydzie: ludowego, śmiesznego diabła i jakiegoś złego pana. Rzekłbym: postać naznaczona Goetheańskim dystansem do Mefistofelesa. Zob. M. J. Rudwin, *Diabeł w legendzie i literaturze*, przeł. J. Illg, Kraków 1999; z prac klasycznych: I. Matuszewski, *Dyabeł w poezji. Studium krytyczno-porównawcze*, reprint: Sandomierz 2010.

<sup>79</sup> U Sękowskiego częściej niż zwykle nauka występuje w roli poznawczej iluzji, inaczej niż u oświeconych i romantyków. Zob. też: A. Czajkowska, „Poeci uczeni”. *Związki nauki i literatury w twórczości romantyków*, Częstochowa 2014.

<sup>80</sup> I tu mamy odwrócenie wszelkich schematów: podróż służy poznaniu niepoznawalności świata. Por. A. Kowalczyk, *Podróż jako doświadczenie Universum: „Obrazy z Życia i Natury” Wincentego Pola*, w: *Podróże i podróżopisarstwo w polskiej literaturze i kulturze XIX wieku. Studia i szkice*, red. A. Kowalczyk, A. Kwiatek, Kraków 2015.

<sup>81</sup> U Sękowskiego „Rosjanin” to figura idealna, ale i jakby sztuczna, udana (w pewnym stopniu: wyszydzone jak wszystkie inne). Zob. P. Głuszkowski, *Tadeusz Bułharyn: od polskiego patrioty do rosyjskiego klasyka*, „Zeszyty Literackie” 2012, nr 1, s. 139–148.

*podróżę barona Brambeusa*), podszewki. A pod podszewką tkwi: *á rebours*, to samo, co nad podszewką: absurd istnienia. Czyli:

Naprzód podróżowałem do góry nogami w różnych podziemnych krajach, wszystkie one leżą przewrócone w różnych pozycjach; i rozprawiają na wywrót o swoim szczęśliwym bycie. Przeczytałem ich polityczną ekonomię i radziłem im stać, jak oni postawieni, pracować i nie rozprawiać; profesorowie politycznej ekonomii za takie rady chcieli mię zarzucić kamieniami.

Po wtóre, nie zważając na prześladowania idealistów, żyłem tam bardzo wesoło. Życie do góry nogami bardzo dogodnie, człowiek porządny tam zupełnie pieniędzy nie potrzebuje; wszystko się bierze na kredyt, a kredytorów oddają pod sąd za upominanie się długu. Za krzywdę, wyrządzoną dłużnikowi domaganiem się wypłaty należności, kredytora sadzają na wysoką wieżę i każą mu całe życie trąbić w ustawę bankrucką<sup>82</sup>.

Odwracając świat do góry nogami, Sękowski wykorzystuje satyrę o proweniencji oświeceniowej (racjonalne i pseudoracjonalne argumentacje), ironię bliską satyrze (też z ducha Oświecenia) i ironią romantyczną, która szybko przechodzi u niego we wrogi ironii żywioł sarkazmu, wyrażającego nihilistyczne, cyniczne i abnegackie podejście do świata<sup>83</sup>. Takie zgęszczenie „nie!”, negacji prowadzi do wytworzenia modeli sytuacyjnych wyobrażających absurdalność istnienia, zapisanych w obrazach groteskowych.

Pisarz posługuje się na wszystkich piętrach konstrukcji świata przedstawionego intertekstualną grą. Tworzy feeryczny *erudicon*, sieć nawiązań literackich, którymi szafuje z rozmachem. Przywołuje wszystko to, co zdążył przeczytać z literatury zachodniej i wschodnioeuropejskiej aż do 1832 czy 1833 roku: *Wyżygina* Bułharyna z 1830 roku i utwory najnowsze Wiktora Hugo, Julesa Janina, Honoriusza Balzaca. Tworząc tak aktualny zestaw odniesień literackich, kulturowych i historycznych (ruchy demokratyczne w Europie, powstanie listopadowe), Sękowski, co zaskakujące, nie popada w chaos aktualnych odniesień polemicznych, lecz tak dalece przekształca nawiązania, że nabierają one sensu uniwersalnego. I tak, na przykład, w przebraniu lucyperyicznym wszystkie skłębione aluzje *Wielkiego posłuchania u Lucycpera* stają się opowieścią o zmaganiach diabła ze swą własną mocą, siłą. Opowieścią o nędzy jego poddanych: ludzi i ich diabłów, gorszych czasem niż sam ów Lucyper<sup>84</sup>.

<sup>82</sup> J. Sękowski, *Fantastyczne podróże barona Brambeusa*, T. II, (niniejsze wydanie). Chwył świata na opak jest znany kulturze i ludowej, i elitarnej. Por. F. Zabłocki, *Świat na opak*, opr. J. Pawłowiczowa, Wrocław 1996; L. Tieck, *Kot w butach; Świat na opak*, przeł., objaśnił i postłowiem opatrzył L. Libera, Zielona Góra 2007; B. Schultze, „Z chłopów król”. *Cztery wieki tradycji tematu literackiego w Polsce*, przeł. J. Dąbrowski, wstęp M. Podraza-Kwiatkowska, Kraków 2006.

<sup>83</sup> Zob. J. Ławski, *Ironia*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska, M. Strzyżewski, T. 1: A–M, Toruń–Warszawa 2016.

<sup>84</sup> Trzeba powiedzieć, że takie przedstawienie diabła daleko odbiega od jego wyobrażeń ludowych. Por. *Noch heute zeigt sich der Teufel / Jeszcze dziś się diabeł pokazuje. Wizerunek diabła*

Kostium fantastyczności i groteski rozwiniętych aż po sarkazm oraz absurd z elementami tragizmu przenosi doczesne, XIX-wieczne tematy i wydarzenia w wieczność uniwersalnej prawdy o ambicjach i nędzy ludzkiego żywota. Tak prowadzi pisarz narrację, by pokazać przed wszystkimi innymi tę istotę, należącą do gatunku, rodzaju, który i on sam reprezentuje: człowieka. Ale czy „rozumnego” – pyta?

### ***Co powinniśmy byli dodać...***

Można z powyższego wyprowadzić wniosek, iż Sękowski i jego narrator, Sękowski i baron Brambeus, to jedna i ta sama istota. Ale ten cykl identyfikacji będzie tu inny. „Ja” pisarskie jest tu jakby osią, na którą nanizane są wszystkie inne „ja”: Lucypera i jego podwładnych-diabłów, Brambeusa i jego kolegów-podróżników, a nawet postaci kobiecych. Jest to jedno wielkie „Ja” rozpisane na dziesiątki postaci. Są one w niewielkim stopniu psychologicznie zindywidualizowane (nie mówiąc o indywidualności „duchowej”), reprezentują za to różne typy ludzkie. U Sękowskiego to wielkie „Ja” – dzięki potężnej wyobraźni – toczy za pomocą opowieści, narracji wewnętrznej, mającej cechu psychomachii walkę o prawdę. Jest to jednak pseudopsychomachia. Świat przedstawiony uczonego-piśmiennika okaże się rzeczywistością, w której rządzą odwrócone, krzywe odbicie. Bohaterowie paradują – dumni i w tej dumie groteskowi – w gabinecie krzywych zwierciadeł, jakim jest świat<sup>85</sup>. Biorą udział w karnawałowej przebierance, ale nie ma tu święta, radości. Jest rozczarowanie. A pod kolejnymi zdzieranymi z rzeczywistości powłokami iluzji, maskami i przebraniami ukazuje się rażąca w oczy swym ironicznym blaskiem Pustka. Wielka Pustka. Nic.

Sękowski przeobraża szubrawców i szubrawczy humor, satyryczną karykaturyzację, mającą cele naprawcze, moralistyczne, w chwytne parodystyczne, intertekstualne pastisze, wreszcie w farsowe ujęcia, zza których słyhać nie śmiech wolności, lecz histeryczny, sardoniczny śmiech cynika, owego literackiego bieska. Jest to jego wielkie na tle literatury tamtej epoki osiągnięcie. Jeszcze jeden cud literacki w centrum Imperium: wyszydzić do dna wszystko i wszystkich, włącznie z szydercą i jego

---

na Mazowszu i Meklemburgii, red. M. Półrola, A. Rudolph, Dettelbach 1999; J. Sienkiewicz, J. Wasila, *Demonologia pogranicza kultur w Polsce Północno-Wschodniej*, przedmowa E. Feliksiak, Białystok 2010.

<sup>85</sup> Chcę podkreślić, że tak akcentowane przez badaczy dzielenie „ja” pisarskiego na narratora, Brambeusa i inne postaci, ma też inne funkcje – oddzielenie wskazuje na pełną znaczeń łączność „ja” i sobowtóra, cienia, odbicia, maski. Ale u Sękowskiego podział-łączliwość oznacza przede wszystkim: przesłonięcie, kamuflaż przez deformację i dezorientację czytelnika.

panem, Imperatorem<sup>86</sup>. Ceną za to była służalczość. Błazeński frak nihilisty nosił Sękowski pod strojem sługi uniżonego.

Jak pokazują *Fantastyczne podróże barona Brambeusa*, pisarz w apogeum zdolności twórczych i wybuchu wyobraźni nie poprzestał na szyderstwie. Ironię przekształcił ostatecznie w sarkazm, a sarkazm w groteskę. Lecz i tego było mu mało. Osiągnął więc tony biskie absurdu. Bliskie literaturze absurdu, która przyjdzie dopiero w XX wieku. Zdarzało się to częściej u romantyków<sup>87</sup>. Fantastyczna podróż prowadzi arcybarona Brambeusa do prawdy prawd. Wpadłszy do krateru wulkanu, spada w bezdeń, by wylądować w rzeczywistości ostatecznej – w grobie, na cmentarzu. Ponieważ wszystko jest tu mistyfikacją i pozorem, to i ów grób okaże się zaraz progiem innego, też ironicznie i groteskowo odwróconego świata... I tak pozór goni pozór, iluzja iluzję...

Wtem ściana obłamała się dużym kawałem, a ja przewróciwszy się do góry nogami, upadłem w jakieś próżne miejsce, graniczące z jakimś dołem. Piasek zasypał mię całkiem z głową. Stłukłem sobie nogę, a jednakże rzeško wydobyłem się z piasku, że stałem, postanowieniem nie inaczej ulec prześladowającemu mię losowi, aż skonsumuję drugie kurczę i ostatnią okruszynę sera. Rozwarłem obie ręce, miejsce zdawało się dość obszernym. Przeszedłem się kilka razy w tył i naprzód. Chwała Bogu!... otóż mój grób!... przynajmniej tu dość miejsca, aby zgnić po śmierci<sup>88</sup>.

Sękowski, jak sądzę, zdawał sobie sprawę z ograniczonych możliwości mnożenia tych chwytów, potęgowania iluzji. Od pierwszego tomu podróży Brambeusa nie wiemy, co jest jawą, co snem, nigdzie nie kończy się też ciąg „odkryć” i ich deziluzji. Czy jednak Nic, *Nihil*, Pustka są ostatecznym wymiarem świata, w którym zło człowieczej natury przewyższa nawet (*quasi*-)metafizyczne moce Lucypera, a każda podróż kończy się cmentarnym jękiem?

<sup>86</sup> Na myśl przychodzi jako taki „cud” publikacja w 1828 roku w Petersburgu za zgodą cenzury *Konrada Wallenroda* Mickiewicza – z jego, ukrytym za historyczną maską średniowiecza, antycarskim przesłaniem. Drugie wydanie dzieła w 1829 roku Mickiewicz przyplacił wiernopoddańczą przedmową. Zob. M. Janion, *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda*, Warszawa 1990. Lecz – co jasne – Sękowski był jakby Wallenrodem *à rebours*, reprezentującym dla Polaków antywallenrodym zdrady „swoich”. Można powiedzieć, że Sękowski to Wallenrod na wspak: do pewnego momentu każe pisarz otoczeniu wierzyć, że jego bohater nosi twarz, twarz gorliwego Rosjanina. Ale twarz jest jeszcze jedną maską: nihilisty. Zob. także: S. Pavlenko, *Obraz Polski i Polaków w pamiętnikarstwie i publicystyce dekabrystów (na wybranych przykładach)*, w: *Romantyzm środkowoeuropejski w kontekście postkolonialnym*, Cz. I, red. M. Kuziak, B. Nawrocki, Warszawa 2016, s. 209–232.

<sup>87</sup> W tym samym czasie – między *Wielkim posłuchaniem...* a *Fantastycznymi podróżami...* – Słowacki tworzy *Horsztyńskiego*, dramat absurdu i niewiary, którego nie opublikował za życia. Zob. J. Słowacki, *Horsztyński. Tragedia w pięciu aktach*, wstęp i opr. J. Ławski, Wrocław 2009.

<sup>88</sup> J. Sękowski, *Fantastyczne podróże...*, T. II.



Są tu, w tej prozie, chyba jednak „bezpieczniki” umożliwiające zachowanie jeśli nie wiary w sens świata, to nadziei, że samo snucie opowieści ma sens. Jednym z nich jest wiara w potęgę wyobraźni i autorskiego wielkiego „Ja”. Sękowski z maestrią i nieskończoną swobodą gra, ironicznie igra cytatami. Funduje czytelnikowi erudycyjny popis, istny fajerwerk intertekstualizmu. Lecz biada temu interpretatorowi, który próbowałby pójść za kolejnymi tropami: prowadzą one donikąd. Czy uchwycimy się Kanta czy Cuviera, Voltaire’a czy Puszkina, Lelewela albo Karamzina – dotrzemy donikąd. Dopiero zebranie całości tych tropów<sup>89</sup>, ich reprezentacyjna, rzekłbym, galowa organizacja pokazuje, iż mamy tu do czynienia ze strojną szatą owego wszechwładnego, imperatorskiego „Ja” pisarza. Intertekstualizm spotęgowany w ten sposób jak u Sękowskiego staje się grą pustych gestów i form, z których każda nie znaczy osobno nic, lecz pozbierane w jeden punkt ujawniają prawdziwe oblicze prawdziwego Lucyfera: pankreatora Sękowskiego, który przebiera się w maskę lub, jak w XIX wieku mówiono, „larwę”<sup>90</sup>.

Pusty intertekstualizm sprzymierza się tu z negacjonistycznym ujęciem ironii. Destruuje ona stary świat, lecz w jego miejscu osadza sarkastyczną deziluzję, karykaturalno-absurdalną, groteskową formę „prawdy” o świecie i istnieniu. Co zostaje? Wielkie „Ja” i potęga Wyobraźni, godnej tego, by pisać jej imię wielką literą na szlachetnym papierze. Zostaje kulturowa rola „pisarza”, „redaktora”, który „żyje”, „wpływa na...”, „odgraża się” wrogom, „odbiera” (nagrody i cięgi) „za to i tamto...”; żyje tyle, ile ma żyć.

Potem jest nic. Nic. Ale ono nie trwoży, bo tam już Brambeus był, gdy wpadł w paszczę krateru. Poznał Nic czy tylko „nic”? – wszystko jedno Co. Zrozumiał.

Byłby to świat aż tak jednowymiarowy?

Sękowski wyrażał jednak pragnienie stworzenia dzieła życia. Jednak zamiast je tworzyć cały czas niszczył tylko wszystko to, co mogłoby mu w stworzeniu arcydzieła przeszkodzić. W tym niszczeniu okazał się najbliższy spełnienia: jako satyryk, redaktor, postrach salonów. Ale tak niszcząc, trwoni czas przeznaczony na dzieło, którego już nie zdąży powołać do życia. Celnie zauważa sam, iż powstał w czasie tej walki-gonitwy imponujący zbiór okruchów, jego prace publicystyczne i redakcyjne, lecz to nie Dzieło. Świadom tego, inicjuje w roku swej śmierci edycję własnych pism zebranych. Dokończy ją już wdowa po nim – Adelajda.

<sup>89</sup> Co naturalne, dobrze jest rozumieć w XXI wieku aluzje, odwołania, nawiązania Sękowskiego. Ale nie zawsze jest to możliwe, szczególnie wtedy, gdy pisarz przywołuje głośno, a dziś zapomniane, teksty z lat 20. i 30. XIX wieku.

<sup>90</sup> Tak jest w *Marii* (1825) Antoniego Malczewskiego. Por. J. Ławski, *Bachanalia wyobraźni – karnawał*, w: tegoż, *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasieński*, Białystok 2003, s. 564–573; E. Feliksiak, „*Maria*” Malczewskiego. *Duch dawnej Polski w stepowym teatrze świata*, Białystok 1997.

W tym sensie Sękowski osiągnął najwięcej do roku 1835, gdy stworzył *Posłuchanie u Lucypera* i *Fantastyczne podróże barona Brambeusa*, teksty wprawdzie niszczycielskie, ale pełne rozmachu i jakiejś dziwnej energii, która nie znamionuje przecież zgorzkniałców, co najwyżej przynależąc do osobowości zranionych i rozczarowanych.

### ***Smutny blef***

*Posłuchanie u Lucypera* (1832) jest najgłośniejszym w Polsce utworem Sękowskiego – głośnym oznacza tu niesławnym, haniebnym. Podług powszechnej, jeszcze XIX-wiecznej opinii jest to paszkwil, satyra, pamflet na powstanie listopadowe. *Posłuchanie u Lucypera*, będąc tekstem oszczerczym wobec pamięci powstańców, jest zarazem utworem polskim, przynależącym do literatury polskiej, napisanym i opublikowanym w 1832 roku w petersburskim „Bałamucie”, a w czerwcu 1833 roku przetłumaczonym przez samego Sękowskiego na rosyjski. W wersji rosyjskiej Sękowski dokonał, jak pisałem, zmian, atakując między innymi ironią Bułharyna. Był więc, co wiemy, zniechęcony od wszystkich, ale też razy rozdawał na wszystkie strony.

Utwór symbolicznie zamyka polską część twórczości i samoidentyfikacji Sękowskiego. Jego przekład na rosyjski otwiera część rosyjską. W obu przypadkach – choć inaczej – Sękowski wypowiada wojnę kulturom, w których lub pracował, lub będzie pracować. Wobec kultury polskiej jest to ostry akt polityczny. Wobec rosyjskiej – ironiczny atak estetyczny z podtekstem politycznym skrytym tak głęboko, że był prawie nie do odczytania dla współczesnych.

Trafnie estetyczną wywrotowość owej prozy puentuje Danuta Piwowska: „Cała jego twórczość prozatorska wyrasta z ducha polemiki, przekory wobec panujących wzorców i stereotypów. Burząc stare formy, Sękowski parodiuje schematy gatunkowe tradycyjnej noweli salonowej i moralizatorsko-obyczajowej w przekonaniu, że są to już sztampy niezdolne do przekazywania nowych treści, podyktowanych zbliżeniem literatury do życia”<sup>91</sup>. Sękowski dał literaturze rosyjskiej nowy styl, uwolniony od sparodiowanej bez litości kwiecistości języka, a też nowatorską estetykę, formę<sup>92</sup>. Co dał polskiej? Czy tylko świadectwo kulturowego i narodowego renegactwa, które winniśmy studiować ku przestrodze? Otóż, nie tylko.

<sup>91</sup> D. Piwowska, *Twórczość Józefa Sękowskiego. Zapomniana karta z dziejów rosyjskiej prozy XIX-wiecznej*, w: *Polacy w życiu kulturalnym Rosji*, red. R. Łużny, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1986, s. 63.

<sup>92</sup> Zob. tamże, s. 64–65.

Wspaniałe opowiadanie orientalist już w tytule, gdy wczytać się w jego treść, zawiera kwintesencję myśli pisarskiej. Jak pamiętamy, polska i rosyjska wersja tego samego tekstu to jakby dwa różne utwory. Oto *Postuchanie u Lucypera* i *Wielkie postuchanie u Lucypera* – już tytuły zarysowują schemat fabularny o fantastycznym, fikcyjnym charakterze. *Wielkie...* [wersja rosyjska] – gdy wdążyć się w treść, widać, że „wielkie” jest tu małe, maleńkie, śmieszne, groteskowe; słówko to uruchamia więc ironiczną przewrotność narracji, języka, formy, prowadzącą do efektów groteskowych i absurdalnych. *Wielkie postuchanie...* – opowieść Sękowskiego zbudowana jest na schemacie sytuacyjnym audyencji, przyjęcia, sądu królewskiego, obrad sądu itp.<sup>93</sup> U jej rdzenia tkwi idea hierarchii, na której szczycie tkwi byt bytów... *Lucyfer*. Przewrotność i sama hierarchia, która ma na szczycie byt metafizyczny o ironiczno-fantastycznym charakterze, zostaje sparodiowana, wyszydzone.

Diabeł tkwi w szczegółach – tym razem szczegółem owym jest przyimek „u”... Kto kogo słucha: diabeł diabłów czy ludzie (my, czytelnicy) słuchającego diabłów Arcydiabła? Kto tu jest Panem – Lucyfer? Czy może, strach rzecz, Pisarz? Sękowski po mistrzowsku kreuje w serii absurdalno-groteskowych odsłon-dialogów kolejne tematy utworu.

#### – Polityka

Oczywiście, na pierwszym poziomie jest to utwór polityczny. Polemiczny, z elementami pamfletu na postanie listopadowe oraz wszelkie antydespotyczne, demokratyczne ruchy w Europie: od Rewolucji Francuskiej, przez Napoleona, po rozruchy we Włoszech, Austro-Węgrzech i państwach niemieckich. Aż na „rosyjskich” buntownikach kończąc. Autor tekstu jawi się jako skrajny z pozoru reakcjonista, wróg demokracji, zwolennik władzy monarchicznej, absolutnej, zagrożonej przez ruchy

---

<sup>93</sup> Wskazywano przy tym na zależność utworu od rozwiązań Balzaca. Zob. L. Bazyłow, dz. cyt., s. 176: „Nie chciał być Polakiem i nie wolno łączyć go z Polonią petersburską. Jako Polak się urodził i nikt nie mógł przewidywać takiego zwrotu w jego charakterze, przynajmniej dopóki się nie przeniósł nad Nową. Zwrot nastąpił, lecz całkowicie oderwać się od wszystkiego, co polskie, nie zdołał od razu. Jeszcze wydał *Collectanea*, korespondował z Lelewelem, ocierał się towarzystwo, w którym bywał Mickiewicz, jeszcze rozmawiał po polsku, a nawet współpracował z założonym przez Adama Rogalskiego »Bałamutem« (1830–1836, w pierwszym roku wychodził jako »Bałamut Petersburski«). Potem wszystko zgasło bez śladu. W pierwszym tomie wspomnianego już dwukrotnie zbioru *Nowosielije*, a więc w 1833 r., zamieścił dwa eseje: *Nieznakomka (Nieznajoma)* i *Bolszoy wychod u satany* (w polskim tłumaczeniu z 1862 r. *Wielkie postuchanie u Lucypera*), oba nie bardzo oryginalne, jeśli chodzi o samą istotę pomysłu. W swojej *La comédie du diable* Balzac dał satyryczny obraz wydarzeń i w ogóle życia w 1830 r. – Sękowski zastosował tę metodę, pisząc drugi esej jako paszkwil na powstanie listopadowe”.

rewolucyjne i dążenia emancypacyjne nowych narodów. Dlatego obraz zrywu narodo- i państwowotwórczego Belgów z 1830 roku<sup>94</sup> jest tu zjadliwy:

– Naród ten przybłotny, mówił dalej czart buntów – żył czas niejaki dosyć zgodnie z narodem siedzącym w błocie, lecz poróżniłem ich i z narodu przybłotnego zrobiłem oddzielne przybłotne Królestwo, w którym także zastrzegłem, aby nie można było poznać, kto jest Królem, a kto Panem. W skutku tego Wasza Ciemność może stamtąd spodziewać się rocznego dochodu około 10 000 dusz zatraconych.

– *Gut* – rzekł Szatan. – Cóż dalej?

Zaraz potem furia kpiny atakuje powstańców listopadowych, najwyraźniej wyrażających te same niepodległościowe marzenia, które z powodzeniem ucieleśnili Belgowie. Właśnie ta analogia Belgia–Polska jest tu szczególnie ciekawa. Zwraca uwagę w przypadku opisu obu narodów próba ich poniżenia, ukazania jako ofiary manipulacji, przy braku jakichkolwiek oznak współczucia, zrozumienia:

– Potem poruszyłem jeszcze jeden naród, szczęśliwie żyjący na piaskach z obu stron jednej wielkiej północnej rzeki. Było to prawdziwie zabawne zdarzenie. Nigdy mi się jeszcze nie udało tak łatwo oszukiwać naród, jak w tej sprawie, lecz też prawdę mówiąc, nigdy mi się nie trafili ludzie bardziej łatwowierni. Tak zręcznie ich przygotowałem, tak im pomieszałem w głowach, przewróciłem wszelkie ich pojęcia, iż oni bili się, jak szaleni przez kilka miesięcy, padali, ginęli tysiącami, chociaż teraz jeszcze nie mogą zdać sobie sprawy, za co się bili i czego chcieli. Przy tej zręczności miałem zaszczyt dostarczyć Najciemniejszemu Panu przeszło 100 000 najzawziętszych potępieńców.

– *Bardzo dobrze!*... – rzekł Szatan, dając poznać, że zna wszystkie języki. – Cóż dalej?

– Po takich trzech znakomitych rewolucjach udałem się do Paryża jako głównej kwatery mojej i z nudy napisałem uczoną rozprawę: o najwyższej władzy szewców, wyrobników, dróżkarzy, preserów, akademików, szwajcarów, żebraków, włóczęgów i innych, którą to rozprawę, pragnąłbym mieć zaszczyt ofiarować Waszej Ciemności<sup>95</sup>.

Fragment ów nie ustępuje w niczym pamfletowi na ruchy demokratyczne w Niemczech:

– Urlopu nie dostaniesz, krzyknął groźny władca czartów; naprzód dlatego, żeś na to nie zasłużył, a po wtóre, żeś mi jeszcze potrzebny; sprawy dyplomatyczne dotąd jeszcze bardzo zawikłane. Lecz, wróćmy do wydziału twojego. Opowiedziałeś mi tylko o trzech rewolucjach, gdzież się ich reszta podziała? Niedawno przechwalałeś się, że w samych Niemczech zaszczepiłeś ich pięć czy sześć?

– Nie udały się, Najciemniejszy Panie!

– Jak to, nie udały się?

<sup>94</sup> Por. E. Lechwar-Wierzbicka, *Powiązania polsko-belgijskie po powstaniu listopadowym*, „Athenaeum” 2013, nr 39, s. 163–177.

<sup>95</sup> J. Sękowski, *Wielkie postuchanie u Lucypera*, tom niniejszy.

– Cóż mam począć z Niemcami, kiedy ich niepodobna rozruchać... Sądź Panie sam; oto i teraz mam przy sobie kilkadziesiąt niemieckich rewolucyjnych odezw, głosów, czytanych w Hambach, i egzemplarze całkowite gazety „Deutsche Tribune”. Rozrzucam je po całych Niemczech, lecz Niemcy czytają je z taką samą flegmą, z jaką piją piwo albo palą fajki lub kiedy na nutę *mein lieber Augustin* walca tańczują!... Kilkunastu szalonych studentów i doktorów obojga prawa, gołych jak święci tureccy, krzyczą, apostołują, rzucają się to w tę, to w ową stronę, lecz to wszystko nie ma najmniejszego wpływu na naród. Już mi te Niemcy kością w gardle stoją i zaręczam Waszą Ciemność, że z nich nigdy nic nie będzie<sup>96</sup>.

Sękowski w swych prasowych relacjach z podróży na Wschód nie przebiegał w środkach, opisując ironicznie nawet te kraje i kultury, które Rosja popierała. Nieprzypadkowo pisarz podkreślał okrucieństwa i Greków, i Turków w czasie powstań greckich, podczas gdy Europa żyła ideami filhelleńskimi<sup>97</sup>. Atak na ideę powstania (ale nie na konkretnych powstańców, z wyjątkiem Lelewela) był tu wykoncypowany, planowy. Oznaczał przypieczętowanie, dokonane w błyskotliwej polszczyźnie, rozstania z polskością jako ideą narodową, niepodległościową. Nie oznaczał jeszcze zerwania z polskością jako tożsamością kulturową – Sękowski nawet po 1832 roku będzie pisywał (coraz rzadziej) po polsku, ale 32 lat życia w języku i kulturze – pomimo zewnętrznych prób – nie wymaże łatwo.

Ośmielę się sądzić, iż inteligencja Sękowskiego uświadamiała mu, że może zdjąć maskę Polaka politycznego i nałożyć maskę Wielkorusa imperialnego, ale że w głębi istoty pozostanie Rosjaninem z wyboru (z „gry”?), który mimowolnie mówi i myśli tym, czym nasiąkł w okresie kształtowania się jego osobowości. Sękowski dojrzały –

<sup>96</sup> Tamże. Zwraca uwagę to, że atak w powstanie listopadowe jest nawet proporcjonalnie tylko małą częścią ataku na inne „rewolucje”, zrywy demokratyczne i narody.

<sup>97</sup> Zob. J. Nowak, *Józef Julian Sękowski (1800–1858). Kontrowersyjny badacz Wschodu muzułmańskiego na tle epoki*, w: *Wschód muzułmański w ujęciu interdyscyplinarnym. Ludzie – teksty – historia*, red. G. Czerwiński, A. Konopacki, Białystok 2017: „Oryginalny na tle epoki był także stosunek Sękowskiego do powstania greckiego. Należał do mniejszości, gdy starał się oddzielić fakty od mitów tworzonych przez Greków i szerokie grono sympatyków ich sprawy w Europie. Otwarta postawa wobec inności cywilizacji Wschodu, jak również bezpośrednia obserwacja ruchu powstańczego (Sękowski w początkowym okresie jego trwania opłynął archipelag wysp greckich) sprzyjały przyjęciu obiektywnej oceny, perspektywy wolnej od uprzedzeń i emocji. W jego oglądzie zarówno Turcy, jak i Grecy, wykazywali się aktami okrucieństwa, co najdotkliwiej odczuwała ludność cywilna, prześladowana przez obie strony konfliktu. Mordy, gwałty, masowe rekirowanie żywności, niszczenie prywatnych dóbr to niektóre z zaobserwowanych okrucieństw wojny. Zdaniem Sękowskiego, stereotypowy wizerunek Turka jako »barbarzyńcy«, »tyrana« i »okrutnika« podzielany przez Greków upowszechnił się w Europie właśnie dzięki zmasowanej akcji propagandowej greckich bojowników. Zwracał uwagę na mityzację powstania greckiego czynioną przez samych Greków oraz na uleganie tej wyidealizowanej wizji przez europejskie narody”. Badaczka odsyła także do pracy: P. Kordas, *Radziwiłł i Sękowski na wodach Archipelagu*, w: *Filhellenizm w Polsce. Wybrane tematy*, red. M. Borowska, M. Kalinowska, K. Tomaszuk, Warszawa 2012, s. 191–199.

już „Rosjanin” – wciąż myśli negacjonistycznie, tak, jak myślał, gdy był jeszcze członkiem Towarzystwa Szubrawców. Wtedy chciał być „innym”, nowoczesnym Polakiem, teraz chce być najwierniejszym z wiernych Rosjaninem, ale zarazem cynikiem, który w żadną, poza siłą i władzą, ideę nie wierzy, nawet w ideę wszechwładnej carskiej władzy, której „dobrowolnie” poddają się poddani...

Wiedział on, iż im bardziej zmazuje z siebie polskość, tym bardziej ją afirmuje dla tych, którzy go nie znosili. Tak przecież działa cały świat wykreowany w jego tekstach. Wszystko dzieje się w nich na wspak, ironicznie... Dzieje nie wiadomo po co.

*Posłuchanie*... było więc uwerturą i naraz apogeum zerwania z polskością jako ideą polityczną, narodową. Sękowski nie byłby tak głupi, by sądzić, że w jednym tekście pisanym po polsku przeistoczy się w Rosjanina. Podkreślę szerszy wymiar tej uwertury: była ona atakiem na wszystko, co godziło w absolutyzm, samodzierżawie, imperium. Każdy europejski, ziemski ruch demokratyczny okazywał się produktem z departamentu odpowiedzialnego zań diabła. Aż tyle mówi ów tekst tylko przy dość prostym odczytaniu.

#### – Estetyka

Bowiem jest on także furiackim pamfletem estetycznym: atakiem – z pozoru – na romantyzm z pozycji piękna klasycystycznego. Rzecz w tym, że formą tego ataku jest tu nie satyra w duchu oświeceniowo-klasycystycznym, lecz romantyczna deziluzja, ironia:

– Poszukaj mi pomiędzy potępieńcami na miejsce tego pedanta, kogo rozumniejszego – rzekł Lucyper, obracając się do faworyta swojego wielkiego wezyra Belzebuba. – Mam zamiar z czasem zrobić dozorcą księgozbioru mojego, tego znakomitego bibliotekarza, i profesora, który niedawno tyle sprawił zamieszania na północy. Jak tylko zstąpi do nas, natychmiast go instaluj na ten urząd, lecz nie zapomnij ująć go dobrze łańcuchem i przykuć do posadzki w bibliotece, gdyż on gotów i u mnie w piekle zrobić rewolucję i wyprowadzić tu budżety konstytucyjne.

– Słucham, Panie! – odpowiedział wezyr, kłaniając się aż do ziemi, a z uszanowaniem ucałowawszy koniec ogona lucyperowego, odszedł.

Król diabłów zaczął przebierać w beczcze, szukając sucharków znośniejszych, wybrał *Hernani*, *Piotra Wyżygina*, *Notre Dame de Paris*, *Rostawlewa*, *Sąd Szemiaki*, *Barda* i wielu innych wybornych dzieł: ułożył je równo, pomoczył w urnie, wbił sobie w paszczę, przełknął i zapił swą kawą<sup>98</sup>.

Pisarz dokonuje autonegacji romantyzmu jako estetyki i ideologii politycznej, wykorzystując wszelkie środki z arsenału wczesnej i dojrzałej romantyki: fantastyczność,

<sup>98</sup> J. Sękowski, *Wielkie posłuchanie*..., dz. cyt. Pod postacią „bibliotekarza i profesora” należy widzieć Joachima Lelewela.

symbolizm, ryty przejścia, transgresje, tematy (poznanie, nauka, poezja). To „samobójstwo” romantyzmu oznacza tu samookreślenie autora. Jego sobowtór – narrator – wyraża to, co Sękowski projektuje jako człowiek: p r z e m i a n ę. Oczywiście, można wskazać, jakie elementy wczesnego romantyzmu zostają tu wyszydzone – mniej więcej te same, co u Słowackiego i Mickiewicza w podobnym czasie<sup>99</sup>. Ale, dodam wątpiaco, czy tym samym klasycyzm został tu wywyższony? Otóż i to: nie.

– *Epistemologia*

*Posłuchanie u Lucypera* i jego rosyjska wersja *Wielkie posłuchanie u Lucupera* są bowiem także parodią poznawczych aspiracji człowieka, ufryzowanych w jego filozoficznych, poetyckich i naukowych tworach. Samo wejście w komnaty szatańskie – akt transgresji, ryt przejścia, inicjacja – wybrzmiewa tu stłumioną drwiną. Jakby i to wpięktłowstąpienie należało do ironicznej poetyki *buffo* (a nie świata *serio*):

Wewnątrz ziemi znajduje się sala ogromna, podobno 99 wiorst wysokości mająca: w *Pamiętnikach ojczystych* powiedziano, że jej wysokość wynosi 999 wiorsty, lecz tym *Pamiętnikom*, nawet w rzeczach piekielnych, wiary dawać nie można.

W sali tej wznosi się tron przepyszny, wystawiony dla rządcy państwa podziemnego; składa on się z kościotrupów ludzkich i zamiast brązu dźwiga ozdoby z nietoperzy suszonych, co musi po diabelnemu nader pięknie wyglądać. Na tym tronie zasiada Lucyfer, dając posłuchanie emisariuszom swoim, powracającym ze stron podstępnych; tu także przyjmuje powinszowania czartów i znakomitych przeklętych, którzy podczas takich uroczystości napęniają galę do samego sklepienia<sup>100</sup>.

Sękowski, jak zaświadcniają znajomi, obdarzony był „zimnym” umysłem, jakby brakowało mu „serca”, empatii<sup>101</sup>. Niewątpliwie ten umysł – już ponad trzydziestoletni – w utworze daje świadectwo całkowitego zdystansowania do wszelkich filozofii prócz samej filozofii wątpienia. Lucyfer i jego trzódka to uczniowie Diogenesa z Synopy,

---

<sup>99</sup> Mam na myśli *Prolog do Kordiana*, gdzie wyszydził Słowacki i Lelewela, i wczesnoromantyczne wzorce bohatera: Fausta, Mnicha, Manfreda. Nieco tylko późniejsza jest parodia romantycznego samobójstwa w *Panu Tadeuszu*. Zob. J. Ławski, *Telimena i ostatni samobójca „epoki romantycznej*, w: tegoż, *Marie romantyków*, dz. cyt., 348–356.

Sądze, że w Rosji ataki na romantyzm mogły być odebrane nieco inaczej niż wśród Polaków.

<sup>100</sup> J. Sękowski, *Wielkie posłuchanie...*, dz. cyt.

<sup>101</sup> Zob. AJ, s. 166: „Na dnie swej duszy wróg wszelkiego idealizmu, był on z usposobień swych i zasad najzupełniejszym utylitarystą. Nie był on zdolny do żadnych istnie poetycznych uniesień, nie tylko w zakresie obowiązków obywatelskich, lecz nawet w sferze estetyki. Wszystko on znał, wszystko umiał, interesował się wszystkim, lecz interesował się rozumem samym, na zimno; nie unosił go zarówno ani Homer, ani Mickiewicz. Owa zaś odrętwiałość w nim, z braku rozwinięcia wyższych uczuć, prowadziła za sobą najzupełniejszy indyferentyzm społeczny, przeradzający się na wstręt samolubny ku wszelkim sprawom, wyjąwszy osobistych”.

który z latarnią w biały dzień szukał człowieka. Ale profesor-pisarz (pamiętajmy: to od lat profesor zwyczajny w Petersburgu!)<sup>102</sup> jest bogatszy o rozprysłe jak bańki mydlane złudzenia nowożytności, Oświecenia i Romantyzmu. Oścień nihilizmu jest tu uformowany z tradycji filozofii idealistycznej:

Lucyfer zmarszczył się, zamyślił, poskrobał głowę i rzekł:

– Nie ma pieniędzy... Ciężkie czasy... Cholera!...

Mówiąc to, wyciągnął rękę i włożył ją do beczki, wszyscy spoglądali na niego z ciekawością; wyjął z niej dwie grube księgi: *Fizykę transcendentalną*, *W\*\*\** i *Kurs transcendentalnej filozofii\*\*\**, otworzył je, zamknął książki; potem cisnął je o łeb budowniczego:

– Na, weź te dwie księgi – rzekł – i zatkaaj nimi szczelinę w sklepieniu: przez ten transcendentalizm żadne światło przejdzie!<sup>103</sup>.

Ten wątek poznania, które zawsze okazuje się nie-poznaniem, złudą, rozwiną do granic absurdu *Fantastyczne podróże barona Brambeusa*. Sądzę, iż tłumaczy on też postawę samego Sękowskiego: w końcu naukę, w której odnosił sukcesy, rzuca on na rzecz roli wpływowego pisarza i przede wszystkim redaktora „Biblioteki dla Cztienija”. Po to, by wieść żywot człowieka wpływowego, władającego – słowem: mającego władzę. (Nigdy więcej też Sękowski nie wybrał się na Wschód.) I tego zimnym myśлом Sękowskiego brakowało najbardziej: nie tyle przeistoczenia błyskawicowej myśli w czyn, w proces kształtowania ideałów, umysłów etc., ile we władzę, akt panowania. Na tronie Lucypera zasiada w powieściowej narracji sam Sękowski-Lucyfer. Rozbity, rozdwojony, sceptyczny wobec sceptycyzmu i nie-sceptycyzmu. Obcy. Sobie, innym, wszystkim. Chce panować, ale – jakichże ma poddanych? Te sfory ułomnych, nieinteligentnych diabłów, Polaków, Rosjan, Niemców...

Można by powiedzieć, że pisma literackie Sękowskiego wyrażają nieskończone rozczarowanie wiedzą i nauką. Ale tylko taką wiedzą i taką nauką, która nie oznacza mocy władzy.

#### – Władza

I to jest kolejny temat utworu: władza. Władza lucyferyczna, wszechwładna, kapryśna, nieskończona – a jednak jakoś groteskowa i pokraczna. Dlaczego? Bo niepełna, niedoskonała. Zdana na ułomności tych diablików, którym co rusz coś nie wychodzi i których trzeba karać:

– Staram się, łązę, biegam, Najciemniejszy Panie, ale trudno; zmieniły się czasy.

– Dlaczego się zmieniać miały?

<sup>102</sup> Por. ocenę Sękowskiego-naukowca: F. Nowiński, *Polacy na Uniwersytecie Petersburskim w latach 1832–1884*, Wrocław 1986, s. 89–102.

<sup>103</sup> J. Sękowski, *Wielkie posłuchanie...*, dz. cyt.



- A to dlatego: iż ludzie zaczęli mnie nie bardzo wierzyć.
- Ludzie zaczęli ci nie wierzyć?... – zawołał zdumiony Szatan. – Skądże to im przyszło do głowy?
- Zbyt długo uwodziłeś ich obietnicami świetnej przyszłości, bogactw, pomysłności, swobody, spokojności i porządku, a z moich rewolucyj, konstytucji, izb i budżetów wynikły tylko prześladowania, więzienia, nędza i zniszczenie. Teraz nie tak już łatwo ich uwieść, stali się nadzwyczajnie rozważnymi.
- Milcz, głupcze! – ryknął szatan przeraźliwym głosem. – Jak śmiesz łączyć przede mną tak bezczelnie? Czy to ja nie wiem, że ludzie nie przyjdą nigdy do rozumu?
- Jednakże śmiem zapewnić Waszą Ciemność...
- Milcz, mówię ci!<sup>104</sup>.

Pamflet na metafizykę, na poznanie – czy jest przecież apologią władzy? Skądże! Lucyfer okazuje się tu groteskowy jak jego świat i otoczenie. W ogólności: wszystko w utworze zostaje obalone, ale czy coś ustanowione? Tylko wielkie „Ja” pisarza tryumfuje, we wszystko wątpiące, pożerające małe „ja” swych bohaterów-kukielek. Jest ono wielkim aktorem lalkowym pociągającym za sznurki, które łączą je z Lucyferem (jego cieniem, *alter ego*, sobowtórem, maską) i laleczkami teatru podziemnego „posłuchania”. W gruncie rzeczy utwór pokazuje, jak niebezpiecznym konwertytą na rosyjskość był Sękowski:

„Władze nie dowierzały redaktorowi, z niepokojem śledząc przemycanie europeizmu i materializmu na stronach »Biblioteki«, toteż pismo miało – zwłaszcza w latach czterdziestych – ustawiczne kłopoty z cenzurą. Sękowski bowiem – wbrew utartym opiniom – nie mieścił się w systemie trójjedynnej formuły »prawosławia – samowładztwa – ludowości«. Zachodnia orientacja pisma, nihilizm i sceptycyzm, wykpiwanie wszelkich autorytetów były także swoistą formą ucieczki od rzeczywistości mikołajewskiej”<sup>105</sup>.

Czytane z dystansu *Posłuchanie u Lucypera* oraz *Wielkie posłuchanie u Lucypera* łądzą atakiem na polskich buntowników, romantyzm, poezję i naukę, ale stają się też ironicznym przenicowaniem władzy absolutnej Księcia Ciemności. Tym samym atakują ironią wszelką władzę absolutną – także carską. Można by powiedzieć, iż ten wymiar tekstu „wymknął się” Sękowskiemu, że sparodiował wielką władzę Wielkiego Lucypera, imperatora Ziemi, a tym samym władzę carską, przypadkowo. Ale nie sądzę, by tak było. Sękowski – egoista absolutny – nie oszczędzał nikogo i niczego. Jego ciapowaty szatan poczciwina, śmieszno-żałosny okrutnik – to on sam:

Mahomet II ceremonialnie podał fajkę. Lucyfer, przyjmując ją jedną ręką, znieacka wyciągnął drugą, i porwał za głowę stojącego w bliskości jednego potępieńca, niegdyś

<sup>104</sup> Tamże.

<sup>105</sup> D. Piwowarska, dz. cyt., s. 51–66. Por. też: G. D. Danilčenko, *Vostokoved Osip Senkovskij i ego rol' v istorii ruskoj literatury*, „Kognitywistyka i Media w Edukacji” 2013, nr 2, s. 75–83.

wydawcę pism cudzych, z wariantami i przypiskami, wyschłego jak papier od porównania tekstów i mającego prawie pomieszane zmysły z przyczyny znaku zapytania, umieszczonego w jednym rękopiśmie przez omyłkę zamiast średnika. – Wziął go w rękę, zgniótł na miążgę, po tym przytknął do nosa, i kichnął: iskry obficie posypały się z nozdrzyw jego. Wywiędłego tłumacza cudzych myśli, natychmiast ogarnęły płomienie. – Lucyper przyłożył go do fajki, zapalił ją, a resztki literata cisnął na posadzkę, i zagasił nogą. Niedopalony kawałek uczonego szperacza wystawił formę (;) średnika!...

Wszystkich obecnych potępieńców niezmiernie zasmuciło okropne przeznaczenie ich kolegi; przerazili się tą srogą samowolnością swojego Pana. – Lucyper tymczasem spokojnie palił swoje siano<sup>106</sup>.

Sękowski jak Lucyper niszczył jedno po drugim. Władza w jego utworze jest jedyną „mądrością”, ale owa mądrość, o ironio! – odnosi się do głupich i ich głupot: ludzi.

Szatan oddał fajkę, powstał z tronu, ziewnął, wyciągnął się, i rzekł:

–... Fuj!... Jakżem zmęczony!... Co za nuda rządzić rozsądnie głupstwami ludzkimi!... Pójdę przejść się nieco pomiędzy płomieniami mojej otchłani, żeby tam odetchnąć przecie świeżym powietrzem i nacieszyć się przyjemnym widokiem potępieńców, warzących się w smole. – To rzekłszy, wyszedł –<sup>107</sup>.

– *Człowiek*

W ten sposób dojrzelismy do ostatniego wymiaru znaczeniowego tekstu. Jest to utwór zawierający konkluzję antropologiczną. Wszyscy – bez względu na narodowość i profesję – okazują się niewarci władzy Lucypera. Ale najbardziej nie są jej warte – kobiety. I chyba też zakochani mężczyźni, mężowie. Lucyper ulepiony został z miłosnych tragedii i rozczarowań. Nieprzypadkowo to „sprawy małżeńskie” Sękowski umieścił w zakończeniu opowiadania. W pierwotnej, polskiej wersji, czyli *Postuchaniu u Lucypera*, sprawy obyczajowe zostały rozbudowane, nasączone plotkarskimi insynuacjami, aluzjami dotyczącymi spraw wileńskich rodem z alkowy, życia nocnego miasta, zdrad, jakich dopuszczają się jego mieszkańcy-obłudnicy. W ten sposób Sękowski odślonił swą własną ranę: nieudane małżeństwo, niewierność małżonki. Ostatecznie wszelkie rozczarowania byłyby do zniesienia, gdyby człowieczeństwo ocalała wierna aż po grób miłość. Jest na odwrót:

– Przedziwnie – zawołał szatan, patrząc ciągle na tabelę. – Wyznać muszę, iż ze wszystkich gałęzi rządu mojego, wydział twój odznacza się największą gorliwością.

<sup>106</sup> J. Sękowski, *Wielkie postuchanie...*, dz. cyt.

<sup>107</sup> Tamże, zakończenie utworu. Tę jego cechę, drwinę ze wszystkiego, także władzy, celnie wy dobył Aleksander Hercen, nazywając go carskim Mefistofeilesem lub „Mefistofeilesem epoki mi kołajowskiej” (W. Kawierin, *Baron Brambieus*, Leningrad 1929, s. 8).

– Zbytek łaski, Najciemniejszy Panie!...  
– Wszystkie sprawy załatwiają się u ciebie z niewypowiedzianą prędkością.  
– Kobiety, Najciemniejszy Panie, nie lubią długo czekać.  
– Po każdym więc karnawale żadnych nie masz zaległości?  
– Jest to czas najsposobniejszy do ułatwienia interesów tego rodzaju.  
– Nadto, wydział twój niezmiernie obszerny i podobno najważniejszy przynosił mi najwięcej korzyści.

Fifikoko nisko się uklonił.

– Nikt z moich wiernych dygnitarzy nie dostarcza mi takiej ilości przeklętych, jak ty. – Ileż to mamy w piekle wielkich ludzi, głębokich filozofów, mędrców, świętoszków, fanatyków, których dopóki byli w stanie kawaskim, żaden z diabłów moich nie mógł skusić, a ty jak tylko się tym zająłeś, ożeniłeś ich, i niedługo czekając przyprowadziłeś ich do mnie, a nawet nie jednego, i... z żoną razem<sup>108</sup>.

To właśnie jest, jak sądzę, źródło zupełnego nihilizmu<sup>109</sup> Sękowskiego: jego rozczarowanie ostatnią wartością, do jakiej jego zimny umysł był przywiązany. Czyli: miłością. To ona zwyciężyła i ożywiła ten umysł. Świat bez miłości oznacza tu świat zdrad, wiarołomstwa, oszustwa. W pełni świadomie łączę taką kreację Lucyfera/Sękowskiego z doświadczeniami samego pisarza. Nie mam wątpliwości, że fatalne małżeństwo z Marią Rodziewiczówną łączył on z urazem do polskości. Łączył i zarazem była to bolesna rana jego świadomości, wychowywała go bowiem kochająca

<sup>108</sup> Dostrzegali ten nihilizm współcześni. Por. S. Morawski, *W Petersburgu 1827–1838...*, dz. cyt., s. 38: „W obejściu się Sękowski nie miał nic ani uprzedzającego, ani szorstkiego, ani odznaczającego się czymkolwiek. Na dawanych przez niego wieczorach i sam i żona jego, mało mówiący, więcej jako gości nudzili, niż rozrywali. Ale ci, co chcieli zjeść i wypić smaczno, narzekał na wieczrę gospodarza nie mieli nigdy powodu! Rzadko jednak było, żeby i w konwersacji kogo z obecnych nie ukąsił, albo przynajmniej nie ukłut czy skielżem, czy prosto w oczy. Pochodziło to stąd, że przyjaźń, miłość, nadzieję, o jakiej marzył, słowem wszystko na ten moment gotów był poświęcić, byleby tylko złośliwy concept, jaki mu na kogo na myśl wtenczas przyszedł, mógł natychmiast z siebie na świat wyślinić, wypienić”. Zob. też: D. Ambroziak, *Kobiety-poetki w kręgu pisma Józefa Sękowskiego „Biblioteka dla Cztienija”*, „Studia i Szkice Sławistyczne” 2005, nr 6, s. 47–58.

<sup>109</sup> Biografowie i świadkowie epoki podkreślają patriotyczne wychowanie, jakie odebrał w domu rodzinnym. Zarazem jednak D. Skiba (dz. cyt., s. 39) trafnie przywołuje opinię Maurycego Mochackiego z *Powstania narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, wskazującą na kosmopolityczny charakter Towarzystwa Szubrawców, jego ambicje stworzenia nowego modelu polskości: „Zarzucono im później, że byli towarzyszem więcej kosmopolitycznym niż patriotycznym, bardziej krytycznym niż organicznym, że przyczynili się do utworzenia między Polakami bawiącymi się w Petersburgu pewnego zawiązku duchów mocnych polskich, pośród których największym krzykaczem orientalista, Szubrawiec Sękowski, którzy zasadzali cały swój rozum na wyśmiewaniu polszczyzny, a cały patriotyzm na tym, żeby być Polakami nie takimi, jak ich przodkowie, którzy wreszcie, coraz dalej idąc na drodze egoizmu i zadufania w samych sobie, skończyli na tym, że dla Polaków stali się moskalami, a od moskali sprawiedliwie wzgardzeni i znieawidzeni, byli wkrótce na kształt mulłów w stadzie, dobrych do pociągu, do dźwigania ciężarów, lecz zbędkarzących i nie reprezentujących żadnej rasy”. Ostra, trafna myśl-szpila.

matka Polka<sup>110</sup>. Od ślubu z Adelajdą Rall w 1829 roku przemiana Sękowskiego przyspieszyła, coraz bardziej stawał się... Kim?

W świecie bez miłości jedyną istnością okazuje się władza. Władza lucyferyczna, pełna, nieskończona. Ale ona to, gdy próbuje się wcielić, staje się śmieszna, groteskowa. Wielka audyencja u Diabła okazuje się jeszcze jedną iluzją. Zostaje Pustka. Nic.

## Apokalipsa brambeusiańska

### *Baron w podróży*

*Fantastyczne podróże barona Brambeusa* można nazwać arcydziełem rosyjskiej literatury, wyprzedzającym prozę swoich czasów: wiele tematów (podróż antyinicjacyjna, apokaliptyzm, elementy *science fiction*) rozwinięte dopiero na dobre literatura XX i XXI wieku, a także sztuka filmowa<sup>111</sup>. Lecz nie to tylko decyduje o klasie utworu: został on w mistrzowski sposób skonstruowany.

Wszystko jest tu hiperlogiczne w przebiegu wypadków, a jednak utwór nie przynosi pochwały rozumu, racjonalności świata. Odwrotnie: fabuła oparta na ciągu nieprawdopodobnych zdarzeń (choroba, podróż syberyjska, wpadnięcie do krateru) odsłania pustkę. Wszystko okazuje się pozorem, ale czy czczym tylko zmyśleniem? Ciąg rytów przejścia, przekroczeń symbolicznego progu – wizja senna, podróż, wejście do jaskini z „hieroglifami”, lot w przestrzeń krateru sycylijskiego – wszystko to okazuje się pendant do wielkiej deziluzji. Tradycyjne schematy inicjacyjne prowadzą do antyinicjacji lub też karykaturalnego poznania odwróconego: nowe okazuje się takie samo jak stare, tylko że stanęło na głowie, ironicznie zmieniło bieguny znaczeń. Hieroglify w jaskini dla znawcy Champolliona okazują się wspaniałą opowieścią o przedpotopowym kataklizmie *à la* Cuvier<sup>112</sup>. Dla geologa są formacjami kryształków, które nie znaczą nic.

<sup>110</sup> Związek mizogynii i niechęci do Polski i Polek dostrzegał przyjaciel Sękowskiego – Morawski (dz. cyt., s. 36–37): „Lubo znosić nie mógł Polaków i zawsze, gdzie mógł, i źle o nich mówił i łatkę im przypiął, a nawet będąc wizytatorem szkół białoruskich, pierwszy on w opinii swojej tak nazwany katolicyzm polski i orzekł, i na stół rządowi położył, że go potem wszędzie ze zgubą i ludzi i rzeczy szukano, lubo gorzej jeszcze nienawidził Polki, mając może niejakaś i rację z uwagi na pierwszą żonę – chciał jednak zrazu pisać po polsku wszystko to, co potem w innych językach napisał”.

<sup>111</sup> Ocenę prozy Sękowskiego nie są tak wysokie. D. Ambroziak, (dz. cyt.) i D. Piwowska (dz. cyt.) zaliczają go do autorów *minorum gentium*.

<sup>112</sup> Cuvier był popularny w całej Europie. Czytali go Słowacki, Mickiewicz, Krasiński. Należał do klasyków myśli naukowej, a jego teoria cyklicznych katastrof, podtrzymująca wbrew dowodom paleontologii kreacjonistyczną tezę o stworzeniu świata przez Boga, konkurowała z lamarckizmem.

Ta świetna idea odwrócenia świata tradycyjnej narracji i fabuły została zrealizowana z niespotykanym rozmachem przestrzennym: bohater przenosi się w czasie i przestrzeni, ale też z jednej rzeczywistości w inną rzeczywistość (groteskowo utopijny antyświat w kraterze). Przy tym wszystko dzieje się tu w tempie i rytmie błyskawicznym. Gonitwa myśli narratora, który się przemieszcza, uruchamia opowieść, za przemianami której trudno podążyć. Mamy tu ten typ akcji, którą można nazwać przyspieszoną; autor ciągle stosuje chwyt zwany *sustenatio* (przyspieszenie)<sup>113</sup>. Jeszcze nie przywykliśmy do jednego stanu bohatera, a jest on już w innym.

Pisarz wykorzystuje w utworze własne doświadczenia podróżnicze: pobyt w Odessie w czasie podróży na Wschód, wspomnienia z Orientu<sup>114</sup>. Niewątpliwie korzysta też z doświadczeń tłumacza utworów Jamesa Justiniana Moriera (1780 – 1849), brytyjskiego dyplomaty urodzonego w Smyrnie, podróżnika o zakłamanym, bogatym życiu, które, jak u Sękowskiego, dopełniło się na skrzyżowaniu kilku kultur, a związane było z Turcją, Iranem i Wyspami Brytyjskimi<sup>115</sup>.

Sękowski łączy w spójną – bardzo spójną całość – elementy podróży jako gatunku jeszcze XVIII-wiecznego (Sterne i jego *Podróż sentymentalna przez Francję i Włochy* z 1768 roku), powieści sensacyjnej (inspiracje zapewne francuskie: Sue, Hugo, Janin), obyczajowej (wątki miłosne) i utopii (właściwie: ironicznej antyutopii). Do tego dołączyć trzeba oszczędnie podane elementy felietonu<sup>116</sup>, satyry (cały świat jest tu wielkim, satyrycznym zjawiskiem, lecz nie jest to satyra w sensie gatunkowym), opowiadania, listu, noweli. W ten hybrydyczny twór genologiczny wplata rysunki hieroglifów z syberyjskiej jaskini i odwróconego kominem do ziemi domu „stojącego” w kraterze Wezuwiusza. Najważniejsze elementy to: ironiczna parafraza prozy podróżniczej i pamiętnika z podróży (część syberyjska)<sup>117</sup>, opowieść apokaliptyczna

<sup>113</sup> *Sustenatio* – budowanie napięcia u czytelnika, wiodące do nagłych i zaskakujących zwrotów akcji. Figura retoryczna.

<sup>114</sup> Zob. K. Puzio, *Odessa w polskich dziewiętnastowiecznych relacjach z podróży odbytych między rokiem 1814 a 1843*, w: *Odessa w literaturach słowiańskich. Studia*, red. J. Ławski, N. Maliutina, Białystok–Odessa 2016, s. 591–613.

<sup>115</sup> Zob. J. Morier, *Mirza-Hadzi-Baba Isfagani w Londonie. Pierewod z angijskiego*, cz. 1–4, Petersburg 1830; J. Morier, *Pochoźdzenija mirzy Hadzi-Baby Isfagani w Piersii i Turcii, ili piersidskij Żit-błaz*, cz. 1–4, Petersburg 1831; *Jacob Morier's zweite Reise durch Persien, Armenien und Kleinasien nach Constantinopel in den Jahren 1810 bis 1816*, Weimar 1826; J. J. Morier, *Przygody Chadzi-Baby*, przeł. M. Birnbaum, Warszawa 1938.

<sup>116</sup> D. Piwowarska w „felietonizacji” beletrystyki Sękowskiego widzi przyczyny klęski pisarskiej twórcy, który z biegiem lat stawał się coraz bardziej publicystą i redaktorem (dz. cyt.).

<sup>117</sup> Zaryzykowałbym tezę, że utwór zawiera pastiszowe ujęcia relacji z wypraw naukowych na Syberię, których tak wiele podjęli od XVIII wieku cudzoziemcy w służbie cara. Podobne relacje przynosiły pamiętniki zesłańców. Por. A. Wulf, *Człowiek, który zrozumiał naturę. Nowy świat Aleksandra von Humboldta*, przeł. K. Bażyńska-Chojnacka, P. Chojnacki, Poznań 2017, rozdział: *Rosja*, s. 255–272; K. Błachowska, *Od podboju modelowego do modelu zarządzania. Syberia w rosyjskich*

odczytana z hieroglifów, ironiczna antyutopia rodem z wulkanu. Całość okalają: introdukcja podróżnicza (Odessa) i koda podróżnicza z elementami sensacyjnymi (Inkwizycja).

Prawdziwie rewelacyjne efekty osiąga prozaik w opowieści o komecie, która zbliża się do pradawnego świata Syberii, gęsto zaludnionego przez wojujące ze sobą ludy i ludzi podobnych do współczesnych narratorowi. Świat ten ukazuje Sękowski w paroksyzmach strachu – tak jak kino katastroficzno-sensacyjne XXI wieku<sup>118</sup> lub kino katastroficzne o pogłębionym ujęciu życia wewnętrznego bohaterów<sup>119</sup>. Oto ludzie w obliczu końca ostatecznego szaleją, oddają się złu i dobru, ujawniają prawdziwą swą naturę. Pisarz pokazał zbliżanie się katastrofy krok po kroku, potem samą zagładę i powolny, bez nadziei koniec ostatnich ludzi, przeobrażających się w kanibali. To, jak sędzę, najświetniejsze, choć straszne w wymowie, karty powieści.

Należy powiedzieć, że Sękowskiemu udało się tu sztuka niezwykła: tak wiele różnych elementów gatunkowych, estetycznych, idei i tematów zjednoczył w powieściowej formie, która jest znakomicie spójna. Dwa są zworniki tej konstrukcji. *Primo*, „sustenacyjna” akcja i narracja, w której jedno wydarzenie przechodzi zaraz w drugie i to nie na zasadzie związku logiczno-przyczynowego lub prawdopodobieństwa, lecz jako szkatułkowa opowieść, której kolejne subopowieści uruchamia ironiczne przekroczenie progu kolejnego świata. *Secundo*, nihilizm autorskiej wizji życia na planecie Ziemia, który tak w opisach Odessy, jak w partiach finalnych (ale tu niejednoznacznie) dominuje: jego narzędziem jest ironia negacji, jej konkluzją groteskowe zniekształcenia obrazu i sarkastyczne konstatacje narratora i bohaterów.

Myśl autora biegnie jak strzała, wcielając się w słowa narratora, który uruchamia „błyskawicową” fabułę, zmierzającą do konkluzji nihilistycznych. Właściwie: nigdzie nie zmierzającą. Bo wyrok na świat dany jest tu od początku: to świat pusty<sup>120</sup>. Zamknięty jak klatka w swoich granicach. Świat marzący o dobru, a czyniący zło, które ostatecznie zgładzi bezsensowny kataklizm kosmiczny. Sękowski nie szczędzi efektów: jest tu makabra i makabreska, parodia i groteska, absurd i nihilizm. Prerażający – przede wszystkim – jest obraz człowieka.

---

*syntezach dziejów ojczyznych XVIII–XIX wieku*, w: *Sybir. Wysiedlenia – losy – świadectwa*, red. J. Ławski, S. Trzeciakowska, Ł. Zabielski, Białystok 2013, s. 231–248.

<sup>118</sup> Por. film *2012* w reżyserii Rolanda Emmericha z roku 2009; *Armageddon* z 1998 roku z Bruceem Willisem w reżyserii Michaela Baya; *Dzień zagłady* (z 1998) w reżyserii Mimi Leder.

<sup>119</sup> Mam na myśli wybitny film: *Przyjaciel do końca świata* z 2012 roku w reżyserii Lorene Scafaria, opowiadający o poszukiwaniu sensu i miłości w obliczu nieuchronnej katastrofy, która (właśnie jako kometa) przychodzi z kosmosu nieuchronnie, bezlitośnie.

<sup>120</sup> Por. też: A. Rzażewski, *Nihilizm rosyjski przedstawiony w historycznym rozwoju. Studium historyczno-społeczne*, Kraków 1881; *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, red. M. Sokołowski, J. Ławski, Białystok–Warszawa 2009.

### *Homo devorans*

Autor *Fantastyczne podróże barona Brambeusa* naszpikował aluzjami literackimi i intertekstami. Ale czytelnik ówczesny, który proste odniesienia odczytał, rychło musiał się zdumiewać siłą, z jaką Sękowski dekonstruuje pierwotne znaczenia, formy. Najszersza jest tu rama podróży. Fragmenty z trzeciego tomu to wprost przywołania Sterne'owskiej „podróży sentymentalnej”<sup>121</sup>. Zaraz potem bohater wojażu w stylu Yoricka (który u Sterne'a do Włoch nie dojeżdża, powieść urywa się we Francji) wpada w bezdeń krateru. Ale przecież całe *Fantastyczne podróże...* to *Podróż sentymentalna* Sterne'a wywrócona na nice. Gdy tam, u Sterne'a, znajdziemy apologię czułego człowieka, który jest częścią Wielkiego Sensorium świata, Boskiego świata, to tutaj człowiek żyje wśród bestyj, skorpionów, prehistorycznych ssaków i płazów, groźnych i spotworniałych. W Sterne'owską narrację i antysentymentalną ideologię włączył pisarz elementy łatwo wtedy rozpoznawalnych, „modnych” dyskusji pomiędzy Jean-Baptistą Lamarckiem, twórcą pierwszej teorii ewolucji, a Georgesem Cuvierem, twórcą konkurencyjnej teorii cyklicznych katastrof<sup>122</sup>. Pierwsze, jeszcze XVIII-wieczne obrazy ewolucji, którą wraz z materią stworzył dobry Bóg i która sama „przepracowała” kolejne formy stworzenia aż do formy człowieka, naznaczone były sentymentalnym idealizmem. Tak było w XVIII-wiecznej powieści Jacquesa-Henriego Bernardina de Saint-Pierre (1737–1814) pod tytułem *Paweł i Wirginia* (1788), gdzie natura to rajski ogród z apokaliptycznym cieniem, w którym człowiek przeżywa swe moralne wzloty i upadki, których impulsem i katalizatorem są miłość i erotyzm<sup>123</sup>.

Nic z tego idealizmu autora *Études de la nature* (1784) oraz *De la nature de la morale* (1798) nie zostało w *Fantastycznych podróżach*. Już od pierwszych kart Sękowski prowadzi kilka wątków, które rozwinął w *Wielkim posłuchaniu u Lucypera*: szyderstwa z poznawczych aspiracji człowieka; analizy antropologicznej; eksperymentu estetycznego; figury „Rosjanina” i wreszcie miłości.

<sup>121</sup> L. Sterne, *Podróż sentymentalna przez Francję i Włochy*, przeł. A. Glinczanka, Wrocław 2005.

<sup>122</sup> Por. G. Cuvier, *Historia nauk przyrodzonych podług ustnego wykładu Jerzego Kiuwiera* (Cuvier), T. I–V, przeł. G. Belke i A. Kremer, Wilno 1853–1855; J.-B. Lamarck, *Filozofia zoologii czyli Wykład rozważań odnoszących się do historii naturalnej zwierząt, do różnorodności ich organizacji, do właściwości, które dzięki temu uzyskały, do powodów fizycznych, które podtrzymują w nich życie i są przyczyną ruchów, wykonywanych przez nie, wreszcie do przyczyn, z których jedne wywołują czucie, a inne – inteligencję istot nią obdarowanych*, przeł. K. Zaćwilichowska, Warszawa 1960.

<sup>123</sup> J.-H. Bernardin de Saint-Pierre, *Paweł i Wirginia*, przeł. T. Żeleński-Boy, Warszawa 1979, s. XXX; zob. też: *Paweł i Wirginia przez Jakoba Saint-Pierre napisana*, przeł. T. Wolicki, Kraków 1805, ss. 203.

– *Poznanie*

Pierwszy temat – aspiracji poznawczych – prowadzi do prostego, ale podanego w ciągu karkołomnych perypetii bohaterów wniosku: ludzkie poznanie to omam, złuda, mistyfikacja. Równie bezsensowne są tu wysiłki naukowców, filozofów i poetów. Ale wszystkim unosi się nad światem przedstawionym duch jadowitej kpiny z „teorii” naukowych, które aplikowane do rzeczywistości przynoszą rezultaty adekwatne do poziomu umysłu i inwencji ich twórców. Wyznawcy teorii widzą w świecie – który jest niepoznawalny i nieskończenie przerasta człowieka (a nie budzi wzniosłych uczuć, lecz grozę) – to, w co sami uwierzyli...

– Drugiego dnia byłem już w obłąkaniu; ciągle mi się marzyły wielkie wstrząśnienia świata i porównawcza anatomia z mamutowymi szczękami, mastadontowymi kłami, megalosaurami, pleziosaurami, megaloterionami, pierwiastkowymi, dwoistymi i troistymi gruntami. – Chęć wykładania wszystkim i każdemu w szczególności cudów porównawczej anatomii przyprowadzała mnie do ostateczności. – Będąc raz przypadkiem w stepach, napadnięty paroksyzmem teorii, i nie mając innych słuchaczy, starałem się dowieść Buriatom, że oni, głupcy, nie wiedzą i nie pojmują tego, że w początkach na ziemi były tylko łupek i ostrygi, które zniszczone zostały potopem; po czym żyły hydry, drakony, żółwie, i rosły ogromne drzewa, znowu potopem zglądzone; po którym zjawiły się mamuty inne kolosalne zwierzęta, które nowy zniósł potop i że na koniec oni, Buriaci, są w prostej linii potomkami tych kolosalnych zwierząt. Potopy za taką już miałem bagatelę – w jednym Paryżu było ich cztery! – że dla łatwiejszego wytłumaczenia naszej teorii ciotce – czyli też prosto na pamiątkę wielkiego Cuviera, zdaje mi się, że ja sam przy małej pomocy natury byłbym w stanie jedną szklanką ponczu zatopić cały toropecki powiat<sup>124</sup>.

Obnażenie tych urojeń – widoczne dzięki ironii – przyjdzie we wspaniałej scenie, gdy geolog zdekoduje hieroglify odczytane przez wyznawców Champolliona jako opowieść o kataklizmie przedpotopowego świata. Krótko mówiąc: Sękowski atakuje najsilniej nauki przyrodnicze, filozofię (szczególnie w jej idealistycznej odmianie niemieckiej) i poezję, gdy uzurpuje ona sobie prawo poznania „głębi”, noumenów lub zaszczepia w czytelniku impuls wolności,<sup>125</sup> a więc moralnie go, zdaniem pisarza, znieprawia, judzi do buntu.

Przeczuleni zazwyczaj polscy czytelnicy widzieli u Sękowskiego tylko satyryczno-groteskowe obrazy polskości. Cóż jednak mieliby rzec Niemcy: Sękowski kpi bez umiaru z niemieckiej nauki, figury Niemca-uczonego, niemieckich filozofów transcendentalistów i poezji romantycznej, która, jak wiadomo, wykiełkowała w Niemczech.

<sup>124</sup> J. Sękowski, *Fantastyczne podróże...*, T. I.

<sup>125</sup> Pisarz wielokrotnie stroi się w szaty pseudomoralisty czy może raczej moralisty-monarchy, etyka absolutyzmu, jakkolwiek by brzmiało takie określenie.



Ba, nawet teorię i praktykę ironizowania dali Europie Niemcy: Ludwig Tieck, Friedrich Schlegel, Bonawentura (A. E. F. Klingemann)<sup>126</sup>.

Nie idzie wszak o narodowość – Sękowski dotyka w całym utworze fundamentalnych kwestii: pustki, jaka objawia się człowiekowi nowożytnemu zaraz po najwyższych uniesieniach poznawczych jako ich ironiczna i tragiczna antyfraza. *Fantastyczne podróże...* są wynikiem (gdy ująć zjawisko historycznie) tego głębokiego kryzysu, który w kulturze europejskiej przyszedł po 1830 roku, gdy skończyło się apogeum romantyzmu. W Polsce przyniesie on *Horsztyńskiego, Nie-Boską Komedię, Cyganerię Warszawską*, w Niemczech filozofię Stirnera i Mainländera, w Rosji nihilistów Turgeniewa. Przyniesie też tryumf biedermeieru i mieszczaństwa tam wszędzie, gdzie romantyzm lub nihilizm okazały się wzorcami niedostępnymi dla mas. Także *Wielkie postuchanie u Lucypera* – w obu wersjach językowo-kulturowych – jest zapisem kryzysu nihilistycznego w kulturze i polskiej, i rosyjskiej.

Sękowski przeniecał poznanie i poznał tym samym jego nieostateczny wymiar. Nie mając inklinacji metafizycznych, symboliczno-rytualnych<sup>127</sup>, nie znalazł w świecie niczego, co byłoby pewne. No, może... o tym na końcu. Poznanie okazało się następną z rzędu iluzją „nawnego” umysłu.

#### – Antropologia

Jeszcze gorsze wyniki przyniosły fabularne testy marionetkowych postaci, jakimi są, prócz może Brambeusa (choć i on...), bohaterowie powieści. Czego tu nie ma: zdrady, wiarołomstwo, morderstwo, kanibalizm. W sytuacjach skrajnych człowiek okazuje się nie *homo sapiens*, ale *homo devorans*, człowiekiem pożerającym, bestią:

Pozbywszy się nieproszonego gościa, zbliżyliśmy się do trupa, którego on nam zostawił na pamiątkę swych odwiedzin. Któż wyobrazi sobie nasze zdziwienie, gdy w tym trupie poznaliśmy szanownego Szimszika! On, jak widać było, niedawno zginął, gdyż ciało jeszcze zupełnie było świeże. – Wyrzekłszy kilka ubolewających słów o jego śmierci postanowiliśmy... głód męczył nasze wnętrzości!... postanowiliśmy zjeść go. Wziąłem za nogę astronoma i przywlokłem do pieczary.

<sup>126</sup> Por. L. Tieck, *Kot w butach*; Świat na opak, wyd. cyt.; F. Schlegel, *Fragmenty*, przeł. C. Bartl, wstęp i opr. M. P. Markowski, Kraków 2009; Bonawentura [A. E. F. Klingemann], *Straże nocne*, przeł. K. Krzemieniowa, M. Żmigrodzka, wstęp S. Dietzsch i M. Żmigrodzka, opr. tekstu i red. J. Ławski, Białystok 2006.

<sup>127</sup> Znamienne, iż wszelkie rytmy przejścia, inicjacje, a nawet symbole, zostają tu wykorzystane i parodystycznie pozbawione swoich znaczeń. Zamiast transcendować – odsyłają absurdalnie do rzeczywistości czytelnika, mówiąc: „poza” znakiem, progiem nic nie istnieje.

Zdaje się, że człowiek ten był stworzonym umyślnie na moje nieszczęście!... Tylko cośmy przystąpili do obejrzenia chudej jego tuszy, gdy wspomniawszy o zdarzeniu pod łóżkiem, gdzie on, robiąc postrzeżenia nad słońcem, zniweczył pierwsze zapaly naszego szczęścia – znowuśmy się pokłócili<sup>128</sup>.

Opisom Sękowskiego brak czułości. Gaśnie tu jego pseudomoralistyka. Nikt nie tłumaczy zachowań. One tłumaczą się same – są głodem, pragnieniem nasycenia i żądzą życia za wszelką cenę. Pisarz nie jest jednakowoż zimnym amatorem rozpaczy. Te straszne konstatacje na temat natury człowieka znajdują rozjaśnienie w „cementarnych”, apokaliptycznych partiach utworu, jakby parodiujących poezję grobów i *Mysli nocne* Younga<sup>129</sup>. Widać z nich, że myśl Sękowskiego przenika paroksyzm lęku i obrzydzenia związanego ze śmiercią. Paroksyzm nie równoważony przez jakiegokolwiek projekty nadziei: wiarę, misję pisarską, naukę. Nie ma tu nawet ateizmu, zdaje się on równie bezsensowny jak teizm czy antyteizm.

Być może wolno nazwać Sękowskiego jednym z konsekwentnych nihilistów, może pierwszym agnostykiem (jest u niego stałe zamyślenie nad tajemnicą istnienia), może sybarytą i kulturalistą (wierzyłby w życie, które ma sens, o ile przynosi szczęście, dostatek, przyjemności poprzez dobra kultury). Wymownie brzmią (grzmia!) grobowe tony powieści, opisujące z epickim rozmachem zgrozę walki o złoto przedstawicieli rasy, która za chwile zginie cała za sprawą kosmicznego kataklizmu:

Spieszyłem za górę, spodziewając się znaleźć tam samotne miejsce; lecz u samego zakrętu postrzegłem całą pochyłość skały, tworzącej bok góry, pokrytej burzliwym tłumem ludu. Okropny widok!... Skała prawie równolegle sterczała nad przepaścią, niebezpiecznie wstrząsając się od każdego uderzenia bałwanów, rozbijających się u jej podnóża; na skale ludzie z gęszącą wrzawą rżnęli się i szarpali. O cóż? o garstkę nieużytecznej już dla nich ziemi. – Kometa, spadając, narzucił w to miejsce warstwę żółtego, błyszczącego piasku, o którym wspomniałem wyżej, nieznanego dotychczas na ziemi, a ci szaleńcy, zapaleni chciwością tego drogiego daru, zesłanego z innych światów, może na zgubę rodzaju ludzkiego, rzucali się tłumem na niego; tarzali się w nim jak dzieci, czyli raczej jak hyeny w mogiłach ludzi; wrywali sobie wzajemnie, skrapiali krwią swoją, ślizgali się w tej krwi, padali na ziemię i podnosząc się poranieni i potłuczeni, jeszcze podejmowali spod nóg przeciwników swoich garście zmieszanego z ich krwią metalicznego piasku. A ja, uchodząc od ludzi, przypadkiem znalazłem się pośród tej rozuzdanej chciwością i rozbojem tłuszczy!...<sup>130</sup>

<sup>128</sup> J. Sękowski, *Fantastyczne podróże...*, T. II. Warto odnotować, że sceny kanibalizmu na Syberii przedstawił w poemacie *Anhelli* (1838) Juliusz Słowacki.

<sup>129</sup> E. Young, *Mysli nocne. Skarga, albo Mysli nocne o życiu, śmierci i nieśmiertelności/Sąd Ostateczny. Poema/ The Complaint: or Night-Thoughts on Life, Death & Immortality/Poem on the Last Day*, wydanie krytyczne, polsko-angielskie, opr. tekstu Ł. Zabielski, J. Partyka, wstęp M. Sokołowski, Ł. Zabielski, red. H. Krukowska i J. Ławski, Białystok 2016.

<sup>130</sup> J. Sękowski, *Fantastyczne podróże...*, T. II.

Nie jest przypadkiem, że te myśli nocne, pełne pogardy dla tłuszczy ludzkiej, znajdziemy w końcowej partii powieści. Wnosi ona promyk dwuznaczności w świat, w którym jedyną prawdą jest prawda chwili, los ma kształt wyboru marionetek, a finał życia spowija pustka, wypełniona przez wyobraźnię obrazami pośmiertnego rozkładu. Nie, nie ma się z czego śmiać u Sękowskiego. Jeśli ironia prowadzi u niego do efektów humorystycznych, to nie w duchu Jowialskiego, nie w duchu sarmackiego śmiechu, lecz raczej jest to śmiech wielostronnie autoironiczny: ktoś z nas, czytelników, tu drwi; to narrator-Sękowski, postać sardonicznie podśmiewająca się i z siebie. Jest to śmiech bolesny. Jak życie w świecie Sękowskiego.

Tę bolesność lektury wzmaga jej miejscami skrajny charakter estetyczny. Ironia panoszy się tu od początku do końca, przechodząc w groteskę i absurd, tragifarsę, makabreskę. Zdarzają się tu elementy naturalistyczne (obraz urwanej głowy w paszczy węża), ale też wspaniałe wizje naładowane apokaliptyzmem:

..... potop  
mi się okropnie naprzykrzył. Siedząc głodni w pieczarze i nie mając co lepszego robić,  
zaczęliśmy się kłócić. Ja dowodziłem Sajanie, że ona mnie nie kocha i nigdy nie kochała;  
ona mi wyrzucała zazdrość, podejrzliwość, grubiaństwo i wiele innych kryminalnych  
w małżeństwie występków. – Zaklinałem słońce i księżyc, aby to się już jakkolwiek  
bądź skończyło.....  
... obaczyliśmy wielką, szkaradną głowę żmii, która, kręcąc się na swej wysokiej i prostej  
jak pień szyi, zaglądała w otwór pieczary. W paszczy swej trzymała ona trup człowieka  
i z ciekawością poglądała na nas swymi dużymi oczyma, w których lyskał się straszny,  
zielony ogień<sup>131</sup>.

*Fantastyczne podróże...* nie są miksem modnych wątków, hybrydą sporządzoną z gatunkowych substratów znanych epoki. To eksperyment estetyczny. Spójny, przemyślany. Napisany z epickim oddechem i taką lekkością wyobraźni kosmicznej, nastrojonej ironicznie, że porównać ją wolno z dziełami Słowackiego, Janina, Puszkina. Oczywiście – oni pracowali w innej materii słowa, gdy Sękowski osiągnął mistrzostwo w takim typie prozy, którego już potem z równym efektem nie kontynuował. Nie ma tu rzeczy, których nie znałaby literatura, a przecież jako całość tworzą one jakość estetycznie niepowtarzalną i nową.

Trudno w znanych kategoriach ująć estetykę i formę, przesłanie tekstu. Fantastyczne podróże... zdają się antyutopią, grotesko-utopią, ironiczną antyutopią, podróżą antyinicjacyjną, satyro-ironio-pamfletem, nihilistyczną parodią powieściową... Łatwo o pomysły, trudniej o uchwycenie istoty tekstu. Ironia bowiem nie jest tu,

<sup>131</sup> Tamże. Warto zwrócić uwagę na to, że wizje apokaliptyczne Sękowskiego nieco wyprzedzają apokaliptykę *Nie-Boskiej Komedii* oraz znakomitego wiersza Krasińskiego *Mord elektrycznym prądem...* (1848).

jak twierdzono<sup>132</sup>, ani celem, ani metodą kreacji świata, a jedynie narzędziem do osiągnięcia jeszcze bardziej skrajnych efektów: estetycznych i poznawczych<sup>133</sup>. To literacko udany eksperyment. To udane literackie „niepoznanie” świata. Obnażanie mielizn daniny złudzeń, jaką każda nauka składa człowiekowi. Ale czy na prawdę nie ma nic albo jest tylko Nic? Jeśli „nic” obdarzymy wielką literą, to jest to już bez wątpienia „coś”? Co?

– *Moce panowania, miłość*

Czy tym „czymś”, co ocala, jest władza? Chyba nie. W *Fantastycznych podróżach barona Brambeusa* nie ma nic żałośniejszego niż władza, jakakolwiek władza, jakakolwiek wiedza. Ciężko niosącej zniszczenie komety sprowadza każdą władzę do groteskowej uzurpacji. Także władzę carską.

I *Wielkie posłuchanie...*, i *Fantastyczne podróże...* to utwory w swej skrytej warstwie antycarskie, diabelskie. Nie atakują władzy tej czy innej, ale w przenikniętym pustką świecie obnażają rojenia wszelkich władz: władzę rodzaju ludzkiego nad Ziemią, carów, królów i kapłanów nad poddanymi, uczonych i pisarzy nad zaczytanymi w ich pracach adeptami wiedzy. A „diabelski”, „mefistofeliczny” aspekt tekstu jest już spoza niego samego: Sękowski tak podawał te rujnujące władzę idee, by nikt ich nie połączył z postawą antycarską. Powieść to prawdziwa maszyna mistyfikacji, uników, fałszywych tropów. Wszystko po to, by nie powiedziawszy tego wprost, powiedzieć: wszystko to blef i uzurpacja, ta wasza władza... Historyczny twór kultur, które wyrastały w różnych warunkach dziejowych i geograficznych. Sękowski nie jest europocentrystą, moralistą chrześcijańskim ani carskim tłumaczem prawa. To nihilista.

Co paradoksalne, będąc kpiarzem, który razi nawet władzę carską ironią, Sękowski nie staje się wcale lepszy; będąc nihilistą, niczego nie proponuje.

I na tym nie koniec: z tego całkowitego obnażenia podstaw wszelkiej władzy wyprowadza on skądinąd nieoczywisty i cyniczny wniosek, że żyć trzeba... służyć tej władzy, która w danym momencie daje mu najwięcej, najhjojniej zastawia stół na uczcie, jaką jest kultura. A potem – „cmentarz, chociaż to nie jest tylko miejsce niszczenia, tylko skład znikomych resztek człowieka, a nie pole śmierci”<sup>134</sup>. Uczta życia i skład znikomych resztek człowieka to wszystko.

<sup>132</sup> Zob. D. Ambroziak, dz. cyt., s. 126: „Ironia należy do ulubionych chwytów literackich, stosowanych przez Sękowskiego we wszystkich utworach”. Nie tylko i nie przede wszystkim „chwytów”!

<sup>133</sup> Tu właśnie wrażliwość obrazowa Sękowskiego przekształca się czasem – w partiach apokaliptycznych – w wizję groteskową. Zob. A. Kowalczykowa, *Piękno groteski. Wiktor Hugo – Juliusz Słowacki*, w: tejsze, *Wokół romantyzmu. Estetka – polityka – historia*, red. i opr. tekstu A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2014, s. 449–465.

<sup>134</sup> A. Bestużew-Marliński, *Czerwona zasłona*, przeł. W. Olechowski, w: J. Sękowski, *Fantastyczne podróże barona Brambeusa*, T. II, Warszawa 1840, s. 199–220.

W utworze powraca – dość zakamuflowany – wątek nowej tożsamości Sękowskiego. Wyraża się on w naznaczonych idiosynkrazją obrazach odeskich Polaków jak pijaków, przepijających w karczmie zarobek. Sękowski, to widać, nie cierpi takiej polskości, ale jeszcze bardziej nie znosi niemieckości, francuskości i – pewnego typu – rosyjskości, którą na przykład reprezentował Puszkina.

Czy więc odpowiedzią cynicznego poddanego cara – autora powieści – jest deifikacja figury „Rosjanina”? Tak i nie. Tak, bo podróżnik to wielki pan z Rosji, światowiec. W finale powieści Sękowski kreuje atmosferę kosmopolitycznej wielkoświatowości:

Tak więc ten interes był załatwiony. Pojechaliśmy do Rzymu. Nie wspomniałem więcej o Angliku i żona była bardzo ze mną uprzejma. Nie opowiadałem jej także o wywróconym świecie, żeby nie miała przyczyny nazywać mię wariatem. W Rzymie zabawiliśmy... (...) W Rzymie przepędziliśmy kilka tygodni bardzo wesoło. Piękność mej żony zachwycała dwie kasty: świecką i duchowną. Co dnia prawie odbieraliśmy kupę ładnych wizytowych kartek i gdybym chciał za pośrednictwem żony, mógłbym dostać tyleż indulgencji. Uważałem, że ona przestała być zazdrośną<sup>135</sup>.

Jest to jeden tylko i zaplanowany popis wytwornej rosyjskości i „pańskości” niedawnego Polaka. Sękowski szczerze chce być Rosjaninem w takim zakresie, w jakim umożliwia to jego „filozofia”: cynicznie służyć panu (carowi), którego władzę uznaje za groteskową uzurpację, ale któremu służyć będzie wiernie, wyznawczo, przeciw Polakom, z których roku wyrósł. Otoczenie nie mogło nie widzieć przebiegłości Sękowskiego: jak Mefistofeles służył on z nieskończonym oddaniem ofierze, którą całą duszą pogardał. Jak wszystkim – prócz? Nihilizm Sękowskiego, miał, jak się zdaje, dwa punkty słabe: pióro i serce. Pisał, redagował, choć nie powinien, przepatrzywszy istnienie aż do dna. Nic dziwnego, że bali się go Rosjanie i Polacy:

„Nie wszyscy go byli w stanie zrozumieć, ale go się wszyscy literaci rosyjscy lękali jak ognia. I choć go czasem wspólnie, jak małe kundelki, zniecka skubnęli, cichaczem drasnęli, to zaraz tak się sami panicznie strwożyli, że biegli nadskakiwać mu i jakkolwiek odrzucić grot zemsty, którą on najczęściej w jednym tylko wierszu, owszem w tylko słowie zamykał, ale tak morderczą, że pamięć jej zostawała u wszystkich na długo. Grecz, jadowity, dowcipny i jęczyczny kalamburzysta, którego wszyscy w Petersburgu się bali, sam drżał przed Sękowskim jak listek. Bułharyn toż samo, a najczęściej szyli tylko pod nim pokątnie”<sup>136</sup>.

<sup>135</sup> J. Sękowski, *Fantastyczne podróże*, T. III. Oczywiście, w tym epizodzie znajdujemy także parodię *grand tour*, podróży po Włoszech, a zapewne też i utworu Madame de Staël *Korynna czyli Włochy* (1807). Por. C. Fournier Kiss, *Podróż kobieca. Lucja Rautenstrauchowa (1766–1817)*, w: *Przemiany dyskursu emancypacyjnego kobiet*, T. I: *Perspektywa środkowoeuropejska*, wstęp A. Janicka, red. A. Janicka, C. Fournier Kiss, M. Bracka, Białystok 2017.

<sup>136</sup> S. Morawski, *W Petersburgu...*, dz. cyt., s. 35.

I wszyscy go o coś podejrzewali... Wydaje się, że ten demoniczny rys jego osobowości (Morawski: „szatański uśmiech”, „On, jak Mefistofeles...”, „szatański pazur”)<sup>137</sup>, powszechnie dostrzegany, uwydatniony w *Wielkim postuchaniu i Fantastycznych podróżach*... nie pasował jednak do innej jego cechy: był zdolny do miłości i kochał swoją żonę Adelajdę (z wzajemnością pełną). Analizowany twór językowy Sękowskiego aż do niemal ostatnich stron nie zostawia złudzeń: wszystko jest zagrożone w nicości, tę nicość ogarnia coś, co nas przerasta, każde nasze usiłowanie przeradza się w karykaturę, a wiara w *coś-kolwiek*, zawsze odślania rozpanoszone wszędzie *nic-kolwiek*. Ale aby na pewno tylko tyle?

### *Cień nadziei*

Utwór Sękowskiego kończy się tak, jak się zaczyna. Oto szczęśliwie wróciwszy z wnętrza Ziemi, bohater wiąże się z żoną, ale nie mogąc się pozbyć zwyczajów z odwróconego świata, uprawia spacerów po suficie, odwrócony głową w dół. Podejrzany przez Włochów, wydany w ręce Inkwizycji, trafia za kraty. Tu otrzymawszy ofertę uwolnienia za cenę zrzeczenia się „związków ze złym duchem” oraz wyrzeknięcia się żony, decyduje, co następuje:

(...) że mogę się jeszcze uratować, jeżeli formalnie wyrzekę się mojej baronowej. Chętnie podpisałem dokument. Po upływie kilku dni wypuszczono mię z więzienia. Przy wyjściu wręczono rozwód z żoną i musiałem dać deklarację, że natychmiast opuszczę Włochy, po drodze nigdzie nie będę spacerować po sufitych i nie prędzej zacznę chodzić do góry nogami, jak po przyjeździe do Francji<sup>138</sup>.

Cynizm!/? Więc tylko tyle. Można powiedzieć, że w tym geście Brambeusa jest cały Sękowski: gotów uczynić wszystko za wolność czynienia co chce. Powieść przynosi jednak wiele takich obrazów, które z jednej strony zupełnie podkopują wiarę w miłość, małżeństwo, uczucia (w utworach tych nie ma, co ciekawe, dzieci jako

<sup>137</sup> Tamże. Por. też: S. Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818–1825)*, opr. A. Czartkowski, H. Mościcki, Warszawa 1959, s. 185: „Były to prawdziwe złote dni złotego wieku naszej koterii, nie wyłączając ni starszych, ni młodszych. Żart szedł po żarcie, koncept po koncepcie. A wszystko to przyzwoite, zabawne, słone, ale to tak przyzwoite, że mniszka od panien bosaczek temu przysłuchać by się mogła. Sękowski Józef, sławny literat, a sławniejszy jeszcze w literaturze złośnik, co to zawsze powtarzał, »że od lat kilku nosi przy sobie dukata z tym celem, żeby go oddać natychmiast ubogiemu, jak tylko się zdarzy, że dwóch, trzech Polaków, zszedłszy się z sobą, jakiegokolwiek zaczętej materii w ciągu godziny nie skończą na rozpustnej rozmowie«, który wiernie dowodził, że dukata swojego dotąd wydać nie mógł, tutaj by zjadł mydła i najpewniej swojego holendra się pozbył”.

<sup>138</sup> J. Sękowski, *Fantastyczne podróże*..., T. III. Koniec utworu.

bohaterów), z drugiej pokazują siłę uczucia. Zawsze niesie ono zniszczenie. Wszystko tu dzieje się tak jak w *Kandydzie* Voltaire'a, bo najlepsze chęci i uczucia przynoszą najgubniejsze skutki:

Dusze nasze, czucia, myśli, nagle złączyły się z taką chciwością, z takim marzeniem i syczeniem, jak kwas siarczany z wapnem, i tworzyły jedną masę miłości i szczęścia. Milczeliśmy, goreliśmy, byliśmy w zapomnieniu, nie wiedząc, czy żyjemy, czyśmy już umarli i czuliśmy tylko, że nam gorąco i przyjemnie. – W tym czarującym położeniu zapomnieliśmy o całym świecie i o fajerce, a nawet nie spostrzegliśmy, że koldra, sofa, dywan i podłoga paliły się w drugim końcu za naszym przykładem. Dopiero wtenczas spostrzegliśmy się, kiedy dym począł nas dusić, i ze strachu wyskoczyliśmy z tandura. (...) – Pożar rozszerzył się w całym przedmieściu. My z kokonicą Dudu, naszą miłością, spaliliśmy 9580 domów<sup>139</sup>.

W centralnym momencie powieści Sękowski połączył płomienne uczucie z zarazą, erotykę z rozkładem. Pocałunek ukochanej jest tu zaznaniem śmierci, którą, jakże prozaicznie, roznoszą zarazki:

Drżąc z radości (...) mogłem tylko wyrzec jedno słowo – słowo, w którym koncentrowało się, ścisnęło i zawarło całe me bycie – słowo: Jestem szczęśliwy!

– Ja zadżumiona! – rzekła ona, drżąc i na moją twarz, chyląc płomieniące swe lica.

– Jak to, moja miła! – zawołałem mimowolnie, drżąc z przestrawu.

– Tak, mój miły! – Ja zadżumiona; w tym domu jest zaraza; nieostrożnie dotknęłam się jej ręką; – czuję ją w mej piersi.

– (...) Wyobrażam sobie cały powab umrzeć od dżumy na twoich ustach, wyssać z oddechu twego śmiertelny jad. – Nie żałujmy, moja droga, życia; może ono gotowało nam czarę octu i żółci. – Pomyśl, co za szczęście, jakie niezemskie uczucie: jeszcze żyjemy i już rozkładamy się wewnątrz ciał naszych!...

Rozmawiamy ze sobą o naszych uczuciach, ubóstwiamy, zaklinamy się wiecznie się ubóstwiać i już jesteśmy martwi, już gnijemy, i nasze wnętrzości, nasze serca przeistaczają się w grobową materię!

Ucałuj mię jeszcze raz!... jeszcze raz... jeszcze raz!... Teraz jedna tylko pozostała żądza: – abyśmy te kilka chwil życia, które nam zostawiono, mogli poświęcić pieszcotom naszej namiętności, a z ostatnim uściśnieniem rozplynać się w masę, którą ludzie ostrożnie zbiorą i wyrzucą z odrazą.

– Ty cierpisz, droga Dudu!<sup>140</sup>.

Cała opowieść Brambeusa okaże się więc maligną zarażonego, chorego. Wizją złowieszczą, ironiczną, niszczycielską:

– Mój przyjaciel doktor Skukolini odwiedzał mię co dzień, i czasami przepędzaliśmy z sobą po kilka godzin, rozprawiając o różnych uczonych przedmiotach.

<sup>139</sup> Tamże, T. I.

<sup>140</sup> Tamże.

Naprzód mówił o polityce i historii – w głowie mi się zaćmiło. – Przeszedł potem do teorii pięknego, i usiłował zmusić mię, pojąć piękność idealną, piękniejszą od samej natury. Pojąłem, ale rozum mój znacznie stępsiał od takiego natężenia. Potem zaczął mi wykładać starożytności i medale, których był wielkim miłośnikiem. Stałem się zupełnie tępym, nudnym, a przy tym uczulem się bardzo uczonym.

I im więcej głupiałem, tym więcej stawałem się uczonym! Nieprawdaż, że to dziwne?...

(...) Już nie myślałem, a tylko pamiętałem; byłem cały złożony z wypisek, uwag, notatek i wszystkie moje uczucia wyrażałem przez notabene, czasem zdawało mi się, że jestem kartką jakiego dawnego tekstu i siedzę na wysokim wypisku naszpikowanym cytatami i objaśnieniami. To było bardzo zabawnie, ale się nie śmiałem, byłem uczonym.

Ach, jeżeli jeszcze nie śpicie, to opowiem wam jeszcze urywek z moich uczonych podróży; urywek niedługi, ale taki nudny, taki ciężki, że sami zdziwicie się nad moją uczonością<sup>141</sup>.

Jeśli czytelnicy jest w tym atak na naukę, wprost obsesyjnie nawracający w kolejnych częściach *Fantastycznych podróży*..., to pewną niespodzianką okazuje się stałe przywoływanie motywu miłości. Wprawdzie kobiety są tu ujęte mizogynicznie, ale o mężczyznach wolno powiedzieć, że pokazani są mizoandrycznie. Płcie są tu tragicznymi rozbitkami, którym nie dane jest się spotkać w sprzyjających okolicznościach. Mogą złączyć się tylko na zgłiszczach, w których obrazie kobiecie oko, zdaniem Sękowskiego, potrafi odnaleźć tylko tęsknotę za utraconym przepychem i towarzyszką adoracją:

Lwy, tygrysy, hieny, megalosaury i inne kolosalne zwierzęta, wypchnięte z lasów i jaskiń przez wodę, uchodziły w góry razem z nami; od niejakiego czasu robiły znaczne spustoszenie pomiędzy nami; już nieprzestawały na naszych trupach, lecz szukały żywych ludzi i ciepłej krwi. – Korzystając z zamieszania nagle zastraszonych umysłów, wcisnąłem się we środek tłuszczy, gdzie kilku ludzi w półkole stojących z ciekawością poglądali na ziemię. Na ziemi jednak nie było nic osobliwego: – kobieta leżała w mdłościach; przy omdlałej kobiecie klęczał mężczyzna, czule trzymając ją na swoich rękach i lejąc na twarz jej wodę. – Przysunąłem się bliżej i założywszy w tył ręce, począłem się równie z innymi przyglądać.

– Jak to?... Czyż to być może?... Tak to ona!... Sajana! Sajana!... Moja żona! – zagrzmałem w obłąkaniu, pośród zdziwionej rzeszy, i jako zgłodniały tygrys rzuciłem się na zajmującą parę z dobytym sztyletem w rękę<sup>142</sup>.

Ironia, sarkazm Sękowskiego osiągają apogeum w czułych opisach mamutów mądrzejszych od ludzi. Utwór Sękowskiego nie zdradza mizogynii czy mizoandrii, lecz głębinną mizantropię jego autora. Brambeus to figura tej alienacji. Sztuczny twór, płód wyobraźni, straszliwie ambitny i żałosny, „pacynkowy”, ubezwłasnowolniony przez

<sup>141</sup> Tamże.

<sup>142</sup> Tamże, T. II.



żelazne prawa ironii, które wszystko, co dobre, obracają na złe<sup>143</sup>. Od tego myślenia nie uwolnił się i sam Sękowski. Ironiści romantyczni mieszczańeli, stawali się głęboko wierzącymi chrześcijanami (Friedrich Schlegel, Cyprian Norwid), mistykami (Juliusz Słowacki). U Sękowskiego nie został przekroczony próg żadnej pozytywnej idei. Inaczej niż Słowacki, nie zaczął on ironizować z samej ironii. Ironia stała się u niego naturalnym stanem umysłu, co przekształciło ją w dyspozycję sarkastyczną. A sarkazm uniemożliwia afirmację czegokolwiek, jest rozszarpywaniem pewności z niewzruszoną wiarą, iż jest to jedynie godne „takiego” człowieka, „jakim” on jest, żyjąc w takim a nie innym (w domyśle: okropnym) świecie. Światku!

Czytając *Fantastyczne podróże barona Brambeusa*, odnosi się wrażenie, że pisarz masochistycznie powieli opisy rozczarowania miłością do kobiety. Bez wyjątku okazuje się ona ironiczną odwrotnością. Podróż zaczyna się pocałunkiem śmierci, kończy pocałunkiem kanibala, który odrywa usta od ukochanego obiektu:

Biedna Sajana!... Złączyłem me usta z jej ustami szczerym, serdecznym pocałowaniem, i przez chwilę zostawałem bez przytomności w tym położeniu. Gdy się oderwałem, ona już była zimna, jak marmur... Już nie istniała!... Cały dzień płakałem nad jej trupem... Biedna Sajana... Któż ci przeszkadzał umrzeć na łonie prawdziwej miłości?... Tyś nie знаła tej czulej i rozkosznej namiętności!... Nie, tyś jej nie znała i urodziłaś się kobietą tylko przez pychę.

Kochałem ją i teraz jeszcze, tak jak wtenczas, kiedyśmy po raz pierwszy przysięgali kochać się do grobowej deski... Okrywałem ciało jej pocałunkami namiętności... Wtem uczułem w sobie paroksyzm głodu, a przywiedziony do wściekłości, zatopiłem chciwe me zęby w białe, miękkie ciało, które osypywałem całowaniami. Lecz upamiętałem się i ze zgrozą odskoczyłem do ściany.....<sup>144</sup>

Ironii nie można ufać. Sękowski wciąż wywraca wszystko na nice<sup>145</sup>. Miłość → śmierć, wiara → zdrada, poznanie → deziluzja, człowiek → mistyfikacja, Polak → Rosjanin, piękno → brzydota, człowiek → to bestia. Ten ciąg przekształceń negatywnych potraktowany ironicznie przez interpretatora odsłania stracone i nieopłakane złudzenia wielkiego „ja”: pragnienie miłości, prawdy i dobra. Sękowski we wszystko

<sup>143</sup> Podobne rozpoznania tragicznej kondycji ludzkiej znajdziemy u Malczewskiego w *Marii*, u pisarzy rosyjskich, takich jak Bestużew-Marliński, Lermontow. Ale u Sękowskiego po prostu nie ma tragizmu. Jakby on nie istniał albo zwyciężony był przez ironię.

<sup>144</sup> J. Sękowski, *Fantastyczne podróże...*, T. II.

<sup>145</sup> Sękowski wykorzystuje tylko – za ludźmi Oświecenia – negatywny, krytyczny potencjał ironii. Na jej miejscu niczego jednak nie ustanawia. Kometa wieszcząca kataklizm to motyw popularny w XVIII i XIX wieku, ale nabrzmiały semantycznie. U Sękowskiego to wyzwolicielski impuls bestialstwa. Por. W. Szturc, *O obrotach sfer romantycznych. Studia o ideach i wyobraźni*, Bydgoszcz 1997; *Poezja i astronomia*, red. B. Burdziej, G. Halkiewicz-Sojak, Toruń 2006; *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, T. I–II, red. K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2006–2007.

to zwątpił: prócz prawdy, jaką odsłania tekst, oraz miłości, którą znalazł, zdradzony wcześniej, w małżeństwie z Adelajdą Rall, córką bankiera. Wszystko inne było blefem, fantastyczną farsą. Także: służba samodzierzawiu i panu panów: carowi. Nie był on, car, więcej wart niżli Lucyfer, zatykający dziury w dziurawym gmachu piekła tomami idealistycznej filozofii Kanta i Schellinga.

### Dwukulturowość

Sękowski stworzył oryginalny model czarnego romantyzmu: łączącego fantastykę z nihilizmem, ironię z groteską i absurdem. Korzystając z niezliczonych wzorców literackich, tchnął życie z epickim powiewem mocą swej wyobraźni w wykreowany świat na wspaniał, świat ironicznych deformacji<sup>146</sup>. Zbudował świat doskonale obcy, będący odzwierciedleniem rzeczywistości, w której on, Sękowski, ukryty za maskami, czuł się wyalienowany. Alienowało go rozczarowanie. Ale też, co podkreślają wszyscy go znający, chorobliwy narcyzm, zarozumiałość, ambicja nieprzebierająca w środkach<sup>147</sup>. Trudno powiedzieć, by, jak się powtarza, zmarnował życie. Pozostawił dzieła o niewątpliwej wartości naukowej i literackiej w aż dwu kulturach. „Przejście” z kultury do kultury ułatwiło mu życie tylko na krótko. Zawieszony między skonfliktowanymi na śmierć i życie polskością i rosyjskością, był obcy wszystkim. O czym bez wątpienia wiedział. Dlatego w nowym-starym żywiole rosyjskim cynicznie służył, nie wierząc w ideę jakiegokolwiek służby.

Nie można go nazwać pisarzem antycarskim – był lizusem, konfidentem, cenzorem, delatorem<sup>148</sup>. Tu nie ma wątpiwości. Lecz opłaciwszy tym złem możliwość

<sup>146</sup> Opublikowano jednak przed 1830 rokiem dzieła-projekty bardziej pesymistyczne: *Marię* Malczewskiego i *Edmunda* (1829) Stefana Witwickiego, a potem *Lestawa* (1847) Romana Zmorskiego. Były to jednak dzieła o wymiarze tragicznym i metafizycznym. U Sękowskiego metafizyka zmienia się w fantastyczny *entourage*, zaś tragizm w cynizm i sarkazm.

<sup>147</sup> S. Morawski, dz. cyt., s. 23. Sławna ta opinia jest – nie zapominajmy – też pełna podziwu: „Może ja grzeszę! Ale jeśli przypuścić, że Bóg w niezbadanych wyrokach swoich, w pewnej epoce stwarza czasem człowieka na to, żeby źle robił prosto dla miłości złego; żeby jego ruchy, jego czyny, jego mowa, jego myśli, jego pisma zawsze w zółciowym brodziły oceanie; żeby był zły *con amore*, z rozkoszą: żeby się każda jego własna zółśliwość na jego twarzy malowała zawsze radośnie i z jakimś rodzajem triumfu; żeby ta zółść była jeszcze tym gorszą, że jej szafarz obdarzony został różnostronnym, najtrafniejszym, najzabawniejszym, najdotkliwszym, najjadowitszym, genialnym dowcipem i jedną z najrozleglejszych nauk; gdyby to można było przypuścić, powiadam, rodak nasz Józef Sękowski tym właśnie byłby człowiekiem i palmę za to, jeśli już nie w całej Europie, to przynajmniej w całej Słowiańszczyźnie pewno by otrzymał”.

<sup>148</sup> Lubił publicznie poniżać Polaków po 1832 roku. Morawski zakończył swą z nim znajomość po takim epizodzie (por. dz. cyt., s. 40–41), gdy publicznie ogłosił Sękowski: „Niech się panowie

pisania, opublikował teksty doprawdy mefistofeliczne: podkopywały one ideę jakiegokolwiek władzy, ukazywały świat nihilistyczny, w którym dobro i zło tylko na mętnej powierzchni życia społecznego są od siebie oddzielone, a stróżami tego podziału są władza, religia, sumienie. Podróżnik Sękowskiego odkrywa kataklizm głębszy i rozleglejszy niż zniszczenie planety: kataklizm wartości, które nie tylko mieszają się ze sobą, ale są ze sobą zrośnięte. Dobro to awers, zło – rewers tej samej monety. Tak tworzy się monstrualne „dobroźło” czy „złodobro” – jak je nazwiemy, to bez znaczenia. W tym powszechnym kataklizmie pozostaje zginąć, oszaleć albo... chodźć do góry nogami jak Brambeus, udając normalność w nienormalnym kosmosie, po to, by żyć. Żyć wygodnie. I władać duszami, bo to niesie jeszcze jedną namiastkę szczęścia.

W obrazie świata Sękowskiego tkwiło śmiertelne zagrożenie dla jego ambicji pisarskiej: świata nie da się podbić tego typu nihilizmem, to raz. Dwa: nawet udane artystycznie próby wyrażania podobnego obrazu świata w końcu prowadzą do jałowości, znużenia. Literaturę, która wyraża to wszechobezwładniające „nic” zastępuje natchnięta iskrą zapału i idei publicystyka. Dlatego Sękowski tak wiele osiągnął do 1835 roku w obu literaturach; nie podważając jego pisarskiego i naukowego dorobku po tej cezurze, trzeba jednak powiedzieć, że jego twórczość literacka nie wspięła się już nigdy nad poziom *Posłuchania u Lucyfera*, *Wielkiego posłuchania u Lucyfera* i *Fantastycznych podróży barona Brambeusa*. O ile jego zasługi dla literatury rosyjskiej są dość dobrze znane i opisane, o tyle olbrzymi wpływ, jaki wywarł on na romantyków, potem na kolejne pokolenia swa czarną legendą, wreszcie jego – wcale nie takie rzadkie – inspiracje estetyczne w literaturze i kulturze polskiej wymagają dogłębnego zbadania, poprzedzonego krytyczną i pełną edycją jego polskich pism.

Stefan Morawski, wiele lat przyjaźniący się z Sękowskim, zdradzony publicznie przez niego, a jednak obiektywny, zostawił kilka rysów do portretu Polaka-Rosjanina, które zastanawiają. Najpierw wygląd:

„W Petersburgu żaden rodak lub kolega poznawać się z Sękowskim mnie, świeżo przybyłemu, nie życzył. Raz w czasie bytności mojej u Konarskiego wszedł tam średniego wieku i włosów blond, suchy, cienki, przyzwoitego wzrostu, dobrze ospowaty z zapadłymi policzkami mężczyzna. Uderzył mnie szczególnie kolor ust, dosłownie koralowy, tego człowieka. Nie ma najzdrowszej piętnastoletniej panią, która by tak jaskrawo pałowymi wargami pochwalić się mogła. Twarz miał białą, nieporastającą włosom. Suknie wytworne, ale bez wymysłu i ubiegania się za modą wisiały na nim, jak na kołku. Znać było przez te suknie, jak to ciało pod spodem na mumie wysuszonym było”<sup>149</sup>.

---

nie dziwią, bo pan Morawski należy właśnie do tej koterii Polaków, którzy wszystkim, co ruskie, pogardzają i wszystko co ruskie, ganią!”

<sup>149</sup> S. Morawski, *W Petersburgu...*, s. 28.

Zastanawia też – czego się nie pisze często – pewna słabość Sękowskiego. Ten poliglota był słabym mówcą, a jeśli już mówił, chciał błyszczeć jadowitością...

„Tym jednak językiem, który i najlepiej posiadał, mówić zawsze mu trudno było. Jakże wziął pióro do ręki w każdym języku szło mu wszystko jak po maśle. Po Wolterze, nie wiem, czy znalazł się człowiek, aby miał tyle, jak Sękowski, sarkastycznego dowcipu. Wszystko, co kiedy napisał, pełnym jest tego. Sypał ironią jak z rękawa”<sup>150</sup>.

Chyba trafnie Morawski diagnozuje przyczynę tej słabości: Sękowski pozostał do końca człowiekiem zdradzonym przez ludzi (pierwszą żonę), własne ambicje (w żadnej dziedzinie prócz rzemiosła redaktorskiego się nie spełniał w pełni). Był słaby i niespełniony, chociaż chodził w aureoli geniuszu: „Zarozumiałość i literacka duma tego człowieka przewyższały bardzo jego wielkie zdolności. Dosyć było sprzeciwić się mu w czymkolwiek, żeby go natychmiast na siebie oburzyć”<sup>151</sup>. Tenże „przyjaciół” petersburskiego Mefistofela, nigdy się z nim po rozejściu się ich dróg nie pogodziwszy, zanotował jednak: „Wątpię nawet, żeby w duszy swojej rzeczywiście był do tego stopnia złym, jak się wszystkim wydawał i wydaje. Bodaj czy nie próżność była prawdziwą matką tego wszystkiego”<sup>152</sup>. Zakończył o nim opowieść Morawski przywołaniem opinii Józefa Oleszkiewicza (1777–1830). Tego samego, w którego usta w *Ustępie III cz. Dziadów* Mickiewicz włożył apokaliptyczne proroctwo, zapowiadające Petersburgowi i Rosji grozę „polarnych” lodów i wichrów:

Słyszę – tam! – wichry – już wytknęły głowy  
Z polarnych lodów, jak morskie straszdyła;  
Już sobie z chmury porobili skrzydła,  
Wsiedli na fale, zdjęli jej okowy;  
Słyszę! – już morska otchłań rozchętznana  
Wierzga i gryzie lodowe wędzidła,  
Już mokrą szyję pod obłoki wzdyma;  
Już! – jeszcze jeden, jedne łańcuch trzyma –  
Wkrótce rozkują: – słyszę młotów kucie...<sup>153</sup>

Oleszkiewicz miał – sam mistyk i apokaliptyk – rzec o autorze *Collectaneów* tak: „Że tedy Sękowski był i jest niepospolitym człowiekiem, tego mu nikt sprawiedliwy ze współczesnych nie ujmie. Szkoda tylko, że głowa i serce jego rozstajnymi chodziły drogami. Pocziwy, święty, anioł w ludzkie ciele, Oleszkiewicz, który nigdy złego

<sup>150</sup> Tamże, s. 34.

<sup>151</sup> Tamże.

<sup>152</sup> Tamże, s. 39.

<sup>153</sup> A. Mickiewicz, *Oleszkiewicz*, w: tegoż, *Dzieła poetyckie*, T. III, *Utwory dramatyczne*, opr. S. Pi-goń, Warszawa MCMLIII, s. 303.

o bliźnim nie wymówił, nazywał Sękowskiego zawsze – Izmaelita, o których w Piśmie powiedziane jest: »że namioty i obozy przeciw wszystkim braci swej stawić i wytykać będą«. Do tak dziwnie trafnego i mądrego orzeczenia, które nasz pobożny mistyk w natchnieniu wymówił, jeszcze każdemu z nas i ta nastęrczała się uwaga, że właśnie Sękowski, Polak, nauce wschodnich języków oddany i gruntownie je znający, po arabsku, to jest po izmaelitańsku, jak rzepę gryzł i śmiało za Araba mógłby uchodzić.

Jest u naszego ludu podanie, że wąż, król węzów i gadzin litewskich, ma osadzoną i ubraną głowę najdroższymi klejnotami, iskrzącymi się jak słońce. Ten myt urzeczywistnił i uosobił w sobie Litwin Sękowski (A. I.)<sup>154</sup>.

Jest w porównaniu pisarza do Izmaelity i litewskiego króla-węża jakaś niezwykła koincydencja<sup>155</sup>. Oleszkiewicz stał się u Mickiewicza prorokiem zagłady imperium, opartego na zbrodniach caratu. Sękowski – wierny, ale nieszczerzy sługa samodzierżawia, wystawił światu konterfekt apokaliptyczny, z którego biją wszechogarniająca ironia, pustka, nihilizm.

Kiedy patrzymy na portrety Sękowskiego, widzimy najczęściej głowę jakże podobną do wszystkich innych – Mickiewicza, Odyńca, Bułharyna. Ot, petersburski elegant. Ale na portrecie Wincentego Smokowskiego, który załączył Morawski w swej książce o „Peterburku”, widzimy hardego młodziana, w ogromnym turbanie, z wydatnym nosem i ustami, patrzącego na nas lekko przymrużonymi oczami – jak? Jak jakiś wezyr, basza. Z wysokości, z pogardą, jaką daje władza, wynikająca z nadzwyczajnych zdolności.

Z taką wyższością zapatrzył się na świat i bliźnich, że po kolei odrzucił wszystko to, co stanowiło nadzieję jego powodzenia: polskość, naukę, literaturę. Wezyr, Wielki Pan został... redaktorem. Brambeus-podróżnik stał się felietonistą. Lucyfer – dostatnio żyjącym diabełkiem w stolicy carów. Bieskiem.

Miał rację Mochnacki, podkreślając, że Sękowski nigdy nie zaleczył rany dwukulturowości<sup>156</sup>. W jakiejś kulturze żyć musiał, wybrał rosyjską z pożytkiem dla niej niewątpliwym. Ale jego nie uczyniło to szczęśliwym: z jednej strony grał kogoś, kim nie był do końca – słuźalca. Z drugiej: był pogardzany i znieawidzony.

<sup>154</sup> S. Morawski, dz. cyt., s. 44–45.

<sup>155</sup> Por. także: Izmaelici – potomkowie najstarszego syna Abrahama – Izmaela, którzy jako lud przyjęli nazwę Arabów; w *Koranie* Izmael jest jednym z proroków i protoplastą wszystkich Arabów. Z kolei przywołany wąż to nawiązanie do litewskiej mitologii, w której występuje mądry i dobry król węży, zaprzyjaźniony ze Słońcem.

<sup>156</sup> Por. także: M. Bednarczuk, *Imperialne konteksty hybrydyczności kulturowej: casus Bułharyna*; A. Fieduta, *Zajac między armiami. Białorusin jako tożsamość w czasach Puszkina i Mickiewicza*, w: *Region a tożsamości graniczne. Literatura. Miejsca. Translokacje*, red. D. Zawadzka, M. Mikołajczak, K. Sawicka-Mierzyńska, Kraków 2016; D. Ambroziak, *Świat Orientu w przekładach Józefa Sękowskiego pod tytułem „Opowieści wschodnie”*, w: *Georomantyzm. Literatura. Miejsce. Środowisko*, red. E. Dąbrowicz, M. Luł, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, Białystok 2015.

Rana dwukulturowości była nie do zaleczenia. W tej części świata, w Europie Środkowo-Wschodniej, gdzie wszystko naznaczone jest Historią przez wielkie „H”, wybór, jakiego dokonał Sękowski, skazywał go nie na samotność, lecz na infamię, na odrzucenie przez wszystkich. Prócz Adelajdy i tych, którzy u niego publikowali lub czegoś odeń chcieli...

Jeśli mu się coś udało, to wczesne teksty literackie. Jest, powtórzę, pilnym postulatem badawczym wydanie zebranych polskich pism Sękowskiego, podobnie jak stałe odświeżanie rusycystycznej refleksji o jego rosyjskim okresie życia i samopoczuciu narodowym. Jedno bez drugiego, początek bez końca i koniec bez początku, pozostanie tu niezrozumiane. Sękowski jako człowiek trudny jest do polubienia. Co innego jako pisarz. Stworzył bez wątpienia dzieła wybitne; nie tylko dlatego wybitne, że kontrowersyjne, obrazoburcze.

Jak pamiętamy, Novalisowscy podróżnicy w *Uczeniach z Sais*<sup>157</sup>, odsłaniając zasłone oddzielającą ich od wielkiej tajemnicy, poznają – samych siebie. Sękowski odchyliwszy tę zasłone, zobaczył – Pustkę. To rzadkie i nie każdemu dane poznanie. Jeszcze rzadziej bywa ono spisane z mistrzostwem, a to na pewno udało się autorowi *Posłuchania u Lucypera*, *Wielkiego posłuchania u Lucypera* i *Fantastycznych podróży barona Brambeusa*.

Najrzadziej zaś – patrzy człowiek w Pustkę bez poczucia tragizmu istnienia. I to „udało się” Sękowskiemu.

## Aneks

[OD TŁUMACZA]<sup>158</sup>

Imię Barona Brambeusa od dwóch lat stało się głośnym w literaturze rosyjskiej. Często je napotykać można w różnych najcelniejszych pismach periodycznych, niekiedy na osobnych nawet dziełach. P. Grecz, w liście do Hrabiego Tołstoja w Paryżu przebywającego pisanym, a wykazującym stan piśmiennictwa w Rosji w roku 1833, tak się wyraża względem autora niniejszej książeczki:

„W roku 1833 publiczność rosyjską w nader przyjemny sposób zadziwił nowy autor, Baron Brambeus. Zapytacie się bez wątpienia: skądże się wziął ten Baron? –

<sup>157</sup> Novalis, *Uczeniowie z Sais. Proza filozoficzna – studia – fragmenty*, wyb. i przekład J. Prokopiuk, Warszawa 1984.

<sup>158</sup> [Od Tłumacza], w: J. Sękowski, *Wielkie posłuchanie u Lucypera. Z pism barona Brambeusa*, Warszawa 1835.

Z powieści gminnej rosyjskiej o walecznym rycerzu Francylu Wencjanie, która się zaczyna tymi słowami: »W jednym królestwie, w jednym mocarstwie, był sobie król hiszpański, Baron Brambeus...«. A co? Czy przestajecie na tej odpowiedzi? – Pierwsze próby takiego Barona, drukowane były w *Nowosielju*. Niedawno wyszły na świat jego *Podróże fantastyczne*, plód genialny niepospolitej głowy i oryginalnej imaginacji. Myśli, obrazy, sposób wysłowienia, wszystko słowem w powieściach te podróże składających, uderza czytelnika nowością i nadzwyczajnością. Szkoda, iż autorowi wymykają się niekiedy wyrażenia, których smak nasz wstydlivy i łącno obrażający się pochwałać nie może. *On est très-chaste ici aux oreilles*, mawiał P. Saint-Maur, gdy mu objaśniano nieprzyzwoitość niektórych poezji francuskich na jego wieczorach czytanych. Cóż począć? Wyrażenia, których we Francji każda panna dobrze wychowana słuca, nie rumieniać się, u nas by i akuszerkę uprzywilejowaną zawstydziły”.

Prawdziwe nazwisko autora, ukrywającego się pod imieniem Barona Brambeusa nie jest już bynajmniej tajemnicą, odkąd nie tylko ustnie, ale już w druku wymienionym zostało. „Pszczola Północna” oraz „Roczniki” przez profesorów Uniwersytetu Dorpackiego w języku niemieckim wydawane podały to imię do wiadomości powszechnej. Z tym wszystkim my nie powiemy czytelnikom naszym, jak się właściwie Baron Brambeus nazywa. Jednak uchylając nieco tajemniczej zasłony, poprzestaniemy na napomknieniu, iż ów Baron na wiele lat przedtem, już pod własnym imieniem, już bezimiennie przez pisma polskie, dał się poznać naszej publiczności z nader chlubnej strony. Rozległa nauka, znajomość gruntowna języków wschodnich, zachodnich, północnych i południowych, a przy tym dowcip i duch satyryczny, kolejno się w wielorakich jego pismach objawiają. Jednym skokiem stanął na wysokim stopniu w literaturze rosyjskiej. Pismo niniejsze jest przekładem umieszczonego w *Nowosielju* na rok 1833. Taki tytuł nosi dwutomowy zbiór pism wierszem i prozą najcenniejszych pisarzy rosyjskich, którzy je na pamiętkę przenosin petersburskiego księgarza Smirdina do nowego mieszkania oraz uczty literackiej przez niego z tego powodu wydanej temuż księgarzowi ofiarowali. Jest to coś na podobieństwo Paryża, czyli księgi sto i oka pisarzy francuskich. W *Nowosielju* oprócz *Postuchania u Lucypera* znajdują się inne jeszcze pisma Barona Brambeusa, jako to: *Nieznamoma*; *Czyn-czun albo sława autorska*; *Szczęśliwy człowiek, powieść historyczna*; *Przygody pewnej duszy rewiskiej*.

*Podróże fantastyczne* składają się ze czterech oddzielnych powieści, a tymi są:

Nudy jesienne, za przedmowę do dzieła służące; podróż poetyczna po świecie; podróż scjentyficzna na Wyspę Niedźwiedzią; podróż sentymentalna na górę Etnę.

# **БИБЛИОТЕКА ДЛЯ ЧТЕНІЯ, ЖУРНАЛЪ**

**СЛОВЕСНОСТИ, НАУКЪ, ХУДОЖЕСТВЪ, ПРОМЫШЛЕ-  
НОСТИ, НОВОСТЕЙ и МОДЪ,**

СОСТАВЛЯЕМЫЙ

ИЗЪ

**ЛИТЕРАТУРНЫХЪ И УЧЕНЫХЪ ТРУДОВЪ**

К. И. Арсеньева. Е. А. Баратынского. Барона Брамбеуса. Ф. В. Булгарина. А. Ф. Воейкова. Кн. П. А. Вяземскаго. Ф. Н. Глинки. Н. И. Греча. В. И. Григоровича. Д. В. Давыдова. И. И. Давыдова. В. А. Жуковскаго. М. Н. Загоскина. И. Т. Калашникова. М. Т. Каченовскаго. И. В. Кирьевскаго. Казака Луганскаго. И. И. Козлова. И. А. Крылова. Н. В. Кукольника. М. Е. Лобанова. А. М. Максимовича. А. П. Максимовича. Марлинскаго. К. П. Масальскаго. А. И. Михайловскаго-Давылевскаго. А. С. Норова. Кн. В. Ф. Одоевскаго. А. Н. Очкина. В. И. Панаева. Ш. А. Шлетнева. М. П. Погодина. А. Погорельскаго. Н. А. Полеяго. А. С. Пушкина. С. Е. Рачка. А. Г. Ротчева. Рудаго-Панько. П. П. Свиньина. О. И. Сенковскаго. И. Н. Скобелева. И. М. Смирнова. П. Г. Устрялова. В. А. Ушкова. Б. М. Федорова. Гр. Д. Н. Хлостова. А. С. Хомькова. Кн. А. А. Шаховскаго. С. П. Шеварева. А. В. Шидловскаго. А. С. Шинкина. В. П. Щастнаго. Д. И. Языкова. Н. М. Языкова. П. Л. Яковлева. И. М. Ястребцова. Г. М. Яценкова, и другихъ.

---

**ТОМЪ ТРЕТІЙ.**

---

ИЗДАНИЕ КНИГОПРОДАВЦА АЛЕКСАНДРА СМЕРДИНА.

---

САНКТПЕТЕРБУРГЪ.

ВЪ ТИПОГРАФІИ ВДОВЫ ПЛЮШАРЪ СЪ СЫНОМЪ.

№

1854.

Strona tytułowa czasopisma „Biblioteka dla cztenija”



**Joanna Dziedzic**

*Institut Filologii Wschodniosłowiańskiej  
Uniwersytet w Białymstoku*

## **ROSYJSKIE ŚCIEŻKI JÓZEFA SĘKOWSKIEGO: FANTASTYCZNE PODRÓŻE BARONA BRAMBEUSA**

**Chlestakow:** ...Bo dziś piszę raczej od niechcenia, przypadkowo... Dyrektor teatru powiedział mi na przykład: „Proszę cię, bracie, napisz coś”... Myślę sobie – owszem, bracie, czemu nie? I z miejsca, nieomal przez jeden wieczór, wszystko napisałem, wszędzie wywołując powszechne zdumienie. Posiadam niezwykłą lekkość i lotność myśli... Wszystko, co się ukazało pod nazwiskiem barona Brambeusa, dalej „Fregata Nadzieja” i „Telegraf Moskiewski” – wszystko to są moje utwory.

**Anna:** Więc to pan był Brambeus?

**Chlestakow:** Naturalnie. Ja im wszystkim poprawiam wiersze...

Mikołaj Gogol, *Rewizor*

### ***Pierwsze lata w Rosji***

**K**iedy jesienią 1821 roku młody uczoney orientalista, Józef Julian Sękowski, przybywa do Petersburga, nikt nie domyśla się, że wkrótce stanie się on jedną z najbardziej kontrowersyjnych postaci literackiej Rosji, głównym redaktorem jednego z nader poczytnych czasopism, publicystą i autorem fantastyczno-satyrycznych dzieł, niezwykle popularnych wśród masowych czytelników. Jego początki w stolicy przypominają bardziej biografię naukowca niż literata. Kim była owa postać, którą Aleksander

Hercen określał mianem „rosyjskiego Mefistofelesa”, zaś Stiepan Szewyriow nazwał „jarmarcznym Wolterem”? Kto skrywał się pod literacką maską Barona Brambeusa, który w pamięci późniejszych pokoleń rosyjskich czytelników połączył się w jedno z gogolowskim Chlestakowem?

Józef Julian Sękowski pochodził ze starej, szlacheckiej, polskiej rodziny. Urodził się 19 marca 1800 roku w majątku rodowym Antogołony niedaleko Wilna. Wyjątkowe zdolności intelektualne przyszłego pisarza zostały szybko dostrzeżone przez jego bliskich. Otrzymał on najpierw staranne domowe wykształcenie, a następnie kształcił się w kolegium pijarów w Mińsku. Już w dzieciństwie rozpoczął naukę języka greckiego i łacińskiego pod okiem wuja Gotfryda Ernesta Grodecka (1786–1825) – profesora literatury klasycznej na Uniwersytecie Wileńskim. Dzięki niemu też Sękowski mógł wcześniej, bo w wieku siedemnastu lat, rozpocząć studia na tejże uczelni.

Duży wpływ na ukształtowanie światopoglądu przyszłego pisarza wywarli profesorowie Uniwersytetu Wileńskiego: historyk Joachim Lelewel (1786–1861) i Jędrzej Śniadecki (1768–1838). W trakcie studiów Sękowski był związany z Towarzystwem Szubrawców, redagował teksty i publikował w ich satyrycznym piśmie „Wiadomości Brukowe” oraz w „Dzienniku Wileńskim”. W tym czasie zrodziło się w nim też upodobanie do kultury Orientu i języków wschodnich. Wtedy to już Sękowski przetłumaczył z arabskiego na polski baśnię Amsala Lokmana El-Hakima oraz dokonał przeglądu dzieł Hafeza, jednego z najwybitniejszych twórców perskiej poezji lirycznej.

Po ukończeniu studiów w 1819 roku autor *Nieznanomej* wyruszył na Wschód. Celem tej wyprawy było doskonalenie znajomości języków wschodnich oraz zebranie materiałów z zakresu historii stosunków polsko-tureckich. Sękowski kształcił się w języku arabskim w klasztorze maronickim pod okiem księdza Antoniego Aridy (1736–1820) – wybitnego profesora języka arabskiego<sup>1</sup>. W czasie tego pobytu zajmował się również zbieraniem zabytków rękopiśmiennych (między innymi do zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie). Wraz ze Szwedem Jakubem Berggrenem sporządzał arabski słownik dialektologiczny<sup>2</sup>. Blisko dwa lata Sękowski podróżował po Bliskim Wschodzie, odwiedzając między innymi Turcję, Syrię, Egipt, Liban i Etiopię, poznając kulturę i obyczaje zamieszkujących te kraje narodów.

Wybitne zdolności Sękowskiego przyciągnęły uwagę przedstawicieli rosyjskiej misji dyplomatycznej w Konstantynopolu. Kanclerz Nikołaј Rumiancew (1754–1826) zaproponował młodemu orientaliście posadę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W tym celu Sękowski musiał zdać egzamin i otrzymać świadectwo Akademii Nauk.

<sup>1</sup> Э. С. Русинова, *Письма О. И. Сенковского первому директору Азиатского музея академику Х. Д. Френу*, [w:] *Письменные памятки Востока*, № 1 (8) 2008, с. 229.

<sup>2</sup> D. Ambroziak, *Każdy baron ma swoją fantazję. Józef Sękowski. Polak z pochodzenia, Rosjanin z wyboru*, Opole 2007, s. 30.

Egzaminował go znany profesor arabistyki Christian Martin Joachim Frähn (1782–1851). Przytoczmy jego wypowiedź na temat Sękowskiego:

„P. Sękowski w krótkim czasie, spędzonym na Wschodzie, nabył w zakresie języka arabskiego tak wybitną wiedzę, jaką wątpliwe, czy można osiągnąć po kilku latach wytrwałej, siedzącej pracy tego bogatego, a zarazem jakże trudnego języka. Posiada on nie tylko praktyczną znajomość języka niezbędną w konwersacji, ale także wiedzę gramatyczną, z książek i piśmienniczych zabytków tego narodu... Poświęciwszy swój czas dla osiągnięcia tego wyjątkowego celu, pan Sękowski gruntownie poznał ten język w całym jego zakresie”<sup>3</sup>.

To pierwsze spotkanie Sękowskiego i Frähna było początkiem wieloletniej przyjaźni i naukowej współpracy. Sękowski rozpoczął pracę na stanowisku tłumacza, zaś wkrótce, bo 29 lipca 1822 roku, mimo młodego wieku, objął stanowisko profesora zwyczajnego w katedrze orientalistyki na Uniwersytecie Petersburskim.

Szybko zaśląnął jako autorytet w dziedzinie orientalistyki. Podczas pobytu w Persji w 1828 roku rosyjski dyplomata i pisarz Aleksander Gribojedow tak pisał w liście do generała Iwana Paskiewicza: „Mój teść zdobył w Bajazecie kilka wschodnich manuskryptów. Niech Pan będzie łaskaw nie wysyłać ich do Biblioteki Imperatorskiej, gdzie się nie znajdują na rzeczy, ale do Akademii Nauk, w której profesorowie Frähn i Sękowski zrobią z owego znaleziska dobry użytek dla uczonego świata”<sup>4</sup>.

Lata dwudzieste to okres aktywnej działalności naukowej i dydaktycznej autora *Fantastycznych podróży*... Prowadzone przez niego wykłady cieszą się ogromną popularnością wśród studentów. Publikuje on szereg cenionych (także dzisiaj) prac z zakresu orientalistyki i historii Wschodu. Stopniowo jednak jego działalność zmienia kierunek. Zainteresowanie pracą naukową słabnie i ostatecznie w 1847 roku Sękowski zwalnia się z posady na Uniwersytecie.

Pierwsze lata życia w Petersburgu obfituje też w doniosłe wydarzenia w życiu osobistym pisarza. W 1828 roku Sękowski otrzymuje rozwód z pierwszą żoną, Marią Rodziewiczówną<sup>5</sup>. Drugi związek zawarł 13 (lub zgodnie z nowym stylem 25) stycznia 1829 roku z Adelajdą (1806–1859), córką bankiera barona Aleksandra A. von Ralla (1856–1833). Dzięki temu małżeństwu Sękowski zbliżył się do kręgu niemieckiej, zruszczonej szlachty. Drugi związek skolidacji go też z wybitnymi postaciami ówczesnej sztuki – jego szwagrem został ceniony malarz Aleksander Briułłow

<sup>3</sup> Cyt. za: Э. С. Русинова, *Письма О. И. Сенковского первому директору Азиатского музея академику Х. Д. Френу*, dz. cyt., s. 229.

<sup>4</sup> Tamże, s. 230.

<sup>5</sup> Pierwszy ślub Sękowski z Marią Rodziewiczówną zawarł w lutym 1819 roku, jeszcze przed wyprawą na Wschód. Niejasne są do końca przyczyny rozwodu. Oficjalną przyczyną była nieplodność Marii. Patrz: D. Ambroziak, *Każdy baron ma swoją fantazję, Józef Sękowski. Polak z pochodzenia, Rosjanin z wyboru*, dz. cyt., s. 45–46.

(1798–1877). Jeszcze przed zawarciem małżeństwa z Adelajdą zakochał się Sękowski w jej siostrze Zofii [żonie generała Fiodora Szuberta (1789–1865)]. Ta jednak nie odwzajemniała tego uczucia, mając na względzie uczucia zakochanej Adelajdy. Śmierć Zofii w 1833 roku głęboko wstrząsnęła Sękowskim. Świetnie wykształcona, kochająca muzykę Adelajda wielbiła męża, zaś po jego śmierci wydała jego dzieła zebrane w 1859 roku.

### *Działalność redaktorska i literacka*

Od połowy lat dwudziestych XIX wieku rozpoczął się w Rosji okres intensywnego rozwoju czasopism, które miały pełnić rolę „zwierciadłem współczesności”<sup>6</sup>. Wydawanie gazet stało się profesją, zaś prasa zaczęła podlegać prawom rynku. Pojawił się nowy typ czasopism, skierowanych do czytelnika masowego i nastawionych na zysk. Jednym z tego typu periodyków była wydawana od 1834 roku przez A. F. Smirdina „Biblioteka dla cztienija” („Библиотека для чтения”). Ten nowoczesny, jak na owe czasy, miesięcznik – „журнал „словесности, наук, художеств, промышленности, новостей и мод”, pragnął mieć charakter encyklopedyczny i zawierać teksty z zakresu nauki, literatury, sztuki i życia społecznego. Na prośbę Smirdina w 1834 roku Sękowski podejmuje się pełnienia funkcji redaktora naczelnego pisma (przez dwa pierwsze lata we współpracy z N. Grieczem). Tam też drukuje swoje artykuły krytycznoliterackie i publicystyczne, felietony satyryczne i nowele, charakteryzujące się oryginalnym stylem, łączącym analityczne, naukowe podejście uczonego-erudyty z talentem satyrycznym. Wyraźnie zarysowuje się też chwyty mistyfikacji jako charakterystyczna cecha manieri Sękowskiego.

Do popularności tego czasopisma przyczyniły się drukowane tam utwory wiodących pisarzy rosyjskich i zagranicznych. Na łamach „Biblioteki dla cztienija” publikowane były niektóre dzieła Aleksandra Puszkina, Wasyla Żukowskiego, Piotra Wiaziemskiego, Michaiła Lermontowa. W oddziale literatury zagranicznej zaś wydawano utwory Balzaka, George Sand, Williama Thackeraya, Eugeniusza Sue, Aleksandra Dumasa. Jednocześnie obok tych wartościowych dzieł publikowane były przede wszystkim utwory drugorzędnych pisarzy, takich jak N. Kukolnik czy W. Bieniediktow, a także przekłady popularnych francuskich romansów, co było jednym z powodów ostrej krytyki ze strony środowisk literackich i postępowych publicystów, takich chociażby jak Wissarion Bieliński (1811–1848). Od 1836 roku „Biblioteka dla cztienija” podejmuje walkę z „Sowriemiennikiem”, założonym przez Aleksandra Puszkina, występując z negatywną oceną prac Bielińskiego i działań „szkoły

<sup>6</sup> *Dzieje literatur europejskich*, pod red. W. Floryana, t. 3, cz. 1, Warszawa 1989, s. 51.

naturalnej” oraz krytyką twórczości Mikołaja Gogola. Spotkało się to z ostrą reakcją postępowych dziennikarzy, którzy zarzucali swoim przeciwnikom głoszenie reakcyjnych idei, powierzchowność ich krytyki literackiej, a w odniesieniu do samego Sękowskiego – brak zasad.

Podobnie konserwatywne jak „Biblioteka dla czytelnika” poglądy głosiły też czasopisma „Siewiernaja pczela” i „Syn otieczestwa”. Wtedy to zaczęto mówić o istnieniu reakcyjnego „triumwiratu”: Bułharyn – Griecz – Sękowski, którzy mieli w swych gazetach wiernopoddanie głośić hasła „oficjalnej ludowości” i zwalczać radykalnych pisarzy<sup>7</sup>. Owa koncepcja „triumwiratu”, powtarzana wielokrotnie przez uczonych kolejnych epok, zaważyła negatywnie na ocenie spuścizny literackiej Sękowskiego.

W głosach dziewiętnastowiecznych autorów, takich jak na przykład Aleksander Puškin czy Hercen, zgodnie pojawia się opinia o wybitnych zdolnościach Sękowskiego, jego ogromnej i niepospolitej erudycji. Jednocześnie istnieje przeważający ogrom wypowiedzi, w których krytykują oni jego publicystykę i poglądy, dopatrując się niekiedy (jak to czynił Dudyszkin) nawet szkodliwego wpływu na rosyjskie społeczeństwo i nienawiści do literatury rosyjskiej.

W latach czterdziestych i pięćdziesiątych Sękowski prowadzi nadal ożywioną działalność redakcyjną. Będąc wciąż naczelnym redaktorem „Biblioteki dla czytelnika”, redaguje jednocześnie szereg czasopism, takich jak „Wojennaja biblioteka” („Военная библиотека”, lata 1838–1840), w 1841 roku wydaje „Syna otieczestwa” („Сын отечества”) oraz czasopismo humorystyczne „Wiesielczak” („Весельчак”). Wytężona praca podkopała zdrowie Sękowskiego i w 1848 roku pisarz zapada na cholere. Po ciężkiej chorobie wycofuje się również z działalności literackiej. Nie zarzuca jedynie redagowania „Syna otieczestwa”, które kontynuuje do swej śmierci w 1858 roku.

Spuścizna literacka Sękowskiego jest bogata i różnorodna. Po powrocie w 1821 roku z dwuletniej podróży po Bliskim Wschodzie publikuje Sękowski kilka bajek o tematyce wschodniej (w rzeczywistości były one wolnym przekładem bajek arabskich i tureckich). W 1823 roku w czasopiśmie „Polarnaja zwiezda” pojawia się opowieść *Beduin* (*Бедуин*), następnie *Witeż konia bułanego* (*Витязь буланого коня*). Rok później w numerze tegoż periodyku wydrukowane zostały jednocześnie trzy wschodnie powieści Sękowskiego *Drewniana piękność* (*Деревянная красавица*), *Prawdziwa wielkoduszność* (*Истинное великодушие*) oraz *Lekcja dla niewdzięcznych*

<sup>7</sup> O Bułharynie zob. P. Głuszowski, *Tadeusz Bułharyn: od polskiego patrioty do rosyjskiego klasyka*, „Zeszyty Literackie” 2012, nr 1; Z. Skwarczyński, *Tadeusz Bułharyn a wileńskie Towarzystwo Szubrawców*, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Naukowych – Łódzkie Towarzystwo Naukowe” 1963, nr 8; Z. Mejszutowicz, *Powieść obyczajowa Tadeusza Bułharyna*, Wrocław–Kraków 1978.

(Урок неблагодарным). Kolejne utwory – *Beduinka* (*Бедуинка*), *Złodziej* (*Вор*) – publikowane były między innymi w „Siewiernych cwietach” Antona Delwiga, zaś *Śmierć Szanfarego* (*Смерть Шанфария*) w „Albumie siewiernych muz”. Utwory te były bodajże pierwszymi na polu rosyjskiej literatury próbami oryginalnych przekładów literackich z arabskiego, mongolskiego, perskiego i tatarskiego, w których Sękowski połączył dwie swoje ukochane dziedziny: literaturę i orientalistykę.

W 1831 roku pisarz tłumaczy pierwszą część angielskiej powieści Jamesa Moryera (1780–1849) *Przygody Chadży-Baby Isfagani* (*The Adventures of Hajji Baba of Ispahan* – *Похождения Хаджи-Бабы Исфазани*).

W latach trzydziestych pisarz zbliża się ze środowiskiem polskim w Petersburgu, skupionym wokół czasopisma „Bałamut Petersburski”. Publikuje tam szereg felietonów, które później, czasem w nieco zmodyfikowanej formie, pojawiają się także w przekładzie na język rosyjski. Wśród rozmaitych tekstów znajdowały się takie dzieła, jak: *Arytmetyka* (*Арифметика*), *Zamiana głów na książki i książek na głowy* (*Превращение голов в книги и книг в головы*), *Kulawy bies* (*Хромой бес*), *Nieznanajoma* (*Незнакомка*), *Wielkie posłuchanie u Lucypera* (*Большой выход у Сатаны*).

W roku 1833 opublikowane zostały *Fantastyczne podróże barona Brambeusa* (*Фантастические путешествия барона Брамбеуса*), a w 1835 *Zapiski ducha domowego* (*Записки домового*).

Uważany za jednego z twórców felietonu w Rosji<sup>8</sup>, Sękowski zajmował się jednocześnie prozą beletrystyczną i publicystyką. Jego cykl felietonów *Obyczaje Petersburga* (*Петербургские нравы*) z 1833 roku, poświęcony krytyce obyczajów życia rosyjskiego społeczeństwa, piętnował takie zjawiska jak materializm, karierowiczostwo, łapownictwo. Pisane żywym, obrazowym językiem teksty, w których autor umiejętnie i zabawnie ganił wspomniane wcześniej przywary, cieszyły się ogromną popularnością wśród czytelników.

### *Stan badań w literaturoznawstwie rosyjskim*

Spuścizna literacka i publicystyczna Sękowskiego po jego śmierci na dość długi czas odeszła w zapomnienie. Dopiero w latach dwudziestych XX wieku, kiedy rosyjskie literaturoznawstwo, a przede wszystkim szkoła formalna, podjęło badania nad prozą i zwróciło uwagę na dziewiętnastowiecznych pisarzy „drugoplanowych”, ponownie przypomniano dorobek Sękowskiego. Wtedy to, w 1929 roku, pojawia się monografia Wieniamina Kawierina *Baron Брамбеус. История Осипа Сенковского*

<sup>8</sup> Patrz: D. Ambroziak, *Każdy baron ma swoją fantazję... Józef Sękowski. Polak z pochodzenia, Rosjanin z wyboru*, dz. cyt., s. 121.

журналиста, редактора Библиотеки для чтения<sup>9</sup>. W rozprawie – która w formie poprawionej i uzupełnionej doczekała się ponownego wydania w 1966 roku – autor skupia się przede wszystkim na omówieniu roli Sękowskiego jako głównego redaktora „Библиотеки для чтения” – jednego z pierwszych komercyjnych czasopism rosyjskich. Kawierin podkreśla, że autor *Antara* wprowadza do rosyjskiej publicystyki nowy typ dziennikarstwa, a także tworzy nowatorskie czasopismo o charakterze encyklopedycznym, w którym pojawiały się artykuły związane z różnorodnymi dziedzinami nauki i życia społecznego. Zwraca też uwagę, że był to pierwszy periodyk, który miał masowego odbiorcę, co musiało też rzutować na nieco niższy niż w przypadku chociażby „Sowriemiennika” poziom części drukowanych tam tekstów. Ta właśnie masowość „Библиотеки для чтения” była główną przyczyną ataku literatów i dziennikarzy związanych z puszkiniowskim „Sowriemiennikiem”. Opierając się na wypowiedzi współczesnych Sękowskiego, korespondencji i dokumentach, Kawierin obala także mit o reakcyjnym triumwiracie dziennikarskim Bułharyn – Griecz – Sękowski. Wskazuje, że także periodyk tego ostatniego znajdował się pod ostrą cenzurą.

Kolejne dziesięciolecia nie wniosły wiele w zakresie badań nad spuścizną literacką Sękowskiego. Oprócz już wspomnianego powtórnego wydania monografii pióra Kawierina pojawiają się drobne artykuły, poświęcone zbadaniu relacji pomiędzy twórczością autora *Wielkiego posłuchania u Lucyfera* i utworami rosyjskich pisarzy dziewiętnastowiecznych. I tak w 1977 roku opublikowany został artykuł N. Michajłowej *Болдинские повести Пушкина и пародии Сенковского*, w którym autorka analizuje kwestię parodii *Турецкая цыганка* i *Джулио*. Sękowski wprowadza tutaj zaczerpniętą z dzieła Puszkina postać fikcyjnego autora Bielkina<sup>10</sup>. W tym samym roku pojawia się także monografia Dmitrija Nikołajewa *Сатира Щедрина и реалистический гротеск*, w której twórczość Sałtykowa-Szczedrina rozpatrywana jest między innymi na tle dokonań jego poprzedników, w tym również Sękowskiego<sup>11</sup>.

Rok 1989 to kolejny istotny moment w badaniach spuścizny Sękowskiego. Opublikowany został wtedy tom jego dzieł opatrzonego wstępem i przypisami W. Koszelowa i A. Nowikowa<sup>12</sup>. Zdaniem Warwary Fomiczowej, był to ważny fakt dla recepcji twórczości autora *Fantastycznych podróży...*, ponieważ z jednej strony dawał czytelnikom rosyjskim możliwość zapoznania się z dziełami tego pisarza (tom wydany

<sup>9</sup> В. А. Каверин, *Барон Брамбеус. История Осипа Сенковского журналиста, редактора Библиотеки для чтения*, dz. cyt.

<sup>10</sup> Н. И. Михайлова, *Болдинские повести Пушкина и пародии Сенковского, Болдинские чтения*, Горький 1977, s. 144–152, [http://lib.pushkinskiydom.ru/LinkClick.aspx?fileticket=1b3QYEF\\_IWg-%3d&tabid=10370](http://lib.pushkinskiydom.ru/LinkClick.aspx?fileticket=1b3QYEF_IWg-%3d&tabid=10370) [16.07.2016].

<sup>11</sup> Д. Николаев, *Сатира Щедрина и реалистический гротеск*, Москва 1977, s. 42–55.

<sup>12</sup> *Сочинения барона Брамбеуса: [Повести]*, Сост., вступ. ст. и примеч. В. Кошелева, А. Новикова, Москва 1989. *Закусила удила насмешка...*

został w nakładzie 300 tysięcy egzemplarzy), z drugiej zaś strony zawarty w nim wstęp przedstawiał obiektywnie sylwetkę Sękowskiego, wskazywał na nowatorski charakter jego utworów i pokazywał związek z tradycją romantyczną.

W tym samym czasie pojawia się pod redakcją Jurija Miedwediewa antologia *Русская фантастическая проза XIX – начала XX века*, którą otwierały dwa utwory Sękowskiego *Большой выход у Сатаны* oraz *Ученое путешествие на Медвежий остров*<sup>13</sup>. Tom w nakładzie 500 tysięcy egzemplarzy cieszył się ogromną poczytnością i już dwa lata później, w 1991 roku, pojawiło się jego drugie wydanie w nakładzie 300 tysięcy egzemplarzy.

Zainteresowanie Miedwediewa elementem fantastyki w dziełach Sękowskiego nakreśliło jeden z wyraźnych kierunków w rosyjskich badaniach dorobku tego pisarza. W 1990 roku pojawia się krótki artykuł badacza „...И гений парадоксов друг”. (*О фантастической прозе Осипа Сенковского*)<sup>14</sup>. Następne lata przyniosły szereg innych artykułów poświęconych analizie fantastycznej prozy Sękowskiego, których autorami byli J. Zakriewski, G. Praszkiwicz, A. Koszelow<sup>15</sup>. Jednocześnie od lat dziewięćdziesiątych regularnie zaczęły pojawiać się też prace poświęcone innym różnorodnym aspektom twórczości Sękowskiego. Przedmiotem analizy były cechy gatunkowe dzieł pisarza, rola motta w strukturze jego utworów, zagadnienia teatralizacji, kwestie tradycji romantycznego sobowtóra, relacje pomiędzy światopoglądem artystycznym pisarza a tradycją barokową<sup>16</sup>.

<sup>13</sup> *Русская фантастическая проза XIX – начала XX века*, под ред. Ю. Медведева, Москва 1989.

<sup>14</sup> Ю. Медведев, „...И гений парадоксов друг”: [*О фантастической прозе Осипа Сенковского*], w: О. Сенковский, *Записки домового*, Москва 1990, с. 400–405.

<sup>15</sup> Ю. Закревский, *Из России в Бенталию: [О фантастических повестях Ф. В. Булгарина, О. И. Сенковского, В. Ф. Одоевского]*, «Российские вести (Москва)», 2000, 19 апреля, с. 13. Г. М. Прашкевич, *Осип Иванович Сенковский (Барон Брамбеус): [История русской фантастики от Геннадия Прашкевича]*, «Реальность фантастики», 2004, № 2, с. 192–199; *Красный сфинкс: История русской фантастики: от В. Ф. Одоевского до Бориса Штерна*, Новосибирск 2007, с. 19–28. А. В. Кошелев, *Какой-то барон Брамбеус...*, w: *Будущее как сюжет. Сборник статей и материалов по итогам научной конференции «Будущее как сюжет» (кафедра истории русской литературы Тверского государственного университета, Тверь, 10–12 апреля 2014 года)*, Сост. С. А. Васильева, А. Сорочан, Тверь 2014, с. 89–97.

<sup>16</sup> А. В. Козлова, *Традиция романтического двойничества в «Фантастических путешествиях» О. Сенковского*, dz. сут.; А. Е. Новиков, «Любовь и смерть» барона Брамбеуса: (Факты биографии О. И. Сенковского и их творческое переосмысление), *Документальное и художественное в литературном произведении*, Иваново 1994, с. 48–61. М. Ф. Климентьева, *Прием «ложного хода» в повестях О. И. Сенковского 1830-х годов*, *Проблемы литературных жанров*, ч. 1, Томск 2002, с. 190–193. А. Т. Грязнова, *Роль эпиграфов в романтической прозе О. И. Сенковского*, *Современное русское языкознание и лингводидактика. Сборник материалов международной юбилейной научно-практической конференции, посвященной 80-летию академика РАО Н. М. Шанского*, Москва 2003.



Duże znaczenie dla rosyjskich badań nad twórczością Sękowskiego mają prace Jekatieriny Tozajakowej. Uczona rozpatruje dorobek literacki autora *Antara* w szerokim kontekście tradycji rosyjskiego teatru ludowego (teatr jarmarczny i kukiełkowy, rajok) i literatury jarmarcznej, analizuje temat nauki, motyw maski<sup>17</sup>. W 2007 roku opublikowana została rozprawa doktorska Tozajakowej *О. И. Сенковский – Барон Брамбеус: принципы художественного миромоделирования*<sup>18</sup>. Autorka poddaje analizie motyw gry, kategorię teatralności w życiu i twórczości Sękowskiego, bada znaczenie ironii i masek literackich, omawia proces przekształcania się parodii w auto-parodię. Uczona podkreśla wpływ autora *Fantastycznych podróży*... na zmianę kierunku rosyjskiej świadomości estetycznej, na nowy typ ambiwalentnych relacji między literaturą a rzeczywistością, autorem i czytelnikiem. Sękowski, zdaniem Tozajakowej, kształtuje nowoczesny wzór demokratycznego czytelnika, odbierającego literaturę nie tylko przez pryzmat swoich życiowych doświadczeń, ale też przy pomocy estetycznych i intelektualnych kryteriów. Ważnym środkiem przejawiania się autorskiej intencji jest intertekstualność, której główną formą okazuje się parodia.

Wciąż rosnąca w ostatnich latach ilość rosyjskich publikacji naukowych wskazuje, że współcześni badacze próbują obiektywnie rozpatrywać spuściznę literacką Józefa Sękowskiego, określić jego związek z rosyjską i zachodnioeuropejską tradycją

<sup>17</sup> Е. А. Тозьякова, *Мотив кукольности в «Фантастических путешествиях барона Брамбеуса» О. И. Сенковского, Диалог культур. 4. Сборник материалов межвузовской конференции молодых ученых. Май 2001, Барнаул 2002, с. 42–52; Наука в художественном мире О. А. Сенковского (на материале повести «Ученое путешествие на Медвежий остров»), Актуальные проблемы изучения языка и литературы. Материалы всероссийской научной конференции 25–27 ноября 2002, Абакан, Абакан 2002, с. 296–299; Модусы научного текста в художественном мире О. И. Сенковского – барона Брамбеуса, Диалог культур. 5. Сборник материалов межвузовской конференции молодых ученых. Май 2002, Барнаул 2003, с. 25–32; Феномен «театральности» в творчестве О. И. Сенковского, Культура и текст: миф и мифопоэтика. Сборник научных трудов, Санкт-Петербург–Самара–Барнаул 2004, с. 214–220; Восточная маска О. И. Сенковского – Тютюнджю-оглу-Мустафа-ага, Языки и литературы народов Горного Алтая: Международный ежегодник. 2005, Горно-Алтайск 2005, с. 157–161; Лубочно-раешные мотивы в «Фантастических путешествиях барона Брамбеуса» О. И. Сенковского, Художественный текст: варианты интерпретации. Труды XI всероссийской научно-практической конференции (Бийск, 12–13 мая 2006 г.), Бийск 2006, с. 239–245; «Театр масок» О. И. Сенковского, «Вестник Томского государственного университета. Бюллетень оперативной научной информации», № 71, Май 2006, с. 75–82; Маска Осип Морозов в культурном универсуме О. И. Сенковского, «Вестник Томского государственного университета. Бюллетень оперативной научной информации», № 78, Июль 2006, с. 93–97; Портретная галерея в цикле «Петербургские нравы» О. И. Сенковского, «Вестник Томского государственного университета. Бюллетень оперативной научной информации», № 106, Декабрь 2006, с. 82–86.*

<sup>18</sup> Е. А. Тозьякова, *О. И. Сенковский – Барон Брамбеус: принципы художественного миромоделирования*, Томск 2007.

literacką, zbadać nowatorskie, fantastyczne elementy jego dzieł, a także odkryć podstawy artystycznego światopoglądu pisarza.

### *Narodziny barona Brambeusa*

Istniało kilka opowieści, związanych z pojawieniem się tego imienia. O pierwszej wspomina Adelajda Sękowska, żona pisarza. Wedle tej relacji, w domu Sękowskich służył lokaj Grigorij – miłośnik tak zwanej „łubocznej” literatury<sup>19</sup>. Ulubioną lekturą Grigorija była książka, której bohaterami byli między innymi hiszpański król Brambeus i królowa Brambilla. Sękowski żartobliwie zwracał się do swego lokaja imieniem Brambeus. Pierwszy biograf i uczeń Sękowskiego, Paweł Sawieljew, przytacza z kolei inną historię, wedle której uczoney kazał studentom na zajęciach tłumaczyć z języka rosyjskiego na turecki bajkę, w której pojawia się postać króla Brambeusa. Obie anegdoty wskazują na utwór „łubocznej”, jarmarcznej literatury – *Historia o dzielnym rycerzu Francylu Wenecjanie i pięknej królowej Rencyuwencie (История о храбром рыцаре Францыле Венециане и прекрасной королеве Рынцеверене)*.

Postać barona Brambeusa pojawia się jeszcze przed powstaniem cyklu o nim. W czasopiśmie „Pszczola Północy” („Северная пчела”) w czwartym numerze z roku 1833 w cyklu *Charaktery petersburskie* pojawia się on jako roztargniony przyjaciel autora felietonu. W kolejnych numerach tegoż periodyku ukażą się teksty Sękowskiego, w których podpisuje się on pseudonimem Brambeus. W tym samym roku w almanachu „Nowosielje” opublikowane zostały dwa utwory – *Wielkie posłuchanie u Luscypere (Большой выход у Сатаны)* i *Nieznamota (Незнакомка)* – w których już jako autor figuruje baron Brambeus. Ponadto w alfabetycznym spisie autorów „Biblioteki dla cztienija” pojawia się owo nazwisko, mimo że figuruje tam również Sękowski. A zatem imię Brambeusa nie jest już wyłącznie pseudonimem, ale nabiera cech odrębnego bytu.

Koszelow i Nowikow zwracają uwagę na sposób, w jaki Sękowski wprowadza postać barona do swej twórczości. Początkowo poznajemy Brambeusa „z zewnątrz”,

---

<sup>19</sup> „Лубочная литература” – termin pochodzący od rosyjskiego słowa „лубок” – „lub” – kora (na której wydawane były tego typu książki) – tania literatura masowa, jarmarczna, skierowana do prostego czytelnika. Tego typu literatura zaczęła rozwijać się w Rosji od drugiej połowy XVIII wieku. Początkowo były to głównie żywoty świętych, później ich miejsce coraz częściej zaczynają zajmować powieści awanturnicze, bajki, pieśni, powieści rycerskie, ale również utwory wiodących pisarzy rosyjskich, jak choćby *Opowieści Bielkina* Aleksandra Puszkina czy *Pieśń o kupcu Kałasznikowie* Michaiła Lermontowa.

zaś dopiero później widzimy świat jego myśli i wyobraźni<sup>20</sup>. Podobny zabieg stosuje później Michaił Lermontow w swojej powieści psychologicznej *Bohater naszych czasów* (1837), stopniowo zapoznając czytelnika z postacią Pieczorina. Najpierw słyszymy historię o nim z ust innego bohatera, następnie wprowadzona zostaje scena opisu zewnętrznego postaci, zaś ostatecznie pojawia się dziennik Pieczorina.

Przypomnijmy, że *Baron Brambeus* nie był jedynym pseudonimem pisarza. Występował on również jako Osip Morozow, A. Biełkin i Tjutjundżu-ogłu Mustafa-aga. Sękowski przybiera literackie maski, dzięki którym rozgrywa przed czytelnikami swoistą komedię dell'arte<sup>21</sup>. Każda z masek skrywa inne „ja” pisarza: Tjutjundżu-ogłu – jest maską krytyka, za postaciami A. Biełkina i Brambeusa kryje się pisarz, zaś Osip Morozow – to jedyna, zdaniem Tozyjakowej, nie komediowa, lecz realna twarz Sękowskiego-naukowca<sup>22</sup>. Maski krytyka i pisarza dawały Sękowskiemu możliwość polemiki i wyśmiania zjawisk naukowych, literackich, czy też dotyczących się rzeczywistości. Autor *Antara* występuje zatem przeciwko ideom wybitnego uczonego orientalisty Josepha von Hammera-Purgstalla (1774–1856), neguje autorytety w nauce, odrzuca teorie Pitagorasa i Euklidesa, polemizuje z tradycją powieści obyczajowej w literaturze.

„Sękowski pod maską Biełkina styka ze sobą różne punkty widzenia – pisze Tozyjakowa – dążąc do »różnorodnego odbioru« – i śmieje się ze wszystkiego. Te same chwytły wykorzystuje, działając pod swą główną literacką maską barona Brambeusa, która stała się literackim fantomem pisarza, jego faktycznym sobowtorem, nie pozwalającym twórcy wyjść poza granice stworzonej przez siebie roli”<sup>23</sup>.

Również ambiwalencja samej postaci barona Brambeusa była pociągająca dla czytelników. Zdaniem Wadima Wacuro: „czytelnicy mogli, w zależności od poziomu kultury, widzieć w nim albo »prawdziwego« barona, albo mistyfikację, oceniać jarmarczność »Brambeusa« lub uważać go za »poważny« pseudonim (...). Sękowski – sceptyk i relatywista – nie liczy na jeden sposób zrozumienia, ale próbuje osiągnąć efekt dzięki samej możliwości różnych interpretacji”<sup>24</sup>.

<sup>20</sup> В. Кошелев, А. Новиков, *Закусившая удила насмешка...*, w: О. И. Сенковский, *Сочинения Барона Брамбеуса*, Москва 1989, с. 12.

<sup>21</sup> Tych kilka nazwisk nie wyczerpuje długiego spisu pseudonimów Sękowskiego, wśród których można wymienić jeszcze takie, jak: доктор Карл фон Биттервассер, Буки-Буки, „Иван Иванов сын Хохотенко-Хлопотунов-Пустяковский, отставной подпоручик, помещик разных губерний и кавалер беспорочности”, Делюбардар, „пограничный толмач Разумник Артамонов сын Байбаков”. Patrz: В. Кошелев, А. Новиков, *Закусившая удила насмешка...*, w: О. И. Сенковский, *Сочинения Барона Брамбеуса*, Москва 1989, с. 3–22.

<sup>22</sup> Е. А. Тозыякова, *О. И. Сенковский – Барон Брамбеус: принципы художественного миромоделирования*, Томск 2007, с. 20.

<sup>23</sup> Тамże.

<sup>24</sup> Сут. за: В. Кошелев, А. Новиков, *Закусившая удила насмешка...*, w: О. И. Сенковский, *Сочинения Барона Брамбеуса*, Москва 1989, с. 12.

### *Geneza, kompozycja, estetyka*

Utwór prozą *Fantastyczne podróże barona Brambeusa* (Фантастические путешествия барона Брамбеуса) powstał w 1833 roku. Inspiracją do powstania opowieści o podróżach barona Brambeusa była, zdaniem W. Dmitrijewa, powieść Rudolfa Ericha Raspe (1736–1794) *Niezwykłe przygody barona Münchhausena* z 1785 roku<sup>25</sup>. W utworze owym główna postać nosi nazwisko prawdziwej postaci rosyjskiego oficera niemieckiego pochodzenia. Brambeus, podobnie jak Münchhausen, przeżywa niewiarygodne przygody i wpada do krateru Etny. Obaj bohaterowie to mistyfikatory i łgarze, którzy wychodzą cało z najgorszych opresji. Te cechy łączą obie postaci z gatunkiem powieści pikarejskiej.

Do starszych inspiracji *Fantastycznych podróży*... sięga N. Chomuk, którego zdaniem światopogląd artystyczny Sękowskiego, jego ostre odczuwanie rządzących światem przeciwności i iluzoryczności ludzkiego bytu ma swoje korzenie w tradycji baroku. Zarówno barok, jak i realizm, na progu którego stał autor *Antara*, rodziły się w związku z przełomowymi przemianami historycznymi. Stąd właśnie negacja i sceptycyzm Sękowskiego<sup>26</sup>. Pojawienie się postaci barona Brambeusa Anastazja Kozłowa wiąże z kolei z obecnością w literaturze rosyjskiej lat 20. i 30. XIX wieku kategorii sobowtóra: „Stworzenie parodii, odwrotnej wersji, tekstu-sobowtóra uważane było za pełnoprawny sposób wkroczenia do literatury. Wydaje się, że właśnie na takiej zasadzie weszły do literatury rosyjskiej *Fantastyczne podróże barona Brambeusa*. Obiektem parodii Sękowskiego, co interesujące, jest nie tylko konkretny tekst – *Strannik* Weltmana<sup>27</sup>, lecz również tradycja romantycznego sobowtóra jako takiego, w pełni jej ideowo-artystycznych elementów”<sup>28</sup>.

W literaturze europejskiej motyw sobowtóra wyrażał się w teozoficznych wątkach mówiących o podróży w poszukiwaniu mądrości lub wewnętrznego „ja”. Gatunek podróży-samopoznania, jak określa go Kozłowa, cechuje się encyklopedycznością, uniwersalizmem, kontrastem, relacją autor – bohater, w której to ten drugi jest sobowtorem. W utworze Weltmana bohater podróżuje po świecie swojej fantazji, która

<sup>25</sup> В. Г. Дмитриев, *Скрывшие свое имя (из истории анонимов и псевдонимов)*, Москва 1980, с. 138.

<sup>26</sup> Н. В. Хомук, *Влияние барокко на формирование раннего реализма 30–40-х годов XIX века*, Вестник Томского государственного университета, № 282 2004 г., с. 193–198.

<sup>27</sup> Aleksander Weltman (1800–1870) był rosyjskim pisarzem i archeologiem. Pochodził z osiadłej w Rosji szlacheckiej rodziny szwedzkiej. W latach 1831–1832 opublikował powieść *Strannik* (*Странник*), która przyniosła mu popularność. Postać Weltmana mogła być pierwowzorem postaci szwedzkiego przyjaciela barona Brambeusa z jego podróży „sentymentalnej” do środka Etny.

<sup>28</sup> А. Козлова, *Традиция романтического двойничества в „Фантастических путешествиях” О. Сенковского*, w: «Вестник Томского государственного педагогического университета», Серия: Гуманитарные науки (филология), Вып. 1, Томск 2001, с. 7.

jest jego Wszechświatem. W dziele Sękowskiego, jak słusznie stwierdza badaczka, owe tendencje gatunkowe podróży mającej na celu osiągnięcie samopoznania doprowadzone są do komicznego absurdu. Wzlotowi wyobraźni weltmanowskiego podróżnika przeciwstawiona jest nieujarzmiona, samowolna fantazja Brambeusa, która nie wieździe donikąd. Podróż ku samopoznaniu, zgodnie z ideą romantyczną, prowadząca przez ludzkie namiętności, naznaczona jest piętnem cierpienia, które ma wieść do doskonalenia się jednostki. W przypadku Brambeusa rzecz ma się inaczej – autor z ironią dochodzi do ostatecznej konkluzji: „Największą głupotą są podróże serca i rozumu!”<sup>29</sup>.

W *Fantastycznych podróżach barona Brambeusa* Sękowski stosuje tradycję wykorzystywania autorskiej maski, poszerzając ją poprzez wprowadzenie fikcyjnego autora-narratora do kontekstu parodiowego i komicznego, przydając mu w ten sposób dodatkowy ładunek znaczeniowy. Baron Brambeus jest z jednej strony parodią puszkiniowskiego Biełkina, z drugiej – parodią, jak wcześniej wspomnieliśmy, samego gatunku podróży.

Parodia jako jedna z głównych kategorii komicznego świata burzy istniejące tradycje i stereotypy, w tym i te literackie. Puszkini tworząc postać Biełkina próbował stworzyć iluzję prawdopodobieństwa, tworząc szczegółową biografię swego narratora, wprowadzając szereg detali z jego życia i uwiarygodniając jego istnienie wypowiedziami postaci realnych (A. C. – wydawca, czyli sam Puszkini) i fikcyjnych (sąsiad ziemianin)<sup>30</sup>. Odwrotnie rzecz ma się w przypadku utworu Sękowskiego. Jego fikcyjny autor-narrator, w odróżnieniu od puszkiniowskiego Biełkina, nosi wyszukane, obco brzmiące nazwisko i przeżywa swoje przygody nie w świecie realnym, lecz w wyobraźni, o czym sam mówi: „(...) я путешествовал фантастически – иначе путешествовать я не умею, – бродил кругом света, по свету и под светом (...)”<sup>31</sup>.

Parodiowanie tekstu Puszkina polegało też w przypadku Sękowskiego na rezygnacji z prostego, lakonicznego języka, z prostych stylistycznych konstrukcji na rzecz nasyczonej metaforami, różnorodnej stylistycznie narracji. Język Brambeusa to konglomerat stylu „wysokiego”, literackiego, kancelaryjnego żargonu, leksyki naukowej, mowy potocznej i wulgaryzmów.

Autor *Wielkiego posłuchania u Lucypera* stosuje wielostopniową strukturę literackich masek. Nie tylko pisarz, ale i jego twór przybierają różne maski. Baron raz jest oszustem karcianym, innym razem egiptologiem, bohaterem romantycznym, na-

<sup>29</sup> Tamże, s. 8.

<sup>30</sup> О. Ю. Осьмухина, *Преломление традиции авторской маски в русской прозе 1830-х гг. (на материале творчества А. Вельтмана, О. Сенковского, В. Даля)*, «Вестник Томского государственного университета», № 349 2011 г., с. 11–18.

<sup>31</sup> О. Сенковский, *Фантастические путешествия барона Брамбеуса*, [http://az.lib.ru/sl/senkowskij\\_o\\_i/text\\_1833\\_puteshstvia01.shtml](http://az.lib.ru/sl/senkowskij_o_i/text_1833_puteshstvia01.shtml).

miętym kochankiem, emisariuszem rosyjskiego rządu. Wszystkie te maski skrywają oblicze „prawdziwego” Brambeusa. Wedle Ośmuchinej: „dobór” masek realizowany jest przez Brambeusa także przed opisaniem samych podróży, kiedy, nudząc się w deszczowy jesienny dzień, rozmyśla o tym, kim ma się „stać” – małżonkiem, nadzorcą cyrku, sędzią? Przy czym, wyobrażając siebie w roli tego ostatniego, Brambeus widzi też siebie siedzącego przy „lustrze”<sup>32</sup>.

Motyw lustra, zwierciadlanego odbicia prowadzi nas ku kategorii karnawalizacji i teatralizacji świata przedstawionego w omawianym utworze. Postrzeganie świata jako teatru jest, zdaniem Tozyjakowej, podstawą artystycznego światopoglądu autora *Nieznajomej*<sup>33</sup>. W logice gry teatralnej należy, jej zdaniem, szukać źródeł paradoksalnych pozycji estetycznych twórcy. W archetypie *homo ludens*, jak konkluduje badaczka, można znaleźć wyjaśnienie zachowania Sękowskiego. To gra-zabawa, realizowana na różnych płaszczyznach, poprzez świadome nakładanie masek, zmianę ról i typów zachowania, wypowiedzi i zachowania świadomie ukierunkowane na uzyskanie wyrazistego efektu.

Skłonność do egzotyki oraz mistyfikacji staje się zatem podstawowym elementem twórczości Józefa Sękowskiego.

<sup>32</sup> Ю. Осьмухина, *Преломление традиции авторской маски в русской прозе 1830-х гг. (на материале творчества А. Вельтмана, О. Сенковского, В. Даля)*, dz. cyt., s. 14.

<sup>33</sup> Е. А. Тозьякова, *О. И. Сенковский – Барон Брамбеус: принципы художественного миромоделирования*, Томск 2007, s. 32.

## ZASADY WYDANIA

### 1.

Publikowane w niniejszym tomie teksty Sękowskiego drukowane były w następujących wydaniach:

- *Postuchanie u Lucypera*, „Bałamut Petersburski” 1832, nr 23 (4 czerwca 1832) – 26 (25 czerwca 1832).
- *Wielkie postuchanie o Lucypera. Z pism Barona Brambeusa*, przekład wersji rosyjskiej na polski; osobne wydania: Warszawa: J. Wróblewski, 1835, ss. 57; Warszawa: B. J. Salzstein, 1862, ss. 56; wyd. nowe: Warszawa, w drukarni Jana Kantego Psurskiego, 1862.

Przyjęliśmy, iż *Postuchanie u Lucypera* oraz *Wielkie postuchanie u Lucypera. Z pism barona Brambeusa* to dwa odmienne utwory: pierwszy jest pierwotną, polską, oryginalną realizacją pomysłu literackiego, nasyconą realiami polskimi.

Drugi to tłumaczenia na język rosyjski dokonane przez samego Sękowskiego, który tłumacząc, przerabiał utwór polski, dostosowując go do oczekiwań czytelnika rosyjskiego. Tę wersję rosyjską przełożono następnie na język polski i trzykrotnie w XIX wieku wydano (1835 i dwa razy w 1862 roku). Przekład wersji rosyjskiej na polski również przynosi drobne, ale znaczące modyfikacje wersji rosyjskiej.

W konsekwencji zdecydowaliśmy o publikacji obu wersji utworu: polskiego oryginału i przekładu na język polski wersji rosyjskiej. Oba teksty można zasadnie traktować też jako w zasadzie odrębne utwory.

Przekłady:

- na niemiecki: *Das grosse Lever beim Satan*, „Schneeglöckchen”, Petersburg 1833;
- na rosyjski: *Balszoj wychod u Satany*, „Nowosielje” 1833.
  - *Fantasticzeskije putieszestwija barona Brambieusa*, Petersburg 1833; wyd. 2: Petersburg 1835.
- na polski: *Fantastyczne podróże barona Brambeusa*, przeł. z rosyjskiego przez W. O. [Witalisa Olechowskiego], T. I–II, Warszawa: S. H. Merzbach, 1840, ss. 246 i 222. Wydanie niniejsze oparto na edycjach: J. Sękowski, *Postuchanie*

u *Lucypera*, „Bałamut Petersburski” 1832; J. Sękowski, *Wielkie posłuchanie u Lucypera. Z pism barona Brambeusa*, wyd. nowe, Warszawa, w drukarni J. K. Psurskiego, 1862; *Fantastyczne podróże barona Brambeusa*, przeł. Witalis Olechowski, T. I–II, Warszawa 1840.

*Posłuchanie u Lucypera* (z „Bałamuta”) oraz *Fantastyczne podróże barona Brambeusa* nie były w XIX, XX i XXI wieku wznawiane w całości w osobnych edycjach w Polsce.

## 2.

- Pisownia, interpunkcja, ortografia zostały zmodernizowane według zasad obowiązujących dla utworów XIX-wiecznych.
- Przypisy od Redakcji do tekstu głównego opatrzone cyframi arabskimi: 1, 2, 3...
- Przypisy od Autora oznaczone: I\*, I\*\*...
- Starano się zachować zarówno kształt stylistyczny, jak i graficzny prozy Sękowskiego, a także – ważne znaczeniowo – osobliwości jego interpunkcji.
- Szczególnym kłopotem okazało się ustalenie zasad pisowni wielką literą. W pierwodruku przekładu zastosowano pierwotnie pisownię wielką litera większości rosyjskich stopni i tytułów urzędniczych. Zdecydowano się jednak na odstępianie od tej zasady, pomimo iż w niektórych partiach tekstu taka pisownia podkreślała ironiczny wydźwięk tekstu powieści.
- Pozostawiono natomiast bez zmian XIX-wieczne formy: *ten* [a nie *ta*] *planeta* i *ten kometa* oraz powiązane z rodzajem męskim formy gramatyczne przymiotników. Oddaje to w sposób pełniejszy oryginalne brzmienie tekstu.

## 3.

W przypadku *Wielkiego posłuchania u Lucypera* Redakcja przyjęła, iż pełny tytuł tego opowiadania od pierwszego do ostatniego wydania XIX-wiecznego brzmi: *Wielkie posłuchanie u Lucypera. Z pism barona Brambeusa*. Wykluczono możliwość zamiany „Lucypera” na „Lucyfera” lub pominięcie podtytułu „Z pism barona Brambeusa”.

Wobec rozbieżności w zapisie frazy „baron Brambeus” lub „Baron Brambeus” w tytule *Fantastycznych podróży barona Brambeusa* przyjęto za właściwy zapis: „(...) barona Brambeusa” jako zgodny ze współczesną normą ortograficzną i z zapisem Sękowskiego w tekście powieści. Zapis dużą literą „Baron Brambeus” stosujemy więc w odniesieniu do pseudonimu literackiego samego Sękowskiego, a w odniesieniu do stworzonej przezeń postaci literackiej stosujemy zapis małą literą: „baron Brambeus”.



Józef Sękowski

POSŁUCHANIE  
U  
LUCYPERA

[Wersja z „Bałamuta”]

# BAŁAMUT.

## Posłuchanie u Lucypera.

(Ciąg czwarty i ostatni).

Po djabie Kropkowiezu, wielkim kancelerzu literatury, stanął przed obliczem pana Erebu, Szatan Psikus, naczelny spraw małżeńskich djabła. Nie będą go opisywał, bo prawie wszyscy żonaci są, podobno, osobiście z nim znajomi: gdybym się w czémkolwiek omylił, gotowi jeszcze krzyknąć, że go nigdy nie widział. Mniejsza o to: ja chwalić się nie lubię.

Cókolwiek-bądź, Szatan Psikus jest czart miły, grzeszny, ukladny, jak marszałek przed sejmikami; lecz chytry, jak cudzołóżna żona, wyprawny kusiciel i w wielkim u Lucypera respekcie. On to niegdyś zwiódł Ewę i nauczył ją tego wielkiego sekretu, który dziś lada gardłobna wie doskonale, bez niego. On zna sekreta wszystkich mężatek, i samej nawet Lucyperowej.

— Co mi wcale powiesz nowego? zapytał go pan czartów. Co słyszeć w twoim wydziale?

— Wszystko jak-najlepiej, najciemniejszy panie! odpowiedział Szatan Psikus. Sprawy, mnie powierzone, idą walnie, wymienienie: małżeństwa się nudzą okropnie, kłóca po trzy razy na dzień, zdradzają czynniej niż kiedykolwiek. Mężowie włożą się kupami za świeżą zwierzyneką; żony ciągle mię proszą o nowych gachów: aż mi głowa kręci się od interesów! Przyznam się szczerze, że nigdy nie miałem tyle do czynienia, od samego potopu. Wydział mój znajduje się, mości Lucyperze, w stanie prawdziwie kwitującym.

— Wiem, wiem, rzekł Lucyper, zażywając tego opłęk, że wasze gorliwość pracujesz dla dobra i sławy mych piekiel. Nikt mi tyle nie dostarcza potępieniów.

— Wolne są żarty pańskie!.. odpowiedział djabła z pokorą.

— Nie żartuję, Kochany Psikusie: twój wydział jest, podobno, najciężniejszy w moich rzą-

— Zawstydzaj mnie pan Lucyper swoją dobrocią....

— Owszem, oddaję ci tylko winną sprawiedliwość. Krótko mówiąc, ilu-to posłałamy dzisiaj, w piekielnych naszych pieczarach, i wielkich ludzi, i sławnych filozofów, i surowych, nabożniśców, nadzianych czołami po uszy, których żaden z mych czartów nie mógł skusić ani na włoski: tyś się zawiązał, ożenił tych nieboraków i przyprowadził mi ich do piekła, mężów i żony razem!

— Kiedyż to tak łatwo, najciemniejszy panie, złapać największych mędrców i najsurowszych filozofów na przynętę słodkiego ciążka!... Oto, przynoszę waszej piekielnej mości bilans małżeńskich grzechów za cały przeszły miesiąc. W ciągu tego miesiąca, za mój pośrednictwem, na całej powierzchni ziemi i należnego do niej sięgająca,

|                               |            |
|-------------------------------|------------|
| pokłóciło się małżeństw . . . | 55,555,555 |
| pobilo się . . . . .          | 8,888,888  |
| rozwiolło się . . . . .       | 1,111,111  |
| zdradziło się wzajemnie . . . | 77,777,777 |

summa summarum: 999,999,999

Nadto najciemniejszy panie, w przeciągu tegoż miesiąca, na żonatyh śmiertelników głowach, na ziemi i jej sięgaju, postawiłem

|                             |            |
|-----------------------------|------------|
| nowych rogów . . . . . par  | 55,555,555 |
| odnowiłem starych . . . . . | 2,222,222  |

w ogóle: 57,777,777

Nadto, najciemniejszy panie, założyłem nowych związków miłośnych między osobami małżeńskiego cechu i wolnymi praktykantami:

|   |            |
|---|------------|
| przez listy na różnym i prostym         |            |
| papierze . . . . .                      | 66,666,666 |
| <i>ditto</i> przez gardłobny i kucharki | 3,333,333  |
| <i>ditto</i> za pomocą znaków, oczu,    |            |
| rąk i nóg . . . . .                     | 7,777,777  |
| <i>ditto</i> za pośrednictwem samych    |            |
| mężów . . . . .                         | 5,555,555  |

Wydanie tygodnika „Bałamut” z czwartą częścią *Posłuchania u Lucypera* (nr 26, z 25 czerwca 1832 r.)

## POSŁUCHANIE U LUCYPERA

**W** ogromnej sali podziemnej, mającej powierzchni 777 mil kwadratowych i wysokości mil 99, stoi pyszny tron władcy piekieł, zbudowany z trupich kości. Na nim siada Lucyper, gdy daje posłuchanie swym posłańcom wracającym z podślonecznych krain lub kiedy przyjmuje pozdrowienia przedniejszych potępieńców, którymi w tak uroczyste godziny sala zwykle bywa jak nabita.

Już to dawno wiadomo z dzieł księdza Naramowicza SJ<sup>1</sup>, że diabli w dzień śpią a wstają dopiero po nieszporach<sup>2</sup>, o godzinie piątej lub szóstej. O tej właśnie dobie Lucyper przeciera sobie oczy, wdziewa szlafrok z papieru malowanego w płomienie, który dostał się jemu w spadku po hiszpańskiej inkwizycji, i wychodzi do sali, gdzie na jego przybycie czekają licznie zebrani zaufańsi czarci, erebowi<sup>3</sup> dworacy, dygnitarze podziemni, sławni potępieńcy i wszystkie znamienitości piekielne.

Skrzypnęły przeraźliwie wielkie, żelazne podwoje sypialnego pokoju pana ciemnych przybytków; Lucyper wszedł do sali i zasiadł na tronie. Obecni upadli na twarz i krzyknęli: *vivat!* – ale ich głosu nie było słychać, bo to wszystko są cienie i krzyk ich jest tylko cień krzyku.

Lukullus<sup>4</sup>, który umarł z niestrawności, sprawuje u Lucypera obowiązek nadwornego marszałka: on zarządza kuchnią, dysponuje obiadem i podaje śniadanie. Skoro ucichł ów niesłyszalny hałas przywitania, Lukullus wystąpił z cizby z tacą w ręku, na której ustawione były dwa imbryki, mieszczące w sobie po dwa kotły kawy i śmie-

---

<sup>1</sup> *Księdza Naramowicza SJ* – postać fikcyjna. Jej nazwisko wydaje się połączeniem nazwisk dwóch księży jezuitów doby Oświecenia: poety i historyka ks. Adama Naruszewicza (1733–1796) i pedagoga ks. Grzegorza Piramowicza (1735–1801).

<sup>2</sup> *Nieszpory* (łac. *Vesperae* od *vesper* – wieczór) – w Kościele katolickim przedostatnia część liturgii godzin, sprawowana w porze wieczornej, według tradycji o zachodzie Słońca.

<sup>3</sup> *Ereb* (gr. Ἔρεβος *Érebos*, łac. *Erebus* ‘mrok’) – w mitologii greckiej bóg i uosobienie ciemności podziemnej; najciemniejsza część podziemnego świata zmarłych – Hadesu. *Erebowi* – piekielni.

<sup>4</sup> *Lukullus* – Lucius Licinius Lucullus (ur. 117 p.n.e., zm. 56 p.n.e.), wódz rzymski i polityk, stronnik Sulli, rozstawiony zwycięstwami w wojnie z władcą Pontu Mitrydatesem VI Eupatorem. Ze Wschodu sprowadził do Rzymu liczne dzieła sztuki i zbiory biblioteczne, budował luksusowe rezydencje, zakładał egzotyczne ogrody. W dzisiejszym Neapolu wybudował wspaniałą willę Castellum Lucullanum. Zasłynął jako smakosz – określany niekiedy jako największy łakomczuch starożytności, który swoimi ucztami z najdroższymi i najbardziej wyszukany daniami wprawiał w osłupienie ówczesny Rzym – lukullusowe uczyły stały się przysłowiove.

tanki, łzowa urna zamiast filiżanki, sarkofag egipski z czarnego granitu zamiast cukiernicy i czop gorzałczany<sup>5</sup> litewski z sucharkami, na rany posiłek dla potężnego władcy Erebu.

Lucyfer wyjął z cukiernicy bryłę ałunu<sup>6</sup>, gdyż żadnego cukru, ani nawet burakowego, znieść nie może, i wrzucił ją do urny; na nią nalał z imbryka klarownego dziegiu<sup>7</sup> pińskiego, którego zwykł używać miasto kawianego wywaru; dodał do tego gumy kopalowej<sup>8</sup>, zastępującej w piekle śmietankę, i czarną swą łapę, od czterech sążni długości a trzech szerokości, pogrążył w czop dla wybrania sucharka. A wiecież co to za sucharki? Król czartów nic tak nie lubi chrustać<sup>9</sup> sobie z swoją kawą, jak oprawne w byczą skórę księgi wierszem i prozą *in folio*, *in quarto* i *in octavo*<sup>10</sup>; tomy logik i psychologii, encyklopedii i słowników; zbiory badań, przez które nic nie wybadano, historii, w których nic nie powiedziano, retoryk, które niczego nie nauczyły, rozpraw, które niczego nie dowiodły; a najbardziej epopeje i wszelkie grube poemata, opowiadawcze, dydaktyczne, filozoficzne, romantyczne, prozaiczne itd., itd. Lecz od niejakiego czasu postrzegł, że ten rodzaj ciasta sprawiał mu straszne zatwardzenie żołądka; kazał przeto nadal przynosić sobie do kawy tylko nowe romanse historyczne i modne powieści, nowe melodramy, nowe tragedie w pięciu i sześciu obrazach, rozmyślenia poetyczne, messenianki<sup>11</sup> i ballady jako daleko lżejsze, nie tak gęsto drukowane, obficie przełożone białymi stronicami, rozrządzone kropkami i winietkami i prawie tak strawne jak sam czysty papier. Te sucharki przepisał mu jego ordynariusz, sławny Awicenna<sup>12</sup>, doktor medycyny i chirurgii, potępieniec pełen dowcipu, utrzymując, że daleko zdrowiej mieć nieco biegunki niż zakałą w kiszkach.

<sup>5</sup> *Czop* – w bednarstwie, stożkowy klin służący do zamykania beczki (także z alkoholem).

<sup>6</sup> *Ałun potasowy* (ałun, ałun glinowo-potasowy; z łac. *alunit*) – nazwa zwyczajowa dwunastowodnego siarczanu glinowo-potasowego. Ma właściwości żrące.

<sup>7</sup> *Dziegieć* – produkt o gęstej, smolistej konsystencji powstający w wyniku suchej destylacji drewna bądź kory drzew i krzewów. Dziegieć posiada właściwości antyseptyczne i bakteriobójcze. Oprócz zastosowania w leczeniu wykorzystywano go również do impregnacji płótna i skóry, łodzi, smarowania osi, uszczelniania beczek, przyklejania grotów do strzał.

<sup>8</sup> *Kopal* – kopalina składająca się z żywic niektórych drzew tropikalnych (iglastych lub liściastych), występująca w różnych odmianach w krajach strefy podzwrotnikowej.

<sup>9</sup> *Chrustać* – dawniej: chrupać, zajadać, gryźć.

<sup>10</sup> *Folio*, *quarto*, *octavo* – historyczne pojęcia z poligrafii. Arkusz papieru o wymiarach sita nazywano formatem *plano*, po złożeniu na pół tworzył składkę w formacie *folio*, kolejne złożenie na pół dawało format *quatro* (4°), a następnie *octavo* (8°).

<sup>11</sup> *Messenianki* – być może chodzi o *mesjady*, utwory poetyckie na temat życia Chrystusa jako Mesjasza.

<sup>12</sup> *Awicenna* (łac. Avicenna; w j. perskim Abu Ali Husain ebn Abdallah Ebn-e Sina lub krótko Ibn Sina, ur. 980, zm. 1037) – perski lekarz, filozof i uczoney. W swoich poglądach filozoficznych czerpał z nauk Arystotelesa.

Król czartów wyjął z czopa tom spory, gładko oprawny i na pozór bardzo smaczny; pomógł go w swej kawie, wpakował w gębę, rozkąsił, pożył i zmarszczył się straszliwie. Obecni zadrżeli: wielu z nich szepnęło drugim na ucho:

– Będzie źle! Lucyper wstał w złym humorze.

– Gdzie diabeł Bibliomanos?... – krzyknął Lucyper groźnym głosem, od którego całe zatrzęsło się piekło.

Natychmiast wyskoczył na środek sali mały, chudy, skrzywiony jak znak pytania diabełek w starym kapeluszu z szerokimi brzegami i pokłonił się nisko panu. Był to jego bibliotekarz, czart niezmiernie uczony, przedtem niemiecki *Gelehrter*<sup>13</sup>, co umiał na pamięć tytuły wszystkich książek, znał wszystkie wydania, pamiętał, ile stronic w każdym tomie, i gardził tym, co na stronicach, jako belletryzmem<sup>14</sup>.

– Łotrze! To nieświeże sucharki – rzekł Lucyper grzmiącym tonem.

– Najciemniejszy Panie – odpowie drżący diabełek – świeższych dostać nie mogłem. Prawda, że dzieła są nieco dawne, ale za to wydania nowe, tylko co spod prasy.

– Jużem ci mówił, że odgrzewanych rzeczy nie lubię. Kazałem podawać same tylko lekkie twory, a tyś mi podsunął coś tak beczecnie łykowatego, ciężkiego...

– Najciemniejszy Panie, śmiem uręczać, że to wszystko wyborowe, zawołane płody tegoczesnego geniuszu, bardzo poczytne, bardzo lekkie, gdyż w całym ich czopie nie ma ani jednej myśli... Jeżeli zaś nie tak świeże, to nie moja wina: łódka, na której przewożono najnowsze dzieła, wyszła w ostatnich miesiącach, jakoś wyróciła się i czternaście koszów świeżuchnych romansów, powieści, poematów i historii wpadło w nurty Lety<sup>15</sup>.

Gdy się tak uniewinniał bibliotekarz, Lucyper odwrócił przez ciekawość okładkę pozostałego w ręku kawałka książki, której część był odkąsił, i wyczytał na pierwszej stronie: *Le système des compensations, par Azaïs, 1828*<sup>16</sup>.

– E?... A to co?... – dodał, patrząc spode łba. – To nawet nieodgrzewane! Czerstwe jak podeszwa bernardyńskich trepek!...<sup>17</sup> Patrzaj: rok 1828.

– Widać, że niewarte było odegrzewania – odpowiedział diabełek, nisko się pokłoniwszy, z głupio-watym na ustach uśmiechem.

<sup>13</sup> *Der Gelehrter* (niem.) – badacz, uczony, erudyta.

<sup>14</sup> *Belletryzmem* – tu: jako literaturą piękną.

<sup>15</sup> *Lete* – w mitologii greckiej jedna z pięciu rzek Hadesu, obok Styksu, Kocytos (z której brała początek), Acherontu i Pyriflegetonu. Wypicie wody z Lete miało powodować całkowitą utratę pamięci. Niektóre greckie wierzenia mówiły o tym, że dusze musiały to czynić przed reinkarnacją, aby nie pamiętać swoich przeszłych żywotów.

<sup>16</sup> *Pierre-Hyacinthe Azaïs* (1766–1845) – francuski filozof, autor *Des compensations dans les destinées humaines*, par Azaïs; augm. du précis de l'explication universelle, t. 1–3, wyd. 5, Bruxelles 1828. Po polsku wyszły też tomy: H. Azaïs, *Przyjaciół dzieci. Po polsku i po francusku*, t. 1–2, Warszawa 1822.

<sup>17</sup> *Trepki* – rodzaj chodaków z rzemykami.

– Będiesz mię oszukiwał i jeszcze stroił sobie żarciki?... – ryknął Lucyper w piekielnym gniewie. – Pójdź-no tu do mnie!...

Diabełek podszedł, cały trzęsąc się ze strachu. Lucyper złapał go za ucho, podniósł na powietrze jak piórko, włożył w sążnisty tom dzieł Arystotelesa po grecku, które lubi czytać, kiedy cierpi świerzb w ogonie, co u diabłów odpowiada naszym spazmom – zamknął księgę i sam siadł na niej. Biedny strażnik piekielnej księżnicy pod ciężarem olbrzymich pośladków pana Erebu spłaszczył się natychmiast między twardymi stronicami klasycznej próby na kształt suchego liścia mięty. Lucyper skazał go na służenie mu za zakładkę do książki przez lat 1111. Po czym zawołał Belzebuba, swego oblubieńca i wezyra, i rzekł:

– Znajdź mi jakiegokolwiek sprytniejszego potępieńca na miejsce tego pedanta. Można będzie powierzyć mu bibliotekarstwo tymczasowe; gdyż mam zamiar oddać ten urząd temu sławnemu bibliotekarzowi, co niedawno sprawił na ziemi szaloną zawieruchę. Musimy go za to przyzwoicie nagrodzić; mój zaś wielki mistrz rokoszów, diabeł Astaroth<sup>18</sup>, który się z nim poznał i zaprzyjaźnił, powiada, że on zdatny tylko na opylacza i układacza książek. Skoro zawita w nasze strony, przyjmij go grzecznie – rozumiesz? – i natychmiast mianuj moim bibliotekarzem. Trzeba jednak przykuć go w bibliotece na mocnym łańcuchu, żeby mi czasem nie zrobił w piekle rewolucji i konstytucyjnych nie zaprowadził budżetów.

– Słucham, Najciemniejszy Panie! – rzekł Belzebub, kłaniając się pokornie, i przez uszanowanie pocałował w koniec ogona Lucypera.

Pan czartów zaczął przewracać ręką w czopie, szukając lepszych sucharków. Po długim gmeraniu się wybrał sobie *Hernani*<sup>19</sup>, *Spowiedź*, *Poufali*, *Notre-Dame-de-Paris*<sup>20</sup>, *Pojate*<sup>21</sup> i *Rostawlewa*<sup>22</sup>; pomoczył je w urnie, włożył w gębę, połknął i zapił zabelonym dziegciem. Kilkanaście innych romansów historycznych, dram i tragedii poszło tąż drogą w bezdenne pieczary jego żołądka. Trzeba zaś wiedzieć, że jak tylko Lucyper połknie jaką książkę, sława jej na ziemi natychmiast gaśnie i ludzie zapominają o jej istnieniu. To wyśmienicie objaśnia, przez co tyle twórców śmiertelnego geniuszu, co zrazu takiego narobią szumu, potem nagle w zupełną przechodzą

<sup>18</sup> *Astaroth* – (także *Astharoth*) – demon, w tradycji okultystycznej książę piekła, upadły anioł. Przedstawiany jako odrażający anioł ze smoczymi skrzydłami.

<sup>19</sup> *Hernani*, *czyli honor kastylijski* – dramat Wiktora Hugo napisany w sierpniu i wrześniu 1829 roku.

<sup>20</sup> *Notre-Dame de Paris* – powieść Wiktora Hugo z 1831 roku po polsku znana jako *Katedra Najświętszej Marii Panny w Paryżu* lub *Dzwonnik z Notre-Dame*.

<sup>21</sup> *Pojata, córka Lezdejki, albo Litwini w XIV wieku. Romans historyczny* – dzieło autorstwa Feliksa Bernatowicza (1786–1836), wydane w całości w roku 1829.

<sup>22</sup> *Rostawlew* – powieść historyczna pisarza rosyjskiego Michaiła N. Zagoskina (1789–1852) z 1831 roku.

niepamięć. Nasi historycy literatur nie wiedzą podobno o tej okoliczności: a jednak to urzędowa!<sup>23</sup>

Lucyper pił swą kawę, jadł książki z apetytem i niekiedy rzucał ciekawym wzrokiem na salę. Coś mu się ćmiło w oczach. W źrenicach czuł okropne rżnięcie. Spojrzał zniechęcony na sklepienie i postrzegł szparę, przez którą przebijał się błądliwy promień zachodzącego na ziemi słońca. Wnet zgadł przyczynę bólu swoich oczu i krzyknął:

– Gdzie architekt?... Gdzie architekt?... Wołać mi tego złodzieja!

Krótki, gruby, opasły potępieniec przecisnął się przez tłum obecnych i stanął przed groźnym panem. Nazywał się on Don Diego da Bufało. Budował niegdyś kościół w Salamance, z którego ukradł całe trzy ściany: z nich wystawił sobie pałac, a juntę<sup>24</sup> rządową, dozorującą nad robotami, przekonał oczywiście, że przygotowana na budowę cegła rozmokła na błoto od deszczów, a potem wyparowała od słońca. Za ten sławny czyn architektoniczny po śmierci został nadwornym architektem Lucypera. W piekle urzędy dają się tylko prawdziwie ich godnym. To nie tak jak u nas, na ziemi!

– Urwipółciu! – zawołał gniewny władca Erebu. – Podajesz mi co dzień ogromne rachunki wydatków niby za reparacje mojego zamku, a tymczasem, gdzie spojrzę, wszędzie pełno dziur i szczelin...

– Stare gmachy, Najciemniejszy Panie!... che, che!... – rzekł potępieniec, ze swym kocim, nałogowym uśmiechem. – Stare gmachy!... Ta rozpadlina... che, che!... wynikła z ostatniego trzęsienia ziemi. Jam nic temu nie winien: ziemia rozpadła się nad samym sklepieniem, che, che!...

– Zróbże mi natychmiast plan tej reparacji.

– Planik i rachunek kosztów są gotowe. Trzeba będzie postawić... che, che!... kolumnadę gotyckiego porządku: teraz kolumny gotyckie są w modzie, che, che!... – Wielcy panowie bardzo je lubią... Zrobić fronton<sup>25</sup> grecki, przemienić architrawę<sup>26</sup>, wielkie drzwi zamurować w tej ścianie, a wyłamać drugie w przeciwnej, położyć nową posadzkę, głąb sali ozdobić kariatydami<sup>27</sup>, zbić stary pałac dla otworzenia

<sup>23</sup> *Urzędowa* [okoliczność] – tu: zgodna z prawem, z przepisami.

<sup>24</sup> *Junta* – hiszpańska rada rewolucyjna; w innym rozpowszechnionym obecnie znaczeniu: ogół władz ustanawianych po obaleniu rządu wskutek wojskowego zamachu stanu w krajach Ameryki Łacińskiej.

<sup>25</sup> *Fronton, przyczółek* – detal architektoniczny, niski szczyt nad portykiem, o różnym kształcie, ograniczony krawędziami bocznymi dachu dwuspadowego. Stosowany w świątyniach greckich od ok. 650 r. p.n.e.

<sup>26</sup> *Architrawa* (epistyl, nadstूपie) – główny (najniższy) poziomy człon belkowania antycznego, który podtrzymywał belki stropu. Spoczywał on bezpośrednio na kolumnach. Architrawa występuje we wszystkich porządkach architektonicznych.

<sup>27</sup> *Kariatyda* – podpora architektoniczna w formie postaci kobiecej, dźwigającej na głowie (podtrzymującej) element architektoniczny budowli: belkowanie, gzyms, balkon lub nadwieszoną

widoku ze strony Erebu, wymurować dwa pawilony bokowe i pięknie miejsce w sklepieniu zamazać gliną, che, che!..., to słońce nie będzie nigdy dokuczało Waszej Ciemności.

– Co? Co? – rzekł Lucyfer. – Tyle odmian, tyle okras, zupełnie zbytkowych, z powodu jednej szpary?... Czy oszalałeś?...

– Architektura nas uczy, Najciemniejszy Panie, che, che!... korzystać z każdej okoliczności...

– Słuchaj-no, łotrze! Przestań oszukiwać, bo ze mną tak ci się nie uda jak z hiszpańskimi grandami<sup>28</sup>, których-eś bezkarnie okradał.

– Che, che!... – uśmiechnął się ów bezczelnie i pokłonił Lucyferowi.

– Każę zamiesić ciebie z gliną i przerobić na cegłę do naprawy pieców w Gehennie<sup>29</sup>, rozumiesz?...

– Che, che!... – i znowu się pokłonił.

– Ciekawy też jestem wiedzieć, co by to kosztowało...

– Bagatela, Najciemniejszy Panie! Oto jest rachuneczek kosztów, che, che! Te reparacje przy należytej oszczędności można ułatwić za bezcen. Podług mojego rachunku, wyjdzie na to nie więcej nad czerwonych złotych holenderskich 4 589 984 660 010 996 000 009, złotych 15, groszy 9 i  $2\frac{3}{4}$  szelągów, che, che!... Taniej nikt nie zamuruje tej szczeliny, na uczciwość!

Lucyfer pomyślał, poskrobał się w głowę i rzekł:

– Nie ma pieniędzy!... Ciężkie teraz czasy, ostatnie trzy *chwalebne* rewolucje na ziemi kosztowały mi niesłychanie wiele złota, a cena papierów spada diabelnie na giełdach... Tu jał się kopać ręką w czopie i wyciągnął zeń *Kurs filozofii Schellinga*<sup>30</sup>; obejrzał go, przepatrzył i cisnął nim w łeb architektowi, mówiąc:

– Na! weź tę książkę i zaklej nią szparę w sklepieniu: przez tę filozofię żadne światło przebić się nie zdoła.

Trafnie wymierzona księga przeleciała na wskroś przez czczą potępieńca głowę, tak właśnie, jak cały kurs uniwersyteckich nauk zwykł przelatywać przez puste mózgownice paniczów, żadnego po sobie nie zostawiając śladu – i upadła z tyłu

---

kondygnację budynku, spełniająca funkcję kolumny. Charakterystyczna jest zwłaszcza dla porządku jońskiego.

<sup>28</sup> *Grand Hiszpanii* (hiszp. Grande de España) – pierwotnie tytuł najwyższej arystokracji hiszpańskiej, przysługujący obecnie 395 rodzinom.

<sup>29</sup> *Gehenna* (hebr. *Gehinnôm*, Dolina Hinnom) – dolina, która w czasach starożytnych wyznaczała granice miasta Jerozolimy. Znajdowała się za bramą miasta zwaną Hersit i była wysypiskiem śmieci, miejscem kremacji zwłok przestępców oraz tych, którym odmówiono pogrzebu. W czasach Jezusa stanowiła symboliczne miejsce. Według Nowego Testamentu jest miejscem przebywania osób odrzuconych przez Boga oraz cierpiących katusze w niegasnącym ogniu.

<sup>30</sup> *Friedrich Wilhelm Joseph von Schelling* (1775–1854) – niemiecki filozof, jeden z głównych przedstawicieli klasycznego idealizmu niemieckiego, inicjator romantyzmu.



na posadzkę. Architekt uśmiechnął się, pokłonił, podjął mądre filozoficzne dzieło i poszedł zalepiać nim szpary w piekielnych sklepach.

Student niemiecki, potępiony w Moguncji do piekła za uczestnictwo w „Związku Cnoty”, szepnął do ucha \*\*\*skiemu<sup>31</sup>, znanemu wielbicielowi Kanta<sup>32</sup>, Fichtego<sup>33</sup>, magentyzmu i marcowego piwa:

– Ten sknera Lucyper tak zna się na filozofii jak westfalska krowa na kiełbasach.

– Nic dziwnego..., zwyczajnie belletrysta! – odpowiedział \*\*\*ski z pogardą.

– Co?... – wrzasnął straszliwie pan czartów, który wszędzie ma swoich szpiegów i wszystko słyszy: jeszcze mi będziecie rezonowali? Pójdźcie sam tu, szubrawcy!<sup>34</sup> Nauczę ja was robić swe uwagi w moim piekle.

Diabli trzymający straż porządkową w posłuchalnej sali w okamgnieniu przywiedli mu zuchwałych wychowanków filozofii. Lucyper chwycił jednego za kudłatą czuprynę, dmuchnął mu w nos i dodał:

– Idź, błaznie, na dno piekła kichać co sekunda przez lat 3333; a ty, drugi, filozofie od bolenia zębów, będziesz mu za każdą razą powiadał: na zdrowie! Pójdźcie mi precz z oczu, gawrony!

Potem obrócił się do Belzebuba i zapytał o porządku dziennym. Wezyr piekielny odpowiedział, że w tym dniu z kolei powinni byli zdawać raport z tygodniowych wypadków i działań naczelny diabeł spraw małżeńskich, pierwszy lord-diabeł dziennikarstwa, wielki kanclerz literatury i wielki mistrz rewolucji.

– Niechże prędzej przychodzą – rzekł Lucyper – bo chcę jeszcze dla zdrowia pójść sobie na przechadzkę po piekielnych płomieniach.

– Wasza Najciemniejsza mość bardzo dobrze uczyni – odpowiedział Belzebub – tam powietrze świeże i czyste... Natychmiast ich zawołam.

Wystąpił na środek diabeł stary i brzydki, oszarpany, okaleczony, brudny, odrażliwy<sup>35</sup>, z roztrzepanymi kudłami, z jednym wybitym okiem, z jednym rogiem złamanym, ze szponami jak u hieny, z zębami bez warg jak u trupa, z ogromnym

<sup>31</sup> Mowa o *Bronisławie Trentowskim* (1808–1869) – polskim filozofie i pedagogu, mesjaniście, wolnomularzu. Z filozofii Fichtego zaczerpnął on koncepcję czynu, budując wraz z Karolem Libeltem oraz Augustem Cieszkowskim zręby filozofii narodowej.

<sup>32</sup> *Immanuel Kant* (1724–1804) – wielki niemiecki filozof oświeceniowy, profesor logiki i metafizyki na Uniwersytecie Królewieckim. Kant jest twórcą filozofii krytycznej (transcendentalnej), zakładającej, że podmiot jest poznawczym warunkiem przedmiotu. Podstawowymi cechami jego koncepcji filozoficznej są: agnostycyzm poznawczy względem tak zwanych noumenów (rzeczy samych w sobie np. Boga, materii) oraz aprioryzm w stosunku do zjawisk.

<sup>33</sup> *Johann Gottlieb Fichte* (1762–1814) – jeden z trzech (obok Schellinga i Hegla) wielkich filozofów niemieckiego klasycznego idealizmu.

<sup>34</sup> *Sam tu* – dawniej: tutaj, tędy.

<sup>35</sup> *Odrażliwy* – dawniej: odrażający.

pod ogonem plastrem. Pod pachą trzymał zwój papierów zbrzydzanych krwią i błotem; na głowie miał stary furmański kapelusz z lakierowanej skóry z trójkolorową kokardą, za pasem puginał<sup>36</sup> i pistolet, w ręku kij z ukrytym sztyletem. Każdy, kto by nawet i nie był w Paryżu, łącznie by się domyślił, że to zły duch zaburzeń, rokoszów i buntów. W rzeczy samej, był to Astaroth, wielki mistrz rewolucji w rządach jego najciemniejszej mości.

Wystąpił, pokłonił się, wyrzucił kulka<sup>37</sup> na znak głębokiego uszanowania i stanął przed Lucyperem, wypięty jak struna, czekając jego rozkazów.

– No, cóż tam? – rzekł pan czartów. – Jak idzie twój wydział, w jakim stanie są nasze interesa na ziemi?

– Pomimo całej mej gorliwości, Najciemniejszy Panie, pomimo najżywszej chęci służenia wam dzielnie i pożytecznie...

– Oho! – krzyknął Lucyper. – Panie bracie, zaczynasz od przedmowy! Widać, żeś nic nie zrobił. Mów mi krótko i jasnie, bez żadnych wykrętów: wiele masz teraz buntów na warsztacie na ziemi?

– Żadnego porządnego, Najciemniejszy Panie! – odpowie Astaroth, spuszcżając dziobaty swój nos na kwintę.

– Jak to żadnego? – wrzasnął władca piekieł głosem, silniejszym od czterdziestu trzech grzmotów.

– Tak, na nieszczęście żadnego, wyjąwszy ten mały buncik egipskiego paszy<sup>38</sup> przeciw Sułtanowi; buncik, o którym i donosić Ciemności Waszej nie warto, gdyż rzecz się toczy między niedowiarkami, którzy i bez tego są nasi.

– Nieprawda! Ty mi figlujesz. Jak to być może, żeby teraz nigdzie żadnej nie było rewolucji, kiedy jeszcze w roku przeszłym było ich w robocie ośm czy dziewięć. Mów mi natychmiast, łotrze, coś z nimi zrobił.

– Ustały, Najciemniejszy Panie.

– A dlaczego ustały? Dlatego, żeś spał, hultał, pił wódkę gdzieś w żydowskiej karczmie, podczas szabasu. E?...

– I owszem, miłościwy Lucyperze, żem nie hultał, żem usilnie pracował dla dobra piekieł i sławy waszej najciemniejszej mości, dowodem tego wybite oko i złamany róg, które straciłem we wznieconych przeze mnie zawieruchach...

– Już mi o tym wybitym oku pleciesz lat przeszło 2000. A róg zламаłeś jeszcze w średnich wiekach, jeśli dobrze pamiętam, w czasie krucjaty.

<sup>36</sup> *Puginał* – krótka broń obosieczna, pochodzenia wschodniego; *handżar*, *kindżał*.

<sup>37</sup> *Wyrzucił kulka* – dawniej: wywinął fikołka, koziołka.

<sup>38</sup> *Muhammad Ali* (ok. 1769–1849) – wicekról Egiptu w latach 1805–1848 oraz 1848–1849. Często nazywany przez historyków twórcą potęgi tego kraju. W latach 1831–1833 prowadził wojnę z imperium osmańskim, któremu formalnie podlegał. Założyciel dynastii panującej w Egipcie do połowy XX wieku.

– To prawda, mości Lucyperze; ale walcząc za Waszą Ciemność, teraz na nowo zostałem raniony śmiertelnie pod Janowem<sup>39</sup>, w czasie rejterady na austriacką granicę, dokąd uprowadzać musiałem szczątki jednej z najchwalebniejszych moich rewolucji. Jeśli Ciemność Wasza nie wierzy, tedy, uczciwszy oczy i uszy, proszę samemu obaczyć...

I obróciwszy się tyłem do Lucypera, podjął ręką ogon swój w górę i pokazał mu duży, przyklejony na pośladku plaster. Lucyper i całe zgromadzone piekło nie mogło na ten widok wstrzymać się od śmiechu.

– Biedny mój mistrz rokoszów! Cha, cha, cha!... Któż cię tak haniebnie ranił? – zapytał rozweselony pan czartów.

– Kozak, mości Lucyperze, swoją długą, przekłętą piką. To był wielki śmiech, Najciemniejszy Panie, chociaż skończył się bardzo smutnie dla nas. W kilku słowach opowiem Waszej Ciemności wszystkie moje dzieła. Naprzód, przed dwoma laty, z szanownym kolegą Bubantesem, pierwszym lordem-diabłem dziennikarstwa, sprawiliśmy cudowną zawieruchę w Paryżu. Ludzie bili się i zabijali przez trzy dni jak karmne koguty<sup>40</sup>, jak hiszpańskie byki, jak wściekłe wilki, sami nie wiedząc, o co się kłóć<sup>41</sup>.

– Cha, cha, cha! To dobrze! Ach, to dobrze! – zawołał Lucyper, polegając na tronie ze śmiechu<sup>42</sup>. – Cóż dalej?

– Na czwarty dzień, kiedy obie strony ustały na siłach, szanowny kolega Bubantes, widząc, że źle, że wszystko skończy się na niczym, rzucił się na figiel prawdziwie diabelski i za pomocą swoich dzienników pogodził walczących w sposób nader zabawny. Ponieważ jedni z nich trzymali stronę rządu, a drudzy stronę ludu, on więc im powiedział: „Mości panowie, proszę o głos; dosyć bić się; przystańcie na to, że rząd będzie najjaśniejszym królem, a lud najjaśniejszym panem, i zgoda!”

– I cóż oni na to?

– Zgodzili się.

– Czy to być może?

– Przysięgam na ogon Waszej Ciemności, że zgodzili się i – nawet z ochotą.

– Cha, cha, cha!... Cóż z tego będzie teraz?

– Będzie to, co już i jest, że oba najjaśniejsi dopóty pomiędzy sobą będą darli koty, targali się za czupryny, strzelali się, podstrzelali i zabijali, aż którykolwiek

---

<sup>39</sup> *Pod Janowem* – chodzi o przekroczenie granicy austriackiej pod Janowem w ostatniej fazie powstania listopadowego przez wojska powstańcze. Sękowski bezlitośnie kpi z pokonanych powstańców, których za granicę Królestwa Polskiego przepędzają carscy kozacy.

<sup>40</sup> *Karmne koguty* – tu: tłuste, utuczone koguty.

<sup>41</sup> Mowa o wybuchu rewolucji lipcowej. Rewolucja lipcowa we Francji trwała od 27 do 29 lipca 1830 (stąd nazwa fr. *Les Trois Glorieuses* – trzy dni chwały). Rewolucja udaremniła próbę powrotu do absolutyzmu dokonaną przez Karola X i zaprowadziła we Francji monarchię lipcową. Ogromną rolę w wybuchu rewolucji odegrał protest dziennikarzy przeciwko poczynaniom króla Karola X.

<sup>42</sup> *Polegając... ze śmiechu* – dawniej: zaśmiewając się, pokładając się ze śmiechu.

z nich skreć łeb drugiemu. Dla Waszej Ciemności korzyść stąd oczywista: tłumy potępieńców codziennie przybywać będą do piekła.

– *Bene!*<sup>43</sup> – odpowiedział Lucyper i z ukontentowania zamiast tabaki zażył na jeden wdech pur żelaznych opiłek<sup>44</sup>. – Cóż dalej?...

– Następnie, Najciemniejszy Panie, z tymże Bubantesem, pierwszym Waszej Piekielnej Ciemności lordem-diabłem dziennikarstwa, wypłataliśmy ludziom drugą rewolucję. Jest na ziemi, nad jednym wielkim błotem, naród, który nigdy nie był narodem<sup>45</sup> i żadnym stałym nie nazywał się nazwiskiem; tkał sobie płótna, gryzł holenderskie sery, kradł cudze książki, które przedrukowawszy, sprzedawał za bezcen, i chodził dosyć regularnie na kazania i na nieszpory. Ten nadbłotny, nieznajomy naród – nic wiem, czy Wasza Ciemność słyszała co kiedy o nim? – był nam dawniej bardzo użyteczny, gdyż umiał robić piękne koronki i blondyny, za które corocznie tysiące kobiet oddawały się na wieczne potępienie. Następnie porzucił tkaczowstwo, a wziął się do dziennikarstwa, przez co zleniwił i zbolał. Kolega Bubantes opętał ich szalenie swymi gazetami. Ja dobiłem reszty. Naprzód pokłóciliśmy ten nadbłotny naród z narodem mieszkającym w błocie, z którym on stanowił jedno, nierozdzielne ciało. Zawierucha była doskonała i dotąd jeszcze się nie skończyła. Potem z tego nadbłotnego narodu zrobiliśmy osobne nadbłotne państwo, prawda, że gołe i kuse, ale za to złożone w sposób, który zapewne zasłuży na łaskawą pochwałę waszej piekielnej mości, gdyż, *primo*, ustanowiliśmy w nim pięć zajadłych partii, gotowych co godzina porwać się za łby, i trzydzieści pięć dzienników i gazet, burzliwszych jedne nad drugie, które nie dają nawet spać nikomu; *secundo*, daliśmy mu wściekle gadatliwą opozycję, rozdaliśmy wszystkie żądze i namiętności, nazwaliśmy także, jak i w Paryżu, rząd najjaśniejszym królem, a motłoch najjaśniejszym panem, nagadaliśmy im, aby jeden w niczym nic ustępował drugiemu, i tak zostawiliśmy ich w tym chaosie, powiedziawszy wszakże: *Adieu*, do zobaczenia!<sup>46</sup>

– *Benissime!*<sup>47</sup> – dodał Lucyper. – Cóż dalej?...

– Na koniec, mości Lucyperze, ja jeden sporządziłem na Północy tę znakomitą burzę, o której miałem zaszczyt raportować już tyle razy; która trwała około dziewięciu miesięcy i przeszło 150 000 potępieńców dostarczyła Waszej Ciemności<sup>48</sup>. Kolega

<sup>43</sup> *Bene* (łac. i wł.) – dobrze.

<sup>44</sup> *Pur* – dawniej miara zbożowa na Litwie Żmudzi. Sześć purów to beczka zboża.

<sup>45</sup> Mowa o Belgach. Belgia jako niepodległe państwo powstała w 1830 roku po wygranym powstaniu przeciw Holendrom. Akt niepodległości Belgii ogłoszono 4 października 1830 roku.

<sup>46</sup> Mowa o rewolucji belgijskiej. Wybuchła 26 sierpnia 1830 roku w Królestwie Zjednoczonych Niderlandów. Rewolucja była wywołana w celu obrony swobód obywatelskich oraz oddzielenia Belgii od Holandii.

<sup>47</sup> *Benissime* (łac.) – bardzo dobrze.

<sup>48</sup> Mowa o polskim powstaniu listopadowym. Polskie powstanie narodowe przeciwko Imperium Rosyjskiemu, które wybuchło w nocy z 29 na 30 listopada 1830 roku, a zakończyło się klęską

Bubantes przybył później, kiedy już rzecz była zaczęta. Nie chwając się, Najciemniejszy Panie, to moje najpiękniejsze dzieło: takem zgrabnie był ich opętał, że dotąd nie wiedzą, co się z nimi działo, z jakiego powodu podnieśli rokosz i za co potłukli sobie boki. Cha, cha, cha, Najciemniejszy Panie!... Nie mogę wstrzymać się od śmiechu, gdy pomyślę, co to są za dudy<sup>49</sup>, ci ludzie. Im wszystko można wmówić, największe nedorzeczności, najdotykalniejsze głupstwa<sup>50</sup>: we wszystko uwierzą i dadzą się potem rznąć sobie piłą po gardle za to. Przyznać się trzeba, mości Lucyperze, że rzemiosło diabelskie łatwe jest i zyskowne dlatego tylko, że mamy do czynienia z ludźmi: gdyby nam kazano kusić inne jakie stworzenia, na honor, przyszłoby zbankrutować. W przeszłym tygodniu chciałem popróbować – sprawić rewolucję pomiędzy końmi: wydrukowałem dla nich najpiękniejsze, dziwnie burzliwe proklamacje, mówiłem im o prawach koni i wyższości ich nad rodzaj ludzki, obiecywałem wolność rżenia, sądy przysięgłych, budżet na owies i siano i wszystkie te mamidła, którymi zwykłem łowić ludzi, i – cóż Najciemniejszy Pan powie? – Żaden ani się ruszył do rokoszu! Zdziwił mię nawet ich zdrowy rozsądek: konie zapytały mię naprzód, czy kiedy będą mogły rzeć na całe gardło, nie bojąc się furmańskiego bicza, więcej niż teraz będzie rośło na ziemi karmin<sup>51</sup> – Odpowiedziałem, że nie; ale że to bardzo pięknie i wspaniale, kiedy wszystkie konie razem rzeć zaczną, tak, iż zagłuszą sobą świat cały. Następnie zarzuciły mi – czy konie przysięgłe, co mają ich sądzić, wolne będą namiętności, jakim uległe są furmańskie serca? – Odpowiedziałem także, iż nie; ale że takie sądy były i są w Anglii, i stąd poszły w modę: a co jest w modzie, to święte. Nareszcie chciały jeszcze wiedzieć, czy kiedy konie same postanowią dla siebie budżet owsa i siana, przez to uwolnią się od potrzeby pracowania na owies i siano? Ja nie mogłem obiecać im tego i one oświadczyły mi jednomyślnie, że nie chcą mojej rewolucji i że mnie zabrykają kopytami, jeśli natychmiast nie pójdę sobie do stu diabłów. Proszę o drugie tyle!... A ludzie jeszcze nigdy nie roztrząsali ze mną tej materii! Dostyc im obiecać: oni, o niczym nie myśląc, lecą jak powariowani na ogień i żelazo... Serce ludzkie, Najciemniejszy Panie, porównane do końskiego jest, iż tak rzekę...

– Hola, hola, mospanie! – zawołał, poziewając, straszliwy pan Erebu<sup>52</sup>. – Co mi tu waść pleciesz o końskich sercach i rewolucjach? Ja ich nie potrzebuję. Ty, widzę, chcesz mi tylko zamydląć oczy. Mów raczej, jak się skończyła ta rewolucja, którą się tak chwalisz; ta, którąś sprawił gdzieś tam na Północy?...

---

21 października 1831 roku. Zasięgiem swoim objęło Królestwo Polskie i część ziem zabranych (Litwę, Żmudź i Wołyń).

<sup>49</sup> *Co to są za dudy* – dawniej: duda; głupiec, fujara, cymbał, kiep. Tu: co to są za głupcy!

<sup>50</sup> *Najdotykalniejsze głupstwa* – tu: głupstwa najbardziej oczywiste.

<sup>51</sup> *Karmin* – dawniej: karmy.

<sup>52</sup> *Pan Erebu* – tu pan piekła, księżę ciemności. *Ereb* – w mitologii greckiej najciemniejsza część Hadesu, krainy umarłych.

– Skończyła się, mości Lucyperze, jak zwyczajnie: jedni uciekli, drudzy nakryli się ogonem, inni upamiętali się, a mnie, jakem już miał zaszczyt pokazywać *ipso facto*<sup>53</sup> Waszej Ciemności, brodaty Kozak, co się zgoła nie zna na rewolucjach, w tłumie, w zamieszaniu, pchnął piką, z przeproszeniem, *à posteriori*<sup>54</sup>.

– I cóż dalej?...

– Dalej nic, Najciemniejszy Panie. Teraz jestem ranny, inwalid, i chciałbym prosić Ciemność Waszą o urlop na sześć miesięcy dla udania się do wód za granicę w celu poprawienia starganego na usługach piekielnych zdrowia.

– Urlopu mieć nie będziesz, łotrze! – odpowiedział mu Lucyper groźnym głosem. – Jesteś hultaj, leniwiec; od pół roka powtarzasz mi zawsze te same anegdoty o tych trzech dawnych zawieruchach, a nowego nic nie donosisz. Tyleś razy chwalił się przede mną, żeś pozaczynał w różnych miejscach Niemiec bardzo ładne rewolucyjki, a teraz o nich ani dudu!<sup>55</sup> Mów prawdę: co się z nimi stało?

– Nie udały się, Najciemniejszy Panie.

– Dlaczego nie udały się?

– Cóżem ja temu winien? Co ja mogę zrobić z Niemcami? Oto mam i teraz pod pachą kilka proklamacji niemieckich i dwanaście numerów gazety „Deutsche Tribune”<sup>56</sup>; używam wszelkich sposobów, ale żadną miarą nie mogę rozkołysać tego narodu. W roku przeszłym ukartowaliśmy byli w Lipsku pyszną rewolucję, z morderstwami, z burdami, z rabunkiem, z biciem szyb w oknach i latareń na ulicach. Dzień już był wyznaczony i wszystko przygotowane: Niemcy obiecali mi najsoleńniej, że zaczną burzyć się, jak dziś pamiętam, w następujący czwartek, na wielkim placu. Ale cóż z tego? – We czwartek była zła pogoda i nikt nie przyszedł na rewolucję. Ja jeden, z kilką adwokatami i studentami, chodziłem cały ranek po placu... Uręczam Waszą Ciemność, że z Niemców nic nie będzie: trzeba dać im pokój.

– A w Anglii?...

– W Anglii, Najciemniejszy Panie, jest, jest nadzieja, ale trzeba czasu i cierpliwości. Jeżeli przejdzie *bil*<sup>57</sup> o reformie, tedy można się spodziewać na rok przyszły lub po nim następny jakiejś porządnej zawieruchy. Mieliśmy nadzieję, że z powodu

<sup>53</sup> *Ipsa facto* – z łaciny: na mocy samego faktu, tym samym.

<sup>54</sup> *A posteriori* [łac. ‘to, co późniejsze’, ‘z następstwa (logicznego)’], filoz. zdanie lub sąd *a posteriori* jest to zdanie przyjęte po fakcie, na podstawie faktów. W tym kontekście ironiczne określenie na pośladki.

<sup>55</sup> *Ani dudu!* – tu: ani słowa!

<sup>56</sup> „*Deutsche Tribune*” – gazeta wydawana od 1 lipca 1831 do 21 marca 1832 roku w Monachium i Hamburgu. Pismo o orientacji demokratycznej i wolnościowej.

<sup>57</sup> *Bil* – mowa o demokratycznej reformie prawa wyborczego w Wielkiej Brytanii. Pierwszą ustawą wprowadzającą istotne zmiany polityczne w Zjednoczonym Królestwie w wieku XIX był akt prawny z 4 czerwca 1832 roku, czyli *Reform Act*, zakładający rozszerzenie władzy politycznej o nowe klasy społeczne i nowe okręgi wyborcze (reformy Charlesa Greya). Wprowadził on demokratyczne i obieralne organa rady miejskiej.

tego bilu Anglicy poczubią się teraz należycie; pracowaliśmy usilnie na to; mieliśmy wielu gotowych na wszystko przyjaciół; lecz, na nieszczęście, plany nasze spełzyły na niczym. Rzecz cała ułożyła się między nieprzyjawnymi partiami po przyjacielsku, za bifiksem<sup>58</sup>. Jednakże, Najciemniejszy Panie, jeszcze nie tracę nadziei.

– Cóżś zrobił we Włoszech?

– Nic, Najciemniejszy Panie.

– A dlaczego nic? Wszakżem kazał ci pracować z całej siły w tym kraju.

– Kazałeś, piekielny panie; ale cóż ja pocznę z Włochami? To takie baby! Założyłem był między nimi bardzo piękny spisek na obalenie wszystkiego, co u nich jest i czego nie ma. Oni wrzali<sup>59</sup> chęcią zawieruchy; przysięgli mi, że umrą za moje wolności i budżety, że wskrzeszą przykłady dawnych Rzymian, że napełnią świat cały odgłosem swojego męstwa. Już się zdawało, że wszystko pójdzie dobrze. Wtem, Wasza Ciemność, mości Lucyperze, raczyłeś..... chi, chi, chi!..... trochę za głośno: ziemia zatrzęsała się i moi spiskowi Scewole<sup>60</sup> i Brutusy, mniemając, że ziemia trzęsie się ze złości na nich, poszli i wypowiedali się z całego spisku i wzięci zostali do kozy. Ja sam ledwom umknąć potrafił, z największym niebezpieczeństwem życia: jakiś zakrytystian pędził się za mną z kropidłem przez całą Boloniją<sup>61</sup>. Do Rzymu zbliżyć się nie mogę: Waszej Ciemności wiadomo, że jeszcze w V wieku zawarty był cyrograf, mocą którego diabli obowiązali się na mil dziesięć dokoła nie podchodzić do tego miasta.

– U ciebie na wszystko gotowe są wymówki – rzeki Lucyper, zażywając znowu opiółek zamiast tabaki. – Tak więc teraz nie masz żadnej rewolucji na podorędziu?

– Nie mam, Najciemniejszy Panie, prócz małych, błazeńskich buntów na partykularzu<sup>62</sup>, we Francji, w Anglii i Szwajcarii, za chleb, za cło od wina, za maskaradowe burdy, za aktorki itp.

– Postaraj się, pobiegaj, poszukaj, mój kochany Astarociku...

– Staralem się, biegałem, Najciemniejszy Panie, ale trudno: czasy się odmieniły.

– Jak to, odmieniły się?

– Tak, i mocno się odmieniły. Ludzie już nie bardzo mnie wierzą.

– Skądże to im przyszło!

<sup>58</sup> Za bifiksem – tu: podczas jedzenia befsztyku (dawniej także: bifiksztyku).

<sup>59</sup> Wrzali – dawniej: wrzeli.

<sup>60</sup> Mucjusz Scewola (łac. Mucius Scaevola) – bohater rzymskiej legendy.

W rzeczywistości nosił imię Gaius Mucius Cordus. Podczas oblężenia Rzymu przez Etrusków w 508 p.n.e. za zgodą senatu udał się do obozu wroga, aby skrytobójczo zamordować etruskiego króla Porsennę. Przez pomyłkę zabił jednak pisarza królewskiego. Schwytany, włożył rękę do ognia, aby okazać, że nie lęka się tortur ani śmierci. Zdumiony męstwem Mucjusza, Porsenna puścił go wolno i zawarł pokój z Rzymianami. Sam Mucjusz otrzymał przydomek *Scaevola*, czyli Mańkut.

<sup>61</sup> Przez całą Boloniją – przez całą Bolonię, miasto włoskie w prowincji Emilia-Romania.

<sup>62</sup> Partykularz – lekceważąco: miejsce lub środowisko zacofane pod jakimś względem lub odcięte od ośrodków życia umysłowego.

– Zwodziłem ich dość długo: zaczynają teraz przychodzić do rozumu.

– Pójdź-że precz, gapiu! – krzyknął gniewny Lucyper tak przeraźliwie, że aż się piekło w swych posadach zachwiało. – Co mi tu za głupstwa pleciesz? I za kogo ty mię bierzesz? E?... Albo to ja tego nie wiem, że ludzie nigdy do rozumu nie przyjdą?...

I, w okropnej zapalczywości, Lucyper zerwał się ze swego piekielnego stolca, z gorejącymi jak browarne horna<sup>63</sup> oczami, z łapami rozpostartymi, z wyprężonymi jakby na rozszarpanie pazurami – i skoczył jak tygrys prosto na Astarotha. Astaroth w nogi! – Lucyper za nim! Potępieńcy zaczęli chować się ze strachu po wszystkich kątach, włączyć na gzymsy, ukrywać się w dziurki i szczeliny. Nieład był straszliwy.

Lucyper gonił wszędzie, po całej sali, za Astarothem, który się z diabłą zręcznością, uwijał przed nim i ciągle prawie z rąk mu wymykał. Trwało to minut kilkanaście. Wreszcie wybiegawszy mil 999 999 po sali posłuchalnej, władca czartów złapał ministra swego za ogon: złapawszy, podniósł go na powietrze, trzymając za ogon, i rzekł z piekielnym szyderstwem:

– A!... ty mnie będziesz gadał o rozumie ludzkim!... Poczekaj-że, łotrze!... Patrz, żebyś mi koniecznie zrobił gdziekolwiek rewolucję, i to niebawem..., bo ja cię tutaj!... *quem ego!*...<sup>64</sup>

I uchwyciwszy go mocniej jeszcze za koniec ogona, zamachnął się, zakręcił nim jak procą razy kilka ponad swą głową i z całej siły cisnął nim w górę na kształt lekkiej piłki. Wielki mistrz rokoszów, przebiwszy sklepienie ziemi, leciał, biedny, jak bomba, przez godzin kilka w podświetlonym powietrzu; leciał, leciał, leciał i – upadł gdzieś na brzeg Portugalii; pan zaś podziemnych krain, zasapany, zaperzony, poważnie wrócił do swego krzesła, usiadł, odetchnął, zażył trzy pury opitek i rzekł:

– Patrz-no go! Będzie mi on tu śpiewał pochwały rozumu ludzkiego!... I kiedy, pytam, rozum ludzki mógł ustać przeciw pokusie?... O! Ci ludzie!... Ci kochani ludzie!... Oni na nic więcej nie są przydatni jak tylko na potępieńców!...

Wysapawszy się dowoli, Lucyper kazał podać sobie lulkę. Sułtan Mahomet II<sup>65</sup>, sławny zdobywca Carogrodu<sup>66</sup>, piastuje przy nim godność *czubukczy-baszy*, czyli wielkiego nakładacza fajki. Ten natychmiast podał mu ulubioną lulkę pieńkową, oprawną w żelazo, do której wchodzi cały stóggniętego, podradowego siana<sup>67</sup>: pan Erebu innego nie pali tytoniu.

<sup>63</sup> *Horno* – palenisko. *Browarne horna* – paleniska w browarze.

<sup>64</sup> *Quem ego* – łacińskie: którego ja...

<sup>65</sup> *Mehmed II Zdobywca* – sułtan turecki z dynastii Osmanów, panujący w latach 1444–1446 i 1451–1481. Zastąpił jako zdobywca Konstantynopola (1453). Odbudował miasto i uczynił je stolicą imperium osmańskiego.

<sup>66</sup> *Carogród* – dawna słowiańska nazwa Konstantynopola (obecnie Stambuł). W średniowieczu używano greckiej nazwy Miasto Cesarskie, stąd słowo *Cargrad*, pol. *Carogród*.

<sup>67</sup> *Gniętego, podradowego siana* – tu: siana najgorszego gatunku, przegniętego.



Lucyfer jedną ręką przyjął odeń fajkę, a drugą w tejże chwili złapał za łeb blisko stojącego potępieńca, który za życia pisał komentarze na *Iliadę* Homera i suchy był jak liść jesienny, jak jegoż własny komentarz. Po czym zgrzytnął straszliwie zębami: z olbrzymich szczęk jego posypały się skry jak ze skały; on postawił pod nie suchego komentatora, a ten się wnet od nich zapalił płomieniem na kształt zmiętego ćwiartki papieru i posłużył mu do zakurzenia kolosalnej fajki. Resztę tego papierku od lulki Lucyfer rzucił na posadzkę i zdeptał nogą. Wszyscy potępieńcy westchnęli z żalu nad opłakanym losem biednego autora przypisków.

Król czartów rzekł, obracając się do wezyra swego, Belzebuba:

– Gdzie pierwszy lord-diabeł dziennikarstwa?... Niech mi zda sprawę z swych czynności.

Wyobraźcie sobie diabełka – wszak żeście musieli widzieć kiedykolwiek diabła? – wyobraźcie sobie, mówię, diabełka wysokości nie większej nad pospolitego podsędką, 4 stóp i 8 cali; z kogucim dziobem, z psim czołem, z ostrymi sterczącymi uszami, z rogami jak u podciółka<sup>68</sup>, kłami jak u wieprza, długim charcim ogonem i na kozich nóżkach; ubranego jak się zwyczajnie diabli ubierają – ubranego po niemiecku, w pończochach ufastrygowanych ze starych gazet, w pluderkach ze starych gazet, w długim fraku ze starych gazet, w kołnierzyku z sutymi bryżami<sup>69</sup>, także ze starych gazet, w kamizelce w kratki z biletów na prenumeratę, w niezmiernie wysokim, siedmiołokciowym, spiczastym na głowie kołpaku, oklejonym z gazetowych korektur w kształcie kolosalnej głowy cukru, na wierzchołku którego tkwi chorągiew, wierząca się na pręciku i wskazująca, skąd wiatr wieje – a będziecie mieli rzetelny obraz pociesznej osoby i ubioru czcigodnego Bubantesa, pierwszego lorda-diabła dziennikarstwa w służbie jego lucyferskiej mości.

Bubantes jest wielki faworyt pana ciemnych przybytków: sprawuje zarazem urząd szpiega i wydawcy codziennej politycznej gazety, wychodzącej pod ziemią dwa razy na tydzień pod tytułem „Łgarz nad Łgarzami”. Jest to urzędowa gazeta piekielna: w niej dla zaspokojenia ciekawości Lucypera same się tylko płonne umieszczają nowiny, gdyż wiadomości prawdziwe ma on za suche i nudne. I bardzo sprawiedliwie!

Z sowim piórem za uchem, z czarną teką pod pachą, cały zapeckany atramentem, wyskoczył Bubantes rześko z piekielnej cizby i stanął przed stołcem straszliwego władcy Tartaru; stanął, pokłonił się, podskoczył trzy razy, okręcił się młynkiem i znowu podskoczył, i rzekł:

– Otom ja, wierny służebnik Waszmości.

<sup>68</sup> *Podciółka* – *podciotek*: dawniej młode ciele.

<sup>69</sup> *Z sutymi bryżami* – tu: w kołnierzu bogato zdobionym kolorowymi haftami, ozdobami wyszywany. *Suto* – bogato, obficie.

– Zaczynaj, kochany Bubasiu, swój tygodniowy raport; ale mów, proszę, krótko i węzłowato – dodał Lucyper, poziewając na całą gębę, szerzej od buchającego ogniem i dymem otworu góry Wezuwiusza<sup>70</sup> – bo już zaczynam cierpieć świerzb w ogonie i tracić cierpliwość. Ach, co to za nuda rządzić mądrze głupstwami rodzaju ludzkiego!...

– Raport mój, jak zwyczajnie, ułożony jest na piśmie – odpowiedział Bubantes, kłaniając się i podskakując. – Jak Ciemność Wasza życzy sobie go słuchać: romantycznie czy klasycznie?... To jest z dołu w górę czy też z góry w dół?

– Słucham z dołu w górę – rzekł Lucyper. – Ja jestem za romantycznością. Ale, mój Bubasiu, usiądź-że sobie na czymkolwiek, żeby ci wygodniej było czytać...

Bubantes pokłonił się, dziękując najpokorniej za tak wielki dowód łaskawości; zdjął z głowy swój wystrzelony na kształt wieży, spiczasty, papierowy kołpak, postawił go na posadzce, skurczył się, przysiadł, dał susa w górę, wskoczył na wierzchołek kołpaka i siadł na samej jego chorągiewce; siadł diabelnie zgrabnie, bo od razu trafił swoim *rectum*<sup>71</sup> na koniec pręcika i usadowił się na nim równo, mocno i wygodnie; przybrał minę poważną, dobył z teki papier, obrócił go do góry nogami, kaszlnął, czmychnął, kichnął i tak czytać zeń zaczął tygodniowy raport:

– «&c., &c., szpieg, faworyt, w piekle gazety «wydawca, na ziemi dziennikarstwa lord-diabeł pierwszy, Bubantes: się piszę, wyraziwszy Co.»...

– Się piszę, wyraziwszy co! – wykrzyknął Lucyper w zachwyceniu, obracając się do wezryra swego Belzebuba. – Się piszę, wyraziwszy co!... Nieprawdaż, wezryrze, że to zwrot nowy i bardzo piękny? E?... Ja zawsze byłem za romantycznością; nieprawdaż?

– Wasza Ciemność zawsze posiadała gust rzadki i dziwnie trafny – odpowiedział wezryr, kłaniając się uniżenie. – W rzeczy samej, wielkie pomysły piekielne nie inaczej dają się godnie i dokładnie wyrażać jak za pomocą romantycznego stylu.

– A jak to pięknie zaczyna się u niego rzecz od &c.!<sup>72</sup> To początek wcale nowy i nader malowny. Większa część artykułów romantycznych zwykła zaczynać się od *I*, od *Gdyż*, od *Albowiem*; ale mnie się zdaje, że żaden jeszcze romantyk nie zaczynał od &c. E?...

Całe piekło było w podziwieniu nad głębokimi wiadomościami pana w literaturze romantycznej. Erebowi dworacy wysilali się na pochlebstwa: pan czartów był kontent z siebie, a Bubantes z pana czartów.

– Czytaj dalej, mój drogi Bubanciku – dodał czarny samowładca z diabelskim uśmiechem zadowolenia i zły duch dziennikarstwa wziął się do dalszego na odwrót czytania.

<sup>70</sup> *Wezuwiusz* – wulkan położony na terenie Włoch, na Półwyspie Apenińskim, nad Zatoką Neapolitańską.

<sup>71</sup> *Rectum* – (łac.) odbytnica.

<sup>72</sup> &c. – skrótowiec oznaczający: *et caetera*, czyli: i tak dalej.

– «: się piśzę, wyraziwszy Co. Na pokuszenie wodzić i do rozpaczy przyprowadzać, namietnościami ich, podobą się jak, władać można, gazet i dzienników za pomocą, a przeto, w głowie rozsądku żadnego nie masz, panie Lucyperze, u ludzi albowiem...»

– Milcz, błażnie!... – wrzasnął niespodzianie pan podziemnych pieczar i oczy błysnęły mu z gniewu jak dwa pioruny wśród nocy. – Milcz!... Ty sam nie masz rozsądku w głowie! Nie chcę ja więcej twego romantyzmu: czytaj mi waść raczej z góry w dół.

– Ale, Najciemniejszy Panie – rzeki struchłały diabetek – tu rzecz idzie, z prze-proszeniem, nie o głowie Waszej Ciemności, lecz o głowie ludzkiej. Jest to własnością romantyzmu, iż nad każdym periodem<sup>73</sup> razy kilka pilnie trzeba pomyśleć, nim się uda domyśleć jego sensu.

– A ja nie chcę myśleć! – zawołał pan piekieł. – Na co to mi się zdało?... Ja waszej romantyczności nie rozumiem. To głupstwo!... Nieprawdaż, mój wezyrze, że to wielkie głupstwo ten ich romantyzm?...

– Wielka prawda! – rzekł Belzebub z pokorą. – Gdzie też to widziano, czytając, myśleć!...

– Nade wszystko – podrzucił Lucyper – iż w tym ich romantyzmie trafiają się wyrażenia niesłychane i niekiedy bardzo zuchwale, ostre, grubiańskie, których nigdy przedtem nie bywało w prozie klasycznej, gładkiej, równej, cichej, polerowanej, grzecznej, pokornej...

– Tak jest, Najciemniejszy Panie! – odpowiedział podziemny wezyr.

– W rzeczy samej, dla tak wielkich panów, jak Wasza Ciemność, klasycyzm jest daleko przyzwoitszą i wygodniejszą, bo nie utrudza ni myśli, ni głowy. Romantyzm, prawdę mówiąc, jest styl samych hołyszów<sup>74</sup>, język wichrzycieli, lunatyków, zuchalców...

– Mój wielki wezyr bardzo zdrowo sądzi o tych rzeczach – rzekł poważnie Lucyper. – Ja jestem wielki pan. Czytaj mi waść klasycznie.

I Bubantes, obróciwszy papier nazad, zaczął czytać z góry w dół w ten sposób:

## RAPORT

„Mosanie Lucyperze!

Mam zaszczyt donieść Waszej Ciemności, że stosownie do danej mi instrukcji opętałem na ziemi większą część gazet i dzienników i od wielu dziennikarzy wzięłem cyrografy na byczej skórze, którymi oni zapisali mi swe dusze pod warunkiem, iż dostarczę im pewną liczbę prenumeratorów. Jakowe cyrografy uniżenie składam

<sup>73</sup> *Periodem* – tu: dłuższym fragmentem tekstu. *Period retoryczny* – dłuższe, rozbudowane zdanie o złożone o skomplikowanej, przemyślanej konstrukcji.

<sup>74</sup> *Hołyszów* – *hołysz*: dawniej biedak, golec, chudeusz.

u podnóżka stolca waszej diabelskiej mości dla postąpienia z nimi podług zwyczajów w swoim miejscu i czasie.

Podwładnych mnie gazeciarzy dla lepszego porządku rozdzieliłem w różnych krajach Europy Zachodniej na klasy i rzędy. We Francji ustanowiłem ich cztery klasy, nie licząc piątej: pierwsi zowią się u mnie gazeciarzami postępu, drudzy gazeciarzami oporu, trzeci karlizmu<sup>75</sup>, czwarcı republikanizmu. Piątej klasie dałem nazwisko gazeciarzy należytego środka. Jedni z nich ciągną umysły naprzód, drudzy ciągną je nazad, tamci ciągną na prawo, a owi na lewo, kiedy tymczasem wyznawcy należytego środka uwijają się pomiędzy nimi jak kot bez ogona; a wszyscy krzyczą, a wszyscy wrzeszczą, wszyscy durzą, czernią, szkalują, pochlebiają, grożą, straszą; wszyscy obiecują nagrody i prorokują klęski, wojny, bunty, rokosze, pożary. Czytelnicy są w strachu, nie pojmują, czemu wierzyć, co robić i gdzie się podziać; co godzina to nowych boją się wypadków, biegają, zwijają swe manatki, nabijają strzelby, chcą bronić się nie wiadomo od kogo, chcą atakować nie wiedzieć kogo, w dzień nie kończą obiadów, w nocy zrywają się z pościeli; słowem, zamieszanie umysłów, chęci, nadziei i żądań całkowite, powszechne, najdoskonalsze – a wszystko to za sprawą dzienników i gazet, których, przez niewypowiedzianą łaskę Waszej Piekielnej Ciemności, mam szczęście być złym duchem, dozorcą i rządcą na ziemi. Nie chwaląc się, mości Lucyperze, ja jeden więcej daleko zgotowałem ludziom dróg potępienia niż wszyscy razem wzięci czarci. Przedtem rodzaj ludzki dręczony był tylko od cielesnych chuci i zużywanych, starych jak świat namiętności; dzisiaj dręcą go jeszcze chuci i namiętności polityczne, daleko gwałtowniejsze, daleko srozsze od tamtych. Przedtem ludzie łgali, kradli, zabijali, obmawiali, kręcili, cudzołożyli tylko podług katechizmu; dzisiaj łżą jeszcze i podług polityki, kradną podług polityki, zabijają, czernią, szalbierzają podług polityki. Moje drukowane arkusze kołają, pieką ich w same serca, rwą je kleszczami, trują czernidłem, targają na różne strony obietnicami blasku, chwały i szczęścia jak psy kawał suchej podeszwy; oburzają, podszczuwają przeciwko wszystkim, przeciwko wszystkiemu i gwałtem je w przepaść szaleństw wciągają. Stworzyłem nową i liczną klasę ludzi bez celu, stanu, bez rzemiosła, goniących tylko za widziadłami politycznymi i pałających namiętnością rządu. Miliony śmiertelników, które bez moich gazet pracowałyby w zaciszu na uczciwy kawałek chleba, pomnażając swą pracą masę narodowego przemysłu i bogactwa i powszednie tylko popełniając grzechy, pudburzane ciągle przez moich gębaczów, ani myślą teraz o zwyczajnych zatrudnieniach życia, błakają się w świecie marzeń, wrą żądzą obaleń,

---

<sup>75</sup> *Karliści* – przedstawiciele silnie konserwatywnego nurtu politycznego istniejącego w Hiszpanii. Od lat 30. XIX wieku stanowili konserwatywny nurt polityczny, silny zwłaszcza wśród chłopów, duchowieństwa i części szlachty; 1833–39, 1847–49 i 1872–76 pokonani w trzech wojnach domowych, zwanych wojnami karlistowskimi, z których pierwsza miała najszerszy zasięg.

wywrotów, zemsty, rzezi, pożogów jedynie dla przerobienia rodzaju ludzkiego podług widzimisię jakiegoś profesora historii, na kopyt jakiegoś barona w peruce, jakiegoś generała z antypodów lub adwokata sądów paryskich, lub londyńskiego fabrykanta szuwaksu<sup>76</sup>. Wmówiłem też ludziom, że kiedy kilkudziesiąt bazgraczy, wyludżających u nich pieniądze na prenumeratę, będzie ich tak dręczyło co rano i co wieczór – to nazywa się *wolnością*; i oni teraz, za swych katów, swych dziennikarzy, co im nie dają ni spać, ni jeść, ni pracować, ni puszczać się na zyskowne przedsięwzięcia, pozwolą posadzić siebie na koł<sup>77</sup>. Krótko mówiąc, Najciemniejszy Panie, ja teraz rządę wielką częścią świata; rządę Francją, Anglią, połową Niemiec, Ameryką, Indią i koloniami; obstaluję rokosze na pewne dni i godziny, każę dawać serenady na łąkach i kociołkach, zakazuję wnosić podatki, przekształcam prawa, wywracam wszystko do góry nogami – i wszystko korzy się przede mną. Jakkolwiek te rzeczy mogą się zdawać prawie bajecznymi, przecież są istotną prawdą: wielki mistrz rewolucyj już mi oddał w tym względzie sprawiedliwość przed waszą lucyferską mością i jeśli Ciemność Wasza życzy sobie przeświadczyć się oczywiście, do jak wysokiego stopnia posunąłem na ziemi szatańską dziennikarstwa potęgę, niech mi tylko pozwoli sprowadzić z Francji, Anglii i Bawarii pięciu redaktorów i założyć w swym państwie pięć politycznych gazet, a ręczę moim ogonem, że najdalej w przeciagu dwóch tygodni tak piękną sprawię wam w piekle zawieruchę, iż będziecie musieli cały Erebus ogłosić za będący w stanie obłąkania, samemu zaś Waszmości, rychtyk jak w Marsylii panu Thiersowi<sup>78</sup>, przez naszą świetną, pełną wielkich nadziei, szlachetną młodzież piekielną, taką na rondlach, kołach, dudach, samowarach, bezecną pod samym łóżkiem wydam serenadę...”

– Głupiś!... – krzyknął *Lucyfer* przeraźliwym głosem i – pęc! – dał mu po nosie okropnego pstryczka – pstryczka, od którego biedny *Bubantes*, siedzący na końcu pręcika, młynkiem kręcić się na nim zaczął razem z chorągiewką z taką szaloną prędkością, iż na wierzchołku kołpaka widać tylko było od niego burczące, drgające, półprzejrzyste koło, jak od szpuli, wiercącej się w kołowrotku, jak blaszanego w oknie wietrznika lub od wilczka, puszczonego ze strony na podłogę. I kręcił się tym sposobem przez całe trzy doby, robiąc na minutę po 660 obrotów na swoim biegunie, gdyż siła pstryczka *Lucypera*, w zastosowaniu do teorii naszych machin parowych, równa się sile 3000 koni.

– Ten *Bubantes* – rzekł pan czartów do swego wezyra – jest dobry zły duch; służy mi wiernie i kusi niezgorzej; ale, obcując z gazeciarską hałastrą, nabrał się,

<sup>76</sup> *Szuwaks* – przestarzałe: czarna pasta do butów.

<sup>77</sup> *Posadzić siebie na koł* – tu ironicznie: wbić się na pal.

<sup>78</sup> *Louis Adolphe Thiers* (1797–1877) – francuski polityk, historyk, zwolennik monarchii konstytucyjnej. Z zawodu adwokat i dziennikarz liberalny w Paryżu, gdzie pracował od 1821 roku.

widzę, błazen, liberalizmu: niechże się za karę pokręci na swym podogoniu!... Nie chcę słuchać go do końca, bo czytał mi i z doła w górę, i z góry w dół, i zawsze wyszło coś haniebnie liberalnego, coś trącającego burzycielstwem i impertynencją. On tu u mnie wydaje gazetę, „Łgarza nad Łgarzami”, boję się, żeby w niej nie umieścić jakiej niebezpiecznej prawdy. Muszę ustanowić cenzurę... Kto teraz następuje z kolei do zdawania raportu?

– Wielki kanclerz literatury – odpowiedział Belzebub.

I natychmiast wielki kanclerz literatury stanął przed trupim Lucypera krzesłem. Był to diabeł wysokiego wzrostu, z gęstymi faworytami, tworzącymi foremną około twarzy półkole, w białym kapeluszu, w żółtych rękawiczkach, z czarnym atłasowym na szyi halstuchem<sup>79</sup>, z pałeczką w rękę i książką pod pachą. Nucił sobie z cicha przez zęby piosenczkę z *Freyschütza*<sup>80</sup> i ogonem wybijał takt po podłodze. Miał minę fanfarona. Rzekłbyś od razu, że to romantyk.

– Jak się masz, diable Kropkowiczu? – rzeki do niego Lucyper.

– Sługa uniżony...!!!...?... waszej lucyperskiej mości!...!!!...

– Dawnośmy się nie widzieli.

– Niestety!...!!!...?...?!...! miałem katar.....!...??...!!!.....!

– Piękna dzisiaj pogoda, nieprawdaż?

– Cudowna, Najciemniejszy Panie!...!!!... piękna jak sława mędrca... łagodna jak pierwszy uśmiech miłości...!!!... na ustach nieskalanej duszy.....?...!!!!!!!...!...??...!! Tak!...?!... to pogoda serc niewinnych!...! Ale... ale... ale będzie deszcz.

– Przestań-że mi gadać kropkami i tymi kupami wykrzykników i znaków pytania! – zawołał zniecierpliwiony władca Erebu. – Jużem ci mówił, że ich nie lubię; a teraz nawet kasuję u siebie formalnie na zawsze całą romantyczność i klasyczność, gdyż jedno i drugie są wierutne głupstwo.

– Jakże to będzie? – zapytał zdziwiony diabeł Kropkowicz, wielki kanclerz literatury. – Jakim-że więc stylem mamy mówić do Waszej Ciemności? My umiemy tylko gadać klasycznie lub romantycznie.

– A ja nie chcę ni tego, ni owego – rzekł Lucyper surowo. – Oba te rodzaje są śmieszne, potworne, fałszywe, zimne – zimne jak sto diabłów! I ponieważ o to chodzi, ja sam przepiszę dla was nowy rodzaj literatury: odtąd macie mi gadać i pisać *do rzeczy*.

– Pisać *do rzeczy*?... – wykrzyknął wielki kanclerz literatury w osłupieniu. – Pisać *do rzeczy*?... Ale bo my, Najciemniejszy Panie, umiemy tylko pisać klasycznie lub romantycznie...

<sup>79</sup> *Halstuch* – (niem.) apaszka.

<sup>80</sup> *Der Freischütz* – niemiecka opera Carla Marii von Webera z librettem Friedricha Kinda wystawiona po raz pierwszy w 1821 roku w Berlinie. Bardzo popularna wśród pisarzy romantycznych.

– Pisać do rzeczy, powiadam tobie! – dodał Lucyper z przyciskiem – do rzeczy, to jest naturalnie, zdrowo, mocno bez naciągania, nowo bez szarlatanstwa, przyjemnie bez wymuskanych zwrotów, bez wymierzonych pod retoryczny cyrkiel periodów i dowcipnie bez zapleśniałej greckiej mitologii i bez nowomodnego szachrajstwa myślami i wyrazami. Rozumiesz mię?... Ja tak każe: to mój koncept.

– Pisać do rzeczy, zdrowo, naturalnie!... – powtórzył zły duch literatury w strasznym zamieszaniu. – Waszej Ciemności zawsze przychodzą do głowy jakieś diabelskie koncepta!...

– Taka jest moja wola, i kwita!

– Ale to niepodobna do skutecznienia, bo my tylko umiemy pisać klasycznie i romantycznie, to jest podług jednego z tych dwóch gotowych systematów. Pisać dobrze, a razem tak, żeby to nie było ni z kiepska po grecku, ni z kusa po angielsku – tego nikt nie potrafi na ziemi! Wasza Ciemność rozumie, że ludzie mają taki piekielny rozum jak waszej lucyperskiej mości: oni tylko umieją małpować, na honor!... Dawniej małpowali starzyzny greckie; teraz to ich znudziło, małpują inne starzyzny i cieszą się, mniemając, iż na koniec są nowymi. Wreszcie, co stąd dla Waszej Ciemności za korzyść, jeśli ludzie pisać zaczną do rzeczy? Panowanie wasze upadnie na ziemi.

– A to dlaczego?

– Bo wtedy nikt ani wspomni o diable.

– Ty tak rozumiesz?

– Tak rozumiem, tak jestem przekonany, Najciemniejszy Panie. Teraz Wasza piekielna Ciemność wyłącznie i samowładnie panuje nad całą literaturą, nad wszystkimi tworam i dowcipu ludzkiego. Wszystkie tchną nieczystą siłą, wszyscy gadają przez diabła i my nigdy nie byliśmy w większym znaczeniu na ziemi jak dzisiaj. Zwaliliśmy na koniec Olimp grecki: Jowisz upadł, a na jego tronie zasiadł Lucyper, pan nasz i dobrodziej. Ludzie za moją sprawą śpiewają tylko piekło i zbrodnię. Poezje zawalone są czarownicami, czarnoksiężnikami, upiorami, potępieńcami, zaklęciami, trupami i czerepami; siedem grzechów śmiertelnych dostarczają nowożytnym wieszczom niewyczerpane źródło poetyckich natchnień. Proza – ach, co za proza, Najciemniejszy Panie! – proza terazniejsza o niczym więcej nie mówi, jedno o brudach, stekach, złoczynstwach, katuszach; maluje nędzę w całej jej ohydzie, występki w całej nagości, okropność i zgrozę ze wszystkimi szczegółami; prowadzi biednego czytelnika do grobowców i, przez facecj<sup>81</sup>, zamyka go w trumnie wraz ze zrobaczalym trupem; prowadzi do smrodliwych więzień i sadzi na słomie obok zabójców i podpalaczy; prowadzi pod rusztowanie skazanych na gardło i, dla zabawki, oblewa go krwią straconego

---

<sup>81</sup> *Facecja* – krótki, żartobliwy utwór epicki, popularny w literaturze staropolskiej; krótkie, zabawne opowiadanie. Tu: *przez facecję* – dla żaru.

złoczyńcy; prowadzi do domów kosterstwa<sup>82</sup>, do przybytków rozpusty i, niby żartując, rzuca mu na twarz wszystkie odgrzebane tam plugawstwa; wynajduje dla niego nowe cierpienia i śmieje się z jego cierpień; dręczy go z upodobaniem wszystkim, czym tylko dręczyć można człowieka: przedmiotem, tonem opowiadania, stylem, tym to stylem mojego wynalazku, Najciemniejszy Panie, jadowitym, rozdzierającym, nie-litościwym, bezczelnym, połamany w zygzaki, ostrym, mordującym, dławiącym jak kością w gardle...

– To wszystko bardzo dobrze i chwalebnie – przerwał Lucyfer – ale mnie się zdaje, że to trwać nie może. Czy ty rozumiesz, że ludzie dadzą się długo dręczyć taką literaturą?

– Zapewne, że niedługo – odpowie diabeł Kropkowicz. – To musi ustać prędzej czy później; ale tymczasem, co za rozkosz, mości Lucyferze, podręczyć ludzi porządnie, i jeszcze pod pozorem ich własnej zabawy!

– I to prawda! – rzekł pan czartów. – Dręcz że ich, proszę, mój Kropkowiczu, porządnie swoją romantyczną prozą i poezją.

– Z całej duszy, Najciemniejszy Panie!

– Jeśli ci na ziemi nie stanie atramentu na kropki i wykrzykniki, będziemy mogli dać tobie na ten koniec z parę milionów beczek naszej piekielnej smoły, przepędzonej na alembik<sup>83</sup>. E?...

– Nie omieszkam korzystać z niewypowiedzianej łaski pańskiej.

– A co to masz pod pachą?

– Wczorajszy afisz paryski i nowy romans mojej szkoły dla Waszej Ciemności.

– I cóż tam wczoraj dawano w Paryżu, na teatrach?

– Wszystko romantyczne rzeczy, Najciemniejszy Panie! Na jednym teatrze udawano śpiewających diabłów, na drugim szubienicę i wieszanie, na trzecim gilotynę, na czwartym bunt, na piątym cudzołóstwo...

– Doprawdy?... Tego bym się nigdy nie spodziewał!... A cóż, czy dobrze udawano cudzołóstwo?

– Bardzo naturalnie, Najciemniejszy Panie.

– I to ty nauczyłeś ich tego wszystkiego?

– Ja, mości dobrodzieju.

– Łeński!... Masz za to grosz na wódkę. A jaki to romans?

<sup>82</sup> *Domy kosterstwa* – szulernie; domy, gdzie uprawia się hazard. *Kostera* – przestarzałe: kobieta często grająca w karty lub kości, zazwyczaj nieuczciwie; także o mężczyźnie, z silniejszym zabarwieniem ekspresywnym.

<sup>83</sup> *Alembik* – tu: przygotowywana w domu wódka, której składnikami są spirytus, woda i mocno przepalony (prawie przypalony) cukier. Współcześnie tę wódkę nazywa się „przypalanką” lub „przypalanką”.



– Romans Balzaca<sup>84</sup> pod tytułem *Jaszczur*<sup>85</sup>, *La peau de chagrin*, dzieło prawdziwie piekielne i nawet bez sensu.

– Dawaj, dawaj; z ochotą przeczytam go dzisiaj, a jutro zjem z kawą. *Adieu*.

Po diable Kropkowiczu, wielkim kanclerzu literatury, stanął przed obliczem pana Erebu szatan Psikus, naczelny spraw małżeńskich diabeł. Nie będę go opisywał, bo prawie wszyscy żonaci są podobno osobiście z nim znajomi: gdybym się w czymkolwiek omylił, gotowi jeszcze krzyknąć, że go nigdy nie widział. Mniejsza o to, ja chwalić się nie lubię.

Cóżkolwiek bądź, szatan Psikus jest czart miły, grzeczny, układny jak marszałek przed sejmikami; lecz chytry jak cudzołożna żona, wprawny kusiciel i w wielkim u Lucypera respekcie. On to niegdyś zwiódł Ewę i nauczył ją tego wielkiego sekretu, który dziś lada gardróbna<sup>86</sup> wie doskonale bez niego. On zna sekreta wszystkich mężatek i samej nawet Lucyperowej.

– Co mi waść powiesz nowego? – zapytał go pan czartów. – Co słyhać w twoim wydziale?

– Wszystko jak najlepiej, Najciemniejszy Panie! – odpowiedział Szatan Psikus. – Sprawy mnie powierzone idą walnie, wyśmienicie: małżeństwa się nudzą okropnie, kłócą po trzy razy na dzień, zdradzają czynniej niż kiedykolwiek. Mężowie włóczą się kupami za świeżą zwierzynką; żony ciągle mię proszą o nowych gachów: aż mi głowa kręci się od interesów! Przyznam się szczerze, że nigdy nie miałem tyle do czynienia od samego potopu. Wydział mój znajduje się, mości Lucyperze, w stanie prawdziwie kwitnącym.

– Wiem, wiem – rzekł Lucyper zażywając tęgo opiłek – że waść gorliwie pracujesz dla dobra i sławy mych piekieł. Nikt mi tyle nie dostarcza potępieńców.

– Wolne są żarty pańskie!... – odpowiedział diabeł z pokorą.

– Nie żartuję, kochany Psikusie: twój wydział jest podobno najważniejszy w moich rządach, a bez wątpienia prowadzony najlepiej i najumiejtniej.

– Zawstydzą mię pan Lucyper swoją dobrocią...

– Owszem, oddaję ci tylko winną sprawiedliwość. Krótko mówiąc, ilu to posiadamy dzisiaj w piekielnych naszych pieczarach i wielkich ludzi, i sławnych filozofów,

---

<sup>84</sup> *Romans Balzaca* – Honoré de Balzac (1799 – 1850) – powieściopisarz francuski, obok Dickensa i Tołstoja jeden z najważniejszych twórców współczesnej powieści europejskiej, autor monumentalnego cyklu powieściowego *Komedia ludzka*.

<sup>85</sup> *Jaszczur* (oryg. fr. *La peau de chagrin*) – powieść Balzaca wydana w sierpniu 1831 roku. Akcja utworu rozgrywa się w czasach współczesnych autorowi, bezpośrednio po rewolucji lipcowej i wstąpieniu na tron Ludwika Filipa I. Utwór zawiera elementy fantastyki grozy oraz motywy demoniczne.

<sup>86</sup> *Gardróbna* – inaczej: *garderobiana*; dawniej: służąca zajmująca się garderobą i pomagająca przy ubieraniu się.

i surowych nabożnisiów, nadzianych cnotami po uszy, których żaden z mych czartów nie mógł skusić ani na włoski: tyś się zawinał, ożenił tych nieboraków i przyprowadził mi ich do piekła, mężów i żony razem!

– Kiedyż to tak łatwo, Najciemniejszy Panie, złapać największych mędrców i najsurowszych filozofów na przynętę słodkiego ciała!... Oto przynoszę waszej piekielnej mości bilans małżeńskich grzechów za cały przeszły miesiąc. W ciągu tego miesiąca, za mym pośrednictwem, na całej powierzchni ziemi i należącego do niej księżycy:

|                                       |              |
|---------------------------------------|--------------|
| pokłóciło się małżeństw               | 33 333 333   |
| pobiło się                            | 888 888      |
| rozwiódło się                         | 1 111 111    |
| zdradziło się wzajemnie               | 77 777 777   |
| <i>summa summarum</i> <sup>87</sup> : | 999 999 999. |

Nadto, Najciemniejszy Panie, w przeciągu tegoż miesiąca na żonatych śmiertelników głowach na ziemi i jej księżycu postawiłem:

|                   |             |
|-------------------|-------------|
| nowych rogów      | 55 555 555  |
| odnowiłem starych | 2 222 222   |
| w ogóle:          | 57 777 777. |

Nadto, Najciemniejszy Panie, założyłem nowych związków miłosnych między osobami małżeńskiego cechu i wolnymi praktykantami:

|   |              |
|---|--------------|
| przez listy na różowym i prostym papierze             | 66 666 666   |
| <i>ditto</i> przez gardróbny i kucharki <sup>88</sup> | 4 444 444    |
| <i>ditto</i> za pomocą znaków, oczu, rąk i nóg        | 7 777 777    |
| <i>ditto</i> za pośrednictwem samych mężów            | 3 333 333    |
| w ogóle:  | 999 999 999. |

W tej liczbie, Najciemniejszy Panie, miłości platonicznych będzie..... 2  
– braku 100 000.

– Reszta będzie nasza; niech Wasza Ciemność raczy rozkazać przygotować dla nich zawczasu piece i płomienie w piekle.

– Pomyślmy o tym – rzekł Lucyfer. – Możemy przeznaczyć dla nich dzielnicę starożytnych ludów klasycznych; Greków i Rzymian spakujemy w beczki i postawim na dnie Gehenny, gdyż dosyć się już usmażyli, a skądinąd i świat o nich zapominać poczyna. Tymczasem, kochany Psikusie, kontent jestem z waszeczki i myślę o znalezieniu ci przyzwoitej nagrody. Powiedz mi tylko, w jakim kraju na ziemi masz najwięcej roboty?

<sup>87</sup> *Summa summarum* – łacińskie: podsumowując, wzięwszy wszystko razem.

<sup>88</sup> *Ditto* (z włoskiego) – jak wyżej, tak samo.

– Wszędzie, Najciemniejszy Panie, mam wiele do czynienia. Trudno byłoby wymienić szczególne kraje lub miasta jako najwięcej godne piekielnej waszej uwagi w tym względzie; mogę atoli, jedno z drugim porachowawszy, rekomendować wam nade wszystko Wenecję i w ogólności całe Włochy, Paryż, Wiedeń, Sztokholm, Lwów, Wilno...

– Waść tak często gadasz mi o tym Wilnie – przerwał go Lucyper. – Przyznam się, że ja bardzo się mało znam na geografii i, prawdziwie, nie wiem, gdzie ono leży. To, pono, miasto żydowskie: czy to daleko od Sodomy i Gomory?

– Najciemniejszy Panie – rzekł diabeł Psikus – to wcale w przeciwnej stronie: owszem, to niedaleko od Smorgoń<sup>89</sup>.

– Od Smorgoń?... – zawołał pan czartów. – Nie przypominam sobie tej stolicy...

– Jakże tu wytłumaczyć Waszej Ciemności, gdzie leży to miasto?... – rzekł diabeł spraw małżeńskich, w strasznym zamieszaniu. – To miasto leży...? To miasto leży...? – Leży w jednej jamie! Wasza lucyperska mość raczy zapewne pamiętać, jak tu u nas, w piekle, przed lat kilką zaważyło się w jednym miejscu sklepienie ziemi i stamtąd, wraz z piaskiem, trioletami<sup>90</sup> i mnóstwem starych żydowskich pantofli, posypała się taka bezdenna moc plotek, iż zalała wielką część państwa Waszej Ciemności...? Otóż to było właśnie spod tego miasta.

– Wiem – odpowiedział władca podziemnych krain – że raz jakoś przerwał się do nas z góry straszliwy potok plotek, i tak szalonych, że o mało sam nie zwariował od nich: głowa bolała mię przez cztery miesiące. Ale skąd one były, prawdziwie nie pomnę.

– Tedy, może, waszmość przypomina sobie – podrzucił Psikus – ową anegdotę o tej imości<sup>91</sup> i tym gachu, co to musiano aż posłać dla nich po chirurga. Sameś nawet, mości Lucyperze, śmiał się do rozpuku z tej sławnej plotki i jeszcze mówił, że i tysiąc diabłów nic obrzydliwszego nad nią nie wymyśli. To także było stamtąd: Najciemniejszy Pan nie przypomina sobie?

Lucyper, ponurzony w głębokiej dumie, zatrzęsł głową, dając znać, iż nie przypomina.

– A może, waszmość – dodał szatan – pamięta tę imość, o której miałem zaszczyt raportować w swoim czasie, tę, co to miała trzech amantów razem i jednego z nich ustąpiła swojej przyjaciółce za holenderską krowę...?

---

<sup>89</sup> *Smorgonie* – miasto na Białorusi, w obwodzie grodzieńskim, stolica rejonu smorgońskiego. Smorgonie słynęły od XVI wieku ze słynnej Akademii Smorgońskiej, w której wyhodowane przez mieszczan młode niedźwiedzie tresowali Cyganie. Akademia była sławna w całej Europie do XVIII wieku, upadła zaś w czasach powstania listopadowego.

<sup>90</sup> *Triolet* – strofa 8-wersowa o dwóch rymach i schemacie rymowym: ABaAabAB, w której wers pierwszy powtarza się jako czwarty i siódmy, a drugi jako ósmy. Triolety pisali Tomasz Zan i Adam Mickiewicz.

<sup>91</sup> *Imości* – inaczej: *jejmości*. Dawniej: *imość* – żartobliwie o starszej, nieznanomej kobiecie.

Lucyfer znowu zatrzęsł głową.

– W takim razie nie wiem, co i powiedzieć więcej! – rzekł Psikus w złym humorze na krótką Lucyfera pamięć. – Ale, ale!... a pamięta Ciemność Wasza tego zuchwałego, dumnego sampana<sup>92</sup>, co się tak rozjędyczył za to, iż wracając z kryjomych umizgów od pani hrabiny, u której przepędzał dnie i wieczory, znalazł w domu przy swej żonie swojego faktora<sup>93</sup>, Żydk...?

– A! – zawołał Lucyfer. – Teraz przypominam sobie! Czemu żeś mi tego nie powiedział od razu? To bardzo dobre miasto.

– Wyśmienicie, mości Lucyferze, umie dobrze używać swojego czasu.

– Oświadczyć mu waść ode mnie moje zadowolenie.

– Nie omieszkać, Najciemniejszy Panie.

– Panie Belzebubie! – zawołał Lucyfer, obracając się do swego wezyra. – Mój intendent spraw małżeńskich zasługuje na szczególniejszą z mojej strony wdzięczność. Jest to czart nad czartami i godzien wszelkiej nagrody: każ mu waść natychmiast pozłocić rogi i przybić do łba żelazną tabliczkę z napisem: „za dobre kuszenie”.

Władca piekieł wstał poważnie ze swego stolca i opuścił posłuchalną salę. Na rozkaz Belzebuba służebni czarci porwali szatana Psikusa, wynieśli do piekielnej huty, wsunęli głową do rozżarzonego pieca i, rozpaliwszy mu rogi do czerwoności, pozłocili je suto i gruntownie: po czym przybili ufnalami<sup>94</sup> do łba żelazną tabliczkę z napisem „za dobre kuszenie” i puścili na świat – zwodzić znowu rodzaj ludzki, wciągać biednych małżonków w przepaść potępienia za odrobinę kradzionej słodyczy.

<sup>92</sup> *Sampana* – dawniej: *sampan* – nieznaną osobnik.

<sup>93</sup> *Faktor* – pośrednik w różnych sprawach.

<sup>94</sup> *Hufnal* (niem. *Hufnagel*) – duży gwóźdź wykonywany przez kowala metodą kucia rozżarzonego pręta na kowadle. Stosowany do przybijania podków koniom oraz w ciesielstwie.

Józef Sękowski

**WIELKIE POSŁUCHANIE  
U  
LUCYPERA**

**Z PISM BARONA BRAMBEUSA**



Gustave Doré, *The Inferno. Canto 34* (1861)

## WIELKIE POSŁUCHANIE U LUCYPERA\*

**W**ewnątrz ziemi znajduje się sala ogromna, podobno dziewięćdziesiąt dziewięć wiorst wysokości mająca; w „Pamiętnikach Ojczystych”\*\* powiedziano, że jej wysokość wynosi dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć wiorst, lecz tym pamiętnikom – nawet w rzeczach piekielnych – wiary dawać nie można.

W sali tej wznosi się tron przepyszny, wystawiony dla rządcy państwa podziemnego; składa on się z kościotrupów ludzkich i zamiast bronzu dźwiga ozdoby z nieoperzy suszonych, co musi po diabelnemu nader pięknie wyglądać. Na tym tronie zasiada Lucyper, dając posłuchanie emisariuszom swoim, powracającym ze stron podświetnych; tu także przyjmuje powinszowania czartów i znakomitych przekłetych, którzy podczas takich uroczystości napełniają gałę do samego sklepienia.

Jeśli się wam zdarzyło kiedykolwiek czytać mądre dzieło ojca Bezenbauma, teologa i filozofa jezuickiego, to zapewne wiecie (bo jakże tego nie wiedzieć?), że diabli we dnie śpią, a wstają przed zachodem słońca, po odśpiewaniu w Rzymie nieszporów. W tymże samym czasie przebudza się i Lucyper – otworzywszy oczy wkłada na siebie szlafrok z grubej bibuły uszty, pomalowany w płomienie, czyli ognie gorejące. – Szlafrok ten dostał mu się w podarunku z garderoby inkwizycji hiszpańskiej (u nas na ziemi w takich szlafrokach ludzie palili ludzi). – Tak ubrany Lucyper wchodzi do sali, gdzie go już oczekuje liczne zgromadzenie diabłów, jego powierników, magnatów podziemnych, piekielnych pochlebców, dworzan i zauszników tej czarnej jaskini; stoi tam także zwykle mnóstwo heretyków, jawnogrzeszników, wyrodków rodu ludzkiego, razem z tymi, którzy ich wychwalali w przedmowach, wierszach i dedykacjach – słowem cała znakomitość, orszak i dwór piekła.

Drzwi żelazne od sypialnego pokoju władcy ciemności zaskrzypiały... Lucyper wszedł do sali i zasiadł na tronie. – Wszyscy przytomni padli na twarze i głośno wrzasnęli: *Wiwat!*..., lecz głosu ich nikt by z was nie usłyszał, gdyż to są cienie, i krzyk ich jest tylko cieniem krzyku. – Żeby posłyszeć i dźwięk podobnego rodzaju, trzeba być diabłem albo szpiegiem.

Lukullus, który umarł z obżarstwa, pełnił na tym dworze obowiązki wielkiego stolnika koronnego; pod jego zarządem zostaje kuchnia, on dysponuje obiadem i sam

---

\* Pisany w Petersburgu 17 (29) czerwca 1832 roku.

\*\*Pismo periodyczne wydawane przez długi czas w St. Petersburgu.

podaje śniadanie. – Lukullus więc, jak tylko szmer uroczystego powitania Lucypera ucichł, wystąpił naprzód z ogromną w rękę tacą, na której by wygodnie mogła się pomieścić kawiarnia albo winiarnia z czytelną gazet. Na tej tacy stały kotły porterowe – jeden z kawą, a drugi ze śmietanką, urna grobowa etruska, czyli popielnica, zastępowała miejsce filiżanki, trumna granitowa egipska – miejsce cukierniczki, a zamiast talerza z biszkopcikami stała czterdziestogarcowa beczka pełna sucharków. To wszystko przygotowane było na śniadanie dla groźnego władcy piekieł.

Lucyper wyjął z trumny ogromną bryłę saletry – żadnego bowiem innego cukru, nawet burakowego i postnego nie cierpi\* – i włożył ją do urny; z kotła jednego nalał czystego dziegciu smoleńskiego\*\*, którego używa zamiast infuzji z kawy, z drugiego dolał kwasu siarczanego, który w piekle służy za śmietankę, a swoją olbrzymią czarną łapę włożył do beczki, aby dostać sucharków. – Lecz w piekle sucharki niepodobne do naszych: u nas są one pieczone, tam zaś drukowane. – Król szatański, najwybredniejszy gastronom, niezmiernie lubi – gdy pije swoją piekielną kawę – pożerać biedne nasze książki, czy one są prozą, czy wierszem pisane, czy grube, czy cienkie, jakiego bądź formatu, byle płody naszej nowej literatury ziemskiej: tomy logik, psychologii, encyklopedyj, zbiory badań, którymi nie wykryto prawdy, historyj, w których nic nie powiedziano, przepisy retoryki, które nic nie nauczyły, i wyborne rozprawy, które niczego nie dowiodły; nade wszystko zaś wszelkie obszerniejsze poemata opisowe-moralne, filozoficzne itd., itd. – Jednakże od niejakiego czasu Lucyper, dostrzegłszy, iż ten gatunek ciast obciąża jego żołądek, kazał sobie podawać na śniadanie tylko nowe powieści historyczne podług ostatniej mody: nowe melodramy, nowe tragedie w sześciu, siedmiu i dziewięciu obrazach, nowe romanse na wzór Kocka<sup>1</sup> i Pigault Lebruna<sup>2</sup>, nowe poetyczne dumania, bajki, messenienny<sup>3</sup> i ballady, jako nierównie lżejsze od pierwszych, hojnie poprzekładane czystymi stronicami, drukowane obszernie i wielkimi literami, rozrzedzone kropkami i winietami i prawie tak nieszkodliwe dla żołądka i głowy jak i czysty papier zwyczajny. – Sucharki te zalecił mu nadworny jego lejbmedyk, znany Hipokrates, doktor medycyny i chirurgii, który sprowadziwszy za pomocą swoich recept około stu dwudziestu tysięcy ludzi do piekieł, wyniesiony za to został do godności Wielkiego Mistrza nauki lekarskiej; zresztą wcale niegłupi

\* Postnym nazywa się w Rosji cukier, do oczyszczenia którego nie używa się krwi.

\*\* Dziegieć smoleński jest najlepszy.

<sup>1</sup> *Charles Paul de Kock* (1793–1871) – francuski powieściopisarz, autor modnych i popularnych romansów: *Co za powabny młodzieniec! Romans obyczajowy* (1839), *Cyruлик paryski. Romans* (1826), *Eugenia, czyli Mąż i żona. Romans obyczajowy* (1832) i innych.

<sup>2</sup> *Pigault-Lebrun* (1753–1835, właśc. Charles-Antoine-Guillaume Pigault de l'Espinoy) – modny francuski romansopisarz; jego dzieła wszystkie w dwunastu tomach ukazały się we Francji w latach 1822–1824. Autor romansów *L'Enfant du Carnaval* (1792), *Angelique et Jeannerof de la place Maubert* (1799).

<sup>3</sup> *Messenieny* – prawdopodobnie chodzi o mesjady, utwory poetyckie o życiu Mesjasza.



potępieniec i utrzymujący, że w teraźniejszym wieku rewolucyj i truflii niezmiernie zdrowo jest pożytecznie mieć nieco wolny żołądek.

Lucyper wyciągnął z beczki cztery tomiki pięknie oprawne i – jak się zdawało – bardzo smaczne, pomoczył je w kawie, włożył w gębę, rozgryzł po połowie, nieco pożył i... okropnie się zmarszczył.

– Gdzie jest czart von Ausgabe?<sup>4</sup> – wrzasnął zagniewany.

W gnieniu oka wyskoczył z tłumu duch wzrostu ogromnego, barczysty, pełnej twarzy, rumiany, w starym, trójróżnym kapeluszu i upadł jak długi przed władcą piekieł. Był to bibliotekarz nadworny Lucypera, diabeł nadzwyczajnie uczony, niegdyś niemiecki *gelehrter*<sup>5</sup>, umiejący na pamięć całkowite tytuły wszystkich dzieł, mogący wyliczyć wszystkie wydania, pamiętający, ile w każdej książce stronic, i pogardzający literaturą, co się na stronicach znajdowała, jako pustą i nikczemną, lecz za to szanujący omyłki drukarskie ponad wszelkie twory głów ludzkich i uważający je za godne wszelkiej troskliwości i uwagi.

– Łotrze, jakie mi przysłałeś sucharki? – rzekł Szatan rozgniewany. – Twarde jakby z kamienia!

– Najciemniejszy Panie! – odrzekł przestraszony czart. – Innych dostać nie mogłem. Prawda, że dzieła nieco stare, lecz za to co za wydania!... Najnowsze, tylko co spod prasy!

– Mówiłem ci już nieraz, iż nie lubię rzeczy odgrzewanych!... Prócz tego kazałem, abyś mi podawał tylko co lekkiego i przyjemnego, ty zaś podsunąłeś mi coś tak chropowatego, suchego, niesmacznego.

– Najciemniejszy Władco, ośmielałem się zapewnić was, iż to są najlepsze utwory naszego wieku.

– Jeżeli to są najlepsze utwory waszego wieku, to wiek wasz dziwnie głupi!...

– Nie moja w tym wina, Najciemniejszy Panie. Ja jestem jedynie bibliotekarzem. Głupstw i bredni nie tworzę, tylko je zbieram i układam podług systematycznego porządku. Najciemniejszy Pan znajduje, iż sucharki te nie dość są lekkie, lżejszych jednak życzyć nie można, beczka bowiem, w której się mieszczą, obejmuje całą przeszłoroczną literaturę, która, jak wiadomo, nie zawiera żadnej gruntownej myśli. Ale że nie są całkowicie świeże, winien temu Charon pijanica, który dnia wczorajszego kilka pak płodów autorskich z ostatnich czterech miesięcy w rzece Lete zatopił.

Kiedy się tak bibliotekarz usprawiedliwiał, Lucyper ciekawością zdjęty, postrzegł resztę okładki od książki u niego w ręku pozostałej i widział, że na niej był następujący rozerwany tytuł: ...*niec*, ...*omans* ... *torycz*... 830.

<sup>4</sup> *Von Ausgabe* – *die Ausgabe* (niemieckie) – wydanie, edycja; zartobliwie nazwiska diabła utworzone z niemieckiego przyimka *von* oraz słowa *Augabe*.

<sup>5</sup> *Der Gelehrter* (niemieckie) – badacz, uczony, erudyta.

– Co to takiego? – zawołał, wytrzeszczając oczy na niego. – To nawet nieodgrzewane. No!... Patrzaj! 1830 roku?

– Widać, że to pismo nie warte było, ażeby je odgrzewać – odpowiedział tłusty diabeł z głupim uśmiechem.

– To nawet jeszcze z makiem! – ryknął Szatan, przypatrując się bliżej kawałkowi tej książki.

– Najciemniejszy Pan prędzej zaśnie po takim śniadaniu – odrzekł diabeł, wykrzywiając twarz od uśmiechu.

– Oszukujesz mnie i jeszcze się śmiesz!... – zawołał Szatan w piekielnym gniewie. – Przybliź się do mnie!

Czart tłusty ze strachem przybliżył się do Lucypera. Szatan schwycił go za ucho, podniósł w powietrze jak piórko, potem włożył go w leżący przy nim sześciolokciowy foliał pism Arystotelesa po grecku, który mu się dostał w spadku z biblioteki Plutona, potem zamknął księgę i siadł na niej. Pod ciężarem olbrzymich członków władcy podziemnego państwa biedny dozorca księgozbioru piekielnego w mgnieniu oka spłaszczyl się jak suchy liść między stronicami szorstkimi prozy greckiej klasycznej. Szatan naznaczył mu za karę, aby był zakładką w tej księdze przez tysiąc sto jedenaście lat, w ciągu których spodziewa się, że dojdzie sensu w pismach Arystotelesa, które czyta prawie ciągle, z czego jednak podobno nic nie będzie.

– Poszukaj mi pomiędzy potępieńcami na miejsce tego pedanta kogo rozumniejszego – rzekł Lucyper, obracając się do faworyta swojego, wielkiego wezyra Belzebu-ba. – Mam zamiar z czasem zrobić dozorcą księgozbioru mojego tego znakomitego bibliotekarza i profesora, który niedawno tyle sprawił zamieszania na północy. Jak tylko zstąpi do nas, natychmiast go instaluj na ten urząd, lecz nie zapomnij ująć go dobrze łańcuchem i przykuć do posadzki w bibliotece, gdyż on gotów i u mnie w piekle zrobić rewolucję i wyprowadzić tu budżety konstytucyjne.

– Słucham, Panie! – odpowiedział wezyr, kłaniając się aż do ziemi, a z uszanowaniem ucałowawszy koniec ogona lucyperowego, odszedł.

Król diabłów zaczął przebierać w beczce, szukając sucharków znośniejszych. Wybrał: *Hernani*<sup>6</sup>, *Piotra Wyżygina*<sup>7</sup>, *Notre Dame de Paris*<sup>8</sup>, *Rostawlewa*<sup>9</sup>, *Sąd Szemiaki*<sup>10</sup>,

---

<sup>6</sup> *Hernani* – właśc. *Hernani*, czyli *honor kastylijski*, dramat Wiktora Hugo z 1829 roku o przełomowym znaczeniu dla dziejów romantycznego dramatu francuskiego.

<sup>7</sup> *Piotr Wyżygin* – właśc. *Piotr Iwanowicz Wyżygin*, powieść historyczna rosyjskiego pisarza polskiego pochodzenia z 1831 roku. Jej autorem był Tadeusz Bułharyn (1789–1859).

<sup>8</sup> *Notre-Dame de Paris* – powieść Wiktora Hugo z 1831 roku, po polsku znana jako *Katedra Najświętszej Marii Panny w Paryżu* lub *Dzwonnik z Notre-Dame*.

<sup>9</sup> *Rostawlew* – powieść historyczna pisarza rosyjskiego Michaiła N. Zagoskina (1789–1852) z 1831 roku.

<sup>10</sup> *Sąd Szemiaki* – właśc. *Opowieść o sędzie Szemianki*, XVII-wieczna legenda oparta na motywach życia wielkiego księcia moskiewskiego Dymitra V Jurijewicza Szemiaki (1421–1453).

*Barda*<sup>11</sup> i wielu innych wybornych dzieł; ułożył je równo, pomógł w urnie, wbił sobie w paszczę, przełknął i zapił swą kawą.

Należy tu powiedzieć, iż skoro Lucyper pożre jaką książkę, sława jej na ziemi nagle niknie, a ludzie zapominają nawet, czy kiedyś była. I to jest przyczyną, dla której tyle płodów geniuszu pisarskiego, stawszy się z razu głośnymi w późniejszym czasie, wpadły nagle w przepaść zapomnienia. Szatan przełknął je z kawą swoją!... Nie wspomina o tym żadna historia literatury, a jednak to jest pewność urzędowa.

Rządca piekła pożarł takim sposobem na jedno śniadanie literaturę naszą z roku całego, miał wtenczas diabelny apetyt...

Pijąc kawę swoją, rzucał po sali wzrok niespokojny na przytomnych; coś takiego dokuczało oczom jego – czuł, iż go jakoś światło nieprzyjemnie raziło. Z nagle, spojrzawszy w górę, postrzegł w sklepieniu szczelinę, przez którą przebijały się słabe promienie zachodzącego słońca. Natychmiast się domyślił przyczyny bólu w oczach i krzyknął:

– Gdzie jest budowniczy? Gdzie jest budowniczy?... Zawołajcie do mnie tego złodzieja!...

Czart długi, bładny, wychudły przecisnął się przez tłum i stanął przed jego Piekielną Wielmożnością. Nazywał się Don-Diego da Bufalo. Za życia swego wystawił on katedralny kościół w Salamance i skradł w nim całe trzy ściany, przekonawszy juntę rządową, mającą nadzór nad tą budowlą, że cegła przygotowana, rozmokła od ciągłych deszczów i w parę przez słońce zamienioną została. – Za tak znakomitą budowniczą sztukę przeznaczonym dostał po śmierci na nadwornego budowniczego przy Jego Szatańskiej Mości. – Na posady w piekle dostają się tylko rzeczywiście zasłużeni.

– Łotrze! – zawołał Lucyper w gniewie (zawsze używał tego wyrazu, rozmawiając z urzędnikami i oficjalistami swoimi). – Codziennie przedstawiasz mi długie likwidacje wydatków, jakoby na restaurację gmachów moich użytych, gdy tymczasem, gdzie spojrzę, wszędzie mnóstwo dziur i szczelin...

– Stare gmachy, Najciemniejszy Władco! – odpowiedział przeklęty, kłaniając się z beczelnym uśmiechem. – Stare gmachy... Codziennie bardziej a bardziej do upadku się nachylają. – Szczelinę tę zrzędziło ostatnie trzęsienie ziemi. Nieraz już miałem zaszczyt przedstawić Waszej Szatańskiej Mości, aby mi pozwolono było zrzucić to całe piekło i wybudować nowe w guście teraźniejszym.

– Nie chcę!... – wrzasnął Lucyper. – Nie chcę. Przy tej sposobności mógłbyś mię znowu okraść, z materiału mojego wybudować sobie gdziekolwiek małe piekielko pod imieniem synowicy twojej i osiadłszy tam, stać się posesjonatem w piekle.

---

<sup>11</sup> *Bard* – pieśniarz i poeta celtycki. W XVIII i XIX wieku powstało wiele utworów z tym motywem w tytule; zob. J. A. Czartoryski, *Bard polski* (1795), obraz Johna Martina *The Bard* (1817). Sękowski być może ma na myśli jakiś rosyjski utwór z tego czasu (przed 1832 rokiem).

Nie chcę!... Podług mnie piekło to w bardzo dobrym jeszcze stanie: gorące i ciemne, jakiego życzyć należy. Sporządź mi tylko plan i anszlag dla poprawienia sklepień.

– Plan do tego i anszlag już są gotowe. Oto Wasza Szatańska Mość niech raczy zważyć, iż potrzeba będzie postawić dwa tysiące kolumn w guście gotyckim, teraz bowiem kolumny gotyckie są w wielkiej modzie, i zrobić fronton grecki na wzór stosowanego kapelusza, gdyż inaczej być nie może..., odmienię tramy, w tej ścianie drzwi wielkie zamurować, a wybić także w przeciwległej, przesypać posadzkę, ściany ozdobić kariatydami, pałac stary zrzucić, dla odkrycia widoku ze strony otchłani, przybudować dwa nowe skrzydła, a szczelinę w sklepieniu zamazać gipsem. Natenczas słońce nie będzie wcale dokuczało Waszej Szatańskiej Mości.

– Co?... Jak to?... – zawołał z zadziwieniem Lucyper. – Tyle roboty z przyczyny jednej dziury?...

– Tak, Najciemniejszy Władco! Rzeczywiście z przyczyny jednej dziury. Budownictwo przepisuje nam, aby zatykając jedną dziurę, natychmiast wybijać drugą dla symetrii.

– Ej, no, niegodziwcze! Przestań mnie oszukiwać, bo ja nie będę dla ciebie członkiem budowniczej junty hiszpańskiej!

Potępieniec skłonił się do ziemi, chytrze się uśmiechnąwszy.

– Każę cię zmieszać z gliną – rzekł Lucyper – i przerobić na cegłę dla poprawienia pieców w otchłani.

On znowu się uśmiechnął i pokłonił.

– Ale ciekawy jestem wiedzieć, wiele by też to wszystko podług planów twoich kosztowało.

– Drobnostka, Najciemniejszy Władco! Przy należytej oszczędności, zająwszy się tymi robotami sposobem administracyjnym lub oddawszy je z wolnej ręki i mając na uwadze interes Skarbu, można by je dopełnić za 9 987 408 558 777 900 009 675 999 dukatów, 99 sztiwerów i 49 i pół pensów. Taniej nikt nie naprawi tego sklepienia.

Lucyper zmarszczył się, zamyślił, poskrobał głowę i rzekł:

– Nie ma pieniędzy... Ciężkie czasy... Cholera!...

Mówiąc to, wyciągnął rękę i włożył ją do beczki. Wszyscy spoglądali na niego z ciekawością; wyjął z niej dwie grube księgi: *Fizykę transcendentalną W\*\*\** i *Kurs transcendentalnej filozofii\*\*\**, otworzył je, zamknął książki, potem cisnął je o łeb budowniczego.

– Na, weź te dwie księgi – rzekł – i zatkać nimi szczelinę w sklepieniu: przez ten transcendentalizm żadne światło nie przejdzie.

Księgi, trafnie rzucone, przeleciały przez pustą głowę byłego budowniczego tak, jak przelatuje cały kurs nauk uniwersyteckich przez próżne głowy młodych, roztargnionych uczniów, nie zostawiwszy po sobie najmniejszego śladu. – Budowniczy, widząc, że księgi upadły za nim na posadzkę, uśmiechnął się i ukłonił, a podniósłszy

arcymądre pisma, wyszedł zakładać nimi szczelinę w sklepieniu. – Natenczas jeden niemiecki student, który był skazany na piekło za należenie do Związku Cnoty, rzekł po cichu do stojącego przy nimi znajomego swojego, wielkiego wielbiciela Kanta, Okena, Szelinga<sup>12</sup>, magnetyzmu i okowity Pana \*\*\*ow:

– Ten skąpiec, Szatan, sądzi tak o filozofii i transcendentalności jak \*\*\*oj o starożytnej historii rosyjskiej.

– Nic dziwnego!... – odpowiedział \*\*\*ów z pogardą. – On jest nieprzyjacielem wszelkiego umysłowego wzniesienia się.

– Co?... – krzyknął zapalczywie Lucyper, który wszędzie ma swoich podsłuchiwców i wszystko widzi i słyszy. – Coście powiedzieli?... Jeszcze się odważacie mnie sądzić?!... Pójdźcie tu do mnie, błazny, nauczę ja was robić wasze uwagi w moim piekle.

Diabełki, którzy czuwają nad porządkiem w sali, przyprowadzili natychmiast przed niego śmiałych wychowañców filozofii. – Szatan, porwawszy jednego z nich za czuprynę, podniósł w powietrze, dmuchnął mu w nos i rzekł:

– Pójdź, nic dobrego, w otchłań kichnąć po dwa razy na sekundę przez trzy tysiące trzysta trzydzieści lat, a ty, zajadły filozofie – dodał, obracając się do \*\*\*owa – siedź przy nim i powtarzaj „wiwat”. A teraz idźcie precz, głupcy!

Potem, obróciwszy się do swojego wielkiego wezyra Belzebuba, zapytał go, jaka była kolej prac w piekle, czyli jaki porządek dzienny. Wezyr odpowiedział, iż tego wieczora wypada mu pracować z jeneralnym prezesem buntów i rewolucyj, pierwszym lordem-diabełem dziennikarstwa, wielkim czartem literatury i głównym zawiadowcą małżeństw.

Wystąpił czart stary, gnuśny, obszarpany, pokaleczony, brudny, obrzydliwy; włosy miał rozczochrane, oko wylupione, jeden róg złamany, pazury jakby u hieny, zęby sterczące jak u trupa, któremu usta przegniły, a z tyłu, niżej ogona, plaster ogromny. Spod pachy wyglądał fascykuł papierów, krwią i błotem zbryzganych, na głowie stary furmański kapelusz lakierowany, na nim trójkolorowa kokarda, za pasem puginał i para pistoletów, w ręku pałka sękowata i zardzewiała strzelba bez kurka. – Kieszenie napchane były kamieniami z bruków ulicznych i szkłem potłuczonych latarni.

Każdy, kto był, a nawet kto nie był w Paryżu, łatwo by zgadnął z powierzchowności tego potępieńca, że to być musiał zły duch buntów, rokoszów i wtrząśnień politycznych. Nazywał się Astarot<sup>13</sup>.

Stanąwszy przed Szatanem, skłonił się i trzy razy przewrócił koziołka w powietrzu na znak głębokiego uszanowania.

<sup>12</sup> Kant, Oken, Szelling – nazwiska wybitnych filozofów XVIII i XIX wieku: Immanuela Kanta (1724–1804), Lorenza Okena (1779–1851), Friedricha Wilhelma Josepha von Schellinga (1775–1854).

<sup>13</sup> Astrarot – (także Astraroth, Astharoth) – demon w tradycji okultystycznej, książę piekła, upadły anioł. Przedstawiany jako odrażający anioł ze smoczymi skrzydłami.

– No cóż?... – zapytał go król diabłów. – Co u ciebie słyhać nowego?...

– Poświęcenie się dla tronu Waszej Ciemności zawsze przewodniczyło moim słabym usiłowaniom, a z obowiązku wynikająca gorliwość w urzędzeniu wydziału mnie powierzonego...

– Dosyć tego – przerwał Lucyfer. – Umieję na pamięć tę przedmowę: wszystkie przedstawienia, w których niewiele jest sensu, zaczynają się od poświęcenia dla tronu mojego. Powiedz mi krótko i zrozumiale: wiele masz zaczętych nowych buntów?...

– Żadnego nie ma porządnego, Najciemniejszy Panie! Oprócz buntu baszy egipskiego<sup>14</sup> przeciw sułtanowi tureckiemu, lecz o nim nie warto mówić, gdyż ta rzecz tyczy się tylko bisurmanów.

– Czemu nie ma żadnego innego? – zapytał groźnie Szatan. – Nie dalej jak w roku przeszłym ośm czy dziewięć rokoszów było prawie jednocześnie zamówionych. Cożeś z nimi zrobił?...

– Już wszystkie skończone, Najciemniejszy Panie!

– A to dlatego żeś głupi, nieczynny, leniwy, że nie przykładasz żadnego usiłowania...

– Przepraszam, nie dlatego, Najciemniejszy Szatanie: wiadomo Waszej Ciemnej Mości, z jaką gorliwością służyłem zawsze sprawie piekła. Jak niez mordowanie waśniłem ludzi między sobą dowodzi, tego złamany róg na głowie i oko wybite, które mam zaszczyt okazać!...

– O tym oku pleciesz mi ciągle już od lat ośmiuset: czytałem, jak mi się zdaje, w dziełach bollandystów<sup>15</sup>, że ci wybił je trzewikiem sławny Piotr Pustelnik<sup>16</sup> w czasie pierwszej krucjaty; wiem także, iż róg złamałeś na początku wieku XVII, kiedy zaprzyjaźniwszy się z jezuitami, upstrzyło ci się w głowie kłócić pół nocy i udawać po kilkakrotnie fałszywego Dymitra!

– W rzeczy samej, Najciemniejszy Panie, te rany są nieco zastarzałe, lecz ja mam niektóre świeższej daty; walcząc ciągle o sławę Waszej Szatańskiej Mości, teraz na nowo niebezpiecznie zostałem raniony w potyczce stoczzonej niedaleko Krakowa, w czasie kiedy z ostatkami pewnego znakomitego rokoshu zmuszony byłem zmykać do Austrii. Jeżeli Wasza Ciemność nie wierzy, niech się raczy przekonać i obejrzeć!...

Odróciwszy się tyłem do Szatana, podniósł ręką swoją ogon i wskazał plaster, który miał na udzie przyklepiony. – Szatani i całe zgromadzenie piekielne zaczęły się śmiać do rozpuku.

<sup>14</sup> *Basza egipski* – właśc. pasza (od tureckiego *padyszach* – urzędnik wysokiego stopnia turecki), turecki namiestnik w Egipcie.

<sup>15</sup> *Bollandyści* – twórcy prac o katolickich świętych, zapoczątkowanych przez ojca Jeana Bollandy (1596–1665) z Antwerpii. Zapoczątkowali wydawanie krytyczne zbioru *Acta Sanctorum* w 1643 roku. Do dziś wydano 67 tomów.

<sup>16</sup> *Piotr Pustelnik* – Piotr z Amiens, Piotr Eremita (1050–1115) – zakonnik francuski. Był pustelnikiem, który stał się przywódcą I wyprawy (krucjaty) ludowej w 1095 roku do Ziemi Świętej.

– Cha, cha, cha, cha!... Biedny mój jeneralny prezesie buntów!... – zawołał władca piekła ucieszony. – Któż cię tak nieludzko skaleczył?

– Kozak, Najciemniejszy Panie, swoją długą piką. Było to bardzo zabawnie, chociaż się smutnie skończyło. Opowiem wszystko i w krótkich słowach zdam sprawę z tego zdarzenia, które swój początek bierze jeszcze z ostatnich rewulucyj. Naprzód wiadomo Waszej Ciemności, iż parę lat temu zrobiłem najpiękniejsze zamieszanie w Paryżu: ludzie bili się i szarpali przez dni trzy jakby tygrysy lub rozbewstwione byki hiszpańskie, łała się krew, paliły się domy, ulice napełniały się trupami, a nikt nie wiedział, o co rzecz idzie...

– Wybornie, wyśmienicie, cudownie!... – wykrzyknął Szatan, zacierając ręce z radości. – Cóż dalej?

Na czwarty dzień dopiero pogodziłem ich, wychodząc z tej zasady, iż król będzie a niech panem, a naród królem...

– Co?... Co takiego?...

– Pod tym warunkiem, Najciemniejszy Panie, iż król będzie panem, a naród królem.

– To jakaś brednia?... Warunku takiego nie rozumiem.

– I ja także go nie rozumiem, nikt podobno nie rozumie, jednak ludzie przyjęli go z zapalem.

– Ale w nim nie ma ani za grosz sensu...

– Dlatego też jest dowcipny.

– To być nie może.

– Przysięgam na przekłety ogon Waszej Ciemności!

– Cóż z tego wyniknie?

– Rezultat bardzo jasny: oto warunek mój sprawił takie odurzenie, że ci głupi ludzie chodzą teraz, jakby dostali zawrotu głowy lub też byli zmysłów pozbawionymi.

– Cóż mi z tego przyjdzie?! Lepiej, żeby się byli jeszcze zabijali.

– Przeciwnie, gdyby się byli wszyscy pozabijali, musiałaby nastąpić spokojność, zaś podług układu mojego będą się co dzień kłócić, waśnić, gryźć, aż póki się znowu nie poduszą i nie pozabijają; będą więc między nimi ustawiczne morderstwa, rozruch, będą do siebie dawać kartaczami ognia, wysadzać domy na powietrze, niszczyć swoje własne miasta, wycinać w pień dzieci i starców niewinnych, aż póki król lub naród nie stanie się całkowitym królem i panem. Przez to Waszej Szatańskiej Mości przybędzie co rok czystego dochodu zatraconych dusz, przynajmniej czterdzieści tysięcy.

– *Bene!* – zawołał Lucyper i z radości zażył na raz dwanaście korcy opilek żelaznych zamiast tabaki. – Cóż dalej?...

– W pewnym miejscu – rzekł dalej – przy błotach obszernych, mieszka naród bezimienny, który z drugim bardzo znacnym narodem siedzącym w błocie stanowił jedną całość. Nie wiem, czy Najciemniejszy Pan słyszał kiedykolwiek o tym narodzie.

– Prawdziwie nie pamiętam, lecz powiedz mi, czym się trudnił ten naród bezimienny?

– Dawniej on kradł od innych narodów książki i przedrukowywał je u siebie; robił najpiękniejsze blondyny i koronki i był dla nas diabłów bardzo użytecznym, gdyż za te przemysłu jego płody mnóstwo czułych kobiet przechodziło w nasze ręce. Teraz nic nie robi, zmarnował wszystko, zbiedniał i nie służy ani Bogu, ani diabłom, plecie same głupstwa i pisze gazety, których nikt czytać nie chce.

– Nigdy o takim narodzie nic nie słyszałem – rzekł Lucyfer i... czmych!... głośno kichnął na całe piekło. Wszyscy piekielnicy cicho zawołali: „Wiwat!...”, a nazajutrz w gazetach brukselskich było wydrukowane, iż Holendrzy, przybliżywszy się w nocy pod Brukselę, wystrzelili razem z dwóchset armat.

– Naród ten przybłotny – mówił dalej czart buntów – żył czas niejaki dosyć zgodnie z narodem siedzącym w błocie, lecz poróżniłem ich i z narodu przybłotnego zrobiłem oddzielne przybłotne królestwo, w którym także zastrzegłem, aby nie można było poznać, kto jest królem, a kto panem. W skutku tego Wasza Ciemność może stamtąd spodziewać się rocznego dochodu około dziesięciu tysięcy dusz zatraconych.

– *Gut* – rzekł Szatan. – Cóż dalej?

– Potem poruszyłem jeszcze jeden naród, szczęśliwie żyjący na piaskach z obu stron jednej wielkiej północnej rzeki. Było to prawdziwie zabawne zdarzenie. Nigdy mi się jeszcze nie udało tak łatwo oszukiwać naród jak w tej sprawie, lecz też, prawdę mówiąc, nigdy mi się nie trafili ludzie bardziej łatwowierni. Tak zręcznie ich przygotowałem, tak im pomieszałem w głowach, przewróciłem wszelkie ich pojęcia, iż oni bili się jak szaleni przez kilka miesięcy, padali, ginęli tysiącami, chociaż teraz jeszcze nie mogą zdać sobie sprawy, za co się bili i czego chcieli. Przy tej zręczności miałem zaszczyt dostarczyć Najciemniejszemu Panu przeszło sto tysięcy najzawziętych potępieńców.

– *Bardzo dobrze!...* – rzekł Szatan, dając poznać, że zna wszystkie języki. – Cóż dalej?

– Po takich trzech znakomitych rewolucjach udałem się do Paryża, jako głównej kwatery mojej, i z nudy napisałem uczoną rozprawę: o najwyższej władzy szewców, wyrobników, dróżkarzy, preserów, akademików, szwajcarów, żebraków, włóczęgów i innych, którą to rozprawę, pragnąłbym mieć zaszczyt ofiarować Waszej Ciemności.

– Ofiaruj ją przyjacielowi twemu, człowiekowi, czyli jak go nazywają, bohaterowi obu światów – rzekł Lucyfer z zachmurzoną twarzą. – Nie potrzebuję rozprawy twojej. Chcę wiedzieć, jak się skończyła rewolucja, którą wzniciłeś, jak mówisz, na piaskach, nad rzeką, gdzieś na północy.

– Skończyła się na niczym, Najciemniejszy Panie. Rozbito nas, rozpędzono, a w zamieszaniu, jakem już to wyżej powiedział, jeden brodaty Kozak, który widać nie gustował w znakomitych rewolucjach, ukłął mnie, niegodziwiec, a posteriori, o czym się Wasza Ciemność naocznie raczyła przekonać.



– Cóż dalej?

– Dalej nic, Najciemniejszy Panie. Teraz jestem kaleką, inwalidem, i przyszedłem prosić Waszej Szatańskiej Mości o urlop za granicę na sześć miesięcy do wód dla poratowania zdrowia i wyleczenia z ran moich, z zachowaniem pensji.

– Urlopu nie dostaniesz – krzyknął groźny władca czartów. – Naprzód, dlatego żeś na to nie zasłużył, a po wtóre, żeś mi jeszcze potrzebny; sprawy dyplomatyczne dotąd jeszcze bardzo zawikłane. Lecz wróćmy do wydziału twojego. Opowiedziałeś mi tylko o trzech rewolucjach, gdzie się ich reszta podziała? Niedawno przechwalałeś się, że w samych Niemczech zaszczepiłeś ich pięć czy sześć.

– Nie udały się, Najciemniejszy Panie!

– Jak to, nie udały się?

– Cóż mam począć z Niemcami, kiedy ich niepodobna rozruchać... Sądź, Panie, sam: oto i teraz mam przy sobie kilkadziesiąt niemieckich rewolucyjnych odezw, głosów, czytanych w Hambach<sup>17</sup>, i egzemplarz całkowitej gazety „Deutsche Tribüne”<sup>18</sup>. Rozrzucam je po całych Niemczech, lecz Niemcy czytają je z taką samą flegmą, z jaką piją piwo albo palą fajki lub kiedy na nutę *mein lieber Augustin* walca tańcząją!... Kilkunastu szalonych studentów i doktorów obojga prawa, gołych jak święci tureccy, krzyczą, apostołują, rzucają się to w tę, to w ową stronę, lecz to wszystko nie ma najmniejszego wpływu na naród. Już mi te Niemcy kością w gardle stoją i zaręczam Waszą Ciemność, że z nich nic nigdy nie będzie. Nawet i na tych, którzy się u nas w piekle znajdują, nie można wcale rachować, są bowiem tak zimni, iż ich i ogień piekielny nie potrafi rozgrzać, a tym bardziej zapalić, jakby tego była potrzeba.

– Cóżeś zrobił we Włoszech?

– Nic nie zrobiłem.

– Jak to nic?... Kiedy ja ci rozkazałem, ażebyś najbardziej był czynnym we Włoszech, i nawet obiecałem ci dać korzec tabaki, jeśli ci się udało przewrócić do góry nogami państwo papieskie.

– Rozkazałeś, Panie, i ja działałem, lecz Włosi to są istne baby. Na początku roku bieżącego ułożyłem między nimi wyborny spisek: zaprzysięgli, iż w odwadze i burzliwości przewyższą starożytnych Rzymian. Miałem powody spodziewać się, że mi słowa dotrzymają, gdy nagle w nocy Najciemniejszy Pan raczyłeś tak mocno... za pozwoleniem kaszlnąć, czy coś takiego zrobić... iż się ziemia zatrzęsła nad sypialnym pokojem Waszej Ciemności. Bohaterowi moi, lękając się trzęsienia ziemi, pobiegli do kapucynów i wypapłali im cały nasz spisek, a tak wszyscy poszli do kozy. Ja sam

<sup>17</sup> *Hambach* – miejscowość w Niemczech w Nadrenii Palatynacie; także zamek Hambach. W 1832 roku ruiny zamku były miejscem demonstracji demokratów (*Das Hambacher Fest*).

<sup>18</sup> „*Deutsche Tribüne*” – gazeta wydawana od 1 lipca 1831 do 21 marca 1832 roku w Monachium i Hamburgu. Pismo o orientacji demokratycznej.

byłem w wielkim niebezpieczeństwie i ledwo uszedłem. – Kapucyn jakiś pędził za mną z kropidłem w rękę przez całą Bononiją<sup>19</sup>. Do Rzymu nie śmiem nawet zbliżyć się, wiadomo bowiem, iż jeszcze w V wieku traktat z nami zawarty został, którego oryginał, pisany na byczej skórze, znajduje się dotąd między tajemnymi rękopismami w bibliotece watykańskiej; tym traktatem czarci zobowiązali się nie zbliżać się do bram Rzymu, jak na dziesięć mil wkoło...

– U ciebie na wszystko jest wymówka – wrzasnął Lucyper. – Z powodu hultajstwa twojego przyjdzie do tego, że w teraźniejszym wieku sami tylko czarci będą zachowywać traktaty, ale powiedz mi, cóż się dzieje w Anglii?

– Tymczasem nic, lecz będzie i tam, będzie i porządne zamieszanie. Niedawno przeszedł bill o reformie, a ja przyrzekam, iż za lat kilka lub kilkanaście nawarzę w tym kraju piekielnego piwa; cokolwiek tylko cierpliwości!...

– Tak więc teraz nie ma zgoła żadnej rewolucji?

– Zgoła żadnej, Najciemniejszy Panie, oprócz kilku małych buntów i zamieszek w okręgach państw konstytucyjnych, wyływających ze zwyczajnego biegu rzeczy, a to dla przekonania ludzi, iż oni rzeczywiście używają wolności, to jest, iż mogą bezkarnie o każdym czasie jeden na drugiego napadać i w głowy sobie strzelać.

– Jednakże, mój miły Astarocie – rzekł Lucyper – przekonany jestem, iż gdybyś ty tylko chciał, wszystko mógłbyś zrobić. Postaraj się, kochanku, nie leń się, pobiegaj...

– Staram się, łączę, biegam, Najciemniejszy Panie, ale trudno. Zmieniły się czasy.

– Dlaczego się zmieniać miały?

– A to dlatego, iż ludzie zaczęli mnie nie bardzo wierzyć.

– Ludzie zaczęli ci nie wierzyć?!... – zawołał zdumiony Szatan. – Skądże to im przyszło do głowy?

– Zbyt długo uwodziłeś ich obietnicami świetnej przyszłości, bogactw, pomyślności, swobody, spokojności i porządku, a z moich rewolucyj, konstytucyj, izb i budżetów wynikły tylko prześladowania, więzienia, nędza i zniszczenie. Teraz nie tak już łatwo ich uwieść, stali się nadzwyczajnie rozważnymi.

– Milcz, głupcze! – ryknął Szatan przeraźliwym głosem. – Jak śmiesz łączyć przede mną tak bezczelnie?! Czy to ja nie wiem, że ludzie nie przyjdą nigdy do rozumu?!

– Jednakże śmiem zapewnić Waszą Ciemność...

– Milcz, mówię ci!

Czart buntów z wrodzonej zuchwałości chciał jeszcze coś powiedzieć Lucyporowi, kiedy ten porwał się w gniewie zapamiętałym z siedzenia swojego, rzucił się z zaiskrzonymi oczami na Astarota, wywarł na niego rozwartą paszczę, rozpostarł swoje pazury, jak gdyby chciał go rozszarpać...

<sup>19</sup> *Bononia* – właśc. *Bolonia*, miasto we Włoszech.

Astarot w nogi. Lucyper za nim... Potępieńcy ze strachu zaczęli się chować w dziurki i szczeliny, włązić na gzemsy i szukali schronienia pod sklepieniem. Okropne było zamieszanie, podobne zupełnie do tego, jakie się zdarza we francuskiej Izbie Deputowanych w czasie narad nad ustaleniem porządku wewnętrznego lub zaprowadzeniem powszechnego pokoju. Lucyper pędził za Astarotem przez całą salę, lecz prezes jeneralny buntów prawdziwie z diabelską zręcznością zawsze się prawie z rąk jego wykręcał. Trwało to kilka minut, w przeciągu których obiegli dwa tysiące wiorst w różnych kierunkach. Nareszcie władca piekła złapał swojego ministra za ogon... Ująwszy i trzymając go za koniec ogona, podniósł czarta w powietrze i z piekielnym uśmiechem rzekł:

– A!!!...Pleciesz mi o rozumie ludzi?!... Poczekaj no, łotrze!... Ja cię tu nauczę. Jak mi nie zrobisz natychmiast rewolucji gdziekolwiek bądź i pod jakimkolwiek chcesz pozorem, pamiętaj..., bo inaczej ja ciebie... *quem ego...*, jak powiada Wirgiliusz.

I w zapale groźby klasycznej, pokręciwszy go kilka razy nad głową swoją, cisnął w górę z całej siły.

Biedny czart buntów, przebiwszy sobą sklepienie piekła..., wyleciał nad ziemię w powietrze i kilka godzin leciał – jakby bomba wyrzucona z ogromnego moździerza Perkinsa<sup>20</sup>. Astronomowie nakierowali nań teleskopy i dostrzegłszy jego ogon, wzięli go za komętę: natychmiast wyrachowali, w jakim czasie odbędzie swoją drogę około Słońca, a dla zaspokojenia umysłów słabych zabobonnych ogłosili uczoną rozprawę zapewniającą, ażeby się nie lękano, że to nie miał być diabeł, ale kometa.

P. E\*\*\* wydrukował także w „Pszczole Północnej”<sup>21</sup>, iż chociaż to być może nie kometa, lecz diabeł, jednak nie spadnie on na Ziemię, owszem stanie się księżycem, jak to już przepowiedział przed dwudziestu laty. Teraz, po wynalezieniu teleskopu Fraunhoffer’a, nietoperz nawet nie ujdzie w powietrzu oka astronomów – oni wszystkie tym podobne istoty podniosą do godności światła niebieskich.

Tymczasem czart buntów leciał i leciał, aż nareszcie spadł na ziemię z trzaskiem i szumem w samym środku Paryża.

Lecz diabły są tak jak koty i spadnięcie nic im nie szkodzi. Astarot w mgnieniu oka powstał, otrząsł się i natychmiast zaczął krzyżeć na całe gardło:

– Precz z ministrami!... Precz z królem!... Niech żyje wolność!... Wiwat Rzeczpospolita! Niech żyje Lafayette!<sup>22</sup>... Niech żyje Napoleon II!<sup>23</sup>...

<sup>20</sup> *Jacob Perkins* – (1766–1849), amerykański fizyk i inżynier, wynalazca m.in. urządzenia chłodniczego.

<sup>21</sup> „Pszczola Północna” („Siewiernaja pczela”) – czasopismo literackie wychodzące w Petersburgu.

<sup>22</sup> *Lafayette* – właśc. Marie Joseph de La Fayette (1757–1834), markiz, bohater Wielkiej Rewolucji Francuskiej i walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

<sup>23</sup> *Napoleon II* – Franciszek, książę Reichstadt (1811–1832), syn Napoleona I, następcą tronu I Cesarstwa Francuskiego (1811–1814), cesarz Francuzów w 1815 roku.

Począł ciskać w okna kamieniami, kawałami szkła, którymi miał napelnione kieszenie, rozbijać latarnie i strzelać z pistoletów; w jednej chwili wszczęło się okropne w mieście zamieszanie.

Lucyfer, wyrzuciwszy Astarota na ziemię, poważnie wrócił do swego tronu, zasiadł, wytchnął, zażył opiółków i orzekł:

– Widzisz go, jaki filut!... Żeby mógł bezkarnie próżnować, zaczął przede mną chwalić rozum ludzki!... A proszę, niech mi kto powie, czy kiedy ten zachwalony rozum był silniejszym od naszych pokus?... Ludzie zawsze będą ludźmi. Kochani, nieoszacowani ludzie!... Oni zawsze są przydatni na potępieńców... Kto teraz z porządku ma mi zdawać raport?

Wyobraźcie sobie diabełka, wskazzeście diabłów widzieli? Wystawcie, mówię, sobie diabełka wzrostu zwyczajnego, referenta – trzy łokcie bez czegoś, z nosem kogucim, czołem psim, z uszami sterzcącymi, z rogami, kłami, pazurami i z długim ogonem, ubranego tak jak zwykle ubierają się czarci..., po niemiecku..., w pończochach uszytych ze starych gazet, w spodniach ze starych pism periodycznych i kurierów, w długim fraku, także z gazet i dzienników zrobionym, w wysokim na łokci dziewięć, ostro zakończonym kołpaku, sklejonym w formie ostrokągu z korekt dziennikarskich i mającym na wierzchołku papierową chorągiewkę, obracającą się na drewnianym pręciku i pokazującą, z której strony wiatr wieje – a będziecie mogli wystawić figurę i paradny ubiór znamienitego Bubantusa, pierwszego lorda diabła dziennikarstwa na dworze Jego Szatańskiej Mości. Bubantus jest wielkim faworytem rządcy piekieł, sprawuje on dwojaki urząd nadwornego plotkarza i wydawcy gazety codziennej, raz jeden w kilka miesięcy wychodzącej pod tytułem „Łgarz nad łgarzami”.

W piekle jest ona gazetą urzędową – w niej dla zaspokojenia ciekawości króla podziemnego drukują jedynie wiadomości niepewne, gdyż prawdziwe uważa za zbyt głupie i niegodne swojej uwagi – i słusznie!... Z piórem swoim za uchem, z czarnym portfelem pod pachą, cały zbluzgany żółcią i atramentem, przybliżył się do groźnego władcy podziemnego państwa i stanął, ukłonił się, wywinał pirueta na jednej nodze, znowu się ukłonił i rzekł:

– Mam zaszczyt rekomendować się...

Wtem Lucyfer przerwał:

– Kochany Dubanciu, rozpoczynaj twoje przedstawienia jak najrychlej. Tylko krótko i rozumnie, gdyż jestem zagniewany i nudzę się.

Tu ziewnął straszliwie, rozwarłszy paszczę swoją szerzej niżeli Wezuwiusza. Dym i płomień wybuchnęły mu z gardła.

– Moje przedstawienie na piśmie – odpowiedział zły duch dziennikarstwa. – Jak się Waszej Ciemności podoba: czy sposobem romantycznym, czyli też klasycznym? To jest, czy z dołu w górę, czy z góry na dół?

– Chcę słuchać z dołu w górę – wyrzekł Szatan. – Lubię romantyczność: w niej wszystko ciemno i straszno, każdy trzeci wyraz nieodmiennie być musi *ciemność* lub *ciemny*, a to są moje żywioły.

Babantus zabiera się do czytania, kiedy Szatan rzekł:

– Siadaj, mój drogi Babuciu, żebyś mógł dogodniej czytać.

Babantus obrócił się doń tyłem i skłonił aż pod stopy szatańskie: pod ziemią ten sposób we zwyczaju i służy za oznakę najprzyzwoitszego podziękowania za zaproszenie siedzieć. Obejrawszy naokoło salę i nie dostrzegłszy żadnego krzesła, zdjął z głowy swój papierowy kołpak spiczasty, postawił go na ziemi, przysiadł, skurczył się, podskoczył na kilkanaście stóp w górę i usiadł na samym wierzchołku kołpaka, lecz tak zręcznie, iż swoim *rectum* trafił na sam koniec, posadził na nim prosto, mocno, wygodnie. Postawę przyjął poważną, dobył z portfela papier, przewrócił go do góry, czmychnął, świsnął i zaczął czytać od końca na sposób romantyczny.

– I tam dalej, i tam dalej. Sługą najniższym twoim zostaję. Niepodobna ludźmi rządzić inaczej...

– I tam dalej, i tam dalej! – wykrzyknął Szatan, przerywając czytanie. – Wezyrze, czyś ty ten początek słyszał? *I tam dalej, i tam dalej...* Nasz Babantus istotnie wyborne pisze. Dotąd, romantyczne periody zwykle poczynały od *i, albowiem, jednakże*, lecz nikt jeszcze tak odważnie nie zaczął jak on: *i tam dalej*. Wyborny wynalazek ta romantyczność!

– Zadziwiający, Najciemniejszy Panie – odpowiedział wezyr, kłaniając się.

– Odtąd o interesach nie inaczej z tobą mówić będę jak tylko sposobem romantycznym, to jest na wspan.

– Będzie to daleko zrozumiałej, Najciemniejszy Panie! – odpowiedział wezyr. – Prawdziwie piekielne pojęcia żadnym innym stylem nie mogą być tak mocno i dobitnie wyrażone jak romantycznym.

– Dziwna rzecz, żeśmy się tego wcześniej nie domyślili – rzekł król diabłów. – Ja musiałem zawsze lubić romantyczność...

– Wasza Ciemność zawsze miała smak delikatny, szatański.

– Czytaj – rzekł Lucyper, obracając się do złego ducha dziennikarstwa – lecz powtórz i to, coś przeczytał. Mnie się bardzo podoba twój sposób wyrażania się.

Babantus powtórzył:

– ... i tam dalej..., i tam dalej. Sługą najniższym twoim zostaję...

– Jak to?... Tylko sługą? – znowu przerwał Szatan. – Tyś pierwszej czytał rozumniej.

– Tylko sługą, Najciemniejszy Panie! – odpowiedział diabeł dziennikarstwa.

– I pierwszej czytałem *sługą*, i teraz tak czytam. Teraz już nie mogę się podpisywać *waszym wiernym poddanym*.

– Dłaczego?

– Dlatego, że w Paryżu uroczyście powstaliśmy przeciw temu zwyczajowi prawie we wszystkich gazetach, albowiem wyrażenie to zbyt jest klasyczne, mitologiczne, greckie, feudalne...

– Ej, no, czy tak tylko?!...

– Tak, istotnie! Od czasu ustanowienia w Europie Zachodniej samowładztwa gmin wszyscy ludzie są królami. Tak P. Mauguin powiada. Zamierzam nawet zmusić na następnym posiedzeniu Izb Francuskich do uczynienia wniosku, aby się wszystkie osoby prywatne podpisywały odąd: *mam honor zostawać twoim łaskawym panem*, a tylko jeden król, aby się podpisywał *najniższym sługą*.

– A to rzecz dziwna!... – wykrzyknął Szatan z postawą bardzo nieukontentowaną. – Czyliż to także jest romantycznie?!...

– Najromantyczniej, Najciemniejszy Panie. W romantyczności głównym jest prawidłem, aby wszystko było dziwne i na wywrót.

– Czytaj dalej.

Babantus tak dalej czytał:

– Niepodobna rządzić inaczej: na pokuszenie ludzi wodzić i obietnicami fałszywymi ludzi, zuchwałością zadziwiać, zręcznie ich oszukiwać umieć potrzeba, raczy to wiedzieć Wasza Ciemność, jak na dudków wyszli oni, aby starając się, albowiem...

– Stój – krzyknął Szatan. Oczy mu się zaiskrzyły jak dwie błyskawice. – Stój!... Dosyć! Ty sam u mnie wyjdiesz na dudka. Co za śmiałość mówić, że Moja Ciemność... Nie chcę więcej twojej romantyczności, czytaj mi sposobem klasycznym: z góry na dół.

– Wszakże tu mowa nie o Waszej Ciemności, lecz o ludziach – odpowiedział przełęczniony czarлик. – Romantyczny sposób wyrażania się tę ma własność, iż nad każdym periodem należy mocno zastanawiać się, sens jego zgłębić, jeżeli się takowy tylko w nim znajduje.

– Lecz ja myśleć nie chcę!... – rzekł groźny władca piekielny. – Do czego mi ten kłopot?... Ja Waszej romantyczności nie rozumiem. To istne głupstwo. Czyż nieprawda, mój najwyższy wezyrze?...

– Rzeczywista prawda – odpowiedział Belzebub, kłaniając się. – Czy to kto słyszał, ażeby czytając, potrzeba było myśleć?...

– Oprócz tego – dodał król diabłów – dostrzegam w tym stylu wyrażenia nadzwyczaj zuchwałe, grubiańskie, jakich nigdy nie napotykałem w dawnej prozie, klasycznej, gładkiej, skromnej, pokornej, unizonej...

Bez wątpienia!... – rzekł wezyr. – Romantyczność jest stylem marnotrawców, junaków, rokoszanów, lunatyków, dla takich zaś wysokich osób, jaką jesteś, Panie, styl klasyczny nierównie dogodniejszy i właściwszy, albowiem nie utrudza głowy i nie miesza wyobrażenia.

– Mój najwyższy wezyr bardzo zdrowo sądzi – rzekł Szatan z powagą. – Jestem wielkim panem: czytaj mi sposobem klasycznym, nie utrudzając mojej głowy, i nie mieszej mojego wyobrażenia.

Bubantus, przewróciwszy papier, zaczął czytać od początku:

## PRZEDSTAWIENIE

Mam zaszczyt donieść Waszej nieczystej sile, iż starając się coraz bardziej a bardziej rozprzestrzeniać władzę szatańską pomiędzy rodem ludzkim w celu łatwiejszego zaplątania go w nasze sidła, podwładnych mnie dziennikarzy na kuli ziemskiej podzieliłem na klasy i każdej z nich przepisałem oddzielną dążność. W samej Francji ustanowiłem cztery klasy dziennikarzy, nie licząc piątej. – Pierwszą klasą nazwałem dziennikarzy ruchu, drugą dziennikarzy oporu, trzecią dziennikarzy uchyleń, czwartą przywrócenia. Piąta tytułuje się prawym środkiem. Jedni z nich ciągną umysły naprzód, drudzy w tył, ci wloką na prawo, tamci na lewo, a zwolennicy prawego środka uwijają się: pomiędzy nimi podobni do lisa bez ogona. Lecz wszyscy krzyczą, wrzeszczą, skarżą się, łają grożą, szaleją, pochlebiają, rzucają obelgi, obiecują, wszyscy wróżą i przepowiadają bunty, powstania, klęski, krew, ogień, łzy i zniszczenie. Słowem, rozkosz prawdziwa! Czytelnicy w strachu nie wiedzą, co mają począć, nie wiedzą, czemu wierzyć i czego się trzymać; co chwilę oczekują zgubnych wypadków, biegają, troszczą się, pakują sprzęty, nabijają broń, chcą uciekać i chcą się bronić; a nie mogą poznać ani wroga, ani przyjaciela, nie wiedzą, na kogo napadać, a kogo bronić; we dnie nie mogą skończyć obiadu, wieczorem lękają się szukać rozrywek, w nocy niespodzianie porywają się z łóżek, słowem: nieporządek, zamieszanie, wzburzenie umysłów, walka nadziei i życzeń, burza namiętności, groźna, niesłychana, okropna – a to wszystko z łaski gazet i dzienników, przeze mnie utworzonych i kierowanych!

Nie chwając się, ja jeden, Najciemniejszy Panie, więcej utworowałem dla ludzi drogi do zguby niż wszyscy towarzysze moi. Podwoiłem ogólną masę grzechów. Przedtem ludzie grzeszyli podług starej krótkiej liczby grzechów, teraz jeszcze grzeszą podług dzienników i gazet: podług nich kłamią, kradną, oszukują, dopuszczają się świętokradztwa, podług nich żyją i giną podle. Moje ogromne drukowane arkusze ciągle ich w oczy kołają, zapalają serca, rwą ciało kleszczami namiętności, szarpią wyobrażenia obietnicami blasku i sławy jakby zgłodniałe psy o kawał starej podeszwy; podszeptami swoimi oburzają ich na wszystko i na wszystkich, ułudząją ich i wśród złudzenia zarzucają im oczy błotem; pobudzają ich do pracy, a nie dają im ani jeść, ani pić, ani spać: nie pozwalają im działać, ani się zająć jakim bądź korzystnym przedsięwzięciem. Takim to sposobem, utworzywszy za pomocą szpargałów moich oddzielny element marzeń politycznych element gorzki, jadowity, palący, upający, i przywodzący do szaleństwa, oderwałem miliony ludzi od spokojnych i użytecznych

zatrudnień i rzuciłem ich w wir tego elementu; nie tylko oni zgubieni, lecz wciągnęli za sobą w tę przepaść całe pokolenia i jeszcze inne za nimi przepadną.

Krótko mówiąc: za pomocą tych nikczemnych szpargałów utrzymuję wszystko w zamieszaniu, zamawiam rokosze na oznaczone dni, godziny, obalam władze przebraniami prawa podług mojego widzimisię, samowładnie rządę ogromną częścią kuli ziemskiej: Francją, Anglią, po części Niemcami, Indią Wschodnią, Wyspami i całą Ameryką.

Jeżelibyś, Wasza Ciemność, życzył przekonać się, do jakiego stopnia doskonałości doprowadziłem na ziemi piekielną władzę dziennikarstwa, prosiłbym o pozwolenie zapisania z Francji, Anglii i Bawarii choć po pięciu dziennikarzy – będziemy wydawali tu pod ziemią pięć gazet politycznych. Zaręczam ogonem moim, iż za trzy miesiące takie zrobię zamieszanie między potępieńcami, iż Najciemniejszy Pan będzie zmuszony ogłosić całe piekło w stanie oblężenia, a dla Waszej Ciemności rozkaże zagrać taką przerażającą kocią muzykę na rondlach, kotłach, półmiskach, dudach i samowarach (gdzie się podoba, choćby i pod łóżkiem Waszej Ciemności), jakiej nie miał jeszcze żaden z członków prawego środka...

– A ty, nic dobrego... – krzyknął Lucyfer piorunującym głosem i... pęc... dał mu w nos szcztukę, od której Babantus, siedząc na ostrym wierzchołku kołpaka utrzymującym chorągiewkę, nagle zaczął się kręcić z taką bystrością iż jakby poruszona szpula, tworzył z siebie kulę sypiącą, drżącą i na pół przejrzystą.

Takim sposobem kręcił się przez cały tydzień, obracając się na swoim biegunie po sześćset sześćdziesiąt sześć razy na minutę, gdyż siła szcztuki szatańskiej w porównaniu z naszymi machinami parowymi odpowiada sile tysiąca siedmuset trzydziestu ośmiu koni i jednego źrebięcia.

– Dziwna rzecz – rzekł Szatan do wezyra swojego Belzebuba. – Jak oni teraz piszą?... Czytaj, jak chcesz: z góry na dół czy z dołu w górę, klasycznie czy romantycznie – zawsze będzie to samo głupstwo i zuchwalstwo!... Zresztą Bubantus dobry diablik: służy mi gorliwie i dobrze kusi, lecz zostając w towarzystwie dziennikarzy, stał się nieco liberalnym, porywczym i zapominającym o winnym dla mnie uszanowaniu. Za karę niech się pokręci, siedząc... Zawołaj, wielki wezyrze, czarta literatury!

Wezyr kiwnął rogiem i wielki czart literatury stanął przed Szatanem.

Jest to magnat niepodobny całkiem do innych potępieńców, czart pięknie wychowany, dobrego tonu, wysokiego wzrostu, cienki, mizerny, czarny i bardzo błady: modne cierpienia gastryczne ciężko mu dokuczają, a twarz ma osadzoną w ramki z gęstych faworytów. Nosi rękawiczki żółtawe, a na szyi halsztuch atlasowy. Bez względu na przytomność Lucypera nucił sobie przez zęby arię z Frejszyca i ogonem takt wybijał po ziemi. – Z powierzchowności był zupełnym elegantem uczonym. – Z pierwszego wejrzenia można było poznać w nim romantyka, jednak nie romantyka



gazeciarskiego, nie takiego jak Bubantus, lecz romantyka wyższego rzędu, we czterech tomach z prologiem, epilogiem i angielską winiętą.

– Jak się masz, czarcie Kropostawie?... – zapytał go Szatan.

– ...!!!...!!!... Najuniżeńszy sługa...!!!...!!!...!!!... Waszej Piekielnej Ciemności!!!...!!!...!!!

– Dawnośmy się nie widzieli.

– Niestety!...!!!...?..!!!... Cierpiałem...!!!... Okropnie cierpiałem!!...???.!!!...!!!

Posepna wodnistość przenikła ściany duszy mojej, wilgoć jej grobowa wcisnęła się jak zdrada do mojego mózgu, a wyobraźnia moja, wisząc w tej ciężkiej, mokrej, chłodnej mgłę chorowitości, błyskała tylko światłem słabym, drżącym, migającym, podobnym do okropnego uśmiechu losu, rażącego ostrymi ciosami swoją zdobycz; błyskała ona światłem lampy zaniesionej ręką prześladowanego, w powietrze udużające pieczary okropności i ohydy, zawalonej trupami gnijącymi i uśmiechającymi się szkieletami...

– Co to wszystko znaczy? – zawołał zadziwiony Lucyper.

– To znaczy??...!!!...! To znaczy, iż miałem katar – odpowiedział Kropkostaw.

– Ach, ty opętańcze! – krzyknął król czartów zniecierpliwiony. – Przeszłoby ci ty kiedykolwiek durzyć mnie swoją obrzydłą gawędą, mówić ze mną kropkami i tym natłokiem znaków zapytania i wykrzykników? Nieraz ci już powiadałem, że ich nie cierpię, lecz teraz, aby się bardziej zabezpieczyć od nudy i womitów, zamierzam względem was przyprowadzić do skutku jedno ogólne, wielkie, urzędowe przedsięwzięcie...

– Cóż takiego? – zapytał czart zatrwożony.

– Odmieniam – mówił dalej Lucyper – kasuję całkowicie i na zawsze w państwach moich cały romantyzm i cały klasycyzm, gdyż tak ten, jako i tamten, istne bałamuctwo.

– Jakże więc będzie?... – zapytał nieczysty duch literatury. – Jakimże stylem będziemy rozmawiali z Najciemniejszym Panem? Umiemy tylko mówić klasycznym lub romantycznym.

– A ja nie chcę wiedzieć ani o tym, ani o tamtym! – rzekł Szatan z miną surową. – Oba te rodzaje stylu śmieszne, do niczego niepodobne, niesmaczne, szpetne, fałszywe, fałszywe jak sam diabeł, rozumiesz?... I jeżeli o to idzie, to ja władzę moją przepiszę wam nowy rodzaj i nową szkołę literatury: macie na przyszłość mówić i pisać nie klasycznie, nie romantycznie, lecz szarbalaambaraburycynie.

– Szarbalaambaraburycynie?... – rzekł czart.

– Tak, szarbalaambaraburycynie – odrzekł Szatan. – To jest pisać dorzecznie\*.

---

\* Mowa tu jest o klasycyzmie w sposobie żartobliwym: bo *classicus* u Rzymian znaczy „wyborny”, a zatem dorzecznicy, należący do pierwszej klasy, czyli pierwszego gatunku.

– Pisać dorzecznie?... – zawołał wielki czart literatury, jakby całkowicie osłupiał. – Pisać dorzecznie!... Ale my, Najciemniejszy Panie, umiemy tylko pisać klasycznie albo romantycznie.

– Pisać dorzecznie, powiadam tobie! – powtórzył Lucyfer z gniewem. – Dorzecznie, to jest rozumnie, prosto, naturalnie, wzniośle bez naciągania, nade wszystko bez trupów, katów i szarlatanerii, przyjemnie, bez ufryzowanych *a la Titus* okresów i ubranych w perukę retoryczną zwrotów; rozmaicie, bez mitologii greckiej i bez czarno-księstwa Szekspirowego, dowcipnie, bez starych antytez i bez tegoczesnego szalbierstwa i w słowach, i myślach. Rozumiesz?... Tak rozkazuję pisać, to jest mój własny pomysł.

– Pisać rozumnie, prosto, rozmaicie... – powtórzył nieczysty duch literatury okropnie pomieszany. – U Waszej Ciemności zawsze bywają jakieś szatańskie pomysły. My umiemy pisać tylko klasycznie lub rom...

– Słyszałeś, co powiedziałem?

– Słyszałem, Najciemniejszy Panie, lecz to niełatwe do wykonania.

– Dlaczego?

– Dlatego, że ja i podwładni mnie literaci umiemy tylko wyjawiać myśli nasze klasycznie, to jest naśladować gotowe przykłady jednego z tych dwóch rodzajów, idąc za systematem od dawna znanym i określonym; pisać zaś tak, aby nie było ani zgłupia po ateńsku, ani zdurna po staroangielsku – tego na ziemi wykonać nikt nie jest w stanie. Najciemniejszy Pan mniema, iż u ludzi są takie same piekielne pojęcia jak u Waszej Ciemności, kiedy tymczasem oni – przysięgam na grzech! – umieją tylko nędznie naśladować małpować... Dawniej naśladowali starożytność grecką, którą przesadzali i przeistaczali do nieuwierzenia, teraz ona się naprzykrzyła i ja podsunąłem ludziom inną nikczemną starożytność, na którą oni rzucili się jakby opętani i zaczęli ją także przesadzać i przeistaczać. Widzą sami, jak dawniej godni byli śmiechu, lecz nie pojmują tego, że i teraz nie są lepsi, ale tylko śmieszni w innym rodzaju, i cieszą się, iż niby odkryli tajemnicę całkowitej nowości. Nadto jaka korzyść dla Waszej Ciemności, że ludzie zaczną pisać dorzecznie i rozumnie?

– Jak to, jaka korzyść?... Przynajmniej nie umrę z nudy, słuchając podobnych głupstw jak teraz.

– Lecz panowanie twoje, Najciemniejszy Panie, na ziemi ustanie.

– Dlaczego ma ustać?

– Dlatego, iż jak zaczną pisać dorzecznie, to potem o diabłach i wzmianki nie będzie: wszakże my jesteśmy dla nich przypowieścią.

– Tak mniemasz?...

– Bez wątpienia!... Teraz Wasza Ciemność samowładnie panujesz nad całą ziemską literaturą, panujesz nad wszelkimi górnymi utworami dowcipu ludzkiego. Wszystkie dzieła tegoż dowcipu oddychają szatańską siłą, wszystkie tchną piekielnością. Olimp grecki zniszczony do szczętu, padł Jowisz, a na jego tronie

siedzisz ty, Najciemniejszy Szatanie. Jam to urządził, że pisarze śmiertelni opiewają tylko piekło, grzech, występki i zbrodnie.

– Czy to być może? – zawołał król ciemności uradowany.

– Tak jest rzeczywiście, Najciemniejszy Panie! Główniejszymi sprężynami tegoczesnej poezji są: zamiast Wener<sup>24</sup> widma, zamiast Apolla<sup>25</sup> przerażający, brudny, cuchnący szaman, zamiast Nimf<sup>26</sup> wampiry; poezja dzisiejsza zarzuconą jest trupami, czaszkami, szkieletami, a z każdego jej wiersza sączy się ropa gnijąca. Proza zmieniła się w kupę śmieci: brodzi tylko we krwi i błocie, marzy o rozbojach, suchotach, kalectwie, katach, straszdyłach i mękach, wystawia nędzę z całą jej ohydą, wszeteczeństwo ze wszystkimi jego sprośności powabami, zbrodnie z całą jej obmierzłością, obmierzłość w całej swojej nagości, zgorszenia i zgrozę we wszystkich okropnościach. Z rozkoszą rozkopuje mogiły i bawi się nimi jak hiena, ciskając na przechodzących wygrzebanymi kośćmi. Prowadzi biednego czytelnika między posępne grobowce i śmiejąc się, zamyka go razem z trupem zrobaczałym; ciągnie go w ohydne więzienia i śmiejąc się także, sadza go na brudnej, gnijącej słomie obok wyrodków, rozbójników i podpalaczy, z którymi śpiewa sprośne pieśni; wprowadza go do domów rozpusty i bezwstydu i dla zabawy rzuca mu przed oczy wszelkie brudy, jakie tam wyszperać zdoła; wciąga go na rusztowania, podstawia pod gilotyny i z żarcików pryska na lud obecny krwią świętych zbrodniarzy. Wymyśla dla człowieka nowe cierpienia i naigrawa się z nich. Dręczy go wszystkim, czym tylko dręczyć podobna: przedmiotem, tonem opowiadania, stylem – tym to stylem mojego wynalazku, zapamiętałym, jadowitym, zabijającym, zuchwałym, bezwstydnym, koślawym, połamanym w gzygaki, najeżonym kolcami, męczącym, duszącym...

– Wszystko to dobrze i chwalebnie, lecz nietrwałe – przerwał Lucyper. – Wiem, iż styl twój ma te wszystkie przymioty, lecz czy sądzisz, iż czytelnicy długo wam pozwolą męczyć siebie tak okropnym sposobem? Wszakże to gorzej niżeli u mnie, w piekle.

– Zapewne – odpowiedział czart Kropkostaw. – To długo nie potrwa, lecz tymczasem co za rozkosz, jaka pociecha męczyć ludzi należycie, a nadto pod pozorem ich własnej przyjemności!...

– I to prawda! – rzekł Szatan. – Męcz ich więc dobrze, kochany Kropkostawie, twoją romantyczną prozą i poezją!

– Zawsze gotów jestem, Najciemniejszy Panie.

– Jeżeli u was, na ziemi, nie wystarczy atramentu na kropki i wykrzykniki, wtenczas udaj się do mnie. Możemy wam udzielić półtora albo dwa miliony beczek naszego piekielnego dziegciu.

<sup>24</sup> Wenera – rzymska bogini miłości i piękna.

<sup>25</sup> Apollo – grecki bóg piękna, muzyki, opiekun poezji i sztuki.

<sup>26</sup> Nimfy – boginie sił przyrody w mitologii greckiej i rzymskiej.

- Nie zaniedbam korzystać z tej wspaniałej ofiary Waszej Ciemności.
- Co to trzymasz w ręku?
- Nowy romans dla Waszej Szatańskiej Mości i paryskie wczorajsze afisze.
- No cóż, wczoraj na teatrach paryskich dawano?
- Wszystkie sztuki były romantyczne. Na jednym wystawiano diabłów śpiewających, na drugim diabłów tańczących, na trzecim diabłów bijących się, na czwartym szubienice, na piątym gilotynę, na szóstym rokosz, na siódmym Antoni, czyli cudzołóstwo.
- Czy być może? – zawołał Szatan. – No, powiedz mi, czy dobrze też wystawili cudzołóstwo?
- Bardzo dobrze, Najciemniejszy Panie! Bardzo naturalnie!
- I tego wszystkiego ty ich nauczyłeś?
- Tak jest, ja, Najciemniejszy Panie.
- Jesteś tęgi chwat, mój miły Kropkostawie! Daję ci za to fałszywy grosz na wódkę. Co tam masz za romans?
- *Żiul-Żanena*<sup>27</sup> pod tytułem *Barnaw*. Dzieło prawdziwie piekielne...
- Idź i zanieś je do mojej biblioteki wyborowej. Przeczytam go dziś, a jutro je zjem i będzie już po nim!
- Podajcie mi fajkę! – rzekł Lucyper.

Sułtan Mahomet II, zdobywca Konstantynopola, pełni przy dworze Jego Szatańskiej Mości znakomity urząd czybukczy-baszy: czyści i nakłada ogromną miedzianą fajkę zrobioną z odbitej głowy bajecznego Kolosa Rodyjskiego<sup>28</sup>. Do fajki tej zwyczajnie się kładzie cały wóz zgniętego liwerunkowego siana: jest to ulubiony tytuń Lucypera, innego nawet nie używa. Diabli, znając gust swojego pana, kradną po nocach dla niego ten tytuń na ziemi z różnych prowianckich magazynów i ta jest właśnie przyczyna, iż niekiedy między ludźmi odkrywa się brak siana skarbowego! – Mahomet II ceremonialnie podał fajkę. Lucyper, przyjmując ją jedną ręką, znienacka wyciągnął drugą i porwał za głowę stojącego w bliskości jednego potępieńca, niegdyś wydawcę pism cudzych z wryrantami i przypiskami, wyschłego jak papier od porównania tekstów i mającego prawie pomieszane zmysły z przyczyny znaku zapytania umieszczonego w jednym rękopiśmie przez omyłkę zamiast średnika. – Wziął go w rękę, zgniótł na miazgę, po tym przytknął do nosa i kichnął: iskry obficie posypały się z nozdrzów jego. Wywiędłego tłumacza cudzych myśli natychmiast ogarnęły

<sup>27</sup> *Żiul-Żanena... Barnaw* – powieść francuskiego pisarza Julesa Janina (1804–1874) pod tytułem *Barnave* (1831).

<sup>28</sup> *Kolos Rodyjski* – olbrzymi posąg Heliosa wybudowany na wyspie Rodos przez Charesa z Lindos w latach 294–282 p.n.e. Miał ok. 30 metrów wysokości. Zniszczony w 227/226 roku p.n.e. w czasie trzęsienia ziemi. Jeden z siedmiu cudów świata starożytnego.

plómiennie. – Lucyper przyłożył go do fajki, zapalił ją, a resztki literata cisnął na posadzkę i zgasił nogą. Niedopalony kawałek uczzonego szperacza wystawił formę (;) średnika!...

Wszystkich obecnych potępieńców niezmiernie zasmuciło okropne przeznaczenie ich kolegi. Przerazili się tą srogą samowolnością swojego pana. – Lucyper tym czasem spokojnie palił swoje siano.

– Czy nie podoba się Panu przyjąć jeszcze przedstawienie głównego zawiadowcy małżeństw? – spytał najwyższy wezyr.

– Bardzo chętnie! – odpowiedział Lucyper. – Kroniki zgorzenia zawsze niezmiernie lubiłem.

Stanął więc czart małżeństw. Nie będę opisywał powierzchowności jego, gdyż go pewnie z bliska znają trzy czwarte części czytelników moich, powiem tylko, iż czart Fifikoko jest zły duch, niegodziwy, intrygant, ale razem bardzo miły, cichy, pokorny, uprzedzający, jakby jaki sekretarz jeneralny, kiedy stawa przed swoją panią ministrową: chytry jak żona występna, wykrętny bardziej niż adwokat, zręczny zwodziciel i w wielkim zostający zachowaniu u Lucypera. – On to zwiódł pierwszą naszą rodzicielkę, odkrywszy jej wielką tajemnicę złego i dobrego: wówczas była to istotnie największa tajemnica, lecz w naszym oświeconym wieku nawet służące i pikietki wiedzą już o niej bardzo dobrze, nawet bez pomocy diabła. – Najważniejsza rzecz, iż on wie o wszystkich tajemnicach naszych czułych mężatek, a nawet samej pani Lucyperowej. Szatan ma go w wielkim podejrzeniu, a jednak... jednak milczy; Szatan umie zachować przyzwoitość.

– Co tam słyhać nowego? – zapytał Najczarniejszy Władca. – Jak idzie w twoim wydziale?

– Najwyborniej, Najciemniejszy Panie. Wydział mój nigdy jeszcze nie był w tak pomyślnym stanie jak teraz.

– Między małżeństwami panuje niewypowiedziana nuda: mężowie i żony kłócą się zwyczajnie dwa i trzy razy na dzień, nieograniczona żądza uciechy ogarnęła ich serca... Prawdziwie w głowie mi się nieraz kręci od natłoku spraw.

– Znana mi jest twoja czynność i gorliwość – bąknął poważnie Szatan. – Pokaż mi twoją tabelę.

Fifikoko podał mu na długim arkuszu ułożoną tabelę zdarzeń małżeńskich całej kuli ziemskiej z upłynionego miesiąca. – Lucyper, trzymając fajkę w zębach, zaczął przeglądać ją z wielką uwagą i nad każdym punktem to wykrzykiwał z radości, to wypuszczał ogromne kłęby dymu przez usta, nos i uszy z zadziwienia.

– Ileż to zdrad!... Ile kłótni!... Jakże się często biją!... – wołał, czytając tabelę. – Jakież mnóstwo rozesłano listów romansowych w przeciągu jednego miesiąca!... Powiedz, proszę, czyliż w tak krótkim czasie tyle małżeństw zwaśniłeś?... Siedemset siedemdziesiąt siedem tysięcy siedemset siedemnaście? To okropnie!...

– Ni mniej, ni więcej, Najciemniejszy Panie – odpowiedział czart.  
– Przedziwnie – zawołał Szatan, patrząc ciągle na tabelę. – Wyznać muszę, iż ze wszystkich gałęzi rządu mojego wydział twój odznacza się największą gorliwością.  
– Zbytek łaski, Najciemniejszy Panie!...  
– Wszystkie sprawy załatwiają się u ciebie z niewypowiedzianą prędkością.  
– Kobiety, Najciemniejszy Panie, nie lubią długo czekać.  
– Po każdym więc karnawale żadnych nie masz zaległości?  
– Jest to czas najsposobniejszy do ułatwienia interesów tego rodzaju.  
– Nadto wydział twój niezmiernie obszerny i podobno najważniejszy. Przynosił mi najwięcej korzyści.

Fifikoko nisko się uklonił.

– Nikt z moich wiernych dygnitarzy nie dostarcza mi takiej ilości przeklętych jak ty. Ileż to mamy w piekle wielkich ludzi, głębokich filozofów, mędrców, świętoszków, fanatyków, których dopóki byli w stanie kawaskim, żaden z diabłów moich nie mógł skusić, a ty, jak tylko się tym zająłeś, ożeniłeś ich i niedługo czekając, przyprowadziłeś ich do mnie, a nawet nie jednego i... z żoną razem.

– Wszystko to, Najciemniejszy Panie, pochodzi stąd, iż ich bardzo łatwo złudzić można przymamaniem grzechu przyjemnego!... – rzekł czart skromnie, spuszcżając w ziemię oczy.

– Jakkolwiek bądź jednak umiem oceniać talenta twoje i mam sobie za obowiązek wynagrodzić cię najświetniejszym i najstosowniejszym sposobem – rzekł Szatan z miną poważną. – Balzebubie, w nagrodę znakomitych czynów i nieporównanej gorliwości mojego głównego zawiadowcy małżeństw na ziemi rozkaż wyzłocić mu rogi.

Diabła, utrzymujący straż w piekle, porwali Fifikoko, zanieśli go do pieca i rozpaliwszy należycie jego rogi, wyzłocili je bogato, ozdobnie i trwale, po czym wypuścili go na świat, ażeby znowu rozsiewał niezgodę pomiędzy obydwoma rodzajami ludzi.

Szatan oddał fajkę, powstał z tronu, ziewnął, wyciągnął się i rzekł:

– ... Fuj!... Jakżem zmęczony!... Co za nuda rządzić rozsądnie głupstwami ludzkimi!... Pójdę przejść się nieco pomiędzy płomieniami mojej otchłani, żeby tam odetchnąć przecie świeżym powietrzem i nacieszyć się przyjemnym widokiem potępieńców, warzących się w smole.

To rzekłszy, wyszedł. –

KONIEC

**FANTASTYCZNE  
PODRÓŻE  
BARONA BRAMBEUSA**

**PRZEŁOŻONE Z ROSYJSKIEGO  
PRZEZ  
W.O.**

[Witalisa Olechowskiego]



Caspar David Friedrich, *Marzyciel* (1835)



**TOM PIERWSZY**

**PODRÓŻ POETYCZNA**



Antoine I. Melling, brak tytułu, Stambuł – wejście do zatoki Złoty Róg (1838)

**K**iedym był kolegialnym sekretarzem<sup>1</sup>, świat zdawał mi się bardzo nudnym, gniewałem się na wszystko – na świat, na rangi, na wstęgi i na ludzi. W rzeczy samej, ludzkość dziesiątej klasy niewiele zajmującego przedstawia: rozrywki w niej zanadto zwięzłe, myśli jakoś bardzo nisko pokłonne, nawet głupstwa niewidoczne – a najpożądańsze cele tak dalekie, tak mgłe, szare, tak przesiąknięte wonią północnych naszych przedpokojów, że aż strach! Moje pojęcia stały zawsze bez czapki przed pojęciami dziesięć klas wyższych; zawsze się zazębiały z uszanowania i były zakatarzone. Krew moja krążyła tak leniwo jak cyrkularze, które przepisywałem – każdy dzień życia mego równo ze świtem zapisany był z wchodzącym numerem i natychmiast przyszyty do zaległego interesu. Czuję, że jestem stworzonym do wyższych rang i wyższych uczuć, lecz jakaś czarodziejska, niewidoma moc ciężkim łańcuchem przykuła mię do tej dziesiątej klasy; zdawało się, że chociaż cały rodzaj ludzki podwyższony będzie do rangi tytularnego radcy, ja tylko jeden w całym świecie zostanę kolegialnym sekretarzem. Oczekując podwyższenia przez całe lat pięć, byłem już przekonany – i wszystkie genjusze dziesiątej klasy są w tym przekonaniu – że człowieczeństwo zastanowiło się i stoi nieruchomie, że oświata i cywilizacja nawet wstecz idą. W gniewie zrobiłem się strasznym liberalistą i patrzyłem na rzeczy i na moich bliźnich przez mgliste szkło politowania. Teraz, kiedy już jestem radcą stanu i wkrótce spodziewam się być rzeczywistym, zupełnie inaczej myślę: teraz wracam człowieczeństwu honor i sławę i widzę, że ono dąży do doskonałości, której niechybnie doścignie, skoro tylko ja zostanę jaśnie wielmożnym. Lecz powtarzam – kiedym był kolegialnym sekretarzem, było mi bardzo smutno, widząc się zapomnianym, a moje talenta zaniedbane; przestałem chodzić do kancelarii i zacząłem bywać u żony mego naczelnika, aby tym sposobem zwrócić na siebie jego uwagę, lecz on i tu mię nie spostrzegł. Są na świecie ludzie, którzy nic nie spostrzegają!... Porzuciłem naczelnikową i poszedłem szukać silnych wrażeń.

Dusza moja nie mogła się zmieścić w ciasnych granicach dziesiątej klasy: fermentowała, kipiała, wzdymała się, występowała z brzegów i zatapiała wszystkie niższe rangi, całą tę nagą, bezkwiecistą równinę, przybrzeża cywilnego życia.

---

<sup>1</sup> *Kolegialny sekretarz* – dziesiąty stopień (z dwunastu) w rosyjskiej hierarchii urzędniczej w XIX wieku. W oryginale pisany wielką literą: „Kiedym był Kollegialnym Sekretarzem”. W całej powieści tytuły i rangi urzędnicze pisane są wielką literą.

Zrodziłem się poetą, romantykiem i dusza moja potrzebowała silnych wzruszeń. Blade, mdłe, spazmatyczne, lekko narumienione i gładko uczesane piękności klasyczne przechodziły w niej jak cienie po płótnie, nie zostawiając najmniejszego wrażenia. Chciwie czytałem utwory nowej poetycznej szkoły, marzyłem dzień i noc o strasznym, ponurym, odrażającym, okropnym i byłem w rozpaczy, że ani na Newskim Prospekcie<sup>2</sup>, ani na Czarnej Rzece<sup>3</sup> nie znalazłem nic podobnego. Żeby rozgrzać duszę moją nowymi, nieznanymi jej uczuciami, żeby zdziałać niejako kurcz w sercu, ściągnięcie w żyłach, konwulsje w mózgu i napoić się wzniosłą, niedostępną dla zwyczajnych rozumów słodyczą, chciałem dostać suchot, zacząć płuć krwią, wystawiałem sobie rozkosz być wbitym na pal, czasami pragnąłem błądzić po świecie z odciętym językiem i w tym stanie pisać wiersze; albo widzieć się żywcem pogrzebionym i jedzonym od robaków; albo też od stóp do pasa zamarznąć w Newie, a z góry, od pasa do głowy, palić się od miłości i pałać ogniem namiętności w widoku całego angielskiego nadbrzeża; albo zamknąwszy się w szpitalu nieuleczonych, być porwanym wichrem kaszlu, stękań, kolek, kurczów, ran, paraliżu, wielkiej choroby i gangreny, i kręcić się do śmierci w odmęcie ludzkich cierpień; albo też wpaść wewnątrz cementarza, leżeć pośród niezliczonych szkieletów, na stosie potrzaskanych czaszek i żebr, gdy tymczasem po mnie tańczyć będą umarli, diabły, czarownice, upiory, żmije, jaszczurki, żaby, wszystko, co tylko tworzy przyjemność życia, wzniosłe i piękne w naturze; albo z kolegialnego sekretarza wyjść prosto na kolegialnego radcę; albo być pochłoniętym przez wulkan; albo na koniec samemu połączyć wulkaniczną górę!... Wtenczas przynajmniej uczułbym coś nadzwyczajnego – byłbym głęboko rozczulony, przyjemnie zachwycony i szczęśliwy. Lecz pytam: gdzie znaleźć u nas podobne wzruszenia, u nas, pod sześćdziesiątym stopniem szerokości, u nas, gdzie punkt marznącej wody jest razem punktem temperatury wszystkich uczuć, gdzie one, jak stały na – 0 tak – stoją i zimą, i latem? – Szukałem silnych wzruszeń wszędzie, gdzie tylko je u nas przypuszczają: szukałem w tłustych *szczach* (kapuśniak), w zabijających kulebiakach (pierogi), w śmiertelnym ponczu, w letnim ogrodzie o godzinie 9 wieczorem, a nigdzie ich napotkać nie mogłem. Widać, że one rzadko się kiedy tam natrafiają, chociaż moi koledzy przeciwnie mnie upewniali. Wszyscy wielcy poeci grają w karty – walka chciwości z losem jest poezją kieszeni. Zacząłem grać w karty i grałem mocno, żeby w duszy zagnębioj w jednej i tejże randze i pozbawionej ruchu zdziałać jakiegokolwiek wstrząśnienie. Wstrząśnienie to rzeczywiście wkrótce nastąpiło – zdarzyło się ono podczas okropnej bitwy, kiedy w zapale poetycznego

<sup>2</sup> *Newski Prospekt* – główna ulica Sankt Petersburga.

<sup>3</sup> *Czarna Rzeka* – rzeka w Petersburgu, dopływ Newy. W pojedynku nad Czarną Rzeką został śmiertelnie ranny Puszkina w 1837 roku.

natchnienia wygrałem pięć tysięcy rubli od dwóch młodych, niedoświadczonych kolegialnych rejestratorów, którzy niedawno przybyli z prowincji służyć ojczyźnie z dużymi pieniędzmi.

Lecz po tym zbawiennym wstrząśnieniu nudy prawdziwie klasyczne zagroziły zniszczeniem w mym sercu zarodków najpiękniejszych namiętności i przekształceniem go na pustynię. Chcieli mię koniecznie rejestratorowie zaskarżyć: ja nigdy nie lubiłem wilgotnej i ponurej prozy więzień, gdzie serce ludzkie zamykają w ciężkie pęta, przestrzegając wkroczenia silnych uczuć, gdzie najszlachetniejsze w świecie stworzenie siedzi nieczynnie i w poniżeniu, jak rozum zamknięty w żelazną klatkę trzech jedności, żebrzący kilku myśli i kawałków sławy przez grubą kratę retoryki – i wyjechałem z Petersburga, zostawiwszy mych przeciwników bez pieniędzy i w czternastej klasie.

Lecz gdzież jechać?... Jedźmy do Moskwy. Nie, w Moskwie smutno – cóż tam zobaczą? Ruiny dawnej bojarskiej dumy, po których kawalerowie spekulanci czule przedzierają się w najetych karetach! Gruzy i reszty majątków oswobodzonych od bankowego zastawu, na których siedzą wystrojone w puchu panny, kręcąc z nudów palcami i rachując gwiazdy na piersiach kawalerów przyjeżdżających. Tam już nie ma Poezji – zginęła ona razem z dawnymi brodami, bobrowymi czapkami, frezjami i wojewodami: golarze angielską stałą zeskrobali ją z twarzy, europejska policja wymiotła z ulic, placów i obyczajów, katedra poezji wygnała z młodych pojęć, a francuskie gorsety wycisnęły z serc kobiecych razem z azyjską miłością. Wist, ta grobowa rozrywka cierpiącej na pedogre<sup>4</sup> oświaty, dokonała zburzenia poetycznej Rosji, skruszywszy towarzystwa ścisłe, silne, zapalczywe, harde, burzliwe, wesołe w hulance, poważne na czczo, a tańczące przysiudy podczas zabaw; rozbiła je na drobne kawałki o czterech figurach symetrycznie rozmieszczonych na powierzchni ziemi, które w milczeniu rozmyślają nad stosunkiem królów do asów i asów drżących pod potęgą atutowej piątki. W Moskwie nie ma co robić. Oprócz tego i rejestratorowie mogą mię tam łatwo znaleźć. Pojadę lepiej do Małorosji, poznam ojczyznę adwokatów i powetczyków: musi być rzeczą ciekawą widzieć kancelaryjne geniusze jeszcze w pieluszkach, jeszcze pełzające po brudnej podłodze i niemowlęcą ręką kreślące na piasku pierwsze kreski przyszłego wykreću. Chcę się zachwycić poezją pieniąctwa. Jadę do Małorosji! – Jadę i jadę, i wszystko też sama jednostajność: równina, las, bagno, bagno, las, równina, na równinie lasek, za laskiem żyto, za żytem znowu lasek, za laskiem znowu żyto. Oko me ślizga smutnie po tej symetrycznie na klatki podzielonej powierzchni i wystawiam sobie, że przez całą drogę czytam nieskończenie długi romans dawnej szkoły, podzielony na równe oddziały, przetrzięty miedzami regularnych periodów, pisany stylem czystym, gładkim,

<sup>4</sup> *Pedogre* – dawniej: podagrę, chorobę zwaną dziś dną moczanową.

szlifowanym i lakierowanym, gdzie cnoty i zbrodnie rozmierzone cyrklem, pokrzyżowano na kształt szachownicy, urządzonej naumyślnie dla niewinnej gry uczuć w łaskawym czytelniku. – Ziewam i jadę.

Przyjeżdżam – nikt mię nie postrzeżga, dlatego że jestem poetą dziesiątej klasy. Ja także nic nie widzę oprócz arbuzów, pcheł i pluskw, które można znaleźć i w Mniszce\*. Pytam, skąd się biorą adwokaci i powetczycy? Chochły\*\* mi odpowiadają: „A Boh znaję, Pane!”... Szukam wszędzie poezji, a znajduję urzędową prozę bez ortografii. Na próżno przejechałem całą Rosją – tutaj nigdy nie było przedmiotów do silnych wzruszeń!... Nawet nie ma kogo ograć w karty! Adieu, ojczysta Normandio! Siadam w długą bryczkę pokrytą płótnem. Żyd z ogromnym kijem kieruje czwórka pstrokatych, wychudłych klacz. Jadę dalej.

Lecz za prędko dałem mój wyrok o Małorosji. Deszcz zaczyna padać i obraz zmienia się. Cały kraj natychmiast przeistacza się w ocean błota. Płyniemy po nim bryczką i czterema pstrokatymi klaczami. Położenie moje staje się nieco zajmujące. Wtem jest poezja!...

Burza, zawierucha. Wicher miota błotnymi głębiami. Porwane kapelusze, połamane grzyby, potłuczone dynie i podeszwy od starych butów unoszą się z falami po czarnej błota powierzchni. Ja co chwila jestem w obawie, aby nie doznać bryczkorozbicia. Strach i rozpacz krwawymi szpony szarpia moje wnętrzności. Lekki, niebieski płomyk nadziei miga jeszcze czasami w duszy mego Żyda, oświetlając błoto i mój los bladym, złowrogim, śmiertelnym światłem lampy, gorejącej na grobie obłudnika, i słyszę już za bryczką przeraźliwy, zimny jak lód, okropny jak nocne echo jaskini śmiech zguby, która uchwyciwszy za tylne koła bryki, trzyma nas z całej mocy. Po raz pierwszy doznałem w sobie skutku silnego wzruszenia.

Po dwutygodniowym błotopłynieniu bryczka moja szczęśliwie zarzuca kotwicę w wolnym porcie Odessie. Było to w nocy pośród ulicy. Dziękuję niebu za nasze ocalenie. Mój sternik Żyd radośnie zeskakuje z kozła, lecz niestety tonie nieborak w bezdennej kałuży błota, nad którą po ciemku zatrzymaliśmy się. Kilka łez gorących wylewam pamięci jego nieszczęsnej śmierci i zostaję w bryce do rana, trzymając się obydwoma rękami za kufer zawierający moje nadzieje w okrągłych metalowych płytykach, a przyszłość w papierkach. Na drugi dzień mieszkańcy i budniki<sup>5</sup> zbiegli się tłumnie, zachęcają mię wołaniem, przynoszą długie deski, kładą je jednym końcem na krawędzi bryczki, a drugim na chodnik i urządzają dla mnie bezpieczne przejście. Ja siadam na mój kufer, suwam się na nim po deskach i stawam na brzegu w jadalnym pokoju jakiejś traktierni. – Otoż cała historia poetycznej podróży

\* Romans obyczajowy.

\*\* Tak nazywają w Rosji Małorosjanów.

<sup>5</sup> *Budnik* – tu: właściciel kramu, straganu.

z Małorosji przez Noworosję na koniec całej Rosji do Odessy. Teraz pojmuję poezję błota, którym Małorosjanie tak lubią krasić swoje romanse. Jeżeli kiedykolwiek wrócę do Petersburga, napiszę romans, to jest poemat, w którym skreślę błotnowspaniały obraz mojej podróży i mych wzruszeń.

Jestem więc w Odessie. – Miasto znaczne, murowane, handlowe. Ulice szerokie na ćwierć wiorsty, można wygodnie robić postrzeżenia. Ale co najważniejsza, że można je robić, nie wstając z łóżka. Domy zbudowane są z miękkiego, dziurkowatego kamienia, składającego się z piasku i morskich skamieniałości, posklejanych miejscową przyrodnią siłą. W tym kamieniu tyle dziur co w sumieniu starego jurysty, w którym, jak wiadomo, można przesunąć rękę na wylot. Domy po większej części tylko ze środka otynkowane, okna uważają się za zbytek, a ciekawsi mieszkańcy, osobliwie damy, skromne z natury, przekładają patrzec na ulicę przez szparę w ścianie, odbiwszy kawałek tynku w jakim kącie pokoju. Poezji nie ma w Odessie, a najsilniejszymi wzruszeniami są tu szarańcza i dwadzieścia cztery stopnie mrozu. Aby więc znaleźć sobie zatrudnienie, musiałem się stać filozofem i poświęcić badaniom. W okamgnieniu rozważywszy, jakie korzyści może wyciągnąć północny filozof dziesiątej klasy dla swego lenistwa z tego rodzaju materiału, odłamuję kawałek tynku, szczelinę oczyszczam palcem i okrywam się kołdrą, z długą fajką w ustach, w aromatycznym obłoku dymu *tiumbeki*, postanawiam sobie przez całą dobę rzucać – przez grubą kamienną ścianę – wyższe spojrzenia na Odessę i wyprowadzać przez dziurkę wnioski o jej ludności, oświacie, obyczajach i handlu.

Oto moje postrzeżenia.

Ludność miasta nadzwyczaj różnorodna. – Ludzie: Rosjanie, Greci, Włochy, Polacy, Żydzi – wszystko ciż sami ludzie; kobiety: Rosjanki, Greczynki, Włoszki, Polki, Żydówki – wszystko takie same kobiety; rozmowy: rosyjskie, greckie, włoskie, polskie, żydowskie – też same brednie w różnych tłumaczeniach.

Obyczaje. – Obyczajów nie widać na ulicy. Trzeba będzie, jak wstanę, zobaczyć je za parawanem.

Oświata. – Francuski frak, angielski befsztek, cypryjskie wino, turecka fajka, rosyjskie prawo o bankructwie, (plus) włoskie aktorki, (minus) gust do czytania, (razem) bardzo wesoło!

Prawdziwie doskonały ze mnie dostrzegacz.

Handel: – O! Handel bardzo ożywiony. Pakunki ciągną się nieprzerwanym pasmem. Polacy przywożą pszenicę i łój. Przywiozłszy, sprzedają towar kupcom, rachują odebrane dukaty i zaraz przegrywają je w karty. Przegrawszy, kąpią się w Czarnym Morzu, mężczyźni razem z kobietami hałasują, hulają, śmieją się, ubierają na brzegu i odjeżdżają do domu, lekko, czysto, zdrowo, bez pszenicy, bez łoju i bez dukatów. Hola... Stój!... Dostyc tego nieczynnego badania!... Kto tam? Janie!... Czuję w sobie natchnienie politycznej ekonomii. Janie... Zbój! No, do ubierania.

Buty, spodnie – prędzej! Kapelusz!... Biegnę przyczynić się do postępu naszego wewnętrznego handlu.

Oto dwóch obywateli – pomimo usilnej chęci – nie mogą żadną miarą przegrać swoich dukatów. Trzeba im pomóc prędzej oczyścić kieszenie i uwolnić z miasta, aby znów mogli się gorliwie zatrudnić zbiorem pszenicy i łoju i odesłaniem ich do portu. To polepsza rolnictwo, zachęca szlachtę do przemysłu. Idę! Idę... poczekajcie! W każdej randze można być użytecznym dla dobra publicznego. Trzeba koniecznie ogolić ich po petersbursku.

Panowie, zakładam wam bank:

Król – dwójka,

Walet – trójka,

Dama – dama.

Dobrze, połowa moja.

As – piątka,

Walet – szóstka,

Król.....

Pieniądze moje!... Panowie, idźcie się kąpać. Oni krzyczą. Tym lepiej!... Choćby się nawet zdarzyło co oberwać, to będzie tylko nowe wstrząśnienie dla duszy: wszak ja podróżuję dla silnych uczuć. Panowie, jeszcze się sprzeczacie? Śmiecie twierdzić, że sfilowałem króla? Czy wiecie wy, kto ja jestem i z kim macie do czynienia? Jestem urzędnik dziesiątej klasy, sekretarz kolegiálny! A wy, kto tacy? Jakie wasze rangi? He?!... Obywatele przelękli się: przyjechali bowiem do miasta z pszenicą i łojem bez żadnej rangi! Zaczynam przekonywać się o korzyści rang, a mianowicie o znaczeniu dziesiątej klasy. – Na pojedynek?... Jak to? Mnie na pojedynek? Kto śmie mówić o pojedynku? Wy nie wiecie, że pojedynki prawem najsurowiej zabroniono? Wy i w Syberii nie znajdziecie miejsca. Zbledli – dobry znak: to dowodzi zbawienną władzę praw, a osobliwie, kiedy te mają takich stróżów jak ja. Mówicie o policji? To co innego. Udajcie się tam porządkiem prawnym. Ja lubię porządek prawny... Tymczasem chowam do kieszeni trzy tysiące dukatów i zostawiam obywateli w rozpacz na zasadzie prawnego porządku. Jednakże z policją nie ma co żartować – jak mię tu złapią na ulicy?... Trzeba lepiej przedsięwziąć środki ostrożności. Są miejsca na świecie wyłącznie poświęcone poezji, a niedostępne dla policji.

Biegę do stacji, biorę ze sobą pieniądze i papiery, dostaję bilet i udaję się do kwarantanny. Wchodzę, opatruję zakład z poważną ciekawością, rozmawiam z Grekami, Żydami, Włochami i Perotami, oczyszczającymi się od zarazy i wschodnich grzechów, aby z czystymi rękoma i lekkim sumieniem zacząć grzeszyć w Rosji. Wszelkimi siłami staram się zmieszać z nimi, lecz żadną miarą nie udaje mi się – dozorca utrzymuje mię w pewnej od nich odległości. Będę więc musiał wyjść z kwarantanny niezadumiony. Zgoła nie mam w niczym szczęścia.



Wychodząc, spotykam u bramy greckiego żebraka, niedawno przybyłego z Carogrodu, aby w Rosji udawać znakomitego wygnańca. W zapale ludzkości kładę mu w rękę dukata.

– Stój! – woła z daleka dozorca do żołnierza. – Nie wypuszczać tego pana!

– Co takiego? Za co?

– Pan dotknął się tego człowieka.

– I cóż?

– On jeszcze nie wysiedział terminu kwarantanny.

– A mnie co do tego?

– Cała rzecz w tym, żeś się pan skompromitował i musisz tu z nim wysiedzieć piętnaście dni.

Ja się obrażam. Dozorcy przekonywają mnie drukowanymi postanowieniami. Sprzecam się, oni nalegają. Ja ciągle się sprzecam, potem staję się uleglejším, na koniec zgadzam się zostać w kwarantannie. Tego mi też trzeba było.

Wyznaczają mi pokój. Będę tu siedział, dopóki moi obywatele, nie znalazłszy mnie w mieście, pojadą na wieś. Kwarantanna jest to małe, niezawisłe królestwo, nieuznające nad sobą żadnych innych praw prócz allopatycznych<sup>6</sup>, żadnej innej władzy oprócz sztabdoktorskiej. Jest to zakątek planety, zawojowany medycyną i rządzony strasznym, doktorskim despotyzmem. Recepta ma tu takie znaczenie jak firman\* w Turcji. Mówią jednak, że i pod medycznym rządem można żyć spokojnie – tylko nie trzeba się skarżyć na żaden ból w ciele, nie trzeba stękać, a nawet krzywić się, gdyż i tam są donosiciele.

Rozgościłem się w moim pokoju. W mgnieniu oka czarna chmura ogromnych wychudłych pcheł napada mnie jak wyrzuty sumienia – kąsają, szczypią ciało, skaczą po twarzy i po rękach, przenikają w buty i pod suknie, piją krew spod skóry, wysysają pokój z duszy, szczęście z serca, wyobraźnię z głowy. Ja drapię się, na koniec tracę siły, rozpacz mię ogarnia i drugi raz w życiu doświadczam silnego wrażenia, lecz wrażenia prawdziwie piekielnego, prawdziwie poetycznego. „Tu jest poezja!” – wołam z zapałem. Za nic małosyjskie błoto! Prawdziwa poezja w kwarantannie odesskiej. Im bliżej poznaję, tym więcej znajduję w niej poezji. To kraj czarowny, z zaczarowanym sposobem myślenia i czarownicami, fantastycznymi obyczajami. Jest to jedno z przedmieść Konstantynopola, porwane burzą z brzegów Bosforu i wraz z grubą pokrywą ottomańskiego rozumu i drzazgami zdań w Perze panujących wyrzucone na pchlisty step rosyjskiej monarchii. Zmieszane dźwięki języków tureckiego, greckiego i włoskiego kłębią się wraz z obłokiem dymu, wijącego się z niezliczonego mnóstwa tłących się stambulek<sup>7</sup>. Dżuma, Carogród, sułtan i kije panują we wszystkich

<sup>6</sup> *Praw allopatycznych* – praw alopatii, metody leczenia przeciwstawnej homeopatii.

\* *Firman* – w Turcji: rozporządzenie, przywilej, zezwolenie.

<sup>7</sup> *Stambulek* – *stambułka*: fajka turecka.

rozmowach; wszystkie pojęcia chodzą odziane w zawój i żółte pantofle, wszystkie uczucia siedzą na podłodze z założonymi na krzyż nogami, a w kącie zakładu turecki patriotyzm, odziany często w europejskie suknie, rozłożony na miękkich poduszkach, lży obyczaj Rosjan, których na oczy nie widział jeszcze, z zapalem wynosi wszystko ottomańskie i dowodzi z uczuciem głębokiego przekonania, że dżuma nie jest zaraźliwą, że Machmut<sup>11</sup> największy w świecie człowiek i że kwarantanny, policja i paszporta są wymysłem najniepotrzebniejszym i najnieszlachetniejszym.

Dodajcie jeszcze do tego poezją paradoksów, poważnie wykładanych przez wojażerów badaczy, a przekonacie się, że nie ma nic przyjemniejszego na świecie, jak mieć dżumę i być zamkniętym w kwarantannie. Angielski baronet zapewnia, że Turcy są najliberalniejszym narodem w świecie. Mr Ze, rodem z Marsylii, dowodzi, że oni są grzeczniejsi i więcej uprzejmi od dawnych markizów, a osobliwie chwala wpływ janczarskich kijów na poczciwość i oświatę narodu. Niejaki Nikolaki Bałwanopuło – grecki szlachcic z Fanaru, wywodzący ród swój od jakiegoś rzeźnika wyniesionego na tron byzantyjski, w następstwie po jakimś w ekslarzu, który był następcą trębacza, który panował po szparowniku itd. i tam dalej – od rana do wieczora opowiada mi o wspaniałości baszów, o potędze Bostandzi-Baszy<sup>9</sup>, o doskonałości wschodniego rządu. Powiada on, że nie masz na świecie rządu lepszego jak turecki, a na dowód tego przytoczył samo jego nazwisko: Dewlet, to jest szczęście. I coś więcej potrzeba?...

Moja wyobraźnia rozpała się. – Po trzechdniowym pobycie w kwarantannie rozum mój tak przesiąkł wonią tureckiego tytoniu i pojęć stambulskich, że gdyby można było, w trzy susy przeleciałbym z pchlistego stepu do Konstantynopola. – Dewlet. – Prawdziwie to nieźle... Pytam się, czy są tam mocne wzruszenia? Grecki szlachcic Bałwanopuło, który dwa razy dostał kijami w pięty, ręczy honorem, że cały Carogród jest z nich złożony, że ta wspaniała stolica zbudowana jest z mocnych uczuć, pokryta mocnymi uczuciami i wymalowana kolorem mocnych uczuć i że on sam umyślnie przyjechał do Odessy, aby w Rosji ochłonąć nieco z mocnych uczuć. A jeżelibym zażądał innego rodzaju uczuć, miękkich, ciepłych, roztopiających duszę i serce, to rekomenduje mi szczególnie *tandur*, jest to duży stół z dużą u spodu fajerką, otoczony naokoło sofami i pokryty ogromną, grubo watowaną kołdrą; podczas zimna kobiety i mężczyźni siadają naokoło, kładą nogi pod stół, przykrywają się kołdrą do szyi i uszykowani na kształt rezedy wiatrów rozmawiają, rumienią się od swędu fajerki, pęcznią, nadymają się i pękają z rozkoszy.

– Od czasu, jak ludzie zajmują się mechaniką – zawołał Bałwanopuło – nigdzie jeszcze nie wynaleziono maszyny dogodniejszej do wyrabiania plotek, intryg, do czułych powierzeń i gorących uczuć!

<sup>8</sup> *Machmut* – właściwie: Muhammad, Mehmed lub Mahomet.

<sup>9</sup> *Bostandzi Baszy* – tu zapewne: naczelnik policji w Stambule.

– Niech i tak będzie! – zawołałem. – Pojadę przypatrzeć się, jak ludzie żyją pod wpływem janyczarskich kijów „szczęścia”, chcę poznać poezję kija i tandura. Rzecz skończona.

Kupiłem arkusz stemplowanego papieru i podałem prośbę o wydanie mi paszportu do Konstantynopola. Po upływie trzech dni przynieśli mi paszport pisany po rosyjsku i po włosku. – To mię uradowało i już począłem się przysposabiać do wyjazdu, gdy przeglądając mój paszport, spostrzegłem, że zamiast kolegielnego sekretarza nazwano mię przez omyłkę guberskim sekretarzem, *segretario di governo*. – Nagle znikło moje ukontentowanie: patrząc na paszport, czułem, jak własne moje dla mnie uszanowanie zniżało się, zniżało i zatrzymało o dwa stopnie niżej, a przeciwnie, cała natura stopniowo podniosła się naokoło mnie o całą rangę wyżej, zostawiając mię w otchłaniach dwunastej klasy. Byłem w rozpacz. – Jedynym środkiem dla odzyskania dawnej równowagi pomiędzy moim znaczeniem a godnością otaczających mnie przedmiotów było prosić o zmianę paszportu ze sprostowaniem zrobionej omyłki. – Lecz grecki szlachcic Bałwanopuła odradził mi to. – Na zasadzie dowiedzionych na Wschodzie prawd twierdził, że dziewięć dziesiątych dobrego dzieje się na świecie przez omyłkę i bardzo być może, że ta omyłka posłuży na moją korzyść, że na Wschodzie nie znajdują się na sekretarzach, gdyż sekretarze i kubany<sup>10</sup> srogo zabronione w Alkoranie<sup>11</sup>, że Turcy, chcąc co zrobić rozumnego, zawsze robią przeciw powszechnie przyjętemu w naszych krajach zwyczajowi i otrzymują jak najlepszy rezultat. – Na przykład czytają książki, zaczynając z końca od ostatniej stronicy do pierwszej, i znajdują w nich więcej sensu aniżeli my, czytając z początku, od pierwszej stronicy do ostatniej; domy budują, zaczynając od dachu, a nie od fundamentów, decyzje wydają pierw, a dowodów szukają potem i tak dalej. – I dlatego może się zdarzyć, że mnie sędzić będą nie z głowy, ale z drugiego końca, co zresztą zdarza się z wielkimi ludźmi nie tylko na Wschodzie. Dowody przywiezione przez Bałwanopuła zdały mi się nowymi, jasnymi, pięknymi. – Przestałem myśleć o zmianie paszportu, wypaliłem jeszcze jedną fajkę i wyjechałem do Konstantynopola.

Kiedy mówię, że wyjechałem, to ma się rozumieć, że odpłynąłem na szwedzkim statku. – Już jesteśmy na otwartym morzu. – Otóż piękna sposobność zakręcić ogonek ludzkości i przyczepiwszy się do okrętowej liny albo do kawałka starganego żagla, zelżyć cnotę, plując w twarz poczciwości, dowieść, że na świecie nie masz nic rozumnego i świętego, i zasłużyć na sławę czarnomorskiego Eugeniusza Sue<sup>12</sup>. Zostaję na pokładzie – przede mną droga do nieśmiertelności. Powinienem korzystać z mojego

<sup>10</sup> *Kubany* – łapówki, datki mające na celu przekupienie kogoś.

<sup>11</sup> *Alkoran* (Koran, Al-Qur ān) – święta księga islamu.

<sup>12</sup> *Eugeniusz Sue* (właśc. Marie-Joseph Sue, pseud. Eugène Sue) – pisarz francuski (1804–1857), autor *Tajemnic Paryża* (1842–1843) i *Żyda wiecznego tułacza* (1844–1845).

położenia i tu na miejscu napisać morski romans, nadziać go burzami i wichrami, nadać wiatrem na cztery tomy, pokryć mgłą wszystkie rozdziały i obładować wszystkie stronice dzikimi namietnościami zmoczonymi gorzką wodą i wilgotnymi, zimnymi zbrodniami, obdarzyć czytelnika katarem, a na koniec obłożyć mu dobrze boki liną za to, że śmie się jeszcze nazywać człowiekiem.

Gdzie papier..., pióro..., atrament?... Biegnę do mojej kajuty... Człowieku, drżyl!... Ja siadam pisać morski romans. – I porwawszy pióro, w zapale natchnienia piszę burzliwy tytuł: *Karakakukaraburaczia, morski romans barona Brambeusa*. Ślicznie! W tym jednym tytule dosyć żółci na cztery tomy. – Teraz położę pióro i pójdę znów na pokład przyjrzeć się działaniu wściekłych namietności na nieruchawych Szwedów, na zdradliwość szypra, na zbrodnie majtków, przejmę się poezją słonej wody i potem przystąpię do tekstu. Z pośpiechem wylazłem z kajuty i obszedłem cały statek. Wiatr był pomyślny; Szwedzi drzymali na pokładzie, szyper spokojnie pił gorący grok przy sterze. Cała poezja statku zawierała się w pomieszonym zapachu stęchlizny, smoły i śledzi. – Wszędzie smutek, wszędzie wilgoć. Powróciłem nazad do kajuty, położyłem się, zasnąłem i spałem dwie doby tak mocno jak po przeczytaniu pięciu morskich romansów; przebudziłem się dopiero wtenczas, kiedyśmy stanęli w widoku zamków broniących wstępu do konstantynopolskiego przesmyku i kiedy szyper przyszedł mi oznajmić, że tureccy urzędnicy komory przybyli do rewizji okrętu.

Wychodzę na pokład, aby się ucieszyć widokiem tureckich urzędników. Dziwna rzecz! Nie widać na nich żadnego szczególnego znamienia gorliwości, chociaż już dawno służą i zapewne nieraz byli pod sądem. – Ma słuszność Bałwanopuło. – Wschód wiele się różni od Zachodu.

Urzędnicy tureccy (było ich dwóch) siedzieli na rozestłanym dywanie na pokładzie i palili fajki. – Przed nimi siedział na piętach, jak małpa, młody Grek w czerwonym zawoju – ich tłumacz. – Spozstrzegłszy mię, zapytali szypra, kto jestem. – Szyper podał im mój paszport. – Turcy rozwinęli go, obejrzel i oddali tłumaczowi, aby on wyjaśnił ten niewierny firman. – Grek długo przezierał paszport, spoglądając na mnie spode łba z wielką ciekawością. Na koniec powiedział im, że sądząc z tego firmanu, muszę być znakomitym człowiekiem. – Turcy natychmiast poprawili poły swego odzienia, zakrywając nimi nogi na znak uszanowania. Grek dalej tłumaczył:

– Jest to Rosjanin, to jest Moskow, i nazywa się Andrej Andrejewicz, to jest Andrej – Andaraj-Ogłu.

– Andaraj-Ogłu! – zawołali Turcy, puszczając gębą i nosem ogromne kłęby dymu. – Andaraj-Ogłu! Jakie szczęśliwe nazwisko!...

– Co się zaś tycze jego rangi – mówił dalej tłumacz – to on znakomitszym jest od bajecznego Rustema i wyższym od gwiazdy tłacej na ognie Małej Niedźwiedzicy. Słowem, jest sekretarzem gubernialnym, *segretario di governo*.

– Allah! Allah!... – zawołali Turcy. – Cóż za mądrość ukrywa się pod tym tytułem<sup>13</sup>.

– Jest to bardzo wysoki stopień – odpowiedział tłumacz. – *Segretario* znaczy po turecku „mechremi sior”: uczestnik tajemnic, a *governo* toż samo co „dewlet”: rząd, czyli szczęście. A tak – jest on uczestnikiem wszystkich tajemnic rosyjskiego rządu.

– Nie ma siły i mocy jak tylko w Allahu – zawołali Turcy jeszcze głośniejsze. – Przybywaj, Andaraj-Ogłu efendi<sup>14</sup>. Twój widok rozjaśnił oczy nasze. Usiądź z nami na dywanie gościnności. Moskow jest naszym przyjacielem, my niewolnicy waszego rządu.

Tłumacz wyjaśnił mi ich przywitanie. – Siedziałem z nimi na dywanie. Obydwa urzędnicy według zwyczaju wschodniej grzeczności wyjęli z ust swoje fajki i wsadzili mi obiedwie do gęby. – Nie wiedząc, że w podobnym przypadku można się było jedną kontentować, przyjąłem obie i zacząłem palić z dwóch fajek, puszczając dym w jedną i w drugą stronę, co jeszcze więcej utwierdziło Turków w mniemaniu o moim znaczeniu i zdolnościach. – Teraz już oni nie wątpili, że jestem uczestnikiem tajemnic rosyjskiego szczęścia. Obsypali mię nieskończonymi grzecznościami, aby dowieść swoją przyjaźń dla Rosji.

Po upływie dwóch fajek czasu (czas się tam rachuje na fajki) siedli do łodzi i odpłynęli do brzegu. – Wtem rozlegają się armatnie wystrzały z zamku i druga łódź przy pływa do nas z kwiatami. Znajdujący się na niej urzędnik prosi mnie imieniem całej Turcji, abym przyjął ten szczerzy podarunek, oznajmując zarazem, że i wystrzały armatnie były na uczczenie znakomitego gościa wspaniałej porty, gubernialnego sekretarza, we włoskim tłumaczeniu: *segretario di governo*, a w tureckim: uczestnika tajemnic rosyjskiego szczęścia. – Ja przyjmuję kwiaty i dziękuję Turcji imieniem wszystkich sekretarzy gubernialnych. – Płyniemy wolno w krętym przesmyku. Wieść o przybyciu z Rosji takiego urzędnika, jakiego nigdy jeszcze w Turcji nie widzieli i o jakim nie słyszeli, prawdziwego sekretarza gubernialnego, roznosi się po brzegach Bosforu i ze wszystkich zamków przyjmują mię kwiatami i wystrzałami. – Bałwanopuło prawdę mówił. – Przekonywam się o użyteczności tłumaczów i postanawiam na przyszłość żyć tylko w tłumaczeniu. – To także poezja!

Statek zarzuca kotwice naprzeciwko arsenału. Wychodzę na brzeg i udaję się do Pery, gdzie już sława wyprzedziła mię, i zatrzymuję się w najlepszym hotelu. – Europejscy Turcy i tureccy Europejczycy starają się dowiedzieć, kto jestem, że Dewlet, „szczęście”, z takimi przyjmuje mię honorami. – Próżne usiłowania!... Jestem uczestnikiem tajemnic szczęścia – Dewlet i sekretarze gubernialni pojmują siebie

<sup>13</sup> *Allah! Allah!* – w oryginale: dawniejsza pisownia: „Allah! Allah!...”.

<sup>14</sup> *Efendi* – turecki zwrot grzecznościowy, przysługujący wyższym urzędnikom, księżdom i uczoneym.

doskonale. – Lecz przebiegli mieszkańcy ciekawego przedmieścia, nie pojmując naszych stosunków, zawsze jeszcze łamią sobie głowy domysłami. – Europejskie poselstwa i misje pewne są, że jestem tajnym dyplomatycznym agentem<sup>15</sup> i żem przybył tu z ważnymi propozycjami, i wypuszczają na mnie tłumy szpiegów. – Dragomany ich – z krajowców, w długim wschodnim ubiorze, w żółtych pantoflach i ogromnych okrągłych kołpakach z siwych baranków, umieszczonych na ogolonej głowie na kształt przewróconych żelaznych garków albo pneumatycznych słoików, albo gaśników zdrowego rozsądku – napełniwszy kieszenie sekretami swych dworów, kręcą się koło mnie jak cienie, obcierają się i kaszlą; ja odkasliwam im odmównie, dając poznać, że nie kupuję cudzych tajemnic, i nieukontentowani oddalają się. Starzy Peroci<sup>16</sup> usiłują dowiedzieć się, czy nie przyjechałem uczyć się tureckiego języka, aby usunąć ich od dziedzicznego rzemiosła tłumaczy, i straszą mię okropnością tureckich imiesłowów i arabską deklinacją. – Misjonarze chcą mię przeciągnąć na katolicką wiarę. – Aptekarze przychodzą z propozycją, czy nie każę kogo otruć. Kokony, to jest damy, układają pomiędzy sobą piekielny spisek – ożenić mię na miejscu, kokonice, czyli panienki, myją się, czeszą, nastrojają uśmiechy i poprawiają swoje kondaguny, oczekując mego przybycia. Wszystkie tandury w ruchu. – Wtargnięcie jednego sekretarza gubernialnego do Ottomańskiej Monarchii wstrząsnęło Wschód w samych jego podstawach. – Ja tym czasem siedziałem zamknięty w swym pokoju i postawiłem przy drzwiach plecystego Chorwata, którego przyjąłem za lokaja, a który dobrze znał miasto i miejscowe zwyczaje. – Poruczyłem mu bronić mię od zamachów tureckich Europejczyków i mój Chorwat, Łukasz, porządnie obłoił boki kilku z tych ichmościów, którzy zdawali mu się bardziej podejrzani, co jeszcze więcej dało mi znaczenia w Perze. – Wszędzie są szczególne miejscowe środki do pozyskania szacunku.

Na koniec zacząłem wychodzić ze stancji. – Jak dziwnie się wydaje znaleźć się nagle pośród narodu zupełnie różnego od nas językiem, odzieniem, obyczajami. Tu wszyscy ludzie zdają mi się być dobrzy, uczciwi i rozumni – chociaż grecki szlachcic Bałwanopuło upewniał mię przeciwnie; i ja długo nie mogłem odróżnić cnoty od głupstwa, czucia od oszustwa, piękności od chciwości jedynie dlatego, że te pojęcia okryte są w inną odzież, kłaniają się, wykrzywiają i machają rękami zupełnie inaczej jak u nas. – Ale dosyć już rezonowania o pojęciach – czas już iść szukać mocnych wzruszeń, których także tu nigdzie nie znajduję. – Miałybyż mię Bałwanopuło zwodzić?...

Zabrałem znajomość z wielą domami w Perze. – Za zjawieniem się moim w towarzystwach oczy wszystkich zwracają się z ciekawością na tajemniczego nieznanego, który, jak mówią, ma wielkie pieniądze. – Kokony skaczą na sofę, aby mię przywitać

<sup>15</sup> *Ajente*m – tu: agentem.

<sup>16</sup> *Peroci* – mieszkańcy Pery, dzielnicy Stambułu w centrum miasta.

kolosalnymi ukłonami. Kokonice rzucają na mnie spod kołder tandura wyprzałe<sup>17</sup> spojżenia, lecz tak zwiędłe, tak rozmiękczone parą fajerki, że w nich nie widać najmniejszej sprężystości i mocy. – Ojcowie ich i bracia, chcąc być zajmującymi, rozprawiają ze mną o dżumie i wyższości rozumu tureckiego nad europejskim.

Jestem przyjęty z poszanowaniem we wszystkich porządnym tandurach, drzemie razem z gospodarstwem i gośćmi. – Wszyscy znajdują mię bardzo zajmującym.

Kiedyż się zaczną mocne wzruszenia?... Otóż się zaczynają. Przypadkiem zaprzyjaźniłem się z siniosem Petraki, szlachetnym, bogatym i grzecznym Perotem, którego rozum i tandur słynęły wtenczas w całym przedmieściu. – Był on uważany za wzór dobrego tonu – jego cybuchy były dłuższe od wszystkich cybuchów tej części miasta, końce jego pantofli sterczały ostrzej i wyżej od miliona innych końców, w jego kołpaku mieściło się powietrza dwa razy tyle, ile było w najznakomitszych kołpakach stolicy. – Pysznąc się ze swego pochodzenia od jednego z najstarożytniejszych dragomanów w świecie, rachował w swojej genealogii czterdziestu pośredników i około dwóchset tłumaczy. Ród jego w przeciągu trzech i pół wieków ciągle przekładał z tureckiego języka na języki różnych europejskich poselstw, które trzymał w swej dragomańskiej garści. – W głowie jego pojęcia już leżały przetłumaczone na cztery ręce. Dla łatwiejszego znalezienia – jeszcze w dzieciństwie – porozkładał on w swym sercu wszystkie uczucia i patriotyzmy podług alfabetycznego porządku wschodniego słownika *Mennińskiego*<sup>18</sup> i nawet dzieci jego dostały od niego tureckie dusze w naturze z gotowymi już przekładami na francuskie, angielskie, włoskie, hiszpańskie, portugalskie i rosyjskie sposoby myślenia. – Z ciekawością i podziwieniem rozważałem ten niepojęty dla tych, którzy nie byli w Perze, moralny fenomen, kiedy sinior Petraki otworzył mi dom swój i serce.

Wszedłem jak zazwyczaj wielkimi drzwiami, lecz wewnątrz zabłądziłem i zamiast serca gospodarza znalazłem się w sercu starszej jego córki, kokonicy Dudu, w którym zagrzałem po szyję.

Miłość! Miłość! Początek pięknego i poezji, źródło ludzi, towarzystw, praw, oświaty i polityki, promień niebieskiego ciepła, ogrzewający ogrom świata, przypadkowo przesywający nowo stworzoną naturę i łamiący się w ziemnym życiu człowieka!...

Miłość – tęcza duszy odbijająca się w przezroczej, brylantowej kropli, darowanej jej przez nieśmiertelność, i opasująca piękną, ognistą, czarnoksiężką wstęgą swoją burzliwą atmosferę rozumu i wyobraźni; jaskrawa błyskawica szczęścia, bystro, ulotnie przesywająca ponury i szary obłok naszego bytu, lecz darząca serce i życie

<sup>17</sup> *Wyprzałe* – tu: zmarniałe, blade, chorobliwe.

<sup>18</sup> *Słownika Mennińskiego* – chodzi o *Thesaurus Linguarium Orientalium Turcicae, Arabicae, Persicae* (Wiedeń 1680) wybitnego orientalisty polskiego pochodzenia Franciszka Mennińskiego (1620/1623–1698).

olbrzymią mocą zebranych w jedną, piorunową, elektryczną iskrę ognia wszystkich namiętności, nadziei i trosk złanych w jeden mechaniczny płomień ciała, duszy, myśli, przeszłości, rzeczywistości i przyszłości! Miłości! Rajskie, czarujące uczucie! – Tyś zesłana na ten padół płaczu jedynie dla pocieszenia niższych klas z tabeli o rangach i postanowionych praw na krzyże i wstęgi. – Jedni tylko registratorowie i sekretarze prawdziwie kosztują twych darów, im jawisz się w całym blasku swej klasy i świeżości. Honorowi i nieskazitelni żywią się tylko twymi ułomkami. – Radcom czasem jeszcze rzucasz z politowaniem kawałek odgrzewanej słodyczy, a jaśnie wielmożni muszą kupować cię zmarzniętą, półfontami<sup>19</sup>, i to za gotowe pieniądze, razem z francuską tabaką i flanelą. – Lecz aby w całej rozciągłości zachwycić się twymi wdziękami, trzeba, zabrawszy swą biedną ranę na plecy i porzuciwszy zimną Czuchonią<sup>20</sup>, iść za tobą na brzegi Bosforu. Ja o tym wiem z przekonania. – Ujrzawszy boską kokonicę Dudu, zaraz pokochałem się w niej z całym zapałem dziesiątej klasy; ona pokochała mię z całym ogniem, z całym skwarem Wschodu. I byliśmy szczęśliwi jak turecki Dewlet, jak „szczęście!”.

Ach, gdybyście mogli widzieć moją kokonicę, pieszczącą się w bogatym tandurze! To nieśmiertelna Nimfa z wyniosłą, białą piersią, oczekująca... Ale nie – wyrażenia jej klasyczne nie są w stanie wyrazić jej piękności i wdzięków. – Jeden tylko śmiały, czarodziejski pędzel romantyzmu może dać o nich wyobrażenie: to róża stref południowych, gorejących rozkoszą, kwitnąca pod ałasową watowaną kołdrą, to szczytna myśl poety marzącego o pięknej podczas zimnej nocy i ogrzewającego nogi pod stołem przy gorącej jak jego dusza fajerce. To чудо!... Cudo!... Przepędzam z nią niezrównane poranki. – Serce moje rośnie, nadyma się, rozszerza z miłości i tandura, tak że mogłoby zmieścić w sobie wszystkie najśłodsze uczucia Ottomańskiej Monarchii<sup>21</sup>.

Powracam od niej w niebieskim zachwyceniu, skacząc przez zakrwawione, bezgłowe, zsiniałe ciała ściętych gjaurów, leżące po rogach ulic na kupach gnoju, i serce moje kurczy się, drga jak noga żaby od działania galwanicznego stosu.

Płyniemy w lekkich i pięknych łodziach na połów ryb, wesoło unosząc się po falach Bosforu, i każemy zarzucać sieci na nasze szczęście. – Miękką rączką kokonicy drży w mojej ręce. Gorejemy, płoniemy w zachwyceniu, ale nie dosyć na tym: chcemy jeszcze wiedzieć o przyszłym szczęściu naszym z ilości schwyconej w wodzie zdobyczy. – Rybacy wyciągają na nasze szczęście jednego okonia i dwie czarne, ośliżłe janczarskie głowy. – Nasze zachwycenie, nasze szczęście nagle zmienia się w konwulsyjne wymioty.

<sup>19</sup> *Półfontami* – zapewne: *półfontami*; półfont – jednostka wagi równa połowie funta.

<sup>20</sup> *Czuchonia* (lub: *Czuhonia*) – tu: Rosja, zimna kraina na północy.

<sup>21</sup> *Ottomańska Monarchia* – tureckie państwo, rządzone przez dynastię Osmanów w latach 1299–1922.



W jakim kraju miłość daje tyle wysokich, szczytnych, poetycznych wzruszeń?...  
Moje serce jest tu w ciągłym rozjątrzeniu. – Ja tu czuję, tu żyję. . .

Łukasz!... Łukasz!... Ubierać się! Biegnę, lecę do mojej Dudu, do niezrównanej kokonicy z czarującymi oczyma gazeli. – Zastanę ją samą w tandurze. – Dziś dla mnie najszczęśliwszy dzień w życiu: ona mię czeka... Ubrałem się elegancko, lustro odbiło moją miłość własną w światłej, niedostępnej swej głębi. Z ujmującym uśmiechem wyszedłem na ulicę. – Miłość dodawała mim nogom chyżość kota gonącego po dachach drogi przedmiot swoich marzeń i swej namiętności. – Oddychałem miłością, szczęściem, niecierpliwością i skakałem przez strumienie, kałuże i kupy śmieci. – Przeszedłszy mnóstwo ciasnych, krzywych ulic, już byłem blisko drzwi, za którymi siedziały moje nadzieje, gdy w sąsiednim domu otworło się okno i ktoś niechący wylał na mnie kocioł gorących pomyj.

Strach, gniew, smutek startły się w mych piersiach z czułymi uczuciami i o mało co nie zadusiły mię w tej walce. – Nie pojmowałem, co się ze mną stało. – Jakieś nowe, nieznanne mi uczucie ośwładnęło mim ciałem, powonieniem i duszą. – Na koniec postrzegłem, że tonę w poezji pomyj. – Wyobraźcie sobie moje położenie: moja miłość obłana ukropem! – Z mojej miłości własnej sączy się smrodliwa woda!... Moje szczęście zarzucono baraniami kośćmi, kurzym pierzem, kawałami mięsa, cebuli, marchwi, kapusty! – Przeczytajcie kilka rozdziałów niezrównanego romansu *Notre Dame de Paris*<sup>22</sup>, jeżeli chcecie pojąć ten okropny urok, jaki uczułem, zagłębiając się myślą i wzrokiem w szczegóły mego romantycznego zdarzenia. Długo spoglądałem na siebie, zanurzony w abstrakcyjne rozważanie plugastwa. – Lecz nagle wściekłość poruszyła moje wnętrzości – powróciłem nazad, pędząc do stacji, prześladowany pogardliwymi spojrzzeniami brodatych Ottomanów i natrętnym śmiechem Turczynek.

Przybiegam: drzwi zamknięte, w domu ani żywej duszy. – Wyskakuję na ulicę szukać mego Chorwata, nigdzie go nie widzę. – Ale przed domem hiszpańskiego posła widzę zgromadzony tłum ludzi, do którego mieszają się przychodzący. – Biegnę tam, przedieram się wewnątrz tłumy i odkrywam, że dwóch Turków pod przewodnictwem trzeciego jakby urzędnika biją mego Łukasza kijami w pięty. – Ciekawość widzenia nieznannej mi operacji, litość i gniew ogarniają me serce. – Szarpie się, krzyczę, klnę, chcę chronić mego służącego, ale on wyciąga ku mnie rękę i z okropnym, torturowym wykrzywieniem twarzy i ust usilnie prosi, abym nie przerywał operacji. – Urzędnik turecki ze swej strony poważnie przekłada mi, abym się nie mieszał do tej sprawy, dlatego że to jest sprawa „szczęśliwa”, to jest tycząca się szczęścia, to jest, słowem, rządowa. – Przymuszony byłem do poprzednich mych uczuć przydać jeszcze uczucie

<sup>22</sup> *Notre Dame de Paris* – Katedra Najświętszej Marii Panny w Paryżu lub: *Dzwonnik z Notre Dame*, powieść Wiktora Hugo (1802–1885), wydana w 1831 roku w Paryżu.

niedowierzania. – Szczęściem jeden znajomy mi Grek, dragoman galatskiego wojewody, wpada mi w oczy.

– Seniorze Mauroplutato! – wołam. – Przez miłość Boga, wytłumacz mi, co to wszystko znaczy!

Mauroplutato bierze mię na stronę i szeptem do ucha, że to rzeczywiście „szczęśliwa” sprawa: ktoś z gminu obraził hiszpańskiego posła, który się skarżył Dywanowi, domagając się przykładowego ukarania winowajców.

– Kto ich wyszuka? – przydał Senior Mauroplutato z zapalem i z uczuciem głębokiego przekonania. – A sprawiedliwość rzecz święta i powinna być wymierzona każdemu, nieprawda?! Dlatego też my najeliśmy waszego Chorwata, który za dwieście piastrów zdecydował się wziąć osiemdziesiąt kijów w pięty przed domem hiszpańskiego poselstwa dla dogodzenia honorowi posła.

Wyrwałem klucz z rąk gnuśnego spekulanta i poszedłem przebrać się bez jego pomocy. – Szukając sukien, ubierając się, kłopotąc, na przemian gniewałem się na Łukasza, śmiałem się z tureckiej sprawiedliwości i tkliwie pieściłem w myśli białą rączkę mojej Dudu. Już mi się kręciło w głowie od tego wichru uczuć!...

Ubrałem się, jakem tylko mógł najprzyzwoiciej, i znów pobiegłem do Galaty. – I znów przypadek! – Pośród marzeń i słodkich nadziei, na zawrocie jednej bocznej, ciemnej ulicy niespodzianie natrafiłem na psią bitwę. – Psy sąsiedniej ulicy o wyrzuconą z okna kość pokłóciły się z psami przybyłymi z bocznej ulicy i uzbroili się na nich pospolitym ruszeniem w zamiarze przywłaszczenia sobie ich ojczyzny. Jaka szkoda, że tu nie było ze mną P. Balzaka!...<sup>23</sup> Oto rozdział do filozoficznego romansu! Tu, zagrząszszy trochę w błocie, znalazłby pierwotne pojęcia o własności, ojczyźnie i wojnie. Lecz tymczasem, gdym żałował nieobecności tego wielkiego badacza w złotych okładkach, obie zwaśnione strony rzuciły się na mnie z niestychaną zajadłością. – Broniłem się, ile mi sił starczyło, od czworonożnych zwierząt. Rozjuszone psy szarpały mi suknie, kąsały za nogi, targały mię jak starą podszewę. Krzyczałem, jęczałem, skakałem na arszyn<sup>24</sup> do góry, przychodziłem do rozpacz. – Co znaczy być bez rąk i bez języka!... Co znaczą męki osądzonego na śmierć człowieka w ostatnim dniu jego życia! Co za wielka rzecz udusić swoją żonę dla mocniejszego wyrażenia wyrzutów sumienia. Albo przy coraz nowych żądach widzieć kawałek osłej skóry, zmniejszającej swoją objętość, a suchoty powiększające się w piersiach!... Aby odświeżyć duszę i serce prawdziwie rozdierającymi uczuciami, trzeba się palić miłością, marzyć o szczęściu i być szarpanym od zgrai psów. – Uff!... Nie wytrzymam, ratujcie!... Dobrzy ludzie odpędzili psy, a ja, przytrzymując rękami wiszące kawały mych spodni,

<sup>23</sup> P. Balzaca – Honoré de Balzac (1799–1850), powieściopisarz francuski, autor cyklu powieściowego *Komedia ludzka*.

<sup>24</sup> *Na arszyn* – arszyn to rosyjska miara długości równa 0,71 metra.

tuląc do siebie porwane rękawy, jęcząc, chromy, pokaleczony, zmęczony, wróciłem znów do domu. – Mój Łukasz spokojnie siedzi na ławce u drzwi domu – przechodząc koło niego, każę mu iść za mną na górę. On wymawia się. Powtarzam mu rozkaz. – On odpowiada mi, że nie pójdzie. – Rozgniewany za krnąbrność, chcę mu dać policzek: Chorwat, przeleknięty, nagle odwraca głowę i z przeraźliwym krzykiem pada na ziemię. – Krew tryska mu z twarzy. – Mdleje. – Jestem w rozpacz. – Na mój krzyk zbierają się ludzie, biorą go na ręce i przenoszą do pokojów. – Teraz cała zagadka wyjaśniła się. – Odrachowawszy osiemdziesiąt kijów podług umowy, kiedy należało zapłacić pieniądze, turecki aga<sup>25</sup> zapotrzebował naprzód okazania kwitu z opłaty haraczu, czyli pogłównego. – Łukasz okazał fałszywy bilet, który kupił na dzień przedtem za półtora piastra. Urzędnik na zasadzie finansowych praw kazał przybić go gwoździem za ucho do ściany domu i położyć na uchu tenże sam bilet. Zaś należącymi się mu dwustu piastrami za przywrócenie przyjacielskich stosunków pomiędzy Portą i Hiszpanią podzielił się z siniorem Mauroplutato. – Rozeszli się obcy. Mój sługa siedział w tym położeniu, kiedym podniósł rękę, aby mu dać policzek. Strach zmusił go zrobić poruszenie głową, przez co rozerwał sobie ucho. Kłamię moją prędkość, oszustwo Turków, Greków, Sławian i pychę Hiszpanów. – Skrucha, ból od ukąszeń, troska o cierpieniach sługi, niespokojność i gniew miały strapioną wstrząśnieniami duszę i uczucia. – Pośród mroku tej burzy zjawiał się wyobraźni mojej jaśniejący obraz ukochanej kokonicy Dudu, otoczonej ognistymi, tęczowymi promieniami namiętności, wzburzone myśli moje natychmiast przytłumiały się, zgładziły moją powierzchnię, oblekły się ciszą, czerwieniały odbitym blaskiem czarującego obrazu jako twarz jeziora podczas cichego poranku, rozjaśniona słońcem migającym spoza chmury. – I z nim marzyłem o szczęściu, póki bóle albo wspomnienia nie wznawiały wzruszeń. Jednocześnie tarłem sobie nogi kamforą, poleciłem ucho Łukasza staraniom gospodyni domu, szukałem w komodach sukni, przewracałem, rozrzucałem rzeczy, porządkowałem moją powierzchowność. – Na koniec byłem gotów, lecz nie stawało mi sił, aby odbyć piechotą podróż z Peru do Galaty<sup>26</sup>. Trzeba było nająć turecki rydwan z wysokim dachem, wymalowany dziwnymi figurami, uwieszony kutasami i blaszkami i ciągniony parą wołów i w tym klasycznym powozie jechać do kochanki.

Włazę do potwornego pojazdu i jadę powolnym krokiem pod przykryciem dwóch pogończyków<sup>27</sup> uzbrojonych kijami, ścisnąwszy mocno zęby, aby od uderzeń kół o bruk dusza nie wyskoczyła z ciała. Nim dojechalismy do miejsca, miałem dosyć czasu do rozmyślenia o nadzwyczaj zajmujących scenach, jakie towarzyszą

<sup>25</sup> Aga – turecki stopień wojskowy lub tytuł przynależny każdemu tureckiemu urzędnikowi.

<sup>26</sup> Z Peru do Galaty – tu z dzielnicy Pera do dzielnicy Galata (położonej w europejskiej części Stambułu).

<sup>27</sup> Pogończyków – tu: poganiaczy.

najprostszym miłośnym *rendez-vous* w Carogrodzie. Tu przynajmniej jest poezja! Jaka różnica od tych czczych scen, jakie nasi romansiści wprowadzają do swoich opowiadań w podobnych zdarzeniach! – Powiniennem oddać pierwszeństwo tureckiej naturze nad wściekłą wyobraźnią europejskiej literatury, ale dostawszy mocnego klucia w boku od jazdy wołami, przyznam się, iż tak już jestem zmęczony mocnymi wzruszeniami, że gdybym miał jeszcze jednego doświadczyć, byłbym przymuszony gwałtu krzyżeć. – Tak mi się wtenczas zdawało: nie wiedziałem, że jadę na nowe, daleko okropniejsze doświadczenia!...

Kokonica! Kokonica! Patrzcie, ciągle mię jeszcze czeka w tandurze! Siedzi i smuci się, siedzi nieporuszenie jak oświata Wschodu!<sup>28</sup> Miła kokonica! – Płacz! – Lecz skorom tylko usiadł koło niej w tandurze, lzy jej ustały – przykryłem się kołdrą, wziąłem jej rękę i stopiłem wzrok mój z jej wzrokiem. Dusze nasze, czucia, myśli nagle złączyły się z taką chciwością, z takim marzeniem i syczeniem jak kwas siarczany z wapnem i tworzyły jedną masę miłości i szczęścia. Milczeliśmy, goreliśmy, byliśmy w zapomnieniu, nie wiedząc, czy żyjemy, czyśmy już umarli, i czuliśmy tylko, że nam gorąco i przyjemnie. – W tym czarującym położeniu zapomnieliśmy o całym świecie i o fajerce, a nawet nie spostrzegliśmy, że kołdra, sofa, dywan i podłoga paliły się w drugim końcu za naszym przykładem. Dopiero wtenczas spostrzegliśmy się, kiedy dym począł nas dusić, i ze strachu wyskoczyliśmy z tandura. – W moment cały pokój był objęty płomieniem. W domu powstała trwoga. Słudzy zaczęły ratować kosztowne sprzęty, właściciele ratowali się, nie myśląc ani o ludziach, ani o rzeczach, ja porwałem moją ulubioną na ręce i wyniosłem na ulicę. Dom sinióra Petraki przedstawiał widok płomieniejącego stosu. Ogień przeniósł się ku sąsiednim zabudowaniom, leciał błyskawicą po dachach wzdłuż ulicy. – Pożar rozszerzył się w całym przedmieściu. My z kokonicą Dudu, naszą miłością, spaliliśmy dziewięć tysięcy pięćset osiemdziesiąt domów.

Krzyk, płacz, rozpacz mieszkańców, dym i trzask pożaru, góry płomieni wznoszące się jedne za drugimi z ognistym gradem palących się głowien, szmer publicznego nieszczęścia, chmury przekleństw wyzionionych przez nieszczęśliwych – przejmują mię okropnością. – Mieszam się, tracę przytomność umysłu, uważam siebie za sprawcę pożaru, za podpalacza, nikczemnika, najnieszczęśliwszego i najędźniejszego z ludzi. – Przeznaczono mi było doświadczyć na sobie piekielnego działania wyrzutów sumienia! – Kolana drżą pode mną, serce bije boleśnie, pałacy, zabijający płomień rozpacz przebiega po żyłach i pożera ostatnie siły.

A tu Dudu płacze w moich objęciach! – Uspokajam ją, ile mi starczą siły, sam upadając pod brzemieniem nieszczęścia... Ileż tu poezji!... – Jakie romantyczne uczucia!...

Familia seniora Petraki przeniosła się tymczasowo na przedmieście San Demetrio do pewnego znajomego Greka. Ja pobiegłem do stancji, wziąłem kilkaset czerwonych

<sup>28</sup> *Oświata Wschodu* – tu: wiedza, mądrość Wschodu.

złoty, zakupiłem w mieście różnych rzeczy, których potrzebowali moi pogorzeli przyjaciele, przyjąłem na siebie staranie o nich i dowodami najszczerzej przyjaźni starałem się wynagrodzić stratę zrzadzoną przez moją tkliwą miłość. – Pomału umyśli ich zaczęły się przyzwyczajać do nowego położenia. – Sinior Petraki po krótkiej rozwadze o niedościgłości losów, głupstwie rodzaju ludzkiego i rzadkim rozumie Turków kazał sobie nałożyć fajkę, wyszedł na taras przypatrywać się postępowi pożaru i obmyślał plan nowego domu, który pojutrze zamyslał zacząć budować. – Ja zostałem w pokoju z jego córką. – Była bladą i siedziała w rogu kanapy, pograżona w zadumieniu. – Na próżno siliłem wymową moją wyprowadzić ją z tego letargicznego uśpienia myśli. – Ona milczała i patrzyła na mnie dziwnie błyszczącymi oczyma, na których okrągłej powierzchni drżała jasna łza, wahająca rozlać się z jej aksamitnymi rzęsami. – Przestałem mówić. Ona długo jeszcze patrzyła na mnie osłupiałe, a na koniec nagle rzuciła mi się na szyję. – Usta nasze spotkały się pierwszy raz w życiu. – Boże mój! Kto w stanie opisać? Jaki język wyrazić? I kto śmie powiedzieć, że wdziękiem słów można wyrazić niebieską słodycz pierwszego pocałunku miłości? – Ona niewyjaśniona, lecz ja nazwę ją elektrycznością dusz. – Czuje się ona tylko raz w życiu, i czuje się mocno, wzniosłe i bystro; znika, a gdy zniknie, taż sama wyobraźnia, która niedawno się nią poila, nie jest już w stanie powtórnie jej sobie wyobrazić. – Ja, przynajmniej w chwili uczucia, nie mogłem jej wyrazić słowami, chociaż ona rozlana była po całym moim ciele, po całej duszy namiętnościami i uczuciami i sama, zda się, mówiła za mnie. Drżąc z radości, zachwycenia, szczęścia i rozkosznego zamieszania, konwulsyjnie przyciskając ją do mego serca, mogłem tylko wyrzec jedno słowo – słowo, w którym koncentrowało się, ścisnęło i zawarło całe me bycie, słowo: „jestem szczęśliwy!”

– Ja zadzumiona! – rzekła ona, drżąc i na moją twarz chyląc płomieniące swe lica.

– Jak to, moja miła?! – zawołałem mimowolnie, drżąc z przestachu.

– Tak, mój miły! Ja zadzumiona. W tym domu jest zaraza. Nieostrożnie dotknęłam się jej ręką, czuję ją w mej piersi.

Ona wymówiła to z tak anielskim uczuciem i bezpieczeństwem, z taką niewinnością, że mi się zawstydził mego przestachu. – Spojrzałem jej w oczy i zapomniałem o niebezpieczeństwie. – Okropne wrażenie zdziałane na mnie wspomnieniem dżumy przemieniło się w gorzki, głęboki, przenikliwy smutek. Nieszczęśliwe dziecię! – pomyślałem, trzymając ręką jej głowę. – Byłaś zesłana na ziemię, aby doświadczyć słodyczy miłości, uszczęśliwić jednego człowieka i z jego sercem wracać do Nieba. I człowiek ten przy pierwszym zaraz kroku wydziera ci spokojność, wtrąca w pożar, a z pożaru w zarazę!...

– Aniele mój! – zawołałem, płacząc jak ona. – Nasz los spełniony. Pocałuj mnie raz jeszcze, umrzemy razem. Wyobrażam sobie cały powab umrzeć od dżumy na twoich ustach, wyssać z oddechu twego śmiertelny jad. Nie żałujmy, moja droga,

życia. Może ono gotowało nam czarę octu i żółci. Pomyśl, co za szczęście, jakie nieziemskie uczucie: jeszcze żyjemy i już rozkładamy się wewnątrz ciał naszych!...

Rozmawiamy ze sobą o naszych uczuciach, ubóstwiamy, zaklinamy się wiecznie się ubóstwiać i już jesteśmy martwi, już gnijemy i nasze wnętrzości, nasze serca przestarczają się w grobową materię!

Ucałuj mię jeszcze raz!... Jeszcze raz... Jeszcze raz!... Teraz jedna tylko pozostała żądza: abyśmy te kilka chwil życia, które nam zostawiono, mogli poświęcić pieszcotom naszej namiętności, a z ostatnim uściśnieniem rozplynać się w masę, którą ludzie ostrożnie zbiorą i wyrzucą z odrazą.

– Ty cierpisz, droga Dudu!

– Nie, ja bardzo, bardzo szczęśliwa! – odpowiedziała z zapałem. I wszystkie te słowa były przerywane częstymi, mocnymi, rozpalonymi podwójnym ogniem miłości i dżumy pocałunkami. Ostatnie uściśnienia były przerwane gwałtownym zawrotem głów i śmiertelną mdłością.

Padła na sofę...

Dalej nie pamiętam i nie wiem, co się ze mną stało.

Pokój na dole. W pokoju zupełnie pusto. W kącie rozdmuchany popiół spalonych papierów, bielizny i sukien. Na środku pokoju dymiący się kawał skóry. Przy ścianie na podłodze słoma. Na słomie leżą ja cały wysmarowany oliwą.

Drzwi uchylają się i czyjaś ręka wsunęła do pokoju proste, drewniane krzesło. To znak prędkiego przybycia mego doktora Skukolini, który zapewne teraz w sieniach myje się chloryną<sup>29</sup>. – Wśród człowiek mający około czterdziestu lat, owinięty płaszczem z woskowego płótna. Usiadł przy drzwiach na stołku, wachając z flakonika ocet siedmiu złodziei<sup>30</sup>.

– A co? – zapytał mię. – Jak się ma pański wrzód?

– Pękł dzisiaj z rana – odpowiedziałem.

– Winszuję panu z całego serca. Teraz nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Tylko trzeba się wystrzegać mocnych wzruszeń.

– Już mi się uprzykrzyły: ostatnie odjęły mi całą chęć do nich. A co, kochany doktorze, czy dowiedziałeś się co o rodzinie siniora Petraki?

– Teraz pan nie powinieneś o tym myśleć – odpowiedział mi obojętnie. – Bierz pan dekolt<sup>31</sup>, który mu zapisałem, a kiedy będziesz zdrowszy, przyjdę rozprawić z nim o fizjologii.

<sup>29</sup> *Chloryna* – to jest substancją zawierającą chlor (zapewne chodzi o chloryn sodu działający antybakteryjnie).

<sup>30</sup> *Ocet siedmiu złodziei* – ocet winny stosowany dawniej w profilaktyce dżumy. Powstawał przez namoczenie w occie ziół, w tym piołunu, rozmarynu i ruty.

<sup>31</sup> *Dekolt* – napój leczniczy z ziół lub innych substancji; wywar.

Wyszedł, a ja oblałem się łzami. – Wyczytałem w jego oczach to, co on usiłował ukryć przede mną. Płakałem, płakałem, płakałem tyle, że moja dżuma zamieniła się w gorączkę. Doktor rozgniewał się na mnie i w szlachetnym porywie gniewu zapisał mi na przeczyszczenie. Kiedym już zaczął przychodzić do zdrowia, pamięć tak mi osłabła, że z trudnością poznawałem dawnych moich znajomych. Wyobrażenia moja była pozbawioną nie tylko zapału poruszeń, ale i wspomnień. Dręczące nudy zajęły miejsce przeszłości i terażniejszości; nieobecność namiętności i żądz robiła dla mnie przyszłość przedmiotem niepotrzebnego zbytku. Nawet pojęcia moje były trochę przytępione. – Mój przyjaciel doktor Skukolini odwiedzał mię co dzień i czasami przepędzaliśmy z sobą po kilka godzin, rozprawiając o różnych uczonych przedmiotach.

Naprzód mówił o polityce i historii – w głowie mi się zaćmiło. – Przeszedł potem do teorii pięknego i usiłował zmusić mię pojąć piękność idealną, piękniejszą od samej natury. Pojąłem, ale rozum mój znacznie stępsiał od takiego natężenia. Potem zaczął mi wyklądać starożytności i medale, których był wielkim miłośnikiem. Stałem się zupełnie tępym, nudnym, a przy tym uczułem się bardzo uczonym.

I im więcej głupiałem, tym więcej stawałem się uczonym! Nieprawdaż, że to dziwnie?...

Mózg mój przeznaczyłem na skład dla rozbitych, zardzewiałych, wątlých, wyrzuconych z głowy przez ludzi albo na nowo przez nich odkrytych w starym garku wiadomości. – I takem się był do nowego mego rzemiosła zaochocił, że nie pojmowałem większego ukontentowania, jak czytać i nic nie czuć, czytać jedynie dla dogodzenia pamięci. Już nie myślałem, a tylko pamiętałem – byłem cały złożony z wypisek, uwag, notatek i wszystkie moje uczucia wyrażałem przez *notabene*; czasem zdawało mi się, że jestem kartką jakiego dawnego tekstu i siedzę na wysokim wypisku naszpikowanym cytatami i objaśnieniami. To było bardzo zabawnie, alem się nie śmiał, byłem uczonym.

Ach, jeżeli jeszcze nie śpicie, to opowiem wam jeszcze mały urywek z moich uczonych podróży. Urywek niedługi, ale taki nudny, taki ciężki, że sami zdziwicie się nad moją uczonością.



Irkuck (pocztówka, 1914)



**TOM DRUGI**

**PODRÓŻ UCZONA  
NA WYSPĘ NIEDŹWIEDZIĄ**



Edmund Weiß, *Kometa Donatiego* (1858), z *Bilderatlas der Sternenwelt* (1888)

I tak dowiodłem, że ludzie przed potopem byli daleko rozumniejsi aniżeli teraz. Jaka szkoda, że utonęli!...

Baron Cuvier<sup>1</sup>

Co za niedorzeczność.

Homer w *Illiadzie*

.....14 kwietnia (1828 roku) ruszyliśmy z Irkucka w dalszą podróż w kierunku północno-wschodnim, a pierwszych dni czerwca byliśmy już na stacji berendińskiej, ujechawszy konno przeszło tysiąc wiorst. Mój towarzysz podróży, doktor filozofii Szpureman, znakomity naturalista<sup>2</sup>, lecz jeździec nieszczególny, osłabł zupełnie i nie był w stanie dalej jechać. Nie można sobie wyobrazić nic zabawniejszego jak szanownego badacza natury, zgarbionego na chudym koniu, obwieszono go fuzjami, pistoletami, barometrami, termometrami, skórami żmij, ogonami bobrów i wypchanymi słomą ptakami, z liczby których szczególnego rodzaju jastrzębia, nie mając już miejsca na piersiach i za plecami, umieścił na czapce. – We wsiach, przez któreśmy przejeżdżali, zabobonni Jakuczanie<sup>3</sup>, biorąc go za wielkiego szamana, z uszanowaniem ofiarowywali mu kumys i suszoną rybę, starając się ile możności zmusić go, aby choć trochę nad nimi pozsamanił\*. – Doktor gniewał się i kłął Jakutów po niemiecku, ci zaś, rozumiejąc, że on mówi z nimi świętym narzeczem tybetańskim i innego języka nie rozumie, okazywali mu jeszcze więcej szacunku i uporczywiej nalegali, aby z nich wypędzał złych duchów. – Całą drogę śmieliśmy się z kapłaństwa Szpuremanowi przyznanego.

W miarę przybliżania się naszego ku brzegom Leny<sup>4</sup> krajobraz stawał się coraz więcej zajmującym. Kto nie był w tej części Syberii, ten myślą nie jest w stanie pojąć przepychu i różnorodności widoków, jakie tu za każdym prawie krokiem zachwycają oko podróżnika, obudzając w duszy jego niespodziewane i przyjemne

---

<sup>1</sup> *Baron Cuvier* – Georges Cuvier (1796–1832), twórca paleontologii, zoolog, anatom. Stworzył teorię katastrof, którą przeciwstawił teorii ewolucji Jeana-Baptisty de Lamarcka (1744–1829).

<sup>2</sup> *Naturalista* – przyrodnik; dawniej uczony zajmujący się naukami przyrodniczymi.

<sup>3</sup> *Jakuczanie* – właściwie: Jakuci, mieszkańcy Jakucji.

\* Narody zasiedlające północną część Syberii dotychczas są jeszcze w bałwochwalstwie, wyznają religię szamańską, kłaniając się bałwanom.

<sup>4</sup> *Leny* – Lena: rzeka na Syberii, w Jakucji, długości 4400 km.

uczucia. – Wszystko, co tylko kula ziemiska w różnych swych częściach zawiera w sobie pięknego, pysznego, czarującego, straszego, dzikiego, malowniczego – najeżone szczyty gór, wesołe aksamitne pola, ponure przepaście, rozkoszne doliny, groźne skały, jeziora z jaśniejącą powierzchnią, upstrzone pięknymi wyspami, lasy, wzgórki, gaje, pola, potoki, wspaniałe rzeki i szumne wodospady – wszystko znajdziesz tu zebrane w dostatku trudnym do uwierzenia, rzucone z gustem lub też z niepojętą ustawioną sztuką. Zda się, jakby natura ze szczególną hojnością wysiliła się na ten zakątek Ziemi, nie zapomniawszy o niczym, co by człowiekowi mogło służyć do pożytku, szczęścia i rozkoszy, i oczekując tego władcy, zachowuje ją w pierwotnej barwie, w całym blasku świeżego utworu. – Podobne myśli często bardzo zajmowały naszą wyobraźnię i nie mogliśmy prawie uwierzyć, aby taż sama natura, zadawszy sobie tyle starań, rozsypawszy tyle skarbów na urządzenie i upiększenie tej części planety, zagradzała dobrowolnie wstęp do tego przybytku najulubieńszemu swemu wychowawcowi tak okropnym i niegościnnym klimatem. Ale Szpureman, jako osobisty przyjaciel natury, dla utrzymywania z nią związków zapłacony od Kr. Hannowerskiego<sup>5</sup>, usprawiedliwiał ją w tym względzie, dowodząc, że przymuszona do tego była zewnętrzną siłą, jednym z tych wielkich i niespodziewanych wstrząśnień, które zamieniły kraje ciepłe – gdzie rosły palmy i banany, gdzie żyły mamuty, słonie, mastodonty – w kraje zimne, zawałone wiecznym lodem i śniegiem, w których teraz koczują białe niedźwiedzie, a gdzie z trudnością sosna i brzoza wyrasta. – Na dowód, że północna część Syberii była niegdyś pod wpływem ciepłego klimatu, przywodził koście, a nawet całe szkielety zwierząt sfer południowych, w znacznej ilości na jej powierzchni porozrzucane lub też z drzewami i płodami ciepłych stron świata zagrzebane w wierzchnich warstwach tej żywej niegdyś ziemi. Doktor, umyślnie wysłany od Getyngskiego Uniwersytetu<sup>6</sup> dla zbierania tych kości, z prawdziwym zadowoleniem pokazywał nam skamieniałe już słoniowy ząb i winną jagodę, które mu sprzedał pewny Jakuta znad brzegów Ałdana<sup>7</sup>. – Był on przekonany, że przed tym wstrząśnieniem natury (którego powodem mógł być potop powszechny lub też jeden z mniejszych potopów, o których nawet Pismo Święte nie wspomina) zamiast Jakutów i Tunguzów<sup>8</sup> mieszkali tu jacy przedpotopowi Indianie lub Włosi, którzy jeździli na tych skamieniałych słoniach i jedli te skamieniałe winogrona.

<sup>5</sup> *Kr. Hannowerskiego* – zapewne: Kraju Hannowerskiego, elektoratu, w którym w 1734 roku założono słynny uniwersytet.

<sup>6</sup> *Getyngski Uniwersytet* – (właśc. Georg-August-Universität Göttingen, Georgiana) – założony w 1734 roku w Getyndze uniwersytet niemiecki, słynny z osiągnięć swoich uczniów i profesorów.

<sup>7</sup> *Ałdan* – miasto w Jakucji; w tym kontekście: Góry Ałdańskie w Jakucji, przez które płynie wschodniosyberyjska rzeka Ałdan (2273 km).

<sup>8</sup> *Tunguzów* – *Tunguzi*, dawna nazwa Ewenków, ludów myśliwsko-zbierackich zamieszkujących Syberię.

Uczone brednie naszego kolegi z początku tylko śmiech we mnie wzbudzały. – Lecz wszystkie teorie są zaraźliwe jak zgniłe gorączki i takie jest działanie dowcipnych i pozornych nauk na słaby umysł ludzki, że właśnie te same głowy, które z początku słynęły ze swego niedowiarstwa, później atoli, przejęte ulotną ich treścią, stają się najzapalczywszymi ich stronnikami i gotowi bronić z muzułmańskim fanatyzmem. – Jeszcze się śmiał i sprzeczał, gdy nagle uczulem, że przeklęty Niemiec wśród przyjacielskiej sprzeczki zaszczepił mi swoją teorią, że ona z krwią razem rozplywa się w moim ciele i ślizga po wszystkich żyłach, że jej ogień bije mi do głowy, że jestem chory na teorią. – Drugiego dnia byłem już w obłąkaniu, ciągle mi się marzyły wielkie wstrząśnienia świata i porównawcza anatomia z mamutowymi szczękami, mastadontowymi kłami, megalosaurami, pleziosourami, megaloterionami<sup>9</sup>, pierwiastkowymi, dwoistymi i troistymi gruntami. – Chęć wykładania wszystkim i każdemu w szczególności cudów porównawczej anatomii przyprowadzała mię do ostateczności. – Będąc raz przypadkiem w stepach, napadnięty paroksyzmem teorii i nie mając innych słuchaczy, starałem się dowieść Buriatom<sup>10</sup>, że oni, głupcy, nie wiedzą i nie pojmują tego, że w początkach na Ziemi były tylko łupek i ostrygi, które zniszczone zostały potopem; po czym żyły hydry, drakony<sup>11</sup>, żółwie i rosły ogromne drzewa, znowu potopem zglądzone; po którym zjawiły się mamuty, inne kolosalne zwierzęta, które nowy zniósł potop, i że na koniec oni, Buriaci, są w prostej linii potomkami tych kolosalnych zwierząt. Potopy za taką już miałem bagatelę – w jednym Paryżu było ich cztery! – że dla łatwiejszego wytłumaczenia naszej teorii ciotce, czyli też prosto na pamiątkę wielkiego Cuviera, zdaje mi się, że ja sam przy małej pomocy natury byłbym w stanie jedną szklanką ponczu zatopić cały toropecki powiat. Tym sposobem, zatapiając obszerne części Ziemi, wytępiając całe organiczne płody natury, aby natomiast utworzyć nowe, przenosząc na kuli ziemskiej góry i morza z jednego miejsca na inne – jak szachy na szachownicy, zmęczeni sprzeczkami, kombinacjami i drogą, stanęliśmy na koniec w berendyńskiej stacji, gdzie jasna, przezroczysta Lena, królowa rzek syberyjskich, ukazała się oczom naszym w całej swej wspaniałości. – Powitaliśmy ją jednogłośnie hurra! – Doktor Szpureman zdjął z czapki swego jastrzębia, poustawił we dwa rzędy na ziemi wszystkie swoje wypchane zwierzęta i skamieniałości, porozwieszał na drzewie barometry i położywszy się na rozesłanym płaszczu, stanowczo oświadczył, że dalej konno ani na krok się nie ruszy. Ja także zmęczony konną jazdą chciałem odpocząć trochę w tym miejscu. Reszta naszej kompanii chętnie przystała na moje zdanie. – Jeden tylko szanowny

<sup>9</sup> *Pleziosourami, megaloterionami* – Sękowski wymienia nazwy wymarłych gadów. Zachowujemy pisownię oryginalną ich nazw.

<sup>10</sup> *Buriaci* – naród mongolski, zamieszkują okolice Bajkału, Mongolię i Chiny.

<sup>11</sup> *Drakony* – albo ryby zwane strzałosmokami, albo mityczne smoki.

nasz dowódca, oberbergprobirmajster<sup>12</sup> siódmej klasy Iwan Antonowicz Strabiński, jadący do Jakucka w interesie rządowym, gniewał się na nasze lenistwo i naglił do odjazdu. – Nie wierzył on ani porównawczej anatomii, ani naszemu zmęczeniu – i wszystko to nazywał „czczą teorią”. W całej Syberii nie widziałem człowieka zimniejszego: dowiedzionej prawdy dla niego mało było – chciał jeszcze wiedzieć, jakiej ona próby. – Serce jego, złożone z części niepalnych, zupełnie nieprzystępne było rozognieniu i gdy raz doktor upewniał nas, że stał sobie na siodle koniec pacierzowej kości, on i to policzył do rzędu „czczych teoryj”, do niczego nieprowadzących w praktyce i w służbie, i chciał się na przód przekonać o prawdziwości wyznania doktora próbą swoją igłą. – Rzeczywiście, Iwan Antonowicz człowiek okropny!

Po długich umowach jednogodnie ułożyliśmy pozostawić konie i jechać do Jakucka wodą. Iwan Antonowicz, jako znający miejscowość, zobowiązał się wyszukać dla nas łódkę i 6 czerwca ruszyliśmy w drogę z biegiem Leny. Brzegi tej czarującej i wspaniałej rzeki, jednej z największych i najbezpieczniejszych w świecie, obstawione są ogromnymi skałami i ustrojone pasmem rozkosznych i czarujących widoków. – W wielu miejscach skały, wznosząc się stromo nad powierzchnią wody, przedstawiają oku ludzkie podobieństwo zburzonych baszt, zamków, świątyń, pałaców. – Zachwycenie, zdziałane podobnym widokiem, jeszcze więcej utwierdziło we mnie zaszczerpione rozumowaniami doktora idee o łagodnym niegdyś klimacie i kwitnącym bycie tej cudnej krainy. – Oddając się tej pocieszającej myśli, przedstawiałem sobie Lenę jako starożytny, syberyjski Nil, a w tych fantastycznych skałach widziałem rozwaliny przedpotopowej rozkoszy i cywilizacji narodów zaludniających jego brzegi. – I każdy, obdarzony od natury wyższym czuciem, patrząc na te czarujące widoki, też same by uczuł wrażenie. – Po każdym nowym spostrzeżeniu my z doktorem wykrzykiwaliśmy z zapałem: „Niepodobna, aby ta ziemia miała być zawsze tylko Syberią!”. – Na co Iwan Antonowicz z największą flegmą odpowiadał, że od czasu, jak on służy w randze oficerskiej, nic tu oprócz Syberii nigdy nie widział.

Ale co do Nilu – wojażując przez długi czas po Egipcie i będąc w Paryżu, miałem honor należeć do liczby najgorliwszych uczniów Szampoliona młodszego<sup>13</sup>, sławnego odkryciem klucza do czytania hieroglifów. – W krótkim czasie wielkie zrobiłem postępy w czytaniu tych tajemniczych wyrazów – swobodnie czytałem napisy na obeliskach i piramidach, tłumaczyłem mumie i papirusy, układałem z hieroglifów szlaki do serwet, pisałem hieroglifami sentymentalne listy do Francuzek, sam nawet odkryłem połowę dotąd niewiadomej litery, za co Szampolion młodszy obiecał unieśmiertelnić

<sup>12</sup> *Oberbergprobirmajster* – w oryginale: *Oberbergprobirmaister*; humorystyczna kumulacja tytułów urzędniczych.

<sup>13</sup> *Szampoliona młodszego* – wł. Jean-François Champollion (1790–1832), twórca nowoczesnej egiptologii. Studiując napisy na „Kamieniu z Resetty”, odczytał egipskie hieroglify.

imię moje, wspomniawszy o mnie w przypisku do swego dzieła. – Prawda, że pan Gulianów zaprzeczał zasadności naszego systemu i podawał natomiast inny, przez niego odkryty sposób czytania hieroglifów, za pomocą którego sens danego tekstu zupełnie był przeciwny temu, jaki się otrzymywał, czytając podług metody Szampoliona. Lecz to nikogo nie powinno wprawiać w wątpliwość, gdyż ja spór rozpoczęty przez szanownego członka Akademii Rosyjskiej z wielkim francuskim egiptologiem mogę jednym rozstrzygnąć słowem. Metoda wskazana mi przez Szampoliona tak jest rozumna i dowcipna, że jeżeli egipcyscy kapłani rzeczywiście byli tak mądrzy, jakimi nam ich starożytni malują, to nie mogli, a nawet nie powinni byli inaczej czytać swoich hieroglifów jak podług naszej metody. – Hieroglificzny zaś alfabet, wynaleziony przez pana Gulianowa, tak jest prosty, że jeżeli gdzie kiedykolwiek był w używaniu, to zapewne tylko u egipskich diaków, z którymi my nic do czynienia mieć nie chcemy. – W przejeździe naszym z Irkucka do berendyńskiej stacji kilka razy wykladałem Szpuremanowi hieroglificzny system Szampoliona młodszego, lecz konno niezręcznie się mówi o hieroglifach, a uporczywy Niemiec żadną miarą nie chciał wierzyć naszym uczonym odkryciom, które nazywał filozoficznym marzeniem. – Teraz, znajdując się na łódce, gdzie można było swobodnie rysować różne na deskach figury, korzystałem z tej okoliczności, aby go przekonać o gruntowności mojej metody. – Z początku doktor we wszystkim upatrywał sprzeczności i niedokładności, lecz w miarę rozwijania dowcipnych reguł, zastosowanych przez nauczyciela mojego do czytania nieznanego prawie języka, niedowiarstwo jego zamieniało się w zachwycenie i on doświadczył na sobie tegoż samego czarodziejskiego wpływu nowo pojętej teorii, jaki niedawno na mnie wywarła porównawcza anatomia i cztery paryskie potopy. – Objąśniłem mu, że, podług naszego systemu, każdy hieroglif jest albo literą, albo metaforyczną figurą, zawierającą w sobie pewną myśl lub pojęcie, albo i też ani literą, ani figurą, tylko nic nieznaczącym upiększeniem pisma. – Tak więc nie masz nic łatwiejszego, jak czytać hieroglify: gdzie nie ma sensu, czytając literami, trzeba je tłumaczyć metaforycznie, a gdy i metafora zastosować się nie daje, pozwala się zupełnie hieroglif wypuścić i przejść do innego zrozumialszego. – Szpureman, któremu się nigdy w głowie pomieścić nie mogło, aby tym sposobem można było dowiedzieć się o tajemnicach najgłębszej starożytności, nie znajdował słów do wyrażenia swego zachwycenia. Zabrał mi wszystkie, jakie tylko miałem w tym przedmiocie broszurki różnych uczonych, i czytał je z uwagą. – Po przeczytaniu takowych był już zupełnie przekonany o gruntowności wyłożonej mu teorii i dał mi słowo, że w przyszłym jeszcze tygodniu zacznie się uczyć cudownej sztuki czytania hieroglifów, a powróciwszy do Petersburga, uda się wprost do egipskiego mostu, który widział na fontance, niesłusznie zapewne nazwanego przez dorożkarzy berdowskim mostem, i który być musi daleko starożytniejszym jak powszechnie znany K. J. Berd. Aby się zatem z pewnością dowiedzieć, na pamiętkę jakiego krokodyla i za wiele wieków przed n. Ch. ciekawy ten most

zbudowano, nie spuszczając się na cudze objaśnienia, sam osobiście przeczyta znajdujące się na nim hieroglificzne napisy. Na koniec ujrzeliśmy przed sobą obszerne łąki, rozpostarte na prawym brzegu Leny, na których zbudowano Irkuck. – 10 czerwca stanęliśmy w tym niewielkim, lecz ładnym mieście, które wytwornością gustu wielu drewnianych zabudowań przypomina ulice Carskiego Sioła, i pomieszciliśmy się w różnych domach, do właścicieli których mieliśmy rekomendacyjne z Irkucka listy. – Obejrawszy miejscowe osobliwości i zjadłszy obiad z kolei u wszystkich gościnnych Jakuczaków, u których znaleźliśmy daleko lepsze serce niżeli czerwony ich rotwein<sup>14</sup>, zaczęliśmy rozmyślać o wyjeździe każdy w swoją stronę. – Ja, jadąc z Kairu do Toropca<sup>15</sup>, sam nie wiem, jakim sposobem i po co zabrnąłem do Jakucka, a że już byłem w Jakucku, zdaniem więc ludzi doświadczonych najbliższy trakt do Toropca był powrócić do Irkucka i nie wdając się więcej z żadnymi naturalistami, nie odprowadzając przyjaciół, jechać przez Tobolsk<sup>16</sup> i Kazań<sup>17</sup> na zachód, a nie na wschód. Doktor Szpureman bez zamierzonego jechał celu tam, gdzie mu powiedzą, że jest wiele kości. – Iwan Antonowicz Strabiński wybierał się do ujścia Leny, mając zlecenie od swej władzy obejrzeć jej brzegi pod względem mineralogicznym i górniczym. – Nasz naturalista umyślił podróż oberbergprobirmajstra siódmej klasy obrócić na korzyść porównawczej anatomii i wynurzył chęć towarzyszenia mu pod siedemdziesiąty stopień północnej szerokości, skąd spodziewał się dostać się dalej do Faddejewskiej Wyspy<sup>18</sup> i Kościanego Przesmyku<sup>19</sup>. Z rana, paląc w swej stacji cygaro, z uczoną ciekawością robiłem postrzeżenia, jak dym mego cygara rysuje się w syberyjskiej atmosferze, gdy nagle wbiegł do mnie Szpureman z wieścią, że jutro odjeżdża z Iwanem Antonowiczem w dalszą podróż na północ. – Był on nadzwyczajnie uradowany z tej okoliczności i wszelkimi siłami starał się zachęcić mnie do tej podróży, wystawiając ją w najkorzystniejszym świetle: Nasze zajmujące uczone biesiady, zdarzająca się sposobność obejrzenia całego biegu wspaniałej Leny i widzieć ujście jej, nieodwiedzone dotąd przez żadnego geologa i naturalistę, przyjemność żeglowania po północnym oceanie wśród lodowatych gór i białych niedźwiedzi, spokojnie spoczywających na bryłach lodu, miotanych burzą po morzu, szczęście być pod siedemdziesiątym stopniem szerokości północnej w Nowej Syberii i Kościanym Przesmyku, gdzie znajdziemy mnóstwo najpiękniejszych kości różnych przedpotopowych zwierząt, na koniec przyjemność

<sup>14</sup> *Rotwein* (niem.) – tu: czerwone wino (ironicznie użyte).

<sup>15</sup> *Toropca* – *Toropiec*, miasto w zachodniej Rosji na zachód od Tweru.

<sup>16</sup> *Tobolsk* – miasto w Rosji na Syberii, założone w 1587 roku.

<sup>17</sup> *Kazań* – miasto w Rosji. Jest stolicą Tatarstanu; założone w drugiej połowie XI wieku.

<sup>18</sup> *Faddejewskiej Wyspy* – zapewne: Wyspa Fadiejewa w rosyjskiej Arktyce, jedna z Wysp Nowosyberyjskich. Nazwa wyspy pochodzi od nazwiska kupca Fadiejewa, handlarza skórami zwierząt futerkowych, który na niej zamieszkał.

<sup>19</sup> *Kościanego Przesmyku* – zapewne jedna z cieśnin w rosyjskiej Arktyce.



połączenia różnorodnych wiadomości naszych, aby wspólnymi siłami zrobić ważne jakie dla nauk odkrycie, które by okryło sławą imię nasze w Europie, Azji i Ameryce, i aby jeszcze więcej rozdrażnić moją miłość własną, chytry Niemiec obiecywał dać mię zaszczytnie poznać we wszystkich zoologicznych zbiorach i gabinetach kopalnych osobliwości, bo gdy w wielkiej liczbie porozrzucanych w tych stronach szkieletów uda nam się wyszukać jakie nieznane dotąd w uczonym świecie zwierzę na pamiątkę naszej przyjaźni i aby imię moje zręczniejsz podać przyszłym wiekom, rzuciwszy je z tymi kośćmi głodnej potomności, nada temu zwierzęciu moje szanowne nazwisko, nazwawszy je megalobrambeusoterionem, wielko-zwierzem-brambeusem albo jak mi się samemu podoba. – Chociaż, mówiąc prawdę, i to niepośledni jest krok do nieśmiertelności, i wielu nie lepszym sposobem doszli do znakomitości, jednakże nadzieja być po przyjacielsku podwyższonym na stopień przedpotopowego zwierzęcia nie tyle by mię spowodowała do przyjęcia tej propozycji, ile następująca okoliczność. – Doktor przypomniał mi, że za ujściem Leny znajduje się sławna pieczara, którą pomiędzy innymi Pallas i Gmelin opisali z opowiadań tamtejszych kupców<sup>20</sup>, mocno żałując, że osobiście nie mogli jej widzieć. – Rybacy nasi zowią ją „Pisaną Komnatą”, imię z którego Pallas utworzył swoje „Pisanoi Komnat”<sup>\*\*</sup> i które Reineggs<sup>21</sup> wytłumaczył po niemiecku „Das geschriebene Zimmer”<sup>\*\*\*</sup>. Gmelin nawet radził wysłać osobną ekspedycję dla odkrycia i opisanie tej pieczary; zresztą o istnieniu pieczary tej wiedziano jeszcze w średnich wiekach. – Arabscy geografowie, słysząc o niej od cheraskich kupców, nazywają ją *Gar-el-kitabe*, to jest „Pieczarą Pism”, a wyspę, na której się ona znajduje – *Ard-el-gat*, czyli „Ziemią Pieczary”<sup>\*\*\*</sup>. Chińska powszechna geografia, przywodzona przez uczonego Klaprotha, tak o niej mówi: „Niedaleko od ujścia rzeki Lino jest pieczara z napisem w nieznanym języku, odnoszonym do czasów Cesarza

<sup>20</sup> Pallas i Gmelin – swobodne przywołanie nazwisk uczonych: Johanna Georga Gmelina (1709–1755), badacza Syberii, autora pracy *Flora Sibirica* (1747), i Petra Simona von Pallas (1741–1811), zoologa i botanika, działającego w Rosji, autora pracy *Fauna asiatico-rossica* (1811).

\* Pallas, *Reise*, T. II, p. 108 [Przypisy autorstwa Sękowskiego, mające uwiarygodnić uczoność autora i jego bohaterów; spełniają rolę ironiczną – Red. Tu zapewne chodzi o rzeczywiste dzieło P. S. von Pallas, *Reise durch verschiedenen Provinzen des Russischen Reichs in den Jahren 1768–1774*, t. 1–3, Petersburg 1771–1776.]

<sup>21</sup> Reineggs – właśc. Jacob Reineggs (1744–1793), niemiecki podróżnik i dyplomata, działał na Węgrzech, w Polsce i w Rosji, podróżował między innymi do Turcji i Gruzji.

\*\* Reineggs, *Reise*, p. 218 [Przypis Autora – Red. Reineggs zastąpił jako autor dzieła *Allgemeine historisch-topographische Beschreibung des Kaukasus*, t. 1–2, Gotha, 1796–1797.]

\*\*\* *Origines Russes, extrait de divers manuscrits orientaux*, par Hammer, p. 56 – Memorialie populum, p. 317 [Przypis Autora – Red. Chodzi zapewne o Josepha von Hammer Purgstalla (1774–1856), austriackiego orientalistę, dyplomata, historyka, autora pracy: *Geschichte der goldenen Horde in Kiptschak, das ist, Der Mongolen in Russland*, Pesth 1840, oraz licznych dzieł naukowych i podróżniczych. W 1827 roku wydano w Sankt Petersburgu jego pracę, do której nawiązuje Sękowski: *Sur les origines russes. Extraits de manuscrits orientaux* (ss. 146).]

Jao. – Myndzy<sup>22</sup> twierdzi, że jej niepodobna inaczej przeczytać jak tylko za pomocą trawy szy, rosnącej na mogile Konfucjusza<sup>23</sup>. Plano Karpini<sup>23</sup>, podróżnik z XII wieku, także wspomina o ciekawej pieczarze, położonej u ostatniego krańca północy, *in ultimo septentrionis*, w okolicach której, mówi on, żyją ludzie o jednej ręce i nodze, którzy nie mogą chodzić, a gdy zechcą przejść z miejsca na miejsce, kręcą się jak koło, dotykając ziemi na przemian ręką i nogą. – O samej pieczarze zabobonny poseł rzymski dodaje tylko, że w niej są napisy w języku, którym mówili w raju.

Wszystkie te wiadomości mnie, jako uczonemu podróżnikowi, dawno już były wiadome, jednakże doktor powtórzył mi je ze wszystkimi szczegółami dla rozpłnienia mojej gorliwości na korzyść nauk. – Zamyśliłem się trochę. – W rzeczy samej: trzeba było tylko wyszukać tę wysławioną pieczarę, obejrzeć ją, skopiować napisy i przywieźć do Europy, aby się stać wielkim człowiekiem.

Przyjemne drżenie chwały zawrzało w mym sercu. – Jechać czy nie? – Prawda, że to trochę drogi do Toropca! – Lecz jakże opuścić przyjaciela?... Przy tym Szpureman niezdatny do podobnych odkryć: on nawet nie jest w stanie dostrzec napisów i prędzej wszystko zepsuje, aniżeli zrobi co porządnego. – Ja to zupełnie co innego!... Ja jestem stworzony do zdejmowania napisów, ja tyle ich widziałem w różnych częściach świata!...

– Niech i tak będzie, kochany doktorze – rzekłem, ściskając przedsiębiorczego naturalistę. – Jadę z tobą do Kościanego Przesmyku.

Drugiego dnia rano (13 czerwca) jużśmy byli na statku, a po południu odpłynęliśmy z przyjaznym wiatrem. – Żegluga nasza po Lenie trwała przeszło dwa tygodnie, z powodu że Iwan Antonowicz, który zupełnie nami rozrządzał, musiał często stawać dla obejrzenia gór, w wielu miejscach dotykających samego koryta rzeki. – Doktor zawsze mu pilnie towarzyszył we wszystkich tych urzędowych wycieczkach, ja zaś zostawałem na łódce i paliłem cygaro. – Podczas tej podróży mieliśmy zreczność bliżej poznać naszego gospodarza i kolegę: był on nie tylko człowiekiem dobrym, uczciwym i ujmującym, ale nadto z wielkimi wiadomościami w swoim przedmiocie, co pierwej przez urzędową jego pokrywę nie dało się widzieć. Połubiliśmy go z całego serca. – Szkoda tylko, że był wielkim nieprzyjacielem teoryj i wszystko chciał sprawdzać na swoim

<sup>22</sup> *Myndzy* – nie zidentyfikowano postaci wymienionej przez Sękowskiego.

\* Klaproth, *Abhandlung über die Sprache und Schrift der Kiguren*, p. 72. Patrz: opis Dżungaryi i Mongolii przez O. Jakinfę [Przypis Autora – Red. Julius Heinrich Klaproth (1783–1835), niemiecki orientalista, etnograf i podróżnik, znawca języków orientalnych, współpracownik Petersburskiej Akademii Nauk. W Chinach pracował z Janem Potockim (1761–1815). Sękowski ma na myśli pracę Klaprotha *Abhandlung über die Sprache und Schrift der Uiguren* (a nie jak w oryginale: „Kiguren”), Berlin 1812; O. Jakinf – nie udało się zidentyfikować tego podróżnika.]

<sup>23</sup> Plano Karpini – właśc. Jan di Piano Carpini (ok. 1180 – 1252), włoski franciszkanin, który wraz z Benedyktem Polakiem (ok. 1200 – po 1251) odbył podróż na dwór wielkiego chana Mongołów. Jest autorem relacji pod tytułem: *Historia Mongolów*.

probierczym kamieniu. – Pogoda była jasna i ciepła. – Lena i jej brzegi długo jeszcze zachwycały nas czarującą swoją pięknnością: była to prawdziwa panorama, utworzona z najpiękniejszych w świecie widoków. – W miarę oddalenia się naszego od Jakucka drzewa coraz się stawały rzadsze i mniejsze, lecz za ten mały niedostatek wzrok sownie był wynagrodzony coraz wzrastającą wspaniałością obumarłej natury. – Pod 70<sup>ty</sup>m stopniem szerokości rzeka staje się podobną nieskończenie długiemu jezioru, a przyległe góry przyjmują na siebie groźną postać alpejską. Na koniec wjechaliśmy w puste królestwo północy. Zieloności tu prawie nie widać. Granit, woda i niebo całą zajmują przestrzeń. – Natura zdaje się spustoszoną, zrytą, zrabowaną niedawnym jeszcze pochodem nieprzyjaciela. To pole bitwy między planetą a jego atmosferą, w których wiecznej walce lato chwilowy tylko pokój sprowadza. W nieprzezrocznym, mglistym powietrzu nad biegunem wiszą rozwarłe zima i burze, czekając tylko zajścia słońca, aby w mroku z nowym okrucieństwem rzucić się na planetę. – A on, zdjawszy z siebie swą cudowną, roślinną odzież, nagą piersią gotów jest spotkać wściekle żywioły, których surowość, zda się, jakby chciał zastraszyć widokiem swych ostrych, czarnych, olbrzymich członków i żelaznych krawędzi. 2 lipca rzuciliśmy kotwicę w małej zatoce przy samym ujściu Leny, która w tym miejscu na kilka wiorst jest szeroka. – Tak więc już byliśmy przy ujściu tej ogromnej rzeki pod siedemdziesiątym stopniem szerokości, lecz nie ziściły się nasze oczekiwania, zamiast bowiem pysznego i niezwyčajnego widoku, niceśmy nie widzieli. – Rzeka, łącząc się z morzem, przedstawia płaską, siną, okiem nieprzejrzaną przestrzeń wód, przy której niknie zupełnie okazałość brzegów. Nawet ocean lodowaty nie pocieszył nas po długiej i przykrew wędrowce; ani kawałka lodu, ani jednego niedźwiedzia. – Bardzo byłem niekontent z ujścia Leny i z lodowatego oceanu. Doktor zwrócił moją uwagę na osobliwość tegoż ujścia, które zdaje się, jakby uciętym było. Brzegi nie są tu niższe jak o sto, a nawet dwieście wiorst w górze rzeki, a z obu końców ujścia wychodzą długie ulice skalistych wysp, które giną w dalekich wodach oceanu. Nie podlega wątpliwości, że to jest dalszy ciąg Leny, która niegdyś musiała o wiele dalej płynąć na północ, lecz jedno z tych wielkich wstrząśnień, o których ciągleśmy z doktorem dysputowali, zapewne jej skróciło bieg, poddawszy znaczną część koryta władzy morza. Szpureman bardzo dobrze wyjaśniał cały porządek tego zdarzenia. Lecz wyjaśnienia te nie pocieszały mnie zupełnie.

– Gdybym ja rozrządzał tym wstrząśnieniem – powiedziałem – przeniósłbym ujście Leny jeszcze bliżej Jakucka.

– I ty takim byś był wandalą psu tak piękną rzekę! – mówił doktor.

Znaleźliśmy tu kilka jurt Tunguzów<sup>24</sup> trudniących się łowieniem ryb – była to cała ludność tej strony. Pod wyspą zakrywającą wejście do naszej zatoki stały dwa

---

<sup>24</sup> *Tunguzi* – stosowana dawniej nazwa Ewenków, ludu zamieszkującego południowo-wschodnią Syberię.

kupieckie statki, wysłane z Jakucka dla połowu psów morskich<sup>25</sup>. Z różnych powziętych wiadomości byliśmy przekonani, że tak nazwana „Pisana Komnata” znajduje się na Wyspie Niedźwiedziej<sup>26</sup>, leżącej między Fadejewską Wyspą<sup>27</sup>, Nową Syberią<sup>28</sup> i Kościanym Przesmykiem<sup>29</sup>. – Ponieważ Iwan Antonowicz miał tu około dziesięć dni zabawić, weszliśmy więc w umowę z pomocnikiem kupieckim jednego statku o przewiezienie nas na Wyspę Niedźwiedzią. – Śmiali kupcy zupełnie potwierdzili wszystkie zebrane przez nas wiadomości o przedmiocie naszej podróży, upewniając nas, że sami nie raz byli na tej wyspie i w pieczarze. Zawarłszy z nimi ugodę, 4 lipca pożegnaliśmy naszego kochanego gospodarza, który z duszy żałował, że się musiał z nami rozłączyć, tym więcej, że i sam pragnął odwiedzić tę ciekawą jaskinię. Przyrzekł jednakże czekać naszego powrotu w ujściu Leny, a gdy już rozpuściliśmy żagiel, przysłał nas zawiadomić, że jeżeli prędko swą czynność zakończy, a my długo w pieczarze zabawimy, to nas może odwiedzi na Wyspie Niedźwiedziej.

Ominawszy wiele małych wysp, wypłynęliśmy na koniec na otwarte morze. – Panująca cisza zatrzymała nas do wieczora w widoku brzegów Syberii. W nocy powstał dość mocny, północno-zachodni wiatr, a rano jużemy płynęli po lodowatym oceanie. – Kilka samotnie pływających brył lodu były jedynym znakiem tego groźnego nazwiska. – Po trzydniowym płynieniu ujrzelśmy na koniec w prawo niską wyspę nazywaną Małą<sup>30</sup>, a w lewo wysokie skały południowej części Fadejewskiej Wyspy<sup>31</sup>. Wkrótce ukazały się zavalone lodowatymi górami, niedostępne brzegi Nowej Syberii, a za południowo-zachodnim jej krańcem pokazano nam wysoką, piramidalną, z wieloma ustępami bryłę kamienia. – To była Wyspa Niedźwiedzia.

– 8 lipca około południa stanęliśmy w miejscu i natychmiast wyszliśmy na brzeg. Wyspa Niedźwiedzia składa się z jednej krągłej granitowej góry, otoczonej ze wszech stron wodą i oddzielonej od Nowej Syberii małym przesmykiem. Wierzchołek jej panuje nad wzgórzami sąsiednich wysp i wznosi się nad powierzchnię morza na dwa tysiące dwieście stóp podług barmetrycznego wymiaru doktora Szpuremana. – Pieczara, znana pod nazwiskiem „Pisanej Komnaty”, znajduje się u samego wierzchu góry. – Jeden z ludzi kupieckich zaprowadził nas do niej po krętej ścieżce, udeptanej, jak mówił, przez białe niedźwiedzie, które w jesieni i zimą w znacznej liczbie odwiedzają tę wyspę, od czego utworzyło się jej nazwisko. Często, opierając się rękami, musieliśmy się czołgać, nim na koniec

<sup>25</sup> *Psów morskich* – dawniej: fok.

<sup>26</sup> *Wyspa Niedźwiedzia* – wyspa w Arktyce.

<sup>27</sup> *Fadejewska Wyspa* – Wyspa Fadijewa w rosyjskiej Arktyce.

<sup>28</sup> *Nowa Syberia* – wyspa w arktycznym, rosyjskim archipelagu Wysp Nowosyberyjskich.

<sup>29</sup> *Kościany Przesmyk* – cieśnina w rosyjskiej Arktyce.

<sup>30</sup> *Mała* – prawdopodobnie Mała Wyspa Lachowska w archipelagu Wysp Nowosyberyjskich.

<sup>31</sup> W oryginale zapewne literówka: „Tadejewskiej Wyspy”.

dobraliśmy się do niewielkiej płaszczyzny, gdzie się znajduje wejście do pieczary, zawalone odłamem granitu.

Przezwyciężywszy z wielką biedą wszelkie trudności i przegrody, znaleźliśmy się na koniec w tej sławnej pieczarze. – Rzeczywiście ma ona widok wielkiego pokoju. Z początku brak światła nie pozwolił nam widzieć przedmiotów, lecz gdy oczy nasze przyzwyczyły się do półmroku, jakież było zachwycenie, jaka radość, jakie szczęście dla doktora odkryć razem i ślady liter, i kupę skamieniałych kości!!!... Szpureman jak zgłodniała hiena rzucił się na kości, ja zapaliłem kieszonkową latarkę i zacząłem opatrywać ściany, lecz właśnie tu czekało mię zadziwienie. Nie wierzyłem własnemu wzrokowi i przetarłem oczy, myślałem, że światło mię zwodzi, i trzy razy objaśniłem świecę. – Zawsze toż samo! – To być nie może!!!!!!...

– Doktorze.

– Hm?

– Patrz tu, na miłość Boga!

– Nie mogę, baronie. Ja tu jestem zajęty. Co za bogactwa. Co za skarby!... Oto ogon pleziosaury, którego nie dostaje w Getyngskim Uniwersytecie.

– Zostaw go i chodź tu prędzej. – Pokażę ci coś daleko ciekawszego jak wszystkie tve ogony.

– Raz, dwa, trzy, cztery – cztery łopatki różnych przedpotopowych psów, *canis antediluvianus*, a wszystko z nowych, jeszcze niewiadomych gatunków. No, baronie, wybieraj podług upodobania, którą kość chcesz zaszczyścić twoim imieniem? Tej na przykład damy twoje nazwisko, tej moje, a tej można dać imię twej szanownej siostry.

Nie mogąc dłużej wytrzymać, pobiegłem do Szpuremana, odciągnąłem go pręmcą od kości i przyprowadziłem do ściany, a oświeciwszy latarnią litery, zapytałem, czy on je poznaje. – Szpureman poglądał na ścianę i na mnie w odurzeniu.

– Baronie! Zdaje mi się...

– Co takiego?... Mów twoje zdanie.

– Wszak to hieroglify!...

Zacząłem całować doktora.

– Tak jest, kochany doktorze! – zawołałem z drżącym od ukontentowania sercem. – To one, to egipskie hieroglify, nie mylę się. Poznałem je z pierwszego wejrzania: ja zawsze i wszędzie umiem poznać egipskie hieroglify jak moje własne pismo.

– Wszak umiesz je także i czytać, baronie?... Jesteś bowiem uczniem Szampoliona – poważnie dodał doktor.

– Jużem trochę przeczytał.

– Tego pisma?

– Tak. Jest to pismo dialektu różnego nieco od prawdziwego egipskiego, lecz dosyć pojętne i czytelne. Zresztą wiesz, że hieroglify dają się czytać we wszystkich językach.

– Zgadnij, kochany doktorze, o czym to pismo mówi!  
– O czymże?  
– O potopie.  
– O potopie!... – zawołał doktor, skoczywszy w górę na pół arszyna w zapale uczzonego zachwycenia. – O potopie!!...

I znowu porwał mię w swoje objęcia, mocno przyciskając do piersi jakby najrzadszy ogon pleziosaury.

– O potopie!!!... Co za odkrycie! Widzisz, baronie, a nie chciałeś jechać ze mną do ujścia Leny, chciałeś pluć na lodowaty ocean. Widzisz, wiele jeszcze zostało ludziom ważnych dla nauk odkryć. Co tam spostrzegłeś?...

– Czytam napis. Sądząc z treści, jest to opis wielkiego wstrząśnienia natury.

– Możesz to być?

– Zdaje się, że ktoś, uratowawszy się w tej pieczarze od potopu, umyślił na jej ścianach opisać swe przygody.

– To skarb!... Napisy jedyne, nieocenione! Dowiemy się z niej zapewne wiele ciekawych rzeczy o przedpotopowych zwyczajach i obyczajach, i o wielkich podówczas żyjących zwierzętach... Jak ja ci zazdroszczę, baronie, obszernych wiadomości twoich co do egipskich starożytności! Wiesz, że za ten jeden napis możesz być członkiem wszystkich naszych niemieckich uniwersytetów i korespondentem wszystkich uczonych towarzystw, jak egipski pasza!...

– Bardzo mię to cieszy, kochany doktorze, że wtenczas będę miał przyjemność mianować się twoim kolegą. – Dzięki twemu przedsiębiorstwu i twemu uczonemu instynktowi zrobiliśmy to wielkie odkrycie. Jedno mię tylko zastanawia, czego żadną miarą wytłumaczyć sobie nie mogę.

– Cóż takiego?

– Oto jakim niepojętym sposobem egipskie hieroglify znajdują się na Wyspie Niedźwiedziej, pośród lodowatego oceanu! Czy czasem białe niedźwiedzie nie ułożyli tego napisu?

– Białe niedźwiedzie?... Nie, to być nie może – serio odpowiedział niemiecki *Gelehrter*<sup>32</sup>. – Znam dobrze zoologię i mogę cię upewnić, że białe niedźwiedzie nie są w stanie nic podobnego zrobić. Ale wreszcie, cóż tu dziwnego?... To tylko dowodzi, że egipskie hieroglify nie są istotnie egipskimi, ale przekazane zostały kapłanom tego kraju przez naród daleko starożytniejszy, zapewne przez ludzi z ostatniego ocalonych potopu. Tak więc oczywista, że hieroglify są pismem przedpotopowym, *literae antediluvianae*, pierwotną literą rodzaju ludzkiego, i były w powszechnym używaniu u ludzi zamieszkujących ciepłą i piękną ziemię, teraz w części zamienioną w północną Syberią, a w części pochłoniętą lodowatym morzem – jak to

<sup>32</sup> W oryginale: *Gelehrter* – zapewne błąd. Chodzi o słowo niemieckie: *der Gelehrter* – uczony.

dostatecznie okazuje samo ujście Leny. Dlatego znajdujemy egipskie hieroglify na Niedźwiedziej Wyspie.

– Twoje uwagi, kochany doktorze, zdają mi się bardzo gruntownymi.

– A przynajmniej naturalne i wypływają z cudownej teorii o czterech potopach: czterech warstwach ziemnych i czterech zburzonych organicznych naturach.

– Ja zgadzam się zupełnie z twoim zdaniem. I mój zmarły nauczyciel i przyjaciel Szampolion, zacierając raz ręce przed piramidami, na których także znaleziono hieroglificzne napisy, powiedział swym kolegom: „Te gmachy nie należą Egipcjanom, im przeszło 20 000 lat!”.

– Widzisz, widzisz, baronie! – zawołał uradowany Szpureman. – Ja nie jestem egiptologiem, a zaraz powiedziałem, że egipskie hieroglify istniały jeszcze przed ostatnim potopem... Dwadzieścia tysięcy lat!!! A potop przypadł niedawno! I tak to więc już jest dowiedzione. Prawda, że ja czasem żartowałem sobie z hieroglifów... ale my w Niemczech, w naszych uniwersytetach, lubimy dowcip. W sercu jednak zawsze przejęty byłem dla nich szczególnym szacunkiem i mogę cię upewnić, baronie, że egipskie hieroglify kładę na równi z mamutowymi kłami. Jak ja żałuję, że będąc w Paryżu, nie uczyłem się hieroglifów.

Tym sposobem, wyjaśnwszy pochodzenie napisów i obejrzwszy z latarnią ściany ściśle zapełnione od dołu do góry hieroglifami, pozostało nam tylko zdecydować się, co robić z tym napisem. – Skopiować go było niepodobna: na to przeszło dwóchmiesięcznej potrzeba było pracy, a nawet nie stałoby nam i papieru. Co tu począć?... Po dokładnym rozpatrzeniu się postanowiliśmy, powróciwszy do Petersburga, nakłonić Akademię Nauk, aby celem przyprowadzenia do skutku projektu Gmellina, wysłała umyślnie uczoną ekspedycję dla zdjęcia przez woskowy papier oryginalnego napisu; tymczasem zaś przetłumaczyć go na miejscu i przedstawić sądowi uczonego świata w dosłownym przekładzie. Lecz i to niełatwo było uskuteczyć. Ściany mają osiem arszynów wysokości i schodzą się u góry w nieregularne sklepienie. Napis, chociaż z dużych hieroglifów złożony, zaczyna się tak wysoko, że ani podobna, stojąc na ziemi, rozpoznać wyrazy w pierwszych wierszach zawarte. – Przy tym wiersze dosyć są krzywe, zawikłane, nawet pomieszane jedne z drugimi, a powinny być dochodzone z wielką uwagą, aby w czytaniu i tłumaczeniu nie zmieszać hieroglifów i skojarzonych z nimi myśli. – Trzeba było koniecznie urządzić wprzód rusztowanie naokoło całej pieczary, a potem, przy świetle latarni lub pochodni, jednemu czytać i tłumaczyć, a drugiemu pisać.

Rozważywszy to wszystko, wróciliśmy na statek, gdzie zabrawszy niepotrzebne deski, bale, ławki i drabinki, kazaliśmy je zanieść do „Pisanej Komnaty”. Pracowici rybacy za niewielką nagrodę ochotnie i wesoło wypełnili nasze rozkazy. Wieczorem materiał już był na górze, lecz urządzenie rusztowania zajęło nam cały dzień następny, w ciągu którego Szpureman cały się w kościach zakopał, a ja szukałem

początku napisu i porządku, w jakim ściany idą jedna za drugą. – Trzeciego dnia z rana (10 lipca) wzięliśmy ze sobą stół, ławeczkę, atrament i papier i bez zwłoki przystąpiliśmy do dzieła.

– Ja wlażem na rusztowanie z dwoma ludźmi, mającymi trzymać przede mną latarnie, doktor zasiadł przy stoliku. Zapaliłem cygaro, on zażył tabaki – i zaczęliśmy. Wiedząc, jak wielkiej dokładności wymagają uczeni od spisujących starożytne historyczne pomniki, ułożyliśmy tłumaczyć hieroglificzny tekst podług stałych zasad metody Szampoliona: słowo w słowo, tak, jak jest, bez żadnych upiększeń stylu, pisać każdą ścianę osobno, nie wymyślając żadnych nowych podziałów. – W takim więc samym stanie znajdują go tu moi uczeni czytelnicy. – Przy pierwszym jednak słowie wszczęła się między nami żwawa sprzeczka o tytuł.

Wychowaniec atramentem zbryzganej Germanii ani chciał nawet pisać bez jakiegoś tajemniczego lub rogatego tytułu. – Chciał nazwać pracę naszą: *Homo diluvii testis* – *Człowiek, świadek potopu*, gdyż to nieznacznie byłoby niejako w ukośnym, bardzo dalekim i bardzo dowcipnym związku z systemem Szejcchera<sup>33</sup>, który znalazłszy przypadkiem u siebie w piwnicy skamieniałego człowieka pod tym tytułem, napisał książkę, dowodząc, że ten człowiek własnymi oczami widział z tego podziemia potop, zbijając tym stronników Cuviera, którzy upewniają, że przed potopem nie było na Ziemi ani ludzi, ani piwnic. – Ja przekładałem temu pedantowi prosty i jasny tytuł: *Pamiętniki ostatniego przedpotopowego człowieka*. – Straciliśmy przeszło pół godziny najdroższego czasu, nic nie ułożywszy. Brakło mi już cierpliwości, powiedziałem więc doktorowi, że jeśli dłużej będzie się ze mną o takie sprzeczały bagatele, to go samego zostawię w pieczarze. Szpureman się zreflektował.

– Dobrze – rzekł. – Tytuł w Europie postanowimy.

– Dobrze! – odpowiedziałem. – A teraz proszę pisać.

—

---

<sup>33</sup> *Szejcchera* – chodzi o Jacoba Scheuchzera (1672–1733), szwajcarskiego uczonego, matematyka, autora pracy *Homo diluvii testis ef theoskopos* (MDCCXXVI).



### Ściana I

Najpodlejszy niewolnik słońca, księżycy i dwunastu gwiazd, rządzących losami świata, wszystkim czytającym te wyrazy życzy zdrowia i powodzenia.

Cel pisma tego następujący:

„Dreńczony głodem, strachem i rozpaczą, pozbawiony wszelkiej nadziei ratunku pośród okropnego i powszechnego zniszczenia, przedsięwziąłem na tym przypadku ocalonym kawałku ziemi skreślić obraz strasznego wypadku, którego byłem świadkiem.

Jeśli kto z żyjących pozostał jeszcze na tej ziemi, jeżeli wypadek, ciekawość lub też zguba przyprowadzi go albo synów jego do tej pieczary, jeżeli ta będzie kiedykolwiek dostępną dla potomków człowieka, zrządzeniem losów wyrwanego z tego powszechnego wytepienia rodzaju ludzkiego, niech czytają to opowiadanie moje i niech zadrżą.

Nikt już z nich zapewne nie ujrzy ani rodzinnych miejsc, ani wspaniałości i rozkoszy swych przodków. Nasze najpiękniejsze kraje, nasze pałace, pomniki i podania śpią w głębiach morza lub też pokoją się<sup>34</sup> pod ciężarem nowych, ogromnych gór. – Tu, gdzie się teraz rozpościera to burzące się i kawałami lodu pokryte morze, jeszcze niedawno kwitnęło bogate i silne mocarstwo, wznosiło się niezliczone mnóstwo miast błyszczących lśniącymi dachy pośród palmowych gajów i bambusowych plantacyj”.

—

– Widzisz, baronie – zawołał w tym miejscu Szpureman – jak się tu wszystko potwierdza o dowodzonych ci przeze mnie cudownych odkryciach Cuviera.

– Widzę – odpowiedziałem i tak szedłem dalej.

—

„Szumnie roily się tłumy ludu i pasły stada pod jasnym i czystym niebem. A to powietrze, upstrzone obrzydliwymi kawałami śniegu, zmieszane z ponurą i ciężką mgłą, jeszcze niedawno było napojone wonią kwiatów i brzmiało odgłosem śpiewów najpiękniejszych ptaszków, zamiast których dają się teraz słyszeć smutne krakanie wron i przeraźliwy krzyk kormorana. Tam, gdzie dziś na rozhukanych falach wznosi się ta oddalona, lodowata góra, powiększając się coraz nowymi słojami śniegu i skamieniałej wody, w tym samym miejscu o kilka staj drogi przed pięcią jeszcze

<sup>34</sup> *Pokoją się* – tak w oryginale przekładu.

tygodniami wznosił się nasz wspaniały Chuchurun, stolica potężnej Barabii<sup>35</sup> i ozdoba świata, rozgłośna rozkoszą i blaskiem przewyższającym wszystkie miasta – jak mamut przewyższa wszystkie zwierzęta. – I wszystko to znikło jak sen, jak mara!...

O, Barabijo! Ojczyzno moja! Gdzież teraz jesteś?... Gdzie mój dom? Moja rodzina?... Matka, bracia, siostry i wszyscy mili sercu mojemu?... Zginęliście w powszechnym zburzeniu natury, zagrzebani w głębiach nowego oceanu lub też pływacie po jego powierzchni razem z bryłami lodu, o który roztrzaskują się ciała wasze i łamają kości. – Ja jeden zostałem na świecie, lecz i ja wkrótce pójdę za wami!... W bolesnym oddaleniu od wszystkiego, co niegdyś istniało, jedno tylko wspomnienie łączy mnie jeszcze ze zburzonym światem. Lecz czy mi starczy sił na wznowienie w pamięci wszystkich okropności i śmieszności towarzyszących temu straszному zgonowi?... Woda dla własnego może naszego honoru zmyła ostatnie ślady głupstwa i cierpień rodzaju naszego. – I ja nie mam prawa zrywać tej tajemnicy. A więc ograniczę się dla własnej rozrywki opisem osobistym mych uczuć i przygód – od samego początku zjawienia się naszego nieszczęścia.

Dnia dziesiątego, drugiego miesiąca, bieżącego II, 789 roku, na północno-wschodniej części nieba ukazał się mały kometa. Podtenczas<sup>36</sup> byłem w stolicy. Wieczór był najpiękniejszy: niezliczone mnóstwo ludu wesoło i bezpiecznie napelniało marmurowe nadbrzeże Leny, a znakomitsze towarzystwa stolicy swoją obecnością ożywiały ten czarujący obraz... Płeć piękna... Płeć piękna?...”.

– Czegoś się zastanowił, baronie? – zapytał Szpureman, podnosząc głowę. – Na miłość Boga, tłumacz. To bardzo interesujące.

– To mię zatrzymuje – odpowiedziałem – że nie wiem, jak nazwać różne przedpotopne kobiece ubiory, o których tu wspomina.

– Nic nie szkodzi, dawaj im nazwiska terazniejsze z dodatkiem ogólnego przymiotnika *antediluvianus* – „przedpotopowy”. My w porównawczej anatomii nazywamy tak wszystkie niewiadome ze swego istnienia przedmioty. To bardzo dogodnie.

– Dobrze. Pisz więc.

—

„Przedpotopowa płeć piękna w bogatych przedpotopowych salopach, w eleganckich przedpotopowych kapeluszach na głowie, w przedpotopowych tureckich szalach, zręcznie zarzuconych, urozmaicały obraz tego zgromadzenia i zajmującym go czyniły”.

—

<sup>35</sup> *Barabia* – mityczna kraina stworzona przez pisarza.

<sup>36</sup> *Podtenczas* – woryginalie: „pod ten czas”; dawniej: wtedy, wówczas, wtenczas.

- Wybornie – zawołał doktor, zażywając tabaki. – I krótko, i jasno.
- Jednak zdaje mi się, że daleko byłoby krócej, nie dodając słowa „przedpotopowy”.
- Prawda! To będzie jeszcze krócej.
- Nie przerywajże mi już więcej, proszę cię, bo nigdy nie skończymy.

—

„Promienie zachodzącego słońca, przelewając się w różne odcienia i odbijając w kolumnach pałaców, zdobiących przeciwny brzeg rzeki, i oświetlając złote i niebieskie dachy świątyń, zajmowały więcej beczynnych widzów, oddanych zabawie i rozkoszy niżeli kometa, nawet więcej jak nowiny z armii. Barabia była na ten czas w wojnie z dwoma silnymi mocarstwami: ku południowo-zachodniej stronie\* (około Szpicberga i Nowej Ziemi<sup>37</sup>) prowadziliśmy krwawą wojnę z Murzudanem, władcą rozległej krainy osiedlonej Negrami, a na wewnętrznym morzu (teraźniejsze Kirgiskie Stepy) flota nasza walczyła ze sławą przeciw połączonym siłom Ptarmachii i Garry... Król nasz Marchusachaab osobiście dowodził wojskiem przeciw czarnemu władcy i właśnie w wilią tego goniec przywiózł radosną nowinę o otrzymanym zwycięstwie.

Jam się także przechadzał, lecz ani ów kometa, ani zwycięstwo, ani nawet promienie słońca żadnego na mnie wrażenia uczynić nie mogły. Byłem smutny i roztargniony. Przed godziną byłem u mojej Sajany, najpiękniejszej z kobiet żyjących kiedykolwiek na kuli ziemskiej, u Sajany, z którą wkrótce miałem się połączyć nierozetwanym węzłem małżeństwa i szczęścia domowego – i rozstałem się z nią, napełniony jadem podejrzeń i zazdrości. Ja byłem nadzwyczaj podejrzliwym, a ona nadzwyczaj płochą. – Kilka już razy poróżniliśmy się z sobą, a zawsze z mojej winy, lecz teraz miałem jawny dowód zdrady. Teraz własnymi oczyma widziałem, jak ścisnęła rękę Saarabowi, młodemu przedpotopowemu modnisiowi. Czyż może być, myślałem, aby tyle obłudy i fałszu mogło się kryć w młodej i niedoświadczonej dziewczycy, i to pod tak czarującą maską piękności, niewinności i czułości?... Niedawno przysięgała mi, że oprócz mnie nikogo w świecie kochać nie może, że beze mnie tęskni, czuje się nieszczęśliwą, że w mojej obecności dla niej rozkosz prawdziwa i życie! Lecz może się myłę... Może mi się przywidziało, może ona zawsze mi jest wierną?... W rzeczy samej – nie mogę sobie wyobrazić, aby mogła kogo innego kochać, a zwłaszcza takiego trzpiota jak Saarab...

---

\* Ostrzega się raz na zawsze, iż wyrazy imion własnych dodane są przez doktora Szpuremana i jakkolwiek one są ważne i uzasadnione, jednak ja ich nie dyktowałem [Przyp. Autora].

<sup>37</sup> *Szpicberg* – (właśc. Spitsbergen) – wyspa w Arktyce, należąca do Norwegii, położona w archipelagu Svalbard, odkryta w 1596 roku. *Nowa Ziemia* – grupa arktycznych wysp na Oceanie Arktycznym, należących do Rosji (o powierzchni 82,6 tys. km<sup>2</sup>).

Lecz on piękny, świetny i zuchwały: wiele kobiet za nim szaleje... I co znaczy ta jej ręka w jego ręku?... Skąd ta obojętność dla mnie?... Nawet mię się nie spytała, kiedy się znowu zobaczymy!... O, ja muszę to wszystko wyjaśnić i jeżeli się przekonam, że ona gardzi moją miłością, to przysięgam na słońce i gwiazdy!... Wtem myśli moje nagle wstrzymały się, upadłem, zbiłem sobie głowę i ogłuszony zostałem przeraźliwym krzykiem przygniecionego przeze mnie człowieka, który mi wrzeszczał do ucha: „Aj! Ah! Szabachuhosaarze!... Wariacie!... Co robisz?!... Tyś mię zabił!... Ty mię dusisz!... Panowie!... Ratuście!...”. Podniosłem się, cały okurzony i zdziwiony tym przypadkiem, pośród śmiechu przechodzących i płaskich docinków moich przyjaciół. Teraz dopiero postrzegłem, że odurzony namietnością tak się rozpędziłem po nadbrzeżu, żem zdeptał głównego w Chuchurunie astronoma, garbatego Szimszika, niegdyś mego nauczyciela. Szimszik chciał korzystać z pojawienia się komety na niebie, aby na ziemi zwrócić powszechną na siebie uwagę. Stanąwszy więc z powagą pośród przechadzających się, wyciągnął szyję, nie spuszczać swych mglistych oczu z komety, aby tym sposobem dać poznać przechodniom swoje urzędowe stosunki z tą planetą. Lecz pośród tych przygotowań został przeze mnie obalonym na ziemię. Naprzód pomogłem mu podnieść się z ziemi, wtenczas jeszcześmy byli otoczeni tłumem ciekawych, gdy on oczyszczał i porządkował swą brodę, ja poprawiłem na nim odzienie i podając mu spadły z głowy ostrokończaty<sup>38</sup> kołpak, starałem się usprawiedliwić moją nieuwagę. – Starzec był niepocieszonym i rozgniewanym: obciążył mię wyrzutami, że nie umiem szanować jego siwizny i głębokich wiadomości, że on dawno już przepowiedział zjawienie się tego komety i że ja, obaliwszy go podczas jego astronomicznych obserwacji, zniszczyłem najpiękniejszy system, który on tworzył o biegu, własnościach i pożytku komety. Wysłuchałem w milczeniu tych wymówek, będąc przekonany, że gniew ten głośny miał więcej na celu dać poznać zgromadzonym, że jest astronomem – a zatem wielką figurą w obecnym przypadku – aniżeli zmartwić i poniżyć mię przed obcymi ludźmi. Wesołość obecnych, spowodowana wydarzonym przypadkiem, nagle się zamieniła w ciekawość, skoro tylko dowiedzieli się, iż ten garbaty człowieczek może ich uwiadomić, co znaczy zjawiona na niebie miotła. – Ze wszech stron sypnęły się pytania, a Szimszik w odpowiedziach swoich tyle umiał dać sobie powagi, że wielu pomyśleć by mogło, iż w rzeczy samej on rządzi kometami i że według woli roztrzaska planetę nad głową tego, kto by nie miał winnego szacunku dla niego i dla jego nauki.

Wiedząc o skłonności naszego mędrca do szarlatanerii przy zdarzonej sposobności, wyprowadziłem go stamtąd, chociaż z wielką niechęcią opuszczał miejsce swego tryumfu.

Gdyśmy już sam na sam byli, rzekłem do niego:

<sup>38</sup> *Ostrokończaty* – właściwie: *ostrokończasty*, to jest spiczasto, ostro zakończony.

- Bardzoś lud przestraszył tym kometa, kochany Szimsziku.
- Nic nie szkodzi – odpowiedział mi obojętnie. – To obudza w głupcach poszanowanie dla nauk i uczonych.
- Lecz mi sam mówiłeś.
- Ja zawsze mówiłem, że przyjdzie kometa. Ja to przepowiedziałem przed dwudziestą laty.
- Lecz mówiłeś także, że nie ma się czego obawiać komet, że te planety nie mają żadnego związku ani z Ziemią, ani z losem jej mieszkańców...
- Prawda, to było pierwej. Lecz teraz utworzyłem zupełnie nowy system świata, w którym nadaję kometom znaczenie daleko ważniejsze jak przedtem. Mam do tego słuszne powody, które ci później wyjaśnię. Lecz ty, kochany Szabachubosaarze, latasz po spacerach jak szalony Paleteorion. Mało coś nie zadusił twego starego nauczyciela, przygniółszy go całym ciężarem twego ciała. Myślałem, że już kometa z nieba wprost na mnie upadł.
- Daruj mi, szanowny Szimsziku. Byłem roztargniony, prawie nieswój.
- Wiem przyczynę twego roztargnienia. Ty ciągle się dręczysz tą swoją Sajaną. Pewno ona cię zdradziła?
- Na teraz nie zgadłeś!... Kocham ją, ubóstwiam. Ona godna mojej miłości, chociaż zdaje się trochę... płochą...
- Wszak ja ci to przepowiedziałem przed ośmiu miesiącami? Nie chciałeś mi wierzyć!
- Co za kokietka!...
- Przepowiedziałem to, gdy jeszcze dzieckiem była. Moje przepowiednie zawsze się sprawdzają. I ten kometa...
- Przyznam się, że jestem w rozpacz...
- Po co się o to troszczyć, przyjacielu Szabachubosaarze?... Cóż w tym nadzwyczajnego? Wszystkie nasze kobiety niezmierne kokietki”.

—

- Poczekaj, baronie, jedno słowo – zawoła mój przyjaciel Szpureman. – Sądzę, że ty niedobrze tłumaczysz.
- Skądże ci się to wzięło? – odpowiedziałem.
- Już drugi raz wspominasz o kokietkach. Ja nie myślę, aby kokietki istniały przed potopem. Wtenczas były mamuty, megalosaury, pleziosaury, poleoteriony, różne hydry i smoki, ale kokietki są płodem nowszych czasów.
- Przepraszam cię, kochany doktorze. Oto jej hieroglif, lizka bez serca, co według metody Szampoliona młodszego oznacza kokietkę. Zdaje mi się, że dosyć znam język hieroglificzny i tłumaczę systematycznie.

- To być może, jednak ani Cuvier, ani Szejccher, ani Gone, ani Buchland, ani Boniar, ani Humboldt nic nie wspominają o skamieniałych kokietkach i szkieletu starożytnej kokietki nie masz ani w Paryskim Muzeum, ani Petersburskiej Kamtkamerze<sup>39</sup>.
- Co mnie tam do tego. Ja tłumaczę, tak jak tu napisano. Pisz więc dalej.

—

„Wszystkie nasze kobiety, niezmierne kokietki...”.

—

- Zaczekaj no, baronie – przerwał mi raz jeszcze doktor. – Rób, co chcesz, ale mnie się zdaje, że tu koniecznie do słowa „kobiety” trzeba dodać wyraz „przedpotopowe” albo „kopalne”, gdyż lękam się, aby nasze damy nie obraziły się tym tłumaczeniem, a gdybyśmy chcieli drukować, cenzura nawet nie przepuści tego miejsca. Proszę cię umieść to objaśnienie w nawiasie.
- No dobrze, dobrze! – odpowiedziałem. – Tylko mi już nie przerywaj.
- Już więcej słowa nie powiem.
- Pamiętaj tylko, że to mówi astronom do swego ucznia Szabochubosaara.

—

„Wszystkie nasze przedpotopowe, czyli kopalne, kobiety straszliwe kokietki, to wypływa naturalnie z tej nieograniczonej swobody, jakiej tu używają. Wielu mędrców naszych utrzymuje, że bez tej swobody społeczeństwo nasze nigdy by nie doszło do tego stopnia cywilizacji i oświaty, na jakim się dzisiaj znajduje. Ja się na to nie zgadzam. Można być oświeconym, zamknąwszy żonę w sypialni – nawet łatwiej i prędzej jeszcze, co się zaś tyczy wielkiej cywilizacji, pytam się, co oni nazywają tym imieniem? – Wyrachowaną rozpustę i nic więcej! – Rozpustę w system ułożoną, podległą pewnym prawidłom – prezesowskie krzesło, któreśmy kobietom oddali. Dlatego też rządzą one zupełnie na swoją korzyść, rozszerzając swą władzę, a ścieśniając prawa nasze z każdym dniem coraz więcej i więcej; władza ich w towarzystwach doszła do najwyższego stopnia. One zagarnęły wszystko, zwyczaje, rozmowy i interesa, a nas nie chcą już mieć za mężów, lecz za kochanków i niewolników swoich. Przy takim porządku rzeczy społeczeństwo zginąć musi.

– Jak widzę, mój szanowny astronomie, należysz do partii małżeńskiego abo-  
lutyzmu.

---

<sup>39</sup> Pisarz wymienia nazwiska przyrodników XVIII- i XIX-wiecznych oraz nazwy ówczesnych muzeów.

– Ja należę do partii dobrze myślących i nie cierpię rewolucji w sypialniach, jakie teraz panują w wielu mocarstwach. Dawniej tego nie było. Nedoręczne domagania się o przypuszczenie kobiet do najwyższych społeczności rządów zjawiało się dopiero w terażniejszych czasach; przez to też za pomocą młodych wiatrogłowów zupełnie nas ujarzmiły. U nas, w Barabii, gorzej jeszcze niżeli gdzie indziej. Przekonały się na koniec rządy, że podobne zasady staną się zgubą społecznego zgromadzenia i w wielu miejscach przedsięwzięto środki dla ukrócenia tych moralnych zaburzeń. Zobacz, jak rozsądne środki przedsięwzięto w Garze, Szanderachii i Chaachaburze dla pohamowania hydry kobiecej swawoli. Mówią, że w Bamburgii<sup>40</sup> władza męża jest już zupełnie przywróconą, chociaż w salonach naszych twierdzą, że dotąd jeszcze w tamtejszych małżeństwach trwają nieporozumienia, a nawet i bitwy. Lecz i u nas zbliża się przesilenie towarzyskiego porządku. – Spodziewam się, że i w naszej świętej Barabii wkrótce już skończy się panowanie spódnic. Czy wiesz, Szabachubosaarze, prawdziwą przyczynę naszej wojny przeciw Negrom Szachszueli? (Nowej Ziemi).

– Nie wiem.

– Słuchaj więc. Jest to tajemnica, którą mi powierzył przyjaciel, wielki kapłan słońca, a który, jak wiesz, kilkakrotnie już doradzał królowi, aby poskromił nadzwyczajną wolność kobiet. Wszczęliśmy wojnę tę w tym jedynie celu. Wszystko obmyślano jak najlepiej. Mamy nadzieję zawojować z pół miliona Negrów i utworzyć z nich groźną armią rzezańców<sup>41</sup>. Sprowadzimy ich tu jako niewolników i pod pozorem kwaterunku przeznaczymy jednego na każde małżeństwo. Za ich pomocą, w dniu umówionym, schwytny nasze żony, zamknijemy je w sypialniach i postawimy przy drzwiach straż wierną. Wtenczas i ja z wielkim kapłanem, chociaż już starcy, mamy jednak zamiar wziąć młode żony i skosztować owocu prawdziwego szczęścia. Lecz zaklinam cię na wszystko, nie mów tego nikomu, bo wszystko byś zepsuł. A gdybyśmy tego nie dokazali, to zobaczysz, że nie tylko nas, lecz cały rodzaj ludzki, a nawet całego naszego planetę kobiety na wieki nieszczęśliwymi uczynią...

– Żartujesz, kochany Szimsziku?...

– Nie żartuję, bracie. Jestem przekonany, że kobiety nas zgubią. Lecz uprzedzimy nieszczęście i wkrótce już koniec będzie ich samowładztwu nad obyczajami. Życzę i tobie, kochany Szabachubosaarze, odłożyć małżeństwo twoje do szczęśliwego ukończenia wojny z Negrami.

Rozmowania naszego astronoma do łez mię rozśmieszyły i dla większej rozrywki umyślnym przeczeniem starałem się go podżegać. – Jakkolwiek dziwaczne były zdania jego i zabawne tajemniczo powierzone mu wiadomości, nie były one przecież zupełnie bezzasadne. Od pewnego czasu wszystkie prawie narody dotknęło przecucie

<sup>40</sup> Gara, Szanderachia, Chaachabura, Bamburgia – wymyślone przez pisarza nazwy miast i krain.

<sup>41</sup> Rzezańcy – kastracy, eunuchowie.

okropnego jakiegoś nieszczęścia, głoszone najstraszniejsze proroctwa. Zdawało się, że rodzaj ludzki przeczuwał bliską karę za powszechne zepsucie obyczajów, a że mocniejsi zawsze wszystko na słabszych składać zwykli, winę więc złego ludzkie kobietom przypisali. Wszędzie ostre przedsiębrano środki dla ograniczenia swobody kobiet, nie wszędzie jednak mężczyźni byli zwycięzcami. Był to czas prześladowania spódnic: w małżeństwach powszechna niezgoda, a w towarzystwach chaos.

Dosyć już późno rozstałem się z Szimszikiem, jego dziwactwo rozproszyło moją tęsknotę. – Ponieważ gniewałem się na Sajaną, gderania starego astronoma na pięć piękną zaraziły i moje serce, a kładnąc się spać, zmówiłem nawet modlitwę do księżycy o szczęśliwe powodzenie naszego oreża przeciw Negrom.

Na drugi dzień całe miasto zastałem w obawie. – Wszyscy rozprawiali o komecie, o Szimsziku, jego kołpaku i jego przepowiedniach. A tak – małe ciało niebieskie i mały niezgrabny pedant, o których nikt pierwiej ani pomyślał, stały się teraz przedmiotem powszechnej uwagi. I to wszystko dlatego, że ja tego garbusa na bruk obaliłem. O ludzie! O rozumy!

Zajęty tymi rozumowaniami poszedłem do kochanki ze stałym przedsięwzięciem w duszy, zimną obojętnością ukarać ją za wczorajszą płochość. Z początku aniśmy spojrzeli na siebie. Zacząłem rozmowę o komecie. To ją zniecierpliwilo. Opowiadałem dalej mój wypadek z Szimszikiem, ciągną okazując oziębłość. Ona gniewać się zaczęła. Udałem, że tego nie postrzegam. Rzuciła mi się na szyję, mówiąc, że mię ubóstwia. – Ach, obłudnico!... Lecz takie wszystkie (kopalne)\* kobiety, chwala słońcu i księżycowi, że już potonęły!

Poddałem się, a nawet sam musiałem prosić o przebaczenie. – Nastąpiły objaśnienia, łzy, przysięgi – pokazało się, że zupełnie co innego widziałem, że muszę mieć brzydką wadę w oczach, a na koniec zupełna amnestia za przeszłość obustronnie ogłoszona została. W zachwyceniu postanowiłem zmusić jej rodziców i moją matkę do przyspieszenia naszego związku, tym więcej, że u nas (przed potopem)\*\* ożenienie uważano za najpewniejszy środek do skrócenia miłosnych męczarni.

Chociaż związek mój z piękną Sajaną już dawno ułożono pomiędzy naszymi rodzicami, od niejakiego jednak czasu przywiedzenie go do skutku różne spotykało przeszkody. Ojciec mojej kochanki miał znaczny urząd przy dworze. Był pierwszym i zawołanym urzędnikiem i tym się pysznił, że nikt z królewskich dworzan nie umiał się niżej od niego kłaniać. Chciał on mię naprzód doświadczyć i żądał, abym wdarłszy się do przedpokojów pałacowych, w jego obecności oddał ukłon przynajmniej choć namiestnikowi królestwa, gdy ten przechodzić będzie z papierami. Doświadczony dworak z większego lub niższego nachylenia mojego grzbietu do przedpokojowej posadzki

\* Dodatek doktora Szpuremana (Przypis Autora.) [Przypis Sękowskiego – Red.].

\*\* Dodatek Szpuremana (Przypis Autora.) [Przypis Sękowskiego – Red.].



przy pierwszym moim ukłonie chciał wnieść, jak daleko zięć jego posunąć się może w dostojęństwie. – Z drugiej strony moja matka była bardzo niekontenta z matki Sajany, która miała się nie tylko za lepiej urodzoną, ale za młodszą od niej. Gdy tymczasem moja matka wiedziała z pewnością, że jest o pięćdziesiąt lat młodszą, bo miała wtenczas dwieście pięćdziesiąt pięć lat, a matka Sajany przeszło trzysta! – Często przycinały sobie, chociaż w towarzystwie zdawały się najszczerzszymi przyjaciółkami. Moja matka nie radziła mi śpieszyć się ze ślubem, bo chodziły wieści, że interesa rodziców Sajany były w złym stanie. Matka mej narzeczonej chciała oddać mi swą córkę, lecz myślała więcej o swoich zabawach niż o losie córki. – Najgłówniejszą jednakże przeszkodą do zawarcia związku był mój wuj, Szaszabaach. Budował on sobie wtedy pałac o kilkunastu tysiącach kolumn i z przyczyny ogromnego majątku w wielkim był poważaniu u rodziców Sajany. Kochając mię jak własnego syna, zapowiedział z góry, że nikt oprócz niego żadnego nie ma prawa zatrudniać się moim domowym szczęściem i że o ślubie ani podobna myśleć póty, póki on nie ukończy swego wielkiego salonu i nie porozwiesza swoich obrazów, gdyż teraz, w tak uroczystym dniu, nie miałby gdzie balu wyprawić. Sądząc z uporu wuja Szaszabaacha i z niewolniczego potakiwania krewnych dziwactwom jego, ostatnia ta przeszkoda była bardziej od innych nieprzewycięzoną. – Nie wiedziałem, co robić. – Byłem zakochanym i zazdrosnym. Sajana ubóstwiała mnie, lecz nim by mój wuj porozwieszał swoje obrazy, najnotliwsza kochanka musiałaby z dziesięć razy zdradzić swego lubego. Położenie moje było okropne i postanowiłem wszystko poświęcić, aby się z niego wydobyć.

Pobiegłem naprzód do mojej matki i pogniewałem się z nią straszliwie. Poszedłem potem do ojca Sajany – ten zamiast odpowiedzi przeczytał mi nowo ułożony ceremoniał do wkrótce mającej nastąpić dworskiej fety i odprawił mię do żony. Przyszła moja świekra<sup>42</sup>, będąc dniem pierwszej zdradzoną przez swego kochanka, wystąpiła z groźną satyrą przeciw całej naszej płci, dowodząc, że wszyscy mężczyźni ladaco i że ich nie warto kochać. Udałem się więc do wuja Szaszabaacha, lecz i tu lepiej nie wskórałem – kazał mi przez cały dzień wraz z nim układać antyki w nowej jego wspaniałej bibliotece, a na moje napomknienia o Sajanie, o miłości, o koniecznej potrzebie raz już położyć koniec moim mękom odpowiadał mi długą rozprawą o sztuce wypalania garków u starożytnych. A gdy zniecierpliwiony upuściłem i stłukłem szczególnego kształtu wielki gliniany garnek, którego starożytność sięgała 250 roku po stworzeniu świata, kijem mię od siebie wypędził. Płakałem, przeklinałem zimny egoizm starców, którzy nie mogli zrozumieć zapałów młodzieńczego serca, lecz nie traciłem nadziei. Po długich prośbach, zwłokach, sprzeczkach i smutkach zdołałem na koniec pogodzić krewnych, lecz gdy już na proszonym obiedzie miano nam oznajmić nasze szczęście, pokłóciłem się z Sajaną o to, że bardzo słodko się uśmiechnęła do

<sup>42</sup> Świekra – dawniej: matka męża lub (rzadziej) żony; teściowa.

jednego młodego człowieka. – Wszystko się skończyło i ja znowu przywieziony zostałem do rozpacz. Przysiągłem nigdy już nie wracać do obłudnicy i całe trzy doby święcie dotrzymałem słowa. Żeby mi nikt nie przeszkadzał gniewać się, chodziłem w miejsca odludne i samotne, gdzie by mi nie raził widok zdradliwych niewiast. Pewnego dnia noc mię zaskoczyła w przechadzce. Poróżnienie się z miłą jest bez wątpienia najlepszą porą do robienia astronomicznych spostrzeżeń, a nawet sama astronomia wymyślona została w IV wieku po stworzeniu świata przez pewnego mędrca, który pobiwszy się raz wieczorem z żoną, był wypędzony z sypialni. – Z żalu zacząłem rachować gwiazdy po niebie i dostrzegłem, że kometa, o którym w kłopotach o małżeństwo zupełnie zapomniałem, od niejakiego czasu nadzwyczajnie się powiększył co do swej objętości. Głowa jego dochodziła wielkości księżyca, a ogon bladeżółtego koloru, rozdwojony na dwie pręgi, zakrywał większą część niebieskiego sklepienia. Nie mogłem się wydziwić, jakim sposobem podobna zmiana mogła ujść mojej wiadomości i uwagi. Uderzony dziwnym widokiem i znudzony samotnością, poszedłem do Szimszika pomówić z nim o tym. Nie zastałem go w domu; powiedziano mi, że jest w obserwatorium, pobiegłem więc do niego. Astronom w koszuli tylko, bez kołpaka i bez pończoch, stał przykuty prawym okiem do astrolabu<sup>43</sup>, zawiązawszy lewe oko zrzucenymi dla zbytecznego gorąca gaciami<sup>44</sup>. – Dał mi znak ręką, abym nie przerywał jego zatrudnień. Stałem więc przy nim kilka minut w milczeniu.

– Czymże to jesteś tak zatrudniony? – spytałem go, gdy już skończył swą robotę i wyprostował się przede mną, trzymając się za plecy rękoma.

– Robiełem postrzeżenia nad ogonem komety – odpowiedział. – Zgadnij, jaka jest jego wielkość?

– Będę wiedział, skoro mi powiesz.

– On rozciąga się na czterdzieści pięć milionów mil, to jest więcej jak dwa razy wzięta odległość Ziemi od Słońca.

– Lecz objaśnij mnie, proszę cię, szanowny Szimsziku, skąd się wzięło tak nagłe powiększenie. Pamiętasz, jak był małym tego wieczora, kiedym cię przewrócił na nadbrzeżu?

– Gdzieżeś bywał, kiedy nie wiesz, jak i kiedy się powiększył?... Ale ty ciągle zajęty swoją niedorzeczną miłością ani widzisz, ani słyszysz, co się wokoło ciebie dzieje. Porzuć to, przyjacielu! Gdyż przy takim zaślepieniu ty i tego nie spostrzeżesz, jak ci twoja kochanka umieści na głowie kometę z dwoma ogonami, daleko większymi jeszcze od tych, co tu widzisz.

– Dajmy jej pokój, panie astronomie. Lepiej pomówmy o tym, co mamy przed oczyma.

<sup>43</sup> *Astrolab* – (właśc. astrolabium) przyrząd astronomiczny, służący do nawigacji do XVIII wieku.

<sup>44</sup> *Gaciami* – dawniej gacie to *spodnie* lub *kalesony*.

– Bardzo chętnie. Owóż, kiedyś ty nie spuszczał oczu z różanej twarzyczki Sajany, kometa zupełnie zmienił swój kształt. Przedtem zdawał się małym, bladobłękitnego koloru, teraz zaś w miarę zbliżania się do Słońca coraz staje się większym i robi się żółtym z ciemnymi plamkami. Wymierzyłem rdzeń jego i atmosferę: pierwszy zdaje się być dosyć szczelnym i trzyma w średnicy stu osiemdziesięciu dziewięciu mil, lecz jego atmosfera rozpościera się na siedem tysięcy mil i tworzy ciało trzy razy większe od Ziemi. Bieg komety jest nadzwyczaj prędko, przelatuje bowiem na godzinę pięćdziesiąt tysięcy mil. Wnosząc z tego i z jej kierunku, za trzy tygodnie będzie się on znajdował od Ziemi w odległości tylko dwustu tysięcy mil. Wszystkie te wiadomości dawno już są wszystkim wiadome z ostatniego mego dziełka.

– Ja pierwszy raz o nim słyszę.

– I nie dziw! – zawołał mędek. – Jak ty możesz myśleć o ciałach niebieskich, zatopiwszy się po uszy w takim białym ziemskim ciałku! Będąc młodym, i ja także chętniej się włóczyłem za pięknymi twarzyczkami jak za ogonem komety. Ale ty zapewne i o tym nie wiesz, że to stopniowe powiększanie się komety strwożyło lud?

– Ja się komet nie boję, a na cudzy strach nie uważam.

– Że Buburuch, królewski astronom, a mój współzawodnik i wróg, dla uspokojenia potrwożonych umysłów wydał najgłupsze w świecie dzieło, na które ja będę odpowiadał?

– Wszystko to dla mnie nowością.

– Tak!... On wydał dzieło, które podobało się wielu, a osobliwie takim głupcom i tchórzom jak on sam. Lecz ja wykryję jego niewiadomość, dowiodę, że on, przesiadując po całych dniach w królewskich kuchniach, nie jest w stanie nic innego pojąć, jak chyba teorią obracania się pieczeni na swojej osi, a nie krążenia ciał niebieskich. On twierdzi, że ten kometa, chociaż się bardzo nawet zbliży do Ziemi, nic jej jednak złego nie zdoła, że wstąpiwszy w okrąg działania siły przyciągającej Ziemi, jeśli go pięknie poproszą, może się stać jej satelitą – i my będziemy mieli dwa księżyce zamiast jednego – lub też przeleci mimo i znowu zniknie, że na koniec nie ma przyczyny lękać się spotkania jego z kulą ziemską ani tego, aby się rozbił na kawały jak stary garnek, ponieważ jest rzadki jak żur, składa się z błota i pary etc... etc... Czy możesz sobie wyobrazić podobne głupstwa?

– Ale sam byłeś przedtem tego zdania, kiedy ja się uczyłem astronomii...

– Prawda!... Pierwej w rzeczy samej tak było i mój współzawodnik myśli tak dotychczas, ale teraz ja zmieniłem swoje zdanie. Bo czyż ja mogę się zgodzić w zdaniu z takim głupcem jak Buburuch? Sam przyznaj, że to by było dla mnie zanadto poniżającym. Dlatego też układam teraz nową teorią stworzenia świata i przy pomocy słońca i księżycy może potrafię zniweczyć mego przeciwnika. Według mojej teorii komety grały wielką rolę przy tworzeniu się słońc i planet. Czy wiesz, kochany Szabachubosaarze, że był czas, kiedy komety padały z nieba jak zgniłe jabłka z jabłoni?

– Wtenczas to niebezpiecznie było chodzić po ulicach – rzekłem z uśmiechem. – Ja za nic w świecie nie chciałem żyć w takim wieku, kiedy wyjmując z kieszeni chustkę do nosa, można było wyrzucić z niej przypadkiem z nieba spadniętego kometa.

– Ty żartujesz – mówił dalek astronom – jednakże to w samej rzeczy miało miejsce. A dowodem tego, że komety nieraz z nieba padły na Ziemię, widzimy w tych wysokich pasmach gór, groźnie sterczących na kuli ziemskiej i zajmujących wielką jej przestrzeń. Wszystko to są obalone komety, ciała przyrosłe do ziemi, stłuczone i połamane przy spadaniu. Dostyc jest spojrzeć na urządzenie gór kamiennych, aby się przekonać o tej prawdzie. Gdyby nie to, powierzchnia naszego planety byłaby zupełnie gładka; nie można nawet przypuścić, aby natura, tworząc jakikolwiek glob, nie wydała go zupełnie okrągłym i równym i jakby naumyślnie psuła dzieło swoje wklęsłościami i nierównościami.

– Tym sposobem, mój kochany Szimsziku – zawołałem, parszkając od śmiechu – i twoja głowa początkowo musiała być zupełnie okrągłą i gładką kulą, a nos, który na niej teraz sterczy, jest zapewne ciało obce, coś na kształt komety, przypadkowo na niego spadłej.

– Mości panie! – krzyknął obruszony astronom. – Czyś tu przyszedł drwić sobie ze mnie? Proszę iść żartować sobie, z kogo się podoba, lecz nie tu. Ja nie lubię żartów tam, gdzie idzie o nauki ścisłe...

Przepraszałem go za tę niegrzeczną wesołość, jednakże śmiać się nie przestawałem. Rozumowania jego zdawały mi się tak zabawne, że rozstawszy się z nim, myślałem więcej o jego nosie aniżeli o zdradzieckiej Sajanie. Obudziwszy się nazajutrz, najprzód przypominałem sobie o jego teorii i znów się śmiać zacząłem, śmiałem się z duszy i skończyłem myślą, że ta teoria jest w stanie uleczyć mnie nawet z mej miłości. Lecz w tej samej chwili oddano mi bilecik od... Krew mi się zburzyła, poznałem pismo mojej dręczycielki. Wymawiała mi ona niestałość i okrucieństwo!... Zapewniała, że mnie kocha, że umrze z rozpacz, jeżeli nie oddam sprawiedliwości czystej i gorącej miłości, którą dla mnie pała.

– Wszystkie moje przyrzeczenia i teorie Szimszika, w mgnieniu oka zapomniane i na kształt obalonego według jego systemu komety zostały skruszone, połamane, poplątane w swych warstwach i zrzucone w niekształtną kupę. Ona ma słuszność!... Jam winien, jam niestały!... Ona tak dobra, przebacza mi moją płochosć, moje okrucieństwo!... Za pół godziny byłem już u nóg cnotliwej mojej Sajany... Chwilę potem w jej objęciach.

Znowu szczęśliwy, z nową usilnością zacząłem starać się o dopełnienie związku. Trzeba było zebrać i pogodzić krewnych rozgniewanych na mnie i z tej okoliczności pokłóconych między sobą, znosić ich wyrzuty i wymówki, nakłonić matkę, wysłuchać rozumowania wuja Szaszabacha i pochlebiać matce Sajany, która o ile pragnęła pozbyć się córki, o tyle chciała się naprzykrzyć jej świekrze i pomęczyć mi

swymi kapryсами. Dodawszy do tego przygotowania do ślubu rady staruszek, obawy zazdrosnej miłości, moją niecierpliwość, lekkomyślność Sajany i chmurę plotek, jakie się rozbiły o głowę moją od czasu, jak się wieść o moim ślubie rozeszła po mieście, można sobie wyobrazić drogę, którą przebywać i przedzierać się musiałem do mojego szczęścia.

Piekło to trwało dwa tygodnie. Na domiar nieszczęść serdeczne moje troski ciągle się mieszały z ogonem komety. Musiałem jednocześnie odpowiadać na nudne komplementa przyjaciół, gniewać się z Sajaną za każde mimo mnie rzucone spojrzenie, za każdy uśmiech w obcym obudzony sercu i rozprawiać ze wszystkimi o miotle niebieskiej, która ciągle się powiększając, dawała codziennie nowy powód do nowych wniosków... I kiedy już goście sproszeni byli na ślub, tenże sam ogon zagroził mi jeszcze drogę do świątyni Ducha Małżeńskiej Wiary, z niecierpliwością oczekującego naszej przysięgi. Mój Szimszik, nie poprzestając na wydaniu swego dzieła, przepowiadającego spadnięcie na Ziemię komety, namówił swego przyjaciela, wielkiego kapłana słońca, aby korzystał z nim razem z panującej w narodzie trwogi. – W dzień mego wesela obwoływacze ogłosili mieszkańcom stolicy, że dla odwrócenia grożącego nieszczęścia kolosalny posąg Niebieskiego Raka wyniesiony zostanie ze świątyni na plac i po dopełnieniu ofiar wielki kapłan będzie go zaklinał publicznie, aby porwał w swe święte kleszcze ogon komety i nie dopuścił mu upaść na Ziemię. – Wyrachowanie było doskonałe. Bo jeżeli kometa przeleci mimo, przypiszą to świętości wielkiego kapłana, jeżeli zaś upadnie na Ziemię, Szimszik pozyska sławę pierwszego w świecie astronoma. Ja śmiałem się w duszy z szarlataństwa obu, lecz teść mój, dowiedziawszy się o mającym nastąpić obrzędzie, zupełnie stracił głowę. Zapomniał o mnie i o swojej córce i pobiegł do wielkiego kapłana, aby z nim obmyślić plan ceremonii. Ślub mój miał dopiero nastąpić po skończeniu uroczystości. O, co to za męka żenić się z córką mistrza ceremonii podczas zjawienia się komety!

Na koniec modły szczęśliwie się skończyły, wielki kapłan wypełnił swoją czynność, nie uśmiechnąwszy się ani razu – umysły uspokoiły się nieco i nastąpił dzień mego ślubu, dzień ze wszech miar pamiętny. Dom mój, jeden z najpiękniejszych w Chuchurunie, był pysznie przybrany i oświetlony. Tłumy goście napełniały pokoje. – Sajana w narodowym stroju zdawała się być królową płci swojej, a ja, czytając podziwienie w oczach wszystkich na nią zwróconych, czułem się być czymś wyższym nad człowieka. Ona jest moją!... Teraz do mnie jednego należy!... Nic nie mogło wyrównać mojej rozkoszy.

Jednakże i ten wieczór, wieczór szczęścia i zachwycenia, nie przeminął bez nieprzyjemnych wrażeń. Sajana, błyszcząca pięknnością i miłością, nie porzucała prawie mojej ręki: często ścisnęła ją z czuciem, a każde to ściśnienie powtarzało się w mym sercu z niebieską słodyczą. Lecz czasami w jej oku, w jej uśmiechu

dostrzegłem jakąś tęsknotę i zmartwienie; była też w istocie zmartwioną tym, że ślubny ten obrządek położył nieprzebytą tamę między nią a niezliczonym tłumem jej wielbicieli, że dla jednego człowieka zrzekła się dobrowolnie władzy nad tysiącami niewolniczych zalotników. Myśl ta przyprowadzała mnie do szaleństwa. Przyzwoitość nakazywała być wesołym i ujmującym nawet z dawnymi rywalami, lecz ukradkiem pożerałem<sup>45</sup> przenikliwym i zazdrośnym okiem na krążących koło nas elegantów i chciałbym zaprawić jadem promienie mych źrenic, aby w jednym mgnieniu oka zadać cios śmiertelny wszystkim wrogom mojej spokojności, aby wytepić płeć męską i jedynym pozostać mężczyzną w świecie, gdzie żyła moja Sajana.

Noc była cicha i jasna. Po kolacji część gości wyszła na taras oddychać świeżym powietrzem. Szimszik, zapomniany dotychczas od wszystkich, wyskoczył z kąta i pobiegnął za nimi. Sajana zaproponowała mi, bym za nim poszedł, aby się ubawić jego systematem komet. Zwróciliśmy nasze oczy na kometę. Był on dotychczas przedmiotem strachu dla zabobonnej tylko czerni, ludzie porządni (u nas przyjętym było w dobrym tonie niczemu nie wierzyć, dla odróżnienia się od pospólstwa) nawet nim się bawili jak dzieci, goniąc w powietrzu różnobarwną, mydlaną bańkę. – Dla nas kometą, jego ogon, kłótnie astronomów i mój przyjaciel Szimszik dawały tylko pole do dowcipnej i miłej obmowy, lecz teraz i my byliśmy zatruwani: od wczorajszej nocy objętość jego potroiła się prawie, a powierzchowność jego miała w sobie coś złowieszczego, pomimowolnie przejmującego drżeniem. Ujrzeliśmy ogromną, nieprzezroczystą, ciemną, z obu stron ściśniętą kulę, szarosrebrzystego koloru, którą można było porównać do krągłego jeziora pośród niebieskiego sklepienia. Ta jajowata kula tworzyła jakby rdzeń komety i w wielu miejscach pokryta była dużymi, czarnymi i szarymi plamami. Krawędzie jej, dosyć słabo określone, ginęły w mglistej i brudnej obwódce rozjaśniającej się w miarę oddalania się od ściśłej masy kuli i na koniec zlewającej się z czystą i przezroczystą atmosferą komety, która będąc oświetloną pięknym, purpurowym światłem, opasywała rdzeń w dosyć znacznej rozległości: przez nią widzieć można było świtanie gwiazd. Jednak i w atmosferze tej, złożonej jakby z jakiegoś powietrznego płynu, migały w różnych miejscach podobne do obłoków plamy, zapewne tworzące się ze zgęszczonych gazów. Ogón planety przedstawiał widok jeszcze groźniejszy – nie znajdował się już na wschodniej jego stronie, lecz widocznie skierowany był ku Ziemi – i zdawało się, żeśmy patrzeli na kometę przez koniec jego ogona jak w lunetę, gdyż rdzeń i purpurowa atmosfera mieściły się w jego środku i ze wszech stron oświecone były jego promieniami. Zawsze jednak można się było przekonać, że on wisi ukośnie do Ziemi: wschodnie jego promienie były daleko dłuższe od zachodnich, ta część komety, obróconą będąc do słońca dopiero co zaszłego, jaśniała także purpurowym kolorem, który bledniał stopniowo w północnych

<sup>45</sup> *Pożerałem* – tu: obserwowałem.

i południowych promieniach koła, a we wschodniej jego części zamieniał się w kolor żółty z zielonymi i białymi pręgami. Tym sposobem kometa okrągławym swoim ogonem zajmował większą część nieba i, że tak powiem, całą masą ciążył na powietrze naszego planety. Światłojasna materia tworząca ogon zdawała się jeszcze cieńszą i przezroczystszą od atmosfery komety. Tysiączne gwiazdy, zasłonięte tym krągłym, różnokolorowym wachlarzem, przeglądając przez jego ściany, nie tylko nie traciły swego blasku, lecz jeszcze mocniej i jaskrawiej gorzały. Nawet blady nasz księżyc, gdy wszedł w okrąg jego promieni, nagle się oświecił nowym, pięknym światłem, podobnym do światła lustrzanej lampy.

Nie zważając na strach i niepokój, jakie mimowolnie nas opanowały, nie mogliśmy się nie zachwycić wspaniałym widokiem ogromnego niebieskiego ciała, wiszącego prawie nad naszymi głowami, objętego jeszcze większym kołem purpurowych, różowych, żółtych i zielonych promieni, rozpiętych na kształt pawiego ogona, na którym niezliczone mnóstwo gwiazd gorzało na kształt porozstawianych, różnobarwnych lamp. Długo staliśmy na tarasie w głębokim milczeniu. Sajana pogrążona w dumaniu z niechęcia wspierała się na moim ramieniu, a ja czułem mocne bicie jej serca.

– Co ci jest, moja luba?

– Mnie dręczą straszne przeczucia – odrzekła, czule się do mnie przyciskając. – Czy ten kometa ma zniszczyć moje nadzieje, moje szczęście z tobą i wieczne posiadanie twego serca?

– Nie lękaj się daremnie, moja miła – dodałem z udaną spokojnością. – Przeleci on i zginie jak wszystkie inne komety, i jeszcze my...

Tu dał się słyszeć głos Szimszika głośno rezonującego na drugim końcu tarasu, nie skończywszy więc myśli, poprowadziłem tam Sajaną. Stał on pośród gości, ze wszech stron go otaczających i słuchających jego opowiadań z tą niespokojną ciekawością, jaka się czuć daje, kiedy przewidujemy bliskie niebezpieczeństwo.

– Co takiego mówisz, mój kochany nauczycielu? – zapytałem, stanąwszy za słuchaczami jego.

– Ja wyjaśniam tym panom terazniejsze położenie komety – odpowiedział mi, przysuwając się bliżej do mnie. – Kometa odległym jest teraz tylko na sto sześćdziesiąt milinów mil od Ziemi, która pływa już w jego ogonie. Jutro o siódmej godzinie nastąpi u nas zupełne zaćmienie Słońca. To bardzo ciekawe widowisko!

– Lecz co myślisz o kierunku drogi komety?

– Co tu myśleć? On prosto zmierza do Ziemi. Ja dawno ci to przepowiadałem, lecz nie chciałeś mi wierzyć.

– Prawdziwie nietatwo mogłem wierzyć w takie przepowiednie. Ale na miłość słońca i księżyca, powiedz, czy on spadnie na Ziemię, czy nie?

– Niezawodnie spadnie i narobi wiele wrzawy w uczonym świecie. Ten głupiec Burubuch twierdził, że komety są złożone z pary i płynu, że nie są twarde,

lecz miękkie jak zleżałe śliwki. Niechże on teraz spróbuje ugryźć go, jeżeli może. Teraz sam widzisz, jak rdzeń jego ciemny, nieprzezroczysty i ciężki – składa się on zapewne z ogromnej masy granitu i pogrążony jest w lekkiej, przezroczystej atmosferze, tworzącej się z pary i gazów na kształt naszego powietrza.

– Może więc przez swoje spadnięcie zrządzić okropne spustoszenia, nieprawdaż?

– Tak jest!... Może... – odpowiedział Szimszik. – I niech zrządzi. Okrąg spustoszenia będzie ograniczony. Rdzeń tego komety, jak ci już mówiłem, w największej swojej średnicy trzyma sto osiemdziesiąt dziewięć mil, a więc upadkiem swoim może przygnieść trzy lub cztery prowincje, dajmy na to trzy lub cztery królestwa, ale za to co za szczęście!... Będziemy już z pewnością wiedzieli, co to są komety i z czego się składają. A zatem nie tylko nie powinniśmy bać się tego upadku, ale przeciwnie – z rozkoszą go pragnąć dla rozszerzenia naszych wiadomości.

– Jak to? – zawołałem. – Dla rozszerzenia naszych wiadomości zawalić granitem trzy lub cztery mocarstwa? Czyż ty zwariował, Szimsziku?

– Zupełnie nie! – odrzekł astronom obojętnie. Potem, wzięwszy mnie na stronę, przydał z komicznym zapałem: – Jesteś moim przyjacielem i powinieneś wraz ze mną żądać tego spadnięcia. Jak tylko to się stanie, ja zaraz podam do króla prośbę, wykrywając głupstwo i niedorzeczność Buburucha i prosząc o umieszczenie mnie w miejscu jego na posadzie królewskiego astronoma z zostawieniem mi i terazniejszego mego urzędu. Spodziewam się, że ty i twój szanowny teść pomożecie mi w tym interesie. Poproś także i twojej żony, aby także zrobiła co na moją korzyść przy dworze: kobiety, wiesz, kiedy czego zechcą... A przy tym nasz król nie odrzuci tak miłej twarzyczki...

Ja zdrętwiałem...

– Jak to?!... Chciałbyś... , aby Sajana... , aby moja żona!... – żywo zawołałem i wrywając się z oburzeniem, tak go pchnąłem ręką, że garbaty intrygant o mało nie zleciał z tarasu. Pobiegłem do Sajany z zapałem i namiętnie przycisnąłem ją do mego serca. Ona i wielu z gości chciało wiedzieć, co mi powiedział astronom, domyślając się zapewne, że on musiał mi odkryć ważną tajemnicę, jak się zachowywać podczas spadania komet; nie chciałem wchodzić w wyjaśnienia i poprosiłem mych gości, aby wrócili do pokojów. Na próżno niektórzy z moich młodych przyjaciół usiłowali przywrócić w towarzystwie wesołość i chęć do zabaw – wszyscy byli zatrwożeni, zmieszani i smutni.

Tak widoczne powiększanie się komety zdawało się niejako stwierdzać przepowiednie Szimszika, wprawiło wszystkich w trwogę. Ja pragnąłem z duszy, aby się wynieśli do domu i zostawili mnie samego z żoną, lecz w powszechnym zamieszaniu nikt nie myślał o gospodarzu. Tłumne grupy mężczyzn i kobiet potworzyły się we wszystkich pokojach i roztrząsały skutki mającego nastąpić spotkania się dwóch ciał niebieskich... Jedni spodziewali się czerwonego śniegu, drudzy rybiego deszczu, inni na koniec, którzy czytali dzieło znamienitego mędrca Buburufona, dowodzili,



że kometa rozbije Ziemię na kilka części, które przetworzywszy się na kilka oddzielnych globów, pójdą każdy właściwym biegiem krążyć koło Słońca. Niektórzy nawet żegnali się z przyjaciółmi na przypadek, gdyby po rozbiciu pozostali na oddzielnych kawałkach rozbitej Ziemi. – Ta ostatnia teoria podobała się szczególnie wielu małżonkom, którzy obiecywali sobie nawet zręcznie przeskoczyć z jednego kawałka na drugi, aby tym sposobem na wieki rozłączyć się już i rozwieść bez żadnych zabiegów, wrzawy, plotek i wydatków. Każdy wykladał swoje zdanie, swoje nadzieje i wszyscy wychodzili na taras, powracając do pokoju z mnóstwem nowych postrzeżeń i wiadomości. Szimszik, stawszy się duszą ich sporów, latał z jednego pokoju do drugiego, zbijał ich twierdzenia, wyjaśniał każdemu swoją teorię, rysował astronomiczne figury kredą na podłodze i zdawał się być jedynym gospodarzem komety i mojego domu. Już mi nie stawało cierpliwości. Skarżyłem się, że jestem zmęczony, że mam ból głowy, lecz i tak niewielu postrzegło moje nieukontentowanie i zaczęli szukać swoich kołpaków. Na koniec kilku z gości pożegnało nas i wyszło. Mój teść kazał także przyprowadzić swego mamuta, zapowiadawszy wszystkim uroczyście, że już czas zostawić sam na sam nowożeńców. – Chwała słońcu i księżycowi!... Bo nim się co z Ziemią stanie, ja nie mogę pierwszej nocy po ślubie poświęcać samym tylko teoriom!...

Jużeśmy się cieszyli tym początkiem, gdy dwóch gości powróciło z wieścią, że żadną miarą nie można się przetłoczyć do domów, że w mieście wielkie zamieszanie, lud skupia się po ulicach, wszyscy w rozpacz i nikt nie myśli o spaniu. Nowa nieprzyjemność!... Posłałem ludzi: „Dowiedzie się o przyczynie niespokojności”. Za kilka minut doniesiono mi, że lud zupełnie powstał. Burubuch oznajmił zebranemu tłumowi, że on zawsze był osobistym nieprzyjacielem szkodliwych komet, i nawet podawał swe zdanie, aby ten przeleciał mimo Ziemi, nie przybliżając się tak znacznie do niej i nie trwając jej mieszkańców, lecz że Szimszik, główny astronom, formalnie się temu sprzeciwił i swymi teoriami i pismami naprowadził ją na naszą stolicę; i gdyby teraz cokolwiek miało się stać złego, to całą winę tego nieszczęścia trzeba przypisać temu szarlatanowi, czarownikowi, głupcowi, intrygantowi, zawiśnikowi etc., etc. Lud, podburzony mową Buburucha, doszedł do wściekłości, tłumnie rzucił się na obserwatorium, potłukł instrumenta, zniszczył gmach, zrabował mieszkanie Szimszika i jego samego wszędzie szukał, chcąc go poświęcić na ofiarę swojej zemście. Nie można sobie wyobrazić wrażenia, jakie wieść ta zdziałała: wszyscy przeczuwali, że wściekłość pospólstwa nie ograniczy się na zburzeniu obserwatorium, lecz trzeba było widzieć twarz Szimszika podczas tego opowiadania!... Zbladł, oblał się zimnym potem, przebąknął kilka słów na obronę swojej teorii i skrył się, nie czekając końca doniesienia.

W smutnym milczeniu oczekiwaliśmy rozwiązania się zaczętej burzy. Ciągłe dochodziły nas wieści, że lud coraz większych dopuszcza się gwałtów – rabuje domy

znaczniejszych mieszkańców i zabija, kogo tylko nazwą astronomem. Wkrótce i wspinałe brzegi Leny, gdzie był położony dom mój, zaczęły się napełniać hołotą; z trwogą wpatrywaliśmy się w dzikie postacie błakających się w mroku i ogłaszających swym krzykiem portyki niezliczonych domów. Gdy wtem grad kamieni posypał się w moje okna. Goście pochowali się za ściany i kolumny, Sajana we łzach rzuciła mi się na szyję, świekra zemdląła, wuj krzyczał, że mu skaleczono nogę, zamieszanie było powszechnym. Dowiedziawszy się, że dzika tłuszczka uważa balowe oświetlenie mojego domu za obrazę powszechnego smutku, kazałem pogasić lampy i pozamykać okiennice. Zostaliśmy w ciemności prawie, lecz niemniej przyrządzaliśmy wszystko do oporu na przypadek napadu. Widok mnóstwa sług, koni, słoniów i mamutów, zebranych na podwórzu mojego domu, a należących do znajdujących się u mnie panów, wstrzymał rokoszan od dalszych pokuszeń.

W kilka chwil potem około mojego domu trochę się uspokoiło, lecz w drugich częściach miasta rozruch trwał ciągle.

Dzień już świtał. – Nie mając śmiałości w podobnym przypadku wypędzić gości moich na ulicę, zaproponowałem im, aby się pokładli spać, jak kto może, na sofach, na kanapach, a nawet i krzesłach. Wszyscy się zakrzętnęli, a ja, korzystając z ogólnego rozruchu, zawlokłem moją Sajaną do sypialni, z gustem i królewskim prawie przepychem ubranej. Ona drżała i rumieniła się, ja także drżałem, lecz dodawałem jej odwagi pocałunkami, ośmielałem czułymi przysięgi, gorzałem płomieniem, zamknąłem drzwi i byłem szczęśliwy. – Wszystkie bunty świata, wszystkie miotły niebieskie i komety nie są w stanie zakłócić szczęścia dwojga młodych kochanków, gdy znajdują się po raz pierwszy sam na sam przy łożu małżeńskim. Byliśmy sami w pokoju i sami na całej Ziemi. Sajana z rozkosznym niepokojem opasała mnie białymi jak mleko rękoma i kryjąc na mych piersiach zrumienione dziewiczym wstydem lica, mocno się do mnie przytuliła, mocno jak dziecko, żegnając na wieki swoją najdroższą matkę. Ja tymczasem spieszenie zdejmowałem z jedwabnych jej włosów bogatą ślubną zasłonę, zrywałem z lekka przezroczystą chustkę, rozwiązywałem rękawy i odpiąłem suknię z tyłu, a ta ostatnia, zślizgając się po jej nadobnym gorsie, szybko się zsunęła na podłogę, odkrywszy mim oczom szereg czarujących wdzięków. Chciwie okryłem je mymi spiekłymi ustami. Zdawało się, że żadna siła nie byłaby w stanie rozerwać konwulsyjnego naszego objęcia. Złani ogniem miłości w jedno ciało, w jedną duszę, staliśmy chwil kilka w tym położeniu w środku pokoju bez tchu, bez czucia, bez pamięci... Gdy wtem ktoś nagle za nami kichnął. Nigdy uderzenie piorunu trzaskającego nad naszymi głowami nie mogłoby naglej wyprowadzić nas z słodkiego upojenia i zatrzymać w sercach naszych ognisty potok namiętności jak to słabe działanie zakatarzonego ludzkiego nosa. Sajana krzyknęła i padła na ziemię, ja odskoczyłem kilka kroków w tył i zdziwiony obejrzałem się na wszystkie strony. W sypialni jednak, oprócz nas, nikogo nie było... Obejrzałem wszystkie kąty i nie znalazłszy żywej duszy,

upewniałem żonę, że to tylko nam się tak zdało. Lecz ledwie com zdołał kilkoma pocałowaniem uspokoić Sajaną, gdy znów dało się słyszeć kichanie – teraz już w wiadomym miejscu, bo pod naszym łóżkiem. Zajrzałem tam i spostrzegłem dwie nogi w butach. W pierwszym zapędzie gniewu chciałem na miejscu zabić nieszczęśliwego zuchwalca, który się ośmielił wyrządzić podobną krzywdę młodej małżonce i świętokradzką swoją obecnością skalać nienaruszone tajniki prawej miłości. Porwałem go za nogi, wywlokłem spod łóżka, krzycząc strasznym głosem.

– Kto tu?... Kto?... Po co?... Zabiję cię, nędzniku...

– Ja!... Ja!... Poczekaj, mój kochany!... Puść mię!... Ja sam wylezę! – odpowiedział gość nieproszony.

– Coś ty za jeden?...

– Nie gniewaj się! To ja! Ja!... Twój przyjaciel...

– Kto? Jaki przyjaciel?...

– Ja, twój przyjaciel!... Szimszik.

Opadły mi ręce. Domyśliłem się, że chcąc się ukryć od poszukiwań tłuszczy, jedynie ze strachu wlaź pod nasze łóżko, i mój gniew zamienił się w wesołość. Nie zważając na rozpacz wstydlivej Sajany, nie mogłem się wstrzymać od śmiechu.

– Coś tu robił, niegodziwco? – zapytałem z udaną surowością.

– Ja?... Ja, bracie, nic złego nie robiłem – odpowiedział cały drżący, gramoląc się pod łóżkiem. – Ja chciałem robić spostrzeżenia nad zaćmieniem Słońca.

Mój gniew znowu był rozbrojony. Podczas gdy pomagałem tchórzliwemu astronomowi wydobyć się spod łóżka, Sajana na moją prośbę, zarzuciwszy na siebie nocne odzienie, wybiegła bocznymi drzwiami do pokojów mojej matki. – Okropnie zmar-twiła się tym przypadkiem i moim niewczesnym śmiechem i wychodząc z sypialni gniewnie, krzyczała na wpeł z płaczem, że to się nie godzi!... Widać, że jej nie kocham, mówiła, kiedy zamiast zabić kindzałem tego głupca, śmieje się z nim razem z jej pohańbienia, że nigdy już do mnie nie wróci!... Otóż skąd się wzięła bieda!

*Ściana II*

Poleciałem w ślad za Sajaną, chcąc uspokoić ją wyznaniem winy i przyrzeczeniem ukarania astronoma, lecz u mojej matki było mnóstwo kobiet po większej części na wpół już rozebranych, które za moim zjawieniem się we drzwiach wszczęły taki krzyk, że przymuszony byłem uciec nazad do sypialni. Wracając, przysiągłem, że zabiję Szimszika, lecz gdym spojrział na długą martwą ze strachu twarz jego, znowu nie mogłem się wstrzymać od śmiechu!... Wziąłem go na koniec za rękę i bez żadnych ceremonij popchnąłem kolanem do sali, gdzie na moje zadziwienie nikt ani myślał o spaniu. Wszyscy goście moi przechadzali się po pokojach z wielką niespokojnością. Nieznośny zaduch, nagle rozlany w atmosferze, odjął im sen, a smutne wieści z miasta o swawoli burzliwej czerni i widok komety jeszcze okropniejszego przy pierwszych promieniach wschodzącego słońca mogły wzruszyć i najzimniejszy umysł. Skorom się tylko zjawił, wielu prawie siłą zawlekło mię na taras, aby pokazać, co się dzieje na ziemi i na niebie. – Zlodowaciałem od strachu. Kometa podobny był wtedy wielkiej okrągłej chmurze i zakrywał całą wschodnią część nieba; stracił on tę bogatą lśniąca obwódkę i przyjął rudawy kolor, który co chwila ciemniał bardziej. Słońce niedawno jeszcze weszło i już zachodnią swoją częścią kryło się za krawędź tej olbrzymiej kuli. U nóg moich miasto wrzało głuchym szumem, w wielu miejscach wznosiły się gęste masy dymu, w którym wrzał płomień pożaru, po ulicach przesuwały się tłumy krwią zboczonych łupieżców i przed obliczem straszego niebezpieczeństwa, grożącego pochłonięciem całej natury, z dziką chciwością znoszących do ogólnej mogiły wydarte swym braciom bogactwa. W kwadrans czasu Słońce się skryło zupełnie za rdzeń komety, któregośmy teraz widzieli czarnym jak smoła, i w tak bliskiej od Ziemi odległości, że można było nawet widzieć znajdujące się na nim wklęsłości, wzgórza i inne nierówności. W atmosferze rozległ się nocny prawie zmrok i uczuliśmy znaczne ochłodzenie. Kobiety zaczęły płakać, mężczyźni okazywali jeszcze jakąś odwagę, a nawet starali się być uprzejmymi, chociaż niejeden w udanym uśmiechu połykał łzy mimowolnie spływające z powiek. Mnie udało się dojść do Sajany. Ona dzieliła ogólny smutek, a przy tym gniewała się na mnie. Wziąłem ją za rękę, wyrwała mi ją i nie chciała ze mną mówić. – Padłem na kolana, błagałem o przebaczenie, zaklinałem ją i zapewniałem o mojej nieograniczonej miłości, przyrzekłem jej moje poświęcenie się i posłuszeństwo... Niczym jej przebłagać nie mogłem. Wyrzekła nawet okropne w małżeństwie słowa: „Zemsta!...”. Zimny dreszcz przebiegł po moich żyłach, wiedziałem bowiem, jakim sposobem u nas kobiety mściły się na swych mężach i kochankach. Groźba ta przywiodła mię do szaleństwa. – Pogniewaliśmy się na dobre i pomieszany, błądy, z desperacką twarzą i płomieniejącym okiem wybiegłem z jej pokoju. – Na domiar mej rozpaczyny nagle znalazłem się pośród moich gości. Nie myśleli już o komecie ani o buncie i pożarze stolicy. – Zdziwiłem się nawet ich szczęśliwą

i wesołą postacią. Zgadnijcież, co ich uszczęśliwiło. – Moje nieszczęście! Opowiadali już do ucha jeden drugiemu ciekawe nocne zdarzenie w mojej sypialni. Jedni zapewniali, że nowo zamężna z krzykiem i płaczem uciekła ode mnie do swojej matki, drudzy poważnie wyjaśniali ten postępek różnymi niedorzecznymi na mój rachunek domysłami, inni na koniec z pewnością dowodzili, że Sajana przymuszoną była pójść za mnie, że ona mnie nie cierpi i że ja zastałem ją w sypialni z młodym i pięknym człowiekiem, jej kochankiem, który natychmiast schował się pod łóżko. – Szydercze spojrzenia, napomknienia ironiczne, dowcipne słówka o szczęściu w małżeństwie, udane politowania, które się sygnęły na mnie ze wszystkich kanap i krzeseł, jasno dały mi uczuć, że moje szczęście domowe rozszarpano już zębami potwarzy, że moi kochani przyjaciele, zepchnąwszy mój i mojej młodej żony honor w przepaść swojej obmowy, spieszyli przywalić go wysokokami swego dowcipu, strząsnąwszy na niego zgrozę swoich występków. Zmierzyłem myślą tę przepaść i moim troskom i memu oburzeniu nie było miary. Na domiar tego, że przyzwoitość nakazywała mi pokazywać wesołą twarz, uśmiechać się i po przyjacielsku ścisnąć ręce moich zabójców. – O ludzie!... Szkaradni ludzie!... Złość wasza silniejszą jest nad bojaźń, gotowi jesteście iść za jej popędem w ostatniej nawet chwili waszego bytu.

Społeczeństwo!... Gorzki zbiorze tysięcy jadowitych namiętności!... Okrutne doświadczenie dla nieskażonego jeszcze serca!... Jeśli już masz zginąć tu razem z nami, to się cieszę z duszy, żeś dał bal na twój pogrzeb.

Nie wiedząc, gdzie się ukryć przed ludźmi i przed samym sobą, poszedłem znowu na taras, usiadłem w miejscu samotnym i złośliwie cieszyłem się widokiem mnóstwa pożarów, którym mrok zaćmienia nadawał wspaniałość rozwartego piekła. Tymczasem zmordowani nocnym rozbojem i zaskoczeni północnym wśród dnia mrokiem buntownicy rozproszyli się powoli, a na koniec i moi drodzy goście zaczęli się rozjeżdżać. – Ja zasnąłem pod rozpostartym na tarasie namiotem, aby ich nie widzieć i nie żegnać się z nimi. Zaćmienie trwało do drugiej godziny po południu. W przeciągu tego czasu niebo się trochę rozjaśniło, a wąska krawędź Słońca błysnęła z obróconego na zachód brzegu komety. – Obudziłem się, zeszedłem na dół i już nikogo nie zastałem w pokojach. – Wkrótce słońce w całym swym blasku zajaśniało, lecz podczas jego nieobecności okrąg komety znacznie się rozszerzył. – Z jednej strony wielka część brudnego i strzępiastego jego okręgu ginęła ze wschodnią granicą horyzontu, gdy tymczasem przeciwny brzeg jego podierał sklepienie nieba. – Takie powiększenie się jego powierzchni, przy widocznym oddaleniu się na wschód, jasno dawało poznać, że kometa ukośnie leci ku Ziemi. – O piątej po południu zupełnie zaszedł.

Zastałem Sajaną i matkę moją we łzach – nie wiedząc, co się ze mną stało, dręczyły się smutnymi domysłami, czyli czasem nie wyszedłem z gośćmi na ulicę i nie zostałem zabity za moje z Szimszikiem związki.

Zjawienie się moje mocno ich uradowało. – Żona już się nie gniewała na mnie. Uścisnęliśmy się przed obiadem. Podczas obiadu byliśmy bardzo czuli, a po obiedzie jeszcze czulsi... Znajdowaliśmy się wtenczas w sypialni. Słońce już zachodziło. Sajana siedziała na mych kolanach, skłoniła pięknie swe czoło na moje ramię, objawszy szyję moją rękami. Trzymałem ją w mych objęciach i z uniesieniem czulego kochanka zapewniałem, że teraz nic już nas nie rozłączy, nic nie zakłóci naszego szczęścia. – Ona stwierdziła tę przepowiednię płomienistym, dziewiczym, długim, długim pocałowaniem i spojeni magnetyczną jego siłą poiliśmy się najczystszą słodyczą, oddychając jednym i tymże samym powietrzem, czując i żyjąc jedną i tąż samą duszą, gdy nagle usta nasze rozerwane zostały okropnym, niespodzianym wstrząśnieniem całego pokoju. – Zdawało się, jakby podłoga zapadła się pod nami. Drugie zaraz uderzenie wznowiło toż samo uczucie, a przeraźliwe wycie psów potwierdziło wszystkie domysły.

Porwałem Sajaną za rękę i szybko ku drzwiom powlokłem, wołając: „Moja droga!... Trzęsienie ziemi!... Trzeba uciekać z pokojów”. – Przebiegliśmy długi szereg pokojów pośród ciągłego trzęsienia powtarzającego się coraz częściej i mocniej. Lampy, lichtarze, posągi, malowidła, wazy, krzesła, stoliki – wszystko się waliło jedno za drugim, podłoga chwiała się pod nami jak pokład kołysanego wałami okrętu. – Krzyczałem na ludzi moich, aby się ratowali, biegli na podwórze, żeby wyprowadzali ze stajen konie, mamuty, mastadonty, a sam z drżącą Sajaną pędziłem do schodów, przeskakując przez obalone sprzęty i pochylając się przed padającymi ścian sztukateriami...

Tylko cośmy do sieni wyjść zdążyli, gdy w wielkiej sali runął sufit, ułożony z długich i szerokich kamiennych taflí. Na schodach, gdzie my, słudzy moi i niewolnicy skupili się razem, dwa nowe ziemne wstrząśnienia z dwóch przeciwnych stron pochodzące zwały nas wszystkich z nóg i potoczyliśmy się na dół jeden przez drugiego po zgruchotanych stopniach. – Jęk ranionych, krzyk przelekłych i przygniecionych ogłuszyły mnie zupełnie, lecz miłość wróciła mi przytomność umysłu i nie puściłem rąk Sajany. – Tym sposobem utrzymaliśmy się na ruinach obalonych ścian, filarów, ludzi, nie spadłszy na połamane kawały kamieni, o które wielu zupełnie się rozbiło...

Wstawanie jednak niebezpieczniejszym było od upadnięcia, jednoczesne usiłowania wszystkich wydobyć się spod kupy sprawiło zamieszanie powszechne. Każdy potraçał lub chciał zepchnąć z siebie sąsiada. Za pomocą jednego niewolnika, który szczęśliwie zdołał utrzymać się na schodach i porwał na ręce Sajaną, wydobyłem się z leżącego w nieporządku tłumu i we troje najprzód wyskoczyliśmy na podwórze. – W tej samej chwili pozostała gromada została zgniecioną, rozmiądzoną; zmielony, zduszony, nagle spadłem na nią pysznym sklepieniem moich sieni, a krew z niej wyciśniona trysnęła przez szczeliny na wszystkie strony jak woda od rzuconego ciężaru. Byliśmy już na dworze, lecz jeszcze nie uniknęliśmy niebezpieczeństwa. Moje mastadonty, mamuty, słonie, konie i wielbłądy, natchnione instynktem, przy pierwszych oznakach trzęsienia ziemi siłą rozerwały swe pęta. Wyłamały drzwi i zagrody

i wybiegły na odkryte powietrze. – Podwórze już było nimi napełnione, kiedyśmy na nie weszli. – Ich niepokój i drzenie, wraz z okropnym rykiem, powiększyło zamieszanie. Położenie nasze było okropne. – Z jednej strony walące się całe rzędy kolumn, całe ściany mojego pysznego pałacu, jak dziecinne zabawki tajemną poruszone sprężyną, staczały pod nogi nasze ogromne bryły kamienia, zasypywały oczy kurzem, a z drugiej strony rozjuszony mastodont lub mamut jednym zamachem olbrzymich swoich kłów, podobnych do ogromnych kościanych kłód, jednym uderzeniem grubych nóg swoich mógł nas zgładzić i zdeptać. – Tymczasem piekło wrzało pod naszymi stopami. – Podziemny grom, z głuszącym trzaskiem i hukiem nieustannie rozlegał się po wierzchnich warstwach ziemi, która to rozwierając się i podejmując do góry, to znów spadając, tworzyła straszliwe rozpadliny, jak wały oceanu. – W jednej chwili powierzchnia jej kołysała się z północy na południe i wtem nagle ruch jej odmienił kierunek od wschodu na zachód na odwrót. – Potem zdało się nam, jakby Ziemia krążyła pod nami: my, wielbłądy, konie padały jak opojone, jedne tylko mamuty i mastodonty, roztawiwszy szeroko swe nogi i kręcąc trąbami dla równowagi, utrzymywały się na nogach. Z całej rodziny tylko ja, Sajana i mój najmłodszy brat zostaliśmy przy życiu – reszta wszyscy: moja matka, siostry i większa połowa sług, nie znalazłszy wyjścia, poginęły w różnych częściach zabudowania. – Trzęsienie ziemi nie ustawało, lecz nie było już tyle przerażającym. – W dwie godziny takeśmy się już do niego przyzwyczaili, jakby było zwyczajnym działaniem naszej Ziemi. Każdy wybrał sobie bezpieczne miejsce i czekał końca burzy. – Nie lękaliśmy się więcej przygnięcia rozwalających się portyków i ścian, gdyż dom do szczętu już był zburzony – przedstawiał płaską przestrzeń rozwalin, zawierających i podwórze, i nas w swoim okręgu. Belki i kolumny były pomieszane w dziwnym nieporządku, wiązania dachów i piętrowe były porozrywane, każdy kamień leżał osobno albo przywalony drugim kamieniem, albo koło drugiego; gruzy te zdawały się być ożywione konwulsyjnym życiem robaków na kupę zgromadzonych. Z każdym powtórzeniem się trzęsienia, gdy ziemia wznosiła się i opadała, ruszały się przewracając, stawały, pionowo, padały i przesypywały się z jednego miejsca na drugie, wyrzucając czasami zgniecione części ciał ludzkich i znowu połykając je w rozwalinach.

Wszystko było stracone. Trzeba było myśleć o przepędzeniu nocy pod gołym niebem, pośród chwiejącej się ziemi, zajmującej szeroką przestrzeń ruchomych gruzów i rozwalin. Niewielka ilość sukien, a jeszcze mniejsza jedzenia wyratowanego przez moich ludzi – to było wszystko, co mogło nas okryć i zasilić. Rozdzieliliśmy je na różne części. Dwa małe bochenki chleba i kawałek pozostałego od obiadu anoploteriona\* składały posiłek Sajany, mój i brata mego. Otuliłem moją jeszcze

---

\* *Anoplotherium gracile* – rodzaj przedpotopnej gazeli. Przyrządzone z niego pieczone na hiszpańskim sosie z solonymi syberyjskimi bananami – podług zdania uczonego Sztotgeima – miało być bardzo smacznym. Dodatek Szpurementa (Przyp. Autora.) [Przypis ironiczny Sękowskiego – Red.]

czystą żonę w płaszcz jednego koniuszego – i w tej postawie zamierzeliśmy czekać poranku.

Nie zważając na burze wrzące wewnątrz naszego planety, który zdawało się, że powinien być się roztrzaskać na drobne kawałki, na powierzchni jego panowała najpiękniejsza noc jasna, cicha, jak wczorajsza – księżyc białymi promieniami posrebrzał mogilnik naszej stolicy. Niebo iskrzyło się tysiącem gwiazd, komety widać nie było. Myśleliśmy, że zejdzie później, omyliliśmy się jednak w naszych oczekiwaniach. Czy rzeczywiście on zginął... czy też spadł gdzie na ziemię?... To trzęsienie ziemi nie jestże skutkiem tego spadnięcia?... Przeklęty Szimszik! On upewniał, że ten kometta zburzy te tylko miejsca, o które się rozbije... Lecz on spadł, a więc twierdzenie Szimszika sprawiedliwe i on rozumniejszym jest od Burubucha! – Zresztą, dodała Sajana, jest to tylko przypadek: jeden z nich twierdził, że kometa upadnie, drugi, że mimo przeleci – jedno z dwojga koniecznie stać się musiało.

Kiedyśmy byli zajęci podobnymi uwagami, podziemne uderzenia stawały się coraz rzadsze i słabsze. Gromy, wrzące wewnątrz ziemi, zamieniły się na stłumiony huk, który niekiedy zupełnie ucichał. W czasie małej tej przerwy burz przyrody płacz żon i matek, jęk ranionych i umierających krzyk, czyli raczej lament, i wycie rozpaczy ocalonych od zguby, lecz pozbawionych przytułku i pożywienia, okropnie słuch nasz raziły i rozdzierały serce. Dostyc było obejrzeć się na własne nasze położenie, aby zrozumieć nędzę i rozpacz drugich. Na koniec nadszedł dzień – nie poznawaliśmy prawie wczorajszych rozwalin: długie belki i ogromne kamienie były na proch zmielone i jakby w moździerzku stłuczone, a miasto przedstawiało widok ogromnego stepu gruzów.

Wspaniała Lena, przed moimi płynącą oknami, porzuciła swe dawne koryto i obrała sobie inny kierunek przez zburzone baszty, rozestane po ziemi ściany pałaców i świątyń. W wielu miejscach gruzy i rozwaliny tamowały jej bieg i zmusiły ją przez to rozszerzyć się w różnych kierunkach. Na placach, na podwórzach znaczniejszych domów i w rozpadlinach ziemi potworzyło się mnóstwo kałuż, a cała zachodnia część miasta miała widok różnej wielkości jezior, z których tu i ówdzie sterczały samotne kolumny i kominy, dziwnym zrządzeniem przyrodzenia nietknięte na swych posadach – jakby nagrobki zagrzebanego u stóp ich miasta. Wylew wody nie dotknął jeszcze wschodniego brzegu, gdzie był mój dom zbudowany, lecz widzieliśmy, że podobne kałuże zaczynają się zjawiać i z tej strony dawnego koryta rzeki. Trzęsienie ziemi ustało prawie i tylko czasami mocniejsze lub słabsze uderzenia zdawały się wznawiać wczorajsze okropności. Nie było więc po co siedzieć na miejscu. Wszyscy, kto tylko zdołał się uratować, szukali schronienia na wzgórzach ze wschodu otaczających Chuchurun; my także poszliśmy za przykładem innych.

Zabudowania, w których mieściły się moje stajnie, mamuty, mastodonty i część sług, były zbudowane z pięknego, rajskiego drzewa. Rozrzuciwszy więc połamane



belki, wydobyliśmy, co było jeszcze zdolnego do użycia, i ułożywszy ten ostatni zabytek naszego bogactwa, ja, Sajana, mój brat, dwóch niewolników i jedna służąca siedliśmy na mego ulubionego rudego mamuta, reszta zaś ludzi zabrała się na słońce i wielbłądy lub też prowadzili konie; tak roztasowawszy się, ruszyliśmy w drogę przez rozwaliny mego domu. Po długich walkach z przeszkodami dostaliśmy się na koniec na długą i szeroką ulicę prowadzącą do wschodnich rogatek miasta i złączyliśmy się z tłumem ludzi w jedną z nami dążących stronę. Nie mogę wyrazić wrażenia, jakie zdziałała na mnie długa ta pogrzebowa procesja, przedzierająca się z wolna i smutnie drożyną pomiędzy wysokimi wałami gruzów. Podobnie jak my w innych ulicach, ciągnęły także długie pasma wylazłych z mogiły swojej potępieńców. Nie tylko ludzie, lecz i zwierzęta nawet czuły cały ogrom tego nieszczęścia. Mamuty jawnie dzieliły nasz smutek: szlachetne te zwierzęta, najpierwsze w przyrodzeniu po człowieku, a nawet przechodzące wielu ludzi, obdarzone od natury rzadką pojętnością i szczególną tkliwością, w milczeniu powszechny smutek podzielały. Mój rudy mamut, łątwo pojmujący trzy obce dialekty, bił się trąbą po bokach, przechodząc koło zburzonych mieszkań moich przyjaciół, których on za swoich uważał. Ujrawszy mojego wuja przechadzającego się po rozwalinach swego nowego domu, stanął i nie chciał iść dalej, pókiśmy nie powiedzieli kilka pocieszających słów starcowi.

– Moje obrazy!... Moje antyki!... – wołał wuj mój żalonym głosem. – O gdybym przynajmniej mógł wyszukać moją patelnię drugiego wieku od stworzenia, za którą tak drogo zapłaciłem!...

– Weź – rzekłem – kochany wuju, zamiast tej patelni jedną cegiełkę z rozwalin tego domu. On od dnia wczorajszego przeszedł w szereg kosztownych antyków.

– Ty nie znasz się zupełnie na starożytnościach!... – odpowiedział mi mój wuj i znów zaczął grzebać w rozwalinach. Wywłókł z nich jakiś gałganek i z zapalem opisywał nam jego przymioty, lecz mój mamut, postrzegłszy, że trzęsienie ziemi nie zrobiło wuja rozumniejszym, nie chciał słuchać głupstw i ruszył dalej.

Żal wuja o przedmiocie tak nikczemnym uśmiech we mnie obudził, lecz to tylko na moment, i znowu pogrążyłem się w ponurym dumaniu, które ciążyło od samego rana na moim sercu. Oprócz zmartwienia wzbudzonego powszechną klęską miłość moja dla Sajany była najgłówniejszą ich przyczyną. – Przymuszony bowiem byłem dręczyć się zazdrością, nawet pośród wzburzenia całej natury. Sajana płakała, nie chciała ze mną mówić, odrzucała me prośby i błagania; ja na nieszczęście wiedziałem przyczynę tego smutku: nie żałowała ona straconego majątku, nie płakała po zgonie rodziny i ojczyzny, zniszczenia kilkukroć sto tysięcy współobywateli, lecz żałowała pysznych salonów i zniknięcia towarzystwa, tego wybranego, szumnego, świetnego towarzystwa, w którym górowała swoją pięknnością, gdzie uszczęśliwiała jednym uśmiechem i przywodziła do rozpaczy surowym spojrzeniem, gdzie żyli jej wielbiciele, gdzie ćmiła i upokorzała rywalki. Ochrona jednego kochanka, jednego wiernego

przyjaciela nie mogła wynagrodzić jej tłumowi zimnych zalotników, rozpierzchłych razem z burzą, roju pięknych motylków, z którymi igrała przez całą swą młodość. Ja dla niej niczym byłem, czyli raczej byłem wszystkim – lecz jeden tylko. Sądziła, że we dwoje będzie nam smutno!! Ja twierdziłem przeciwnie, dowodząc, że bez tych panów będzie nam daleko weselej. Lekkie uniesienie próżności, którego pozwoiliem sobie, bardzo się jej nie podobało. Rozgniewała się i pokłóciliśmy się, jadąc na mamucie. Obróciliśmy się tyłem do siebie. – Mój mamut wyprostował swą trąbę do góry na kształt słupa na znak, że niepięknie się kłócić wobec całego miasta... Powiedziałem mamutowi, że on głupiec. – Tak więc moich miłosnych trosków, pomyślałem sobie, nie mogło zakończyć ani małżeństwo, ani trzęsienie ziemi!!

To prawie nie do uwierzenia. – Otóż co znaczy kobieta wychowana w wirze modnego świata! – Trzebaż więc, żeby te kobiety były tak piękne i żeby ludzie musieli się tak zapamiętałe w nich kochać?... Jużeśmy wyjechali z miasta, już wjeżdżaliśmy na wzgórze, a jeszcześmy z sobą ani słowa nie mówili. – Ziemia, po której jechaliśmy, była potraskana w różne desenia; i często napotykaliliśmy wielkie rozpadliny, przez które trzeba było przeskakiwać. Wzgórki były zniszczone, jedno się rozsypały i spłaszczyły, drugie leżały rozbite na kilka części. W innych miejscach rozwarły planeta wyrzucił z łona swego masę ogromnych skał. Dawne jeziora znikły, a w ich miejsce zjawiły się inne. – Najwidoczniejszym znakiem zburzenia były drzewa, lasy z korzenia wyrwane, w gajach i na polu nie pozostało żadne drzewo w pionowym kierunku do ziemi – wszystkie stały ukośnie pod różnymi kątami i każde w inną stronę pochylone.

Wiele dębów, buków, sykomorów, platanów były skręcone jak lipowe gałązki, a niektóre tak rozpadły się, że człowiek bezpiecznie mógłby przez pień ich przejść jak przez drzwi. – Długo szukaliśmy całego i niczym niezajętego kawałka ziemi, gdzie by można było czas jaki pobyc, na koniec zatrzymaliśmy się w palmowym gaju. Ludzie moi postawili nam natychmiast namiot z gałęzi.

Nadspodziewanie znaleźliśmy się tu wpośród naszych znajomych: chmura elegantów zleciała się do nas z całego gaju. – Opowiadania o wczorajszych zdarzeniach, żarty z pierwszego niebezpieczeństwa, komplementa, pochlebstwa i obmowa zamieniły nasze schronienie w świetny salon, czyli w świątynię obłudy. Sajana w moment się rozweseliła. Znowu się uśmiechała, znowu panowała nad całym męskim rodem i była szczęśliwą. – W powszechnie i z wielką biegiłością rzucanych miłych spojrzaniach i ja, pokorny mąż, jej sługa, miałem honor odebrać jedno, w którym wielkimi hieroglifami wyrażone było przebaczenie za moją zazdrość i za nedorzeczne żądanie, aby żona moja tylko mnie jednemu podobać się miała. O małym nie pękł ze złości.

Wkrótce przekonaliśmy się, że nie tylko Lena zmieniała dawne swe koryto, ale wszystkie rzeki i potoki wyszły z brzegów swoich, a napotkawszy zawady, poczęły zalewać równiny.

Woda ukazała się niedaleko naszego koczowiska i zajmowała coraz to większą przestrzeń. Niektórzy twierdzili, że spod ziemi wychodzi, i tu pierwszy raz wyrzeczone zostało okropne i straszne słowo – potop! – Powszechnym było zdaniem uchodzić na Saacharskie Góry<sup>46</sup>, dokąd niektóre familie udały się jeszcze ze wschodem słońca.

Gaj w momencie ożywił się powszechnym ruchem. Jedni układali swoje zabytki, drudzy siodłali konie i słońce. – Kiedy ludzie moi zajmowali się podobnymże przygotowaniem, a żona zawierała umowę z grzecznymi kawalerami nie opuszczać się w podróży, ja przypadkiem dowiedziałem się o wyratowaniu się mojej matki. Ona nie zginęła w rozwalinach domu, lecz wyskoczyła oknem na nadbrzeże wtenczas, kiedyśmy uciekali na podwórze. Wielu widziało ją niedaleko w gaju z jedną znajomą nam familią. – Serce moje mocno bić poczęło z ukontentowania, chciałem zaraz biec do mojej najukochańszej rodzicielki, do tego jedyne go i prawdziwego przyjaciela w tym gorzkim życiu. Lecz co tu począć?... Zostawić młodą, niewinną i czystą żonę wśród tych trzpiotów było niepodobna!... Zapropnowałem Saarabowi – temu samemu bożyszczu naszych kobiet, który obudził we mnie zazdrość, kiedy był narzeczonym Sajany, a który teraz bardzo jej nadskakiwał – aby mi pomógł wyszukać mojej matki. Wymówił się od tego jakimś nieznacznym pozorem, który żona moja znalazła bardzo dostatecznym. – Okazałem moje nieukontentowanie. – Spojrzeli na siebie i na mnie i uśmiechnęli się. Wtenczas gotów byłem zabić ich oboje, lecz pomyśliwszy, że żonatemu człowiekowi nie wypada gniewać się na przyjaciół swojej żony nawet i po trzęsieniu ziemi, postanowiłem pokryć milczeniem krzywdzący ten uśmiech. Oni widocznie śmieli się z mojej zazdrości!! Wyszedłem więc z namiotu, rzuciwszy straszne i surowe spojrzenie na Sajaną, od którego zadrżała. Siadłszy na mego mamuta z dwoma niewolnikami, udałem się na wyszukanie mojej matki, rozkazując ludziom czekać mego powrotu.

Już jej nie było w skazanym miejscu. Objechałem wszystkie okolice i nie mogłem nawet wykryć śladu jej pobytu. Ostatnie to niepowodzenie jeszcze więcej mnie rozjątrzyło. Koło południa wróciłem się do gaju, który już od wszystkich był opuszczony i po większej części zalany wodą. – Mój brat i studzy byli w wielkiej obawie. Roztargniony dałem znak do odjazdu, pytając się, gdzie Sajana. Zimno mi odpowiedziano, że poszła do gaju i nie wróciła więcej. Jak to? Sajana wyszła?... I nie wróciła?... Zimny pot wystąpił na zsiniałe lica, na drżące ręce.

Ona nie wróciła!... Moja biedna, moja droga Sajana!...

Naprzód myślałem, że utonęła – chciałem biec i szukać jej po całym gaju, gdy służąca w milczeniu wyciągnęła rękę i oddała mi bilecik na złożonym kawałku papirusa.

<sup>46</sup> *Góry Saacharskie* – pasmo gór na Syberii; być może jest to wymysł Autora.

Rozwinąłem go... O rozpaczy!... Nakreślone w nim były kobiecą ręką, nawet bez ortografii, dwa tylko następujące hieroglify.



(bądź zdrów!)

(Zazdrośny!)

Gniew, oburzenie, rozpacz, wściekłość wybuchnęły w duszy mojej z całą siłą i zapamiętałością obrazonego honoru.

Tak więc Sajana mnie porzuciła!... Przeniosła usłużność obłudnego i podłego zwodziciela nade mnie, nad moją miłość, nad nasze szczęście! Wiarołomna, zdrajczyni!... Uciekać z kochankiem od męża w czasie powszechnego potopu!... Ach, nikczemniku! Przysięgam na słońce i księżyc, że ten sztylet!... Że w ich występnej krwi!... I fale zemsty huczące z mej piersi zawarły mi głos w gardle. Nie mogłem słowa jednego wyrzec: tylko skinąłem ręką na brata, dając mu znak, że mu powierzam wszystkich naszych ludzi i zabytki, a sam w tejże chwili poleciałem za odjeżdżającymi, aby wyśledzić mą żonę i Saaraba. Nie wątpiłem bowiem, że z tym wisielcem uciekła...

Lecz gdzie i jak ich znaleźć w takim napływie ludzi, przybywających z miast, ze wsi... zajmujących wszystkie przeprawy, wszystkie drogi i suche miejsca gęstymi nieprzejrzystymi masami?... Biegałem tam, na powrót i wszere, rzucałem się na osłep w różne strony, pytałem, zaglądałem, czatowałem – nigdzie ani śladu!... Jakby w wodę wpadli! Chciałem powrócić do brata, ale i jego już nie zastałem. Palony srogą boleścią, upadający pod ciężarem smutku, hańby, wstydu, zmęczony, zdyszany, umierający prawie na koniec straciłem ostatnią nadzieję i postanowiłem spokojnie jechać w góry wraz z drugimi. Tam los szczęśliwym trafem może prędzej zadosyć uczyni mojej zemście aniżeli tu umyślne moje poszukiwania. O czwartej godzinie po południu stanęliśmy u przeprawy przez szeroko rozlany strumień. Przechodzący w bród rozstąpili się, aby nas przepuścić, jeden tylko mały garbaty człowieczek, stojący po kolana w wodzie i który drżał cały ze strachu na widok brodu, nie zważając na krzyk nasz, nie chciał ustąpić z miejsca. Mój mamut leciał szybko i myśleliśmy, że go zdepcze w błocie, gdy wtem wspaniały olbrzym zwierzęcego królestwa, aby oczyścić sobie drogę bez szwanku dla przechodzących, idąc, porwał go końcem ogromnej swej trąby, podniósł do góry nad głową i poniósł przez wodą jak snop słomy zatknięty na długie widły. Garbaty człowieczek kręcił się, wierzgał, machał rękami i nogami, nie pojmując, co się z nim stało. Niewolnicy moi śmieli się do rozpuku: kazałem im

zatrzymać mamuta, bojąc się, aby dobre zwierzę z ludzkości nie zadusiło go w swych objęciach, wtem on, nieznacznie obróciwszy do nas głowę, spostrzegł mnie na siodle i zawołał radosnym głosem:

– Ach!... Ty tutaj?... Jakżem rad, że cię spotykam w tym dogodnym miejscu... Szimszik... Szimszik!... – zawołaliśmy jednogłośnie, witając go głośnym śmiechem.

– Ratujcie! – krzyczał nieszczęśliwy astronom. – Aj! Zgniółł mi wszystkie kości!... A cóż kometa?... Nie mówił zem ci? Aj!... aj, na miłość słońca!

Przeszedłszy bród, nasz olbrzym sam się zatrzymał i z nadzwyczajną zręcznością postawił biednego Szimszika na nogi. Rzuciliśmy mu drabinkę z postronków, wciągnęli na siodło i naszyliśmy dalej. Szimszik opowiedział mi swoje przypadki, ja również powiedziałem mu moje; moje nieszczęścia mocno go zmartwiły. – Uratował on swoje dzieła, swoje odkrycia i teorie, którymi chciał zdziwić współczesnych i potomność. Wszystkie jego kieszenie napełnione były sławą i gdyśmy go dopędzili u przeprawy, w wielkim był kłopotcie i nie wiedział, co miał z sobą począć, bojąc się pozostać w tyle biegnących, a nie chcąc zamoczyć pism swoich. Szczęśliwym trafem mój dobry mamut wyprowadził go z tego nieprzyjemnego położenia i uratował dla nauk i zaszczytu Barabii. Dowiedziawszy się ode mnie o zdradzie Sajany, zawołał:

– A co? Nie przepowiadałem ci, że jeżeli Ziemię spotka jaka klęska, to jedynie przez kobiety?... Na nieszczęście teraz nie ma środków uratować jej. Powiadają, że Negry Szach Szuch (Nowej Ziemi), dowiedziawszy się, że chcemy całe ich królestwo na eunuchów obrócić, bili się jak megaloteriony i rozbili naszych, którzy teraz biegają ku stolicy. Cała nadzieja dostania eunuchów zginęła, a to był jedyny środek ukrócenia zepsucia kobiet i poprawy obyczajów.

Dojechaliśmy na koniec do gór, ujechawszy w przeciągu sześciu godzin dziewięćdziesiąt mil geograficznych. Znajdowaliśmy się na granicy naszej kochanej ojczyzny, oddzielającej ją od dwóch wielkich mocarstw: Chabara i Kasko<sup>47</sup>. Zatrzymawszy się, postrzegliśmy, że ziemia rusza się jeszcze pod nami. W niektórych miejscach kamienny grzbiet gór zdawał się być rozpalonym od podziemnego ognia, niedawno co przelatującego z gromem w jego wnętrzu. Zburzenie przyrody przedstawiało się tu oczom naszym w najwspanialszym i najokropniejszym widoku: granitowe ściany, zryte szczelinami, bardzo podobnymi do przepaści i jaskiń, wąwozy, zawalone spadłymi wierzchołkami nagich skał, ogromne bryły kamienia, zdruzgotane i zorane, skały, wraz z lasami na nich rosnącymi zwalone, potłuczone i rozerwane, tu i ówdzie zawaływały całą tę przestrzeń. Góry Saacharskie po wczorajszym trzęsieniu ziemi ukształciły się na podobieństwo łoża dwojga młodych kochanek, tylko co przez nich opuszczonego, w malowniczym nieporządku, jak rozwaliny ognistych namiętności, dyszących jeszcze wulkanicznym żarem ich serc pośród zimnych już śladów pierwszego uniesienia miłości.

<sup>47</sup> *Chabara, Kasko* – fantastyczne, wymyślone przez pisarza nazwy krajów, „mocarstw”.

Od czasu, jakeśmy osiedli góry, nieszczęścia i okropności prześladowały się nawzajem i nas z taką gwałtownością, że ani podobno wypowiedzieć je komu, ani przedstawić swej własnej wyobraźni. Ziemia, niebo, żywioły, ludzie i ich burzliwe namiętności zlały się w jeden ogromny chaos i razem tworzyły ponurą, szumną, i straszną burzę.

Kiedyśmy stanęli na miejscu, góry już były napełnione ratującym się ze wszech stron ludem. Przeciwległa pochyłość upstrzona była kamieniami różnych kolorów i kształtów, pomiędzy którymi wiele zadziwiało nas swoją pięknnością, przezroczystością i ognistym blaskiem, a inne znowu podobieństwem swoim do strzał piorunowych. Z jednego wysokiego wierzchołka zbiegli z tych okolic, pokazali nam w północno-wschodniej części horyzontu widok daleko więcej zajmujący. – Długi łańcuch gór, najeżony wysokimi i ostrymi masami, który wprzód tam się nie znajdował. Była to jedna tylko część rozwalin wczoraj roztrzaskanego o ziemię komety, która stała się nieprzejrzanym pasmem z niezliczonym mnóstwem pobocznych odnóg na ziemi, wstrząsnęła ją w jej podstawie, swym ogromem zawałiła większą część naszego planety, a po bokach, zajętych granitową jej masą całą przestrzeń przyległych stron zalała się i zasypała deszczem z błota i piasku i wielkim kamiennym gradem nieustającym przez kilka godzin przed i po spadnięciu komety. Ślady tego gradu, który dotknął podeszwy Saacharskich Gór, widzieliśmy w tych nieznanym nam różnokolorowych kamieniach i błyszczących nagich płytach, a zbiegli pokazali nam próbki żółtego i czerwonego piasku, składającego się, jak sądzili, na materią komety, a który oni zebrali na przyległej górach równinie. Żółty piasek błyszczącą swą i piękną postacią czarował szczególnie oczy nasze i serca; każdy z nas chciał go mieć, choć kilka ziarek. Widać więc, że na komecie musiał być uważany za rzecz dosyć kosztowną.

Według ich opowiadania spadnięcie komety poprzedzał.....”.

---

### *Ściana III*

„...straszny huk z trzaskiem w wyższych częściach atmosfery i wkrótce zupełny zmrok, przerywany iskrzącymi się słupami ognia, jakby wyciśnionymi z powietrza przyniesionego jej ciężarem, przydawał okropności tej chwili. W tymże czasie pięć kroć sto tysięcy rycerzy Chabara i Kasko stanęło na polu bitwy, aby swoim życiem i krwią swoją bronić pychy swych władców, pychy współobywateli i nietykalności małego kawałka ziemi, nieużytecznej ani ich władcom, ani ziomkom, ani im samym. Dowódcy zagrzewali ich męstwo, wyjaśniając groźne na niebie zjawisko za korzystne dla nich proroctwo, przypominając im wieczną chwałę, która wkrótce uwieńczyć miała wielkie ich nieśmiertelne czyny. – Miasta, wsie, dachy domów i wzgórza napełnione były niezliczonym tłumem, z niespokojnością oczekującym rozwiązania ognistej walki żywiołów i krwawej bitwy swoich bliźnich; pola i łąki upstrzone były mnóstwem stad, które osłupiały ze strachu, zapomniawszy o paszy w powszechnym przecuciu zguby, łączyły swoje smutne beczenia z rykiem lwów, tygrysów i tapirów, drżących w lasach i jaskiniach. Powietrze grmiało zmieszaniem krzykiem niepojętego mnóstwa ptaków latających w gęstych stadach w coraz zwiększającym się mroku, gdy ciężka masa powietrznego kamienia spadła na ziemię!!... Ludzie i zwierzęta wydały jeden nagły, straszliwy, przeciągły i urwany jęk i wraz z tym jękiem na proch starte zostały spadłymi z nieba górami, które swą krwią, zbryzganym spodem spłaszczyły, zgmiotły i na wieki zagrzebały byt, nadzieję, dumę, sławę i złość niezliczonych milionów istot. – Na nieprzejranej okiem mogile pięćdziesięciu samoistnych narodów i pięciuset skażonych miast nagle powstał ogromny, niedostępny, grzmiący śmiertelnym echem i kryjący szczyt swój w obłokach grobowy pomnik, na którym przeznaczenie świata wyrzyło rozrzuconymi w nieporządku granitowymi głoskami tajemniczy napis: „Tu spoczywa połowa organicznego życia tego mgłęgo, zielonego planety trzeciego rzędu”. – My staliśmy na skale i w smutnym milczeniu patrzyliśmy na błądny i obrzydliwy trup komety, rozwalony w końcu naszego widnokregu, wczoraj jeszcze tak jasnego, błyszczącego i pięknego, wczoraj jeszcze wznoszącego się własną siłą w przestrzeni, i który przyleciał z innych światów, z innych słońc, z innych gwiazd jakby dlatego, aby u nas, śmiertelnych, znaleźć grób, zmieszać swój proch z naszym prochem i złączyć z naszą ziemią. Tymczasem inny widok nad naszymi głowami zdarzony pograżył nas w nowy smutek. Przedtem jeszcze uważaliśmy, że słońce zanadto długo nie skłania się ku zachodowi – wielu twierdziło, że kręci się na jednym miejscu, drudzy, a między nimi i Szimszik, że straciło już dawny swój kierunek, że nie znając astronomii, zabrnęło zupełnie nie tam, gdzie by mu iść należało z kalendarzem akademii w kieszeni. Tłumaczyliśmy sobie to zdarzenie różnymi domysłami, gdy nagle słońce ruszyło się z miejsca i na kształt spadającej gwiazdy szybko przeleciało zwyczajny bieg swój i skryło się za widnokregiem. W jedno mgnienie oka zmienił się cały widok, światło

zgasło, niebo iskrzyło się gwiazdami, otoczeni byliśmy zupełną ciemnością, a krzyk rozpaczy rozległ się naokoło w górach. Myśleliśmy, że już na zawsze porzuciło nas dobroczynne światło i że też sama planeta, na której urodziliśmy się, po wytępieniu znacznej części rodzaju ludzkiego będzie ciemnym więzieniem dla reszty i gdzie my wkrótce spodziewać się mamy śmiertelnego wyroku. Nie można sobie wyobrazić zmartwienia, jakie nas ogarnęło na tę myśl okropną. Kilka godzin przepędziliśmy w tym położeniu, lecz gdy już niektórzy obmyślali środki, jak urządzić ostatek życia swego w tym ponurym więzieniu, nagle lśniąca fala światła zalała nasze źrenice oślepiającym blaskiem. Padliśmy wszyscy na ziemię i długo nie śmieliśmy podnieść oczu, bojąc się być zglądzonymi jego promieniami. Na koniec przekonaliśmy się, że światło to pochodzi ze słońca; niepojętym sposobem pokazało się znów stąd, dokąd przedtem z takim impetem zapadło. Doszedłszy pewnej wysokości, nagle poszło na południe, potem, obróciwszy się, wzięło kierunek północno-wschodni. – Nie dochodząc do ziemi, zachwiało się i poczęło ślizgać się równoległe od równika, a potem znów się skryło za nim niedaleko południowego punktu. Tym sposobem w przeciągu piętnastu godzin cztery razy wschodziło, każdy raz w innym miejscu i każdy raz, określwszy bieg swój krzywą linią, zachodziło w drugim punkcie i wtrącało w nocną ciemność zdziwione i zmęczone nasze oczy.

Nie zważając na strach spowodowany przez obalenie odwiecznego porządku świata, można się było jednak domyśleć, że nie słońce tak dziwnie błądzi nad nami, lecz że kula ziemską przeładowana nadzwyczajnym ciężarem komety straciła równowagę, wyszła z dawnego swego środka ciężkości i konwulsyjnie chwieje się na swojej osi, szukając nowego środka i nowej osi do zwyczajnego swego dwudziestoczwierogodzinnego obiegu. Rzeczywiście widzieliśmy, że przy każdym zjawieniu się słońca punkt jego wschodu coraz więcej przybliżał się na północ, chociaż zachód nie zawsze był odpowiedni nowemu wschodowi i przypadał na przemian to po prawej, to po lewej stronie południowego bieguna. Na koniec, przy piątym razie, słońce weszło na samym punkcie północy i odbywszy obieg swój zygzakiem w siedmiu godzinach, zaszło prawie na samym południu. Potem nastąpiła długa noc, a po jedenastogodzinnej ciemności dzień znowu zaświtał na północy. Słońce zeszło jak zazwyczaj, poprzedzone najpiękniejszą zorzą. Powitaliśmy je głosem radości, ciesząc się nadzieją, że już nadszedł przecie koniec naszym mękom, wszystko wróci do dawnego porządku i my wrócimy na równiny. Jeden tylko Szimszik nie mógł się pocieszyć stratą dawnego wschodu i zachodu słońca. Upewniał nas, że nie przeżyje takiego bezbożnego wywrócenia dawnych zasad astronomii i geografii: dwieście czterdzieści pięć lat życia poświęcił on na ułożenie tablic długości i szerokości geograficznej dla trzech tysięcy znaczniejszych miast, a teraz ze zmianą biegunów wszystkie jego wyrachowania, nauka, zasługa potomności i prawo do całkowitej pensji emerytalnej od współczesnych warte były starego gałgana... Ja rozumiałem dobrze smutek Szimszika, lecz on, przeklęty, nie umiał ocenić mojej



boleści. – Niestety!... Mąż, którego żona opuszcza i ucieka z kochankiem podczas spadnięcia komety, nieszczęśliwszy jest od wszystkich astronomów w świecie. Powiedzą mu na przykład, że udali się na wschód, biedny mąż poleci za nimi, trzymając się biegu Słońca; wtem bieguny się zmieniają i znajdzie się na północy o dziewięćdziesiąt geograficznych stopni od swojej małżonki. To zanadto okropnie!...

Rozważywszy dobrze, przekonałem się, że w obecnych stosunkach Słońca do Ziemi na próżno szukałbym mojej żony. Wtem pogoda się zmieniła, powietrze zaczęło się zaćmiewać czemsiś przezroczystym, podobnym gorącej parze lub mgłę, i mocny zapach siarki dotknął nasze powonienie. Przyzwyczajwszy się nieco do nadzwyczajnych zjawisk, małośmy z początku zważali na tę zmianę pogody, która zresztą dotychczas dziwiła nas swoją jednostajnością. Wkrótce słońce stało się mgliste, krwawe, ogromne, jak podczas zimowego zachodu, i w wierzchnich warstwach atmosfery zaczęły migać płomienie niebieskiego i czerwonego koloru, jak palący się spirytus. W pół godziny płomień tak się powiększył, że byliśmy prawie okryci ruchomym, płomieniącym sklepieniem.

– Powietrze pali się!... – zawołało wiele głosów.

– Powietrze pali się!! – rozległo się po całym paśmie gór:

– Zginęliśmy!

Prawdziwość tej uwagi nie podlegała wątpliwości: powietrze było podpalone!...

Nietrudno nawet było zgadnąć, jaką śmierć przygotowała nam rozgniewana przyroda: mieliśmy się żywcem spalić, oddychać płomieniem, widzieć za życia wnętrze nasze na węgiel spalone. – Co za okropność! – Jaka przyszłość!...

Pożar atmosfery okropną przybrał postać. Zamiast migających i częstych kawałków płomienia ogień płonął na niebie ogromnymi masami, z głuszącym trzaskiem, a chociaż nie widać było żadnego obłoku, rzęsy deszcz lał na nas jak z cebra. Płomień jednak zostawał zawsze w pewnej wysokości, nie zniżając się do ziemi. Oddech stawał się trudnym, wszystkie twarze powlokły się śmiertelną bladeścią. – U wielu w głowie kręcić się zaczęło, padali na ziemię w okropnych, konwulsyjnych kurczach, oddawali ducha, nie doczekawszy końca katastrofy. Śmierć okrążyła nas czarno-księżką swą buławą; w przeciągu kilku godzin większa połowa ludzi, którzy w górach się schronili, stała się jej pastwą. – Doliny i skały zavalone były odrażającymi trupami. Ci, którzy wytrzymali pierwszy jej atak na szczątki naszego rodzaju, podpadali zupełnemu pewnemu opianieniu<sup>48</sup>, błędowi mającemu coś wesołego. Ja padłem bez przytomności na kamień. Nie wiem, jak długo zostałem w tym położeniu, lecz ocknąwszy się, uczułem w sobie wszystkie oznaki przepicia się. Moi koledzy postrzegli w sobie też samo uczucie, chociaż niewielu z nich było świadkami mojego ocknienia. Cierpieliśmy ból głowy, mdłości i zdrętwienie członków, a zarazem byliśmy skłonni

<sup>48</sup> *Opianieniu* – tak w oryginale. Zapewne chodzi o *opijanie*, rodzaj upojenia, rauszu.

do swawoli. – Osada, do której ja należałem, składała się z pięćdziesięciu osób: mężczyzn, kobiet i dzieci; podczas tego wypadku straciła 32 osoby i my zaraz zaczęliśmy okazywać nową i niepojętą dla nas skłonność do swawoli, zrzucając z niepowściągniętym śmiechem trupy naszych zmarłych kolegów do zamieszkałej przez nas skały, w przepaść u jej stóp leżącą. Rozigrawszy się, chcieliśmy dla facecji rzucić tamże i naszego astronoma, lecz darowaliśmy mu życie dlatego tylko, że przyrzekł przewrócić trzy razy koziołka dla naszej satysfakcji... Lecz gdyby się wtenczas dostała w me ręce Sajana, z największą radością przerzuciłbym ją przez cały saacharski łańcuch tak, że znalazłaby się na rozwalinach komety.

Obok tej złośliwej wesołości w sercu czuliśmy w ustach pałący, kwaśny smak, naturalnie wypływający z powietrza, bo pomimo wszystkich przedsięwziętych środków żadną miarą nie mogliśmy się tego pozbyć. Lecz daleko dziwniejszy widok okazywało samo powietrze: podczas naszego upojenia oczyściło się z mglistej pary i gorejącego w niej płomienia, lecz zupełnie zmieniło swój kolor i zdawało się być niebieskim, gdy przedtem zwyczajny i naturalny kolor nieba podczas pięknej pogody był jasnozielony. Szimszik, który zawsze umiał znaleźć przyczynę, objaśnił zmianę tę, mówiąc, że kometa oprócz twardej swej masy przyniósł ze sobą i swą atmosferę, składającą się z pary i gazów, po większej części niewłaściwych naszej atmosferze. Pomiedzy tymi gazami znajdował się zapewne jeden, mający kwaśną i palącą zasadę, i on to zrzucił ten pożar w powietrzu, a będąc zmieszany z atmosferą, przepalił się, skwaśił i przeistoczył nawet swoją powierzchowną postać. – Szimszik sprawiedliwie może twierdził, chociaż bardzo wiele kłamał ladaco... Jakkolwiek bądź wkrótce przekonaliśmy się, że nasze dawne słodkie, miękkie, dobroczynne, miłe powietrze nie istnieje, że napływ rozlicznych zepsutych części uczynił jego skład niesmacznym, śmierdzącym, pienistym, cierpkim i gryzącym. I w tym zabijającym powietrzu przeznaczono od tego czasu żyć rodzajowi ludzkiemu!... Z trudnością wciągaliśmy go w nasze piersi i potem z odrazą natychmiast wyrzucaliśmy z siebie na powrót. – Czuliśmy, jak ono pali, gryzie, niszczy nasze wnętrzości. W przeciągu jednej doby zestarzeliliśmy się o dwadzieścia lat. Kobiety tak były tym zmartwione, że rwały sobie włosy i płakały bez ustanku. My z Szimszikiem westchnęliśmy tylko, pomyśliwszy, że w tym powietrzu znacznie się skróci życie ludzkie, że już nie będą mogli żyć ludzie po pięćset i więcej lat\*.

---

\* Objaśnienie myśli autora tego napisu co do przyczyny palenia się powietrza bardzo jest zajmujące. Z tego wszystkiego jasno się pokazuje, że przedpotopowe powietrze składało się z gazów nieznanych w obecnym powietrzu i że w nim nie było kwasorodu, a gdyby się tenże miał znajdować, to w innej proporcji. Teraz wiem już skład tego powietrza i wydam o tym dysertację. *Notabene*: trzeba napisać z Jakucka do Uniwersytetu w Getyndze o zasługach naukowych radcy dworu Szimszika, znakomitego przedpotopowego chemika i astronoma, i przedstawić, ażeby popiersie jego postawione zostało w uniwersyteckiej bibliotece. – (Dodatek na marginesie ręką doktora Szpuremana). (Przypis Autora.) [Ironiczny przypis Sękowskiego – Red.]

Myśl ta jednak nie mogła nas długo smucić – przez dwa dni takeśmy się przyzwyczaili do nowego powietrza, że nawet nie czuliśmy żadnej różnicy pomiędzy nim a dawnym, a śmierć stała przed nami w nowej i jeszcze gorszej postawie. W górach przeleciała wieść, że morze wewnętrzne (gdzie dziś kirgiskie, mongolskie stepy)\* wystąpiło ze swego łoża i przelewa się do drugiej ziemi, że już zatopiło całą przestrzeń między dawnym swym brzegiem a górami. Wychodźcy zajmujący dolną część gór, porzuciwszy swe siedliska, tłumnie ruszyli na nasze osady, położone prawie w połowie wysokości gór, wewnątrz ich łańcucha; oni przynieśli nam tę straszną wiadomość, że podnóże gór już otoczone morzem, wypchniętym ze swych przepaści gwałtownym kołysaniem się kuli ziemskiej, i że my oddzieleni jesteśmy wodą od całego świata. Trwoga, nieporządek i rozpacz stały się powszechnymi. Można powiedzieć, że od tej chwili zaczęła się męczeńska śmierć nasza, rozstaliśmy się z nadzieją. Ostry i przeraźliwy wichur z deszczem i burzą rozniósł po powietrzu wątle nasze schronienia i nas samych. Przez dziesięć dni nie można było ani spokojnie zasnąć, ani rozniecić ognia, ani upiec kawałka mięsa. Cały ten czas trzymaliśmy się obydwojma rękami za drzewa, krzaki, skały i często bardzo razem z nimi padaliśmy w przepaści. – Tymczasem wody przybywało coraz więcej, bałwany z szumem wdzierały się we wszystkie wklęsłości i wąwozy, a my co dzień co raz to wyżej wchodziliśmy na kręte i spadziste ściany gór. Wierzchołki skał, ustępy i płaszczyny w górach zapchane były ludem, który w gęstych zebranych masach wisiał gronami jak roje pszczoł na gałęziach drzew pozaczepiane. Zapomniano stosunków przyjaźni, krewieństwa, miłości, znajomości, aby otworzyć sobie przejście lub też dostać jaki zakątek miejsca – ci, co się znajdowali we środku tłumu, bez zastanowienia zrzucali w przepaści stojących na brzegu skał. Oręż błyskał w rękę każdego, a opór słabszego natychmiast krwią jego się okupywał. Dotychczas żyliśmy mięsem uratowanych zwierząt, a osobliwie końskim, wielbłądzim i lofiodontowym, lecz tego już zabrakło. Jeśli ktokolwiek przypadkiem zachował sobie najmniejszy zapas żywności, drudzy napadali zaraz na niego tłumami, porywali mu ostatni kawałek, często razem z życiem, a potem rżnęli się między sobą o wyrwaną z cudzych ust strawę. Rozbój, gwałty, zemsta tysiącami zmniejszały naszą ludność, niewytopioną jeszcze srogością epidemicznych chorób i wściekłością żywołów. Zdawało się, jakoby ludzie przysięgli wytepić się własnymi rękami, pozostawiając niszczącej przyrodzie zmazanie z planety śladów ich złości.

Na koniec zaczęliśmy pożerać jeden drugiego.....

.....

\* objaśnienie doktora Szpuremana [Przypis Sękowskiego – Red.].

\*\* Wiersze zajęte kropkami oznaczają miejsca napisu, które czas zupełnie zatarł, a gdzie w żaden sposób nie można było rozpoznać hieroglifów. Uwaga Szpuremana (Przyp. Autora.) [Przypis Sękowskiego – Red.].

„Liczne moje osobiste przypadki niczym się prawie nie różnią od ogólnego rodzaju życia wychodźców w dniach tych wściekłości i rozpacz. Ratując się z jednej góry na drugą, straciłem mego mamuta i rozłączyłem się z dawnymi kolegami. – Od tego czasu błądziłem z różnymi tłumami, z którymi los mnie połączył. Żyliśmy jak zwierzęta, razem i bez poprzedniej znajomości targając ogólny kawał zdobyczy, mieliśmy za najbliższych przyjaciół wszystkich należących do naszego stada, wszystkich zaś nienależących do niego rachowaliśmy za nieprzyjaciół, których należało gryźć, dusić i obracać sobie na pożywienie. – W jednym z tych stad trafiło mi się dziwne zdarzenie, które dało inną postać memu bytowi. Dostrzeżono u mnie kilkanaście pięknych, różnokolorowych kamyczków, spadłych w nasze góry z kamiennym deszczem komety i które wkrótce w wielką u nas weszły cenę. Kiedy więc nie chciałem się nimi dobrowolnie podzielić, to moi nieszczęśliwi bliźni, przywaleni nieszczęściem, strachem i głodem, drżący przed nieuchronnym palcem wyroku, mało co nie rozszarpali mię za tych kilka świecących się błyskotek. Rzuciłem im kamyki i opuściłem ich. Snując się po górach, szukałem sposobności wkręcić się do jakiego tłumu. Na ustępie jednej góry postrzegłem garstkę ludzi. Byli w wielkim pomieszaniu i pospieszyłem złączyć się z nimi bez zwrócenia na siebie uwagi. Przyczyną ich trwogi był niespodziewany napad ogromnego tygrysa, który spośród nich porwał jednego człowieka. – Podobne przypadki zdarzały się dość często. – Lwy, tygrysy, hieny, megalosaury i inne kolosalne zwierzęta, wypchnięte z lasów i jaskiń przez wodę, uchodziły w góry razem z nami. Od niejakiego czasu robiły znaczne spustoszenie pomiędzy nami – już nie przestawały na naszych trupach, lecz szukały żywych ludzi i ciepłej krwi. – Korzystając z zamieszania nagle zastraszonych umysłów, wcisnąłem się we środek tłuszczy, gdzie kilku ludzi w półkole stojących z ciekawością poglądali na ziemię. Na ziemi jednak nie było nic osobliwego: kobieta leżała w mdłościach, przy omdlałej kobiecie klęczał mężczyzna, czule trzymając ją na swoich rękach i lejąc na twarz jej wodę. – Przynąłem się bliżej i założywszy w tył ręce, począłem się równie z innymi przyglądać.

– Jak to?... Czyż to być może?... Tak, to ona!... Sajana! Sajana!... Moja żona! – zagrzmiałem w obłąkaniu pośród zdziwionej rzeszy i jako zgłodniały tygrys rzuciłem się na zajmującą parę z dobytym sztyletem w rękę.

Porwałem za włosy czulego adonisa<sup>49</sup>, odwróciłem głowę jego w tył i wbiłem mu w gardło zabójcze żelazo po samą rękojeść. Krew strumieniem trysnęła na zwodnicę<sup>50</sup>. Z przytomnych nikt słowa nie wyrzekł. – Nie czekając eksplikacji, wziąłem na ręce Sajaną i pobiegłem z nią po pochyłości góry.

<sup>49</sup> Adonisa – tu: mężczyznę zalecającego się do kobiet.

<sup>50</sup> Zwodnicę – tu: kobietę uwodzącą mężczyzn, uwodzicielkę.

Nie wątpiłem, że zabił jej zwodziciela. Potem przekonałem się przeciwnie. Prawdziwy kochanek Sajany kilka chwil przedtem rozszarpanym został przez tygrysa, a ten, któremu poświęcił mojej zemście, nie miał z nią przedtem żadnych stosunków i tylko z grzeczności dla kobiet starał się przywrócić ją do życia. A tak na próżno go zabił!... Bardzo żałuję!... Nie ściskaj w objęciach cudzej żony, jeśliś nie jest jej kochankiem!

Ja ciągle niosłem Sajaną. Otworzyła oczy, ciężko westchnęła i znów je zamknęła, nie poznawszy we mnie prawdziwego swego pana. Po upływie kilku chwil wymówiła stłumionym głosem jakieś nieznane mi imię. W odpowiedzi na to nieznane imię chciałem ją rzucić w napełnioną wodą przepaść, po brzegu której szedłem. Chciałem rzucić ją z całej siły, obciążoną ciężarem wiecznego przekleństwa. Ale zamiast tego przycisnąłem ją silnie do mego serca!... Przeznaczeniem moim było nieszczęście!... Znowu byłem zakochany i znów zazdrosny!... – Wlekąc na plecach po ostrych, prawie nieprzebytych skałach brzemię zawiedzionych moich nadziei, mojej miłości i mej hańby, traciłem siły, oblewałem się krwawym potem i dobywałem ostatka sił. Spieszyłem za górę, spodziewając się znaleźć tam samotne miejsce, lecz u samego zakrętu postrzegłem całą pochyłość skały, tworzącej bok góry, pokrytej burzliwym tłumem ludu. Okropny widok!... Skała prawie równolegle sterczała nad przepaścią, niebezpiecznie wstrząsając się od każdego uderzenia bałwanów, rozbijających się u jej podnóża; na skale ludzie z głuszącą wrzawą rżnęli się i szarpali... o cóż? – O garstkę nieużytecznej już dla nich ziemi. – Kometa, spadając, narzucił w to miejsce warstwę żółtego, błyszczącego piasku, o którym wspomniałem wyżej, nieznanego dotychczas na Ziemi, a ci szaleńcy, zapaleni chciwością tego drogiego daru, zesłanego z innych światów, może na zgubę rodzaju ludzkiego, rzucali się tłumem na niego, tarzali się w nim jak dzieci, czyli raczej jak hieny w mogiłach ludzi, wrywali sobie wzajemnie, skrapiali krwią swoją, ślizgali się w tej krwi, padali na ziemię i podnosząc się poranieni i potłuczeni, jeszcze podejmowali spod nóg przeciwników swoich garście zmieszanego z ich krwią metalicznego piasku. A ja, uchodząc od ludzi, przypadkiem znalazłem się pośród tej rozuzdanej chciwości i rozbojem tłuszczy!... Nie wiedziałem, gdzie się mam podziać. Bojąc się być zabitym jako targający się na dary wyrokiem losów dla nich zesłane i nie widząc sposobu przejścia na drugą stronę skały, począłem pełznąć na górę powyżej tej płaszczyzny z moim ciężarem na rękę, lecz zaledwie przebiegłem dwieście kroków, chwiejąca się skała z ludźmi i żółtym piaskiem runęła w przepaść. – Rozprysknięte głębie okryły nas i całą górę pianą, kamienie pokrywające wierzch ściany zsunęły mi się nagle pod stopy – upuściłem Sajaną i potoczyłem się na dół po szorstkich ułamkach granitu. Przelęknienie i ból odjęły mi przytomność.....

Gdym się ocucił, głowa moja, zbryzgana krwią, leżała na kolanach mojej dobrej Sajany. Ona mnie nie porzuciła w niebezpieczeństwie. Spostrzegłszy, że się za daleko

zsunął i oparł o krawędź nowo utworzonego obwału, szlachetnie poświęciła się dla mego ratunku, zsunęła się do mnie po stromej spadzistości, odwlokła mię od przepaści i położyła w bezpiecznym i wygodnym miejscu. Nie pamiętałem, ani co się ze mną stało, ani gdzie byłem. Długo nie mogłem otworzyć oczu z przyczyny okropnego bólu i potłuczonych po całym mym ciele członków, zdawało mi się jednak, że czuję na mym czole lekkie i przyjemne łechtanie. – Ocknąwszy się, ujrzałem razem koło siebie: w dole niezmierną przepaść z szumiącymi wałami, po których pływało mnóstwo ludzkich trupów, a w górze, nad moją twarzą, miłą twarz Sajany.

– Spojrzałem na nią bez miłości z prostym uczuciem wdzięczności, a wtem dwie duże krople łez, spadłe z rzęsów niewiernej, zawrzały na mych policzkach. W palącym ich dotknięciu poznałem ogień skruchy, która roztopia serca i oczyszcza je z zawziętości. Wszystko było zapomniane i ja na nowo kochałem w niej moją kochankę, narzeczoną, żonę... Lecz jakże się zmieniła!... Jak się zestarzała w tym nowym powietrzu. Przed trzema jeszcze tygodniami jaśniała wdziękami młodości, piękności i niewinności, teraz zaś zdawała się być staruszką. Lecz to nic nie szkodzi! Zawsze mi się jeszcze bardzo podobała. Skoro tylko pierwszy ból przeszedł i mogłem się już podnieść, zaczęliśmy znowuż drapać się na górę, a na koniec, wspierając się wzajemnie, zdołaliśmy dobrać się do jednego dosyć wysokiego ustępu, gdzie postanowiliśmy noc przepędzić. Zmęczenie sprowadziło posilny sen<sup>51</sup>, który nas ogarnął i zostawił w objęciach na twardym kamiennym gruncie. Następnego poranku przekonany już byłem zupełnie o cnocie Sajany i nieskazitelności jej postępów i byłem już przekonany, że przez czas trzeczygodniowego naszego rozłączenia się ona nikogo oprócz mnie nie kochała. Nigdy nie myślał, aby podobne przekonanie mogło kiedykolwiek wejść do mego serca!... Jednakże tak było istotnie: z zakochanymi małżonkami, a osobliwie podczas wielkich zmian natury, trafiają się rzeczy zupełnie niepodobne.

Czas jednak było pomyśleć o naszym położeniu – byliśmy kontenci z naszych uczuć, lecz zgłodniali i pozbawieni wszelkiej komunikacji z ludźmi. Nocą woda tak się wzniosła, że pasmo Saacharskich Gór było zupełnie przerwane, cały ich ogrom znikł w burzliwych głębiach, po grzbiecie średnich wyżyn swobodnie płynęły wały i tylko wierzchołki wysokich gór nie były jeszcze pochłonięte w wędrującym do cudzych ziem oceanie. – Wierzchołki te pośród oceanu tworzyły mnóstwo skalistych wysepek, które sterczały na kształt rozległego archipelagu lub też cmentarza zmarłych mocarstw dawnego świata. Każdy wierzchołek stał się oddzielnym krajem; los, igrając nami, pędząc przez zburzoną ziemię, przez zatrute powietrze, przez ogień prosto do wody, jakby na wyszydzenie naszej politycznej próżności spędzone ostatki naszego rodzaju rozdzielił na kilkanaście niezawisłych narodów, oddawszy każdemu z nich na krótki czas po piędzi granitu dla założenia chwilowych ojczyzn.

<sup>51</sup> *Posilny sen* – sen dający siły organizmowi.

Mogliśmy dokładnie widzieć, co się działo na sąsiednich wyżynach, w tych nowych społeczeństwach potworzonych okropną igraszką losu. Widzieliśmy ludzi słabych i ludzi zuchwałych, ludzi zręcznie pnących się w górę na czworakach, ludzi prostych, niezgrabnych, spadających na głowę w przepaście, ludzi trudzących się na próżno i ludzi obojętnie korzystających z cudzej pracy, ludzi dumnych, ludzi złych, ludzi nieszczęśliwych i ludzi wytępiających drugich ludzi. Widzieliśmy to na własne nasze oczy i kiedy teraz już ich nie stało, to możemy zaświadczyć, że oni byli ludźmi do ostatniej chwili swego istnienia. Góra, na której znajdowałem się z Sajaną, była najwyższą i najnieдоступniejszą ze wszystkich gór saacharskiego pasma. Oprócz ptaków i kilku tu zabłąkanych zwierząt tylko my dwoje, i to przypadkiem, zostaliśmy jej mieszkańcami, kiedy się z niej utworzyła wyspa. Nie tyle nas jednak zatrzymała samotność, ile zupełny niedostatek żywności. – Pierwsze początki głodu uspakajaliśmy liściami z krzaków wyrosłych w jednej szczelinie; i znów byliśmy kontenci z siebie, nawet prawie kontenci z naszego losu. Nadzieja ostatnim swym promykiem, jeszcze raz oświeciła nasze serca. – W przeznaczony dla nas ciemnej, samotnej części życia z rozkoszą widzieliśmy jaśniejącą część przyszłości, zarumienioną bladym ogniem próchna, i przy tym zwodniczym świetle kreśliliśmy obszerne plany szczęścia, jedyne pozostałego nam szczęścia – umrzeć razem.

Objadłszy wszystkie liście z krzaków, udaliśmy się dalej szukać schronienia w tej nowej naszej ojczyźnie i zapoznaliśmy się niedługo z jedyną, jak się zdaje, naszą rodaczką – hieną. Rzecz sama z siebie była jasna: albo ona nas, albo my ją powinniśmy byli pożreć koniecznie. Mój kindżał zdecydował nierówny bój na naszą korzyść – pograżyłem go w paszczy hieny, kiedy rzuciła się na me piersi, a dziki zwier stał się naszą zdobyczą. Z jaką rozkoszą po liściach z krzaków jedliśmy lepkie i smrodliwe jego mięso! – Karmiliśmy się nim osiem dni i znaleźliśmy, że z miłością w sercu może być słodka i surowa hiena.

Znalazłszy na samym prawie wierzchołku góry dogodną pieczarę, tę samą, na ścianach której kreślę teraz te hieroglify, obraliśmy ją na mieszkanie. Deszcz wraz z nowopołudniowym wiatrem nie ustawał, a woda co raz więcej z każdym dniem zatapiała po kilka wierzchołków, tak, że szóstego dnia z całego Archipelagu zostało tylko pięć wysepek, znacznie zmniejszonych w swej rozległości. – Siódmego wiatr się zmienił i zaczął dąć z nowej północy dawniejszego zachodu. W przeciągu kilku godzin morze pokryło się niezliczonym mnóstwem unoszących się na powierzchni wody dziwnego kształtu przedmiotów ciemnych, podługowatych, krągłych, podobnych z daleka do krótkich bali czarnego drzewa. Ciekawość zmusiła nas wyjść z pieczary, aby się przypatrzeć tej pływającej chmurze. Jakież było zdziwienie nasze, gdy w tych palach poznaliśmy naszą armię, która wystąpiła na walkę przeciw Negrom, i czarne nagie wojsko naszego nieprzyjaciela – oba pospołu uniesione falami zapewne podczas bitwy. Morze wyrzuciło na nasz brzeg kilka długich pik, będących w użytku

u Negrów (Nowej Ziemi). Wziąłem jedną z nich i przygarnąłem do siebie piękną, płaską skrzyneczkę, płynącą przy samej górze. Rozbiłem ją o skałę i znalazłem górną mowę, napisaną na dzień przed bitwą dla zachęcenia do męstwa wojowników. Rzuciliśmy w morze górną mowę. Tymczasem wiatr zawiął z innej strony i obie armie, zmieniający kierunek ruchu, popłynęły w inną stronę.

Na koniec ostatnia wyspa zatoneła w morzu, a my dogryzaliśmy ostatnią kość hieny. Jeden tylko wierzchołek przez nas zajęty jeszcze sterczał na wzdętych głębiach. I tak my we dwoje zostaliśmy ostatnimi mieszkańcami ziemi, zdobytej w walce oceanu z człowiekiem!... Brzeg morza już był tylko o pięćdziesiąt sążni od pieczary, a my z zimną krwią rachowaliśmy, wiele nam jeszcze pozostało godzin, nam, prawym dziedzicom praw ludzkiego rodzaju, panować nad rozuzdaną przyrodą. – Przyznam się .....

—



## Ściana IV

### PO PRAWEJ STRONIE WCHODU

.....potop mi się okropnie naprzykrzył. Siedząc głodni w pieczarze i nie mając co lepszego robić, zaczęliśmy się kłócić. Ja dowodziłem Sajanie, że ona mnie nie kocha i nigdy nie kochała, ona mi wyrzucała zazdrość, podejrzliwość, grubiaństwo i wiele innych kryminalnych w małżeństwie występków. – Zaklinałem słońce i księżyc, aby to się już jakkolwiek bądź skończyło.....

...obaczyliśmy wielką, szkaradną głowę żmii, która kręcąc się na swej wysokiej i prostej jak pień szyi, zaglądała w otwór pieczary. W paszczy swej trzymała ona trup człowieka i z ciekawością poglądała na nas swymi dużymi oczyma, w których lśnił się straszny, zielony ogień. Nagle przestaliśmy się kłócić. Sajana schowała się w kącie, ja zerwałem się z miejsca, porwałem pikę i przygotowałem się do obrony. Lecz głowa ukryła się za kamienie nawalone u wejścia do pieczary. Ochłonąwszy nieco ze strachu, przybliżyliśmy się do otworu, skąd ujrzeliśmy ogromnego pleziosaura do trzydziestu kroków długości, na czterech nadzwyczaj wysokich nogach, z krótkim, lecz grubym ogonem i z dwoma skórzanymi skrzydłami, które w kształcie trójkątnych żagli wznosiły się na pokrytym gęstą łuską grzbiecie. – Groźny potwór, zapewne wypędzony przez wody ze swego łożyska, będącego gdzieś na tejsze górze, upuściwszy z paszczy trupa, gramolił się po chwiejących się kamieniach z oczywistym przedsięwzięciem opanować nasze schronienie i my mieliśmy paść ofiarą jego okrucieństwa. Uczułem niepodobnieństwo bronić mu się orężem, lecz niezgrabne i ciężkie jego poruszenia po najeżonej obruszonych skałami i prawie pionowej powierzchni podały mi inny rodzaj obrony. Przy pomocy Sajany zrzuciłem na niego ogromny kamień, słabo leżący na progu pieczary. Stracona z miejsca bryła uniosła za sobą mnóstwo innych kamieni pod nogi pleziosaura, a obalony smok zsunął się razem z nimi w morze.

Pocałowaliśmy się czule z Sajaną, winszując sobie nawzajem wybawienia od tego niebezpieczeństwa – znowu byliśmy dobrymi przyjaciółmi i nawet daliśmy sobie słowo nie kłócić się już więcej.

Pozbywszy się nieproszonego gościa, zbliżyliśmy się do trupa, którego on nam zostawił na pamiątkę swych odwiedzin. Któż wyobrazi sobie nasze zdziwienie, gdy w tym trupie poznaliśmy szanownego Szimszika! On, jak widać było, niedawno zginął, gdyż ciało jeszcze zupełnie było świeże. – Wyrzekłszy kilka ubolewających słów o jego śmierci, postanowiliśmy... Głód męczył nasze wnętrzości!... Postanowiliśmy zjeść go. Wziąłem za nogę astronoma i przywlokłem do pieczary.

Zdaje się, że człowiek ten był stworzonym umyślnie na moje nieszczęście!... Tylko cośmy przystąpili do obejrzenia chudej jego tuszy, gdy wspomniawszy o zdarzeniu

pod łóżkiem, gdzie on, robiąc postrzeżenia nad Słońcem, zniweczył pierwsze zapały naszego szczęścia – znowuśmy się pokłócili. Sajana korzystała z tej okoliczności, aby mię dotknąć wyrzutami. Trzeba jej tylko było pozoru, gdyż już jej się przykrzyło ze mną. Samotność była zawsze dla niej zabijającą i potop zdawałby się dla niej bardzo miłym, bardzo wesołym, gdyby ona mogła utonąć w dobrym towarzystwie, pośród świetnych wielbicieli jej płci, którzy uprzejmie podaliby jej w żółtych rękawiczkach ręce, aby zgrabniej zeskoczyć w przepaść. Przenikałem na wskroś jej myśli i chęci i nagadałem jej tysiące twardych prawd, od których ona zemdlała. Co za okropny charakter!... Męczyć mię kapryсами podczas potopu!... Jak gdybym ja nie dość zniósł przedpotopowych kaprysów! A wszystkiego przyczyną ten przeklęty Szimszik, który i po śmierci nie daje mi pokoju!... Miotany żalem, gniewem, wściekłością, rozpaczą porwałem małego astronoma za nogi i rzuciłem w morze. Zgiń, niegodziwy pedancie! – Lepiej umrzeć z głodu, jak psuć żołądek chudą szkolną strawą, przesiąkniętą od atramentowych sporów.

Staralem się jednak ulżyć cierpieniom mej żony, lecz odrzuciła me usługi. Przeszedłszy nieco do siebie, płakała i nie chciała ze mną mówić. Przyrzekłem sobie nadal nie przeszkadzać jej smutkowi. Odwróciliśmy się jedno od drugiego – i tak siedzieliśmy przez parę godzin. Przyjemne przepędzenie czasu wpośród dogorywającego potopu!...

Tymczasem głód doprowadził mię do ostateczności – kąsałem samego siebie!

– Sajano!... – zawołałem, zrywając się z kamienia, na którym siedziałem zadumany. – Sajano!... Patrzaj, woda już zatopiła wchód do pieczary.

Ona spojrzała się na otwór obumarłymi, skamieniałymi oczyma.

– Czy widzisz tę wodę, Sajano?... – dodałem, wyciągając do niej rękę. – To nasz grób!...

Ona ciągle jeszcze patrzyła strasznie, osłupiale, milcząc, jakby nic nie widziała.

– Ty mi nie odpowiadasz, Sajano?

Krzyknęła dzikim głosem, rzuciła się w me objęcia i mocno, mocno przycisnęła mnie do piersi. Konwulsyjne to objęcie trwało kilka minut i nagle osłabło. Głowa jej spadła wznak na moje ręce, ja z rozkoszą zatopiłem wzrok mój w oczy lubej i długo nie mogłem się nasycić tym widokiem. – Widziałem wewnątrz jej zemdlale bicie ognistej namiętności, samolubstwa, widziałem przez suche szkło oczu nieszczęsnej, jak w jej duszy, na kształt czarnoksiężskich cieni na płótnie, przechodziły mdłe obrazy wszystkich jej z porządku wielbicieli. Wtem zdawało mi się, że w tej liczbie przemknął się i mój obraz. Łzy mi trysnęły z oczu. Kilka ich padło na jej usta, a ona z chciwością je połknęła, aby ukoić głód. Biedna Sajana!... Złączyłem me usta z jej ustami szczerem, serdecznym pocałowaniem i przez chwilę zostawałem bez przytomności w tym położeniu. Gdy się oderwałem, ona już była zimna jak marmur... Już nie istniała!... Cały dzień płakałem nad jej trupem...

Biedna Sajana... Któż ci przeszkadzał umrzeć na łonie prawdziwej miłości?... Tyś nie znała tej czulej i rozkosznej namiętności!... Nie, tyś jej nie znała i urodziłaś się kobietą tylko przez pychę.

Kochałem ją i teraz jeszcze, tak jak wtenczas, kiedyśmy po raz pierwszy przysięgali kochać się do grobowej deski... Okrywałem ciało jej pocałunkami namiętności... Wtem uczułem w sobie paroksyzm głodu, a przywiedziony do wściekłości, zatopiłem chciwe me zęby w białe, miękkie ciało, które osypywałem całowaniami. Lecz upamiętałem się i ze zgrozą odskoczyłem do ściany.....

---

### PO LEWEJ STRONIE WEJŚCIA

„Woda zatrzymała się na jednym punkcie i wyżej nie wznosi się. Ja zjadłem kokietkę!.....

15 dnia 6° księżycy woda znacznie opadła. Kilka wierzchołków znów się pokazało z morza na kształt wysepek.....

19 dnia. Morze przy nowo północnym wietrze pokryło się gęstymi bryłami lodu.....

26 dnia. Dziś skończyłem wyrzynanie sztyletem na ścianach tej pieczary historii moich przygód.

28 dnia. Naokoło tworzą się lodowate góry.....

30 dnia. Zimno coraz się wzmacza.....

PS Marzną, umier...”.

---

Tymi słowy kończy się długi hieroglificzny napis w sławnej pieczarze, nazywanej „Pisaną Komnatą”, i my tu zakończyliśmy nasze tłumaczenie. Pracowaliśmy nad nim od rana do wieczora przez sześć dni, wypotrzebowaliśmy dwa pudy świec i dwie rzyzy papieru, wyżyliśmy i wypalili co niemiara tabaki i tytoniu, wymęczyliśmy się, znużyli, o mało co nie zachorowali, lecz na koniec skończyliśmy. Zeskoczyłem z rusztowania. Doktor wstał zza stolika i zesłiśmy się na środku pieczary. On trzymał w ręku dwa skamieniałe ludzkie żebra i dzwonił nimi na znak ukontentowania, mówiąc:

– Wiesz co, baronie, żeśmy wielkiego dzieła dokonali. Teraz już jesteśmy nieśmiertelni i możemy choćby zaraz umierać. Oto są kości przedpotopowego małżeństwa. To kość kobieca, w tym nie ma żadnej wątpliwości. Słuchaj, jak dzwoni, gdy się w nią uderzy kością męską...

Szanowny Szpureman zachwycał się kośćciami, pieczarą, napisem i tłumaczeniem. Ja ożywiony byłem tymże uczuciem, rozważwszy ważność odkrycia, które los pozwolił nam skutecznie w najodleglejszej i rzadko kiedy przystępnej stronie północy. Nie byłem jednak kontent ze stylu tłumaczenia. Napomknąłem o koniecznej potrzebie poprawienia go wspólnymi siłami w Jakucku, podług reguł retoryki profesora Tołmaczewa<sup>52</sup>, i przysypać do niego z kilka pudów przedpotopowych zaimków *ten* i *onże*, bez których nie ma u nas szczęścia, wykrętu ani ozdobnej prozy.

– Uchowaj Boże! – zawołał doktor. – Nie trzeba przemieniać ani jednej litery. Jest to styl hieroglificzny – prawdziwy egipski.

– Przynajmniej pozwól dodać kilkadziesiąt odkopanych, skamieniałych przyimków, *wyżej wspomniany, rzeczony* itd., które dziwnie uszlachetniają opowiadanie i robią je godnym ust dumnego diaka<sup>53</sup>.

Szpureman i na to nie przystał.

Przymuszony byłem dać mu słowo, że bez niego nie dotknę piórem żadnego wiersza w tym tłumaczeniu.

– Lecz co myślisz o treści napisu? – zapytałem.

– Ja myślę – odpowiedział poważnie – że jest nieocenioną tak dla nauk, jak i dla całego ucywilizowanego świata. Bo wyjaśnia i dowodzi wiele ciekawych i dotychczas jeszcze nierozstrzygniętych pytań. Najprzód masz pewną, jasną, prawdziwą, dotychczas jedyną nauką o tym, co się dzieje podczas potopu, jak on się powinien odbywać i czego się wystrzegać należy w podobnym zdarzeniu. Teraz my z tobą wiemy, że nie ma nic niebezpieczniejszego...

– Jak się żenić przed samym potopem? – podchwyciłem.

– Nie – odpowiedział doktor. – Jak być zakochanym w przedpotopową, czyli odkopaną żonę, *uxor fossilis, seu antidiluviana*. Jest to cudowny rodzaj kobiet!... Co za niesłychane kokietki!... Przyznam się, że po powrocie do Niemiec miałem zamiar ożenić się z jedną młodą, śliczną panną, którą dawno kocham, ale teraz... uchowaj Boże... i myśleć o tym nie chcę.

– Czegóż się boisz? – zapytałem. – Teraźniejsze żony wcale nie są podobne do przedpotopowych.

– Jak to, czego się boję? – zawołał doktor. – A jeżeli ożeniwszy się, będę zakochany w mej żonie, a nagle spadnie z nieba kometa, zdarzy się potop? Wszak wtenczas żona moja, żeby nie wiem, jak cnotliwą była, koniecznie musi się stać przedpotopową!

– Prawda – powiedziałem, uśmiechając się. – Moja przenikliwość nie posuwała się tak dalece i bynajmniej nie przyszło mi na myśl podobne zdarzenie.

<sup>52</sup> *Tołmaczewa* – zapewne chodzi o J. Tołmaczewa, rosyjskiego badacza retoryki, autora rozprawy z 1839 roku *Treść i zadania retoryki*.

<sup>53</sup> *Dumnego diaka* – w hierarchii urzędniczej tyle co: sekretarza stanu.

– Ależ, kochany baronie! – dodał mój kolega. – Uczony człowiek, to jest uczony mąż, powinien wszystko przenikać i wszystkiego się obawiać. Znając zoologię i porównawczą anatomia, ja w całej rozciągłości pojmuję nieszczęśliwe położenie autora tego napisu. Wiadomo, że do potopu co tylko istniało na świecie, było dwa, trzy, dziesięć razy większe aniżeli teraz; na ziemi znajdowały się zwierzęta, jak megateriony, których zebro było grubsze i dłuższe od masztu naszego statku. Weźże megateriona za wzór i wystaw sobie wszystko w naturze w tej proporcji, a wtenczas zobaczysz, jak okropne, kolosalne, olbrzymie musiały być przedpotopowe kaprysy, przedpotopowe zdrady i... i... i wszystko przedpotopowe. Ale wróćmy do napisu. Po wtóre: napis ten potwierdza zupełnie wszystkie przyjęte teraz teorie o wielkich zburrzeniach ziemskiego okręgu. Po trzecie: jasno wykazuje, że cywilizacja egipska jest najstarszą i niegdyś rozszerzała się po całej prawie ziemi, a osobliwie kwitnęła w Syberii, że wiele nauk, jak astronomia, chemia, fizyka i inne, już wtenczas, to jest przed potopem, były posunięte w tych stronach do doskonałości, że przedpotopowi ludzie byli bardzo rozumni i uczeni, ale wielkie szarlatany itd., itd. Ten napis wszystko to dobrze objaśnia. Nie zataję ci jednakże, baronie, jednej wątpliwości, która...

– Jakiej wątpliwości? – zapytałem niespokojnie, przypuszczając, że on może powątpiewa o zasadzie moich hieroglificznych wiadomości.

– Tej, że to nie jest opis ogólnego potopu?

– O, co się tyczy tego, zupełnie się z tobą zgadzam.

– Jest to, podług mego zdania, historia jednego z cząstkowych potopów, których, jak wiadomo, było kilka w różnych częściach świata.

– I ja tak myślę.

– Słowem, jest to historia syberyjskiego, domowego potopu.

– I ja tak myślę.

– Zawsze jednak jest to niepospolita historia!...

– I ja tak myślę.

Każeliśmy rzemieślnikom natychmiast zebrać rusztowanie, kości i przygotować się do niezwłocznego wyjazdu, gdyż u nas wszystko już było wyjaśnione, zdecydowane i skończone.

Żeby jednak nie opuścić Niedźwiedziej Wyspy bez przyjemnego na przyszłość wspomnienia, kazałem przynieść dwie ostatnie butelki szampańskiego wina, które kupiłem w Jakucku, i wypiliśmy je we dwóch w „Pisanej Komnacie”.

Pierwszy toast był jednogłośny: na cześć podróży uczonych, którym rodzaj ludzki winien tyle pożytecznych odkryć. Za tym poszły drugie.

– Teraz wypijemy za zdrowie uczonych, dobrych, pracowitych Niemców – rzekłem memu koledze, nalewając drugi kieliszek.

A teraz za zdrowie wielkiej, wielowładnej, gościnnej Rosji – powiedział grzeczny kolega, także udając się do butelki.

– Niech żyją potopy! – zawołałem.  
 – Niech żyją hieroglify! – zawołał doktor.  
 – Niech kwitną porównawcza anatomia i wszystkie rozsądne teorie! – zawołałem.  
 – Niech kwitną wszyscy uczeni badacze, Niedźwiedzia Wyspa i białe niedźwiedzie! – zawołał doktor.

– Długie życie megalasaurom, megaloniksom, megaloterionom, wszystkim megalobydłętom i megalozwierzętom!!... – krzyknąłem przy ósmym kieliszku.

– Wszystkim rudym mamutom, mastodontom, tłumaczom i egiptologom mnogie lata!! – krzyczał na pół pijany naturalista przy dziewiątym.

– Wiwat Szabachubosaar!! – wrzasnęliśmy obaj.

– Wiwat prześliczna Sajana!!!...

– Hurra przedpotopne kokietki!!!...

– Hurra Szimszik! Kopalny doktor filozofii. Hurra, hurra!!!...

Postawiliśmy próżne butelki i kieliszki w środku pieczary i poszliśmy na dół. – Ja jako tako spelzłem z góry bez cudzej pomocy. Szpuremana rzemieślnicy przynieśli razem z drążkami. Uczona podróż odbyła się z całą formalnością.

Z niecierpliwością oczekiwaliśmy chwili powrotu do Europy z naszym napisem, aby się pysznić zdziwieniem uczonego świata i czytać górne pochwały dla nas, pochwały we wszystkich dziennikach. Na nieszczęście silny przeciwny wiatr nie dozwalał nam wyjść z zatoki i przymuszeni byliśmy zostać jeszcze przez trzy doby, nudząc się nieskończenie, bez zatrudnienia i bez szampańskiego wina. Czwartego dnia rano postrzegliśmy statek płynący do nas w kierunku od Małej Wyspy.

– Czy to tylko nie Iwan Antonowicz? – zawołaliśmy oba jednogłośnie. – Zapewne to on! Jaki grzeczny!...

– Byłoby nam bardzo przyjemnie widzieć się z kim w tym miejscu, wpośród nieśmiertelnych naszych odkryć. Nieprawdaż, doktorze?...

– Jawohl!<sup>54</sup> Moglibyśmy mu udzielić wiele pożytecznych wiadomości.

Koło południa statek wszedł w zatokę. – Rzeczywiście był to Iwan Antonowicz Strabiński ze swą probierską igłą. Jako gospodarze wyspy, w nieobecności białych niedźwiedzi, przyjęliśmy go na brzegu śniadaniem. Po wypiciu dwóch przedśniadanych kieliszków wódki i przekąsiwszy chlebem umoczoną w samym źródle soli, solniczce, zapytał nas, czyśmy zadowoleni z naszej wyprawy na Wyspę Niedźwiedzią.

– Jak tylko można najlepiej! – zawołał kolega Szpureman. – Zebraliśmy obfity plon samych najważniejszych i nowych dla nauk faktów. A pan coś zrobił przy ujściu Leny?

– Ja wypełniłem moje zlecenie – odpowiedział skromnie – i spodziewam się, że względna zwierzchność oceni moje starania i trudy. Obejrzałem prawie całą tę stronę i znalazłem ślady złotego piasku.

<sup>54</sup> *Jawohl* – po niemiecku: tak jest!

– Wiedziałem o tym jeszcze przed przybyciem pana, że pan tam znajdziesz złoty piasek – powiedział doktor z imponującym uśmiechem.

– Jakże pan mógł o tym wiedzieć? – zapytał Iwan Antonowicz.

– Już to mnie tylko wiadomo! Znajdziesz tam jeszcze brylanty, rubiny, szmaragdy i wiele innych osobliwości. Ja nie tylko wiem, że one tam są, ale nadto mogę powiedzieć panu z pewnością, kto je tam położył i w którym roku.

– Na miłość Boga, powiedz mi pan! – zawołał Iwan Antonowicz z widoczną ciekawością. – Ja natychmiast zdam o tym raport po komendzie.

– I owszem! Narzucił ich tam kometa przy swoim rozbiciu się – poważnie objawił mój przyjaciel.

– Kometa? – zapytał zdziwiony oberbergprobirmajster siódmej klasy. – Jaki kometa?!

– Tak, tak, kometa – potwierdził doktor – który spadł na ziemię ze swoją bryłą i atmosferę 11 879 roku, siedemnastego dnia, piątego księżyca, o godzinie piątej po południu.

– 11 879 roku, mówisz pan? – przydał urzędnik, spojrzawszy ogromnymi oczyma. – Jakiej ery, to jest jakiej chronologii?

– To było przed potopem – powiedział obojętnie doktor – ery barabińskiej<sup>55</sup>.

– Ery barabińskiej – powtórzył Iwan Antonowicz zupełnie zmieszany od tylu uczonych faktów. – A!... Wiem... To u nas, w Syberii, nazywa się Barabińskim Stepem<sup>56</sup>.

Nie mogliśmy się wstrzymać od śmiechu. Tryumfujący niemiecki Gelehrter, ulitowawszy się nad niewiadomością poczciwego Syberyjca<sup>57</sup>, wyjaśnił mu z życzliwą uprzejmością, że teraźniejszy Barabiński Step, w którym żyją Buriacy i Tunguzy, jest zapewne tylko ostatek sławnej, bogatej, ucywilizowanej, przedpotopowej monarchii, nazywającej się Barabią, gdzie ludzie jeździli na mamutach i mastodontach, jedli kotlety z anoploterionów, serdelki i kielbasy z antrakoterionów, pieczone z lofiodontów z solonymi bananami zamiast ogórków i żyli po pięćset i więcej lat. Iwan Antonowicz nie mógł na to nic odpowiedzieć i wypił jeszcze kieliszek wódki.

– Czy wiesz, kochany panie Iwanie Antonowiczu – wołał Szpureman, filuternie spoglądając na mnie – że niegdyś w jakuckim obwodzie we wszystkich kancelariach pisali egipskimi hieroglifami tak zręcznie i prędko jak teraz zwyczajnymi literami? Pan nic o tym nie słyszałeś?

<sup>55</sup> *Era barabińska* – wymyślona nazwa jednostki czasu geologicznego (z czasów przed potopem).

<sup>56</sup> *Step Barabiński* – (właśc. – Nizina Barabińska) nizina w południowej części Niziny Zachodnio-syberyjskiej, porośnięta roślinnością stepową. Chyba od tej nazwy urobił Sękowski nazwę fantastycznego królestwa: Barabii.

<sup>57</sup> *Syberyjca* – tu: mieszkańca Syberii; określenie ironiczne.

- Nie zdarzyło się – odrzekł urzędnik.
- A my znaleźliśmy egipskie hieroglify nawet na tej wyspie. Wszystkie ściany „Pisanej Komnaty” pokryte są nimi z dołu do góry. Pan nie wierzysz?
- Wierzę!
- Jeżeli pan sobie życzysz, pójdziemy razem do pieczary nacieszyć się razem cudownym odkryciem.
- Bardzo chętnie.
- Pan pewno nigdy nie widziałeś egipskich hieroglifów?
- Jakoś nie zdarzyło się widzieć.
- Za to teraz zdarzy się. Własnymi oczyma przekonasz się pan o ich znajdowaniu się w północnych stronach Syberii.
- Wstaliśmy, aby przygotować się do drogi.
- Iwanie Antonowiczu – zawołaliśmy obaj, żartując z jego niedowiarstwa – nie zapomnij na miłość Boga wziąć swojej próbnej igły.
- Mam ją zawsze przy sobie – odpowiedział on spokojnie.
- Poszliśmy. Stanąwszy już w pieczarze, my we dwóch zatrzymaliśmy się na środku, zostawując jemu samemu opatrywanie ścian. On obszedł naokoło całą komnatę, przytknął nos do każdej ściany, zadął głowę do góry, obejrzał z uwagą sklepienie i znów wrócił do ścian. Czytaliśmy na jego twarzy zdziwienie połączone z jakąś mineralogiczną radością i trącaliśmy jeden drugiego ze zdrażliwym ukontentowaniem, ciesząc się jego wrażeniem. Poprawił świecę w latarni i znów obszedł naokoło komnatę. Myśmy zawsze milczeli.
- Tak! To rzecz bardzo ciekawa!... – zawołał na koniec szanowny oberbergprobirмейster, pukając palcem o ścianę. – Ale gdzie hieroglify?...
- Jak to, gdzie hieroglify? – zawołaliśmy z doktorem. – Czyż pan ich nie widzisz? O to tu..., tu..., tu... i tu!... Całe ściany nimi porysowane.
- Czyż to hieroglify?!... – powiedział przeciągłym głosem zdziwiony Iwan Antonowicz. – To krystalizacja stalaktytu znanego u nas w mineralogii pod imieniem hieroglificznego.
- Co?... Jak?... Stalaktyty?... – krzyknęliśmy z zapałem. – To niepodobna!
- Proszę mi wierzyć – dodał z zimną krwią Iwan Antonowicz – że to jest stalaktyt, i stalaktyt bardzo rzadki. Znajduje się on tylko w krajach zbliżonych ku biegunom i najprzód został odkrytym na jednej pieczarze na wyspie Grenlandii; potem znaleziono go w pieczarach Kalifornii. Działaniem mocnego zimna, które zazwyczaj towarzyszy jego krystalizacji, rysuje on się po ścianach pieczar w różne dziwne kształty, mające podobieństwo do krzyżów, trójzębów, półokrągów, kul, linii, gwiazd, zygzaków i innych fantastycznych figur. Można nawet przy małej pomocy imaginacji odróżnić dosyć naturalne obrazy wielu przedmiotów, domowych sprzętów, kwiatów, roślin, ptaków i zwierząt. W tym stanie, podług słów



Hajlenda<sup>58</sup>, rzeczywiście przypomina egipskie hieroglify i stąd też dostał nazwisko od mineralogów: hieroglificznego, czyli malowniczego. W Grenlandii długo miano je za runiczne napisy, a w Kalifornii dotychczas krajowcy są przekonani, że w rysach tego minerału zawarte są tajemnicze wyrocznie ich bogów. Hill, podróżując po północnej Ameryce, skopiował całą ścianę jednej pieczary, która była pokryta rysami krystalizacji stalaktytu, aby dać czytelnikom jasne pojęcie o tej dziwnej igrasce natury. Pokażę panom to dzieło, skąd przekonacie się, że to jest nic więcej jak tylko stalaktyt, szczególnie rodzaj soplanych kamieni, postrzeżony w znanej pieczarze na wyspie Paros<sup>59</sup> i w egipskich grotach Samun<sup>60</sup>. Krystalizacja polarnego śniegu przedstawia jeszcze dziwniejsze widowisko co do różnorodności figur i niepojętej sztuki rysunku...

Byliśmy porażeni tym niespodziewanym wpływem kamiennej uczoności... górniczego urzędnika. Mój przyjaciel Szpureman słuchał go w zupełnym osłupieniu, a gdy Iwan Antonowicz skończył swą okropną dysertacją, wymówił tylko długie na pół łokcia „Ja!!!...”. A ja zacząłem gwizdać ulubioną piosnkę *Czym ja ciebie obraziła*...

Oberbergprobirmajster siódmej klasy natychmiast wyjął z kieszeni swoje instrumenta i zaczął łamać nasze hieroglify, mówiąc, że mu bardzo przyjemnie znaleźć tu ten ladaco, zdradliwy, niesumienny minerał, gdyż u nas w Rosji, nawet w Petersburgu, dotychczas nie ma żadnego wzoru malowniczego stalaktytu, za przysłanie którego on spodziewa się odebrać pochlebne po komendzie podziękowanie.

Podczas tej roboty my z doktorem, rozczarowani tak nieprzyjemnym sposobem, staliśmy w dwóch przeciwległych końcach pieczary, strasznie spoglądając na siebie i bojąc się zbliżyć ku sobie, aby w pierwszym impecie gniewu, oburzenia, żalu nie połąknął jeden drugiego.

– Baronie!... – powiedział on.

– Co takiego? – odpowiedziałem.

– Jakżeś tłumaczył te hieroglify?...

– Tłumaczyłem je podług Szampoliona: każdy hieroglif jest albo literą, albo metaforyczną figurą, albo literą i figurą, albo ani literą, ani figurą, a tylko upiększeniem pisma, jeżeli sensu nie ma, czytając literami...

– I słyszeć nie chcę o takiej teorii czytania!... – zawołał naturalista. – Jest to urągać się ze zdrowego rozsądku. Pan mnie oszukałeś!...

– Mości panie! Nie mów mi tego. Bo przeciwnie pan mnie oszukałeś. Kto z nas pierwszy powiedział, że to hieroglify?... Kto ułożył teorią dla objaśnienia, jakim sposobem egipskie hieroglify zabrnęły na Niedźwiedzią Wyspę? Pan byłeś przyczyną,

<sup>58</sup> *Hajlenda* – zapewne nazwisko XIX-wiecznego geologa.

<sup>59</sup> *Paros* – grecka wyspa w archipelagu Cyklady na Morzu Egejskim.

<sup>60</sup> *Samun* – grotty, jaskinie w Egipcie.

że ja przesiedziałem sześć dni na rusztowaniu, straciłem czas i pracę, przetłumaczyłem z taką starannością to, co nie zasługiwało nawet uwagi.

– Ja powiedziałem, że to hieroglify, dlatego żeś mi zawrócił głowę swym Szampolionem – mówił doktor.

– A ja widziałem w nich historią potopu, dlatego żeś mi zaprzętnął głowę swymi teoriami o wielkich zburzeniach ziemi – odpowiedziałem.

– Chciałbym jednak wiedzieć – dodał doktor – jakim sposobem wyprowadziłeś sens, tłumacząc prostą igraszkę natury?

Na co, rozumie się, odpowiedziałem doktorowi:

– Nie moja w tym wina, że z głupich igraszek natury, według gramatyki Szampoliona, można wywieść sens dość prawdopodobny!

– Niech i tak będzie! – zawołał doktor. – Przyznam się jednak otwarcie, że gdyś mi dyktował swe tłumaczenie, ja ci nie wierzyłem ani słowa. I zaraz postrzegłem, że w tej bajce kryje się mnóstwo niepodobieństwa i niezgodności...

– A jednak zachwycałeś się nimi, póki potwierdzały twoją teorią.

– Ja?!... – zawołał doktor. – Zupełnie nie!

– A kto do tekstu tłumaczenia mego dodawał różne wyjaśnienia i przypiski? – zapytałem z gniewem. – Pan chciałeś nawet hofrata Szimszika przedstawić na członka do Getyngskiego Uniwersytetu.

– Baronie, zażyjesz tabaki?

– Ja tabaki nie zażywam.

– Przynajmniej oddaj mi to tłumaczenie. Całe pisane jest moją ręką.

– Nie dam. Ja go wydrukuję i z twymi przypiskami.

– Fuj, baronie!... – powiedział Szpureman z powagą do nienaśladowania. – Podobnego rodzaju żarty nie uchodzą między takimi jak my uczonymi.

Na drugi dzień opuściliśmy Wyspę Niedźwiedzią, wróciliśmy do ujścia Leny, a stamtąd do Jakucka. Podróż nasza była nieszczęśliwa: wytrzymałszy silną burzę, cały czas walczyliśmy z lodami, które pokryły całe morze i ujście Leny. Ja odmroziłem sobie nos.

Oswobodziwszy się od Szpuremana, dałem sobie słowo nie przedsiębrać już nigdy uczonych podróży itd.

**TOM TRZECI**

**PODRÓŻ SENTYMENTALNA  
NA GÓRĘ ETNE**



Pietro Fabris, *Widok góry Etny z Katanii* (1776)

...od czasu, jak przybyłem do Włoch, nie widziałem nic nieznośniejszego!...  
Ale dajmy pokój antykwariuszom.

I tak przyjechałem do Katany<sup>1</sup>. Było to w połowie maja 1829 roku. Byłem bardzo roztargniony i sam nie wiedziałem z pewnością, po com tu przyjechał. Trzeba było zasięgnąć wiadomości z mego dziennika. Dobrze jeszcze, że ścisłe prowadził swój dziennik podróży, gdyż inaczej w takim wicherze przyjemnych uczuć można by zapomnieć o najlepszych zamiarach. Zacząłem przeglądać mój dziennik podróży po Włoszech.

„Wenecja!... Mediolan!...”

To Austria we włoskim tłumaczeniu.

„Parma. Przyjechałem tu 15 października i tegoż wieczora zakochałem się w córce mego traktiernika. Ona śliczna, zgrabna, rozumna, czuła, najcnotliwsza z oberzystek itd., itd.”

To dawne dzieje. Jechałem wtedy prosto z Jakucka i jeszcze nie znałem serc kobiecych. Zobaczmy, co dalej.

„Florencja. Obejrzałem wszystkie kościoły i publiczne spacery. Jakie tu mnóstwo ładnych kobiet! Jakie oczy! Jestem zakochany w połowie miasta...”

Nie, i to już bardzo dawne. A, tu coś nowszego!

„19 grudnia. Zaczynam trochę lepiej poznawać Włochy, odebrałem bilecik na różowym papierze od mojej ślicznej Bolonieski: podróż moja staje się coraz bardziej ujmującą...”

„20 grudnia. Jestem szczęśliwy!... itd.”

„21 grudnia. Zostałem raniony w bok sztyletem itd.”

„26 grudnia. Widziałem papieża itd.”

„1 stycznia. Widziałem, jak potomki Brutusa i Katona oszukiwali naszego grafa\*\*\* fałszywymi starożytnościami itd...”

„3 lutego. Uwielbiam niezrównaną siniórę Czellini itd...”

„15 lutego. Ja sam kupiłem cudną głowę Nerona itd...”

„2 marca. Ożeniłem się o dwie stacje od Neapolu z boską siniórą Patapuoci...”

Niech kaci porwą!... Rosjanie zawsze się żenią, nie dojechawszy do ostatniej stacji. Jak to się stać mogło, że ja zapomniał o moim ożenieniu?... Musi to być jednak

---

<sup>1</sup> *Katana* – (właśc. Catania) – port, miasto u podnóża Etny na włoskiej Sycylii.

prawdą, z największą bowiem dokładnością prowadziłem mój dziennik podróży!... Tylko że siniora Patapuoci nazwana tu boską?... To zapewne omyłka. Albo może mi się taką wtenczas wydawała?... W południowych klimatach wzrok bardzo często podpada optycznemu złudzeniu! – Teraz już wiem, po com przyjechał do Katany. Było mi bardzo gorąco w Neapolu i w moim małżeństwie dusił mię upał i domowe szczęście, a chcąc się trochę ochłodzić, wybrałem się na Etnę<sup>2</sup>. W południowych Włochach oprócz tej wulkanicznej góry nie masz innego chłodniejszego miejsca. Spytajcie o to, kogo chcecie!...

Przypomniały mi się teraz wszystkie moje sprawki i plany. Żona moja, siniora baronowa Brambeus, została w Messynie<sup>3</sup>, gdzie rodzaj życia i towarzystwo bardzo jej się podobały, a ja puściłem się dalej w podróż w okolice Etny. Po drodze spotkałem tyle czułych, czarujących, ognistych spojrzeń, zem pogubił swe myśli, a nawet zapomniał o żonie i Etnie. Prawdę powiedziawszy, nie trzeba by pozwalać ognistym oczkom mieszkać koło drogi, po której jeżdżą żonaci ludzie. Jest to wielkie nadużycie i tego rodzaju nieporządek daje się widzieć osobliwie w południowej Sycylii. U nas tego nie znajdzie.

Ja nie przymuszałem mojej baronowej, aby mi towarzyszyła na Etnę: góra tak wysoka... , a ona tak uparta... i tak zazdrośna!... Nabrawszy już trochę doświadczenia, przekonałem się, że kto chce podróżować z korzyścią dla rozumu i serca, ten nie powinien ani się wdawać z niemieckimi uczonymi, ani brać z sobą żony. Dla rozumu jeździłem z Szpuremanem po Syberii pośród najrozkoszniejszej w świecie przyrody i najszacowniejszych kości w naturze i narobiliśmy tylko głupstw. Z żoną byłem w Neapolu, gdzie tyle się znajduje przedmiotów dla zajęcia serca, i ona w gniewie dwa razy ukłuła mię szpilką w bok do krwi, za to zem się zachwycał nad pięknymi. Nie masz, jak błądzić samemu po rozkosznej Sycylii, u stóp straszego wulkanu, pośród malowniczych widoków i pięknych Sycylianek!... Ja tu nie odkopuję ani mamutowych kłów, ani szczęk megaterionowych na czternaście łokci długości, nie obserwuję, jadąc na kulawej klaczy, ciekawych obyczajów Tunguzów i Buriatów, ale za to jadę w koczach po lawie, unoszę się po żyznych niwach, wyłożonych szkieletami najpiękniejszych w świecie kobiet, mieniam uśmiechy z różowymi ustkami, słodko szczerzącymi perłowe ząbki, stojąc na popiołach swych niegdyś tyleż ognistych i różowych prababek. Co za niewyczerpany przedmiot do rozmyślań! – Otóż tu można wykształcić swe serce, a potem doprowadzone do doskonałości powrócić żonie.

Ponieważ teraz nikt mi nie przeszkadza, nikt mi nie zawraca głowy teoriami o wielkich zmianach kuli ziemskiej i nie kole w bok szpilką za komplementy pięknym jej mieszkankom, to opiszę wam wulkaniczną górę Etnę, na którą wchodziłem

<sup>2</sup> *Etnę* – Etna – czynny wulkan na Sycylii we Włoszech (wysokość 3340 m).

<sup>3</sup> *Messyna* (Messyna, wł. *Messina*) – miasto na Sycylii nad Cieśniną Mesyńską.

z jednym Szwedem, lecz opiszę pod warunkiem, że mię przeczytacie do końca, chociażbyście się bardzo znudzili, że będziecie mocno trzymać w ręku książkę, aby ją nie połknąć, poziewając, że będziecie spać a czytać, chrapać a czytać z uwagą. Jest to koniecznie potrzebnym dla postępów naszej literatury i dla zachęcenia dobrych pisarzy.

W Katanie spotkałem się ze Szwedem, moim północnym przyjacielem. Hrabia R..., rodem z Finlandii, był mi znany jeszcze w Petersburgu, gdzie, jak mi się zdaje, ograłem go raz w karty. Słowem, byliśmy z nim dawni, doświadczeni przyjaciele. On jechał na Etnę, aby rozgrzać trochę swą wyobraźnią, ja, aby ochłodzić swe serce. Oczywiście więc dążyliśmy do jednego celu i dlatego umówiliśmy się jechać razem. Hrabia podróżował z jakąś śliczną siniorą, która oprócz włoskiego żadnego innego języka nie umiała, a którą jednak on nazywał swą siostrą. Mogła w tym być prawda. Finny<sup>4</sup>, jak wiadomo, w bliskim bywają pokrewieństwie z Włochami.

Najęliśmy muły i 20 maja ruszyliśmy po drodze do Nikolozi<sup>5</sup>. Etna przedstawia widok kolosalnego namiotu, rozrzuconego po całej prawie powierzchni wyspy, kończącej się u góry wysokim ostrokrągiem, z którego wystają dwa ostre rogi, tworzące dwa jej wierzchołki. Pomiędzy tymi rogami leży krater wulkanu, okrągłe, głębokie wydrążenie, podobne do ogromnej jamy, na dnie której znajdują się otwory wyrzucające wieczny dym i płomienie. Na nieszczęście podczas naszej bytności wszystkie otwory były nieczynne i mieszkańcy Katany już od kilku tygodni nie widzieli najmniejszego śladu dymu, co według nich było znakiem prędkiego i mocnego wybuchu. My bardzo żałowaliśmy, że nie ujrzymy, jak dym się kłębi wewnątrz krateru. Etna, jak wiadomo, liczy się do rzędu najwyższych gór w Europie wyniesioną, będąc nad powierzchnią morza blisko trzy warstwy, czyli tysiąc pięćset sążni. Dzieli się na cztery oddziały: żywną, leśną, nieurodzajną, ognistą, czyli ostrokrąg, złożoną z popiołu i lawin. Ale i to wszystko każdemu wiadomo. Urodzajna strefa, na której rodzą się pomarańcze, cytryny, winogrona, figi i ogniste serca, zaczyna się w Katanie: przejechaliśmy ją we trzy godziny i koło południa stanęliśmy w błotnym, lecz malowniczym miasteczku Nikolozi, leżącym już na jej granicy. Kolega mój zrobił wiele ciekawych spostrzeżeń w żywej części Etny, ja nie odkryłem w niej nic osobliwego oprócz ślicznej nóżki naszej towarzyszki podróży. Nóżka rzeczywiście była godna uwagi.

W Nikolozi wzięliśmy za przewodnika sławnego Antonio, jednego z najdoświadczniejszych przewodników na Etnę. Hrabia R..., dostawszy w Katanie rekomendacyjne listy do Dona Dzeniellaro, natychmiast udał się do znakomitego naturalisty. Do niego chciał mię koniecznie wyciągnąć z sobą, lecz zaprzysięgłszy w Jakucku nie wdawać się z naturalistami, przeniósłem towarzystwo mniemanej jego siostrzyczki i zostałem

<sup>4</sup> *Finny* – tu: Finowie.

<sup>5</sup> *Nikolozi* – właściwie: Nicolosi – miejscowość we Włoszech na Sycylii u stóp Etny.

w hotelu. Kiedy Szwed rozprawia z włoskim lubownikiem natury o kraterze Etny, my z siniorą dysputowaliśmy o sercu kobiet. Rozmowa nasza ściągnęła się do różnych rodzajów miłości, zdarzających się na tym świecie: uważałem, że siniora ma wielkie w tym przedmiocie wiadomości.

Niewiele mię kosztowało zřęcznie dowiedzieć się o wszystkim, co się tyczyło mojej uczonej i ładnej spóřbiesiadniczki. Była ona *Genueską*<sup>6</sup>, nawet z dobrej rodziny, porzuciła męęa, aby mieć przyjemność podróůować z moim białowłosym przyjacielem.

Tak więc Finny<sup>7</sup>, pomyśliłem, przedsięwiorą już sentymentalne podróůe na wulkaniczne góry!... Poczekajże, przyjacielu! Finlandia na zawsze połączona z Rosją nierozzerwanym węzłem, wszystkie więc nasze uczucia i działania powinny być wspólne. Serce podbite czuchońskim<sup>8</sup> oręęem w pewnej części należy i do mnie – jako jednemu reprezentantowi Rosji na żyznej części wulkanu.

– Hrabia upewnia mię – powiedziała Julietta z uśmiechem – że Finlandia ze swojej piękności może się nazwać drugą Italią.

– Niezaprzeczenie – zawołałem serio. – To prawdziwa lodowata Italia. Tam nawet jest i Etna daleko wspanialsza od tej z ogromnym kraterem w kształcie obwarzanka, która zamiast ognia wyrzuca wieczny słup śniegu.

Siniora się przestraszyła.

– Przynajmniej pan przyznasz – dodała – że język szwedzki bardzo jest miły i przyjemny dla ucha?

– I pani sądzi – odpowiedziałem żywo – że na świecie istnieje jaki szwedzki język?... Szwedzi nadzwyczaj są samolubni, boją się, aby w Europie nie nazwano ich Czuchońcami, i dlatego najusilniej starają się dać poznać obcym narodom, że oni zupełnie innego są pochodzenia i nawet mają oddzielny język. Ale ja, długo mieszkając w Petersburgu, przekonałem się, że tak nazywany szwedzki język jest tylko mistyfikacją. Wobec cudzoziemca Szwedzi naumyślnie wymawiają przewlekłe różne nic nieznaczące wyrazy, aby dać poznać, że oni rozmawiają ojczystym swym językiem, i przekonać, że on jest słodki i dźwięczny, lecz pobełkotawszy kilka chwil tym sposobem, aby się dowiedzieć, co chcieli sobie powiedzieć, muszą odejść do okna i rozmówić się po czuchońsku.

Siniora upewniała mię, że nigdy nie myślała, aby Szwedzi mogli być takimi hipokrytami, i że od tego czasu Włoszki nie powinny im ani słowa wierzyć. Utwierdziłem ją w tym mniemaniu i z rozkoszą uważałem, jak obraz mego płowego przyjaciela coraz się ścieśniał w jej sercu, aby oczyścić miejsce dla poůądanego gościa. Długo jeszcze śmieliśmy się i żartowali. Powiedziała mi z uśmiechem w ostatku, że po rozwaźeniu

<sup>6</sup> *Genueska* – mieszkanka Genui, miasta z włoskiej prowincji Liguria.

<sup>7</sup> *Finny* – (właśc. Finowie) lud ugrofiński zamieszkujący Finlandię, mieszkańcy Finlandii.

<sup>8</sup> *Czuchońskim* – tu: rosyjskim.



wszystkich szczegółów Finlandia musi być krajem smutnym i przykrym i że w Rosji powinno być daleko cieplej i weselej. Hrabia R... powrócił, siniora się zasepiła.

Wszystkie podróże na Etnę, sentymentalne i uczone, odbywają się nocą. Opuściliśmy więc Nikolozii po zachodzie słońca, zabrawszy ze sobą dziesięć par nowych trzewików i trzydzieści butelek starego wina. Przejechawszy niewielką przestrzeń zarośniętą kaktusem i jałowcem, wstąpiliśmy do lasu złożonego z dębowych, klonowych i kasztanowych drzew, niezmiernej wysokości i grubości. Wiele z nich zapewne były współczesnymi sformowaniu się samej Etny. Grunt, na którym dumnie się wznoszą, pogardzając wrzącymi nad nimi ognistymi burzami, przetrźnięty jest we wszystkich kierunkach głębokimi i niebezpiecznymi parowami; z góry zsunięte potoki płomieniającej lawy, z roztopionego kamienia, wylały na jego powierzchnię w różnych wiekach mnóstwo dziwnych, czarnych, pokrzywionych, potwornych skał i urwisk lub też nagle ostygły pośród obruszonych i spalonych drzew, zachowawszy na zawsze postać groźnych, nieruchomych bałwanów. Księżyc, ta nierozdzielna kieszonkowa latarka wszystkich podróżników wydających w świat opis swej wędrówki na Etnę, oświecał bladym, pogrobowym światłem ten tajemniczy obraz wiecznego życia i wiecznej ruiny. – Drzemiąc, przemykaliśmy się po krawędziach, nieraz widząc się otoczonymi tłumem okropnych potworów, gotowych połknąć nas z winem i trzewikami w połowie drogi do ostrokręgu. Siniora Julietta za każdym prawie krokiem upatrywała gdziekolwiek w lesie to złego ducha, to smoka i przeraźliwie krzycząc, tuliła się do mego ramienia, co się bardzo nie podobało naszemu wspólnemu przyjacielowi Szwedowi, który jako luter<sup>9</sup> nie wierzył ani w złe duchy, ani w smoki, ani w stałość serc kobiecych. O jedenastej w nocy doszliśmy do pierwszego wypoczynku, tak nazwanej Koziej Pieczary „Grotta del’Capri”. Zlazłszy z mułów, usiedliśmy pod cieniem wielkiego wiązu na rozestłanych płaszczach, lecz skoro tylko rozłożono ogień w pieczarze, hrabia R..., który już drżał od zimna, wdarł się do jej środka przez wąski otwór, zapraszając mnie i Juliette, aby pójść za jego przykładem. Nam było bardzo dobrze pod drzewem. Powiedziałem mu więc, że od niejakiego czasu nie mogę cierpieć pieczar, i prosiłem, aby naprzód obejrzał wszystkie ściany i przekonał się, czy nie ma tam czasem hieroglifów i stalaktytów, których się więcej boję jak śmierci. Nie pojmując mojej nienawiści do tajemniczych pism egipskich, Szwed żartował z moich dziwactw i wołał do siebie Juliette, ale miła genuenka odpowiedziała mu tak naiwnie, że byłaby w stanie oszukać całą Szwecję i Norwegię, że się także strasznie boi hieroglifów, których, jak słyszała, mnóstwo się znajduje w tutejszych pieczarach, a których ukąszenie bywa bardzo niebezpiecznym. – Nie mogłem się wstrzymać od śmiechu. Włoszki tak mało mają wiadomości, one tylko jedną posiadają naukę – miłość. Mój kolega zmarszczył czoło jak potok ostygłej lawy i począł ruszać się w pieczarze.

<sup>9</sup> *Jako luter* – to jest jako luteranin; tu: zwolennik poznawczego sceptycyzmu.

Zdaje się, że uważał tę wymówkę za bardzo podejrzaną, gdyż natychmiast wyłaził z pieczary i usadowił się pomiędzy mną a Juliettą, aby swą lodowatą obecnością rozgranicyć naszą sympatyczną odrazę do hieroglifów. Słyszałem, jak Julietta westchnęła z tamtej strony śniegów finlandzkich. Ja w odpowiedzi przerzuciłem jej przez kapelusz naszego ponurego sąsiada moje zwinięte w kulkę westchnienie. Niedługo jednak zostawiliśmy w tym miejscu. Idąc coraz wyżej a wyżej, uczuliśmy przenikliwy chłód na niepłodnej części góry i nieraz musieliśmy się witać z butelką. Hrabia R... popędzał muła Julietty, chcąc zmusić go, aby szedł tuż za Antonim, a mnie tyłem swojego muła usiłował zepchnąć w tył obranej przez niego obronnej pozycji u ogona zwierzęcia jego przyjaciółki, lecz uparte zwierzęta psuły zawsze jego strategiczną linią i nie wiem, jakim sposobem mój muł co chwila obcierał się o muła naszej towarzyszki. Szwed gniewał się, Julietta śmiała się, ja składałem całą winę na głupstwo włoskich zwierząt, a nasz przewodnik Antoni usilnie przekładał trzymać się raz obranego porządku, jeżeli nie chcemy stoczyć się w jaką przepaść.

O drugiej godzinie po północy, zmęczeni i zziębnięci, stanęliśmy w znanym angielskim domku „Caso Inglese”, gdzie zjadłszy wieczerzę, trochęśmy zasnęli. Ze wschodem słońca ruszyliśmy dalej. Po niedługiej, lecz trudzącej jeździe po krawędzi straszego parowu zawalonego kawałami ostygłej lawy szczęśliwie dobraliśmy się do ostrokręgu. Tu zostawiliśmy nasze muły, włożyliśmy sycylijskie z długimi skrzydłami kapelusze i wzięwszy do rąk długie laski, poczęliśmy się drapać po stromej spadziści, pokrytej grubą warstwą popiołu. Była to najniebezpieczniejsza i najwięcej zajmująca częśćka naszej podróży. Strach nas ogarnął. Popiół coraz się usuwał pod naszymi nogami, unosząc ze sobą pogniecione żuźle lawiny, które z szumem spadały w przepaści. Rozrzedzenie powietrza sprawiało ból w piersiach przy oddychaniu, krew się burzyła, serce biło mocno jak w gorączce. Hrabia R... poczuł mdłość i był przymuszonym szukać pomocy u Antoniego, który poprowadził go pod ręką, gdy tymczasem Julietta, podobna do lekkiej gazeli, na przodzie odważnie sama drapała się na ostrokrąg; ja, idąc tuż za nią, grzecznie przytrzymywałem ręką cienkie jej nóżki, ślizgające się po pulchnym popiele, a przy każdym potknięciu odkrywające krągłą, wytworną, czarującą łydkę. Mój przyjaciel, nie zważając na zawrót w głowie i mdłości, bardzo żwawo rzucał koniec swej laski na mą rękę za każdą razą, kiedym podstawiał ją pod nóżki Julietty, i zapewne szeptał modlitwę po szwedzku, aby mi ręka uschła. Lecz my śmiało podnosiliśmy się do góry, gdy on tymczasem musiał się zatrzymać, aby odpocząć i nabrać sił.

Na koniec zgrabna Włoszka i ja za nią skoczyliśmy na wąską krawędź krateru. – W Nikolozi upewniano nas, że w tym miejscu grunt ostrokręgu tak jest gorący, że w kwadrans czasu obuwie pali się zupełnie, lecz ponieważ otwory przez dwa miesiące były nieczynne, znaleźliśmy więc grunt zupełnie ostygły i mogliśmy stać na nim bez żadnego niebezpieczeństwa. Chcąc zaś zupełnie nacieszyć się płodem

naszej wytrwałości i odwagi, zatrzymaliśmy na chwilę wszystkie uniesienia, zachwycenia i przerażenia do przybycia naszego przyjaciela, aby wspólnymi siłami wydać okrzyk godny nas i widoku, który się nam przedstawił. Tymczasem silny pęd wiatru o mało nie zdmuchnął nas z wąskiej krawędzi. Julietta schwyciła się mnie obydwoma rękoma, ja jedną ręką objąłem jej kibić, a drugą oparłem się o laskę głęboko w popiele utkwioną i w tej romantycznej pozycji czekaliśmy najścia Szweda, który był jeszcze o trzydzieści kroków od nas. Włókł się pomału, a Antoni wołał na nas z daleka, abyśmy nie stali na wietrze, który mógłby nas zrzucić do krateru. Usiedliśmy więc.

Naprzód spojrzeliśmy sobie w oczy – ja znalazłem widok ten czarującym, a siniora Julietta była bardzo kontenta z mego zdania. Potem obejrzelśmy się naokoło i osłupieliliśmy. Pod nogami naszymi z jednej strony leżał ponury przedsiónek piekła, czarny, straszny, bezdenny, w który najmniejsza nieostrożność mogła nas strącić bezpowrotnie, z drugiej strony rozpościerała się Ziemia z miastami, wsiami, górami, wyspami i ogromnym morzem, oblana różowym światłem powstającego z kryształowych wód słońca. Tutaj nie ma nic ziemskiego! – Julietta z westchnieniem zrobiła uwagę, że my już siedzimy na niebie, a nie na ziemi i że nasz planeta zupełnie tak powinien by się wydawać z wysokiego mieszkania zbawionych. Ja zgodziłem się na jej zdanie, prosiłem tylko, aby się trochę zatrzymała z zachwyceniem, aby razem we trzech wydać jeden, mocny, piorunowy wystrzał wyniosłych wykrzykników, który by zdziwił, wstrząsł, wzruszył, rozbił w puch naszych czytelników i dał im pojęcie, co to znaczy być na Etnie.

Tymczasem prosiłem siniorę, aby mi pozwoliła przemienić jej trzewiki, zdziurawione od ostrego popiołu na ostrokregu. Hrabia R... był już dosyć blisko i wypoczywał o pięć lub sześć kroków od krawędzi krateru. Ona zrobiła kilka zwyczajnych w takim razie ceremonij; potem, wyjąwszy z woreczka parę nowych trzewików, oddała pod moje rozporządzenie obuwie i kończyk swej nóżki. Ja domagałem się daleko obszerniejszego pola do mych działań. Nastąpiły długie umowy. Każdy cal pięknej stopy był broniony przez nią z wielką zręcznością i zdobywany przeze mnie z całą siłą salonowej wymowy, po której nieśmiało rąbek grodenaplowej spódniczki<sup>10</sup> podnosił się coraz wyżej, aż póki za wspólną zgodą nie naznaczona była neutralna linia w połowie wysokości nóżki. Nasz przyjaciel złośliwie mruczał jakieś przeciągłe szwedzkie wyrazy. Julietta nagle rozśmiała się, przypomniawszy sobie, że on znowu chce ją zdurzyć szwedzkim językiem, kiedy ona teraz jest przekonaną, że to tylko komedia wymyślona przez narodową dumę Szwedów; ja, zdejmując stare obuwie, zacząłem się śmiać z nią razem. – Nigdy dwoje wariatów od wymyślenia Etny nie przedstawiało na krawędzi okropnego krateru podobnie zabawnej i wesołej sceny.

<sup>10</sup> *Grodenaplowej spódniczki* – to jest zrobionej z jedwabnej tkaniny wyrabianej w Naples we Francji.

W istocie byliśmy w niebie. Ja trzymałem na dłoni śliczną stopkę czarującej Włoszki i głaszcząc jedwabną, kolorową pończochę, miałem już włożyć jej pierwszy trzewik, gdy ktoś nielitościwie pchnął mię z tyłu i ja zsunąłem się na kupie popiołu z damskim trzewikiem w rękę wewnątrz wydrążenia.

Julietta krzyknęła: „Ach!!!...”.

Lecz to nie wstrzymało mię wcale, zleciałem na kształt lawy po stromej ścianie fatalnej przepaści, z kupą popiołu i stopionych metalicznych cząstek, chwytając się za lawiny, które kruszyły mi się w rękę, i za sterzące bryły siarki, które się natychmiast obrywały. Na koniec oparłem się piersiami o jakąś nierówność. Antoni, hrabia, Julietta byli w rozpacz. Słyszałem ich krzyk, lecz nie mogłem zrozumieć słów, gdyż przypadkiem zajrzawszy przez nierówność, ujrzałem koło siebie groźny otwór, dyszący smrodliwą, piekielną Ćmą. Przejęty strachem, nie odważyłem się już więcej obejrzeć koło siebie i leżałem w odrętwieniu.

Wkrótce podwojony krzyk moich towarzyszków podróży wyrwał mię z tego niebezpiecznego położenia. Podniosłem głowę i ujrzałem, że mi rzucają linkę. Na nie szczęście koniec jej upadł o kilka łokci nad moją głowę. Nabrawszy ducha, ruszyłem się z miejsca i ostrożnie zacząłem pełzać w górę, zanurzając ręce po łokieć w popiele, aby znaleźć większą podporę. Na koniec dostałem się do liny, której już mogłem dostać ręką, lecz usiłując złapać się u jej końca, podniosłem się – cały mój ciężar zebrany dotychczas w piersiach przeszedł w nogi, słabo umocowane na ruchomych popiołach, które nagle się zsunęły pode mną, i znów poleciałem na dół. Na teraz już nie uratowała mię nierówność, na której się przedtem zatrzymałem. Oberwałem i zabrałem ją ze sobą w obłokach popiołowego kurzu, wpadłem w otwór. Bądź zdrowa, ziemio!... Bądź zdrowe, słońce!... Otóż co to jest puszczać się z Szwedami w sentymentalną podróż na Etnę?

Niepodobna określić czasu, jak długo leciałem w bezdennym gardle wulkana – bez czucia, bez myśli, bez pamięci leciałem na dół jak kamień z prędkością powiększającą się w stosunku kwadratów z siły, jak to każdemu wiadomo być powinno.

Wtem nagle jakoś się ocuciłem, czując, że ciało moje znajduje się w jakimś dziwnym, niepojętym dla mnie położeniu, począłem rozmyślać o tym, co teraz robię. – Omackiem i skombinowawszy różne okoliczności, przekonałem się wkrótce, że już nie lecę, ale wiszę horyzontalnie: poły mego surduta, zaczepiwszy się o zrab skały sterczącej w ścianie gardła wulkanu, zatrzymały dalsze moje spadanie. Sądźcież teraz sami o uczuciach, które wtedy duszę moją opanowały. Zapłakałem. I tak w księdze przeznaczenia osądzono, abym wisiał horyzontalnie! – pomyślałem, porwawszy się w rozpacz za włosy. Mam powoli dusić się w tym gorącym, ponurym, przesiąkniętym siarką powietrzu, zadusić się, uwęździć, udymić w kominie Etny jak szynka, ususzyc się jak stokfisz i za pierwszym wybuchem być spalonym i wydmuchniętym z krateru wulkana jak popiół tytoniu z wypalanej fajki przez długi turecki cybuch!... I wszystko

to winien jestem dawnemu, doświadczonemu przyjacielowi!... Ci Szwedzi są zazdrośniejsi nawet od Turków!...

Na wspomnienie o Szwedach tak gwałtowne w mych piersiach wybuchnęło oburzenie, że – jak mi się zdaje – słup jego trysnął z trzaskiem i błyskawicami gniewu ponad krater Etny, a moi współwędrownicy, zostawszy na jej powierzchni, zapewne spiesznie uciekli z ostrokregu, bojąc się wybuchu lawy i trzęsienia ziemi. Załamywałem ręce i wołałem horyzontalnie. Ach gdybym przynajmniej prędzej był stąd wyrzucony, a moje kości gradem posypały się na głowę tego białowłosego bałamuta Włoszek! Ach, gdybym jakim cudem mógł jeszcze wrócić na ziemię!... Przysięgam, że wtenczas prosto z Etny poleciałbym ekstrapocztą do Finlandii, zburzyłbym całą murmańską ziemię, połamałbym wszystkie krendle, zrobiłbym okropne spustoszenia, a potem, utopiwszy wszystkich Szwedów w jednej szklance wody, wszystkie młode Szwedki przypędziłbym jak niewolnice do Petersburga, dla siebie na gospodynie i kucharki! Ja bym wznowił tam czasy Nowogrodzkiej Rzeczypospolitej...<sup>11</sup>

Tylko com wymówił trzy pierwsze zgłoski ostatniego słowa, gdy nagle oberwałem się znów i poleciałem w przepaść. Podziemne powietrze, wstrząśnione mym krzykiem, ryczało głuszącym echem, które jako grzmot przeciągły przechodząc puste pieczary wnętrza góry, łamało kruche z przepalanej siarki utwory i pośród łoskotu zburzenia różnymi tony powtarzało moje ostatnie słowa. Podczas nieskończonego mego leczenia najbliższe pieczary poważnego włoskiego wulkanu z oburzeniem wyrzucały na mnie wyrzeczone do nich w mojej rozpaczliwej lekkomyślnej dźwięki: Rzeczypospolitej!... Rzeczypos... Rzeczypospol... I chrapliwe te odgłosy, przelatując w drugie podziemia, napełniały trwogą całe podziemne królestwo. Zdawało się, jakoby potężna Etna zdradzała gniewem – usłyszawszy tylko początek tego szkodliwego wyrazu i myśląc, że wpadł do niej jaki niespokojny Carbonaro, który w jej wnętrzu zamyśla tworzyć Rzeczypospolitą, obalać odwieczny porządek wybuchów, ograniczyć budżetem wylew lawy i dozwalać trzęsienie ziemi większością głosów – postanowiła natychmiast połknąć buntownika, przegotować go w swym żarzącym żołądku i potem wyrzucić przez gardło na ziemię. Może też kto, pomyślałem, nie dosłyszawszy słów moich, niesprawiedliwie oczernił mię przed potężną Etną! Czekałem już podobnego przeznaczenia, inaczej się jednakże stało. Znów zaczępiłem się o skałę. Wisząc przez chwil kilka upadłem w znak na ciepły popiół leżący tuż pod skałą.

Los, zesławszy mi tak niespodzianie szczęśliwe spadnięcie, nie chciał uwieńczyć swej nade mną opieki, nie dał mi nawet przyjść do siebie. W tejsze chwili poczułem zsuwać się razem z popiołem po jakiejś stromej spadzistości. Żadna siła nie była w stanie zatrzymać mego biegu, powiększającego w miarę przebieżonej drogi.

---

<sup>11</sup> *Nowogrodzka Rzeczypospolita* – w średniowieczu państwo ruskie istniejące w latach 1136–1478.

Na koniec tak szybko poleciałem, że straciłem oddech i w głowie kręcić mi się zaczęło. Można przypuścić, że tym sposobem przejechałem dziesięć lub dwaście warstw w ciasnym i hojnym podziemiu, którego sklepienie często obcierało się o moją głowę, zasypując oczy prochem ostygłej siarkowej pianki, obracającej się w proszek za najmniejszym dotknięciem. Po stronach w wielu miejscach tłał ogień, oświetlając bladym blaskiem ogromne pieczary, czyli raczej wypalone próżnie; droga, po której leciałem, była nimi ze wszech stron otoczona. – Wnętrze Etny ma widok lasów, wznoszących się pod sklepieniem wielkiego gmachu, składa się z grubych niekształtnych słupów i poprzecznych przegródek, tworzących pomiędzy nimi potworne arkady, sklepienia, namioty i niezliczone piętra pieczar, nieregularnie uszykowanych i narzuconych jedno na drugie w piekielnym nieporządku. Jest to kuźnia i ludwisarnia wulkanu. Na tych olbrzymich ogniskach wyrabia się lawa, kiedy wewnętrzne burze planety zgromadzą do nich stopy mineralnej masy z siarką i palącymi gazami przez boczne otwory, które rozgałęziają się wewnątrz ziemi na kształt korzeni drzewa we wszystkich kierunkach aż do niedościgłej głębi... Straszna spadzistość, po której zsuwałem się, należała, jak mi się zdaje, do tych bocznych otworów.

Zsuwając się ciągle wewnątrz wulkanicznej góry, miałem dość czasu do zastanowienia się nad moim okropnym położeniem. Czyżem tak strasznie ukarany za niewierność żonie? – pytałem sam siebie, a sumienie odpowiedziało mi, że to być nie może; naprzód w żadnym zbiorze praw nie masz ukazu, aby niewiernych mężów wrzucać do Etny, a po drugie zamiary moje były najczystsze i najcnotliwsze: chciałem tylko upokorzyć serce tej genuenki, aby potem złożyć go u stóp mej żony na znak uszanowania i przychylności. Cóż w tym złego? W tym me nieszczęście, że są na świecie zazdrośni Szwedzi, którzy podróżują z cudzymi żonami... Ach, gdyby przynajmniej siniora Julietta wpadła ze mną razem do przepaści!... Jakbyśmy z nią jechali wesoło po tym ciepłym popiele!

Te nieskończone zsuwanie się na koniec się przerwało i ja z kupą popiołu spadłem w głęboki dół, którego dno natychmiast się pode mną załamało, podawszy straszne echo sąsiednim pieczarom. Wpadłem w drugi dół, gdzie zupełnie straciłem przytomność. W tym stanie zgruchotałem zapewne moim ciężarem wiele innych sklepień w wydrążonych podziemnych pożarami próżniach, po większej części rozgraniczonych cienkimi warstwami kruchego, przepalonego na węgiel minerału; ale nie pomnę, co się dalej ze mną stało; w głowie mej pozostało tylko niepewne, jakby konwulsyjne wspomnienie, że po okropnych wstrząśnieniach ciała ogarnął mię letargiczny sen, w którym, jak teraz miarkuję, musiałem przez długi czas pozostawać.

Obudziwszy się, uczułem mocne mdłości. Głowa pękała od bólu. O niczym nie myślałem. Marzyło mi się tylko, że gdzieś się znajduję w ziemi. Czasami przychodziło mi na myśl, że zapewne umarłem i leżę w mogile. Rzeczywiście leżałem w jakimś ważkim dole, jak w worku, nie mogąc się nawet przewrócić. Chociaż już

nie myślałem o życiu, nie chciałem jednak odpoczywać w tak niedogodnej postawie nawet i w grobie. Po wielu usiłowaniach udało mi się na koniec wstać na nogi i oprzeć się o ściany dołu. Powietrze zdało mi się być wilgotnym, a proste dotknięcie przekonało mnie, że ziemia składa się z grubego piasku. Wtenczas dopiero przypomniałem sobie, że przedtem tarzał się w popiele i oddychał gorącym powietrzem. Tu dopiero przypomniała mi się Etna, lecz nie mogłem zdać sobie sprawy, w jakim stosunku była ona z obecnym miejscem mego pobytu, i bardziej myślałem o tym, że mi się chce jeść. Mimowolny pociąg, jakim natura obdarzyła ręce nasze we wszystkich krytycznych zdarzeniach, sięgać do swoich, a czasem i cudzych kieszeni, doprowadził mię do niespodzianego odkrycia: znalazłem przy sobie parę pieczonych kurcząt i spory kawał palermkiego sera. Nie wchodząc w rozbiór, skąd się to wszystko wzięło, natychmiast rozszarpałem głodnymi zębami połowę mego zapasu. Uczułem, że mi się zrobiło trochę lepiej. W miarę jak żołądek napełniał się pokarmem, myśli tłumnie zbiegały się do głowy. Ogryzając drugą nóżkę kurczęcia, rozważyłem rozumem, że nie może być, abym ja był pochowany w tym dole podług nienaruszonych prawideł lekarskiej administracji. Nie pamiętam, aby naprzód wysali ze mnie połowę krwi przez pijawki i obładowali ziołami i proszkami; naokoło mnie nie masz ani trumny, ani desek, a w moich kieszeniach znajduje się ser i pieczone. Dó! o ile mi się zdaje, daleko wznosi się w górę nade mną. Aby rozpoznać miejscowość, postanowiłem wyleźć stąd i poczułem podnosić się do góry, opierając się o ścianę plecami i kolanami.

Jużem się był dosyć wysoko podniósł, gdy w pewnym miejscu ściana od mocnego oparcia się mych pleców zaczęła się uchylać. – Oparłem się jeszcze mocniej. Wtem ściana obłamała się dużym kawałem, a ja, przewróciwszy się do góry nogami, upadłem w jakieś próżne miejsce, graniczące z jakimś dołem. Piasek zasypał mię całkiem z głową. Stłukłem sobie nogę, a jednakże rześko wydobyłem się z piasku, że stałem postanowieniem nie inaczej ulec prześladowającemu mię losowi, aż skonsumuję drugie kurczę i ostatnią okruszynę sera. Rozwarłem obie ręce, miejsce zdawało się dość obszernym. Przeszedłem się kilka razy w tył i naprzód. Chwała Bogu!... Otóż mój grób!... Przynajmniej tu dość miejsca, aby zgnić po śmierci. Począłem chodzić w tym nowym moim pomieszkaniu, omacując rękami jego granice. W jednym kącie zdało mi się, jakoby nastąpił na deskę. Nie dowierzając moim podeszwoom, spróbowałem ręką. Rzeczywiście to były deski. One stare i źle umocowane, za nimi bez wątpienia znowu jest puste miejsce. Usiadłem koło desek dla łatwiejszego rozważenia, co mam począć i gdzie się mogę znajdować. Teraz jużem był pewny, że sobie spaceruję wewnątrz jakiego cmentarza. A więc, myślałem, znalazłem się w zimnym królestwie umarłych. To już pewno trumna!... Tam nie ma się po co dobywać, zajdę jeszcze głębiej w ziemię. Jeżeli tu są gdzie blisko ludzie, to zapewno nad moją głową, a nie pod nogami. Gdy tym sposobem sam z sobą rozumowałem, dźwięk głuchy oddalanej

muzyki przyjemnie obił się o moje uszy. Zadrzałem z radości, chociaż nie mogłem sobie wytłumaczyć, co by to znaczyło. Gdzież się na koniec znajduję? Po dostatecznym rozważeniu wszystkich okoliczności przymuszony byłem wyznać, że jeżeli nie jestem umarłym, to muszę być albo wariatem, albo zaczarowanym. Jednakże muzyka nie ustawała i im więcej przysłuchiwałem się, tym jaśniej przekonywałem się, że wychodzi spoza desek. Niech się dzieje wola Boża! Trzeba je wyłamać. Powstałem na nogi, stanąłem na jednej desce i zacząłem skakać na niej z całej siły. Wypadła, a wraz z tym dał się słyszyć dźwięk, podobny do rozbijających się butelek. O, w tym cmentarzu umarli ślicznie żyją – pomyśliłem – mają muzykę i butelki! Po oderwaniu pierwszej deski dźwięk instrumentów jeszcze wyraźniej dał się rozpoznać. Stałem na drugiej desce i tylko com ją przygniótł nogami, gdy zaraz się złamała, a ja na łeb poleciałem w nowe podziemie, gdzie upadłszy na jakąś podłogę, przełamałem część jej pierściami i znalazłem się nagle w mocno oświetlonej atmosferze. Lecz w tejże samej chwili światło zniknęło sprzed moich oczów, nad głowę odbił się przeraźliwy krzyk, jakby przełkniętej kobiety, a moja twarz, piersi i plecy przygnięcione zostały do tejże podłogi obaloną na mnie dziwnego rodzaju bryłą szeroką, miękką, ciepłą, która zatkała mi gębę i zatamowała oddech. – Zdawało mi się, że ktoś siedzi na mojej twarzy i ktoś jeszcze... Lecz aby opowiadanie moje było zupełnie zrozumiałym, powinienem trochę wyprzedzić zdarzenia. Chcąc jasne mieć wyobrażenie o moich przypadkach, trzeba zasięgnąć pomocy *Umystowej Fizyki* p. akademika W\*\*\*, pojąć, z czego utworzyła się Ziemia wtenczas, kiedy jej jeszcze nie było na świecie. Słuchajcież więc: magnetyzm dodatni połączony z odjemnym utworzył złoto, czyli początek męski, i srebro, czyli początek żeński, które ciągle ciążą jedno na drugie, a ponieważ drogie metale przedstawiają światło w ciężeniu jako subiekt w obiekcie i równają się wodzie, która pokazuje subiektową ciężkość w obiektywnym drganiu, i ponieważ z drugiej strony magnetyzm tworzy ciężkość w świetle, jak nieskończone idealne w ograniczonym realnym, których odwrotny sposób jawienia się sprawia elektryzm – przez połączenie zatem wszystkich tych przedmiotów w subiektywnym nieporządku potworzyły się krzywe wklęsłe linie i chaos\*. Dlatego więc Ziemia nasza we środku próżna!!... Wszak to dosyć rozumiało. Z tego wypływa, że tak nazwana kula ziemiska jest pełnym pęcherzem złożonym ze szczelnej skorupy, niemającej więcej nad piętnaście wiorstw grubości, a wewnątrz nadęty wiatrem, czyli po prostu powietrzem. Wewnętrzna powierzchnia tej skorupy zupełnie podobna do zewnętrznej: zielona, obsiana górami, lasami i piorunami, ma swoje morza i rzeki i zasiedlona ludźmi, zwierzętami, rakami, ptakami, robakami i ostrygami – zupełnie tak jak u nas, na zewnętrznej powierzchni kuli. Wleźcie wewnątrz kuli ziemskiej (a wleźć

---

\* Patrz w umysłowej fizyce stronicie 649, 651 i wiele innych (Przyp. Autora.) [Ironiczny przypis Sękowskiego].



i wyleźć można bardzo łatwo za pomocą przypuszczeń i porównań niewyznaczonych) i przyjrzyjcie się wewnętrznej powierzchni skorupy, potem wysuńcie głowę z planety i przypatrzcie się zewnętrznej, a nie spostrzeżecie żadnej między nimi różnicy: pomyślicie, że jedna jest tylko naśladowaniem drugiej. – I rzeczywiście, jest to coś na kształt kopii – przedmioty zupełnie też same tu i tam, tylko ich rozkład przeciwny.

Tu, z wierzchu ziemi, widzicie: miasta, pomniki, karczmy – tam pod ziemią: karczmy, pomniki, miasta, tu ludzie żyją, ruszają się, kłopotą, łżą, żenią się, smucą, czytają i śpią – tam: śpią, czytają, smucą się, żenią, łżą, kłopotą, ruszają się i żyją. Zupełnie toż samo. Zupełnie toż samo. Jedna tylko odznaczająca się istotna różnica zachodzi w tym: że tamtejsi w stosunku do nas chodzą głowami na dół, jak u nas muchy na suficie, i że ich domy stawiają się fundamentami do góry, ot tak:



Słowem, jest to tenże sam świat, tylko do góry nogami, czyli świat dnem do świata, czyli – mówiąc jaśniej – nasz świat na odwrót, czyli – jeszcze jaśniej – rzecz dziwna!!! Już zrozumiałej nie jestem w stanie wytłumaczyć.

Dosyć, że ja, dawno wam znany baron Brambeus, zepchnięty przez zazdrośnego Szweda do krateru Etny, obrywając się ze skały na skałę, ślizgając tyłem po zastygłych ogień wiodących kanałach przez różne zakręty z piecary do piecary, z jednej jamy do drugiej, przesunąłem się przez całą skorupę ziemnej powierzchni, wpadłem do lochu znajdującego się pod wiejskim domem tamtego świata, w lochu upadkiem moim wybiłem taflę posadzki, która mu służyła za sufit i za podłogę w sali. Wiejski dom był własnością jednej znakomitej z urodzenia i dorodnej z ciała damy, która ważyła sześć pudów i piętnaście funtów – krótko mówiąc – jednej pani do góry nogami, wywróconej gubernatorowej. Ona wtenczas z obywatelami swej guberni tańczyła kadryla na pogrzebie swego męża i tak się zdarzyło, że właśnie wtenczas, kiedy na pamiątkę zmarłego robiła wysokie entrechat<sup>12</sup>, ja wpadłem przez posadzkę z lochu do sali. Głowa moja wścibiła się pomiędzy same entrechat, a ona z krzykiem przysiadła, przygniótłszy mię całym ciężarem swej objętości, swego przełknięcia i tytułu. Wszystko to bardzo pojętne dla tych, którzy się uczyli *Umysłowej Fizyki*. Lecz rozgadawszy się o teorii wewnętrznej budowy Ziemi, zupełnie zapomniałem o moim położeniu. Przypomnijcie tylko sobie, że gruba gospodni dawno na mnie siedzi, że ja nic o tym nie wiem i że moje usta zapchane są miękką, ciepłą i szeroką ciężkością...

<sup>12</sup> *Entrechat* – krok baletowy polegający na skrzyżowaniu nóg podczas podskoku.

Ona krzyczała: „Aj!... Ach!... Aj, aj!... Złodziej!... Zdrajca!...”. Chciałem odpowiedzieć: „Przepraszam panią. Pani mię krzywdzisz!...”. Ale głos mój zapalał się i gasnął jak proch w zagwożdżonym zapale. Jam się dusił i z gniewem ruszałem głową, lecz im więcej robiłem poruszeń, tym mocniej ścisnęła mię kolanami, dusiła i krzyczała. W desperacji ukaśiłem w miękki ciężar zapełniający me usta nieprzeniknionym dla powietrza i głosu ciałem. Moja nieubłagana gnębicielka wrzasnęła: „Ach!... Żmija!... Kąsa!...” i porwawszy się na nogi, padła w stojące blisko krzesło. Uwolniłem się na koniec, lecz pozbywszy ciężaru, którym byłem przykuty do podłogi, wywróconego do góry dnem świata, ciało moje, przyzwyczajone ciążyć do środka Ziemi, nagle oderwało się od posadzki i ja poleciałem na sufit sali, na którym o mało co na drobne nie skruszyłem się kawałki. Na moje szczęście nie przebiłem go sobą. Ochłonawszy ze strachu, obróciłem się twarzą do sali i siadłem na suficie. Całe przechadzające się po podłodze zgromadzenie, przestraszone moim zjawieniem się, a jeszcze więcej moją powierzchownością, na której przez sadzę, popiół, piasek i kawały porwanej i przepalonej odzieży ledwo można było rozpoznać ślad ludzkiego stworzenia, pochowało się pod krzesła, stoły i kanapy albo wyniosło się do sąsiednich pokoi, krzycząc: „Zły duch! Zły duch!...”. Ja ze swojej strony krzyczałem do nich: „Nie diabeł, ale baron Brambeus, nadworny radca. Nie bójcie się – jestem urzędnikiem w administracji koni, staram się o ulepszenie ich rasy”. Lecz w powszechnym zamieszaniu, osłupieniu i trwodze nikt mię nie słuchał. Zresztą strach i zdziwienie były z obu stron jednakowe – ja tyleż byłem przerażony widokiem ludzi, którzy jak jaszczurki biegali po powierzchni, która podług moich pojęć była sufitem, jak i oni przestraszeni zjawieniem się żyjącego stworzenia, siedzącego na ich suficie i podług ich pojęć głową na dół. Wkrótce okropne pomieszanie zamieniło się w ciekawość. Wielu, wysunawszy głowy, podnosili je ku sufitowi, chcąc mi się lepiej przypatrzeć. Moja spokojność ośmieliła ich do rozpoczęcia dysputy, powoli wychodzili ze swoich kryjówek. Ci, którzy bali się diabłów, jedynie przez uszanowanie dla ich ogona i rogów zebrali się na środku sali prosto pode mną i poczęli wyklądać różne na moje konto teorie. Zdania były różne, nikt nie mógł z pewnością powiedzieć, co ja jestem za zwierzę. Na koniec wszczęły się spory i wszyscy nagle rozbiegli się po kątach sąsiednich pokoi. Ja siedziałem na suficie i dziwiłem się. Wtem wszyscy wrócili uzbrojeni w bilardowe kije, szczypce, pogrzebaczki od kominów, trzcinki i laski, po kolei poczęli mię trącać, szturgać, drażnić i rwać z różnych stron, aby się dowiedzieć, z czego jestem stworzony. Z gniewem począłem miotać się. Oni, przełknięci, znów się rozproszyli. Po upływie kilku minut przyprowadzili oni z oddalonego pokoju podziemnego nogami do góry filozofa. W dużej napudrowanej peruce, w żółtych spodniach, oliwkowym fraku, z manżetkami<sup>13</sup> na pól łokcia i w szarych w pasy pończochach, aby im mnie

<sup>13</sup> Z manżetkami – tu: z mankietami.

objaśnił i podciągnął pod reguły uczonej klasyfikacji. Filozof wlaź na krzesło, wziął od jednego z obecnych gości cęgi i pomacawszy mię w kilku miejscach, powiedział:

– Cóż tu trudnego do odgadnienia? Jest to człowiek siódmej klasy!... Tak!...

Człowiek, szlachcic, a nawet urzędnik, lecz zapewne nie uczył się fizyki i nie zna praw ciężkości i zamiast aby swoim ciałem ciążyć ku zewnętrznej powierzchni kuli ziemskiej tak jak my, on ciąży do jej środka. Jest to fałszywy system. Zapewne najojonym jest przewrotnymi zasadami, jakie zarażają wiele uniwersytetów.

Objaśnienie to zaspokoiło zburzone umysły zgromadzenia i mnie nadzwyczaj zdziwiło. Jakim on sposobem, nie wchodząc ze mną w żadne rozprawy, zgadnął, że jestem siódmej klasy?... To nie do pojęcia! Lecz zaczynam już pojmować jestestwo świata do góry nogami – tu wszystko przeciwnie jak u nas. Dlatego też i tutejsi filozofowie rozumni ludzie. Filozof nogami do góry przekładał gospodyni, aby nie przerywać dla mnie tak ważnego obrządku, jakim jest uczczenie pamiątki tylko co pochowanego jej męża i prowadzić tańce. Sprzykrzywszy sobie siedzieć, wstałem i począłem chodzić po suficie. To obudziło śmiech powszechny. Kobiety i mężczyźni nie mogli się nadziwić moim poruszeniom. Niektórzy z nich usilnie prosili mię zeskoczyć do nich na podłogę, przewrócić koziołka, stanąć na nogi i potańczyć z nimi choć jedną galopadę na pamiątkę zacnego, niezrównanego – panie świeć jego duszy – naczelnika ich guberni, którego oni tak kochali, że całe życie nie przestaną po nim tańczyć. Grzecznie podziękowałem za zaproszenie, wymawiając się tym, że nie umiem chodzić po ich podłodze i boję się skręcić karku. Gotów jednak jestem podzielać okropny smutek, jaki udręcza wasze serce, chociaż ten w krajach, gdzie się rodził, nieco inaczej się okazuje. Chętnie będę tańczyć na uczczenie pamiątki szanownego właściciela tego domu, tylko proszę pozwolić mi zostać na suficie. Ja będę tańczyć tu, a wy tańczcie na waszej podłodze. Powiedziawszy to, prosiłem jednego eleganta wywróconego nogami do góry świata, aby mi pożyczył parę białych rękawiczek, a on dał mi swoje, nie wzięwszy mi tego za niegrzeczność!... Prawdziwie dziwny świat!... Uzbrojony nimi, wyciągnąłem rękę ponad głowę do gospodyni, prosząc ją po dawnej znajomości na kadryla. Ona z tłustym uśmiechem nawzajem wyciągnęła swą rękę nad wspaniałym czepkiem, wznoszącym się na kształt różanego krzaku w pełnym kwitnieniu.

Wysokość pokoju właśnie pozwalała nam dostać się końcami palców, tak że złożony nasze ręce do pierwszej figury kontradansu, utworzyliśmy linią prostopadłą od podłogi do sufitu. Zagrzmiąta muzyka i wesoło zaczęliśmy tańczyć – ja po suficie, ona po podłodze, składając razem śliczne figury, które udało nam się skutecznie lżej, aniżeliśmy mogli się spodziewać. Ja nigdy tak pięknie nie tańczyłem. Gospodyni skakała z nadzwyczajnym zapałem, tak, że ja sam byłem rozczulony jej przywiązaniem do zmarłego męża. Wszyscy byli w zachwyceniu. Po skończonym kontradansie goście prosili filozofa wywróconego do góry dnem świata, aby rozmówił się ze mną uczonym porządkiem o wszystkich dotyczących mnie okolicznościach, będąc przekonani, że ja

muszę być nadzwyczajnym człowiekiem, kiedy nie tylko chodzę, ale tak zręcznie tańczę po suficie. Filozof z uroczystą miną wystąpił na środek salonu, zadarł głowę na plecy i już miał zadać mi pytanie, gdy kilku z przytomnych dało mu poznać, że podobna pozycja bardzo niedogodna do filozoficznych dysput i że daleko byłoby zręczniejszej, gdyby usiadł na piecu i stamtąd ze mną rozmawiał. Zdanie to jednogłośnie było przyjęte i kilku młodych ludzi, pochwycawszy filozofa za ręce, pomogli mu wleźć na piec. Ja siadłem naprzeciw niego, głowy nasze w odwrotnym kierunku nosów były tak ustawione, że ja mogłem włożyć moje usta w jego uszy, a on mógł to samo zrobić ze mną. Zaczęliśmy więc rozmowę.

– Z wielkim ukontentowaniem patrzałem, jak pan tańczyłeś na suficie – powiedział filozof. – Pan ślicznie tańczysz, ale jak widziałem, trzymasz się w tańcach systemu tych filozofów, którzy twierdzą, że w naturze nie masz ani góry, ani dołu.

– Mości panie – odpowiedziałem – my w naszych krajach tańczymy zawsze podług Keplera i Newtona<sup>14</sup>, ściśle trzymając się praw ciężkości, stawając w pozycjach nogami do środka ziemi.

– Pan bardzo pięknie postępujesz, ściśle trzymając się praw ciężkości, przepisanych przez naszych mędrców – dodał filozof. – Od tego zależy cały porządek świata. Lecz pan byś nas bardzo zobowiązał, a osobliwie szanowną gospodynią domu, która przejęta jest dla niego głębokim szacunkiem, jeśli byś dla nas zrobił małe odstępstwo od tych praw i zechciał pociążyć trochę zamiast na sufit na naszą podłogę i tańczył kotyliona, stojąc głową do środka ziemi. Mamy nadzieję...

– Pan żądasz ode mnie rzeczy niepodobnych – odrzekłem. – Prawa ciężkości są święte, nikt nie jest w stanie sprzeciwić się ich działaniu i ja nigdy nie odważę się.

– Bądź pan łaskaw!... Damy pana proszą!...

– Zmiłuj się, panie filozofie!... Jakże chcesz, abym przełamował prawa ciężkości, które zachowują nawet kamienie, a które każdy uczciwy i bezstronny człowiek powinien wypełniać, jeżeli nie chce skrócić karku?...

– Damy pana proszą!...

– Ach, Boże mój! Pomyśl pan tylko: odwieczne prawa ciężkości!...

– Mogą się czasem odmienić, wyjdzie nowy wykład i...

– Ale u mnie, w moim kraju, jest książka, gdzie są wydrukowane...

– Nic nie szkodzi!... Wszak pan wiesz, że w prawie powiedziano czasem tak, a rzeczywiście robi się inaczej.

– Nie!... O tym ja nie wiem. W naszych krajach to się nie zdarza...

– Tak więc?... Pan stale nie chcesz pociążyć razem z nami!...

<sup>14</sup> *Keplera i Newtona* – chodzi o fizyków i astronautów: Niemca Johanesa Keplera (1571–1630), który sformułował prawa ruchu planet, i Isaaca Newtona (1642/1643–1727), Anglika, odkrywcy zasad dynamiki.

– Mości panie! Pan mię chcesz doprowadzić do przeniewierstwa w sprawie z wszechwładną naturą. Zdeptać prawa ciężkości!... Pomyśl tylko!...

– Bagatele! Czy takie tylko prawa bywają niweczone dla kotyliona! Dla przyjaciół, dla przypodobania się damom, z uszanowania dla przełożonych wszystko można zrobić!

– I pan żądasz, abym nie dopełniał tak niezaprzeconych praw?...

– Pan je wypełnisz w innym zdarzeniu, kiedy nikt o to nie będzie prosił.

– Ale teraz to zostanie na moim sumieniu...

– Zupełnie nie!... Sumienie pana powinno zostać spokojnym, gdyż i teraz będziesz wypełniać prawa.

– Jak to? – zawołałem. – Gwałcąc prawa, będę je wypełniał?...

– Nie inaczej! – zawołał filozof. Już to samo, że prawo daje się gwałcić, oczywiście dowodzi, że się go wypełnia, że ono działa i że go używamy.

– Czy to tak tutaj?

– Tak! My inaczej nie umiemy wypełniać praw naszych.

– A u nas przeciwnie. Pan pozwolisz, ale my inaczej umiemy wykonywać nasze prawa i działamy według niezaprzeconych prawideł nie tylko ciężenia, ale i przyciągania.

– Pan jesteś bardzo uparty! – powiedział filozof. – Widzisz jednak, że my ciężymy zupełnie w przeciwną stronę i żyjemy jak najlepiej? Przekonany jestem, że z czasem pan będziesz ciężyć jak i my, a wasze prawa zostaną sobie w książkach, całe i nienaruszone. Pozwól mi pan spytać go, jaką drogą przybyłeś na wielki pogrzeb naszego gubernatora?

– Ja przybyłem tu przez wulkaniczną górę Etnę.

– A, przez Etnę! – zawołał filozof. – Zwyczajny to trakt. A zatem przybyłeś do nas z zewnętrznej powierzchni kuli ziemskiej. Czy nie znałeś się pan czasem z Pitagorem albo Empedoklem?

– Z Pitagorem albo Empedoklem?<sup>15</sup> – powtórzyłem z niejakim zadziwieniem. Wszak oni żyli w głębokiej starożytności?

– Prawda, że dawno żyli – powiedział filozof – ale także wpadli w Etnę...

– Czy także do piwnicy tego domu? – dodałem.

– Nie, oni, jako starożytni filozofowie, wpadli do naszych starożytnych klasycznych piwnic, gdzie stało klasyczne wino, którego smak i bukiet zatracony jest teraz przedmiotem naszych uczonych sporów.

– To wasi uczeni zajmują się takimi głupstwami? Zdefiniowaniem bukietu i smaku starożytnego wina – przydałem.

– A wasi uczeni? – odrzekł mój filozof. – Zapewne na wprost przeciwnej rzeczy jak wino poświęcają swoje prace.

– Bez wątplenia! – zawołałem. – Oni kłócą się o dzbany i garki, w których wino stało u starożytnych.

<sup>15</sup> *Pitagorem i Empedoklem* – chodzi o greckich filozofów sprzed naszej ery (patrz kolejny przypis).

– Bo tak być powinno! – powiedział filozof. – Pitagores i Empedokles w swoich dziełach, które tu u nas zostawili, twierdzą, że działania waszego świata zupełnie są przeciwne działaniom naszego. Nasz i wasz uczone światy obrócone są głowami w dwie przeciwne strony i razem złożone utworzyłyby coś na kształt waleta dzwonkowego. Co u was myślą o Ziemi?

– Że jest wewnątrz pełna – odpowiedziałem. – Jest to ogólne zdanie naszych uczonych.

– A my myślimy przeciwnie: że jest próżna. I widzisz pan naocznie, że mamy słuszność. Na dobrą sprawę uczonym waszym należałoby odebrać wszystkie rangi i ściągnąć wszystkie pensje, które odebrali za swoje zdania i systemy o składzie Ziemi. Jednak przypuszczacie, że Ziemia unosi się w przestrzeni, uskuteczniając swój bieg około Słońca. Jakżeby więc mogła się unosić w przestrzeni, nie będąc próżną w środku na kształt nadętej bańki mydlanej? My także mieliśmy mylne o niej wyobrażenie, mniemaliśmy, że Ziemia zewnątrz rozpościera się do nieskończoności, lecz od Pitagora i Empedoklesa<sup>16</sup> dowiedzieliśmy się o istnieniu zewnętrznej powierzchni i o tym, że tam są ludzie. Ci dwaj pedanci długo u nas żyli, napisali dużo dzieł i u nas umarli. Empedokles był jeszcze i rozumny, i dobrego charakteru, wkrótce nauczył się chodzić po naszymu i zapomniał o swoich przeciwnych pojęciach. Lecz z Pitagorem nie mogliśmy się zgodzić, żył i umarł na suficie i na suficie chciał być pochowanym. Prawdziwie wasz Pitagor zakrawał nieco na wariata: wymyślił dla was tablicę mnożenia i sprzeczał się z nami, że dwa razy dwa cztery.

– Czy panu to dziwnym się zdaje? – zawołałem, wytrzeszczywszy zdziwione oczy na filozofa.

– Nie inaczej! – przydał on obojętnie. – U nas przyjęto i dowiedziono, że dwa razy cztery dwa.

– Cóż znowu – zawołałem. – Pan już za daleko posuwasz swój system przeciwności. I podług tej arytmetyki prowadzicie wasze rachunki?

– Nie inaczej! – odpowiedział filozof. – I upewniam pana, że sumy wypadają rzetelne. Nie myśl, abym sobie żartował. Mamy kontrole, które sprawdzają nasze rachunki z wielką akuracnością i znajdują je dokładnymi.

– A nasze kontrole na wierzchu ziemi – zawołałem – za podobne rachunki cały wasz świat do góry nogami oddaliby pod sąd.

– Dlatego że oni rachują podług mylnej arytmetyki Pitagora – przydał filozof ze znaczącym uśmiechem. – Ale pan wspomniałeś o sądzie, a więc u was boją się sądów.

– I bardzo!

– Co za kontrasty! – zawołał filozof. – U nas proszą się pod sąd.

---

<sup>16</sup> *Pitagoras* – grecki filozof, matematyk, mistyk. Żył w latach ok. 572 p.n.e. – ok. 497 p.n.e. *Empedokles* – grecki filozof, poeta, pochodzący z Agrigentu. Żył w latach ok. 494 p.n.e. – ok. 434 p.n.e.

– Powie mi pan – zapytałem – cóż tu robią, chcąc ukarać winowajców lub przestępców? U nas, na ziemi, na długi czas pakują ich do więzienia.

– A u nas pod ziemię za karę długo ich uniewinniają.

– Co za różnica – zawołałem. – Nie, u nas, na ziemi, daleko lepiej. U nas wszystkie interesa sądzą się podług praw.

– Pan żartujesz?...

– Nie, na honor.

– Jaka różnica – zawołał filozof. – A u nas prawa służą dla jednej i drugiej strony, stosownie do interesów. Któż u was zajmuje się tą częścią?

– Jak to kto?... Ja nie rozumiem tego zapytania.

– To jest, kto daje wyroki? U nas to pozostawiono sekretarzom i kobietom.

– Co za kontrast! – zawołałem. – U nas to oddano w ręce świątłych i niewzruszonych sędziów. Taką rzeczą wasze kobiety wtrącają się nie w swoje interesa.

– A wasze?

– O, nasze kobiety myślą tylko o swoich mężach, dzieciach, gospodarstwie, o czytaniu, o zabawach i o wstążkach, które im kupują mężowie.

– Ach! Co za okropna różnica! – zawołał filozof. – A u nas kobiety myślą tylko o swoich kochankach i starają się o wstęgi dla swoich mężów.

– A co do czytania: są u was dobre książki?

– Nie, nie ma. Ale mamy za to znakomitych pisarzy.

– To więc musicie mieć literaturę?

– Przeciwnie, u nas jest tylko przemysł księgarski.

– Widzę, że u was wszystko inaczej jak u nas! – zawołałem. – Ja się nigdy nie przyzwyczaję do tego porządku rzeczy.

– Panu się tak zdaje z początku – dodał z uśmiechem filozof.

Zamilkliśmy na chwilę. Głowa mi się kręciła od przeciwności. Dziwny świat – pomyślałem. Lecz oni chodzą do góry nogami, a więc u nich wszystko powinno być na wywrót! Chcąc odmienić dyskurs, rzekłem do filozofa:

– Wyjaśnij mi pan jedną okoliczność, która tylko co przysłała mi do głowy. Rozmawiamy już z sobą dość długo. Ja mówię po rosyjsku, a pan jakimś innym narzeczem. Jakże się to stało, że my pojmujemy jeden drugiego? Bo ile pamiętam, nigdy się nie uczył podziemnego dialektu. Jak się nazywa wasz język?

– Nasz język? – zapytał zdziwiony filozof. – My mówimy po niemiecku. Czy pan tego nie uważał?

– Po niemiecku?! – zawołałem zdziwiony i zacząłem w myśli roztrząsać niektóre wyrzeczone przez niego słowa.

Rzeczywiście to język niemiecki, tylko na wywrót! Dlatego też ja go tu tak dobrze rozumiem, kiedy przedtem, na ziemi, ledwo mogłem rozróżnić od czuchońskiego! To więc język niemiecki, którym mówią na zewnętrznej powierzchni,

dlatego tylko jest niepojętym, że mówią nim zewnętrzną stroną, lecz przewróciwszy go na drugą stronę, czyli przysłuchawszy mu się na wywrót, okaże się tenże język rosyjski, jasny, mocny, przyjemny, tylko precedzony przez niemieckie zęby, w których więzną nasze zakończenia tak, że muszą je z zębów piórkiem wydłubywać. Dziwno, że mi to pierwiej na myśl nie przyszło!... Bardzo byłem kontent z tego nowego odkrycia. A więc trzeba tylko wpaść w Etnę, aby zrozumieć język Kanta, Finkkego, Szelinga<sup>17</sup>, nawet się go nie ucząc! Zbliżyłem się do filozofa, prosiłem go, aby był moim przyjacielem, protektorem, mentorem w kraju dla mnie obcym i mistycznym, w którym według wszelkiego podobieństwa przeznaczono mi na zawsze pozostać, i zacząłem długi komplement, wychwalając jego rozum, znajomość rzeczy, doświadczenie, siwe włosy, gdy nagle filozof porwał mię za kołnierz i zaczął bić kułakiem po grzbiecie. Z początku dziwiłem się tylko, nie będąc w stanie domyśleć się, czym go mogłem obrazić, ale po drugim kułaku i trzecim zrobiło mi się przykro. A widząc, że filozof nie na żarty ciągle mię wali, rozgniewany dałem mu kułaka w bok. W odpowiedzi na to dał mi dwa okropne szturchańce, nie przestając częstować kułakami. Rzuciłem więc zdziwienie na stronę, porwałem za gardło wywróconego Niemca, zacząłem go obracać po rusku. Biliśmy się z prawdziwą zajadłością. Bitwa dwóch przeciwnych światów na piecu wzbudziła powszechną ciekawość zgromadzenia. Tańce na podłodze ustały, a wielu wołało:

– Patrzcie! Patrzcie! Jak się oni zaprzyjaźnili!

– Ach! Jak się kochają!

– Drudzy po dziesięcioletniej, doświadczonej przyjaźni nie biją się tak szczerze.

On musi być bardzo czuły!

– Ale i nasz filozof kocha go do szaleństwa – mówili inni!

W zapale bitwy nie rozumiałem tych wykrzykników, które zakrawały nieco na drwinki. Zapomniawszy o systemie przeciwności, częstowałem filozofa mocnymi razami, na które on mi żywo odpowiadał.

Zapucił swą rękę w moje włosy, ja zaś, zerwawszy mu z głowy perukę, porwałem go za nos – ujęliśmy się wespół jak rozjuszone pantery. Na koniec filozof jęknął w mym ręku i spadł z pieca. Na nieszczęście spadnięciem swym pociągnął i mnie za sobą i gdyby nie system przeciwności, który teraz bardzo w porę przybył nam na pomoc, byłibyśmy się niezawodnie zabili. Ale, jak wiadomo, ja ciążyłem do środka Ziemi, a mój przeciwnik naturalnym swym ciężarem napierał na zewnętrzną jej powierzchnię. Ponieważ zaś oba ważyliśmy jednakowo, bo po pięć pudów, sześć i pół funtów, działaniem przeto dwóch odwrotnie przyciągających sił zawisnęliśmy pomiędzy nimi – na połowie wysokości pokoju, na kształt żelaznej trumny Dalajlamy,

---

<sup>17</sup> *Kanta, Finkkego, Schelinga* – trzech niemieckich filozofów idealistycznych. Prawdopodobnie błąd drukarski – powinno być: Fichtego, a nie Finkkego. Może to też być żart Sękowskiego.



wiszącej w powietrzu za pomocą dwóch magnesów (jeżeli to prawda) – i żadną miarą nie mogliśmy jeden drugiego przeważać.

Zawieszeni w powietrzu w równej odległości od sufitu i od podłogi krzyczeliśmy, kręcili się, oplatali jeden drugiego rękami, szturchali kolanami i szamotali z całej mocy. Goście wołali na mnie, że już dosyć, że ich filozof zupełnie jest przekonany o moich dla niego uczuciach uszanowania i przychylności. Starali się nas rozłączyć, usiłując złapać którego bądź za nogi, aleśmy tak szybko nimi machali w powietrzu, że nikt nie mógł przystąpić. Wtem poczułem, że ktoś porwał mię obydwojma rękami za lewą nogę i mocno ciągnął do podłogi. Przestałem bić filozofa, któremu już niewiele zostało tchu w ciele, a dwóch młodych ludzi zręcznie wyrwało go z moich objęć. Ciągniony z jednej strony cudzą ręką, a utrzymywany z przeciwnej strony dawnym nałogiem ciężenia do środka Ziemi, ja spuściłem się na podłogę w kierunku promienia siły od środka ciągnącej jak po wahadle, z widocznym ode mnie niezależnym oporem. Na koniec ten, co mię ciągnął za nogi, przyciągnąwszy je do posadzki, rzekł:

– No, teraz stań pan mocno podszewami i chodź po podłodze, śmiało!... Nie bój się!...

– Dobrze, spróbuję!... – powiedziałem. – Tylko puść pan moje nogi.

Puścił mię, a ja, nabrawszy odwagi, stąpiłem raz, dwa. Prawdziwie można chodzić według tej metody!!! Raz, dwa, trzy! Można tańczyć! Raz, dwa, raz, dwa!... Wszyscy obecni wołali na wywrót: „Brawo! brawo!...”, a ja chodziłem już po podłodze jak w swoim własnym folwarku. A więc to przesąd tylko, że trzeba chodzić tak, jak każe rozum i natura!... Można żyć wyśmienie i do góry nogami: trzeba się tylko zdecydować. Lecz zaledwie obróciłem się do góry nogami, w mojej głowie wszystkie pojęcia, wiadomości i myśli zaczęły także koziołkować jedne za drugimi, stawając w jednym z ciałem położeniu. Dawne, zapomniane, zgniłe pojęcia, pozostałe jeszcze z naukowych ksiąg, poruszyły się razem z innymi i napęliły skarbnicę umysłowych sił gęstym i gorzkim kurzem, który się sączył przez oczy, nozdrze, uszy na kształt szarego, gęstego tabacznego dymu uczoneści niemieckiej i sprawił w gardle duszący kaszel. Nigdy jeszcze w rozumie ludzkim nie zdarzyło się podobne zamieszanie. W mózgu moim tak się zrobiło ciemno jak w dysertacji rozumnej duszy i już myślałem, że w mej głowie albo się wyklada umysłowa filozofia, albo zecerzy rozpoczęli „znakomitą komedię”, mającą się ciągnąć przez trzy dni. Byłem w jakimś upojeniu. Lecz kiedy cała ta rewolucja już się skończyła, kiedy moje pojęcia ułożyły się odwrotnym rzędem do góry nogami, ja, będąc przedtem człowiekiem tępego pojęcia, raptem poczułem się nadzwyczajnie rozumnym, ale to tak rozumnym, że gdybym wtenczas przypadkiem mógł się znajdować na zewnętrznej powierzchni Ziemi, byłbym niezawodnie jednoznacznie wybrany opozycyjnym członkiem francuskiej Izby Deputowanych! Otóż, co znaczy prosty, zwyczajny rozum przewrócić na drugą stronę. I znowu odkrycie!... Ale jakże u nas na ziemi ludzie są niedomyślni. Często bardzo szukamy człowieka

rozumnego, aby poruczyć mu interesa lub dać urząd, a o tym i nie pomyślimy, że rozum jest tylko kontrastem głupstwa i dosyć jest największego głupca obrócić do góry dnem, aby mieć z niego rozumnego człowieka. Niech żyje podziemny system! Ale dosyć już uczyć ludzi rozumu: wróćmy do moich przygód. Skoro tylko zacząłem chodzić na wywrót, nie odróżniając się niczym od innych, mężczyźni zaraz domyślili się, że muszę być pojętnym chłopcem i że wkrótce daleko zajdę. Lecz kobiety bardzo żałowały, że zrobiłem się podobnym do ich mężów, i upewniały mię, że przedtem byłem daleko ładniejszym i interesowniejszym. Synowie gospodyń zaprowadzili mię do swoich pokoi. Tam, ogoliwszy się, wymywszy i przebrawszy w ich suknie, wróciłem znowu do sali. Podziemni mieszkańce, otoczywszy mię z ciekawością, wypytywali się o to, co się dzieje na tamtej powierzchni ziemnej skorupy i co na niej robiłem. Wszystkie moje odpowiedzi wzbudzały w nich nieopisane zdziwienie: przeciwności naszego bytu i naszych pojęć zdawały się im niepodobnymi do wiary. Osobliwie damy nie chciały wierzyć, że nasze kobiety serio dawały przysięgę zachowywać wiare małżeńską swym mężom. One by nawet okrzykały mnie łgarzem, gdyby filozof nie obronił mego honoru od skazy, powiedziawszy im, że Pitagores i Empedokles toż samo świadczą w swych dziełach i że to rzeczywiście tak być powinno, gdyż tam wszystko się dzieje przeciwnie jak tu.

– A więc – zawołały podziemne damy – kobiety na zewnętrznej powierzchni kuli muszę być wielkie filutki!

Filozof dodał, że z niektórych dzieł Pitagora i Empidoklesa, jeżeli one nieskażone przez źle myślących kopistów, pokazuje się, że to tak jest rzeczywiście. Ja z zapałem chciałem powiedzieć: „Nieprawda” i mimowolnie powiedziałem do góry nogami: „Tak!...”. Zarumieniłem się ze wstydu. Pfe! Do licha! Co za dziwne działanie przeciwnych sił wywróconej na dół głowę natury! Język nawet na wywrót się obraca, a to jeszcze u żonatego!! Gospodyni i jej przyjaciółki z całego serca winaowały mi, że porzucił tak zdradliwy świat, upewniając, że z nimi ja będę w zupełnym bezpieczeństwie od zdrady, gdyż one z nich nie będą mi dawać przyrzeczeń. Jeżeli świat ten zda mi się z początku nieco dziwnym, to podług słów ich takowe niekorzystne wrażenie ja powinienem przypisać jedynie temu, że świat ich stoi dnem do góry, otwarcie bez parawanów dla zakrycia swego położenia i bez oficjalnych gazet dla dowiedzenia przeciwnego; gdyż u nich nie masz obłudy, to jest chociaż się ona czasami u nich i zjawia, to przecież tak rzadko jak u nas, na ziemi, szczerłość, i dlatego uważa się na równi z cnotą. Ponieważ ja już nie miałem prawa spodziewać się powrócić na powierzchnię ziemi, przeto tamtejsze kobiety radziły mi osiąść u nich nogami do góry, obracć sobie żonę na wywrót, urządzić gospodarstwo do góry dnem, napłodzić dzieci i być szczęśliwym, jak tylko być nim można na wywrót pod włos. Obiecywałem damom pójść za ich radami. Mężczyźni namawiali mię do służby. Obiecałem mężczyznom gorliwie służyć ich ojczyźnie na wywrót. Podziemny filozof upewniał

mię, że ja będę zupełnie kontent z ich świata, nawet lubiony od mieszkańców, jeśli tylko zechcę ściśle się trzymać przepisu Empedoklesa i Pitagoresa, którzy mówią, że nie masz nic łatwiejszego, jak zastosować się do tutejszych zwyczajów: trzeba tylko ile możności starać się postępować zupełnie przeciwnie temu, jak się postępuje z tamtej strony ziemnej skorupy. Obiecałem filozofowi obydwoma rękami trzymać się za Pitagoresa i Empedoklesa.

Pośród tej rozmowy gospodyni i goście nagle przypomnieli sobie o cnotach zmarłego gubernatora, wyskoczyli z krzeseł i zaczęli tańczyć szalonego walca. Ja, filozof i jeszcze kilku zostaliśmy w kącie salonu i kontynuowaliśmy rozpoczętą rozprawę. Naprzeciwko mnie stał człowiek średniego wzrostu, dobrej tuszy, ale cienkiego rozumu, czuły, słodki, grzeczny, ze spuszczonym wzrokiem, z twarzą ustrojoną w uśmiech, z płaskim lśniącym się czołem, nakłonionym do ziemi zupełnie tak, jak nakłaniają się powieszono na ścianach naprzeciw światła stare obrazy, aby ukryć ich niedostatki i przelać światło tylko w tę część malowidła, którą właściciel chce widzom okazać. Spod powiek, zręcznie opuszczonych na kształt firanek w salonie starej kokietki, błyszczący wzrok jego padał na posadzkę ukośnymi promieniami, które odbijając się od gładkiej powierzchni podłogi, wpijali się z dołu, przesywali na wskroś od żołądka do plec, palili, w kolanach, pod łokciami i w podbródek, pełzali po grzbiecie i omacywali wrzody w głowie, w sercu i kieszeniach. Zdawało mi się, że jestem wsadzony na pal. Gdyby to było u nas, na ziemi, powiedziałbym, że to jaki nawrócony z grzesznika świętoszek, lecz kiedym go spotkał tu, pod ziemią, gdzie wszystko przeciwnie jak u nas, zaraz domyśliłem się, że to musi być denuncjant. Ja poznam przyjaciela, choćby on sto razy obrócił się do góry nogami – tyle ich widziałem we Włoszech! Z dumy, przygniecionej ostrym podbródkiem i wyglądającej spod halsztucha<sup>18</sup>, z niespokojności całego ciała, z konwulsyjnego połączenia żyłek w dołkach twarzy, ze skurczenia suchej skóry na drżących palcach poznałem w nim szpiega wyższego rodzaju – szpiega amatora, nieproszonego i wszędzie znajdującego się gościa, stworzenie pochłonięte pychą, chciwe znaczenia i jako kot rzucające z rozstawionymi pazurami we wszystkie kąty, gdzie tylko ukaże się cień korzyści, i nie mając innych przymiotów, gotowe wysługiwać się swoim protektorom, czym Bóg obdarzył! Potwarzą i podłością. On widocznie usiłował wciągnąć mię w dyskurs, o polityce i religii zewnętrznej powierzchni kuli ziemskiej, aby poznać mój sposób myślenia, podkopywał się pod moje czucia, drapał się i rękami, i nogami na moje zdania, rył się jak kret w moim sumieniu i niczego się nie dowiedział. Zręcznie odbiłem wszystkie jego ataki. Widząc moją niewiadomość w rzeczach tego rodzaju albo niemożność zmusić mię do wygadania się przy świadkach, on wziął mię za rękę, uprowadził do okna i powiedział głosem przytłumionym i trudnym do naśladowania

<sup>18</sup> *Halsztucha* – tu *halsztuch* lub *halsztuk*: rodzaj wiązanej pod brodą szerokiego krawata.

uśmiechem, że zupełnie podziela moje zdania i poczytuje sobie za honor być jednego ze mną sposobu myślenia.

Uśmiechnąłem się.

– Ja cierpieć nie mogę polityki – dodał on jeszcze słodziej. – Nawet nie wiem, co się u nas pod ziemią dzieje. A mnie co do tego!... Lubię moją spokojność i nie szukam tytułów. Chociaż sumiennie mówiąc, u nas wszystko robi się na wywrót: nieprawdaż?... I powiem w sekrecie, że nie bardzo kontenci jesteśmy ze swego bytu, zaczynamy pojmować, że smutno jest siedzieć zamkniętymi we wnętrzu Ziemi, że tu uduzliwie<sup>19</sup> i niedobrze, nieprawdaż? My także chcielibyśmy się trochę pogrzać na słońcu, nieprawdaż? Przynaj mi się pan, w jakim celu przybyłeś do nas? Nie może być, abyś spadł do nas bez żadnego zamiaru, nieprawdaż?... Jak pan myślisz, gdyby przypadkiem u nas powstała okropna burza, ale taka, żeby kula ziemską rozpekła się na dwie połowy jak próżna dynia?... Ja myślę, że to by było bardzo korzystnym dla tutejszego kraju, nieprawdaż?... My pogrzelibyśmy się przynajmniej na słońcu, ujrzeli niebo i nałapali stamtąd dla siebie gwiazd, które u nas dotychczas bardzo rzadkie. Jeżeliś pan przybył tu, aby nas oświecić, jak mamy postępować przy tej zmianie, to zakomunikuj mi plan swój: ja będę panu pomagać z całego serca. Tylko... milczenie... Strzeż się powierzyć komukolwiek oprócz mnie tej tajemnicy. Tu niebezpiecznie, szpiegów mnóstwo, a każdy z tych panów, których tu widzisz, gotów, by wydać cię. Ze mną to wcale co innego. Ja jestem człowiek oświecony i lubię gwiazdy, mnie pan możesz zawierzyć jak samemu sobie. Z pierwszego wejrzenia pokochałem pana i chcę mu być użytecznym. Spodziewam się, kochany przyjacielu, że zupełnie oceniasz moje dla siebie zaufanie, nieprawdaż?... Byłem zdziwiony jego projektem rozkopania kuli ziemskiej na dwie połowy i razem rozczulony dobroduszną troskliwością o moim bezpieczeństwie. Utkwiwszy we mnie swoje cienkie, przenikliwe, jaskrawe oczy, mówił z taką zachwycającą szczerością, z tak ciepłym uczuciem przywiązania, iż podobnie mię oczarował jak grzechotnik, gdy ptaka ujmuje spojrzeniem: stałem przed nim jakby w osłupieniu, oczekując chwili, kiedy mię połknie. Zupełnie zapomniałem o jego podłym rzemiośle. Wyrzekł on ostatnie słowa z tak dziwnie pocziwym wylaniem serca, iż nie wiedziałem, jak mu podziękować za przyjaźń. Pierwsza zdarzyła mi się okoliczność popisania się znajomością zwyczajów towarzyskiego pożycia – i ja stałem jak wryty. Szczęściem przypomniał mi się Pitagores i Empedokles. W zamieszaniu i wahanu się, niedługo myśląc, z całej siły palnąłem go po twarzy. Mój serdeczny przyjaciel obrócił się koło mnie kilka razy na pięcie.

Myślałem, że będzie kontent z mojej grzeczności, lecz jakżem się zdziwił, gdy on zachmurzył się, odszedł ode mnie do swoich ziomek i powiedział na głos, że jestem grubianinem i nie umiem szanować ludzi godnych i pocziwych. Domyśliłem się zaraz,

<sup>19</sup> *Uduzliwie* – tu: duszno, bez możliwości wyjścia na zewnątrz.

żem zrobił głupstwo. Filozof i mnóstwo gości zbiegło się do mnie w desperacji, pytając, czym go obraziłem, dając do zrozumienia, że to człowiek dumny i niebezpieczny i że z nim trzeba się obchodzić jak najgrzeczniej. Opowiedziałem im całe zdarzenie.

– Wszak ja mówiłem panu, abyś się ściśle trzymał przepisów Pitagora i Empedoklesa – zawołał zniecierpliwiony filozof. – Oni stanowczo radzą przybywającym tu z zewnętrznej powierzchni kuli ziemskiej i którzy życzyliby sobie zasłużyć na miłość tutejszych mieszkańców czynić wszystko przeciwnie przepisom tamtejszego towarzyskiego pożycia – i mówił – im przeciwniej postąpicie, tym będzie grzeczniej i lepiej. Ten pan, mówiłeś nam...

– Twierdził, że wy jesteście szpiegami – przerwałem. – Ostrzegął mię względem was, upewniał w swojej uczciwości, prosił, abym tylko jemu jednemu zakomunikował swoje tajemnice, kłął się w swojej dla mnie przychylności i przyjaźni.

– Jakże w podobnym przypadku postępują u was z takimi ludźmi?

– O, podług naszych zwyczajów – zawołałem – podług naszych wykształconych obyczajów należałoby czule uściskać mu rękę, z przyjemnym uśmiechem, i pocałować go w twarz.

– A pan?

– Ja mu dałem policzek, podług Empedoklesa.

– Prawda, że to dosyć przeciwnie! – powiedział filozof. – Pan już zaczynasz bardzo pięknie pojmować tutejszy porządek rzeczy i wkrótce przejdiesz nas samych. Lecz niech to pana nie obrazi, jeśli mu zrobię małą uwagę: każdy świat, co się tycze jego obyczajów i grzeczności, ma swoje odcienia, które dla cudzoziemców nie mogą być przystępne od pierwszego razu. Policzek zamiast pocałowania jak nie zdaje się być przeciwnym, jednakże jeszcze bardzo słabo, bardzo zimnie wyobraża wdzięczność za tak ważną usługę, jaką on chciał panu okazać, gdyż jest srodek być grzeczniejszym, robiąc jeszcze przeciwniej, a Empedokles powiada: „Im przeciwniej, tym lepiej”. Gdyby na przykład zamiast uderzenia w twarz pan...

– Czekaj pan! – zawołałem, przerywając filozofowi. – Teraz czuję moją omyłkę. Rzeczywiście można było postąpić jeszcze przeciwniej. Ja to zaraz poprawię...

Z tymi słowami skoczyłem na drugi koniec salonu, gdzie przyjaciel mój był zajęty zwawą rozmową z kilką obywatelami prowincji. Ja obszedłem go po cichu i dałem mu kolanem w tył tak zręcznie, że on o mało co nie zaozał posadzki końcem swego nosa. Obrócił się, a spostrzegłszy mnie, powiedział ze słodkim uśmiechem.

– A ja zawsze byłem przekonany, że pan jest człowiekiem oświeconym i wiesz, co komu należy.

Ukloniłem się mu i z tryumfującą miną wróciłem do moich współbiedniaków. Oni wołali:

– Ślicznie!

– Pięknie – zawołał filozof. – Tylko trzymaj się pan ściśle Empedoklesa.

Od tego czasu zacząłem żyć do góry nogami, jak się należy. – Towarzystwo, które znalazłem, wylazłszy z lochu, było przyjemne, lecz myśl o przyszłości zaczęła niepokoić moją wyobraźnię. Odszedłem do kąta i tam tak sobie pomyślałem: oni zdają się być ludźmi dobrymi, chociaż mają brzydki zwyczaj chodzić do góry nogami. Ale kto wie, może właśnie dlatego, że są ludźmi do góry nogami, dlatego są dobrzy? Z tym wszystkim ja jestem obcym u nich: nie mam tu ani własności, ani sukcesyj na widoku. Gdybym przynajmniej miał pieniądze! Czy nie można czasem ograć ich po petersb.....  
.....

—

Lecz widzę, że się już wam naprzykrzyłem. Powiedzcie prawdę: moje podróże zdają się być zanadto długie?... Jeżeli tak, to zaraz skończę – złamię moje pióro, nie rzeknę więcej ani słowa. Idźcie do księgarni, kupcie sobie inną książkę, która zapewne powie wam coś mądrzejszego jak ja. Przystaję w połowie opowiadania. Przystaję tym bardziej, że mam przyjaciela księgarza, którego bardzo kocham i szanuję, który lepiej wie ode mnie, jak trzeba pisać książki, i który teraz zapytał mnie o liczbie napisanych arkuszy i zachmurzył się na nieskończoność mojej powieści. Będąc biegłym w księgarstwie, on się nie da omamić! Weźcie go jak jest teraz, on księgarz, obróćcie go do góry nogami – on znowu księgarz. On byłby w stanie zaprowadzić handel księgarski nawet we wnętrzu Ziemi, tam, gdzie nie ma literatury. On pojmuje serce kupujących, serce życzliwej publiczności jak swoją *debet-credit księgę*<sup>20</sup> i powiada, że za dziesięć rubli trzeba wam dać niedługie dzieło, lecz długi tytuł. Jak ja zazdroszczę jego filozoficznej pozycji w tym niepojętym świecie! On zna objętość głów u autorów i czytelników tak jak własnej kieszeni i powiada: ta a ta autorska sława warta jest dwieście pięćdziesiąt osiem rubli siedemdziesiąt dziewięć kopiejek za każdy drukowany arkusz; można nawet dać dwieście pięćdziesiąt dziewięć, ale więcej ani kopiejki. Potem zwracając do was, do szanownej publiczności, on znowu wyrachuje ilość waszego zamięłowania do pięknego na ruble i kopiejki, ilość waszej cierpliwości na wiersze, on prowadzi rachunki waszej oświaty w podwójnej buchalterii, bierze wasz rozum i tytułową kartkę książki, przymierza jedno do drugiego jak dwa trzewiki, kładzie na wagę z jednej strony wasz gust, z drugiej czerwoną okładkę, kilka artykułów poezji i prozy i patrzy: gust przeważa swą ciężą pieniądze i piękne utwory! On dodaje do ostatnich jeszcze trzy utwory – mało! Jeszcze dwa – mało, jeszcze jeden artykułek – i to mało! Trzeba przydać długi tytuł i piękną okładkę – o, teraz dosyć. On kontent i wy będziecie kontenci. Teraz śmiało zapisuje wasze zachwycenie do kredytowo-przychodniej księgi i czeka spokojnie terminu wypłaty. Zanadto poważam rozum i poczciwość mego

<sup>20</sup> *Debet-credit księga* – księga, w której zapisane są wpływy (ma) i wydatki (winien) na koncie.

przyjaciela, abym go nie miał usłuchać: on się boi, aby smak wasz nie przeważał mego długiego dzieła z małym, trzywiersznym tytułem<sup>21</sup>. – A więc zamilknę. Kiedy indziej opiszę wam moje przygody pod ziemią, one bardzo ciekawe!... Dużo doświadczyłem do góry nogami i wiele widziałem rzeczy w tymże rodzaju.

Naprzód podróżowałem do góry nogami w różnych podziemnych krajach. Wszystkie one leżą przewrócone w różnych pozycjach i rozprawiają na wywrót o swoim szczęśliwym bycie. Przeczytałem ich polityczną ekonomię i radziłem im stać, jak oni postawieni, pracować i nie rozprawiać. Profesorowie politycznej ekonomii za takie rady chcieli mię zarzucić kamieniami.

Po wtóre, nie zważając na prześladowania idealistów, żyłem tam bardzo wesoło. Życie do góry nogami bardzo dogodne, człowiek porządny tam zupełnie pieniędzy nie potrzebuje: wszystko się bierze na kredyt, a kredytorów oddają pod sąd za upominanie się długu. Za krzywdę wyrządzoną dłużnikowi domaganiem się wypłaty należności kredytora sadzają na wysoką wieżę i każą mu całe życie trąbić w ustawę bankrucką. Robi się to zupełnie przeciwnie jak u nas, gdzie nierzetelnego dłużnika zamykają do więzienia, nie każą piknąć ani słowa i tym sposobem przymuszają do wypłaty długów bez żadnych wymówek. Potem zdarzył mi się tam proces z jednym podziemcem. Poszliśmy do sądu uderzyć czołem do góry nogami. Sekretarze głową na dół i kobiety nogami do góry rozpatrzyli nasze prośby i obudwom obiecali wygraną. Sędziowie obrócili interes nasz do góry dnem, rozpatrzyli go na nicową stronę, podciągnęli prawa na wywrót i dali wyrok pod włos. Przegraliśmy oba. – Zapytałem sędziów, co to jest takiego. Oni odpowiedzieli: „Sprawiedliwość!”. Powiedziałem, że chyba w przeciwnym znaczeniu tego, co my na ziemi nazywamy sprawiedliwością. Oni powiedzieli: „Tak!”...

Potem badałem ich zarząd krajowy. Oni mają dwie prawodawcze izby, które wszystkim rządzą. Jedna z nich złożona ze starych bab, a druga z młodych kokietek; obie zajmują się plotkami, kłócą się jedna z drugą i pomiędzy sobą za kochanków. Młode kokietki układają budżet na roczne wydatki dla swoich kochanków i sobie na bale i podarunki, stare baby podpisują to rozklasyfikowanie wydatków, a mężowie tych i drugich muszą wносить pieniądze bezwarunkowo. Tamtejsi filozofowie do góry nogami znajdują ten sposób zarządu bardzo tanim. U nas, na wierzchu Ziemi, przyjęto dawać urzędy ludziom świątym i zdatnym. U nich, pod Ziemią, egzystuje zupełnie przeciwny zwyczaj i zdaje się, że byłby dla ludzi daleko lżejszym do wykonania. Lecz ludzie i tu zrobili kruczek: często byłem świadkiem okropnych szemrań publiczności z powodu tego prawa. Wszyscy krzyczeli na nieporządek:

- Nadużycie!...
- Prawa nie wypełniają się!
- Jak to? – zapytałem.

---

<sup>21</sup> *Trzywierszowym tytułem* – tu: tytułem długim na trzy wersy.

Odpowiedziano mi:

– Dali urząd rozumnemu człowiekowi!... Teraz wszystko zginęło! On zepsuje zaprowadzony u nas porządek, podług którego bardzo się dobrze żyło do góry nogami.

Mój przyjaciel filozof w podobnych zdarzeniach mówił mi smutnym głosem, poruszając ramionami: „Cóż czynić, kochany przyjacielu? Widać, że już ludzie tak są stworzeni i jak chcesz ich wywrócić<sup>22</sup>, zawsze prawa nie będą się spełniać jak należy”. Trzeba wiedzieć, że tu głupców mają za mądrzejszych od rozumnych. Tam – wszystko na wywrót. Winienem jednak oddać sprawiedliwość, że w przewróconym do góry dnem świecie nie masz kubanów<sup>23</sup>, a to z bardzo naturalnej przyczyny: gdyż kubanów nie masz i u nas za wewnętrznej powierzchni Ziemi. A ponieważ u nas nie masz kubanów, zatem co nie egzystuje, tego nie można obrócić na drugą stronę. Nie wiedziałem, że kubany są tylko wymysłem satyrycznych pisarzy. Naczytawszy się ich dzieł, chciałem zaprowadzić kubany we wnętrzu Ziemi, upewniając tamtejszych mieszkańców, że w potrzebie można brać kubany. Oni się śmieli ze mnie. Przytaczałem im pisma znakomitego T. Bułharyna<sup>24</sup>, opiewającego lubowników nieprawego zysku, które umiem na pamięć od deski do deski. Powiedzieli mi, że to potwarz, że to być nie może, gdyby bowiem sędziowie zewnętrznej powierzchni Ziemi brali od stron kubany, to sędziowie wewnętrznej powierzchni musieliby takowe dawać stronom z własnej kieszeni, co sprzeciwia się naturze ludzkiej! Musiałem się przekonać, że kubany nie egzystują w stworzonym świecie.

Jakim sposobem oświeca się świat do góry nogami? Czy ma we wnętrzu Ziemi swoje domowe słońce albo też nie ma? Tego nie umiem powiedzieć – w przeciągu całej mej tam bytności był czas brzydki.

Pewnego dnia szedłem sobie spokojnie głową na dół po chodnikach, założywszy w tył ręce, gdy wtem kilku ludzi do góry nogami porwali mię bez poprzedniego zawiadomienia i wzięli tyłem do wojska.

Dali mi karabin, proch i kule i poprowadzili z innymi zagranicę. Ja zapytałem jednego z moich kolegów:

- Czy my idziemy na wojnę?
- Nie – odpowiedział mi on. – Idziemy strzelać w naszych przyjaciół.
- Jak to się nazywa, co my będziemy robić z nimi? – zawołałem zdziwiony.
- Non-interwencja.
- Aha! – odrzekłem.

<sup>22</sup> Wywrócić – tak w oryginale. Być może błąd. Chodziłoby raczej o: *wywrócić*, to jest zmienić, odmienić.

<sup>23</sup> *Nie masz kubanów* – tu: nie ma łapówek, przekupstwa.

<sup>24</sup> *Znakomitego T. Bułharyna* – ironicznie o Tadeuszu Bułharynie (1789–1859), rosyjskim pisarzu, agencie III oddziału carskiej policji. Do 1819 roku pisał po polsku, potem tylko po rosyjsku. Utalentowany prozaik.



Non-interwencja?... To zapewno przekrecone niemieckie słowo, pomyślałem sobie, a gdyby go przewrócić, to może by znaczyło po naszymu „komedia”. Nie miałem z sobą ołówka i nie mogłem rozebrać słowa tego literalnie. Jeżeli macie ołówek, zróbcie to sami, ja teraz nie mam czasu. – Zbliżyliśmy się do jednej ogromnej fortecy, zaczęliśmy strzelać, bić się, zabijać, ginąć i zdobyliśmy ją. Byłbym przysiągł, że prowadzimy krwawą wojnę. Lecz po wzięciu fortecy nasi przeciwnicy przyszli do nas, ścisnęli nas za ręce i powiedzieli, że zupełnie przekonali się o naszej życzliwości i przyjaźni. Wtenczas dopiero przekonałem się, żeśmy prowadzili krwawy pokój. Słowem świat do góry nogami, zupełnie przeciwny jak nasz świat do góry głową. Na koniec ożeniłem się pod ziemią. Jak się to stało, prawdziwie nie wiem. Pamiętam tylko, że podziemne baby robiły plotki długo, długo i bardzo długo, tak, że wszczęła się okropna burza plotek, a kiedy ona już się rozproszyła, niespodzianie znalazłem się żonatym. My z żoną kłóciliśmy się od rana do wieczora, wszyscy zazdrościli naszemu małżeńskiemu pozyciu. Podług systemu przeciwności powinienem był robić kaprysy, a żona obowiązana była mną rządzić. Wkrótce ona zwariowała od kłopotów rządzenia i zrobiono ją członkiem izby prawodawczej. Znow zostałem kawalerem i tak przepędziłem ostatek życia do góry nogami.

Otóż i koniec moim powieściom. Teraz kupcie sobie inną książkę. Życzę wam wszelkich przyjemności.

—

Czekajcie! Zapomniałem o najciekawszej przygodzie w mojej sentymentalnej podróży na Etnę. Opowiem to w dwóch słowach.

Po dwuletnim pobyciu moim do góry nogami we wnętrzu naszego planety, przepędzonym w ciągłych podróżach z jednego kraju do drugiego, pewnego poranku przyszło mi na myśl odwiedzić pierwszą moją znajomą gubernatorową, przez loch której zjawiłem się na ten świat, i razem obaczyć mego przyjaciela filozofa, któremu miałem zakomunikować różne moje uwagi. Siadłem więc w bryczkę. Trzeciego, czyli czwartego, dnia po wyjeździe pogoda stała się słotną i raptem powstał tak okropny wiatr, że zerwał mi z głowy kapelusz. Kazałem stanąć pocztylionowi, wylazłem z bryczki i pobiegłem łowić mój kapelusz. Lecz zaledwo kilka zrobiłem kroków, gdy się zachwiały pode mną kolana i padłem na ziemię. Powstałem, znow pobiegłem i znow upadłem. Wtenczas tylko postrzegłem, że ziemia trzęsie się pod moimi nogami; siedząc w bryczce, nie mogłem tego uważać, gdyż bryczki tamtejsze, urządzone na wywrót, mają przednie koła daleko wyższe od tylnych i tak trzęskie jak samo trzęsienie ziemi. Kiedym się trzeci raz obalił, dało się czuć mocne podziemne wstrząśnienie, które uderzyło mię w bok tak okropnie, że leżąc na ziemi, podskoczyłem do góry całym ciałem jak żywa ryba na suszy i upadłem na drugi bok o kilka kroków od dawnego miejsca. Konie przelęknione wstrząśnieniem poniosły całym pędem

w pole. Zostałem bez kapelusza i bez bryczki. Podniósłszy się z wielką trudnością, przywlekłem się do płaskiego, szerokiego kamienia leżącego przy drodze i usiadłem na nim. Bryczka z końmi znikła za górą. Nie mając co lepszego do roboty, z otwartą gębą patrzyłem, jak wichler, porwawszy kapelusz mój z ziemi, kręcił nim gwintem w powietrzu. Los nielitościwy, prześladowając mię na każdym kroku, nie pozwolił nawet i tu spokojnie bawić się tym niewinnym widokiem. Grunt Ziemi nagle pękł pod moim kamieniem i ja w mgnieniu oka wpadłem z nim w przepaść, która natychmiast ściągnęła się nade mną. Piasek zasypał oczy.

Siedziałem na kamieniu, ale czułem się przygniecionym ze wszystkich stron. Trzęsienie ziemi trwało ciągle – mimowolnie trzęsem się i podskakiwałem w mojej mogile. Zdawało się, jakby ktoś, porwawszy mię za kołnierz, trząśł z całej mocy. W każdym momencie dusza o mało co nie wyskoczyła z ciała. Mocno trzymałem się za kamień, lecz niedługo zostawaliśmy z nim na jednym miejscu. Zaczęło nas przewracać, łamać, rzucać, przerzucać na dolne odległości w pulchnym wnętrzu Ziemi, rozruszanej chwieciem się na kształt ciasta. Wkrótce byliśmy rzuceni w jakąś wąską próżnię, gdzie wiatr dał z strasznym wyciem, gdy tymczasem podziemne pioruny rozlegały się ze wszystkich stron: pode mną, nade mną, z przodu i z tyłu. Ci, którzy podczas silnych paroksyzmów planety stoją na jego powierzchni, nie mają żadnego wyobrażenia, co się dzieje w jego rozszarpanym ciele. Kto chce poznać i opisać trzęsienie ziemi, powinien koniecznie zakopać się we wnętrzu Ziemi i trząść się razem z nią przez kilka godzin.

Skoro tylko kamień i ja na kamieniu wcisnęliśmy się do wąskiej próżni, którą on zatknął sobą jak korkiem, zacząłem swobodniej oddychać. Niczemu-m się nie dziwił, o niczym nie myślałem, gdyż myśli i zdziwienia gnieźdzą się tylko w posępnym i suchym mózgu naśladowców Waltera Scotta<sup>25</sup>, a nie u człowieka, któremu zatkniętą została paszcza poznanego parowego kanału. Może by należało mi przypomnieć sobie, że już zginąłem bezpowrotnie, lecz i o tym nie myślałem, a siedziałem bez czucia na kamieniu, złożwszy nogi i ręce jak indyjski Bramin<sup>26</sup> na jaspisowym piedestału. Po upływie niedługiego czasu w dalekiej głębinie dał się słyszeć okropny grzmot, który bystro wznosił się ku mnie i skończył się mocnym spod spodu uderzeniem o kamień. Jednocześnie kamień zaczął podnosić się do góry z nadzwyczajną szybkością i nie przędzej zatrzymał się, aż wcisnąwszy się do drugiej ukośnej próżni, dając tym sposobem swobodny oddech dla podziemnych wyziewów, które z strasznym rykiem przeleciały koło mnie, rozsypując piorunowy szelest w sąsiednie boczne pieczary. Chociaż nowa

<sup>25</sup> *Waltera Scotta* – chodzi o szkockiego pisarza żyjącego w latach 1771–1832, współtwórcę romantyzmu. Był bardzo popularny w Polsce i w Rosji.

<sup>26</sup> *Bramin* – wyznawca braminizmu, członek uprzywilejowanej kasty kapłańskiej w Indiach. *Piedestal* – dawniejsza forma słowa *piedestał*.

próżnia, gdzie byłem zarzucony, zdawała się być rozleglejszą od poprzedniej i kamień leżał na warstwie twardej mineralnej masy, przecież ja nie odważyłem się zleźć z niego i przedsięwziąłem dzielić los jego. Tu dopiero zacząłem rozmyślać o swojej pozycji, lecz zaledwo uformowałem sobie jedno pojęcie, że jeszcze żyję, gdy znów myśli zgasty od gwałtownego przestachu. W pewnej głębokości pode mną rozległ się okropny wystrzał – eksplozja z trzaskiem, mocniejsza od salwy kilkuset armat. Padłem na kamień i mniej jak w przeciągu pięciu minut cała mineralna warstwa, z kamieniem i ze mną, była wyrzuconą na niedościgłą przestrzeń w górę na kształt bomby z moździerza.

Nie wiem, jakim cudem utrzymałem się na kamieniu – dlatego zapewne, że nie było gdzie spaść, lecz to pewna, że w tej nadzwyczajnej chwili życia mojego leżałem na nim brzuchem, konwulsyjnie objawszy go rękami. Ponieważ twarz moja była zwrócona na dół, to dostrzegłem, że my wylecieliśmy z jakiejś krągłej odosobnionej góry i wznosimy się do góry w powietrze z nadzwyczajną szybkością. Osłupienie zniweczyło we mnie uczucie niebezpieczeństwa – nie pojmowałem, co się ze mną dzieje, i patrzyłem na wszystko jak w lustro, z zimną obojętnością. Chmura czarnej z kurzem materii wyrwała się razem z nami z tegoż otworu. W ślad za tym zajął się obłok siarczanego dymu, a za nim w moment wyleciał strzałą ogromny wspaniały słup czerwono-żółtego ognia.

My (ja byłem nierozdzieloną częścią z kamieniami) ciągle jeszcze wzbijaliśmy się do góry, lecz już w ukośnym kierunku.

Przypadkiem zwróciłem głowę na bok i dziwny, wcale niespodziewany widok odkrył się mym oczom. Na mglistym, żółtym niebie wisiał ogromny czerwony krąg bez promieni i blasku, przypominający księżyc albo słońce, o egzystencji których dawno już zapomniałem myśleć; z drugiej strony w odległym horyzoncie rysowała się góra z dwurogim wierzchołkiem. Wprost pode mną widać było miasto, wioski i morze. Głowa mi się kręciła, a jednakże zdało mi się, że pozycja ta nieco mi jest znana. Gdybym zapomniał, że znajduję się we wnętrzu Ziemi i jadę z wizytą do gubernatorowej, która niegdyś złapała mię pomiędzy swoje *antrsza*<sup>27</sup>, i do filozofa, z którym pobiłem się na piecu, powiedziałbym, że widzę przed sobą Neapol i Sycylię. A to by było zabawnie, gdybym wpadłszy przez Etnę do wnętrza Ziemi, wyleciał teraz na powrót przez Wezuwiusz... Lecz to zanadto niepodobne. Nie, temu nie wierzę! Zawsze jest to jeszcze świat do góry nogami. Ciągle jeszcze bujałem na kamieniu i on już był daleko pod gorejącym stosem góry, z której wystrzeliło nami trzęsienie ziemi, i określał w powietrzu ogromną parabolę. Póki on jeszcze wznosił się ukośnie do nieba, z łatwością mogłem się na nim utrzymać, lecz kiedy bieg jego zaczął się

---

<sup>27</sup> *Pomiędzy swoje antrsza* – to znaczy (ironicznie): pomiędzy nogi skrzyżowane w podskoku w czasie tańca (inaczej: *entrechat*).

zmieniać, wtenczas pierwszy raz poznałem niebezpieczeństwo. Skoro tylko wziął stanowczy kierunek ku Ziemi, natychmiast postrzegłem, że mijamy brzeg i wprost lecimy w morze. – Mój zbawca z olbrzymią siłą wyrwał się z moich objęć – będąc więc rozłączeni, poleciliśmy oddzielnie jeden od drugiego. On, jako cięższy ode mnie, podług zasad fizyki poniósł się bystrzej i wpadł daleko w morze. Ja musiałem lecieć w ślad za nim z daleka i spadałem, przewracając koziołki w powietrzu jak kawałek papieru, kreśląc głową moją nieskończoną gwintową linią. Miasto, gaje, wsie, jeziora, wzgórki, płomieniejące wulkany i zrumienione zarzewiem pożaru morze przewracały się razem ze mną – widziałem ich tańczących na niebie, w powietrzu i na ziemi. Dziwna ta igraszka światła była ostatnią pociechą, którą jego promienie uradowały me oczy, mające już wkrótce zgasnąć na zawsze w gorzkiej morskiej wodzie. W głowie mojej utworzyły się dwa tylko pojęcia – śmierć i morze – które także przewracały się kołowrotem w mózgu i uformowały w nim jasne, tęczowe, jaskrawe koło, wygięte na kształt szerokiej ognistej wstęgi. Zbliżając się jednak do Ziemi, postrzegłem, że padam na rzekę prawie przy samym brzegu, gdzie przechodziła droga wyłożona z czarnego, taftowego kamienia. Lecz i tu mało pociechy! Ja tu się spłaszczę jak kurze jajko – już by daleko lepiej było zanurzyć się w morze. Na widok brzegu o kilkanaście tylko sążni ode mnie ze strachu życie mi ulatało we wszystkie pory, lecz w tejże samej chwili, kiedym się ostatni raz przewrócił w powietrzu i spadał na Ziemię, coś nagle podsunęło się pode mnie i wpadłem w niego jak w kosz. Był to powóz unoszący się w całym pędzie. W nim siedziało dwie osoby: mężczyzna i kobieta. Wpadłem wprost na mężczyznę, zgniotłem go swoim ciężarem, a sam zostałem nietknięty. To się często zdarza przy znacznych spadnięciach. Wszystko to stało się tak gwałtownie, że ani ja nie mogłem się skombinować<sup>28</sup>, że m zabił przejeżdżającego pasażera, ani on domyślił się, że został zgniecionym przez spadniętego z nieba człowieka. Tylko w chwili zdarzenia zdało mi się, jakby ktoś z gniewem mruknął pode mną „Goddem!”<sup>29</sup>. Dama krzyczała: „Ah! Ah!”. Konie niosły. Furman z całej mocy ryczał: „Urrrr...”. Ja, siedząc na wysokiej, miękkiej kupie, przymuszony byłem uchwycić się za krawędź pojazdu, aby nie wylecieć z niego na ziemię. Nie prędzej jak po ujechaniu pół wiorstwy rozważyłem swoją pozycją, poznałem, że jadę w koczku pocztą, ujrzałem pod sobą dwie grube męskie nogi i przypomniałem o wyrzeczonym wielkobrańskim wykrzykniku. Dziwna rzecz – pomyśliłem sobie zdziwiony – czyż ja rzeczywiście zgniotłem niewinnie szlachetnego lorda?... Chciałem się rozmówić z damą, lecz ta krzyczała z całej mocy i odwracała się ode mnie jak od diabła. Chciałem wygodniej usiąść, lecz grube nogi zmarłego przede mną wojażera przeszkadzały mi wybrać dogodną pozycją. Widząc, że mnie zostawują

<sup>28</sup> *Się skombinować* – zrozumieć, wynioskować.

<sup>29</sup> *Goddem* – (właśc. *goddamn*), ang. przeklęty, cholerny.

samemu sobie i że za pierwszym uderzeniem kół o kamień mogą być wyrzuconym na bruk, zapaliłem się niecierpliwością, podniosłem się, opierając lewą ręką o tylną ściankę, zasunąłem prawą rękę pod siebie, wyciągnąłem za kołnierz mego zmarłego poprzednika, tłustego, pękatego, wyrzuciłem go z koczka i sam zająłem jego miejsce.

Konie leciały jak strzały, furman wymyślał na nich po włosku, ja siedziałem i dziwiłem się. Wiele okoliczności kazały mi się domyślać, że jestem we Włoszech, lecz zawsze jeszcze nie chciałem wierzyć swoim wrażeniom. Byłem przekonany, że jestem we wnętrzu Ziemi i jadę do góry nogami. Słowa, które słyszałem wymówione, mogły być tatarskie albo kałmuckie, które będąc wyrzeczone na wywrót, zdały mi się być włoskimi.

Na koniec furman zdołał zatrzymać konie i dama przestała krzyżeć, a tylko drżała z mocnego przestachu. Przeczekałem jeszcze kilka minut, póki ona zupełnie nie ochłonie, i potem, chcąc wszcząć z nią dyskurs – na zasadzie podziemnej etykiety – uszczyptałem ją podług Empedoklesa w ikrę.

– Mości panie – zawołała ona po włosku, a może i po tatarsku, odsuwając się ode mnie! – Pan już za nadto dużo pozwalasz sobie w cudzym koczku.

Ja zmieszałem się i nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Prawdziwy kłopot z tymi kobietami do góry dnem! Trudno zgadnąć, co im się może podobać. Zdaje się, takim się grzecznie do niej zaadresował, a ona gniewa się jak żmija.

Uważałem jednakże, że po tym wstępie do znajomości moja sąsiadka, zasłoniona białym muślinowym woalem, nieznacznie rzuciła na mnie spojrzenia, a przekonawszy się, że jest niepodobny do diabła, chociaż i zawałany sadzą, zaczęła poprawiać swe suknie. Te wywrócone kobiety w mgnieniu oka z okropnej nienawiści przechodzą do najczulszych wynurzeń serca. Wrodzona płci ich żądza podobania się nawet diabłowi, a w jego nieobecność kominiarzowi (śmiało mogłem ująć za ostatniego), przewyciężyła w niej wszystkie inne uczucia. Już się nie odwracała. I ja znalazłem tę chwilę najwłaściwszą do zarekomendowania się.

– Chciałem – rzekłem bojaźliwie i czule – przeprosić panią, że nieszczęściem zagniotłem w tym pojeździe... tego... tego... tego... Anglika.

– Nic nie szkodzi – odpowiedziała mi obojętnie, lecz bez gniewu, kłaniając się boczkiem. – Uspokój się pan.

– Może spadnięciem moim zadusiłem szanownego pani męża?

– Wszystko jedno. Prawie nie warto o tym mówić.

– Nie wiem, jak wytłumaczyć moją niezgrabność.

– Ach, proszę, nie troszcz się pan o taką bagatelkę!

Rozmowa przerwała się. Odpowiedź jej zapewniła mię, że rzeczywiście znajduję się w takim świecie, gdzie wszystko idzie do góry nogami, i tylko na próżno cieszyłem się myślą, że jestem wyrzucony na zewnętrzną powierzchnię kuli ziemskiej. Jaki okrojony kontrast w pojęciach. Czy tak by u nas, na naszej podświetlonej powierzchni,

odpowiadała żona albo kochanka po zabiciu jej miłego cudzym tyłem, wyrzuconym wulkaniczną górą? Koniecznie chciałem się zbliżyć z damą. Aby ją na pierwszym kroku oczarować moją uprzejmością, podług Empedoklesa, trzeba było zacząć się kłócić, ale nie mogłem wynaleźć żadnego do kłótni powodu. – Spostrzegłem, że ona siada, kręci się, chce o coś zapytać i nie wie, jak zacząć, i widocznie przejęta jest ciekawością dowiedzenia się, jakim przypadkiem zjawilem się w jej powozie i skąd jestem. Oto śliczny powód do kłótni – pomyśliłem. Moja powierzchowność nie jest jej przeciwną, w moment podobam się jej rozumowi... Tak więc, nadawszy się, powiedziałem:

– Ja nie powiem pani, ani jakim cudownym sposobem wpadłem do jej kocza, przez kogo jestem tu rzucony, ani dlaczego tak strasznie zawalany!

– Ach, bądź pan łaskaw, powiedz! – zawołała bystro, obracając się do mnie. – Ja nie mogę zrozumieć: nie pojmuję, co to wszystko znaczy...

– Nie powiem. Dalibóg, nie powiem...

– Zrób mi tę przyjemność.

– Choćbyś mnie pani zabiła – nie powiem!

– Ale kiedy ja pana tak usilnie proszę...

– Nic nie pomoże! Prędzej umrę, aniżeli zaspokoję jej ciekawość.

– Zaklinam, nie męcz mię pan. Ja umrę, jeżeli się nie dowiem o tej tajemnicy.

– Umieraj pani, a ja nie powiem, chociaż to jest bardzo ciekawe.

– Ach, jaki pan jesteś okrutny!... A więc udaję się z prośbą nie do pana, ale do grzeczności szlachetnie wychowanego mężczyzny. Spodziewam się, że teraz pan nie odmówisz kobiecie w jej... – powiedziała ona przyjemnym głosem, który natychmiast przerwała, odrzucając, jakby przypadkiem, swój woal, aby okazać mym oczom młode, świeże, niebieskie lica, oświetlone promieniami ognistej duszy i błyszczącym urokiem uśmiechu, jaśniejącymi jak kryształowe lustro z jarzącym ognistym wiankiem, z którego sypią się ziarniste krople światła na przezrocze łańcuchy i przez ich brylantową siatkę oświetlają wesele miłości i szczęścia. Straciłem oczy i rozum. Pomieszany i zdziwiony jednocześnie wyrzekłem dwa zupełnie i różne wykrzykniki. Jeden, w myśli, który się rozlał w całą mej duszy:

– Ach, co za piękność!... Tak ślicznej kobiety w całym mym życiu nie widziałem.

Drugi, głośny, który się obił o jej białe, przezroczyście ucho i wstrząsł jakby elektryczną iskrą:

– Moje uszanowanie, siniora baronowa Brambeus.

– Pan mię znasz? – spytała zdziwiona dama, posłyszawszy swe nazwisko.

– Nie inaczej – zawołałem. – Miałem, zdaje mi się, szczęście, być jej dosyć blisko znany.

– Twarz pana nie jest mi obcą – rzekła z niespokojnością i z niejakim wysileniem uprzejmości – lecz nie mogę sobie przypomnieć, gdzieśmy się widzieli. W podróżach tak często zdarza się zabierać bliskie znajomości...

– Wszak jestem sinior baron Brambeus! – zawołałem, przerywając te grzeczne usprawiedliwienie się. – Zawsze tenże sam Brambeus, do usług pani! Jakżeś mię pani nie poznała.

Dama natychmiast zakryła się woalem i odwróciła się do mnie plecami.

Zamilkłem. Ona także nie wyrzekła ani słowa. Przejechaliśmy całą miłą w milczeniu. Nie bardzo byłem kontent z przywitania, jakie mi zrobiono, i zarówno z moją towarzyszką byłem odurzony dziwnym naszym spotkaniem się. Na koniec, przypomniawszy sobie, że siedząc w jednym z żoną pojeździe, trzebaż z nią przecie pomówić o czym, powiedziałem:

– Nie trwóż się pani moim widokiem! Wszak jestem jej mężem.

– Myślałam, że pan zły duch! – odpowiedziała ona, nie zmieniając pozycji. – Pan tak zawalany...

– Dlatego, żem przybył tu wprost z paszczy wulkanu – odrzekłem. – Powiedz mi pani, gdzie my jesteśmy? Jak się nazywa ta wulkaniczna góra, to miasto?... Dokąd jedziemy?...

– A to pięknie! – zawołała dama. – Pan już nie wiesz, gdzie się znajdujesz? Z łaski Boga – to Italia! To Wezuwiusz, a tam dalej Neapol. Ja jadę do Rzymu.

– Spodziewam się, że pani pozwolisz sobie towarzyszyć?

– Jak się podoba – odpowiedziała mi zimnie baronowa, lecz widziałem, dociekałem jej nieukontentowanie. Ja swoim niespodzianym zjawieniem się przeszkodziłem jej, wlażłem do jej kocza bez należnego o tym uprzedzenia, ona nie mogła mi być za to wdzięczną. Niespokojnie szukała w myśli środków do zwalenia całej winy na mnie i znalazłszy takowe, natychmiast uderzyła na mnie z całą mocą swej wymowy.

– Pan bez żadnego powodu rzuciłeś mię w Sycylii! Pojechałeś Bóg wie dokąd! Zapomniałeś o mnie, nawet ani razu nie napisałeś... To okropnie!

– Pani zapewne z łatwością mi przebaczysz – odrzekłem – kiedy się dowiesz o moich nieszczęściach. Ja wpadłem w Etnę, przewaliłem się przez całą skorupę ziemną na tamten świat, gdzie ludzie chodzą głową na dół i wszystko się dzieje do góry nogami. Miałem już siebie za straconego i nigdy bym nie ujrzał ani słońca, ani pani, gdyby wiatr nie zerwał mi z głowy kapelusza. Dzięki temu przypadkowi połknęła mię ziemia i teraz przypadkiem wyrzuciła na powrót przez krater Wezuwiusza<sup>30</sup>. Nie moja wina, że z tamtego świata nie masz listowej poczty do Messyny.

Żona roześmiała się, podjęła woal i szybko obróciła się do mnie jak na szrubie.

– Pan żartujesz ze mnie?! – zawołała.

---

<sup>30</sup> *Etna* – wulkan (czynny) na wschodnim wybrzeżu Sycylii we Włoszech (wysokość: 3340 m n.p.m.). W XIX w. odnotowano erupcje m.in. w latach: 1802, 1809, 1812, 1819, 1827–1833, 1832. *Wezuwiusz* – (wł. *Vesuvio*) – wulkan (czynny) nad Zatoką Neapolitańską (wysokość 1281 m n.p.m.). Wybuchał m.in. w latach 1822 i 1834.

– Prawdziwie nie żartuję!

– Tak, pan zwariowałeś! Zwariowałeś, kochany baronie!... Naprawdę sfiksowałeś. Potem zaczęła płakać, płakała serdecznie i mówiła, płacząc:

– Otóż to, tak ci zdrajcy postępują z biednymi, słabymi kobietami!... On porzuca czułą, tkliwą, kochającą go żonę, goni za ładnymi oczkami, które go pozbawiają rozumu, i spotkawszy się z małżonką, durzy ją niedorzecznościami. A ja, nieszczęśliwa, dwa lata i siedem miesięcy pogrążona we łzach, nie sypiam, nie jem, nie widzę Bożego światła! (chlip, chlip, chlip, chlip). Czekam go we dnie i w nocy (chlip, chlip, chlip), modłę się o nawrócenie go na drogę cnoty! (chlip, chlip)...

Nie wytrzymałem i sam zacząłem chlipać za jej przykładem. Ja, wiecie, mam ruskie, szlacheckie serce, miękkie jak kisiel. Objąłem czule baronową, nazywałem ją moją biedną, dobrą, wierną Recynwenną, Recynwenką, Rynieczką, duszą, duszką, kotką, gołąbką. Byliśmy ze sobą bardzo tkliwi i rozczuleni. Wtem przyszła mi do głowy jedna okoliczność i zapytałem:

– Powiedz mi, moja droga, co tu robił ten Anglik?...

– Jaki Anglik?

– Ten Anglik. Lord, którego miejsce ja zająłem przy tobie.

– O jakim ty mówisz lordzie?

– O tym, którego zgniotłem w tym pojeździe, którego dusza wyciśniona przeze mnie z tłuszczu pisknęła pode mną: „Goddem!”. Słowem o tym, który z tobą jechał z Neapolu do Rzymu?

– Nie, mój drogi! – zawołała żona spokojnie litościwym głosem. – Ty rzeczywiście sfiksowałeś! Jacy ci się marzą Anglicy? Tu nie było nikogo! Jechałam sama.

– Zmiłuj się, moja droga! Wszak ja sam własną ręką wyrzuciłem go z koczka.

– Tobie się tak zdało, mój przyjacielu.

– Ach, Boże mój! Duszko! Ja tak jestem o tym przekonany, że go zgniótł i potem wyrzucił spod siebie z przyczyny niedogodności jechania pocztą na lordzie, jak o moim baroństwie, jak o znajdowaniu się dwóch ryb, trzech strzał, jednego niedźwiedzia i pary rogów jelenich w moim herbie.

– Wierz mi, kochany przyjacielu, że tobie się tak przywidziało. Upadłeś z wysokości, a ci, którzy latają w powietrzu, zawsze widzą rzeczy niebywałe.

Tym mię zreflektowała. Kto wie? Może być, że tym, którzy z paszczy gór wulkanicznych wpadają niespodzianie do powozów albo do pokojów swych żon, zawsze się tak zdaje, jakby oni zgniotli przy nich obcego człowieka. W świecie tak dużo jest optycznych złudzeń, że ludzie, którzy by chcieli patrzeć na rzeczy tak, jak one są, nie powinni by używać do tego oczów. Jeżeli w pustyniach Arabii rozpalone znojem słońca powietrze może okazać oku zwodnicze widoki miast, gajów, zamków, jezior, wielbłądów i innych zwierząt, cóż dziwnego, że włoskie pary mogły wylać ze głęby coś podobnego do grubego i krótkiego lorda? Trzeba dużo wojażować, aby się udoskonalić



w wielkiej nauce, nie dziwić się niczemu na świecie i nie uważać nic niepodobnego. Zgodziłem się z baronową, że to było optyczne złudzenie, że zapewne przez moje spadnięcie zgmiotłem angielską podróżną poduszkę napełnioną powietrzem, która pisnęła pode mną, a ja działaniem wulkanizmu na moje oczy, uszy i wyobraźnię przyjąłem ją za Anglika, a jej pisk za angielskie przekleście. Moja żona natychmiast dodała, że rzeczywiście taka poduszka zginęła jej z koczka i że ja musiałem ją wyrzucić.

Tak więc ten interes był załatwiony. Pojechaliśmy do Rzymu. Nie wspomniałem więcej o Angliku i żona była bardzo ze mną uprzejma. Nie opowiadałem jej także o wywróconym świecie, żeby nie miała przyczyny nazywać mię wariatem. W Rzymie zabawiliśmy...

Jednakże, moi panowie, mówcie, co chcecie! Może będziecie z grzeczności bronić zdania baronowej, a mnie się wszystko zdaje, nawet dziś jeszcze gotowym przysiąc przed wami, że rzeczywiście zadusiłem Anglika. Tak, jestem o tym przekonany. Pojęcie to tak głęboko wkorzeniło się w moją głowę, że zaledwie siądę, zaraz mi się słyszy – chociaż i teraz, paląc cygaro i pisząc te wyrazy, że ktoś z gniewem mruczy pode mną: „Goddem”.

W Rzymie przepędziliśmy kilka tygodni bardzo wesoło. Piękność mej żony zachwycała dwie kasty: świecką i duchowną. Co dnia prawie odbieraliśmy kupę ładnych wizytowych kartek i gdybym chciał, za pośrednictwem żony mógłbym dostać tyleż indulgencji<sup>31</sup>. Uważałem, że ona przestała być zazdrośną.

Pewnego dnia po śniadaniu powiedziałem żonie:

- Kochana Recynwenko! Czy chcesz pospacerować ze mną?
- Gdzie? Po kościołach?
- Nie! Oto tu, na suficie.

Ona wytrzeszczyła na mnie swoje duże, ogniste, piękne oczy. Upewniałem ją, że nie masz nic przyjemniejszego, jak chodzić do góry nogami. Śmiała się, nazywała mię błaznem, zagorzalcem, szalonym. Aby jej dowieść sprawiedliwość mych słów, postawiłem na stole stolik, na stoliku stołek, na stołku skrzynkę, wierzgnąłem tyłem do góry i szczęśliwie dostawszy sufitu nogami, zacząłem po nim spacerować jak mucha głową na dół. Żona z początku krzyczała, że ja upadnę, skręcę kark, zgruchoczę się w kawałki, lecz widząc mój chód, przymuszona była przyznać, że to bardzo wesoło i zaczęła się śmiać z całego serca. Prosiłem ją korzystać z mego przykładu i pospacerować ze mną do góry nogami. – Odmówiła. Zacząłem prosić jeszcze usilniej, dowodzić, że w rzeczach podobnego rodzaju potrzeba tylko odwagi, przekładać, zaklinać i błagać. Żona rozgniewała się, wyłajała mię dość grubo, mówiąc, że ona nie chce i nie będzie tak chodzić jak ja, że ja chodzę jak głupiec, jak urwis, że ona chodzi tak, jak wszyscy chodzą.

<sup>31</sup> *Indulgencj* – tu: darowanie win, przebaczenie.

Bądźcież naszymi sędziami i powiedzcie: kto z nas winien? Przyznajcie, że jeżeli żona moja chodzi tak, jak wszyscy chodzą, to jedynie po duchu sprzeciwiania się.

Pokłóciliśmy się z nią okropnie „na teźże zasadzie”. Wszystko to zupełnie nie przeszkadzało moim rozrywkom. Co dnia po śniadaniu dla zdrowia chodziłem pół godziny po suficie. Żona przeze ten czas chodziła ze znajomymi po kościołach, jak to robią wszyscy porządni ludzie w Rzymie. Nie przeszkadzałem jej w tej przyjemności, gdyż to jest także spacer do góry nogami.

Pewnego poranku, kiedy poważnie przechadzał się po suficie, tłum zbirów nagle wdarł się do mojej stancji; złapali mię za głowę, przyciągnęli do ziemi, rzucili do zakrytego powozu i zawieźli do jakiejś pieczary. Dusilem się w niej przeszło trzy tygodnie. Niejaki Pater Oliwiery, gruby, ponury mnich, badał mię kilka razy, lecz nie mogłem się dowiedzieć, o co rzecz idzie.

Raz przypadkiem rozmówiłem się z dozorcą więzienia, który mi przynosił nędzne pożywienie, i ten odkrył całą tajemnicę. Byłem wsadzony do więzienia di Santo Oficio<sup>32</sup>, tajnej inkwizycji, będąc obwiniony przez żonę o czarnoksięstwo i o występne stosunki z diabłem, którego nieczystą mocą mogłem utrzymywać się nogami na suficie i chodzić po nim głową na dół. Gadatliwy dozorca opowiedział mi, że już sąd uznał mię za czarownika i zapewne prędko będę karany. Chciałem wiedzieć o rodzaju mej kary – odpowiedział na to, że podług praw należałoby mię spalić na stosie, lecz że ten rodzaj kary potępiony przez bezbożnych filozofów, to mię zapewne wplotą w koło albo zaduszą za pomocą bardzo dogodnej maszyny, którą przez grzeczność chciał mi jutro pokazać. Zadrżałem. Spostrzegłszy moje pomieszenie, dozorca chciał mię trochę pokrzepić, mówiąc, abym przedwcześnie nie martwił się o rodzaj kary, jaka mnie czeka, i że on zareczy, że mię nie będą męczyć, ale ścisną głowę na dogodnej maszynie, gdyż, jak słyszał, neapolitańska misja, biorąc mię za wulkaniczny płód, wyziony z paszczy Wezuwiusza, dowodzi, że ja składam niezaprzeczoną własność Królestwa Sycylii<sup>33</sup> i dopomina się o wydanie w całości mej skóry, aby ją wypchać słomą i postawić w muzeum wezuwiańskim.

Przyjemna pociecha!

Skoro tylko wyszedł dozorca, zalałem się łzami i płakałem całą noc, gorzko żałując, że na próżno poszedł łowić mój kapelus i porzucił świat do góry nogami. Tu siedzę w więzieniu u zabobonnych inkwizytorów, którzy gotowi byli smażyć mię na ogniu za czarnoksięstwo, a tam – podług systemu przeciwności Empedoklesa – bez wątpienia ja sam smażyłbym ich kijami za głupotę. Na drugi dzień błysnęła mi szczęśliwa myśl, czy nie można by jakim sposobem umknąć wewnątrz Ziemi, gdzie

<sup>32</sup> *Więzienia di Santo Oficio* – czyli: do więzienia Świętej Inkwizycji, słynącej z okrucieństwa.

<sup>33</sup> *Królestwa Sycylii* – w 1816 roku połączono Królestwa Neapolu i Sycylii w jedno Królestwo Obojga Sycylii. Państwo istniało do 1860 roku.

ludzie otwarcie chodzą do góry nogami i wszystko robią na wywrót bez żadnej obłądy? Prawdziwie tam daleko lepiej! Przedsięwzięcie to przelało w me serce niejaką pociechę.

Z niecierpliwością czekałem nocy, aby rozpocząć swój śmiały zamiar, podkopać się przez skorupę planety i umknąć od inkwizycji pod ziemię. Lecz pod wieczór weszła do mego więzienia jakaś tajemnicza osoba, która usiadłszy naprzeciwko mnie, zaczęła przemowę upomnieniem, abym się zrzekł moich związków ze złym duchem, a skończyła objawieniem, że mogę się jeszcze uratować, jeżeli formalnie wyrzekę się mojej baronowej. Chętnie podpisałem dokument.

Po upływie kilku dni wypuszczono mię z więzienia. Przy wyjściu wręczono rozwód z żoną i musiałem dać deklaracją, że natychmiast opuszczę Włochy, po drodze nigdzie nie będę spacerować po sufitach i nie prędzej zacznę chodzić do góry nogami jak po przyjeździe do Francji.

—

KONIEC



# BIBLIOGRAFIA<sup>1</sup>

## A. BIBLIOGRAFIA POLSKA

### 1. TWÓRCZOŚĆ

#### Edycje dzieł

1. *Collectanea z dziejopisów tureckich rzeczy, do historii polskiej służących, z dodatkiem objaśnień potrzebnych i krytycznych uwag*, t. 1–2, Warszawa 1824–1825.

2. *Supplément à l'histoire générale des Huns, des Turcs et des Mongols, contenant un abrégé de l'histoire de la domination des Uzbèks dans la Grande Bukharie, depuis leur établissement dans ce pays jusqu'à l'an 1709, et une continuation de l'histoire de Kharèzm, depuis la mort d'Aboul-Ghazi-khan jusqu'à la même époque par...*, Petersburg 1824.

3. *Karmannaja kniga dla russkich woinow w turieckich pochodach*, t. 1–2, Petersburg 1828–1829.

– Wydanie drugie: Petersburg 1854.

4. *Wielkie posłuchanie u Lucypera. Z pism Barona Brambeusa*, „Bałamut Petersburski” 1832, nr 23.

– Wydanie osobne: Warszawa 1835.

– Wydanie następne, drugie: Warszawa 1862.

– Wydanie nowe: Warszawa 1862.

---

<sup>1</sup> Bibliografia została podzielona na dwie części. W pierwszej przywołane zostały edycje dzieł Sękowskiego, ich wydania zbiorowe wraz z zawartością oraz przekłady. Pomijamy w tej części korespondencję, która w dużej mierze pozostaje nadal w rękopisach; są to listy Sękowskiego do: J. Lelewela, S. B. Lindego, W. Rzewuskiego, E. A. Achmatowej, S. Morawskiego, E. Gana, T. Bułharyna i J. I. Kraszewskiego. W drugiej części przytaczamy materiały do biografii Sękowskiego oraz opracowania jego twórczości. Wśród nich wyszczególnione zostały recenzje dwóch książek Sękowskiego, wspomnienia pośmiertne o nim oraz monografie, które podajemy w układzie chronologicznym. Warto zwrócić uwagę, iż nazwisko Sękowskiego pojawia się głównie w słownikach i opracowaniach rosyjskojęzycznych. Wiele polskich opracowań literatury dziewiętnastowiecznej nie odnotowuje jego twórczości. Z ważnych polskich prac historycznoliterackich Sękowskiego nie wymienia *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach (Romantyzm, t. V, część pierwsza, pod. red. A. Skoczek, Bochnia–Kraków–Warszawa 2003)*.

- W przekładzie niemieckim pod tytułem: *Das grosse Lever beim Satan*, Petersburg 1833.
- W przekładzie rosyjskim pod tytułem: *Bolszoj wychod u Satany*, „Nowosielje” 1833. 5. *Fantastyczeskije putieszestwija barona Brambieusa*, Petersburg 1833 [Wyd. drugie: Petersburg 1835.]
- W przekładzie polskim: Witalisa Olechowskiego, *Fantastyczne podróże barona Brambeusa przełożone z rosyjskiego przez W. O.*, T. 1–2, Warszawa 1840.
- 6. *Idiealnaja krasawica, ili diewa czudnaja*, Cz. 1–5, „Biblioteka dla cztienija” 1841: t. 49, 1842: t. 50, 1843: t. 61, 1844: t. 63.
- Wydanie książkowe w: *Sobranije soczinienij Senkovskago barona Brambeusa*, t. 4, Petersburg 1858–1859.
- 7. *Padienije Szirwanskago carstwa*, „Biblioteka dla cztienija” 1842, t. 52.

### Wydanie zbiorowe

- *Sobranije soczinienij Senkovskago Barona Brambeusa*, oprac. P. Sawieljew, t. 1–9, Petersburg 1858–1859.
- Zawartość: t. 1: *Otrywki iz putieszestwija po Jegiptu, Nubii i Wierchniej Efiopii (1820–1821); Wspominanija o Nubii i Syrii; Powiesti i poemy pieriewiedionnyja s wostocznych jazykow; Pietierburgskije nrawy*; t. 2: *Fantastyczeskija putieszestwija; Powiesti i romany*; t. 3–4: *Powiesti i romany*, w t. 4: *Idiealnaja krasawica, ili diewa czudnaja*. Cz. 1–5, w t. 5: *Powiesti i romany; Mielkije razskazy; Istorija, Driewnosti, Etnografija*; t. 6: *Istorija, Driewnosti, Etnografija*; t. 7: *Istorija, Driewnosti, Etnografija, Filologija. Słowiesnost’ driewnaja i wostoczna; t. 8: Russkaja Słowiesnost’. Kritika iziaszcznych proizwiedienij; Russkij jazyk; Filosofija; Jestiestwoznanije. Miedicina*; t. 9: *Jestiestwoznanije. Fizika, Geologija, Muzika; Statji encykłopediczeskago leksikona; Litieraturnaja letopis’*, „Biblioteki dla cztienija” (1833–1853).

### Przekłady

- Dante Alighieri, *Z Boskiej komedii... o piekle pieśń III*, „Dziennik Wileński” 1817, nr 35.
- Lokman A. El-Hakim, *Podobieństwa, czyli bajki mędrca Lokmana*. Z arabskiego przełożone i przypisane Towarzystwu Szubrawców przez TH... członka tegoż grona, Wilno 1818.
- *Prawidła dla szkoty helleńskiej kupców greckich w Odessie*, „Tygodnik Wileński” 1820, t. 9, nr 163.
- Morier J., *Morza Hadži-baba Isfagani w Londonie*. Pieriewod z angijskiego, Cz. 1–4, Petersburg 1830.

- Morier J., *Morza Hadži-baba Isfagani w Pirrsii i Turcji, Ili piersidskij Żitblaz*, Cz. 1–4, Petersburg 1845.
- Mikierija, milskaja lilija. *Pieriewod drowniago jegipietskago papirusa, najdiennago na grudi odnoj mumii w fiwskich katakumbach. S podlinnymi jegipietskimi ilustracyjami*, w: *Sto russkich literatorow*, t. 3, Petersburg 1845.
- Przekłady drobnych utworów z języka arabskiego i tureckiego ogłoszone w czasopismach i wydawnictwach zbiorowych: *Albom siewiernych muz na 1828 g.* (1828), *Polarnaja zwiezda* (1822–1825), *Siewiernyj archiw* (1826), *Siewiernyje cwiety* (1828, 1830).

## 2. MATERIAŁY DO BIOGRAFII I OPRACOWANIA TWÓRCZOŚCI

- Achmatowa E. N., *Wospominanija* (powstałe przed 1888). Ogłosił M. Siemiewskij, w: *Osip Iwanowicz Sienkowski (Baron Brambieus) w wospominanijach E. N. Achmatowej*, „Russkaja Starina” 1889, t. 62.
- Ambroziak D., *„Każdy baron ma swoją fantazję”. Józef Sękowski: Polak z pochodzenia, Rosjanin z wyboru*, Opole 2007.
- Ambroziak D., *Świat Orientu w przekładach Józefa Sękowskiego pod tytułem „Opowieści wschodnie”*, w: *Georomantyzm. Literatura. Miejsce. Środowisko*, red. E. Dąbrowicz, M. Lul, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, Białystok 2015, s. 258–268.
- Andrzejewski T., *Papirus Sękowskiego*, „Przegląd Orientalistyczny” 1954, nr 4.
- Antoni J. [A. J. Rolle], *Polonica. Materiały do dziejów Polski w pismach rosyjskich (1700–1862)*, „Sprawozdanie AU” 1880, t. 12.
- Bajdarow, *Baron Brambieus*, „Pczęła” 1875, nr 26–29.
- Bazanow W., *Uczonaja riespublika*, Moskwa–Leningrad 1964.
- Bazyłow L., *Spoleczeństwo rosyjskie w pierwszej połowie XIX wieku*, Wrocław 1973.
- Bazyłow L., *Polacy w Petersburgu*, Wrocław 1984.
- Beauvois D., *Szkołnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*, t. 1–2, Rzym–Lublin 1991.
- Bieliński J., *Uniwersytet Wileński (1579–1831)*, t. 3, Kraków 1899–1900.
- *Biobibliograficzeskij slovar’ oteczestwennych tjurkologow. Dooktabr’skij period*, Moskwa 1974.
- Błęszyński K., *O mnie i nie o mnie*, Łódź 1963.
- Bobrowski T., *Pamiętniki*, t. 1 (powstałe w latach: 1800–1862), Lwów 1900.
- Borsukiewicz J., *Lermontow a Polska*, Lwów 1991.
- Burkot S., *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988.
- Ciprinus [J. Przeclawski], *Kalejdoskop wospominanij. 1811–1871*, „Russkij Archiw” 1872, nr 9–10. W przekładzie polskim pod tytułem: *Wspomnienie o pobycie Adama Mickiewicza w Petersburgu*, „Tygodnik Ilustrowany” 1872, nr 260–261.

- Chmielowski P., *Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki*, t. 1, Warszawa 1866.
- Chmielowski P., *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi*, Warszawa 1898.
- Ciechowski W., *Na widowni petersburskiej. Józef Sękowski*, „Kraj” 1906, nr 45–46.
- Fadiejewa N., *Jelena Andr. Gan i Osip Sienkowski w 1836–1838 gg.*, „Russkaja Starina” 1890, t. 66.
- Frank J., *Pamiętniki. Powstałe przed 1842*, przeł. z franc. W. Zahorski, t. 3, Wilno 1913.
- Gacowa H., *Sękowski Józef*, w: *Dawni pisarze polscy. Od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, t. 2, S–T, Warszawa 2003.
- Galster B., *Paralele romantyczne*, Warszawa 1987.
- Ginzburg B., *„Biblioteka dlja cztienija” v 1830-ch godach. Sienkowski O. I.*, w: *Oczerki po istorii russkoj żurnalistiki i kritiki*, Leningrad 1950.
- Gomolicki L., *Dziennik pobytu Adama Mickiewicza w Rosji 1824–1829*, Warszawa 1949.
- Grigoriev V. V., *Imperatorskij S.-Petersburgskij universitet v tieczenije piervych pjatidesjati let jego suszczestwowanija*, Petersburg 1870 [Григорьев В. В., *Императорский Санкт-Петербургский университет в течение первых пятидесяти лет его существования. Историческая записка*, Санкт-Петербург 1870].
- Hercen A., *Eseje filozoficzne. Rosja i stary świat*, przeł. W. Bieńkowska, wstępem i przypisami opatrzył A. Walicki, t. 2, Warszawa 1966.
- *Istorija russkoj literatury XIX w. Bibliograficzeskij ukazatel*, pod red. K. D. Muralowoj, Moskwa – Leningrad 1962.
- Inglot M., *Antysarmacki pamflet carskiego agenta*, „Teksty” 1975, nr 3.
- Inglot M., *„Bałamut Petersburski” 1830–1836. Zarys monografii czasopisma*, „Acta Universitatis Vratislaviensis” nr 2, „Prace Literackie” IV, Wrocław 1962.
- Jabłonowski A., *Orientalista Sękowski w korespondencji z Lelewelem. Studium na tle listów orientalisty osnute*, „Echo” 1878, nr 41–72 [przedruk w: tegoż, *Pisma*, t. 7, *Rzeczy polskie*, Warszawa 1913].
- Jakubowskij A. J., *Iz istorii izuczenija mongolow pierioda XI–XIII*, w: *Oczerki po istorii russkogo wostokowiedienija*, Moskwa 1953.
- Janowski L., *Słownik bibliograficzny dawnego Uniwersytetu Wileńskiego*, wyd. pod kierunkiem R. Mienickiego, Wilno 1939.
- J. Z., *Dwaj z najznakomitszych terażniejszych pisarzów rosyjskich Polacy*, „Biblioteka Naukowa Zakładu im. Ossolińskich” 1843, t. 8.
- *Józef Sękowski*, „Opiekun Domowy” 1869, nr 40.
- Kijas A., *Polacy w Rosji od XVII wieku do 1917 roku. Słownik biograficzny*, Warszawa–Poznań 2000.
- Kościółkowski S., *Polacy a Liban i Syria w toku dziejowym*, Bejrut 1949.
- Korsakow D., *Sienkowski Osip Iwanowicz*, w: D. Korsakow, *Russkij Biograficzeskij Słowar’*, t. 18, Petersburg 1904.



- Kraczkowski J. I., *Sienkowski i jego uczeni*, w: *Izbrannyje soczinienija*, Moskwa–Leningrad 1950.
- Kraczkowski J. I., *Wostokowiedienije w pismach P. J. Pietrowa W. G. Bielinskomu*, w: *Oczerki po istorii russkogo wostokowiedienija*, Moskwa 1953.
- Kuciak A., „*Hańba dla zdrajcy, którego pożeram*”. A. Mickiewicz, J. Sękowski i przeładowanie *Dante*go, w: *Księga Mickiewiczowska. Patronowi Uczelni w dwusetną rocznicę urodzin 1798–1998*, pod. red. Z. Trojanowiczowej i Z. Przychodniaka, Poznań 1998.
- Kwapiszewski M., *Od Alberta Gryfa do Antoniego Nowosielskiego. Biografia intelektualna późnoromantycznego krytyka*, w: *Polska krytyka literacka w XIX wieku*, pod. red. M. Strzyżewskiego, Toruń 2005.
- Kwaśny M., *Jak powstała szata orientalna „Sonetów krymskich”?*, w: *Adam Mickiewicz. Materiały Śląskiej Sesji Mickiewiczowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Katowice 10 i 11 kwiecień 1956*, przewodniczący kom. wyd. T. J. Dobrowolski, red. J. Zaremba, Katowice 1958.
- Lelewel J., *Polska, dzieje i rzeczy jej*, t. 18, Poznań 1865.
- Malinowski M., *Dziennik... pisany po łacinie podczas pobytu w Petersburgu* (powst. 1827–1828), w: *Prace Komisji do Badań nad Historia Literatury i Oświaty*, t. 1, Warszawa 1914.
- *Wileńskiego Uniwersytetu ordynaryjni profesorowie...*, „*Kurier Polski*” 1830, nr 63.
- Mickiewicz W., *Żywot Adama Mickiewicza*, t. 1, Poznań 1890 [wydanie drugie: Poznań 1929].
- Modzalewski B. A., *Spisok czlenow Imp. Akademii Nauk 1725–1907*, Petersburg 1908.
- Morawski S., *Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818–1825)*, Warszawa 1924, wydanie następne: Warszawa 1959.
- Morawski S., *Sękowski. (Ustęp z pamiętników...)*, „*Ateneum*” 1898, t. 1. Przedruk w: tenże, *W Peterburku 1827–1838. Wspomnienia pustelnika i koszałki kobiałki*, oprac. A. Czartkowski i H. Mościcki, Poznań 1927.
- Mościcki H., *Zniesienie Uniwersytetu Wileńskiego*, „*Biblioteka Warszawska*” 1910, t. 2 [przedruk w: tegoż, *Pod znakiem Orła i Pogoni. Szkice historyczne*, Warszawa 1915, toż wydanie drugie, Warszawa 1923].
- Niewiadowski A., Smuszkiewicz A., *Leksykon polskiej literatury fantastyczno-naukowej*, Poznań 1990.
- Nowiński F., *Polscy profesorowie na Uniwersytecie Petersburskim do lat osiemdziesiątych XIX wieku*, „*Przegląd Humanistyczny*” 1994, nr 11/12.
- Nowiński F., *Polacy na Uniwersytecie Petersburskim w latach 1832–1884*, Wrocław 1986.
- Nowiński F., *Sękowski Józef Julian*, w: *Polski Petersburg* [Internet].
- *Nowy Korbut (Bibliografia Literatury Polskiej. Romantyzm)*, oprac. zespół pod kierownictwem I. Śliwińskiej i S. Stupkiewicza, t. 9, hasła osobowe P–Ż, Warszawa 1968.
- *Podróż Sękowskiego do krajów wschodnich*, „*Pamiętnik Warszawski*” 1829, t. 18.

- Pantielejew L., *Zakrytije wileńskiego uniwersitetu*, „Russkoje Bogatstwo” 1909, nr 11.
- Peszke Z., *Orientalista Józef Julian Sękowski*, „Wschód” 1934, nr 1.
- P. B., *Sienkowski i Mickiewicz. Zamiątka*, „Russkoj Archiw” 1873, t. 1.
- Pietraszewski I., *Nowy przekład dziejopisów tureckich, dotyczących się historii polskiej, a szczególnie Tarychy Wasyfa Efendego*, t. 1, Berlin 1846.
- Piwowarska D., *Twórczość Józefa Sękowskiego. Zapomniana karta z dziejów rosyjskiej prozy XIX-wiecznej*, w: *Polacy w życiu kulturalnym Rosji*, pod. red. R. Łuźnego, Wrocław 1986.
- Podczaszyński M., *Wiadomość o dziele pt. Dodatek do historii Hunów, Turków i Mongołów*, „Dziennik Warszawski” 1825, nr 5.
- Pogodin A., *Russkije pisateli-Polaki*, w: *Z zagadnień kulturalno-literackich Wschodu i Zachodu*, „Prace Towarzystwa dla Badań Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu”, nr IV, Kraków 1933/1934.
- *Po powodu wspomnianij g-na Ciprinusa*, „Russkij Archiw” 1872, nr 10.
- Reychman J., *Podróżnicy polscy na Bliskim wschodzie w XIX wieku*, Warszawa 1972.
- Reychman J., *Próby organizacji orientalistyki polskiej w dobie mickiewiczowskiej*, „Przegląd Orientalistyczny” 1954, nr 3.
- Reychman J., *Z dziejów polsko-tureckich stosunków literackich, naukowych i artystycznych*, „Przegląd Humanistyczny” 1961, nr 1.
- Reychman J., *Zainteresowania orientalistyczne w środowisku mickiewiczowskim w Wilnie i Petersburgu*, w: *Szkice z dziejów polskiej orientalistyki*, t. 1, pod red. J. Reychmana, Warszawa 1957.
- Reychman J., *Z polskich zainteresowań folklorem ludów tureckich imperium carskiego w I połowie XIX wieku*, w: *Szkice z dziejów polskiej orientalistyki*, t. 2, pod red. J. Reychmana, Warszawa 1966.
- Riedakcija „Siewiernoj Pczety”, *O czterynadcatom tomie Encykłopediczeskago leksikona, izdannom pod gławnoju riedakcyjeju O. I. Sienkowskago*, Petersburg 1858.
- Różewicz J., *Polsko-rosyjskie powiązania naukowe (1725–1918)*, Wrocław–Gdańsk 1984.
- Siemieński L., *Wacław Rzewuski i przygody jego w Arabii*, „Przegląd Polski” 1870/1871, t. 1–3 [odbitka: Kraków 1870].
- Sinko T., *Polscy podróżnicy w Grecji i Troi*, „Przegląd Współczesny” 1924, t. 11, nr 32.
- Skimborowicz H., *Profesor Uniwersytetu...*, „Gazeta Warszawska” 1857, nr 139.
- Skwarczyński Z., *Kazimierz Kontrym. Towarzystwo Szubrawców. Dwa studia*, Łódź 1961.
- Skwarczyński Z., *Wstęp*, w: „*Wiadomości Brukowe*”. *Wybór artykułów*, oprac. tenże, Wrocław 1962.
- Słabczyński W. i T., *Słownik podróżników polskich*, Warszawa 1992.

- *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod. red. J. Bachórzea i A. Kowalczykowej, Wrocław–Warszawa–Kraków 2002.
- Sobieszczański F. M., *Encyklopedia powszechna Orgelbranda*, t. 23, 1866.
- Sołowjow E. A., *O. I. Sienkowski. Jego życie i literaturna działalność w czasie jego emigracji. Biograficzny szkic*, Petersburg 1892 [Соловьев Е. А., О. И. Сенковский. Его жизнь и литературная деятельность в связи с историей современной ему журналистики. Биографический очерк, Санкт-Петербург 1892].
- *Sprostowanie niektórych tłumaczeń z tureckiego znajdujących się w zbiorze pt. Collectanea z dziejopisów tureckich*, „Przegląd Poznański” 1845, t. 1–2.
- Starczewskiej A. W., *Wspominania o Sienkowskim*, „Istoriczeskij Wiestnik” 1891, nr 8.
- *Szkice z dziejów polskiej orientalistyki*, t. 4–6, pod red. T. Majdy, Warszawa 2007–2013.
- Śliwowska W., *Mikołaj i jego czasy*, Warszawa 1965.
- Tomaszewski E., *Prasa Królestwa Polskiego i ziem litewsko-ruskich okresu międzypowstaniowego (1832–1864)*, w: *Historia prasy polskiej. Prasa polska w latach 1661–1864*, pod red. J. Łojki, Warszawa 1976.
- Turajew B. A., *Russkaja nauka o Drevnem Vostoke do 1917 g.*, Leningrad 1927.
- Wołoszyński R. W., *Polsko-rosyjskie związki w naukach społecznych 1801–1830*, Warszawa 1974.
- Wołoszyński R. W., *Sękowski Józef Julian*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, red. H. Markiewicz, H. Kowalska-Kossobudzka, A. Szklarska-Lohmanowa, Warszawa–Kraków 1995, t. 36, zeszyt 150.
- Zajączkowski A., *Orient jako źródło inspiracji w literaturze romantycznej doby Mickiewiczowskiej*, Warszawa 1955.
- Zajączkowski A., *Orientalistyka polska a Bliski Wschód*, w: *Szkice z dziejów polskiej orientalistyki*, t. 2, pod. red. J. Reychmana, Warszawa 1966.
- Zajączkowski A., *Z dziejów orientalizmu polskiego doby mickiewiczowskiej*, „Przegląd Orientalistyczny” 1954, nr 2–3 [przedruk w: *Szkice z dziejów polskiej orientalistyki*, t. 1, pod red. J. Reychmana, Warszawa 1957].

### Recenzje

- *Collectanea z dziejopisów tureckich rzeczy, do historii polskiej służących, z dodatkiem objaśnień potrzebnych i krytycznych uwag*, t. 1–2, Warszawa 1824–1825.
- Lelewel J., „Biblioteka Polska” 1825, t. 2.
- Miklaszewski J., „Dziennik Warszawski” 1825, nr 6.
- Podczaszyński M., „Dziennik Warszawski” 1825, nr 1.
- Gammer, »Jahrbücher der Literatur« 1827, t. 39.
- Chłędowski W., „Haliczanin” 1830, t. 2.

- Szarmua B., „Żurnal Ministerstwa narodnego proswieszczenia” 1834, t. 4, *Fantastyczne podróże barona Brambeusa przełożone z rosyjskiego przez W. O.*, T. 1–2, Warszawa 1840.
- K... [Kenig J.], *Podróże Barona Brambeusa*, „Gazeta Warszawska” 1841, nr 15.
- Kraszewski J. I., „Tygodnik Petersburski” 1841, nr 15.

### Wspomnienia pośmiertne

- \*[Bartoszewicz J.], „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1858, t. 26.
- Polewoj K., „Żywopisiec Russkoj Bibliografii” 1858, nr 91 [przedruk w: „Siewiernaja Pczela” 1858, nr 91].
- Sienkowskaja A., *Osip Iwanowicz Sienkowski (Baron Brambieus). Biograficzne zapiski jego żony*, Petersburg 1858 [Сенковская А. А., *Осип Иванович Сенковский. (Барон Брамбеус). Биографические записки его жены*, Санкт-Петербург 1858].
- *W Miesiąceśtowie (kalendarzu) na rok 1859...*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1859, nr 75. Dodatek biografii i twórczości.

### Monografie

- Ambroziak D., *Każdy baron ma swoją fantazję. Józef Sękowski. Polak z pochodzenia, Rosjanin z wyboru*, Opole 2007.
- Kawierin W. A., *Baron Brambieus. Istorija Osipa Sienkowskogo, żurnalista, riedaktora „Biblioteki dla cztienija”*, Moskwa 1929 [wydanie rozszerzone: Moskwa 1966]. [Каверин В. А., *Барон Брамбеус. История Осипа Сенковского, журналиста, редактора «Библиотеки для чтения»*, Москва 1966.]
- Pedrotti L., *Józef Julian Sękowski. The Genesis of a Literary Alien*, Berkeley and Los Angeles 1965.
- Sawieljew P., *O żyzni i trudach O. I. Sienkowskogo*, w: *Sobranije soczinienij Sienkowskago barona Brambieusa*, t. 1, Petersburg 1858 [Савельев П., *О жизни и трудах О. И. Сенковского*, w: *Сенковский О. И. [Барон Брамбеус], Собрание сочинений Сенковского (Барона Брамбеуса)*, Санкт-Петербург 1858, t. 1, s. XI–CXII.]

## B. BIBLIOGRAFIA ROSYJSKA

### Oddzielne wydania dzieł Józefa Sękowskiego

- *Фантастические путешествия барона Брамбеуса*, Санкт-Петербург 1833.
- *Фантастические путешествия барона Брамбеуса*, Москва 1835.

- *Фантастические путешествия барона Брамбеуса*, Санкт-Петербург 1840.
- *Собрание сочинений Сенковского (Барона Брамбеуса)*, Т. 1–9, Санкт-Петербург 1858.
- *Встреча Земли с кометой: Фантастический рассказ Сенковского (барона Брамбеуса)*, Санкт-Петербург 1893 (w czasopiśmie „Romany oryginalnuje i pierewodnuje”. *Bezpłatny dodatek do gazety „Łucz”*, grudzień 1893).
- *Сочинения барона Брамбеуса: [Повести]*, Сост., вступ. ст. и примеч. В. Кошелева, А. Новикова, Москва 1989.
- *Записки домового: Фантастические повести*, Сост., послесл. и примеч. Ю. Медведева, Москва 1990.

### Publikacje w periodykach i zbiorach

- *Большой выход у Сатаны* [Повесть], w: *Новоселье*, Ч. 1, Санкт-Петербург 1833, с. 129–186 [pod pseudonimem Baron Brambeus].
- *Большой выход у Сатаны*, 2-е изд., w: *Новоселье*, Ч. 1, Санкт-Петербург 1845, с. 129–186 [pod pseudonimem Baron Brambeus].
- *Большой выход у Сатаны*, w: О. Сенковский, *Собрание сочинений Сенковского (Барона Брамбеуса)*, Т. 1–9, Т. 1, Санкт-Петербург 1858, с. 383–428.
- *Большой выход у Сатаны*, w: *Сильфида*, Москва 1988, с. 358–384.
- *Большой выход у Сатаны*, w: *Русская фантастическая проза начала века*, Москва 1989, с. 3–33.
- *Большой выход у Сатаны*, w: *Русская фантастическая проза начала века*, Москва 1991, с. 3–33.
- *Большой выход у Сатаны*, w: *Семья вурдалака*, Омск 1993, с. 317–343.
- *Большой выход у Сатаны*, w: *Записки домового*, Москва 1996, с. 7–34.
- *Большой выход у Сатаны*, w: *Русская готическая проза*, Т. 1, Москва 1999, с. 87–109.
- *Большой выход у Сатаны*, w: *Кровь за кровь*, Москва 2004, с. 407–434.
- *Большой выход у Сатаны*, w: *Русская мистическая проза*, Т. 1, Москва 2004, с. 407–434.
- *Похождения одной ревизжской души: [Повесть]*, w: *Новоселье*, Ч. 2, – Санкт-Петербург 1834, с. 130–236 [pod pseudonimem Baron Brambeus].
- *Похождения одной ревизжской души: [Повесть]* 2-е изд., w: *Новоселье*, Ч. 2, – Санкт-Петербург, 1845, с. 130–236 [pod pseudonimem Baron Brambeus].
- *Похождения одной ревизжской души: [Повесть]*, w: *Записки домового*, Москва 1996, с. 199–244.
- *Записки домового: [Повесть]*, Библиотека для чтения, 1835, Т. XIII, с. 71–120 [pod pseudonimem Baron Brambeus].

- *Записки домового: [Повесть]*, в: О. Сенковский, *Собрание сочинений Сенковского (Барона Брамбеуса)*: Т. 1–9. Т. 3, Санкт-Петербург 1858, с. 208–268.
- *Записки домового: [Повесть]*, opublikowane pod tytułem: *Записки домового: Рукопись без начала и без конца, найденная под голландской печью во время перестройки*, в: Сильфида, Москва 1988, с. 385–419.
- *Записки домового: [Повесть]*, в: *Игра в карты по-русски: Из отечественной классики*, Москва 1993.
- *Записки домового: [Повесть]*, в: *Записки домового*, Москва 1996, с. 245–280.
- *Записки домового: [Повесть]*, opublikowane pod tytułem: *Записки домового: Рукопись без начала и без конца, найденная под голландской печью во время перестройки*, в: *Белое привидение*, Санкт-Петербург 2006, с. 361–407.
- *Превращение голов в книги и книг в головы: [Повесть]*, *Сто русских литераторов*, Т. 1–3. Т. 1, Санкт-Петербург 1839, с. 1–47 [pod pseudonimem Baron Brambeus].
- *Превращение голов в книги и книг в головы: [Повесть]*, в: О. Сенковский, *Собрание сочинений Сенковского (Барона Брамбеуса)*, Т. 1–9, Т. 3, Санкт-Петербург 1858, с. 269–316.
- *Превращение голов в книги и книг в головы: [Повесть]*, в: Сильфида, Москва 1988, с. 420–448.
- *Превращение голов в книги и книг в головы: [Повесть]*, в: *Записки домового*, Москва 1996, с. 281–310.
- *Превращение голов в книги и книг в головы: [Повесть]*, в: *Русская готическая проза*, Т. 1, Москва 1999, с. 110–134.
- *Превращение голов в книги и книг в головы: [Повесть]*, в: *Странно и наоборот*, Москва 2016, с. 221–244.
- *Осенняя сказка*, в: О. Сенковский, *Собрание сочинений Сенковского (Барона Брамбеуса)*, Т. 1–9, Т. 2, Санкт-Петербург 1858, с. 1–25.
- *Поэтическое путешествие по белу свету*, в: О. Сенковский, *Собрание сочинений Сенковского (Барона Брамбеуса)*, Т. 1–9, Т. 2, Санкт-Петербург 1858, с. 26–68.
- *Ученое путешествие на Медвежий остров: [Повесть]*, в: О. Сенковский, *Собрание сочинений Сенковского (Барона Брамбеуса)*, Т. 1–9, Т. 2, Санкт-Петербург 1858, с. 69–197.
- *Ученое путешествие на Медвежий остров: [Повесть]*, в: *Взгляд сквозь столетия*, Москва 1977, с. 128–214.
- *Ученое путешествие на Медвежий остров: [Повесть]*, в: *Русская фантастическая проза XIX – начала XX века*, Москва 1986, с. 11–94.
- *Ученое путешествие на Медвежий остров: [Повесть]*, в: *Русская фантастическая проза XIX – начала XX века*, Москва 1989, с. 34–116.

- *Ученое путешествие на Медвежий остров: [Повесть]*, в: *Русская фантастическая проза XIX – начала XX века*, Москва 1991, с. 34–116.
- *Ученое путешествие на Медвежий остров: [Повесть]*, в: *Капитан Немо в России*, Красноярск 1993, с. 3–79.
- *Ученое путешествие на Медвежий остров: [Повесть]*, в: *Записки домового*, Москва 1996, с. 35–113.
- *Ученое путешествие на Медвежий остров: [Повесть]*, в: *Альтернативная история*, Москва 2006, с. 7–77.
- *Ученое путешествие на Медвежий остров: [Повесть]*, в: *Конец света*, Москва, Санкт-Петербург 2011, с. 51–113.
- *Сентиментальное путешествие на гору Этну*, в: О. Сенковский, *Собрание сочинений Сенковского (Барона Брамбеуса)*, Т. 1–9, Т. 2, Санкт-Петербург 1858, с. 198–280.
- *Сентиментальное путешествие на гору Этну*, в: *Записки домового*, Москва 1996, с. 114–162.
- *Любовь и смерть. Ночное мечтание*, в: *Записки домового*, Москва 1996, с. 163–198.
- *Любовь и смерть. Ночное мечтание*, в: *Белое привидение*, Санкт-Петербург 2006, с. 316–361.
- *Падение Ширванского царства: [Повесть]*, в: *Записки домового*, Москва 1996, с. 311–422.

### Rosyjskie prace o Sękowskim

- Боцяновский В. Ф., *Сенковский*, в: *Энциклопедический словарь Брокгауза и Ефрона*, Санкт-Петербург 1900, с. 33–34.
- Бурнашев В. П., *Клуб русских анекдотистов и каламбуристов. Коренная причина знаменитого некогда псевдонима Барон Брамбеус*, «Биржевые ведомости», сентябрь 1873.
- Ган Е., *Роман одной забытой романистки*, «Исторический вестник», № 9, 1886.
- Грязнова А. Т., *Роль эпитафий в романтической прозе О. И. Сенковского, Современное русское языкознание и лингводидактика. Сборник материалов международной юбилейной научно-практической конференции, посвященной 80-летию академика РАО Н. М. Шанского*, Москва 2003.
- Дмитриев В. Г., *Скрывшие свое имя (из истории анонимов и псевдонимов)*, Москва 1980.
- Ермоленко В., *От Немана до истоков Нила: [Об Осипе Ивановиче Сенковском]*, в: «Новая Немига литературная» (Минск), № 1 2008, с. 185–197.

- Закревский Ю., *Из России в Бенгалию: [О фантастических повестях Ф. В. Булгарина, О. И. Сенковского, В. Ф. Одоевского]*, «Российские вести» (Москва), 19 апреля 2000, с. 13.
- Зильбер В. А., *Сенковский (Барон Брамбеус)*, Русская проза, Ленинград 1926.
- Каверин В. А., *Сенковский, Осип (Юлиан) Иванович*, в: *Краткая литературная энциклопедия*, Т. 6., Москва 1971, с. 759–760.
- Каверин В., *Барон Брамбеус. История Осипа Сенковского*, Ленинград 1929.
- Каверин В., *Барон Брамбеус. История Осипа Сенковского, редактора «Библиотеки для чтения»*, в: В. Каверин, *Собрание сочинений: В 6 т.*, Т. 6, Москва 1966.
- Каверин В., *Как появился Барон Брамбеус: [Статья об Осипе Сенковском]*, «Наука и жизнь» № 4 1965, с. 127–131.
- Каверин В., *Барон Брамбеус. История Осипа Сенковского, журналиста, редактора «Библиотеки для чтения»*, Москва 1966.
- Климентьева М. Ф., *Прием „ложного хода“ в повестях О. И. Сенковского 1830-х годов, Проблемы литературных жанров*, ч. 1, Томск 2002, с. 190–193.
- Козлова А., *Традиция романтического двойничества в „Фантастических путешествиях“ О. Сенковского*, в: «Вестник Томского государственного педагогического университета», Серия: «Гуманитарные науки (филология)», Вып. 1, Томск 2001, с. 7.
- Кошелев А. В., *Какой-то барон Брамбеус...*, в: *Будущее как сюжет. Сборник статей и материалов по итогам научной конференции «Будущее как сюжет» (кафедра истории русской литературы Тверского государственного университета, Тверь, 10–12 апреля 2014 года)*, Сост. С. А. Васильева, А. Сорочан, Тверь 2014, с. 89–97.
- Кошелев В. А., Новиков А. Е., «...Закусившая удила насмешка...», в: О. И. Сенковский, *Сочинения Барона Брамбеуса*, Москва 1989, с. 3–22.
- Медведев, Ю., «...И гений парадоксов друг»: [О фантастической прозе Осипа Сенковского], в: О. Сенковский, *Записки домового*, Москва 1990, с. 400–405.
- Михайлова Н. И., *Болдинские повести Пушкина и пародии Сенковского, Болдинские чтения*, Горький 1977, с. 144–152, [http://lib.pushkinskiydom.ru/LinkClick.aspx?fileticket=1b3QYEF\\_IWg%3d&tabid=10370](http://lib.pushkinskiydom.ru/LinkClick.aspx?fileticket=1b3QYEF_IWg%3d&tabid=10370) [16.07.2016].
- Николаев Д., *Сатира Щедрина и реалистический гротеск*, Москва 1977, с. 42–55.
- Новиков А. Е., «„Любовь и смерть“ барона Брамбеуса: (Факты биографии О. И. Сенковского и их творческое переосмысление). Документальное и художественное в литературном произведении», Иваново 1994, с. 48–61.
- Осьмухина О. Ю., *Преломление традиции авторской маски в русской прозе 1830-х гг. (на материале творчества А. Вельтмана, О. Сенковского, В. Даля)*, «Вестник Томского государственного университета», № 349 2011 г., с. 11–18.



- Панфилова Е., *У всякого барона своя фантазия: Осип Сенковский как создатель первого отечественного таблоида*, «Культура», 30 марта – 5 апреля 2000, с. 4.
- Попова И. Л., *Литературная мистификация и поэтика имени*, «Филологические науки», № 1 1992.
- Прашкевич Г. М., *Красный сфинкс: История русской фантастики: от В. Ф. Одоевского до Бориса Штерна*, Новосибирск 2007, с. 19–28.
- Прашкевич Г. М., *Красный сфинкс: История русской фантастики: от В. Ф. Одоевского до Бориса Штерна*, Новосибирск 2009, с. 19–28.
- Прашкевич Г. М., *Осип Иванович Сенковский (Барон Брамбеус): [История русской фантастики от Геннадия Прашкевича]*, «Реальность фантастики» 2004, № 2, с. 192–199.
- Русинова Э. С., *Письма О. И. Сенковского первому директору Азиатского музея академику Х. Д. Френу*, в: «Письменные памятники Востока», № 1 (8), 2008, с. 229–250.
- Савельев П., *О жизни и трудах О. И. Сенковского*, в: О. Сенковский, *Собрание сочинений Сенковского (Барона Брамбеуса)*, Т. 1–9, Т. 1, Санкт-Петербург 1858.
- Сенковская А., *Сенковский О. И. Биографические записки его жены*, СПб. 1858.
- Сиротова А., *Книжные загадки*, «Нева», № 6 1975, с. 218–219.
- Соловьев Е., *Осип Сенковский*, в: Ломоносов, Грибоедов, Сенковский Герцен, Писемский: *Биографические повествования*, Екатеринбург 1997, с. 199–288.
- Тозыякова Е. А., *Восточная маска О. И. Сенковского – Тютюнджю-оглу-Мустафа-ага, Языки и литературы народов Горного Алтая*, «Международный ежегодник» 2005, Горно-Алтайск 2005, с. 157–161.
- Тозыякова Е. А., *Лубочно-раешные мотивы в «Фантастических путешествиях барона Брамбеуса» О. И. Сенковского, Художественный текст: варианты интерпретации. Труды XI всероссийской научно-практической конференции (Бийск, 12–13 мая 2006 г.)*, Бийск 2006, с. 239–245.
- Тозыякова Е. А., *Маска Осип Морозов в культурном универсуме О. И. Сенковского*, «Вестник Томского государственного университета. Бюллетень оперативной научной информации», № 78, Июль 2006, с. 93–97.
- Тозыякова Е. А., *Модусы научного текста в художественном мире О. И. Сенковского – барона Брамбеуса*, в: *Диалог культур. 5. Сборник материалов межвузовской конференции молодых ученых. Май 2002*, Барнаул 2003, с. 25–32.
- Тозыякова Е. А., *Мотив кукольности в «Фантастических путешествиях барона Брамбеуса» О. И. Сенковского*, в: *Диалог культур. 4. Сборник материалов межвузовской конференции молодых ученых. Май 2001*, Барнаул 2002, с. 42–52.
- Тозыякова Е. А., *Наука в художественном мире О. А. Сенковского (на материале повести «Ученое путешествие на Медвежий остров»)*, в: *Актуальные*

- проблемы изучения языка и литературы. Материалы всероссийской научной конференции 25–27 ноября 2002. Абакан, Абакан 2002, с. 296–299.*
- Тозыякова Е. А., *О. И. Сенковский – Барон Брамбеус: принципы художественного миромоделирования*, Томск 2007.
- Тозыякова Е. А., *Портретная галерея в цикле «Петербургские нравы» О. И. Сенковского*, «Вестник Томского государственного университета. Бюллетень оперативной научной информации», № 106, Декабрь 2006, с. 82–86.
- Тозыякова Е. А., *«Театр масок» О. И. Сенковского*, «Вестник Томского государственного университета. Бюллетень оперативной научной информации», № 71, Май 2006, с. 75–82.
- Тозыякова Е. А., *Феномен «театральности» в творчестве О. И. Сенковского*, в: *Культура и текст: миф и мифопоэтика. Сборник научных трудов*, Санкт-Петербург–Самара–Барнаул 2004, с. 214–220.
- Фомина И. Н., *Осип (Юлиан) Иванович Сенковский (1800–1858)*, в: *Сильфида*, Москва 1988, с. 695–702.
- Хомук Н. В., *Влияние барокко на формирование раннего реализма 30–40-х годов XIX века*, «Вестник Томского государственного университета», № 282, 2004 г., с. 193–198.

## NOTY O AUTORACH

**JOANNA DZIEDZIC** – doktor nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, od 1999 r. pracownik Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej Uniwersytetu w Białymstoku, adiunkt w Katedrze Rosyjskiej Literatury Dawnej. W 2010 r. obroniła przygotowywaną pod kierunkiem prof. zw. dr hab. Jana Czykwina rozprawę doktorską „Fiodor Tiutczew. W kręgu rozmyślań filozoficznych i koncepcji estetycznych”. Zainteresowania badawcze: rosyjska literatura dawna, poezja rosyjska ze szczególnym uwzględnieniem nurtu „poezji czystej”, idea „sztuki czystej” w literaturze rosyjskiej i europejskiej w XIX wieku. Autorka studiów z literatury rosyjskiej, wśród nich: *Afanasij Fet w krytyce zachodniej*, „Acta Polono-Ruthenica”, Olsztyn 2012, nr XVII, s. 19–26; *Portret Anny Fiodorowny Tiutczewej w świetle jej memuarystyki*, w: *Kobiety w literaturze i społeczeństwie*, pod red. W. Jakimiuk-Sawczyńskiej, Białystok 2012, s. 25–34; *Echa Roku Czesława Miłosza w Rosji*, w: *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*, pod red. A. Janickiej, K. Korotkicha, J. Ławskiego, Białystok 2012, s. 239–248; *Poeta i polityk o kondycji człowieka (antropologiczna historiozofia Fiodora Tiutczewa)*, w: *Антропология литературы: методологические аспекты проблемы. Сборник научных статей в 3 частях*, ч. 2, Гродно 2013, s. 37–44; *Senilia Fiodora Tiutczewa*, w: *Starość. Doświadczenie egzystencjalne, temat literacki, metafora kultury*. Seria II. *Zapisy i odczytania*, pod red. A. Janickiej, E. Wesołowskiej, Ł. Zabielskiego, Białystok 2013, s. 221–234; *Польша в творческом наследии Федора Тютчева*, w: *Актуальные вопросы изучения духовной культуры в контексте диалога цивилизаций Россия–Запад–Восток*, Москва–Ярославль 2014, s. 149–153. Redaktor naukowy tomu *Topos domu w literaturach i językach wschodniosłowiańskich*, Białystok 2016. Współorganizator, sekretarz konferencji naukowych („Feminizm, gender i queer – wczoraj i dziś. Obraz kobiety w literaturze”, Białystok 2013; „Metamorfozy kobiecości w życiu i literaturze”, Białystok 2014; „Estetyczne modele literatury rosyjskiej”, Białystok 2015; „Topos domu w literaturach wschodniosłowiańskich”, Białystok 2016). W 2016 roku była promotorem pomocniczym pracy Aleksandry Kołodziejczak (rozprawa „*Moje wspomnienia*” księcia Włodzimierza Mieszczerskiego. *Poetyka – portret elity rosyjskiej – wizja kultury polskiej*). Jest członkiem Komitetu Redakcyjnego Naukowej Serii Wydawniczej „Colloquia Orientalia Bialostocensia”, a także kierownikiem zadania badawczego: „Zagadnienia teorii i historii literatury

rosyjskiej X–XIX w.; poezja rosyjska XVIII wieku i epoki popuszkinowskiej w kontekście literatury europejskiej”. Wieloletni opiekun Koła Naukowego Studentów Rusycystów.

**MAŁGORZATA BURZKA-JANIK** – dr, absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Opolskim i Studium Literacko-Artystycznego w Krakowie przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Tytuł doktora nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa uzyskała w 2007 roku na podstawie rozprawy doktorskiej napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Ireny Jokiel. W latach 2007–2008 nauczyciel akademicki Uniwersytetu Opolskiego, w latach 2008–2013 i od 2017 roku pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu Opolskiego, adiunkt w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa w Zakładzie Polonistyki Stosowanej. Współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Od 2013 roku Prezes Towarzystwa im. Adama Mickiewicza Oddział w Opolu. Zajmuje się badaniami nad XIX wiekiem i wybranymi aspektami literatury XX-wiecznej. Opublikowała książki pod tytułem: *W poszukiwaniu centrum. Dom i bezdomność w życiu i twórczości Adama Mickiewicza* (Opole 2009) oraz „*Tyle naraz świata...*”. *Szkice o poezji Wisławy Szymborskiej* (Opole 2012). Autorka tekstów i recenzji w tomach zbiorowych, pismach naukowych i literackich („Kwartalnik Opolski”, „Wiek XIX”, „LiteRacje”), w tym: *Śmierć jako spełnienie, czyli jak umierał Jacek Soplica* (Wrocław 2008), *Podążając za Euridyką. O trenach Andrzeja Mandaliana z tomu „Strzęp całunu”* (Opole 2008), *Archetyp podróży ku centrum w „Małej syrence” Hansa Christiana Andersena* (Opole 2010), „*Konrad Wallenrod*” czytany w kontekście idei kozła ofiarnego (Opole 2012), „*Kaszirowa kamizelka*” kontra „*zagonowa kapota*”, czyli *autoportret dandysa w listach Słowackiego* (Białystok 2013), *Codziennosc romantyka. Mickiewicz wychowuje dzieci* (Słupsk 2014). Sekretarz Komitetu Organizacyjnego Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Adam Mickiewicz w kontekstach kulturowych dawnych i współczesnych” (2010). Współredaktor tomu *Mickiewicz w kontekstach kulturowych dawnych i współczesnych* (2012). Edytorka *Poematów* T. A. Olizarowskiego w NSW „Czarny Romantyzm”.

Należy do Redakcji Naukowej Serii Wydawniczej „Przełomy/Pogranicza”.

**JAROSŁAW ŁAWSKI** – prof. zw. dr hab., kierownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: faustyzm i bizantyzm w literaturze XIX i XX wieku, polsko-wschodniosłowiańskie relacje kulturowe, Młoda Polska oraz Czesław Miłosz. Redaktor naczelny Naukowych Serii Wydawniczych „Czarny Romantyzm”, „Przełomy/Pogranicza” oraz „Colloquia Orientalia Bialostocensia”. Autor i redaktor wielu książek, w tym: *Wyobraźnia lucyferyczna. Szkice o poemacie Tadeusza*

Micińskiego „*Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni*” (Białystok 1995) oraz Mickiewicz – *Mit – Historia. Studia* (Białystok 2010). Ostatnio wydał monografię: *Miłosz: „Kroniki” istnienia. Sylwy* (Białystok 2014). Członek Komitetu Nauk o Literaturze PAN. Dziekan Wydziału Filologicznego UwB. Członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności.

**HALINA KRUKOWSKA** – prof. senior Uniwersytetu w Białymstoku, dr hab. Autorka monografii: *Noc romantyczna (Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński). Interpretacje* (1985, wyd. 2: Gdańsk 2011) oraz prac poświęconych nocnej, ciemnej stronie wyobraźni romantycznej, w tym: *Noc Fausta, noc Konrada; Szkoła ukraińska w poezji romantycznej*, a także studiów nad „poezją czystą” w poezji polskiej. Inicjatorka i pierwszy redaktor naczelny serii „Czarny Romantyzm”. Autorka studiów: *Mickiewiczowski wybór kultury obrazu w kontekście ikonoklazmu* (2004); *Bóg Mickiewicza na tle apofatyzm w wschodniego chrześcijaństwa* (2004), *Tragizm, heroizm, groza* (2005), *Chrześcijańska duchowość Adama Mickiewicza* (2003). Współredaguje pismo białostockiego KIK-u: „Słowo”. Współautorka krytycznych edycji *Leśława Romana Zmorskiego* (2014), *Edmunda Stefana Witwickiego* (2015), *Mysli nocnych* Edwarda Younga (2016). Zredagowała między innymi tomy: *Antoniemu Malczewskiemu w 170. rocznicę pierwszej edycji „Marii”* (1997), *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej* (t. 1, 1999–2001), *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice* (2005). Wydała monografię: *„Pan Tadeusz” jako poezja czysta. Studia i szkice o Mickiewiczu* (2016). Kieruje grantem: „Kontynuacja krytycznych edycji wybitnych, zapomnianych dzieł XIX-wiecznej, polskiej literatury romantycznej w NSW »Czarny Romantyzm« w X tomach” (2013–2017). W 2017 roku uhonorowana tytułem Doktora Honoris Causa Uniwersytetu w Białymstoku.

JÓZEF SĘKOWSKI, *FANTASTYCZNE PODRÓŻE BARONA BRAMBEUSA* (*THE FANTASTIC JOURNEYS OF BARON BRAMBEUS*), INTRODUCTION AND EDITING BY JAROSŁAW ŁAWSKI, JOANNA DZIEDZIC, ED. BY JAROSŁAW ŁAWSKI AND MAŁGORZATA BURZKA-JANIK, THE SCIENTIFIC PUBLISHING SERIES “DARK ROMANTICISM”, DEPARTMENT OF PHILOLOGICAL RESEARCH “EAST – WEST”, UNIVERSITY OF BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2016

## SUMMARY

Another volume published in the Scientific Publishing Series “Dark Romanticism” is a publication issued thanks to a grant from the National Programme for the Development of Humanities for 2012–2017, entitled “Continuation of the critical edition of the outstanding, yet forgotten works of nineteenth-century Polish romantic literature”. The project is implemented by researchers from the Department of Philological Research “East – West”, University of Białystok. The edition is lead by Prof. Halina Krukowska and Prof. Jarosław Ławski.

This volume brings a collection of prose writings, exceptionally marked by elements of Dark Romanticism, the conventions of both horror and satire, written by Józef Sękowski (1800–1858). Sękowski’s literary works had never been reissued. This was due to several reasons: firstly, this Polish writer, who had also written in Polish, made in 1832 an act of national apostasy and manifestly declared to be Russian, a faithful subject of the tsar, who since then only wrote in Russian. Secondly, Poles deemed him an apostate and ostentatiously ignored his achievements. Sękowski is a man of extraordinary, one might say, romantic biography.

“Born March 19, 1800 in Antagołany, near Vilnius; son of Jan, a nobleman who, after wasting his riches, settled in his wife’s estate. He took his first studies under the guidance of his mother and his uncle, Professor Godfryd Ernest Grodek. After a short stay in a college in Minsk he entered the Philosophical Department at Vilnius University. Under the influence of Grodek and Joachim Lelewel he took up the study of the East. He belonged to the Society of Rascals (Towarzystwo Szubrawców) and was a collaborator of *Wiadomości Brukowe* (*Street News*). In 1919, after graduation, he married Maria Rodziewiczówna and set off on a two-year journey to the East. In 1820 he was a dragoman in the Russian mission in Constantinople. After visiting Turkey, Asia Minor and Egypt, he settled in St. Petersburg, where he became

a translator at the Ministry of Foreign Affairs. In 1822 he was appointed professor of oriental languages (Arabic) at the University of St. Petersburg. He was offered to lead a department of oriental languages at Vilnius University, but he refused. In 1823 he became a corresponding member of the Warsaw Society of Friends of Science, doctor of philosophy in 1826 at the Academy of Cracow, in 1828 a member of the Asiatic Society in London and of the St. Petersburg Academy of Sciences. In 1825 and 1827–1828 in St. Petersburg he met with Adam Mickiewicz. In 1826 he was sent by the university to visit the Belorussian school district. In 1828–1833 he was a member of the censorship committee. Having divorced his first wife, he married baroness Adela Rall in 1829. In 1830–1836 he was a co-worker at the magazine “Bałamut Petersburski” („The Petersburg Philanderer”). In 1832 he broke completely with the Polish society. Under the pseudonym Baron Brambeus he printed satires, also against Poles. He edited journals and collective publications in Russian: *Nowosielje* in 1833–1834, in 1834–1848 *Biblioteka dlja cztienija*, in 1838–1839 *Enciklopediczeskij leksikon*; in 1838–1840 *Wojennaja biblioteka*. In 1847 he retired with the title of distinguished professor. He died on March 16, 1858 in St. Petersburg”. (“Nowy Korbut”, Vol. IX, pp. 129–130).

Józef Sękowski and his works belong to two cultures and literatures: Polish (up to 1832) and Russian (after 1832). In Russia, in St. Petersburg, in the years 1858–1859, a 9-volume *Sobranije soczinienij* was published, but Sękowski’s works (originally still a Pole, so he was a suspicious writer for Russians) did not arouse great interest of researchers. In 1832 in “Bałamut Petersburski” Sękowski published a Polish text entitled *Postuchanie u Lucypera. Z pism barona Brambeusa [The Audience at Lucifer’s. From the Writings of Baron Brambeus]* (reprinted in 1835, 1862, 1862). Soon (in 1833), he published in Russian his *Fantastyczne podróże barona Brambeusa (The Fantastic Journeys of Baron Brambeus)* (ed. 1 – 1833, ed. 2 – 1835). This work was already published in 1840 in two volumes in a Polish translation by Witalis Olechowski (Warsaw). This volume presents both the Polish *Wielkie postuchanie u Lucypera* and a Polish translation of *Fantastyczne podróże...* The volume has been prepared by: a Polish language scholar and comparatist – Prof. J. Ławski and Dr. Joanna Dziezdzić – a researcher of Russian literature from the Institute of Slavonic Philology at the University of Białystok.

Przełożyła: Małgorzata Zielińska

JÓZEF SĘKOWSKI, *FANTASTYCZNE PODRÓŻE BARONA BRAMBEUSA (DT. FANTASTISCHE REISEN DES BARONS BRAMBEUS)*, VORWORT VON JAROSŁAW ŁAWSKI UND JOANNA DZIEDZIC, BANDBEARBEITUNG VON JAROSŁAW ŁAWSKI UND MAŁGORZATA BURZKA-JANIK, DIE WISSENSCHAFTLICHE VERLAGSSERIE »DIE SCHWARZE ROMANTI«, DER LEHRSTUHL FÜR PHILOLOGISCHE UNTERSUCHUNGEN »OST – WEST«, UNIVERSITÄT ZU BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2016

## ZUSAMMENFASSUNG

Der nächste Band wurde in der Wissenschaftlichen Verlagsserie »Die schwarze Romantik« im Rahmen des Nationalen Zuschusses für das Entwicklungsprogramm der Geisteswissenschaft in den Jahren 2012–2017 unter dem Namen »Die Fortsetzung der kritischen Editionen der hervorragenden, in Vergessenheit geratenen Werke der polnischen, romantischen Literatur des 19. Jahrhunderts« herausgegeben. Das Projekt wird von den Forschern des Philologischen Lehrstuhls »Ost – West« der Universität zu Białystok realisiert. Die Edition wird vom Prof. Halina Krukowska und Prof. Jarosław Ławski geleitet.

»Der Band bringt eine Sammlung der Schriften in Prosa, die hervorragend mit Elementen der schwarzen Romantik, Konventionen des Grauens und zugleich der Satire gekennzeichnet ist; es handelt sich um das Buch von Józef Sękowski (1800–1858). Literarische Werke von Sękowski waren nie neu aufgelegt. Dafür sind ein paar Gründe anzuführen: Erstens, der polnische Schriftsteller, der in polnischer Sprache seine Texte verfasste und im Jahre 1832 eine nationale Apostasie vollführte, sowie sich ostentativ für Russen, den treuen Untertanen des Zaren erklärte, schrieb seit dieser Zeit nur in russischer Sprache. Zweitens, die Polen erklärten ihn für einen Apostaten und unterschätzten ostentativ seine Leistungen. Sękowski ist der Mensch mit einer unglaublichen, man kann sogar sagen, romantischer Biographie.

Er wurde am 19. März 1800 in AntaŃoľany bei Vilnius geboren; er war der Sohn von Jan, den Adeligen, der sich nach dem Vergeuden seines Vermögens auf dem Landgut seiner Ehefrau niedergelassen hatte. Die ersten Lehren nahm er unter der Leitung der Mutter und des Onkels, den Professoren namens Gotfryd Ernest Grodek. Nach einem kurzen Studium am Minsker Kollegium begann er an der Vilnius Universität an der Philologischen Fakultät zu studieren. Unter dem Einfluss von Grodek und



Joachim Lelewel begann er sich mit der Forschung des Ostens zu beschäftigen. Er gehörte zum Verein *Towarzystwo Szubrawców* [dt. *Verein der Schuften*] und gehörte zu den Mitarbeitern von *Wiadomości Brukowe* [dt. *Boulevardnachrichten*]. Nach dem Studienabschluss heiratete er im Jahre 1919 Maria Rodziewiczówna und brach auf eine zweijährige Reise in den Osten auf. Im Jahre 1820 war er als Dragoman der russischen Mission in Konstantynopel tätig. Nach der Besichtigung der Türkei, des Kleinasien und Ägyptens lebte er in Petersburg, wo er als Übersetzer im Auswärtigen Amt arbeitete. In 1822 bekam er die Ernennung für den Professoren der östlichen Sprachen (Arabisch) an der Universität zu Petersburg. Den ihm von der Universität Vilnius angebotenen Lehrstuhl für östliche Sprachen nahm er nicht an. Im Jahre 1823 wurde er Korrespondent des Warschauer Vereins der Freunde der Wissenschaften [poln. *Towarzystwo Przyjaciół Nauk*] und im Jahre 1926 wurde er Doktor der Philosophie an der Krakauer Akademie, im Jahre 1828 Mitglied des Asiatischen Vereins [poln. *Towarzystwo Azjatyckie*] in London und an der Petersburger Akademie der Wissenschaften. Im Jahre 1825 und in 1827/28 traf er sich in Petersburg mit Adam Mickiewicz. Im Jahre 1826 wurde er durch die Universität geschickt, die Schulinspektion des Bezirks in Weißrussland durchzuführen. In den Jahren 1828–1833 war er Mitglied des Zensurkomitees. Nach der Scheidung mit der ersten Frau heiratete er Adela Rall, die Baronin. In den Jahren 1830–1836 war er Mitarbeiter der Zeitung »Bałamut Petersburski« [dt. *Petersburger Schürzenjäger*]. Im Jahre 1832 brach er die Beziehungen mit der polnischen Gesellschaft ab. Unter dem Pseudonim des Barons Brambeus druckte er Satiren aus, die auch gegen die Polen gerichtet waren. Er redigierte Zeitschriften und Sammelbände in der russischen Sprache: in den Jahren 1833–1834 *Nowosielje*, in den Jahren 1834–1848 *Biblioteka dla cztienija*, in den Jahren 1838–1839 *Encyklopediczeskij leksikon*, in den Jahren 1838–1940 *Wojennaja biblioteka*. Im Jahre 1847 ging er in Rente mit dem Titel des verdienten Professors. Er starb am 16. März 1858 in Petersburg«. (»Nowy Korbut«, Bd. IX, S. 129–130).

Józef Sękowski und sein Schaffen gehören zu zwei Kultur- und Literaturwelten: der polnischen (bis 1832) und der russischen (nach 1832). In Russland in Petersburg erschien in den Jahren 1858–1859 das 9-bändige Werk *Sobranije soczinienij*, jedoch das Schaffen von Sękowski (von Geburt an war er Pole, deswegen hielten ihn die Russen für verdächtig) erweckte nicht so grosses Interesse der Forscher. Im Jahre 1832 veröffentlichte Sękowski in der Zeitung »Bałamut Petersburski« das polnische Werk unter dem Titel *Postuchanie u Lucyfera. Z pism barona Brambeusa* [dt. *Große Anhörung beim Luzifer. Aus den Schriften des Barons Brambeus*] (neu aufgelegt in 1835, 1862, 1862). Bald publizierte er im Jahre 1833 *Fantastyczne podróże barona Brambeusa* [dt. *Fantastische Reisen des Barons Brambeus*] in russischer Sprache (1. Auflage – 1833, 2. Auflage – 1835). Dieses Werk wurde schon im Jahre 1840 in zwei Bänden in polnischer Übertragung von Witalis Olechowski (Warschau) herausgegeben.

Der vorliegende Band bringt das Werk in polnischer Sprache *Wielkie postuchanie u Lucypera* [dt. *Große Anhörung beim Luzifer. Aus den Schriften des Barons Brambeus*], sowie die polnische Übertragung von *Fantastyczne podróże...* [dt. *Fantastische Reisen...*]. Den Band haben bearbeitet: Polonist und Komparatist – Prof. Jarosław Ławski und Dr. Joanna Dziedzic – Forscherin der russischen Literatur am Institut für Ostslawische Philologie der Universität zu Białystok.

Przełożyła: Małgorzata Biergiel

## INDEKS NAZWISK

### A

Achmatowa Jelizawieta – 23, 287  
Alighieri Dante – 286  
Ali Muhammad – 106  
Ambroziak Daria – 14, 18, 44, 59-60, 68,  
77, 82-83, 86, 287, 292  
Andrzejewski Tadeusz – 287  
Arida Antoni – 82  
Azaïs Pierre-Hyacinthe – 101

### B

Bachórz Józef – 46, 291  
Balzak Honoriusz – 46, 51, 84, 121, 170  
Baranow Andrzej – 35  
Bartl Carmen – 65  
Bartoszewicz Julian – 292  
Bay Michael – 62  
Bazanow Wasilij – 287  
Bazyłow Ludwik – 17, 20-21, 23, 26-27,  
30, 34, 41, 43, 51, 287  
Bażyńska-Chojnacka Katarzyna – 61  
Beauvois Daniel – 15, 287  
Bednarczuk Monika – 77  
Belke Gustaw – 63  
Berggren Jakub – 82  
Bernatowicz Feliks – 102  
Bestużew-Marliński Aleksandr – 68, 73  
Białobrzeska Marta – 28  
Biczuryn Nikita – 21  
Bieliński Józef – 287  
Bieliński Wissarion – 84  
Bieniediktow Władimir Grigorjewicz – 84  
Bieńkowska Wiera – 288  
Birkowski Fabian – 20

Bitterwasser Karl. *zob.* Sękowski Józef  
Błachowska Katarzyna – 61  
Bleszyński Kazimierz – 287  
Bobrowski Tadeusz – 287  
Bocianowski Władimir – 295  
Bolland Jean – 134  
Bonawentura (właśc. Klingemann Ernst  
August Friedrich) – 65  
Borkowska Grażyna – 46  
Borowczyk Jerzy – 14  
Borowska Małgorzata – 53  
Borsukiewicz Józef – 287  
Boy-Żeleński Tadeusz – 73  
Bracka Mariya – 69  
Branicki Franciszek Ksawery – 28  
Briułłow Aleksandr – 83  
Bułharyn Jan Tadeusz – 16-18, 24-25, 27-  
28, 43-46, 50, 69, 77, 85, 87-88,  
130, 272, 285  
Buki-Buki. *zob.* Sękowski Józef  
Burdziej Bogdan – 73  
Burkot Stanisław – 287  
Burnaszew Władimir – 295  
Burzka-Janik Małgorzata – 12, 300, 302, 304

### C

Carpini Jandi Piano – 186  
Champollion Jean-François – 60, 64, 182-  
-183, 189, 192, 197, 241-242  
Chłędowski Walenty – 291  
Chmielowski Piotr – 288  
Chojnacki Piotr – 61  
Chomuk Nikołaj – 92, 298  
Ciechowski Wacław – 288  
Cieszkowski August – 105

Ciprinus (właśc. Przeclawski Józef Emanuel) – 287  
 Cuvier Georges – 49, 60, 63, 179, 198  
 Czajkowska Agnieszka – 45  
 Czartkowski Adam – 23, 70, 289  
 Czartoryski Jerzy Adam – 131  
 Czerwiński Grzegorz – 34, 53  
 Czykwin Jan – 299

## D

Danecki Janusz – 25  
 Danilczenko Galina – 57  
 Dąbrowicz Elżbieta – 77, 287  
 Dąbrowski Jacek – 46  
 Delwig Antoni – 86  
 Dickens Karol – 121  
 Dietzsch Steffen – 65  
 Dmitrijew Walentin – 92, 295  
 Dobrowolski Tadeusz – 289  
 Ducauge Victor – 32  
 Dudyszkin Stiepan – 85  
 Dumas Aleksander – 84  
 Dziejic Joanna – 33, 81, 303, 306  
 Dziekan Marek – 24, 25

## E

Empedokles – 261-262, 266-269, 277-278, 282

## F

Feliksiak Elżbieta – 47, 49  
 Fichte Johann Gottlieb – 105, 264  
 Fieduta Aleksander – 77  
 Floryan Władysław – 84  
 Fomiczowa Warwara – 87  
 Fournier Kiss Corinne – 69  
 Frähn Christian Martin Joachim – 83  
 Frank Józef – 288  
 Frazier Melissa – 28

## G

Gacowa Halina – 15, 19, 288  
 Galster Bohdan – 288  
 Gan Jelena – 295  
 Gille-Maisani Jean Charles – 21  
 Glinczanka Agnieszka – 63  
 Głuszkowski Piotr – 45, 85  
 Gmelin Johann Georg – 185  
 Gogol Mikołaj – 81, 85  
 Gomolicki Leon – 288  
 Grey Charles – 110  
 Griaznowa Anna – 88, 295  
 Gribojedow Aleksandr – 83  
 Griecz Nikołaj – 43, 69, 78, 84-85, 87  
 Grigoriew Vasilij – 288  
 Groddeck Gotfryd Ernest – 18, 20, 23, 82, 302, 304  
 Grześkowiak-Krwawicz Anna – 28  
 Gurowski Adam – 11

## H

Hafez Szirazi Szamsuddin Mohammad – 82  
 Halkiewicz-Sojak Grażyna – 73  
 Hammer Purgstall Joseph von – 91, 185  
 Hegel Georg Wilhelm Friedrich – 105  
 Hercen Aleksandr – 58, 81-82, 85, 288  
 Homer – 55, 179  
 Hugo Wiktor – 46, 61, 68, 102, 130, 169

## I

Inglot Mieczysław – 26, 288

## J

Jabłonowski Aleksander – 13, 15, 21, 24, 29-31, 288  
 Jakimiuk-Sawczyńska Walentyna – 299  
 Jakubowski Aleksandr – 288

Janicka Anna – 28, 68-69, 299  
Janin Jules – 46, 61-67, 148  
Janion Maria – 48  
Jankowski Placyd – 28  
Janowski Ludwik – 288  
Jermolenko Walerija – 295  
Jokiel Irena – 300

## K

Kalinowska Maria – 53  
Kania Ireneusz – 15  
Kant Immanuel – 49, 74, 105, 133, 264  
Kawierin Wiktor – 16, 18, 28, 33, 58, 86-87, 292, 296  
Kepler Johan – 260  
Kijas Artur – 288  
Kind Friedrich – 118  
Klaproth Julis Heinrich – 186  
Kock Charles Paul de – 32, 128  
Konarski Stanisław – 75  
Konfucjusz – 186  
Konopacki Artur – 53  
Kontrym Kazimierz – 14, 25, 43  
Kordas Przemysław – 53  
Korotkich Krzysztof – 73, 299  
Korsakow Dmitrij – 288  
Kostkiewiczowa Teresa – 46  
Koszelow Anatolij – 88, 90-91, 296  
Koszelow Wiaczesław – 87  
Kościałkowski Stanisław – 288  
Kotwicz Władysław – 21, 22  
Kowalczyk Agnieszka – 45  
Kowalczykowa Alina – 68, 291  
Kowska-Kossobudzka Halina – 291  
Kowski Grzegorz – 68  
Kozłowa Anastasia – 88, 92, 296  
Kozłowska Jolanta – 25  
Kraczkowski Ignatij – 289  
Krasicki Ignacy – 15  
Kraśniński Zygmunt – 49, 60, 67  
Kraszewski Józef Ignacy – 29, 285, 292  
Kremer Alexander – 63  
Krukowska Halina – 12, 66, 301-302, 304

Krywoszeja Igor – 28  
Krzemieniowa Krystyna – 65  
Kuciak Agnieszka – 289  
Kukulnik Nestor – 84  
Kuziak Michał – 48  
Kwapiszewski Marek – 28, 289  
Kwaśny Marian – 289  
Kwiatek Aneta – 45

## L

Lamarck Jean-Baptiste de – 63, 179  
Lamartine Alphons de – 32  
Lange Antoni – 28  
Lechwar-Wierzbička Edyta – 52  
Leder Mimi – 62  
Leleweł Joachim – 13-16, 18, 23, 25-26, 27, 29, 38, 40, 42, 43, 49, 51, 53, 54, 55, 82, 285, 289, 291, 302, 305  
Lermontow Michaił – 73, 84, 90-91  
l'Espinoz Charles-Antoine-Guillaume Pigault de – 128  
Libelt Karol – 105  
Libera Leszek – 46  
Linde Samuel Bogumił – 285  
Lokman El-Hakim Amtsal – 82, 286  
Lucullus Lucius Licinius – 99  
Ludwig Tieck – 46, 65  
Lul Marcin – 77, 287

## Ł

Ławski Jarosław – 12-13, 28, 35, 46, 48-49, 55, 61-62, 65-66, 73, 299-300, 302-304, 306  
Łojek Jerzy – 291  
Łuźny Ryszard – 50, 290

## M

Maciejewski Wacław Aleksander – 28  
Maciejowski Ignacy – 11

Majda Tadeusz – 291  
 Malczewski Antoni – 28, 49, 73-74  
 Malewski Franciszek – 16, 25  
 Malinowski Mikołaj – 25, 289  
 Maliutina Natalia – 61  
 Markiewicz Henryk – 291  
 Markowski Michał Paweł – 65  
 Martin John – 131  
 Marzec Grzegorz – 14  
 Maślanka Julian – 15  
 Matuszewski Ignacy – 45  
 Mejszutowicz Zofia – 85  
 Meniński Franciszek – 167  
 Méry Joseph – 32  
 Mężyński Kazimierz – 20  
 Michajłowa Natalia – 87, 296  
 Mickiewicz Adam – 11, 14-16, 19-20, 23-  
 -25, 28-29, 43, 48-49, 51, 55, 60,  
 76-77, 123, 300, 303, 305  
 Mickiewicz Jerzy – 28  
 Mickiewicz Władysław – 289  
 Miedwiediew Jurij – 88, 296  
 Mienicki Ryszard – 288  
 Miklaszewski Józef – 291  
 Mikołajczak Małgorzata – 77  
 Miłosz Czesław – 300  
 Mochnacki Maurycy – 59, 77  
 Modzalevskij Boris – 289  
 Morawski Stanisław – 23, 30, 59-60, 69-  
 -70, 74-77, 289  
 Morier James Justinian – 61, 86, 286-  
 -287  
 Mościcki Henryk – 14, 23, 70, 289

## N

Naruszewicz Adam, ks. – 37, 99  
 Nawrocki Bartłomiej – 48  
 Newton Isaac – 260  
 Niewiadowski Andrzej – 289  
 Nikitienko Aleksandr – 16, 23, 27  
 Nikołajew Dmitrij – 87, 296  
 Norwid Cyprian Kamil – 73  
 Nowak Joanna – 53

Nowikow Aleksiej – 87-88, 91, 296  
 Nowiński Franciszek – 56, 289  
 Nowosilcow Mikołaj – 14

## O

Odojewski Włodzimierz – 17, 88  
 Odynec Antoni Edward – 24, 77  
 Oken Lorenz – 133  
 Olechowski Witalis – 12, 32-33, 36, 42-  
 -43, 68, 95-96, 151, 303, 305  
 Oleszkiewicz Józef – 76-77  
 Olizarowski Tomasz August – 300  
 Olszewska Maria Jolanta – 28  
 Ośmucha Olga – 93-94, 296  
 Otceten Stefan – 33  
 Owczarz Ewa – 29

## P

Pallas Petr Simon von – 185  
 Panfilowa Jelena – 297  
 Pantielejew Longin – 290  
 Partyka Jacek – 66  
 Paskiewicz Iwan – 83  
 Pavlenko Svetlana – 48  
 Pawłowiczowa Janina – 46  
 Pedrotti Louis – 16, 24, 28-29, 44, 292  
 Perkins Jacob – 139  
 Peszke Zygmunt – 41, 290  
 Pietraszewski Ignacy – 290  
 Pigoń Stanisław – 76  
 Piramowicz Grzegorz, ks. – 99  
 Pitagoras – 261-262, 266-269  
 Piwowarska Danuta – 50, 57, 60-61,  
 290  
 Płoszewski Leon – 15  
 Podczaszyński Michał – 291  
 Podraza-Kwiatkowska Maria – 46  
 Pogodin Aleksandr – 290  
 Polewoj Ksienofont – 292  
 Polewoj Mikołaj – 18  
 Popowa Irina – 297

Potocki Jan – 15, 186  
Potocki Stanisław Kostka – 15  
Półrola Małgorzata – 47  
Praszkiewicz Giennadij – 88, 297  
Prokopiuk Jerzy – 78  
Przybylski Ryszard – 14  
Przychodniak Zbigniew – 289  
Psurski Jan Kanty – 95-96  
Pupożeńska Marta – 29  
Puszkין Aleksander – 18, 49, 67, 69, 77,  
84-85, 87, 90, 93, 156  
Puzio Katarzyna – 61

## R

Rabkin Eric – 24  
Rall Adelajda von – 6, 19, 30, 60, 74,  
303, 305  
Rall Aleksander von – 30, 83  
Rall Zofia von – 84  
Raspe Rudolf Erich – 92  
Reineggs Jacob – 185  
Reychman Jan – 27, 290-291  
Rodziewiczówna Maria – 18, 29, 59, 83,  
302, 305  
Rogalski Adam – 51  
Rózewicz Jerzy – 290  
Rudkowska Magdalena – 46  
Rudolph Andrea – 47  
Rudwin Maximilian – 45  
Rumiancew Nikołaj – 82  
Rusinowa Eleonora – 82-83, 297  
Ruta-Rutkowska Krystyna – 28  
Rzązewski Adam – 62  
Rzewuski Henryk – 26, 28, 285  
Rzewuski Seweryn – 28  
Rzewuski Wacław – 14

## S

Saint-Pierre Jacques Bernardin de – 63  
Sałtykow-Szczedrin Michaił – 87  
Sand George – 32, 84

Sawicka-Mierzyńska Katarzyna – 77,  
287  
Sawieljew Paweł – 90, 286, 292, 297  
Scafaria Lorene – 62  
Schelling Friedrich Wilhelm Joseph von –  
74, 104-105, 133, 264  
Schlegel Friedrich – 65, 73  
Schultze Brigitte – 46  
Scott Walter – 274  
Scribe Eugène – 32  
Senkowskij Osip Ivanovič. *zob.* Sękowski  
Józef Julian  
Senkowski Osip Iwanowicz. *zob.* Sękow-  
ski Józef Julian  
Sękowska Adelajda – 6, 27, 30, 49, 78,  
83-84, 90, 292, 297  
Sękowski Jan – 18-20  
Sękowski Józef Julian – (11-80), (81-94),  
(95-96), 97, 107, 125, 131, 181,  
185-186, 200, 215, 226-227, 239,  
256, 264, 285, (302-305)  
Sękowski Ludwik – 20  
Sękowski Wojciech – 20  
Siemieński Lucjan – 290  
Siemiewskij Michaił – 287  
Sienkiewicz Henryk – 29  
Sienkiewicz Jerzy – 47  
Sina Ibn – 100  
Sinko Tadeusz – 290  
Siwicka Dorota – 14  
Skiba Dominika – 14, 59  
Skimborowicz Hipolit – 290  
Skoczek Anna – 285  
Skwarczyński Zdzisław – 15, 44, 85,  
290  
Slusser George – 24  
Słabczyński Tadeusz – 290  
Słabczyński Wacław – 290  
Słowacki Juliusz – 48, 55, 60, 66-68, 73  
Smirdin Aleksandr – 79, 84  
Smokowski Wincenty – 77  
Smuszkiewicz Antoni – 289  
Sobieszczański Franciszek Maksymilian –  
291  
Sokołowski Mikołaj – 62, 66

Sołowjow Jewgienij – 291, 297  
 Soroczan Aleksandr – 88  
 Stachowski Kamil – 22  
 Stäel Madame de (właśc. Anne Louise-  
 -Necker) – 45, 69  
 Starczewskij Albiert – 291  
 Sterne Laurence – 61, 63  
 Strzyżewski Mirosław – 46, 289  
 Stupkiewicz Stanisław – 15, 289  
 Sue Marie-Joseph – 61, 84, 163  
 Szarmua Biernar (Charmoy François Ber-  
 nard) – 292  
 Szczęsny Potocki Stanisław – 28  
 Szewyriow Stiepan – 82  
 Szklarska-Lohmanowa Alina – 291  
 Sztern Boris – 88  
 Szturc Włodzimierz – 73  
 Sztyrmer Ludwik – 28-29  
 Szubert Fiodor – 84

## Ś

Śliwińska Irmina – 15, 289  
 Śliwowska Wiktoria – 16, 18, 23, 28,  
 291  
 Śniadecki Jędrzej – 14, 23, 82

## T

Thackeray William – 84  
 Tiutczew Fiodor – 299  
 Tołmaczow Jakow – 236  
 Tołstoj Lew – 78, 121  
 Tomaszewski Eugeniusz – 291  
 Tomaszuk Katarzyna – 53  
 Tozyjakowa Jekatierina – 89, 91, 94, 297-  
 -298  
 Trembecki Stanisław – 15  
 Trentowski Bronisław – 105  
 Trojanowiczowa Zofia – 289  
 Trzeciakowska Sylwia – 62  
 Turajew Boris – 291  
 Turowski Kazimierz Józef – 32

## V

Voltaire (właśc. Arouet François-Marie) –  
 49, 71

## W

Wacuro Wadim – 91  
 Walicki Andrzej – 288  
 Wasila Jolanta – 47  
 Wasiljewa Swietłana – 88  
 Weber Carl Maria von – 118  
 Weeks Theodore – 44  
 Weltman Aleksander – 92  
 Wesołowska Elżbieta – 299  
 Węgiński Tomasz Kajetan – 15  
 Węgrzyn Iwona – 28  
 Wiaziemski Piotr – 84  
 Witkowska Alina – 14  
 Witwicki Stefan – 74, 301  
 Wolicki Tomasz – 63  
 Wołoszyński Ryszard – 15, 25, 291  
 Wulf Andrea – 61  
 Wyżygin Jan – 24

## Y

Young Edward – 66, 301

## Z

Zabielski Łukasz – 35, 62, 66, 299  
 Zabłocki Franciszek – 46  
 Zaćwilichowska Krystyna – 63  
 Zagoskin Michaił – 102, 130  
 Zahorski Władysław – 288  
 Zajączkowski Ananiasz – 24, 291  
 Zakriewskij Jurij – 296  
 Zan Tomasz – 123  
 Zaremba Jan – 289  
 Zawadzka Danuta – 77, 287  
 Zielińska Marta – 14, 29



Zilber Wieniamin – 296  
Zmorski Roman – 74, 301

**Ż**

Żmigrodzka Marta – 65  
Żukowski Wasyl – 84

W NAUKOWEJ SERII WYDAWNICZEJ „CZARNY ROMANTYZM”  
UKAZAŁY SIĘ:

- I. Seweryn Goszczyński, *Zamek kaniowski*, wstęp Halina Krukowska (Białystok 1994, wyd. 2: Białystok 2002).
- II. Jarosław Ławski, *Wyobraźnia lucyferyczna. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni”* (Białystok 1995).
- III. Antoni Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, wprowadzenie napisali Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 1995, wyd. 2: Białystok 2002).
- IV. *Antoniemu Malczewskiemu w 170. rocznicę pierwszej edycji „Marii”. Materiały sesji naukowej, Białystok 5–7 V 1995*, pod red. Haliny Krukowskiej (Białystok 1997).
- V. Zygmunt Krasiński, *Agaj-Han. Powieść historyczna*, wprowadzenie napisał Zbigniew Suszczyński (Białystok 1998).
- VI. *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 1999).
- VII. *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2001).
- VIII. Jarosław Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wieje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński* (Białystok 2003).
- IX. *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego (Białystok 2005).
- X. Bonawentura [August E. F. Klingemann], *Straże nocne*, przeł. Krystyna Krzemieniowa i Maria Żmigrodzka, wstęp Steffen Dietzsch, Maria Żmigrodzka, opr. tekstu, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2006).
- XI. *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 2006).
- XII. *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2007).
- XIII. *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, pod red. Krzysztofa Korotkicha, Jarosława Ławskiego, Danuty Zawadzkiej (Białystok 2007).
- XIV. *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, pod red. Mikołaja Sokołowskiego i Jarosława Ławskiego (Białystok–Warszawa 2009).

- XV.** *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. I: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2011).
- XVI.** *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. I: *Noce polskie, noce niemieckie*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2012).
- XVII.** Krzysztof Korotkich, *Wyobrażenia apokaliptyczna Juliusza Słowackiego. Obrazy – wizje – symbole* (Białystok 2011).
- XVIII.** Tadeusz Miciński, *Walka o Chrystusa*, wstęp, opracowanie tekstu i przypisy Marcin Bajko (Białystok 2011).
- XIX.** Marek Szladowski, *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. tomu Anna Janicka (Białystok 2012).
- XX.** Grzegorz Kowalski, *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego*, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2012).
- XXI.** Renata Majewska, *Arkadia Północy. Mity eddaiczne w „Lilli Wenedzie” i „Królów-Duchu” Juliusza Słowackiego*, red. tomu Łukasz Zabielski (Białystok 2013).
- XXII.** *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria I: *Rozpoznania, idea i wstęp* Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).
- XXIII.** *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria II: *Zapisy i odczytania, idea i wstęp* Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).
- XXIV.** August Antoni Jakubowski, *Wspomnienia polskiego wygnańca*, wydanie polsko-angielskie, przekład, wstęp i opr. Jarosław Ławski, Piotr Oczko (Białystok 2013).
- XXV.** August Ernst F. Klingemann, *Faust. Tragedia w pięciu aktach*, wydanie polsko-niemieckie, przekład i wstęp Edwarda Lubomirskiego, red. tomu, opr. tekstu, przypisy i bibliografia Łukasz Zabielski, wstęp Jarosław Ławski, Steffen Dietzsch, Leszek Libera, Marta Kopij-Weiss (Białystok 2013).
- XXVI.** Roman Zmorski, *Lestaw. Szklic fantastyczny*, opr. tekstu i wstęp Halina Krukowska, red. tomu i opr. *Aneksu* Jarosław Ławski (Białystok 2014).
- XXVII.** Tomasz August Olizarowski, *Poematy*, z autografów i pierwodruków opr., wstępem poprzedziła Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Małgorzata Burzka-Janik, Jarosław Ławski (Białystok 2014).
- XXVIII.** Johann Wolfgang von Goethe, *Baśń*, przekład Krystyny Krzemień-Ojak, wstęp Wojciech Kunicki, redakcja i wprowadzenie Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXIX.** Stefan Witwicki, *Edmund*, wstęp i opr. tekstu Mikołaj Sokołowski, wprowadzenie i opr. *Aneksu* Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXX.** Gotthilf Heinrich von Schubert, *Nocna strona przyrodoznawstwa*, przekład Krystyny Krzemień-Ojak, wstęp Steffen Dietzsch i Alberto Bonchino, przypisy Łucja

Krzemień-Ojak, Steffen Dietzsch, wprowadzenie, opr. tekstu, wprowadzenie i red. Jarosław Ławski (Białystok 2015).

**XXXI.** Władysław Słowacki, *Narracje*, wstęp, przypisy i bibliografia Grzegorz Kowalski, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2015).

**XXXII.** Wacław Szymanowski, *Sędziwój. Dramaty*, wstęp i opr. tekstu Grzegorz Czerwiński i Anna Janicka, red. i posłowie Jarosław Ławski (Białystok 2015).

**XXXIII.** Józef Sękowski, *Faustyczne podróże barona Brambeusa*, wstęp Jarosław Ławski i Joanna Dziedzic, red. tomu Małgorzata Burzka-Janik i Jarosław Ławski (Białystok 2016).

**XXXIV.** Zenon Fisz, *Noc Tarasowa. (Proza)*, wstęp Marek Szladowski i Rościsław Radyszewski, opr. tekstu i przypisy Jolanta Dragańska i Jarosław Ławski, red. tomu i bibliografia Iwona E. Rusek i Jarosław Ławski (Białystok 2016).

**XXXV.** Leszek Libera, *Gottfried August Bürger – autor „Lenory”* (Białystok 2016).

**XXXVI.** Edward Young, *Mysli nocne*, wydanie polsko-angielskie, red. i wstęp Łukasz Zabielski, opr. tekstów angielskich Jacek Partyka, wprowadzenie Mikołaj Sokołowski, red. tomu Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 2016).